



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

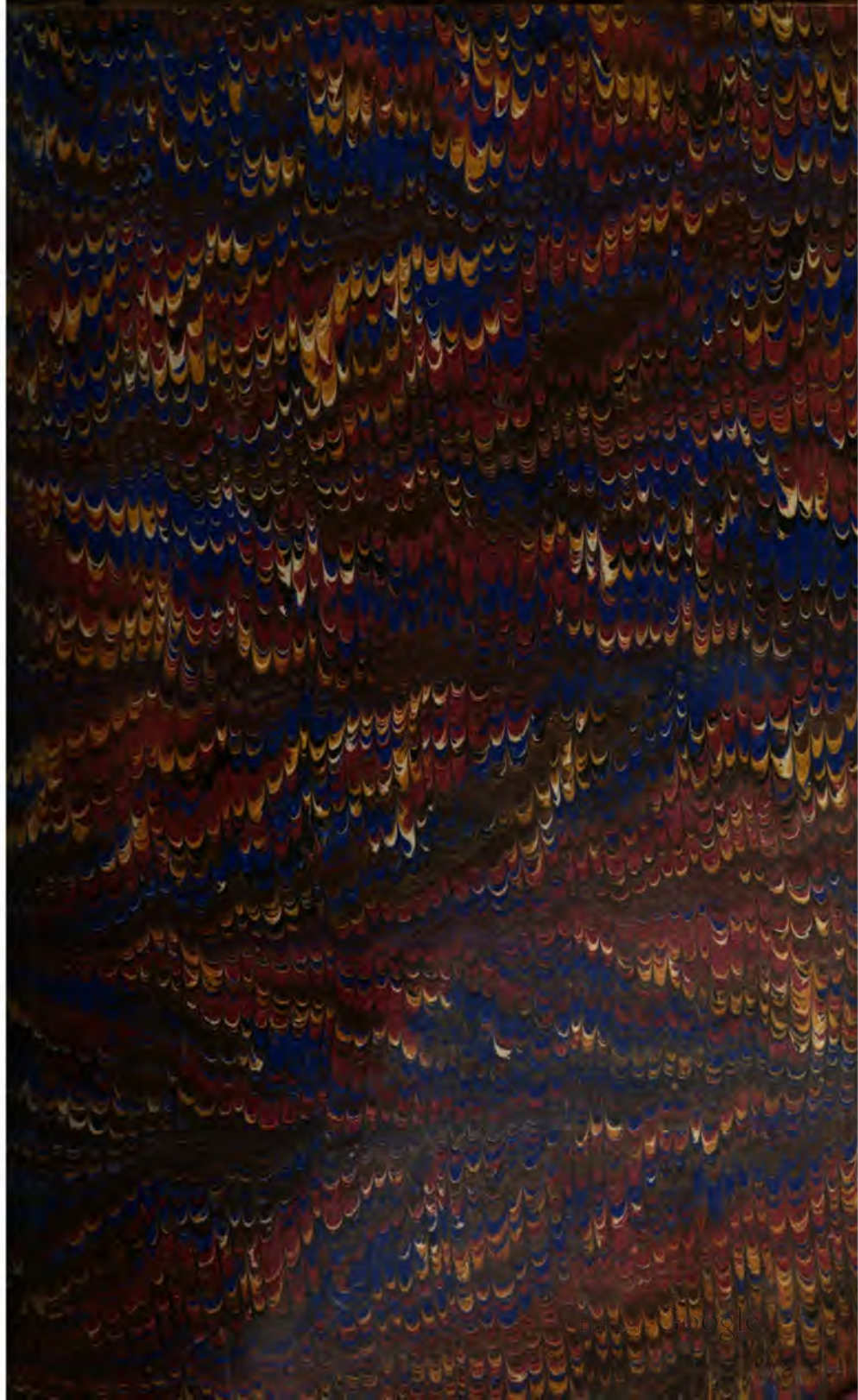
Law
6737.28(1)

HARVARD COLLEGE LIBRARY

Bought with the income of
THE KELLER FUND

Bequeathed in Memory of
JASPER NEWTON KELLER
BETTY SCOTT HENSHAW KELLER
MARIAN MANDELL KELLER
RALPH HENSHAW KELLER
CARL TILDEN KELLER





Scarc

3 vol 300..

015; 950; 875; xxii; 63; 1/4 F.
6 facs.

42 9/1307

2/11/03. - 3 Koz.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE,

OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH

AŻ DO ROKU 1830.

Z RĘKOPISÓW I DRUKÓW ZEBRAWSZY, W OBRAZIE LITERATURY
POLSKIEJ HISTORYCZNIE SKREŚLONYM,

PRZEDSTAWIŁ

Wacław Aleksander Maciejowski.

TOM I.

ZAWIERA:

WSTĘP DO DZIEŁA, TUDŻIEŻ ZWROTY PIŚMIENNICTWA I LITERATURY.
ZEWNĘTRZNIE AŻ DO ROKU 1650 ROZWAŻONE.

(Z DWOMA LITOGRAFIAMI).

WARSZAWA,

Nakładem i drukiem S. ORGELBRANDA Księgarza i Typografa
przy ulicy Miodowej Nr. 496.

1851.

Slaw 6737.28 ✓

(1)

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

«*Warszawie* dnia 6 (18) Października 1849 roku.

Cenzor P. Dubrowski.



Wolny

PRZEDMOWA.

Wychodzi piąty, ale i ostatni ustęp, zrobiony do dziejów prawodawstwa Słowian, na większą skalę, niż poprzednie ich wydanie zamierzonych, który Pismienictwo polskie, w obrazie historii literatury przedstawione, obejmuje. Obrachowawszy się z siłami potrzebnymi do wykończenia tej ciężkiej i trudnej pracy, coraz więcej przekonywam się o tém, że odrębnych od głównego przedmiotu badań czynić mi więcej nie podobna; bo inaczej odchodziłbym za- nadto od celu, i mogłoby nastąpić przez to, iż rozpierzcha- jąc swe siły, nie doszedłbym tam, gdzie sobie zamierz- łem, iż zstępując z gościńca na poboczne szlaki, mógłbym się minąć z główném przedsięwzięciem. Przewiduję więc, że już nie wyjdzie ustęp szósty, w którym dzieje wyznań religijnych chrześcijańskiego kościoła, ani siódmy, w któ- rym historia miast, przemysłu i handlu w Polsce, na Li- twie i Rusi, przedstawić się miała, i że prócz osobnych kronik, początkowe dzieje krain polskich i ziemopisy ich, aż do czasu podziału Polski na osobne księstwa, przez Bolesława Krzywoustego r. 1139 zrobionego, (które jako dalszy ciąg ustępu czwartego dodatkowo do Pierwo- tnych dziejów Polski i Litwy zamyslam wydać,) obejmować mających, nie więcej napisać nie podobna mi będzie: zwa- szcza gdy piąty ten ustęp wiele mi zajął czasu, i gdy dużo

mozołu i ciężkich trudów podjąć jeszcze przyjdzie, zanim się wykończy całkowicie.

Ustęp ten, jak z toku badań mych nad prawodawstwem Słowian wynikał, tak też z dalszym ich postępowaniem w ścisłym zostaje związku. Początkowo szło mi o to, bym zbadał techniczne wyrazy praw ojczystych, i nauczył się rozumieć wystowienie się polskie statutów naszych po łacinie pisywanych; następnie szło mi o to, bym poznał, o ile pisarze polscy, z rzemiosła i sztuki nieprawnicy, posiadali wiedzę ojczystego prawa; nakoniec o to, bym się dowiedział, o ile myśl prawa, wogóle i w szczegółach od narodu pojęta, przeszła w jego massy, i w nich się upowszechniła (kształt rządów dawniej Polski wymagał tego, ażeby każdy mieszkaniec kraju, miał jakiegokolwiek praw powszechnie obowiązujących pojęcie). Po rozwiązaniu zrobionych sobie pytań, żał mi było opuścić reszty, która się sama przy śledzeniu prawdy nawinęła, a którą, jako przydać się na coś użytecznego mogącą, zachowawszy w pamięci, wylałem na papier. Żał, mówię, było opuścić poezją, wymowę, i inne w związku z niemi zostające nauki, zwłaszcza, gdym dostrzegł, iż nabytą o nich wiedzę złączywszy w jedno z tém, co się w poprzednich zbadało dziełach, można przez to rzucić nowe światło na piśmiennictwo polskie, skreslić obraz historyi jego wierniejszy od takowegoż, przez poprzednich historyi rzeczonej rozważaczy zrobiony, i tak nowy dać przyczynek do dziejów dawniej Polski wewnętrznych, któremi się aż dotąd mniej niż zewnętrznymi u nas zajmowano. Com przedsięwziął, wykonałem, a wykonałem dotąd o połowę. Obecnie przedstawiam w trzech tomowém dziele pierwszą część obrazu, która wizerunek polskiego piśmiennictwa i jego ducha (*literaturą* nazwa-

tem go, z czego się we wstępie do dzieła wytlómaczę.) aż do r. 1650 poznać daje. Druga część, która odąd począwszy pójdzie aż do roku 1830, nastąpi później w tyłuż tomach skreślona, a mieć będzie dodatkowy, czyli siódmy, a może i ósmy tom, gdzie się wszystko wypowie, co i jak pisywano w Polsce językiem obcym, czyli ojczystym dla ludów, które od rzeki Odry aż do Dniepru i Dźwiny, od morza bałtyckiego, aż do czarnego i gór karpaccich, szeroko rozciągające się kraje, wespół z nami zamieszkując, nie pisały, lub rzadko, po polsku, chociaż język nasz jako panujący posiadały.

Obecnie wychodzące dzieło dopełnia obrazu nauk i myśli, o których wiadomość powziętem, którą pojątem, obcując z żywymi i umarłymi; w miarę jak pojąć ich, zrozumieć, lub nawet odgadnąć zdołałem. Nie wszyscy bowiem otwarcie i jasno wypowiedzieli co myślą, bądź że ukrywali prawdę, bądź że sami jasnego nie mieli jej pojęcia. Od roku 1812, w którym szczęśliwy los zdarzył mi poznać się z ś. p. Jerzym Samuelem Bandtkie, i następnie dał mi (w latach 1814—1818,) zabrać za granicą Polski znajomość z mężami, w poważnych i nadobnych naukach (poezyi i wymowie mianowicie, w których już w kraju, w szkołach pijarskich ćwicząc się, zasmakowałem) czasu swojego najbieglejszemi, powziętem z ich obcowania i rady to przekonanie, że nauki nie do tego służyć powinny, ażeby się ich zwolennicy niemi pieścili, lecz ażeby do praktycznego życia zastosowywać starali się, co o nich od mądrych dowiedzą się ludzi, lub w starych i nowych wyczytają księgach. Tą myślą wiedziony usiłowałem, gdy mi od roku 1820, przyszło działać na polu naukowém, nabytą lingwistycznych, prawnych, historycznych i filozoficznych wiadomości wiedzę

zastosowywać do kraju ojczystego, mając przedewszystkiem praktyczną naukę użyteczność na baczenia, i cieszyłem się tą błogą nadzieją, że nie padnie na skatę rzucone przezemnie ziarno, lecz w pulchnej obumarzłej ziemi, puści kiełek, zakwitnie, i wyda owoc pożądany. Ziściły się już poniekąd życzenia moje, i mam nadzieję że się więcej ziszczą, skoro czytająca publiczność lepiej się zapozna z pismami poprzednio przezemnie wydanemi, dokładnie się w nich rozpatrzy, zgłębi je, i wyrozumie należycie. Tegoż samego spodziewam się po obecnie wychodzącem dziele (w którym historią zastosowałem do literatury,) i mniemam, że podana wniem o całym obszarze polskiego piśmiennictwa wiedza, nie do zaspokojenia samej tylko posłuszy ciekawości, lecz zwróci uwagę na praktyczność, która zawsze temuż przewodniczyła piśmiennictwu. Mnie, wyobraziciela tej myśli, gdy osądzi zapaśny w wiedzę, bogaty w pomysły, i doświadczony w tego rodzaju badaniach znawca dziejów, nabędzie u mnie prawa do wdzięczności, i stanie wrzędzie tych-mężów, których uwielbiam i wysoce cenię, jako powołanych na to, by mądrą radą wspierali usiłowania pracujących z gorliwą dla publicznego dobra chęcią.

Pisałem w Warszawie w miesiącu Kwietniu 1854 roku.

PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO

CZĘŚĆ I.

Powody objawienia się piśmiennictwa polskiego, dwoiste jego lice i naukowe zasoby.

Wynikiem potrzeb i ducha czasu jest polskie piśmiennictwo; ważne w dawniej literaturze europejskiej, z przyczyny nowo-łacińskiej poezyi, którą z siebie wysnuło; ważne w dziejach słowiańskich ludów, przez swoją dążność i kierunek, które brało w politycznym świecie, prowadząc naród do poznania samego siebie, i przekonania się o tém, czém jest, i dla czego jest takim; ważne w historii naukowości swojskiej, z powodu cudnie pięknej mowy, którą sobie ukształciło; ważne nakoniec dla ducha obywatelskiego, który go ożywił, i dla walki ustawicznej, którą z różnym powodzeniem wiodł z cudzoziemszczyzną; raz upadając pod przemożnym jej wpływem, to znowu wygórowawszy nad nią, niedozwalając jej rozpościerać się na polu krajowego piśmiennictwa, i tak zapobiegając, ażeby obcyzna nie zacie-rała swejskiej cywilizacyi, a tém samym nie niszczyła owocu umysłowego życia narodu. Usiłowanie przeto, ażeby obok łacińskiego polskie powstało piśmiennictwo, i słabe życie mające zarody ojczystej cywilizacyi (z ust bowiem do ust przechodziły nie będąc wyrażone na piśmie) przyjąwszy w siebie, trwalszy im byt zapewniło: dążność do rozkrze-

wienia i utwierdzenia tegoż piśmiennictwa głównie odtąd skierowana: duch który go ożywił, i który wiodąc walkę z cudzoziemszczyzną, nie godził w to ażeby chińskim jakoby przedzielić swojską od europejskiej oświaty murem, lecz i owszem usiłował żyć z obcą cywilizacją w zgodzie, byle ztąd narodowość polska nie poniosła jakowego szwanku: myśl z takowego seierania się przeciwnych sobie żywiołów wydobyta, a dająca życie dwom literaturom (polskiej i łacińskiej) wzrosłym na ojczystej niwie: stosunek do nich narodu i cywilizacji jego: wszystko to, mówię, stanowi tło i wyrobienie obrazu, który na widok publiczny tém chętniej wystawiam, gdy wystąpiwszy przedemną z podobnemi tworcami biegli w swoim kunszcie mistrzowie, uchylił się następnie od przedsięwziętej pracy.

Znawca rzuciwszy okiem na mój obraz, i najwydatniejsze na nim rozpoznawszy rysy, zapyta pewno, z kąd się wzięła w Polsce owa cudzoziemszczyzna, która długo, bo aż do XIII wieku, wszechwładne nad krajowém piśmiennictwem wykonywała panowanie? czém się to stało, że go zupełnie zagłuszyć nie mogła? kto wśród wpływu na nas łaciny, ocalił zaród piśmienności ojczystej, i pieśni, kłochdy, tudzież przysłowia narodowe w ślimaczęj, jakoby zasklepiwszy skorupie, dał je Polakom, gdy się pisać po polsku odważyli, jako wątek do układania dzieł w ojczystym duchu pomysłanych? Zapyta dalej: czy ci, którym bogaty ten zasób do użytkowania dano, umieli z niego korzystać; czy umieli oalkowisła lub w części poznać swój do cudzoziemszczyzny stosunek, i przekonawszy się o tém, że ona skrzyć ojczystej sprawie, a nie rozkozywać jej winna, umieli ją tak nakierować, ażeby dla polskości posłużyła dogodnie?

I słusznaję zrobi te pytania, gdyż rzeczywistość w rysach temi zagadnieniami objętych tkwi wyraz przedstawionego na moim obrazie wizerunku. Zagadniony-więc, rozwiązując wciągu tego dzieła uczynione mi pytania, zwracać będę uwagę na to: co łacińska literatura, wstępując na nasze ziemię, a następnie dając miejsce polskiej, zostawiła po sobie dobrego i złego; czóm wynagrodzili jój ówczesni Polacy za to, że oświeciwszy się przez nią, wywitali ją z politycznego życia, tak iż odtąd w szkole tylko (zwłaszcza po wyparowaniu siebie z protestanckich kościołów) mogła swe, i to nie sama, lecz wespół z polszczyzną, dalsze wywierac panowanie; kiedy i dla jakich powodów polska literatura objawiła się; w jakim była stanie, zanim ją na piśmie wyrażać zaczęto; jak, piśmienną zostawszy, i naprzód przy pomocy łacińskiej, a następnie o własnych stojąc siłach rozwijała się, pielęgnowana będąc ręką polskich pisarzy; jak żyła i wzrastała z narodem, stała się oryginalną, i różne przeszła koleje od najdawniejszych, aż do naszych czasów. Przedewszystkiem prace mężów, którzy tak wielkiego dokonali dzieła krytycznie rozebrać usiłowałem, względ szczególniej (mając na ich usposobienie naukowe, na dzielność gieniuszu, o ile takową przez oryginalność pomysłów swoich udowodnili w swych pismach, na koniec na wpływ, jaki przez swe dzieła wywarli na spółczesnych i potomnych.

Polska literatura będąc naprzód ludową, narodową stała się następnie, uszlachetniona przez najznakomitszych pisarzy XV, XVI wieku, na jakich mogliśmy się w ówczesie zdobyć. Długo chodziła pierwsza odrębną drogą, nieznaną, czyli raczej wzgardzoną będąc od narodu, to jest od oby-

wateli polityczne w kraju znaczenie mających, a hołdujących łącznie wyłącznie. Zwróciwszy z czasem uwagę na siebie, szczególnie dla języka, [w którym tkwiła, i pieśni, którą brzmiała, wykształciła się następnie, i upowszechniła, czyli unarodowiła. Należy więc objawić co było powodem owego zbliżenia się szlachty do gminu, co nakłoniło polskie dowcipy, że odtąd nie samej już hołdując łącznie, jeły się pospolitej mowy, pisywały w niej, i na wzorach starożytniej kształcić zaczęły ludową literaturę: tudzież wypada rozebrać, czy byli owcześni Polacy, i o ile zdolni poznać i ocenić, a tém samém zrozumieć swoją narodowość, i w pismach swych ją uniesmiertelnić: na koniec potrzeba będzie wykazać, jaką ztąd korzyść odniosło nasze piśmiennictwo, a przez nie naród: czy sztuka, idąc w pomoc ludowej literaturze, historyczności jej nie zatarała śladu, przeszłość łącząc z terażniejszością, pogaństwa zabytki do chrześcijańskich przenosząc czasów, i tak narodowe nasze piśmiennictwo rozwijając.

Duch, który w przestworze wieków kilkunastu ożywia i dotąd ożywia polską literaturę, był i jest duchem czasu: zarody więc piśmiennictwa naszego, i z ich wątku wysnute dzieła pisarzy polskich, dokładnie poznawszy, tém samém odgadniemy potęgę umysłowości naszego ludu i narodu.

Stwórca wszech rzeczy otoczył świat przestrzenią wieków, której my nazwisko czasu dajemy, rozkazawszy, ażeby wszystko stosowało się do niego, i powolne było jego duchowi, jako temu, który ludziom daje natchnienie, do działania ich wywołując. Kto pojmuje ducha wieku i działa z wszelką na czas oględnością, ten nie ehybia celu, gdyż

postępuje z czasem. Uczeni pisząc w duchu czasu, nie tylko objawiają w pismach swoich dążenie wieku, ale oraz poznac dają, ażaki są zrozumiani od ludzi, dla których piszą. Tak więc piśmiennictwo każdego narodu, jest oraz wyobrażeniem sposobu myślenia czasu, dając poznać stan umysłowego wykształcenia mężów, naukowość swojego wieku reprezentujących, tudzież stawiając przed oczy wyrazisto skreślony obraz sity moralnej narodu, pisma geniuszów społecznych czytającego, pojmującego je, z nich praktyczną korzyść odnieść umiejącego.

Czarodzieje mają tajemne sztuki do zaklęcia ukrywających się przed ich warokiem duchów, i przymuszenia ich do wyznania, co i jak w ukryciu działają. Również, ale inne mają sztuki badacze dziejów, do zaklęcia ducha, który porusza umysły ludzkie do działania, ażeby wyznał, dla jakich przyczyn taki, a nie inшы obrót nadał rzeczom. Bo duch ten inaczej sobie postępuje, aniżeli ów, co strzeże tajemnic przyrodzenia. Tamten daje ze skutków poznać swe czyny, a zresztą ukrywa je zupełnie; ten nie tak się z działaniem swoim, wszystko jawnie czyni, lecz przyczyn postępku swojego nie wyjawia, dorozumiewać się tylko o nich każe. Wszakże jest i na niego sposób; jest roszczyka czarodziejska, którą uderzony, opowiedzieć musi, zozępa się ukrywa. Ta roszczyka są zewnętrzne przyczyny, które naród do piśmiennictwa pobudziły, zmusiły go do wyjawienia, co dotąd tak w głębi serca, i co odosobniono żyjącego zetknęło z ludami odlegle mieszkającymi, ażeby pod ich wpływem rozwijał swą oświatę w rozlicznym kierunku.

Odkąd duch boaki wstąpił w kawał gliny, ożywił ciała śmiertelnika, i dał mu uczuć, że jest człowiekiem, nauki

i sztuki gdy z czasem pojęte, i dobrze zrozumiane zostały, oświeciły rozumy ludzi i naprawiły ich serca, wskazawszy im, czém byli, czém są, i czém być powinni. Z pomiędzy wszystkich starożytnych narodów sami tylko Grecy myśli tę pojęli zupełnie, poznawszy sgruntu znaczenie i przeznaczenie wszelkich, boskich i ludzkich nauk, i przykładem na sobie stwierdzonym dowiedli tego, że dobrze zrozumieli, co znaczyło owo podanie o synu Japetowym, który skradł niebu promień światła, i nim oświecił ród ludzki. Przy pomocy tej boskiej jasności podawali Grecy doprowadzić u siebie nauki i sztuki do najwyższego stopnia doskonałości, które następnie przyswoiwszy sobie Rzymianie, upowszechnili je w zachodniej Europie. Tą jasnością boską mieli się także następcy Rzymian, Niemcy i Słowianie oświecić, inszym wszakże aniżeli tamci sposobem.

Niemieckie bowiem ludy, burzyciele i najbliżsi dziedzicze potęgi rzymskiej, nie poszły w naukach i sztukach torem swoich poprzedników; gdyż nie były jak Rzymianie wykwiłą cywilizacją zepsutą, a więc nie były usposobione do tego, ażeby również łatwo jak tamci cudzą oświatą przesiąkły zupełnie, i wynarodowiły się. Czerstwą one narodowość mając, na jej sile raczej polegać, i swoje, grube wprawdzie, ale rozpustą nieskażone, obyczaje i zwyczaje pielegnować wołaty, aniżeli przelać się w bryłę zbytkami wycieńczonych, i od siebie podbitych narodów. Długo wszakże byłiby musieli czekać Niemcy na to, aż się ich cywilizacja oddzielnym i właściwym sobie rozwinięciem sposobem, jak to niegdys miało miejsce w starożytnej Grecyi, która szczęśliwym trafem wzniosłszy się w cywilizacji wyższej nad inne ludy, odstrychnęła się od nich pod względem

oświaty, no wą, oryginalną, stworzyła sobie, i przez to właśnie narody, od których się niegdyś była wyuczyła sama, przyciągnawszy do siebie, własnych swych mistrzów stała się nauczycielką. Podobieństwa do prawdy nie masz nawet, ażeby za czasów chrześcijaństwa mogło być u Niemców podobne o oddzielenie się nastąpić, gdy objawiona przez Chrystusa wiara zbliżając do siebie wszystkie, wielkiego języka i obyczajów ludy, stawiała ich w konieczności bratania się i łączenia w jedno ciało. Musiały przeto rzeczy wziąć obrót nowy, musiały mocniejsze siły zetrzeć się ze słabszemi, musiały pierwsze dodać drugim mocy, a miedzy wiedzy i woli awęj ulegając oświacie podbitego przez siebie Rzymu, dogorywające światło starożytnego świata rozżarzyć na Watykanie, i tak z kaganca mdło przyświecającego nowe wyprowadzić światło, któreby gorejąc jasno, długotrwałe ognisko nowej europejskiej oświaty zapaliło, szerokim płomieniem zajmwszy się w sercach barbarzyńskich ludów.

Dziwnie dopomogło rozszerzeniu się tego światła, zetknięcie się Niemców na wschodzie ze Słowianami, na zachodzie zaś i na południu z celtyckimi ludami, uczestnikami rzymskiej oświaty, ze wszystkich europejskich narodów najwcześniejszemi; które tutaj się po gruzach wielowładnego niegdyś Rzymu, przypominały znikomość człowieczej potęgi. To starcie się różnorodnych plemion, zetknięcie się z sobą nowych myśli, wydobyte się z serc ludzi nowych uczuć, w zamęt ówczesny świat wprowadziło, a człowieka naród ciekawością nabawiło; co się też nowego z tej miesznaniny wykuje? Czas okazał, że z tego zamętu, ciężarnego sprzeczności nasionami, nie same rodzić się miały

potwory, ale że wydobywać się musiały i zarody nowej oświaty, w sztukach pięknych, a następnie w naukach objawić się mającej. Muzyka nowa powstała naprzód, która dotąd pod nazwiskiem niemieckiej i hiszpańskiej za oryginalną uchodzi. Następnie sztuka malarska objawiła się z tamtej i z tej strony Alpów, przybrawszy odrębny od bizanckiej charakter. Nakoniec z Saracenami toczone boje przywołały do życia umilkłe już w giermańskich lasach Bardów pieśnią, które połączywszy się z piosnkami Trubadurów, obudziły za Pireneami długo uspioną poezją mauro-hiszpańską (romance). Te posępne i czułe pieśnią urokiem swoim orzekła następnie literatura starożytna, a natchnąwszy je sztuką, stworzyła nowy rodzaj poezyi, który się odezwał w sonetach, tudzież w epicznym włoskich poetów wierszu. Nie dostawało jeszcze smętnej dumki, któraby przyjęta w poczet nowo-europejskich pieśni, uzupełniła wieniec romantycznej poezyi. Lecz i ta, posiadając już własną, różną od niemieckiej i hiszpańskiej, muzykę, miała z czasem połączyć się ze swojemi siostrami, blakając się długo po niezamierzonych okiem obszarach słowiańskiej ziemi, i płacząc nad spustoszeniem roznoszonem po niej przez ocleżającego Niemca, i hyżego w biegu Tatarzyna.

Okoliczności nastroiły nasz język do zanucenia tej dumki. Nie lud wszakże, ale szlachta zaśpiewała ją zachodowi. Było to owego czasu, kiedy zebrani do Konstancyi duchowni i świeccy panowie naradzali się nad tem, jakby odwrócić od rzymsko-katolickiego kościoła złe, które się do niego wkradło z powodu rozwolnionych obyczajów. Nie polska wszakże szlachta smutną tę dumkę zanuciła pierwsza: powtórzyła ją tylko za czeską, sierdzącą się na Rzym za to,

że Janowi Hussowi wtorującemu Wiklefowej nucie, kazał r. 1415 zgorzeć na stosie, mimo przedstawień (1); jakie przeciwko temu czynili, zebrani na sobór konstancyjski Czesi i Polacy. Wykonano rozkaz kościoła, ale bezskutecznie. Bo chociaż ogień strawił ciało czeskiego męża, myśli jego pożreć nie mógł. Z niej to, jakoby z puszek Pandory, wyleciały roje rozlicznych o kościele mniemań, a te zrodziwszy nowe pomysły o naukach i towarzyskiem życiu narodów, szczęście jednym, nieszczęście drugim przyniosły ludom. Sama tylko nadzieja osiadłszy na dnie naczyń, nie wyszła na świat, dając rodowi człowieczemu tę otuchę, że skoro głosem Hussa wywołany protestantyzm wyśpiewa swą pieśń, a pobudzone przezeń namietności ucichną, wtedy światło wydarte niebu wydobywszy się z pod chmury zakrywającej mu boskie lice, odsłoni prawdę ludziom, rozsprzężony porządek towarzyskiego życia we właściwe karby znowu wprowadzi, i w miejsce smutnej słowiańskiej dumki coś wesołego zanuci. Niemieckie ludy niektóre poddały utrzymać się przy protestantyzmie, u Słowian zwichnięty on został. Za przyczyną w też tropy idący skutek to sprawił, że u pierwszych miała przezeń wznieść się oświata i długo utrzymać, u drugich wysoko podskoczyć, a nisko, lecz nie na zawsze upaść.

Kiedy po ukończeniu wojen krzyżowych, a następnie po ustąpieniu Tatarów za Dniepr, a Saracenów za Herkulesowe słupy, w blizkie stosunki nie wchodząc już Europa ze Wschodem, całą bacność bezpiecznie zwracać na siebie

(1) Dwutygodnik literacki, Kraków 1844, numer 5, str. 143.
Palacki Gesch. von Böhmen 111, 307 następ.

mogła, nasiona rzymskiej oświaty, zestawione na włoskiej ziemi, poruszać się, i bujnie wzrastać poczęty. Zdrowemi sokami zasiliło je chrześcijaństwo (romantyzm), a to sprawiło, że starożytnej oświaty ziarno na niwie nowo uprawnej wzrosłszy, wyrodziło się na lepsze, i stworzyło chrześcijańsko-europejskie piśmiennictwo, które wyłącznie i rodowicie w XV już wieku tak dalece rozwinęło się i u nas, że odtąd mogło poniekąd stać o siłach własnych (1). Włoska literatura odurzyła, i niemal zaślepiła blaskiem piękności swojej, zdumiała na widok takiego cudu oczy Europejczyków; sprawiła, że język i literatura włoska stała się dworską, i że uszlachetniona pracami hesperyjskich geniuszów dawna prostacza mowa italskiego ludu (il volgarè) (2), stała się środkiem objawienia nowych pomysłów poezji romantycznej. Ta poezya miała natchnąć nowém życiem samą nawet literaturę starożytnego Rzymu, nauczyć europejskie ludy lepiej ją rozumieć, i w niej smakować, a nawet, dziwnym zbiegiem okoliczności, nauczyć samychże

(1) Inaczej sądzi P. Jocher we wstęple, VI przyp. do pierwszego tomu obrazu bibliograficzno-historycznego w rozprawie *literatura i filologia starożytna*.

(2) Rozumiem przez to język czyli języki ludów italskich, oprócz łacińskiego (nim naprzód Lacyum mówiło, następnie używał go Rzym), mające rozliczne narzecza. Te narzecza następnie w tym stosunku się do niego (łacińskiego) miały, w jakim łaciński do rzymskiej literatury zostawał w wiekach średnich. W ciągu tego dzieła, często się na ten szczegół powoływać będę. O językach italskich ludów badania rozpoczął obecnie *Teodor Mommsen*, w dziele: *Die unteritalischen Dialekte Leipzig 1850*. Zabytki języków (tych zebrał i granice ich na mapie etnograficznej wskazał. Kulkaściami narachowała rzeczy, i osobnemi je kolorami odznaczył.

Bizantyńców, jak starożytną grecką literaturę pojmować, i z niej należycie korzystać mają. Dante, Petrarca, Ariost i Tasso, łatwo mogli u Włochów nowy rodzaj poezji stworzyć, bo ogładziwszy i dworującym uczyniwszy ów prostaczy gminu swego język, potrzebowali tylko ze starożytnej literatury pożyczaną krasą przyodziać romantyzm, ażeby z rozmaitych płatków utkana nowa poezya również zdumiewała, jak dziwacznie klejona, a wspaniałością swoją zdumiewająca budowa gotycka.

Bez względu na to, że pienia te zanucili spółrodacy Papieżów, rzuciła się do nich zhussyciała, a następnie zprotestanciała szlachta polska, i właśnie ów największy przeciwnik Rzymu podchwytyjąc jednem uchem Włochów, drugiem śpiewność polskich piosnek podstuchując, pierwszym był, co chciwymi swych ziomek na poezją uczynił włoską. Bylić już wprowadzie przed nim znakomici wieszczowie, a o tyle od niego znakomitsi, że porównany z nimi Mikołaj Rej powinienby się nazywać wierszokletą (Dantem nazwał go wszakże Trzycieski): atoli lepiej do serca owczesnych Polaków przemówiły jego chropowate wiersze, niż gładkie ich i wymuskane rymy. Bo on w duchu czasu, a oni w duchu Rzymu śpiewali; bo on po narodowemu strojny wziął do ręki lutnię, a oni w pożyczaną od cudzoziemców suknią przyodziani, dzwierzeli i jęczeli nad uchem Polaków tylekróć już słyszaną im piosnką. Zebrała się około rubasznego szlachcica chmara pismaków, zaczęła śpiewać podług nuty jego gędzby, ale ich mało kto słuchał. Aż przyszedł Jan Kochanowski i uderzył w stróny powszechnie przed Rejem brzmiącej religijnej liry, a chociaż po cudzoziemsku zanucił, trafił do serca, bo wszystkich oczarował urokiem

cudnej mowy. Odtąd kolejną występowali na widok polskiego piśmiennictwa piewcy i mówcy, i podobał się każdy, kto tak mówił, jak Mikołaj, a śpiewał jak Jan; kto wylewał na papier słówka, stosowne do polotu myśli narodu i ogłady jego języka; kto w duchu Reja przemówił do przekonania jednym, a w duchu Kochanowskiego do serca trafił drugim: czyli, kto do protestantyzmem przesiąkniętej szlachty po słowiańsku, a do tej co rzymsko-katolickiego trzymała się kościoła, po włosku zaśpiewał; kto temu lub owemu stronnictwu przypadł do smaku, chociażby też nie należał do niego, lecz, że się tak wyrażę, sam sobie był stronnictwem.

Należy o tem wiedzieć, że czeska piosnka narobiła w Polsce wiele wrzawy, sprawiwszy: że niedawno co objawionemu, i w wyższych warsztwach polskiego obywatelstwa osiadłemu piśmiennictwu, zagłada grozić zaczęła od tych właśnie, którzy go przy końcu XIII wieku hojną wsparli ręką; że szkoła główna Krakowska świeżo przez Władysława Jagiełłę zbudowana, wstrzęsła się i ku upadkowi nachylać się poczęła, a promień oświaty narodowej, który przedtém dziwną losów kolejną między cudzoziemszczyzną, a swojszczyzną migotał, teraz zaś szczęśliwych okoliczności zbiegiem w mocnym kagańcu osadzony dla samej tylko polskiej literatury jasném światłem błyskotą zaczął, że ten, mówię, promień bledniał odtąd i gasł widocznie; że prawa krajowe, przed kilkudziesiąt laty w porządnym zbiorze przywiedzione, w zamęt przywilejów napowrót wpadały, czyli zwyczajom samopas chodzącym miejsca znowu ustępowały; że królewska władza w zasadach swych dzielnością Władysława Łokietka jakkolwiek usta-

lona, chwiała się i słabła, kołatana i rozrywana będąc, już nie politycznemi tylko jak dotąd, lecz i religijnemi stronictwami; że gdy rzymsko-katolickie duchowieństwo szukało sposobów, by jakby zaradzić złemu, i namówiło do tego z wielkiem dla kraju nieszczęściem Monarchę, iż mniemanych na to złe lekarzów przyjął do kraju, ci, (Jezuitorów przez to rozumieniem), wszystko do reszty zakłóciwszy, przywiedli o zgubę oświatę polską. Okoliczności te, brzemieniem nieszczęść ciężarne, należy na jaw stopniowo wywieść, inaczey bowiem nie rozumielibyśmy kolei, przez które piśmiennictwo przechodziło krajowe.

Od Łaby aż do ujścia Dniepru w Czarne morze, od brzegów Niemieckiego oceanu i Bałtyku, aż po śnieżysty Bałkan i krańce Illiryku, w błogiem otętwieniu (bo nawykłe do znoszenia cierpliwie ucisku i nędzy) mieszkając po obu stronach Karpat samorodne pokolenia słowiańskie, a ponad Wisłą, Dnieprem, Odrą i Łabą, zwłaszcza tam, gdzie szerszym płynęły korytem te rzeki, również i ponad brzegami rzeczonych mórz pomieszane z różnoplemieniami ludami wespół żyjąc, mogłyby się być wczesnie oświecić od strony sąsiedniej im Grecyi, gdyby ich był od północy, zachodu i wschodu nie naciskał napływ barbarzyńskich ludów; gdyby im był przez różnorodną swą cywilizacyą nie mięszał pojęć, gdyby mdławo przyswiecającego im światelka nie gasił był grubym barbarzyństwem. Bo od niepamiętnych czasów styczność mieli Grecy z krajami przez Słowian zamieszkiwanemi, i swoję do nich wnosili cywilizacyą. Czytamy u Herodota (przypominam że pisał po r. 444 przed Chr.), że mieszkańcy Tracyi wydawali swe córki za Greków, że Tesalczykowie żenili się w bogatym u Koryntyan

Bachydów rodzie (1). Ś. Jan Złotousty, za panowania Cesarza rzymskiego Domicyana (w pierw. po Chr. wieku), do Scytów na wygnanie skazany, miewał w mieście Olbii (stało w okolicach dzisiejszej Odessy) rozmowy ze Scytą o duchu poezji Homera (2). Znali Grecy i północ, przybywszy na początku czwartego przed Chr. wieku na okręcie po burztyń w okolice dzisiejszego Gdańska lub Królewca wystanym, i nie bez tego, ażeby tu śladów swojej cywilizacji nie zostawili po sobie (3). To od strony Grecyi na Słowian spadające światło, odbijając się szczególnie w duchowém życiu zakarpaccich ludów (literatura ludowa, o której w pierwszym zaraz powie się zwrocie, daje dowód na to), przedzierało się przez śnieżyste Tatry, i na tak późnziej (w XIII wieku) nazywaną Małopolskę, boskie swe rzucało promienie.

Lecz gasiło je padające na Słowian od zachodnio i wschodnio-północnej Europy strony barbarzyństwo niemieckich, litewskich, scytyjskich i sarmackich ludów. Z dwoma pierwszymi pomieszani Słowianie, należeli do tak zwanej ger

(1) Herod. V. 92 VI 39. Według świadectwa jego urodził się sławny w dziejach starożytnego świata Temistokles z takowego małżeństwa, mając matką Hegezypile, córkę Oloro królika Traków.

(2) Dionis Chrysostomi orationes, Lutetiae 1604. 437 oratio LXXX.

(3) Na to dałem dowód w *pierwotnych dziejach Polski i Litwy*, tudzież w *Rocznikach i kronikach Polski i Litwy najdawniejszych* (są tu dwie rozprawy pod napisami: *Roczniki i kronika Polski przedlechickiej*, *Roczniki i kronika Lechów i Lechit*) wydanych w Warsz. 1846. 1850 roku, do których czytelnika odsyłając, będę mu tylko przywodził świadectwa późnziej wynalezione, czyli nie znajdujące się tamże.

mańskiej, czyli różnoplemiennej rzeszy, krańce panowania swego po rzekę Wisłę, aż do władania w tych stronach Gotów (w przestworze końca pierwszego, a początku piątego po Chr. wieku) rozciągającej. Zmieszani z dwoma drugimi, nosili nazwę władców swoich, Scytami, Sarmatami nazywając się. Mianowicie też mieszkający między Dnieprem a Wisłą, nazwisko to nosili za czasu istnienia germańskiej rzeszy, od Swewów aż do drugiej połowy pierwszego po Chr. wieku, naczelnie rządzonej. Gdy się rozprzegła ta rzesza, posunęli Sarmatowie dalej za rzekę Wisłę panowanie swoje, aż wreszcie Wandalowie i Gotowie zniweczyli ich władzę, i w piątym po Chr. wieku swoją znowu przez Hunów zniweczoną ujrzeni (1) drudzy. W tym różnych nad Dnieprem, Wisłą, Odrą i Łabą rozpostartych rządów zamęcie, nie wyginał pierwotny krajów tych mieszkańców, przechowywał przybrane sobie od położenia miejsc nazwisko, język i zwyczaje swe utrzymywał przy życiu, cierpliwie czekając czasu, w którymby na wolność wyszedłszy, mógł się po swojemu nazywać i rządzić, dać polót myśli, i ojczyzną, różnorodnym barbarzyństwem zeszepeconą cywilizacją, kształcić po narodowemu, oddziaływać tak, co cudzoziemszczyzna szkodliwie zdziałała. Stało się to wszóstym po Chr. wieku, bo wtedy za sprawą wyższego obywatelstwa swego, od lechy, czyli posiadanej majątności ziemskiej Lechami, Lachami, Lechitami zwanego, powstały między Odrą a Wisłą, morzem bałtyckiem a karpacciami góra-

(1) Co Rzymianie *Germanią*, to Adam Bremeński, (umarł po r. 1076), *Słowiańszczyznę* nazywa. Tenże Swewów sąsiadami Sarmatów i Słowian być mieni, i znowu Słowian scytyjskim nazywa ludem, u Pertz IX. 283, 285, 305, 311.

mi, drobne różnych nazwisk powszechnie (rzeczpospolite) i księstwa, jednego języka a różnych narzeczy, dwojakiego cyrylskiego a łacińskiego pisma, używające; duchem tchnące jednym, a różne zwyczaje w politycznych i domowych zachowujące stosunkach; jedną, bo katolicką wiarę, według dwóch, słowiańskiego i łacińskiego obrządku, wyznawające. Zgoła stan polityczny, domowy, duchowy, religijny krajów, z których w IX wieku, Lechitów obaliwszy rządy, utworzyli Piastowie nowe państwo, Polską (1) w IX. X. XI. stuleciu szczegółowo i ogólnie nazywane, podobny był do dzisiejszej ośmdziesiątce blisko milionowej Słowiańszczyzny.

Rozpoczęli Piastowie ujednostajnienie cywilizacji polskiej od reorganizacji kraju, w religijnym naprzód, a następnie w politycznym względzie, co z trudnością przychodziło. Chrześcijaństwo bowiem pierwotne, z katolickiej Grecji pierwiastkowo wyszłe, a przez Papieży w obrzędzie swoim zatwierdzone, przykro snadź było porzucić, do dawnych z Grecją stosunków tradycyjnie nawykłym Małopolanom. Lgnęli więc do pisma cyrylskiego, i używać go nie przestali, a nawet gdy łacińskie z czasem zaczęli kreslić zgłóski, pisywali je według wymawiania cyrylskiego alfabetu w XV jeszcze wieku, (co w następnym tego dzieła okażemy tomie). Pod jeden też polityczny kształt rządu dobrowolnie przywieść od Łachów pochodzące, czyli polityczną swoją towarzyskość wywodzące ludy, nie udało się, i mocą oręża zdobywać musieli Piastowie Łęczan nadłabańskich,

(1) Pierwotne dzieje 12. Roczniki i kroniki a mianowicie *Roczniki i kronika Lechów i Lechiti* 101 nastp.

czyli Łużycom, tudzież Pomorzanów. Za polotem myśli szedł język, i gdy się do pisania wzięli Wielkopolanie i Mazowszanie, robili w własnym narzeczu przekłady z innych języków. Usiłność atoli krakowskich drukarni (od r. 1506, a bardziej od r. 1508, lub co pewniejsza od 1514, poczęto drukować całkowicie po polsku), i gienialne dzieła polskich pisarzy sprawiły, że małopolskie narzecze wzięło górę nad innymi. Natchnąć jednym polską cywilizacją duchem wzięto na siebie duchowieństwo; by polityczne stosunki statutem praw ujednostajnić, królowie się tego podjęli: oboje udało się wysmienicie. Atoli pierwsze tylko uwiecznić się mogło: drugie popadło w dawny zamęt już na początku XVI wieku.

Nacierające na Polskę od zachodnio-południowej Europy barbarzyństwo, zrobiło wielki zamęt w pojęciach i duchowym życiu narodu, czego ślad mocny pozostał w klechdach, jak się o tym niżej powie. Wpływ łaciny i niemiecki, przy tak ścisłych, jakie mieliśmy z Rzymem i niemieckim cesarstwem stosunkach, działając silnie, sprawił że polski język upadał, partly będąc wpływem cudzoziemszczyzny. Wśród wielkiej jaka panowała ciemnoty, łatwo się mogły wciskać do Wielkopolski powstałe na zachodzie religijne mniemania, czém się głównie Biczowników i Beginów (społeczeństwo braterską wyobrażające miłość) odznaczyła sekta. Lecz ową za szkodliwą uznawszy (r. 1261 miała głównie między gminem wielu zwolenników) wyępiła wkrótce, duchowna i świecka władza: druga znalazłszy z początku dobre u duchowieństwa wzięcia, dosunawała wsparcia ze strony Biskupów właśnie w tym samym cza-

się, czyli w 1285 roku, (1) w którym, zebrawszy się do Łęczycy na synod prowincjonalny, Biskupi polscy pod przewodnictwem Arcybiskupa gnieźnieńskiego, wznowili dawne, przez Arcybiskupa Fulkona r. 1233, zapadłe postanowienie, nakazujące: ażeby każdy Pleban utrzymywał przy parafii szkołę, a w niej nie sadzał na nauczycieli Niemców tych, którzyby języka polskiego nie posiadali, i w nim pisarzów wykładać uczniom nie umieli. Co ponowił r. 1357 na synodzie kaliskim Jarostaw z Bogoryi, gnieźnieński Arcybiskup, z tym do owych ustaw zrobionym przez siebie wstępem, „że dla zachowania i doskonalenia polskiego języka, winny być przy kościołach katedralnych, po klasztorach i po innych [miejscach, ustanowione szkoły, a w nich powinni być pomieszczani nauczyciele tacy, którzyby dobrze język polski posiadając, dzieła pisarzów wykładali uczniom po polsku (2).” Słowo wyrzeczone przez czci godnych arcypasterzy, chodzi wparze z ich czynem; skoro

(1) Uskarża się przed Papieżem Tomasz wrocławski Biskup na Henryka księcia śląskiego, że bractwo Beginek, wysługujących się Dominikanom, wypędził z ich własnych mieszkań, i takowe żołnierzami swemi osadził: *Religiosas feminas que apud nos Beghine dicuntur, conventui fratrum Predicatorum in Wratislavia deservientes in licitis et honestis, idem dux de propriis ipsarum domibus per satellites suos ejecit*, Stenzel Urkunden zur Gesch. des Bisthums Breslau. Porównaj 146. Ztąd dopełnić P. Łukaszevicza o *Isobotolack bract českých* 5. mstpn.

(2) R. 1263. *Item statutimus, ut omnes ecclesiarum rectores seu plebani per universam diocesim polonicæ gentis constitant pro honore suarum ecclesiarum et ad laudem dominicam habeant scholas per licentiam dominicam statutas, non ponant teu-*

bowiem ci raz przemówili za językiem polskim, wnet zaczęli duchowni wydawać pisma w tymże języku, już to tłómacząc psalmy i piśmie święte starego i nowego zakonu, już układając pieśni nabożnej treści, co po większej części zczeskiego aż do r. 1450. wyłącznie, odtąd zaś kiedy niekiedy tylko tłómaczyli.

Duchowieństwu też winniśmy założenie uniwersytetu w Krakowie. Ono albowiem władnąc sercem Królowej Jadwigi, namówiło ją do wznesienia powszechni nauk w stolicy swego państwa, wykonywając wolę Kazimirza W. który toż samo uczynić zamierzał, ale zaskoczony śmiercią zamiaru swojego spełnić nie mógł. Gdy i Królowa przed wykonaniem przedsięwzięcia przemieściła się do wieczności,

tonicam gentem ad regnum ipsam, nisi sint polonica lingua ad auctores exponendos pueris in latinum polonice informati. I dalej: *statuimus insuper ad conservationem et promotionem linguae polonicae: in singulis locis ecclesiarum cathedralium et conventualium et aliis quibuscunque locis non ponantur rectores scholarum, nisi linguam polonicam potius sciant et possint pueris auctores exponere in polonica lingua.* Przepisałam r. 1842, z rękopisu w Bibli. Zaluskich w St. Petersburgu przechowywanego, który ma taki świeżo zrobiony napis: „Constitutiones Ecclesiarum Poloniae a Domino Jaroslaw de Bogocia.” Dalej napis tenże opiewa: „Codex (iste) autographus, Augusti II. Regis temporibus, a Sueciae militiae Ductore eredito, aliis cum spoliis Ecclesiasticis eo litterariis Upsalam Suecorum Athenas devectus, ibique anno Salutis 1741 (rzymską) a doctissimo Comite Josepho Andrea Zaluscio, Summo tunc Regni Poloniae Referendario recuperatus.” Pod koniec stoi, iż tak powiem, historia ustawy w jak najkrótszym rysie, o czém porównaj artykuł w Bibli. War. r. 1851. I. 91. nastp. pod napisem *o dawnych statutach synodalnych polskich* i t. d. Uwagę zwracam na

przywiódł go do skutku ewdowiaby po niej Jagieło (1), zwłaszcza gdy umierająca prosiła go o to monarchini. Lecz, zwyczajną rzeczą Koleją, stało się, iż zamiar, jaki miało duchowieństwo, królowę na ów zakład namawiając, poszedł opacznie; bo uniwersytet zamiast przeszkodzić szeregowi wkradających się z sąsiednich Czech do Polski Wiktora, a następnie Hussa o kościelności zniechęcając, dopomógł im owszem do upowszechnienia się w Krakowie, (zkaż się one po Małopolsce i Rusi rozchodziły, gdy przeciwnie do Mazowsza i Litwy z Wielkopolski dostawały się); a dopomógł, za sprawą samegoż duchowieństwa, które dobrowolnie nastęrczyło do tego sposobności, ażeby się polskość bliżej zapoznała z czesczyzną, ażeby umysłowość nasza z czeską się naukowo pobratawszy, zaczęła się porozumiewać wzajemnie i we względzie kościelności. Polskie bowiem duchowieństwo, właśnie przez tłumaczenie z czeskiego na język polski, pokazawszy Polakom drogę do wyszukiwania i przyswojenia ojczystej mowie pism czeskich, sprawiło przez to, że rozpościerane następnie po Czechach

to, że zbiór ten nie wszystkie postanowienia najdawniejsze objął, gdyż nie masz tu ustaw Idziego Kardynała, z czasów Bolesława Krzywoustego. Dalej zwracam uwagę na to, że inny rękopis statutów synodalnych Jarosława, który w następnym tomie dałem tego opiszę, obejmuje ustawy takie, jakich tu nie masz.

(1) Mikołaj Łasicki w kazaniu (z współczesnego rękopisu udzielił mi z niego wyjątek p. Palacki) na pogrzebie Jagieły r. 1454 mianem, między innemi rzekł: *Exerarat insuper in civitate Krakoviensi generale studium, instituens legi theologiam, canones et artes, non vero leges, quia non legibus sed consuetudinibus patria illa gubernaretur.*

w XIII, XIV wieku Waldensów zdania (1), upowszechniały się i w Polsce. Ztąd też poszło szybkie husytyzmu u nas rozszerzanie się, zwłaszcza gdy z czasem w samém jego gniaździe, w Pragę mówię (r. 1348 założono tamże uniwersytet), napawała się husytyzmem młodzież polska i litewska, kosztem Królowej Jadwigi naukę tamże pobierająca; i gdy nowo r. 1400 założony krakowski uniwersytet, w samym początku zhusyciał. Władysław bowiem Jagieło sprowadził r. 1410 z Pragi najstawniejszego pod ów czas uczonego (2) czeskiego, ażeby polską naukę powszechnie lepiej urządził, co też przywiódł do skutku tenże, przy pomocy zhusyciałych rodaków i Polaków (3). Spostrzegł swój błąd duchowieństwo, mianowicie też gdy się przekonało o tém, że sami krakowscy Professorowie husycko-odszczepieńcze, czeskich braci zdania rozsiewać zaczęli (r. 1449 Andrzej z Dobczyna Gułka); przez co zniechęciło się ku uniwersytetowi i ojczystej mowie, i znowu na dawną czyli łacińską drogę skierować polską używało naukowość, ale nadaremnie. Przyszła bowiem polskości w pomoc druga okoliczność, która nie tylko rozwijaniu się języka, lecz i kształtowaniu się politycznych wyobrażeń narodu, dziwnie dopomagała. Okolicznością tą było bliższe zapoznanie się z Rusią i Litwą, tudzież brak naukowego wykształcenia w Władysławie Jagiele.

(1) Były one poprzednikami Wiklefowych, osobliwie w latach 1381—1385, po Czechach rozpostartych mntemań.

(2) Był nim Hieronim z Pragi, przyjaciel Hassa, który w rok po nim zgorzał w Konstancyi na stosie.

(3) Łukaszcwicz o kośc. hr. czesk. 8. list. p. Pałacki Gesch. 111. 157. 388.

W pierwotnych dziejach Polski i Litwy wykazałem, odwieczny związek między ruskimi i litewskimi, a tak zwanymi lechickimi czyli polskimi ludami zachodzący; zwracając oraz uwagę na to, jak ludy te, dla różnych okoliczności, różnie się znosząc, występowały nawzajem z przyjaźnią lub wrogostwem dla siebie. Kiedy za sprawą Kazimirza W. roku 1340. Ruś Czerwona (dzisiejsza Ruś galicyjska), a za powództwem Władysława Jagiełły r. 1386. Litwa i reszta przeddnieprskiej Rusi połączyła się z Polską, znalazły się te kraje w dziwnym do nas stosunku. Obadwa uciskał rozpostarty nad sobą przez Gedymina Wielkiego księcia litewskiego (1) feudalizm, czego nie znała Polska; obudwóch była cywilizacya odmienna, a od polskiej wielce różna. Cywilizacya ta u Litwinów zewnątrznie pogańską, wewnątrznie różnobarwną, a mianowicie ruską będąc, nie miała jeszcze wydatnej cechy; gdy przeciwnie cywilizacya ruska miała ją wyrobioną na greckiem (wschodnio-katolickiego kościoła) wyznaniu, które głęboko w umysłowość ruskiego narodu, i również silnie jak wyznanie łacińskie (zachodnio-katolickiego kościoła) w umysłowości polskiego ludu, wkorzeniło się. Obadwa kraje, Litwa i Ruś, mówię, nie miały przewodnika, któryby je teraz do cywilizacyi zachodnio-europejskiej przez Polskę zbliżone, mógł przewieść: łacińskiego bowiem języka, który głównie w ówczesnej naukowoci panował, albo wcale, albo bardzo mało posiadał Litwin i Rusin. Nadto mieli obadwa różne ku téj cywilizacyi usposobienie. Litwa była ku niej

(1) Umarł r. 1341. Z wyjątkiem Czerwonej, całą Ruś przeddnieprską zhołdował on Litwie.

pochoptejsza: wyjątkowo bowiem chrześcijańską (greckiego wyznania), a w ogóle pogańską będąc, (naczelnie bowiem rządzący Litwą Wielcy Książęta bałwochwalcami byli), mogła łatwo przez przyjęcie chrztu ś. w kościele rzymsko-katolickim dojść tej cywilizacji, na obrządku i łacińskim języku opartej. Ale Ruś, odwiecznie chrześcijańska, nie mogła porzucić wiary przodków, nie godziło się jej greckiej cywilizacji na łacińską zamienić, zwłaszcza gdy (podług powszechnego ludów ówczesnych wyobrażenia) oświata jej chodziła z religią wparze. Pomimo więc to, że miłém spoglądała okiem na skutki łacińskiej cywilizacji, któremi się cieszyła Polska, musiała od niej Ruś stronić.

Obadwa ludy wyprowadziła Polska z tak przykrego położenia, w czém dopomogło jej wzrastające zamiłowanie ojczyściej mowy, wciskające się do kraju husyckie zdania, myśl o łacinie czystsza, a przynajmniej nie tyle co wprzód pokalana, lubo tę dopiero upowszechniony po Polsce, za panowania Zygmunta Augusta, protestantyzm ustalił. Do ochrzczonego z litewskim narodem Władysława Jagieły, (który oprócz swego i ruskiego języka żadnym innym, a łacińskim bynajmniej nie mówił), odzywała się po polsku na dworze z nim obradując szlachta, przez co język nasz nabierał większego w polityce znaczenia. Dotąd albowiem kościelność tylko i sądowa izba, przystęp mu dawała do stosunków politycznych, a zresztą zastępowała go łacina: gdyż w obcej pisywać mowie krajowe prawa, przyjęty odwiecznie nakazywał zwyczaj; gdyż co na publicznych zapadło obradach, w łacińskim języku pisywane i odczytywane być musiało; przy czém atoli nakazywał zaowu dawny zwyczaj, by co w łacińskiej nie każdemu zrozumiałej

napisano mowie, objaśniane było po polsku, wiecującym Królowi i panom (1). Zwyczaj ten zmieniono teraz o tyle, iż ponieważ nie umiał po łacinie Król, przeto w polskim języku musiano z nim rozważać na sejmach zapisać mające postanowienia; a gdy zapadły i z mocy odwiecznie trwającego prawa po łacinie pisane być musiały, przeto przynajmniej odczytywać mu je należało po polsku. Szlachta słuchając Jagiełę w ruskim języku rozprawiającego i łatwo rozumiejąc go, coraz więcej się o podobieństwie, a poniekąd tożsamości obudwóch przekonywała języków. K'woli też jego w polskim odbywały się języku publicznie z Husytami w akademii krakowskiej miewane rozprawy: k'woli jego służbę bożą w ojczystej mowie, według słowiańskiego obrządku, sprawowali sprowadzeni na to umyślnie z Pragi do Krakowa czescy zakonnicy (2), co jako rzecz nader ważną zapisał w swojej kronice Długosz. Od języka do politycznych przechodząc stosunków, zwracano na to uwagę Rusi (z Litwą nie było w tej mierze żadnej trudności), iż cywilizacya łacińska da się łatwo pogodzić z ruską, byle umiano użyć pierwszej bez szkody drugiej; co łatwo przyjdzie, skoro wydobyty z łupiny owoc obróci się na użytek, precz jako nieużyteczną odrzuciwszy na bok pokrywającą go skorupę; którą to skorupą gdy niby jest język, owocem

(1) Za Władysława Łokietka na sejmie Chęcińskim zapadła ustawa r. 1300, roztrząsnąwszy na wiecy Kazimierz W. i panowie r. 1343, i uznawszy ją prawomocną, kazali spisać, i dodać do niej te słowa: *Quo quidem instrumento perlacto et exposito vulgari-ter domno regi et baronibus ante omnibus, unanimiter contenta in eo rata habentes et grata, laudaverunt et approbaverunt.* Potwierdzał Banickiego jas polonicum 23.

(2) Długosz, I. B. 127, 577.

zaś zawarte w nim myśli, przeto byle swojskiem, polakiem lub ruskiem objawiono słowem, ukrytego w łacińskim piśmie docha, może się cel osiągnąć łatwo, bez żadnego zład dla ruskiej narodowości szwanku. Tą smadź kierowani myślą Polacy, zaczęli na ojczysty język tłumaczyć polskie statuta; tą Rusini wiedzeni, rozpoczęli tychże statutów, tudzież ksiązek lekarskich po łacinie pisanych przekłady. Co wszystkim trafiło do przekonania, duchowienstwo wyjawwszy. To albowiem przewidywało, iż w takim stanie rzeczy, nie będzie mogło przywieść do skutku zamierzonego celu, czyli że nie będzie mogło nawrócić Rusi na łono rzymsko-katolickiego kościoła. Przeczuwało też, iż skoro się z polskimi statutami bliżej zapozna zyskana dla korony Ruś i Litwa, wtedy pracując w dalszym statutów tychże postępie, przeistoczą polityczny stan kraju, z uszczerbkiem duchownej władzy; co się też ziściło. Rzucmy okiem na ten szczegół, jest bowiem i on nader ważnym w dziejach piśmiennictwa polskiego. Według tradycyi, którą zachował Nestor, a którą objaśniają tak zwane Lechitów czyli polskie przedhistoryczne w podaniach zachowane nam dzieje, przemieść się miały z Illiryi nad Wisłę, parte od Wołochów czyli Celtów, a następnie Rzymian, słowiańskie (niektóre tylko rozumić się) ludy. Nad tą rzeką jedne z nich, drugie nad Dnieprem nie wiadomo kiedy osiadłszy, zastosowały imię swoje do nazwiska przemagających już tamże gromad Lachów i Polan (1), i nazywały się Lachami, Polanami. Pierwsza nazwa była stanowa, druga ludowa; ani słychu

(1) Pierwotne dzieje 57 nstpn. 404. Porównaj drugą rozprawę w Rocznikach o *Lechach i Lechit.*

bowiem w dziejach o narodzie, któryby się Lachami miano-
wał; lecz był pod tém nazwiskiem stan ludzi znany, po
Polsce, Czechach i Germanii osiadły. Ci to Lachowie, górę
niegdys wzięwszy nad resztą mieszkańców nadwisańskich
krajów, sprawili, że w Polsce przelało się, według Nestora,
nazwisko ich na Polan nadwisańskich, podobnie jak dziś
od nazwiska panujących im obcego pokolenia ludów, miana
różne noszą słowiańskie ludy, uchodząc w politycznym
względzie pod nazwiskiem Niemców, Prusaków i t. p., we
względzie zaś prywatnym Polakami (Polanami) nazywając
się. Wszakże w samej tylko Polsce miano Lachów i Polan
było jednego znaczenia, za granicą bowiem co innego zna-
czył Lach, a co innego Polak, i dotąd mają dwoiste znacze-
nie jedni a drudzy u wiesniactwa serbskiego (1), lubo nie
słusznie. Niegdys bowiem (2) dobrze Lach od Polaka od-
różniany bywał, gdyż pierwszy rozkazywał drugiemu, i
tamten do rządzącego krajem stanu, ten do ulegającego
rządom jego, czyli do ludzi, należał: ale z czasem przypu-
szczani drudzy do godności Lachów i szlachtą się stawszy,
tak dalece pomięszali się razem, iż Polakiem ten co rządził,
i ten co rządów słuchał, był nazwany. W Czechach też
i w Germanii miano Lachów na ludowe nazwisko o nie zeszło;
tam albowiem nie byli Lachowie tyle co u nas możni, tam
osobny wprowadził stan ludzi, ale nie tyle co u nas rozgałę-
ziony stanowili: jedném słowem nie był tam lechizm tyle,
co w Polsce upowszechniony, aczkolwiek stanowości prawa
posiadał, czyli miał od ogólnych praw krajowych wyoso-
bnienia.

(1) Pierw. dz. 66, Srpsk. nar. pjesme zebrane przez Wuka Ste-
fanowicza wydane w Wiedniu w 3 tom. Porównaj 111. 48.

(2) Pierw. otn. dzieje 66.

K'woli tych wyosobnień powiedzieliśmy słówko o Lachach, obszernie rozwiodłszy się nad nimi w pierwotnych dziejach Polski i Litwy, tudzież w rocznikach i kronikach Polski i Litwy najdawniejszych. K'woli im powtórzymy, co się tam o prawach najdawniejszych Lachom i ludziom służących rzekło, to jest: rozwiedziemy się nad tém; jak zwyczajem rozwinięte, i w statucie wiślickim za sprawą Kazimirza W. r. 1347 zjednoczone szlachty i ludzi prawa, psuły się przez przywileje (1), i niegdyś równoważone będąc, przeważyły się pod Władysławem Jagiełą na korzyść szlachty, pokrzywdziwszy w tém ludzi i prawa ich zepsuwszy, co napróżno usiłowali naprawić polscy Królowie, imię Zygmunatów noszący.

Powszechnią polską, na równości obywatelskiej uzasadnioną, a przez starszyznę ziemską kierowaną, przez ludzi zaś czyli majątku nieruchomego nie posiadających, a więc obywatelami nie będących, podtrzymywaną (gdyż tą klasą ludzi, która do nabywania majątków, a więc do obywatelstwa, drogę otwartą sobie miała, obywatele, że się tak wyrażę, rekrutowali się), zwiczną Lachowie; utworzywszy na sposób Niemców, osobny stan uprzywilejowanych obywateli, szlachtą zwanych, odrębne prawa od reszty obywatelstwa mającej, i prawa te dla swojego szlacheckiego koła zachowującej, nie dopuszczając do nich tych obywateli, którzy się ich stopniowo nie dobiłi. Majątek nieruchomy ziemski, większy, mniejszy, stanowił te stopnie, a prawa przez to nabyte, polegały na rycerskiém prawie, na którym zno-

(1) Tak od Mikołaja Łasiczkiego, w miejscu wyżej wskazaném, nazwane *leges*.

wu różne wspierały się szlachcie służące przywileje, a ich zasadą był wyższy, niższy, szacunek życia, który tytułem kary opłacał zabójca, śmierć obywatelowi rycerzowi nierozmyślnie zadający (1); rozmyślnie albowiem zabójstwo karano śmiercią. Zwyczaj przyjął za prawo, że (według niemieckich wyobrażeń) szlachta najbogatsza panami (Barones) wyłącznie, tudzież łącznie z uboższą szlachtą, rycerzami różnego stopnia (milites) nazywała się (2). Zkąd się potworzyły klasy obywatelstwa, i nastąpiła kastowość z różnemi od powszechnego prawa krajowego wyosobnieniami, świeckim i duchownym osobom wyłącznie służącemi; które rozszerzając zakres przyznawanych przez Króla uprzywilejowanej mniejszości narodu swobód, właczają na barki przywilejami nieobdarzonych obywateli ciężar ziemskich powinności, machinę rządu krajowego utrzymujących. Ztąd potworzyły się stronnictwa, z których każde odrębne, z dobrem kraju najczęściej niezgodne, miało widoki. Hasłem tych stronnictw było osłabiać władzę Króla, ciągnąć do siebie, ileby się dało, korzyści z kraju, dbać o siebie więcej, niż o powszechne dobro. Rozsprzężoną przez to monarszą władzę, starał się wzmocnić Władysław Łokietek, co też uczynił, obciąwszy, ile mógł, przywileje duchownych i świeckich panów. Reszty miał dokonać następca jego, i według możliwości to wykonał. Spisawszy statut, i w nim zwyczajem rozwinięte a z duchem czasu jeszcze zgodne

(1) Tak zwana *glowoszczyzna* pojęta według zasad praw niemieckich, której jest wykład obszerny w Rocznikach i kronikach (rejestr wskaże miejsca).

(2) Pierwotne dzieje 235 nastpn.

prawa objąwszy, tudzież dodawszy do nich pozostawione stanom przywileje, i tak w ustawę ją zamieniwszy, sprawił przez to, iż odtąd statutem, a nie przywilejami i zwyczajami rządziła się Polska, iż jedno prawo, słusność z przywilejowością godzące, rezkazywało wszystkim, a nikt nadal o nowe przywileje nie miał kusić się więcej. Tak urządziwszy ziemskie prawa, wziął się następnie Kazimierz W. i do urządzenia praw miejskich, których mało tykając wewnątrz, czyli tak je, jak się z niemieckich praw stosownie do okoliczności rozwinęły, zostawiwszy, podmieniał nieco w prawach rodowych, w zobowiązaniach, testamentach i spadkach, organizacyi sądowej (uczynił te zmiany w latach 1336—1358). Wziął nakoniec pod rozagę prawa duchowno-świeckie, o dziesięcinach zwyczajem rozwinięte, lecz tylko małopolskie urządził (1359—1361), gdy oprócz krakowskiej, inne dyecezye bądź nie chciały, bądź nie miały potrzeby spisywania takowych; zwłaszcza gdy i, to miały na względzie, iż jeżeli się dobrzei owe małopolsko-dyceczalne okażą być prawa, przyswoją sobie takowe: co też nastąpiło. Uspokojone w swoich prawach stany, nie zostawiły ich długo w całości: już bowiem następca Kazimirza W. Król Ludwik dawał nowe duchownym i świeckim stanom przywileje, a Władysław Jagiełło dawał ich więcej, w nowszym wszakże; czyli Kazimirzowskim wydając je duchu. Przywileje bowiem te nie szły dla pojedynczych osób, jak bywało niegdyś, lecz dla stanów, czyli kast, a dotyczyły się politycznego prawa, różne nowo, w duchu dawnym, uprzywilejowanemu obywatelstwù zapewniając wolności. Lecz potrzeba i duch czasu wymagał nowych, dotąd nieznanych przywilejów; o które gdy się jesz-

cze upomnieć nie śmiano, czy nie umiano, zaczęto się pod dawne podszywać wyobrażenia, by tak dostąpić celu bez nadwężenia szanowanych od narodu opinii. Chciano przywileju na wolność wyznania, tém bardziej, gdy Władysław Jagieło hussytyzmowi aż dotąd sprzyjający (1), naparty o to będąc od duchowieństwa, wydał w gniaździe polskiego hussytyzmu, czyli w Wielkopolsce, groźną przeciwko Hussytom ustawę (2), i gdy przeszedł na stronę duchowieństwa, które piosnkę o Hussie brzmiącą po Polsce usilnie starało się wraz z Królem przywieść do milczenia. Ci więc, dla których pieśń ta mile brzmiała, nie śmiejąc, czyli raczej nie wiedząc, jakby rozwinąć sztandar wolności sumnienia, starali się o coraz nowsze wolności polityczne, mniemając, że obwarowawszy się niemi, potrafią czoło stawić groźnemu duchowieństwu, które, osobliwie też w Wielkopolsce, ogniem, mieczem i wznowioną inkwizycją ś. (3), groziło swoim i świeckim hussytyzmowi sprzyjającym ludziom. Bo nie tylko szlachta, lecz i duchowni sprzyjali nowości, z wielkiem zgorszeniem Biskupów, na których ciągle nalegał Papież, ażeby się hussyckie o kościelności wyobrażenia starali wykorzeniać w swoich dyecezyach (4). Tak postępując polscy Biskupi sobie i rządowi gotowali zgubę, sprawiwszy takim postępowaniem, że monarchja nasza, w rzeczpospolitą się zamieniwszy, miała na swém czele Króla z zawiązanemi rękami; który przystając na wszystko, czego żądano, przy-

(1) Dowody na to u Łukaszew. o kośc. braci czesk. 10.

(2) W Wieluniu r. 1424, Łukasz. tamże 12.

(3) Przeciwko biczownikom i innym sekciarzom utworzono ją w Wielkopolsce w XIII już wieku.

(4) Łukasz. tamże 6 nstpn.

stać musiał i na wyjęcie świeckich obywateli od biskupiej władzy; skutkiem czego protestantyzm uzyskał prawo polskiego obywatelstwa, zwłaszcza gdy w czasie bezkrólewia zrobiona na sejmie ustawa, wolność sumnienia wszystkim zawarowała wyznaniom. Wtedy wniwecz poszły tyle niegdyś znaczące polskiego duchowieństwa prawa, a sprowadzeni na uleczenie złego Jezucici, zrobili to przez swój postępek z Rusią, że Polska i Litwa, popadłszy w sen letargiczny w XVII wieku, siebie i swoje sponiewierała piśmienictwo.

Cóż takiego miał w sobie hussytyzm, że się bardzo nie podobał Rzymowi, a podobał ludom? Czémże jest, i w jakim do niego zostaje stosunku protestantyzm? Zkądże się drugi wziął w Polsce, i coź dobrego nam, a co złego zrządził?

Trwający od niepamiętnych czasów (co raz wykażemy), między chrześcianami spór o wiarę i kościelność, toczył się w XIV wieku głównie o to: „czy chrześcianstwo w rzymskim kościele wyznawane, stosuje się ściśle do zasad, jakie Chrystus i jego Apostołowie podali wyznawcom swęj wiary? ażali w czém nie zboczyło z przepisanej sobie drogi, po której iść nakazał mu Zbawiciel świata?” Pytania te, zarówno do nauki jak i urzędzeń „kościelnych” zmierzając, godziły w spór, który się następnie między rzymskim kościołem a odstępcami od niego w nienawiść wzajemną zamieniwszy, dzielił odtąd chrześcianstwo na dwa jakoby nieprzyjazne sobie stronnictwa. Odpowiadając na te zapytania, jedni obstawali za kościołem rzymskim, twierdząc, „że gdy nim duch kieruje święty, przeto boskiego jest początku,

czegokolwiek tenże kościół uczy, i że boskości jego nie narusza ta okoliczność, iż niektórzy wyznawcy myślą lub czynem błędzą niekiedy; tacy bowiem, jako duchem nieprowadzący się boskim, tém samém od kościoła odpadli, i przez to sobie, a nie jemu zaszkodzili: gdyż kościół, mimo ich odszczepieństwa trwać na wieki będzie, a żadna moc piekielna potęgi jego nie złamie." Drudzy, w toż samo godząc, czynili uwagę: że „w duchu boskim wtedy działa kościół, gdy zgodnie z przepisami Chrystusa i uczniów jego stanowi; że wtedy a kiedy indziej bynajmniej, są jego ustawy boskiego początku, i jako takie obowiązują wyznawców katolickiej wiary pod utratą zbawienia." Wiklef, rodem Anglik, Professor uniwersytetu oksfordzkiego, stronnik Bogumiłów sekty, powtarzając dawną piosnkę, przeciwko hierarchji kościoła i niektórym zasadom wiary nuczona, stał się odszczepieńcem przez to właśnie, iż przeciwko postanowieniom o wierze (*dogmata*) uczynionym, powstawał. Jan Huss nie tykał wiary, oderwać się od kościoła bynajmniej nie zamysłał, pragnął jedynie tego, ażeby hierarchja duchowna naprawiona, obyczajów rozwolnienie powściągnięone, i dawny zwyczaj w pierwotnym kościele miejsce mający, a następnie usunięty z niego, przywrócony został. Jęcząc w więzieniu wydał pismo, w którym objawił to zdanie: „że dawny pierwotnego kościoła obyczaj, udzielania ludowi ś. eucharystyi pod obiema postaciami, (którego się dotąd obrządek trzyma grecki), wznowiony być winien, dla tego, iż go Jezus Chrystus przy ostatniej uczniami swemi wieczerzy, na pamiątkę swoją zachowywać kazał; że gdy kościół rzymski trzymał się go state-

cznie aż do XII wieku (1), i święcie przestrzegał tego, ażeby nie sami tylko kapłani, jak bywało następnie (i dziś się toż samo, ale w moc postanowienia soborów Konstancyjskiego i Trydenckiego utrzymuje), lecz i wierni, pod postacią chleba i wina brali komunią ś., przeto postanowienie to artykułem wiary już będące, przywrócićby należało." Tak więc ani Huss, ani jego zwolennicy odszczepieńcami od kościoła nie byli; co sam Papież, ale dopiero po spaleniu Hussa, wyrzekł wspólnie z soborem w Bazylei następnie (r. 1433) zebrany, pozwoliwszy między innymi na to Czechom, ażeby ofiarę Ołtarza pod obydwoma przyjmowali postaciami; co już poprzednio r. 1432 polskie duchowieństwo wraz z swoim arcybiskupem uznało, oświadczywszy publicznie, i zdanie swoje ogłosiwszy na piśmie, „że zwolennicy Hussa bynajmniej nie są odszczepieńcami od kościoła katolickiego (2).” Jedną atoli odcień Hussytów, tak zwani bracia czescy, że się do postanowień soboru nie chcieli we wszystkim stosować, do odszczepieńców liczoną była. Kiedy więc odszczepieńcem nie był Huss, za cóż zgorzał na stosie? Spalony został w skutek nieporozumienia, jakie zaszło między hierarchją kościoła, a krążącymi pod ów czas opiniami, które pod ogólną Wiklefa odszczepieńczych

(1) Zgodność i różność między wschodnim i zachodnim kościołem, z niemieckiego przez Fr. Starczyńskiego przetłócone i dodatkami pomnożone, wydane w Warsz. 1831. Porównaj 165. nastp.

(2) Takie zeznanie, według Długosza I. B. stronica 605. nastp., uczynił Arcybiskup galezyński tudzież kujawski, poznański, chełmiński Biskupi. Atoż Zbigniew Oleśnicki Biskup krakowski nie podzielał tego zdania (co w nim pochwała Długosz): należał bowiem do stronnictwa, które połączeniu się Czech z Polską przeszkadzało usilnie.

mniemań podciągano liczbę, a z których zaledwie jedną i drugą, a żadną rzeczywiście całości rzymskiego kościoła nieszkodliwą, Huss podzielał. Zgładzony też został jako wznoviciel dawnych, obecnie z duchem hierarchicznych porządków niezgodnych zwyczajów. Umarł nakoniec przez zbieg nieszczęśliwych okoliczności; co jasno i wymownie świeżo opowiedział historyk czeski (1), wystawiwszy dokładnie zasługi znakomitego męża, około wzniesienia piśmiennictwa, narodowości, obyczajności, nie tylko własnego kraju, nie tylko Słowiańszczyzny, lecz i całej ludzkości podjęte. Wszystko to czyniło Słowianom, i zestowiańszczonym ludom, drogie wspomnienie czeskiego męża, gdziekolwiek imię jego doszło.

Inszą drogą poszedł protestantyzm, poprzednik Wiklefa a następcą Hussa, który dopiero po przejściu wielu nieszczęść kolei, już szkodliwie, już błogo na piśmiennictwo polskie na przemian wpływających, trafił na koniec na tę drogę, na której go dziś widzimy. Różni się on od hussytyzmu tém szczególnie, że zaledwie jedno i drugie postanowienie o wierze, przez powszechne sobory zatwierdzone przyjąwszy, ma osobną od kościoła katolickiego (do którego należąc niegdyś zerwał z nim następnie) niezawistą hierarchją duchowną: że przeciwko postanowieniom jego protestując (z kąd też nazwisko swoje uzyskał), czyli uchylając się od praw, które tenże stanowi kościół, osobne tworzy dla siebie postanowienia, szanowane we wszystkich krajach europejskich, a mianowicie w Niemczech, gdzie mu pokojem westfalskim wolność wyznania r. 1648 zapewnic-

(1) Palacki Gesch. von Böhm: 111, 152. nstpn.

no. Długo się błąkał, zanim trafił na pewną drogę. Z luteranizmu i kalwinizmu wpadł w różne sekciarstwa, z których arikańskie oburzało najwięcej. Po ugodzie przez Papieża w Bazylei z Czechami, jak rzekliśmy zawartej, powstał ów protestantyzm pod hasłem Lutra, Kalwina i innych sekciarzy, aż się wreszcie w zasadach tak zwanego kościoła anglikańskiego, w wyznaniu helweckim i augszpurckim zjednoczył, które dotąd wyznawa. Rozważmy, jak się ukształtował, i w jakich postaciach przeszedł do Polski.

Główną zasadę religii chrześcijańskiej z ewangelią ś. Mateusza wyczerpniętą o Trójcy ś., wiarę chrześcian w jedynego Boga utwierdzającą, obwarował naprzód powszechny sobór nicejski roku 325, potem konstantynopolitański roku 381, wyrzekłszy: „że Syn Boży i Duch święty równi są Ojcu.“ Odtąd każdego z chrześcian, coby tej zasadzie nie hołdował, ścigano jako heretyka, jako odszczepieńcę od powszechnego kościoła. Znaleźli się albowiem tacy, którzy bóstwa Synowi odmawiali. Na ich czele stanął, na początku czwartego wieku po Chr., Arysus aleksandryjskiego kościoła w Egipcie chrześcijański kapłan, mszcząc się przez to na kościele katolickim za to, iż nie jemu, lecz ś. Atanazemu oddał aleksandryjskie biskupstwo. Mniemania Arysuszowego chwycili się przed swoim upadkiem niemieccy Gotowie i Lombardowie, nad Dunajem i w Lombardyi pod ów czas władający. Przytłumioną tę, jak ją odtąd zwać zaczęto, arikańską sektę, wznowił nad Dunajem na początku XII wieku niejaki Bazyli z powołania lekarz, i takową między zwolennikami swimi upowszechnił. Byli to po większej części Bułgarowie, a

więc ludzie z pochodzenia Azyatowie, z języka Słowianie, którzy też słowiańską nazwę Bogumitów, czyli miłośierdzu bożemu (1) oddających się ludzi, nadali sobie, odrzuciwszy pismo starego zakonu (z wyjątkiem Psalterza i ksiąg Proroków), ewanجليom tylko i listom apostołskim hołdując, tudzież dzieje apostołskie i Apokalipsę za księgi wyznania swego przyjmując. Nie dawali wiary w Tęóję świętą, obrazy świętych, krzyż Zbawiciela, i mszą ś. odrzucili. Mnichów nie mieli, aczkolwiek sami w mnisie stroili się suknie, czci nie wyrządzali Bogarodzicy, chrztu ś. nie udzielali niemowlętom; w zmartwychwstanie, tudzież w nieśmiertelność duszy po narodowemu wierzyli, i według pojęć słowiańskiej mitologii duchów roje przyczepili do wyobrażeń o najwyższej istocie, nabożeństwo w języku ojczystym odprawowali. Z sprawozdania, jakie o swęj wierze złożył naczelnik tej sekty panującemu pod ów czas Cesarzowi greckiemu Aleksemu Komnenowi (który go następnie, jako odszczepieńca kazał r. 1110 spalić), tudzież z rozmowy, jaką w tej mierze miał z jednym Bogumitem, opisał tę sektę ze wszystkimi szczegółami, spóćczesny zdarzeniu temu Eutymiusz Zygodenus mnich grecki, i potomności przekazał (2). Z tego co w tej mierze podał przekonywamy się, że błędne Aryusza mniemanie z sekciarskimi dawniejszych wieków opiniami (3), tudzież z słowiańsko-pogańskimi wyobrażeniami pomieszane, zasadą były

(1) *Milowatt*, misereri, porównaj Miklosicza radices ling. sloven. p. t. w.

(2) Najnowsze wydanie opowiadania tego drukiem ogłosił: Hieseler, *Euthymii Zygodeni narratio de Bogumitis*, *Gottingae 1842*.

(3) Eutymiusz po szczególe wyraża te sekty, i mniemania ich zbija.

Bogumitów wiary, którą oczyścić z takowych usiłowań następnie luterski i kalwiński protestantyzm, i dotąd usiłuje. Ci to Bogumitowie położyli jego zasady, gdyż pierwsi protestowali się przeciw kościołowi katolickiemu. Przestraszeni śmiercią mistrza swego, udali się jedni na wschód drudzy na zachód. Pierwsi na niewdzięczną trafiwszy niwę, Rusini bowiem do których poszli nic snadź nie chcieli wiedzieć o ich mniemaniach, (jakoż po dziś nie widać sekt żadnych między Małorossyanami) musieli wędrować za Dniepr, i tam snadź między Połowcami, Kumanami i innemi azya-tyckimi pód ów czas w dzisiejszej Rosyji panującymi ludami, osiedliwszy się, dali początek sektom Małakanów, Duchoborców, i innym od kościoła odszczepieńcom, o których pierwotnem się w Wielkorosyji zjawieniu, nic zgoła dokładnego nie wiemy obecnie (1). Drudzy poszedłszy na zachód dostali się do Włoch, gdzie trafili na inną sektę, w dolinach sabaudzkich pod nazwiskiem Waldensów ukrywającą się. Ztąd przeszli do południowej Francyi, gdzie znowu inne Albingensów, Pikardytów sekty połączyły się z nimi. Ztąd się do Anglii dostali, gdzie Wikleści przyjąwszy ich zasady, pomnożyli je błędami nowemi. Po upadku w Czechach zasad Wiklefa, nie przepadły Bogumitów mniemania, wskrzesili je bowiem około r. 1517—19: Marcin Luter w Saksonii, tudzież Zwingli i Jan Kalwin w Szwajcaryi, którzy dawną, krojem nowym odświeżoną, a z mniemań o czarcie (w którego istność Luter mianowicie mocną dawał

(1) Taki jest mój domysł o początku sekciarstwa w Rosyji. Porównaj zresztą *Etudes sur la situation interieure de la Russie par le Baron Auguste de Haxthausen Hanovre 1847.* w dwóch tomach. Mianowicie też I. 298. nastpn.

wiarę) mało oczyszczoną naukę, tak dalece rozpostarli, iż pod nazwiskiem protestantów mogli już jawnie wystąpić r. 1529 ich zwolennicy (1). A ponieważ protestancka nauka nie tak z zasadami religii chrześcijańskiej, jak raczej z ustawami kościoła katolickiego, (aczkolwiek powszechnymi, przecież dziełem ludzkim będącemi) i hierarchicznymi porządkami Rzymu nie zgadzała się, ponieważ głosiła, że ona dopiero zwróci chrześcijaństwo do wyobrażeń pierwszych wieków, do pojęć apostoelskich, przeto znalazła dobre u wielu chrześcian przyjęcie, i szybko się upowszechniała; pomimo że wnet r. 1534 Ignacy Lojola Hiszpan (w poczet śś. później policzony) bieg jej tamować zaczął, nowy zakon mnisi, który od imienia Jezusa przybrał nazwisko Jezuitów, na niego nasadziwszy. Lecz co Luter i Kalwin naprawił, wiarę Bogumitów z przydatków szkodliwych oczyściwszy, to zepsuł arianizm, sekty ich po swojemu poprawionéj odnowiciel. Ten przeistoczonego protestantyzmu opowiadacz, arianizm mówię; powstał w samych Włoszech, objawiwszy się w osobie mnicha (zakonu ojców Franciszkanów, od których do Kapucynów następnie przeszedł) nazwiskiem Ochiana. Mnich ów wysokie w zakonie swym sprawując godności, (Jenerałem był po dwakroć w kapucyńskim zakonie), zaczął r. 1541 głosić zdania, z owymi Bogumitów mniemańiami zgodne, i takowe przez spółrodaka swego Lisimani- na takóž Franciszkanina, Bony królowej polskiej niegdyś spowiednika a następnie od kościoła odszczepieney, upo-

(1) Artykuł od bezimiennego podany do *Jahrbücher* przez Jordana wydawanych, a mający napis: *Die Reformatton ist slawischen Ursprungs*. Porównaj Rok 1844. IV 147. nstpn.

wszechniał r. 1545—1547 w Polsce. Zdania dwóch tych Aryaninów podchwycił Piotr z Goniądza Podflasiąnin, i r. 1556 odezwał się z nimi na zjeździe polskich różnowierców, naukę Hussytów, Lutra i Kalwina wyłącznie dotąd wyznawających.

Nie miano nic w Polsce (duchowieństwo i Króla wyjąwszy) przeciwko protestantyzmowi; owszem, biorąc go z początku za hussytyzm, coś narodowego upatrywano w nim, z przyczyny że zasadę jego położyli Bogumitowie, że Czesi usiłowali nadać hierarchii kościoła kierunek nowy, i przez poprawioną kościelność usiłowali wpłynąć na cywilizację ludów. Nic więc dziwnego, że się łatwo przez Czechom zhołdowany Śląsk dostawał hussytyzm do Polski, i na-przód się u Wielkopolanów usadowiłszy, weiskał do Małopolski. Za jego idąc śladem, wnet się wyznanie saskie i helweckie rozszerzyło po koronie i Litwie, owe około roku 1520 w Poznaniu przez Samuela zakonu Dominikańskiego kaptana, to zaś później (bo przy schyłku pierwszej połowy XVI wieku) przez Andrzeja Prażmowskiego Proboszcza przy kościele ś. Jana w Poznaniu (patrz o nim artykuł) rozsiewane. W tym czasie zle poszło Hussytom w Czechach. Po wielu przemianach losu, po różnych kolejach panujących tu monarchów, dostała się korona czeska do domu rakuskiego. Ferdynand I. Rakuszanin a Król czeski zaczął srogo prześladować dawne wyznanie, czyli raczej hussyckiego wyznania tę odciętą, która się braćmi czeskiemi albo Jednotą nazywała. Kazał jej w czterdziestu dwóch dniach granice państwa opuścić. Wtedy to bracia czescy przybyli 1548 do Wielkopolski, z kąd przez zabiegi Benedykta Izbińskiego Biskupa poznańskiego, rozkazem Zygmunta I. wypa-

rowani, przenieśli się do Albrechta Księcia pruskiego Polski hołdownika, i ztąd przez wysyłanych od siebie Ministrów (tak zwano księży protestanckich w ogóle wszystkich), na Wielkopolskę wpływali. Działo się to, jak rzekliśmy, mimo woli Monarchy, który surowe wydawał rozkazy przeciwko wszelkim nowościom w wierze, i stanowił [prawa na potępienie i ukaranie odszczepieńców od kościoła katolickiego: W tej nieprzychylności ku protestantyzmowi trwali wszyscy Królowie polscy, aż do Zygmunta Augusta. Z jego wstąpieniem na tron (r. 1548), otworem stanęła Polska i Litwa dla wyznawców nowej wiary. Wtedy to zjawiła się u nas i owa sekta najsubtelniejszego protestantyzmu, którą arykańską lub socyniańską zwano, z przyczyny że przypominała naukę Aryusza (1), przez kościół katolicki w IV już wieku po Chrystusie, jak powiedziałem, potępioną, Leliasz i Faust Socynowie rodem Włosi, którzy w drugiej połowie XVI wieku do Polski przybyli, wyznanie to utwierdzili między szlachtą, a nawet i duchowieństwem (2). Nie pierwsi oni arianizm do nas wnieśli, albowiem z Wita Korczewskiego (3) pokazuje się, że już przed nimi wdzierał się on z Prus do Polski.

(1) Czemu wszakże przeczyli Aryanie utrzymując, że czystą Chrystusa wyznawają wiarę, i nazywali się Zwolennikami apostołskiej wiary. Porównaj artykuł *Moskorzowscy*.

(2) Bielski kron. polska 600, 621. wyd. 1.

(3) Rozmowy jego wydrukowano r. 1550. Porównaj artykuły *Wit Korczewski*, *Walenty Smalcus*, *Faust Socyn*.

Upprzedzam czytelnika że pod napisami *artykułów*, będą pojedyncze bibliograficznej i biograficznej treści rozprawki, we wszystkich tomach naszego dzieła umieszczane.

Wszystkie wyznania nie tylko że nie doznawały od Zygmunta Augusta prześladowania, ale nawet miały w nim opiekuna. Pod wpływem bowiem tego Króla stanęło na sejmie piotrkowskim r. 1562 prawo, tamujące sądy duchowne Biskupów, w sprawach o niestosowanie się w czémkolwiek do przepisów rzymsko-katolickiego kościoła (1). Przez to prawo byli protestanci od natarczywości duchownej władzy bezpieczni, i mogli się oddać swobodnie rozprawom o swęj wierze, które już to z katolickimi, już swoimi współwyznawcami, a mianowicie Aryanami miewali. Wszakże zbierała się nad ich głowami burza, grożąca im zgubą; Hezyusz Biskup warmiński sprowadził r. 1565 Jezuitów, i w Brunsbergu wspaniałe założył im kolegium: zakon Walerjan Protaszewicz Biskup wileński wezwał ich na Litwę i osadził w Wilnie 1569, bez najmniejszego ze strony protestantów, mogącego się stawić w tej mierze oporu. Tak dalece oni czuli się na siłach, i gardzili słabością przeciwników! Lecz wkrótce spostrzegli się i przekonali, że o życie lub śmierć wypadnie im stoczyć walkę z zakonem, dla nawrócenia odszczepieńców ustanowionym. Umyślił więc odłożyć na bok toczone dotąd między sobą niesnaski, i połączyć się w jedno ciało: co też na różnych synodach, już od r. 1555 po rozlicznych miejscach w Wielko i Małopolsce mianych, przywodził do skutku. Ogólny czyli jenerałny synod odbył się w Sandomirzu r. 1570, a więc jeszcze za życia Zygmunta Augusta, i ten to synod połączył w jedno ciało trzy wyznania, saskie (luterskie) czyli jak się nazywało ewangeliczne, czeskie czyli Jednotę braci zakonu Chrystusowego, i helweckie (kalwińskie): wykluczwszy

(1) Bielski kron. polsk. 612.

od grona swego aryańskie wyznanię, z którym żadne zgromadzenie protestanckie nie chciało mieć spółnietwa, utrzymując, że jak ogień z wodą, tak ich wiara z własną ich pogodzić się nie może (1). Połączeni wzajemnie z sobą protestanci, zostali za polityczno-religijne ciało Rzeczypospolitej uznani przez sejm, który się podczas bezkrólewia, po wygaśnięciu ostatniego potomka z linii prostej rodu Jagieleńskiego r. 1572 nastąpionego, odbył w Warszawie. Albowiem na sejmie konwokacyjnym, zamieniwszy krakowskiej ziemi konfederacyą na ogólną (warszawską), zobowiązały się prawem do tego Rzeczypospolitej stany, że o mniemaniu religijne w pokoju zachowają każdego. Na dotrzymanie prawa tego przysięgali odtąd Królówie polscy (pacta conventa); powoływani na tron od narodu.

Tak przelotem postępek protestantyzmu polskiego przejrawszy, zastanowimy się teraz szczegółowo nad tem, co on nam z sobą dobrego, a co złego przyniósł, i jak, tudzież za jaką sprawą, wzięwszy polot, ugrzązł na postępu drodze.

Protestantyzm sprawił naprzód wiele dobrego, dla samego nawet rzymsko-katolickiego duchowieństwa, (jak to wyznawali Jezuiti, główni jego nieprzyjaciele (2),) przywiódłszy (naszych kapłanów ku temu, że zarzucone nauki znowu wzięli przed się, i ku lepszemu wykonywaniu powinności swych pilniej przykładać się musieli. W tej mierze są nader ważne słowa Skargi (3): „Przed Lutrem

(1) Porównaj artykuł *Jakób Zaborowski*.

(2) Porównaj artykuły *Powodowski*, *Grodzicki*.

(3) W kazaniach niedzielnych, a mianowicie w *kasaniu na piątą niedzielę*.

(nadwi on) bardzo byli w nauce y powinności swéy stępieli. naszy kapłani, zbroie ich, księgi y biblie y szkoły, zarządzenie leżały. Gdy powstanie nieprzyjaciel, wszystko się ma polerować, y do wojny a szczęśliwego zwycięstwa sposobować. Pawłóre, sprawił to, że polskie piśmiennictwo nie stało się powszednim tylko dla ludu chlebem (na co starano się go od czasu Hussa wykierować), lecz zamienione wpokarm duszy, dążyło do wyższych celów, zmniwszy łacinę do tego, by we właściwych sobie zostając karbach, przyświecała narodowości polskiej, a nie niszczyła jej. Myśl tę, ażeby nas kto źle nie zrozumiał, dokładniej nieco rozwinąć należy, co już tu, już niżej, o znaczeniu literatury i różnych jej rozprawiając zwrotach, wyłożymy.

Poezya, filozofia i piękne sztuki, dały polot cywilizacyi greckiej; rzeźbiarstwo i prawnictwo dawszy popęd rzymskiemu piśmiennictwu, podniosło go do wyższej potęgi, na cywilizacyą ogółu, mało przez to wpłynawszy; dla tego też naród rzymski grecką w miejsce własnej, po narodowemu nie rozwiniętej, przyswoił sobie oświatę, potrzebując czegoś miłszego dla rozweselenia i ukształcenia serca, nad oschłą rzeźbiarstwo, nad subtelne i nawet ludziom rzemiosła i sztuki nie bardzo miłe, bo nietatwo dostępne prawoznawstwo. Chożo i lekko rozwinięta się na greckiej poezya rzymska, w szatę wspaniałą i powabną przystroiliły się daleje, lecz tak odrodzona literatura Rzymu, nie wyrugowała greckiej cywilizacyi z serca Rzymian; bo każdy, co patrzeć umiał, dostrzegał łatwo, że łacińskie odrodzone piśmiennictwo jest, pod względem sztuki uważane, rośliną z pod pięknego nieba Grecyi na italską przesadzoną ziemię; dla tego też rozweselał się swojską w potrzebie tylko, czyli poit się nią

wtedy, gdy nie mogli czerpać z czystej wód krynicy. Tak więc w pewnym zaledwie, aczkolwiek szerokim, bo tyle milionów w zachodniej Europie pod władzą Rzymu żyjących ludów kole, obracało się rzymskie piśmiennictwo, skazane będąc na to, ażeby nie przemówiło do serc rzymskiego ludu, i barbarzyńskich Rzymowi hołdujących narodów. Bo ludu nie miał Rzym wielowładny pan starożytnego świata, (któżby bowiem niewolników i łaknących chleba proletaryów policzył do narodu, gdy takowych sama konstytucya rzymska od udziału w sprawach państwa prawie wykluczyła, policzywszy ich do ostatniej, nic na sejmie nie znaczącej klasy obywatelstwa?); bo barbarzyński gmin nie rozumiał obcej sobie mowy, i sam tylko bogatszy stan narodu nauczył się jej, pojmował łacinę. Gdy tak skazane zostało rzymskie piśmiennictwo na usługi pewnej tylko klasy ludu, gdy przeznaczone będąc do osiągnięcia pewnych celów, służyło wybranym tylko a nie ogółowi, przeto też, skoro od Rzymian do barbarzyńców zachodnich [przeszło, usługiwało im dalej, będąc na takie same, co Rzymianie skazane wysługi. Też samę co i gdzieindziej czyniło u nas służbę, postępując duchowieństwu, rocznikarzom, urzędom. Lud polski nie miał o niem pojęcia, wyjąwszy gdy się po łacinę wyuczył, co do wyjątków należało. Tymczasem nadeszła chwila zmuszająca duchowieństwo i szlachtę; jąc się, jak mówiono, chłopskiej mowy; za nią nadeszła niezabawem druga, która wskazywała potrzebę obznajmionym z łaciną sięgnąć w niej wyżej, a sięgnąć tam, gdzie cywilizujący się zachód, czerpał od czasu zjawienia się włoskich wieszczów nowe światło, i nowy brat pokarm dla duszy.

Nad zwyczajowém europejskich ludów prawem, zaczęto brać górę u Włochów w XII wieku nowo kształcone prawnictwo rzymskie. Poznać go nie mógł dokładnie, kto nie poznał z gruntu języka i historii rzymskiego ludu. Poznawanie obudwóch, poprowadziło naturalną rzeczą kolejną do rozważania poezyi, starożytności, filozofii; co wszystko chcąc posieść europejscy uczeni, musieli (tąż samą idąc koleją, co wybrańsi, czyli ukształceni rzymskiego narodu mężowie) zaglądać do literatury greckiej, i rozpoznawać ją w źródle. Wtedy przekonano się o tém, że co iasnego jest łacina, a co innego rzymska literatura, że chociaż obiedwie te nauki użytek przynoszą, druga wszakże ważniejszą jest od pierwszej; gdyż pierwsza służy a panuje druga, i ta dopiero oświeca rzeczywiście, ucząc jak, czyli przez co, potężnymi stali się Rzymianie, jak, częścią przyswajając sobie częścią naśladowując literaturę obcego ludu, (1) ukształtowali własną, a (według mylnego średnich wieków wyobrażenia) wzniesli ją wyżej, lepszych od Greków posiadłszy poetów, lepszych historyków. Mówiono też i o tém, że na łacinie wychowani mężowie, rozwijając dalej co rozpoczęli Rzymianie, mogą nawet wyrównać im, i tak gładko jak oni pisać, i tak harmonijne jak tamci nucić łacińskie wiersze. Utrzymywano, że nawet i pisarze, którymby nieba nie dały dojść do tej mądrości (raczej mechani-

(1) Przyswaja sobie kto żywcem, bądź w obcej mowie bądź w przekładach, przenosi z obcego do swojskiego języka; naśladowuje; kto zapatrując się na obce wzory, tworzy im podobne, nie kopijując ich. Tak Horacy liryków greckich, tak Salustyusza Tacyt naśladował. Przeciwnie Wirgili przyswajał sobie Homera w Enejdzie, Teokryta w sialankach, a Hezydoda w Georgikach naśladował.

zmu, mianowicie co się przyswajania dotyczy, na co nie umiano baczyć), mogliby z rzymszczyzny wielki dla ojczy-
stego zrobić użytek piśmiennictwa, gdyby umieli naśladować
rzymskie wzory, lub polskiej przyswajając je mowie zdołali.

Tak wygórowanego rozumu nie mieli sekciarze, im szło
o widoki, o pewne cele, a cele materyalne, aczkolwiek mnie-
mali, że dobro ludzkości mają na względzie, gdy przez pi-
sma sporzą stronników dla swojej koteryi. I mimowolnie
zrobili dobrze, nie tego wszakże dopiąwszy celu, który mie-
li na myśli, lecz, jak często bywa, wcale inny zabiegów
swych osiągnąwszy skutek. Napróżno Jezuita (1) wyzywali
różnowierców po łacinie, nie chcąc się w pospolitej mowie
odzywać przed ciemnym, jak mawiali, motłochem; na pró-
żno wołali drudzy, że kto pisze po polsku, bratni euro-
pejskich ludów zrywa związek; które jednym chrześciań-
skim tchnąc duchem, jednej téż czyli łacińskiej używać po-
winny mowy, a używać jeżeli nie zawsze, to wtedy przy-
najmniej, gdy o przedmiocie rozprawiają uczonym. Prze-
kładem pism ich odpowiadano na to, a zresztą zostawiono
im do woli, rozszerzać po Europie w łacińskiej mowie swą
sławę, uwagę przytém czyniąc, że jeżeli swemi dziełami
zasłużą na to, postara się o przekład ich na ojczysty język
sama Europa (2).

(1) Patrz artykuły *Piotr Skarga, Jakób Wujek*.

(2) Patrz artykuł *Cyprian Bazyltk*. Znalazłem w bibliotece
Drezdeńskiej znane powszechnie Modrzewskiego dzieło, *Fritii Mo-
drevitj Commentartorum de Republica emendanda libri quinque
Basileae* 1554. w ósemce, na którego kartkach czystego papieru,
do okładek egzemplarza przyklejonych, porobione są wyciągi z li-
stów Jana Justyniana z Padwy, (po dwakroć miały z druku wyjść te

Wszelako tak z przekładów, jak z oryginalnych dzieł, Polaków tych, którzy po łacinie pisali, był użytek niemały: bo przez pracę pierwszych kształcił się język; bo przez pisma drugich polskie lub o Polsce podawane wiadomości, rozszerzały się po świecie. Ale górne owe dowcipy, które nam z literatury rzymskiej tyle dobrego naobiecowały, skończyły na łacińskich wierszach, które ówczesna Europa z oklaskiem przyjąwszy, naznaczyła Polakom drugie po Rzymianach w poezji rzymskiej miejsce.

Skończyły więc owe dowcipy na przyswajaniu najczęściej, a mało na naśladownictwie Rzymian; co w Polsce będąc długo podziwienią celem, nie ma miru obecnie. Dziś bowiem inaczej sądzi o tém powszechność, uważając słusznie, że łacińskim naszym poetom toż samo się przytrafiło, co malarzom owym, którzy położywszy kopią obok oryginału, z którego

listy, ja znam tylko jedno, znajduje się przy wydaniu dzieła Modrzewskiego w Bazylei (jak rzekłem r. 1555,) pisywanych do ziomka naszego Z listów tych dochodzę, że Modrzewski nadesłał egzemplarze swego dzieła Justynianowi, dla rozesłania ich po dworach europejskich. Oświadcza Modrzewskiemu tenże, iż rzeczono egzemplarze będzie się starał upowszechnić po Włoszech i Węgrzech mianowicie: że Cesarz Maksymilian prosił go o to, ażeby mu księgę o wojakowości przetłóżył na język hiszpański, (czy oprócz własnego ten tylko posiadał Cesarz niemiecki?) i mówi nakoniec, że nic piękniejszego nad to nie czytał z dzieł obecnie wydanych w Europie. Biblioteka przy Gimnazjum Ś. Maryi Magdaleny w Wrocławiu, posiada pierwsze wydanie dzieła Modrzewskiego (Lazarus Andreae excedebat mensē Aprili 1551 w ósemce, ostatni znak druku s. *ijf*), na którym znajduje się własnoręczny autora przypis: „Przyczycyowi szwema las-cuwemu panu Danieleowi Schillingowi”.

ją zdjęli, oczekują, co też więcej, pierwsze czy drugie podziwiać będą znawcy, i czy na jednej położą szali obiedwie prace? Mówi też światła publiczność, że przyswajaczom Rzymian przydarzyło się toż samo, co nowych kruszców wynalazcom, którzy z wielu różnej wartości metalów nową ulawszy masę, rozumieją, że ona tę samą wartość, co pierwiastek z którego powstała, mieć będzie. Próżne oczekiwanie! kopia, by najcudniejsza pozostanie kopią, i niższą od oryginału wartość mając, w stosunku tylko do pierwotworu, ażali go wiernie przedstawia, ażali też same co on wyobraża kształty, podziwianą będzie. Kompozycya, chociażby naśladowanemu kruszcowi zewnątrznie wyrównywała, nie będzie miała tejsze co on ceny. Znawca podziwiając w malowidle koloryt i pędzel artysty, a w kompozycyi miąższosć, ciężkość i połysk metalu, może nie dostrzedz fałszu w spotwarzeniu sztuki, ale też rodowości nie uzna w niej czystej; może się zgodzić na to, że nowy kruszec ze wszęch miar dobrze jest naśladowany, ale i to przyzna, że wartość jego pierwiastkowi nie wyrównywa bynajmniej. Zgoła powie, o naśladowanych lub przyswojonych z obcej literatury polskiemu piśmiennictwu dziełach, toż samo, co dziś o rzymskich w porównaniu ich do greckich wyrzekła krytyka, przekonawszy o tém, że w nich przebija się sztuka, ale nie tworczość, że one w swojskiej mowie obce wyobrażenia tylko i obce wyraziły myśli, i są nakształt nowego naczynia wyrobionego z drzewa, które gdy się napełni płynem, tak dalece nim przejdzie, że nawet po oczyszczeniu cuchnąc nim będzie.

A jeżeli się tak rzecz ma z obcym piśmiennictwem które pobratano z polskiem, lub polskiej przyswojono go mo-

wie, cóż mówić o przeniesionem z obcego do równieź obcego języka? cóż powiedzieć o łacinie wprowadzonej w uczone dzieła polskich pisarzy? cóż o rzymskich instytucjach, któremi polskie zastąpiono? Zaiste stała się łacina ową pasożytną rośliną, która ze szkodą swojskich plant, wyhodowała się na ziemi polskiej; która uczonych naszych wiele trudów nabawiwszy, narodowi niejaka, ludowi żadnej korzyści nie przyniosła. Dużo na łacinę spotrzebowali czasu pisarze polscy, dużo około niej podejmowali zachodu i podejmowali go chętnie, kusząc się tą myślą, że skoro za jej pomocą, oswoją naród polski z instytucjami Rzymu, lub nawet przywiodą go do tego, ażeby w miejsce własnych, rzymskie przyjął zasady, wtedy może Polska wyrównać w potęgę Rzymowi, może dać rozwinięcie politycznym stosunkom, może polszczyzna za pośrednictwem łaciny na cywilizacją korzystnie wpłynąć. Pierwsze, z wielką dla krajowych praw szkodą, udało się poniekąd: drugie, za wpływem protestantyzmu, wielkie dla oświaty ogólnej przyniosło korzyści. Bo gdyby nie protestantyzm, byłaby się może oświata polska na toż samo, co węgierska wykirowała, byłaby w łacinie utkwawszy, nie posiadała ojczyźnego piśmiennictwa. Sekciarstwo bowiem polskich protestantów sprawiło, że opuszczając łacinę (tylko ci protestanci, którzy po polsku nie umieli, używali jej piśmiennie i ustnie) coraz więcej dążyło nasze piśmiennictwo do polskości, coraz bardziej narodowym ożywiało się duchem.

Po trzecie, miał protestantyzm pobratać znowu, odwykłych od siebie Słowian i Niemców, miał wyprowadzoną z nad Łaby polskość wprowadzić w dawną siedzibę, miał polepszyć dolę gnębionego od szlachty ludu: lecz spełżyły

na niczém piękne nadzieje. Rzeczą tę rozwinę w ciągu dzieła: tu zaś tyle o niej powiem, ile o niej powiedzieć należy we wstępie.

Wykazałem w pierwotnych dziejach, jak niegdyś nadłabańscy, nadodrzańscy i nadwiślańscy Słowianie, tudzież siedzący przy ujściu Wisły do morza Litwini, jedną, pod nazwą Germanów, stanowili z Niemcami rzeszę. Skoro się ta rozpadła, i różne z niej potworzyły się państwa, usiłowali Niemcy oderwane od siebie, i w jeden polski naród zlane słowiańskie ludy, przywieść pod swoją zawistność. To się im na czas krótki udało (1); natomiast posiadli na długo, za sprawą Konrada mazowieckiego Księcia, polskie Prusy, z kąd się ku Litwie posuwali jedni, gdy przeciwnie drudzy Niemcy, wdzierali się przez Szlązk i Pomorze do Polski.

Widzieliśmy wyżej, jak niegdyś przez cywilizacją i oświatę niemiecką zagrożoną narodowość polską, uratowali od zguby arcy-pasterze polskiego kościoła, ocaliwszy nam język, który wywołali ze szkół polskich kierujący niemi nauczyciele niemieccy. Na Szlązku atoli, na Pomorzu i w Prusiech szły rzeczy opacznie, gdyż tam władali częścią Książęta sprzyjający i hołdujący niemczyźnie, częścią niemieccy panowali tamże Krzyżacy, polskiej i litewskiej narodowości wrogowie jawni. Gdyby temu nie byli panowie polscy, (wiedzeni obawą narażenia kraju na wojnę z Czechami) przeszkodzili, byłby uratowany Szlązk, bo Wacław IV Król czeski zwracał Polsce tę prowincją (którą książęta uznali się być w XIII, XIV, wielu Czechów hoł-

(1) Za panowania nam Gotów i Wandalów, za pierwszych Piastów, a osobliwie Mieczysława I., jak w Pierwotn. dziejach i Rocznikach (w rozprawie pierwszej) wykazaliśmy.

downnikami (1). Byłby po drugi raz jeszcze uszedł Szlązk zguby (za panowania Jagieły, którego Czesi do rządów nad sobą r. 1420 zapraszali), gdyby temu nie było przeszkodziło (2), obudwóch narodów szczęściu przeciwne stronnictwo, które nabawiwszy część polskiego duchowieństwa (stał na jego czele Biskup krakowski) bojaźnią, iż skorosię Polacy bliżej z Czechami zetkną zhusycieją do reszaty, odwiodło Króla polskiego od chęci przyjęcia czeskiej korony. Czas naprawił, co panowie i Biskupi zepsuli, położywszy za Kazimirza Jagiełończyka koniec niemczeniu pruskich krajów. Wtedy to, po złamaniu potęgi krzyżackiej, przekonali się przecież ó tém Niemcy, że nie tylko wyradawiać dalej Prus i Pomorza (gdańskiego) nie podobna, lecz nawet potrzeba im samym polszczyć się, jeżeli dłużej chcą ostać w swych siedzibach bezpieczni. I tak się też stało. W ów czas pielęgowali polskość nie tylko prywatni, lecz i Książęta niemieckiego rodu, panujący w Prusiech i w Zgorzelcu (Brandenburg), częścią powodowani do tego zemstą, którą ku polskiemu pałali duchowieństwu, częścią będąc k'temu wiedzieni widokiem zysku. Gdy albowiem duchowieństwo, lubo nie całe, głównie nastawało na to, ażeby Krzyżaków (którzy kościelne poobcinali fundusze zmniejszywszy dziesięciny, którzy z probostw rugowali Parochów polskich Niemcami je osadzając,) wypędzić z Pruss (3),

(1) Palacki III. 204 utrzymuje, że nie cały Szlązk, lecz tylko część kraju chciał, i to w zastaw tylko, dać Polsce Wacław.

(2) Dług. II. B. 428 nstpn:

(3) Wiadomo że gdy szło o rozstrzygnięcie pytania, czy przyjąć pod opiekę Prussy poddające się Polsce? Wtedy Biskup krakowski odradzał to uczynić, dając za przyczynę zaprzysiężone z Krzyżakami traktaty, które zrywać poczytywał za obrazę bożą.

ci przeto rozszerzali między rządzonym od siebie polskim gminem protestantyzm, a rozszerzali go po polaku, sądząc, (na czem się też nie zawiedli), że tak łatwiej przejdzie on do samejże Polski. Dziwne przez to spełniły się znów wyroki niebios. Bo tą samą bronią, którą dachowni wyparowali niemieckość z Polski, pokonywali teraz Niemcy znaczenie polskiego duchowieństwa, luteranizm po słowiańsku głoszony nasadzając na niego. Co tym więcej boleć musiało polskich duchowaych, gdy i to było pewnem, że właśnie Biskup polski (1) przyczynił się niegdys do uratowania pruskiej niemczyzny, namówiwszy Zygmunta Starego, ażeby z resztek krzyżackich w Prusiech posiadłości osobne utworzył księstwo, i takowe dał na lenność wyznawcy luteranizmu. Z takich samych powodów co Albrecht, nowo od Polaków kreowany Książę pruski, sprzyjali polskości Margrabiowie zgorzelicy, krewni jego i domniemywani następcy (2), a sprzyjali w tym widoku, że im więcej się polskością przejmą, tem większy wpływ na Polskę wywierać będą; że im więcej ją upowszechnią, tem bardziej ku luteranizmowi gminą nagną (3), a kościoły i szkoły polskie zlutrzywszy, pod swoje władzę zagarną wszystko. Co ażeby tem prędzej przywieść do skutku, schlebiano ludowi, wskutek czego dola gminu bywała ale chwilowo tylko

(1) Piotr Tomicki. Porównaj wydaną od nas *Polskę pod względem obyczajów* IV. 373, nstpn.

(2) Porównaj artykuły: *Jan Matecki, Jan Sektucyan, Kazania synodowe* z r. 1599.

(3) Gmina polska w Toruniu, prędzej niż niemiecka, wyznanie Lutra przyjęła. Łukaszewicz w przyp. do Ostrowskiego dziejów kościoła, 111. 16.

lepszą tam, gdzie panował Niemiec, lub Polak zprotestancjały, niż gdzie urządził rodowity obywatel katolik. Tak i za naszych czasów, gdy Napoleon wyzwał nas z pod mocy Prusaków, uczyli się Niemcy po polsku, by urzędy mogli piastować w Polsce. Wszakże miłość ta ku polskości ostygła niezabawem w ówczesnych i dzisiejszych Niemcach, skoro ich przestał ogrzewać ogień blaskiem pieniędzy wzniecany. Dla tego też jak tylko, o własnych siłach wywaleczywszy wojnę trzydziestoletnią, przekonali się o tem Niemcy, że bez Polaków ostać mogą; skoro też Napoleon nie taką, jak się oni spodziewali, lecz w szczupłych granicach zamkniętą przywrócił Polskę, wtedy z miłośników polskości stali się jej prześladowcami, i znowu po dawnemu poczynali sobie, nie myśląc wcale o polskości.

Bezstronny atoli ludzkich spraw rozważacz, nie na skutek, lecz na powód działania bacząc, raczej okolicznościom niż Niemcom odstępstwo to poczyta za winę; bo i owszem gotowi był usłużyć polskości, gdyby się ta o własnych siłach była w innym postawiła stanie. Również nie położy na karb protestantyzmowi przykrego, w którym się przezeń znaleźliśmy położenia; ani weźmie za złe duchowieństwu polskiemu, że się mu wszystkiemi opierało siłami; ale całe spadłe ztąd na nas nieszczęść brzemie zwał na tych, którzy podjąwszy się być złego lekarzami, nie umieli nas inaczej wyleczyć, jak oświatę niszcząc, i w chorobliwy stan zdrowie narodu wprawiając; ażeby omdlały na siłach nie umiał sobie radzić, lecz powodować się dał ślepo ich radami, które jak i dokąd go zawiodły, zobaczymy niżej.

Zarzucało protestantom: że nie ze względu na ogólne dobro, lecz dla osobistych widoków, jęli się nowości, przy-

krząc sobie karność kościoła katolickiego, szczególnież też w rzeczy o małżeństwie i postach; że przez nich rozwolnity się obyczaje nawet pomiędzy duchowieństwem, które, Biskupów nie wyjąwszy, sprzyjało im dla tego, ażeby zrywać kościelne śluby (księża: Jan Łaski, Jakób Przytuński, Marcin Krowicki, Marcin z Opoczna, Stanisław Orzechowski, i wielu innych, strofowani od swęj władzy o zażyłość z niewiastami, pożenili się (1). Wymawiano też protestantom, że własnego zdania o tém, co czynią nie mając, ślepo naśladować cudzoziemców, ciągnąc gwałtem ku nowęj wierze lud ciemny, a bynajmniej przez to doli jego nie poprawiając stanowczo, ale chwilowo tylko. Jakoż dla zysku obracała szlachta rzymsko-katolickie we włościach swoich stojące kościoły na protestanckie, stawiając przez to w potrzebie poddanych uczęszczania do nich, po wypędzeniu katolickiego Pasterza. Na czém wszakże nic nie zyskiwali poddani, bo ofiary przez nich dla Proboszcza niegdys składane zabierał teraz pan (2). Pisywano dla ludu księgi o nowęj wierze, a nie oświecono go wprzód, i nie nauczone ich czytać. Tu i owdzie robiono zjazdy, w celu obmyślenia środków ku polepszeniu doli gminu (3), lecz na pozór tylko. Konfederacya nawet protestantów z katolikami, po śmierci Zygmunta Augusta zrobiona, do której samo nawet duchowieństwo rzymsko-katolickie dla utrzymania pokoju

(1) Orzechowski w dyalogu, rozmowa IV. (patrz artykuł *Stanisław Orzechowski*).

(2) Skarga, w kazaniach niedzielnych, mianowicie w kazaniu na VII. XX. niedzielę po świętkach; przechy temu Moskoroziński, (w odpowiedzi na wtóre zawstydz, str. 555), przecza i jani.

(3) Porównaj artykuł *Piotr Skarga*.

w narodzie przystąpiło (1), była, jak uważa Podwierzcki (2), dalszym ciągiem związków przez szlachtę protestancką robionych w Niemczech, Holandyi, Anglii: z tą tylko różnicą, że tam łączyli się protestanci przeciwko katolikom, a w Polsce protestanci z katolikami łączyli się przeciwko każdemu, któryby chciał swobody szlachty naruszyć.

Lecz zarzuty te niesłusznie czyniono protestanckiej wierze wogóle. Zte bowiem owe nie było jego koniecznym wpływem. Albowiem kiedy jeszcze Europa protestantyzmu nie znała, działy się nadużycia w czasach średniowiekowej ciemnoty, ilekroć zmysłowość i samolubstwo wielkiego stopnia zepsucia dochodziły; każąc czyste duchowieństwa obyczaje, i czyniąc ze strony wyuzdanego rycerstwa, niepokój ludowi i rządowi. To zaś, że i polski protestantyzm z przeczącego stał się twierdzącym, że z opozycji przeciwko kościołowi katolickiemu stał się wyznaniem, nie już hierarchją tylko, jak to było za Jana Husa i jego zwolenników, lecz samą wiarę z opoki, na której ją usadowił Jezus Chrystus, ruszając, to właśnie sprawiło, że się u nas nie mógł utrzymać protestantyzm; zwłaszcza gdy zawitał do narodu, który od przejścia z pogaństwa do chrześcijaństwa katolicką czyli objawioną wyznawał wiarę, i dla którego przeto nie było stosownem to nowe, na samym rozumie oparte, wyznanie religijne. Tak więc prędzej, później, musiała upaść u nas nowa wiara, spełniwszy swe, które z przeznaczenia miała posłannictwo; co też nastąpiło,

(1) Paprockiego herby, 315.

(2) Sion pochylony, 101, 104.

skoro protestantyzm, być przestał czem był istotnie, lub skoro być nie mógł, czem być musiał, to jest opozycją przeciwko kościołowi katolickiemu stawianą. Że tём był istotnie w Polsce, że miał warunkowe tylko życie, powinien był sam okazać to na sobie, powinien był przeżyć się sam, a nie umierać prayspieszoną śmiercią. Tak albowiem byłby udowodnił, że upadł własną niemocą; gdy przeciwnie śmiertelny cios z obcej ręki odebrawszy, marzył na to słusnie, iż dawszy mu prawo do życia, żyć jednakże nie pozwolono. Chociaż Zygmunt August, przez obwieszczoną od siebie roku 1564 w Parczowie ustawę, wyjść z kraju Aryanom rozkazał, i ten rozkaz na sejmie lubelskim r. 1566 powtórzył, przedeź zakazu tego do rodowitych Polaków nie rozciągnął; warując tylko, ażeby cudzoziemcy zdania arijańskie podzielaający, wydalili się z kraju. Polacy zaś, zwłaszcza niższego stanu, strzegli się zarażać mniemaniami arijańskimi. Gdy nadto był nienaruszony zapewniła wszystkich wogóle protestantów wiernie konfederacya jeneralna narodu, i nikt prócz dawcy nie był mocen odebrać jój prawa raz nadanego, tём pewniej, gdy i w warunkach wyboru Króla, przez Henryka, Stefana i Zygmunta III zaprzysiężonych, wyraźnie stało, ażeby w pokoju różnowiercy zachowani byli, przeto należało wszystkie protestanckie wyznania zachować przy życiu, gdy miały do tego prawo.

Na jakiż więc zarzut zastażył protestantyzm słusnie? Zastażył nań, że się targnął na zasady wiary katolickiej; ze chcąc przewieść swój zamiar, wdał się w politykę, nie samą kościelność, lecz i przeistoczenie świeckich rządów za cel obrawszy sobie. Obadwa zarzuty biorąc pod ścisłą roz-

wagę, rozstrząsać je będącoby w ciągu dzieła naszego, zapatrując się na nie z stanowiska dziejów i kościoła. Drugi szczegółowy zajmie nas mocno: jest bowiem nader ważny, łączy się ściślym węzłem z opowiadaną od nas rzeczą, wé wszystkiej jej wdziaka się części i cząsteczki. Wszędzie się on na polu piśmiennictwa spotyka. Gdziekolwiek się w literaturze obędzie, o zarzut ten trącać ustawicznie i, że tak powiem, ocierać się o niego musisz. Dotyka zaś nie tylko sprawcy, lecz i spółnika winy; czyli, nie na sam protestantyzm ale i na nas (leżemy się przeseń wiele rozruszań, że, mniadując go, usiłowaliśmy przez kościół świeckie przeistoczyć rządy), tudzież na Królów naszych, że się z nim obejść nie zmieli, spada ztąd wino. Największa zaś na Jezuitach ciąży; że utagodzony i prawie uspiomy przez tolerancją protestantyzm obudziwszy i rozdrażniwszy, wywołali w nim oparczyą na nowo, a natchnąwszy jej myślą wszystkich, jak ich u nas zwano, dysydentów (nie wyznających zasady rzymsko-katolickiego kościoła,) zamiast zmniejszyć, pomnożyli dla rządu nieprzyjaciół liczbę, co z czasem kraj do upadku powiodło.

Ruchawość i, że tak powiem, ustawiczne fertanie się; leży w charakterze słowiańskich ludów wszystkich. Niemalą tego (dobrego przy rozumem użyciu) daru, wzięta opatrność w polską umysłowość, wskazawszy jej za pośrednictwem duchowieństwa drogę do oświaty, ażebym nauka ruchliwość ową miarkowała i nią kierowała, a po przywróceniu narodowi spokoju, za sprawą przedostatniego z Piastów polskich (Władysława Łokietka) ustawiwszy rząd kraju, ustaliła oraz i charakter narodu, młodzieńczość jego ubrawszy w mężką powagę, i przyozdobiwszy ją rozważa-

mocą umysłu, hartem duszy, które to cnoty powodując wytrwałość w przedsięwzięciach, pobudzają do tegoż w działaniu, uzbrajając odwagą cywilną serce młodziana, mężstwo w nim (energiją nazywali go plastycznie wyrażać się lubiący Grecy) obudziwszy. Mielśmy swojską cywilizacją (politycznością stosownie, sami może nie wiedząc o tém, nazywali ją nasi przodkowie (1)), która głęboko w korzeniwszy się w narodowość, czyli charakteru swojskiego piętno przybrawszy, niczem się zatrzeć nie dała i nie da. Do niej przystąpiła oświata, to jest sposobność pojmowania nauk i sztuk, nie przez wybranych, lecz przez ogół narodu. Krając ona po różnych manowcach (jak to bywa u każdego ludu), stała wreszcie obratą w polskości siedlisko, przypadwszy jej do smaku, czyli trafiwszy narodowi polskiemu do serca i przekonania właśnie przez to, iż się z jego zaprzyjaźniła charakterem. Przemówiła do nas oświata, gdy nam ją zrzęcznie Arcybiskup Fulko i jego następcy podsunęli, i odtąd taką tylko chciał mieć naród za podstawę swojego wykształcenia, aczkolwiek ją, z powodu mało ustalonego charakteru swojego, rozwinać niemogąc, poczytywał niekiedy ogładę i przejęcie się cudzoziemszczyzną za najwyższy szczyt mądrości, chociaż mu ta, a mianowicie niemieckotać nie przystała wcale, przeciwną będąc narodowemu jego charakterowi, od niemieckiego różnemu zupełnie. Był bowiem Polak jak wszelki Słowianin rozrzucony, a Niemiec skupiony w sobie; ruchawym był jeden i drugi, ale ów czynnie ten biernie. W skutek czego nie mógł pierwszy wytrwać w przedsięwzięciu, ani dokonać co przedsięwziął, będąc za

(1) Cywilizacją od *civitas*, politycznością od *Πολις* stosownie nazywano.

nadto rozrzucony wymyśli, będąc na nadto ruchliwy, ażeby poprzestał na tém co zyskał, ażeby się znowu nie brał do tego, na czém się już był raz oszukał. Zaprotestowawszy przeciwko kościołowi, i zdanie swoje krwią własną okupiwszy (Jan Huss, Hieronim z Pragi, spaleni na stosie) miał pociechę, że kościół przyjął protestacyą jego. Zamiast poprzestać na tém, naśladował Niemca, który obrachowawszy korzyść, jaka ztąd spaść nań za podjęte zaoję musi niechybać, protestacyą ową wznowił, z niej rozwinął protestantyzm, i przekazał go nam w darze. Był to drugi przykład ślepego naśladowania; skutkiem którego straciliśmy i wypuścili z rąk co się samo nadarzyło, a przyjęliśmy co właśnie miało podkopać i zakłócić nam pokój. Rozumieniem przez to miejskość (która w czasie krzyżowych wojen rozwinąwszy się wschodnięj Europie, łatwo sobie rzymską muncypalność i korporacyi czyli cechów rzymskie urządzenia przyswoiła, i) którą zamiast wprost naśladować, przyjęliśmy przyswojona sobie od Niemców, i przez nią zniemczyliśmy miasta nasze, zapaliwszy tak domową niejako wojnę, pomiędzy mieszczanami a ziemianami wszczętą.

Tak więc żywość ich umysłu, mądrém niekierowana umiarkowaniem, doprowadziła Słowian w drugą ostateczność; z obojętności bowiem na to, co im było tak drogie, wpadli w lekkomyślność, ztąd zaś w ospałość i lenistwo, co się zwykle żywym przytrafia umysłom, które dwa tak na pozór sprzeczne, a rzeczywiście zgodne z sobą przymioty, ruchawość mówię i lenistwo, łączą chętnie. Kto się albowiem leni poznać rzecz z gruntu, wmawia w siebie lekkomyślność, że ona nic nie warta, i tak samowolnie opuszcza

się i henwiele, właśnie przez to, że sobie nie chciał nadać pracy by rzecz zgłębić.

Raz trzeci spróbowawszy naśladować obcyne, miał Pojak tę pociechę, że, po wielu o to usiłowaniach daremnie podjętych, dopiął wreszcie co sobie zamierzył, lubo i tak nie dotarł do końca. Z początku za ogłada się tylko i polem ubiegał, błąkał się jako nomada, koczując pod obręć cywilizacji niebem, goszcząc w różnej europejskich ludów literaturze. Lecz im szedł dalej, tém więcej porzucił naśladownictwo, na wielkie zdobywał się myśli, i bytby się przy nich utrzymał, gdyby znowu nie była stanęła na zawadzie zbyt szczerza ruchliwość, i nie nadarzyły się różne przeszkody, tamujące mu drogę do celu. Poznamy te przeszkody w następnym tomie, biorąc na uwagę szkoły, nauki, pisarzy, obrazowi się poezji i prozy (drugiemu osobliwie) przypatrując. Tu króciuchno nadmieniamy o wszystkim, czyniąc przejście od wątku literatury do jej historii, które w najogólniejszych zeschicujemy rysach.

Wielcy ludzie, znakomite, bądź polityczne bądź naukowe, instytucye, mądre rządy, kierując powszechnym narodzi umysłem, wypielęgnywują mu rozum i kształcą jego charakter. Te środki do nabywania światła jedynie pomocne mieliśmy i my, lecz wyszły one na istne anachronizmy, na więcej szynne niż rzeczywiście wielkie charaktery; bo właśnie przez to że się nie mogły urzeczywistnić, wyszły na kartów, lub skartowaciate istoty, nie przyniosły narodzi wi żadnej korzyści. Chyba że było, w przeznaczaniu, ażeby nie od wielkich lecz małuczkich ludzi przyszło. Słowianom zbawienie: chyba że chciała opatrność, by kartowacając dochodziły słowiańskie dowcipy do potęgi olbrzymiej;

chyba że były i są miotane rutylowości burzą po to, ażeby w ciągłym zostając ruchu, nie ałlegmiały i nie rozpięściły się na tonie pokoju, jak niemieckie genjusze, instytucye, rządy, lecz: zawsze doświadczaniem i nędną chłostane, wyszły kiedyś na jaw czerstwe, świeże, bo ustawicznie obmywane gorącym nieszczęściem ukropem. Ów tracki Orfeusz (żył r. 1184 przed Chr.) który piekła poruszał swem piórem, ów Anacharsis filozof (co w szóstym żył przed Chr. wieku), ów Zameksis co słynął po nim, a głosił nieśmiertelność duszy (1), były to słynne anachronizmy: bo ci mężowie nie w porę poradzili się na słowiańskiej ziemi, bo wcześniej głosili miłąkim dowcipem głębokie myśli, których pojąć, a tórn samóm skorzystac z ich rozumu górnego one nie mogły. Toż samo się działo po Chr. za Karpotami (tu, w krainie Angipeów, (Chrobotów?) żył Anacharsis). Boć i ów Scyta, który w okolicy dzisiejszej Odessy z Janem Złotoustym o Homerze rozprawił; boć i Mateusz Biskup krakowski, który w XII wieku o przedpiastowskiej Polsce rozwadzając się dziejach, na Troga Pompeja dziś zaginionego i iáne obecnie nie znane nam dzieła, często powołuje się; boć i Rzymianie owi (po łacinie uczeni mężowie), którzy według Edrisego arabskiego krajopisca tłumnie Polskę r. 1102—1139 zamieszkiwali (2), istniami byli anachronizmami. A tak, że tu obcych słów użyję (3), anachronizmy te, pozostały dla nas bezużyteczne: bo lud, nie rozumiejący ich, nie tylko nie poszedł, ale nawet opierał się iść za nie-

(1) Polska śred. wieków I. 356. nstpn.

(2) Polska średn. wiek. II. 356.

(3) Krytyka pamiętników Soplicy, w Orędowniku z r. 1841. w numerze 49 na stronicy 393 nstpn.

mi, pozostawiwszy ich w historii, jako samotne, jako bezużyteczne, i dla tego słynne raczej, niż rzeczywiście wielkie, bo na próżno zniżające się dla dobra powszechnego, dowcipy. Toż samo się z instytucjami naukowymi i politycznymi stało. Uniwersytet krakowski chromał i biedował, gdy sokoli w nim utopione wzrok dla wybadania, czy nowem nie migoce światłem. Komunalność upadając pod wpływem panów, którzy dążyli do tego, by Polskę na pańsko-szlachecką zamienić rzeczpospolitą, nie miała wsparcia od Królów polskich, ducha czasu i swojej władzy niepojmujących. Boć z Piastów sam tylko Bolesław Chrobry praktycznie władzę swoją pojmował: następcy zaś jego, aż do Władysława Łokietka, poetycznie ją pojmowali. Chcieli jedni samowładztwa, inni federacyi, inni o swoją raczej kleszeń niż naród dbali, inni znowu o federacyi marzyli (Bolesławowie Śmiały i Krzywousty, Mieczysław Stary, Kazimierz Sprawiedliwy), a bujając w myślach popuszczali cugli panom, po to jedynie, ażeby ci, dobremi lub złemi wiedzeni będąc chęćiami (Świętopętk pomorski, Szwencowie wiążący się z Czechami przeciwko Łokietkowi), wystawiali kraj na zgubę, i coraz nowsze zgotowywali mu klęski. W tak ustawicznej ruchliwości, i w niezgodzie z rządem kraju zostając naród, mógłże swobodnie rozwijać swój charakter, jak to uczynili równie jak my ruchliwi Celto-Galowie, i inne zachodnie ludy, pod niemieckim zostające panowaniem? Powie kto, że sami ci Niemcy, burzyciele świata, zanadto będąc ruchliwi, przecież ustalili swój charakter? Tak jest, byli ruchliwymi, lecz biernie, ale nie czynnie; ruszali się bo ich w ruch wprawiono, sami nie byliby się poruszyli wcale. Prócz tego ruchliwość ich chodziła w parze z instytucją

feudalności, (której jedynie winni są Niemcy ukształtowanie polityczne,) czyli władzą rządu, bez której nic nie przedsiębrali, bez której do reformy kościoła nie przystąpili, przy której pomocy o protestantyzm nawet (któremu znowu winni swoje polityczne i umysłowe odrodzenie), rozpoczęli walkę; tém skorzej, tém zabięgliej około wypielegnowania obudwóch, feudalności mówię i protestantyzmu, chodząc, im więcej obiedwie niesłychanie ważnych następczaty im korzyści. Burzył Niemiec obce państwa, burzył kościół katolicki, bo Książęta i rycerze niemieccy, mieli ztąd obłowy wielkie, w zabranych nieprzyjacielowi krajach, w suprymowanych dobrach kościelnych, na lennem prawie osiadając.

Ale Polacy w ciągłym nieporozumieniu z rządem żyjąc, i na rząd ten podejrzliwem patrząc okiem (przyczynę złego daliśmy wyżej), mogliż myśleć o rozwinięciu charakteru narodowego, wśród ustawicznie prowadzonej o ubezpieczenie politycznych instytucyj ruchawki? Zwłaszcza, gdy dla matiej oświaty instytucye te nie inaczej naprawić umieli, jak łatając je, to po niemiecku (1), to po wenecku (2), to po rzymsku: w czem, mianowicie też co się dotyczy rzymszczyzny, włoszczyzny, potakiwali im Jezuici, myśląc, że lepiej przylgnie polska szlachta do wiary rzymsko-katolickiej, gdy się z łaciną i rzymsko-politycznym, bliżej obezna prawem.

Mniemam przeto że się nie mylę, utrzymując, iż protestantyzm, uczyniwszy nas zbyt ruchawymi, na wielkie przez to naraził nieszczęście, że równoważąc na szali dobre że

(1) *Pacta conventa*, municipalność,

(2) Porównaj artykuł *Lukasza Górnicki*.

złém, które nam, lubo mimowolnie (bóć Niemcy uskarżać się na protestantyzm nie mogą) spowodował, wypadnie wniosek, że protestantyzm tenże więcej nam wziął niż dał. Jest bowiem niewątpliwą rzeczą, że się stał dla nas szkodziwym we względzie politycznym, błogi zaś we względzie naukowym tylko, czyli wpłynął dobroczynnie na nasze piśmiennictwo, ale nie o tyle, jak sądzą pospolicie. Gdyż przezeń raczej na ilości, niż na jakości zyskało polskie piśmiennictwo, gdyż kilku podrzędnych pisarzy (którzy do lepszych, lubo nie najlepszych policzeni być winni) wyjąwszy, reszta ich raczej rozwinięciu się języka, aniżeli wyrobieniu prozy, lub polotowi poezyi, wydobyć się na jaw dopomogła. Gdyby nie chęcią uzyskiwania przywilejów na Królu (potrzebą naprzód, a następnie żądzą posiadania ich jak najwięcej, wiedziona do tego będąc), kierowała się była szlachta, mniemam, że porządek rzeczy, statutem wislickim obwarowany, byłby długo trwał w swój mocy, że władza prawodawcza obradując z Królem, raczejby była w duchu poprawy zaprowadzonego porządku (czego piękny dawały przykład czasy Władysława Jagieły, i pierwsze lata panowania syna jego Kazimirza), niż obalenia albo przeistoczenia tego, co istniało poprzednie. Wszakże tak zostały nastrojone rzeczy, iż w przeciwnym pójść musiały kierunku, odkąd protestantyzm podawał nam myśl reformowania nie tylko kościoła, ale i rządu, i to co wolno i z namysłem powinno się było rozwijać, szybko i bez należącego zastanowienia się przeistaczać zaczął. Czemu niebacznie dopomagali Jagielonowie, którzy znowu poetycznie, a nie praktycznie pojmując rządy, dali się w porozumienie; że albo dziejów, a więc świata i ludzi nie znali, albo też igraszkę

sobie robili z religii. Ten sam Zygmunt Stary, w rok po ustanowieniu lennego księstwa pruskiego, (któremu całość wyznania auszpurskiego warował), śmiercią karał (r. 1526) Gdańszczan na to, że rzymsko-katolicką porzuciwszy wiarę, wyznanie Marcina Lutra przyjęli, aczkolwiek poprzednio, w pisanym do Ekiusza liście (1), przyrzekł być stróżem owiec i kozłów, czyli równą mieć nad katolikami jak protestantami opiekę przyobiecował. Ten sam Zygmunt August, który r. 1564 uchwałę parczowską wyżej wspomnianą podpisał, dawał tegoż samego roku przywileje na wolność wyznania koronnym i litewskim protestantom (2). Na co bacząc naród mniemał, że zgodnie z uczuciami monarchy (któremu polityka niby nie dozwalała, przez jawne na łono kościoła protestanckiego przejście, zerwać zupełnie z Papięciem) działa, gdy protestantyzm i rzecz-pospolitą rozwija w Polsce i na Litwie, i że im spieszniej działa w tej mierze, tém lepiej czyni. Obumierała już bowiem rodzina jagiełłńska, i miała osierocony tron zostawić po sobie; a więc należało się spieszyć, i jeszcze za życia Zygmunta Augusta tak urządzić rzeczpospolitą, ażeby po śmierci Króla mogła się ostać bezpiecznie. Gdy przeto przyspieszonym rzeczy musiały iść biegiem, i gdy ruchawość myśli nie dała narodowi spokojnie zastanowić się nad sobą, nie dziwnego że raczej u obcych, niż w pośród siebie szukał zasobów do rozwinięcia rzeczypospolitej, i że łacina znowu gnieździć się zaczęła w polskim piśmiennictwie. Lecz nikt nie spodziewał się ztąd czegoś złego, bo szwank poniesiony

(1) Czackiego dzieła w trzech tomach wydane w Poznaniu 1842. Porównaj I. 312.

(2) Łukasz. dzieje kościoła helweck. I. 6.

wewnątrz, mógł się naprawić zewnątrz, i, jak to zwykle bywa w ludziach budowy mocnej, mogła chorobę przemódz fizyczna siła, zwiększona teraz w trójnasób dla Polski, ściśniętą przez unią lubelską r. 1569, połączeniem się z nią Litwy i Rusi; które pod jedną formę rządu przywiodły zabiegi o to, życzliwego wszystkim trzem narodom jagiełłońskiego plemienia; które (już przez to, już też przez zbieg szczęśliwych okoliczności, zjednoczyły się w jedno ciało polityczne. Atoli znaleźli i na to sposób Jezuici, i nad czem daremnie niegdyś pracował Zygmunt I. Król czeski a niemiecki Cesarz, zaczęli do skutku przywozić, godząc w to, ażeby Ruś przywieść na łono rzymsko-katolickiego kościoła, czyli poróżnić ją z Polską.

Chcąc swój zamiar doprowadzić do skutku, musieli na przód targnąć się na protestantyzm, wojować go i nim szermować; następnie musieli toż samo co on, ale w odwrotnym kierunku spełnić postannictwo, oddziaływać co on zdziałał, i odstępców od rzymsko-katolickiego kościoła od swój znowu wiary uczynić odstępcami. Zkądby się wzięli, i pocoby przyszli do Polski, napomknątem o tém, a szeroco opowiedzieli to inni (1). Wprowadził ich do nas Kardynał Hozyusz, i w Warmii osadził r. 1564, zkąd Andrzej Noskowski Biskup płocki przeprowadził ich r. 1565 do Pułtawska. Następnie r. 1570 osiedli w Poznaniu i t. d.

Zygmuntowi Augustowi, który obojętniejszym był na religią niż na gustą i zabobony, który w młodości rozwiozłe wiódł życie, a w starości zgryzotami sumnienia za to drę-

(1) Czytaj wyborny artykuł w Tygodniku literackim, w numerze 9 z r. 1841 pod napisem: *Historyczna wiadomość o Jesuitach w Polsce.*

czony będąc, napróżno oglądał się drugo, za lekarzem ciała i duszy; temu Królowi, mówię, zęcnie podsunęli Biskupi nasi Jezuitów, niby mających doskonałe lekarstwo na wszelkie dolegliwości. Przyjął ich łaskawie Zygmunt, przychylność okazał, i udarował kościołem Ś. Barbary w Wilnie, a umierając bibliotekę zamkową przekazał im r. 1572 w testamencie. Taż samą drogą wkradli się w serca następców Zygmunta Augusta. Chcąc się przypodobać Henrykowi Walezyuszowi, przypisali mu Jezuita postylę, przez księdza Wujka zgromadzenia swego kapłana napisaną: a gdy ten uszedł z Polski r. 1574, wzięli się do łask Stefana Batorego. Ten Monarcha w młodości swęj zagorzały zwolennik protestantyzmu, gdy został polskim Królem r. 1576, tak dalece położył w Jezuitach swoje zaufanie, że publicznie mawiał, iż gdyby nie był Monarchą, zostałby Jezuitą. Wszystkie polskie kraje chciał on zjezuścić, coraz więcej synów Ignacego Lojeli sprowadzał do Polski, a umierając miłość ku nim odkazał synowcowi swemu Zygmunтови Batoremn (1). Najwyżej wzniósł Jezuitów znaczenie ich wychowawiec Zygmunt III, pod którym tak wzrosli, że ośnaście liczyli w Polsce kolegów, w których było do pięciuset zgromadzenia jesusowego kapłanów (2). Przy pomocy tego Króla podawali oni od r. 1588, zamiary sweje doprowadzić do skutku.

Celem ich zabiegów było, ażeby wykorzeniwszy najstraszniejszy dla siebie, bo najwięcej między szlachtą mało-

(1) Przywiedziony Rostkowski przez L. S. Bandtkiego, w rozmałt. krakowsk. I. 120. Ostłński w życiu Skargi 60. Siarczyńskiego Obraz wieku I. 127.

(2) Jochera obraz II. 676.

połską upowszechniony protestantyzm, to jest arianizm, a przez to postawiwszy się w stanie zupełnej swobody ze strony nowowierców (o resztę protestantów nateraz nie tyle dbali), bezpiecznie się poświęcić mogli przywiedzeniu kościoła greko-polskiego na Rusi do unii z Rzymem. I dowiedzieli swego, uderzywszy w usposobienie do tego mających Prałatów greckiej cerkwi, jak się to z pism ich, które ci po sobie zostawili, pokazuje dostatecznie (1). Protestantyzm, który od Krakowa rozszerzył się aż pod Kijów (2), pierwszą snadź ku temu ustął im drogę. Obawiano się, ażeby umysł ukształcenijszy nie ogarnął obywatelstwa ruskiego; zwłaszcza gdy carogrodzki Patryarcha, nie mając na zawołanie takich, jakimi byli Jezuici, kościoła swego obrońców, nie mógł przeszkadzać odszczepieństwu od wyznania wschodniego, w wyższych stanach objawiającemu się. To na widoku mając ruskie duchowieństwo i obywatele ci, którzy wiernymi ojców pozostali wierze, chętnie się do unii skłaniali, zwłaszcza gdy sądzili, iż według pojęć w pierwotnym panujących kościele, połączenie ruskiej z łacińską nastąpi cerkwią. Tego mniemania był Konstanty Książę Ostrogski, naprzód zwolennik, następnie główny nieprzyjaciół unii. Ten, skoro mu na zjeździe w Brześciu Litewskim r. 1595 ku temu umówionym, oświadczone, że unia obudwóch kościołów w to zmierza, ażeby grecki pod łaciński poddać kościół, i na nierówności praw osadzić obadwa tak, iżby pierwszy do jedności przystąpił z drugim, nie jak

(1) Porównaj artykuły: *Hypacy Poctej*, *Melecy Smotrycki*, *Kalkst Sakowicz*, tudzież listy pierwszego z rękopisów w dodatkach do drugiego tomu naszego dzieła wydane.

(2) Szczęsny Zebrowski w przypisaniiu dziełka *recepta na plastr*.

równy do równego, (według pierwotnego kościoła katolickiego pojęć, którym osobai rządili Patryarchowie, rzymskiemu w niczém, artykuły wiary wyjąwszy, nie podlegli), lecz jako podrzędny do rozkazującego mu (1), odstąpił od przedsięwzięcia.

Połączenie kościołów obudwóch inny, jak sobie zamierzali Jezuici, wzięło skutek. Zamiast bowiem odstrychnąć od protestantów, zbliżono ich do Rusi, i odtąd to, czego dawniej nie bywało, łączyli się Rusini dyzunicy z wyznawcami auszpurskiego i helweckiego wyznania, (bynajmniej zaś z Aryanami), politycznie wszakże, a nie religijnie. W składzie bowiem wiary zupełnie się różniły z sobą greckie i protestanckie wyznania. Gdyż pierwsze (uznanie nad sobą władzy Papieża wyjąwszy), zgadzało się w głównych artykułach wiary z rzymsko-katolickim, drugie przeciwnie godziły w to w ogóle, w co starodawna Bogumitów zmierzała sekta, a w szczegółach niektórych różniły się tak od niej, jak znowu od swoich sekt wielce. A tak unią kościołów robiąc, nie dopięli, mówię, zamiaru swęgo Jezuici. Wprawdzie poróżniki oni nie tylko Polskę z Rusią, lecz i między Polakami niezgody zasiali ziarno: gdy jedni Króla jezuitów zamec napójonego mając na czele, ścigali orężem Kozaków, przeciwko unii wojujących; drudzy łagodząc umysły, wystawiali ziomkom przewrotną politykę Monarchy, która kłócąc naród gotuje mu zgubę, a kojąc Rusinów gniewy powzięte o to na Polaków, że ruchawości swęj nie chcą użyć ku uspokojeniu kraju, wzywali ich do cierpliwości. Jakoż

(1) Pamiętniki moje I. 45 następ. Listy Hipacego Pocięja wyżej wzmiankowane.

nie zaspiał naród ogólnej kraju sprawy, lecz na drodze dyplomatycznej; zbrojno, według ówczesnych wyobrażeń, wystąpił r. 1606, zjazd polityczny obywatelstwa małopolskiego (do którego się i prowincye inne przez swych posłaników przyłączyły) w Sandomirzu naznaczywszy, i, w skutek zrobionych tu narad, formalne zaskarżenie na Jezuitów przed sejm zaniósłszy (1). W podaniu o to uczynioném, wymieniwszy wszystkie nieszczęścia, jakich doznała już i dozna od Jezuitów Polska; wykazali i to zebrani na walną do Sandomirza radę obywatele, że synowie Lojoli dążą do obalenia istniejącego obecnie rządu, i do pokłócenia między sobą obywatelei Rzeczypospolitej; stawili nakomiec przed oczy sejmującym stanom, że póty w Polsce pokoju pewnego spodziewać się nie można, póki Jezuitci wypędzeni z niej nie będą (2). Gdy manifest ten, którego się bardzo wzięli Jezuitci, został przez zabiegi Zygmunta III udaremniiony na sejmie, zebrała się tegoż samego roku Litwa, a następnego wystąpiła wespół z nią Polska, i w rokoszowym polu pod Jeziornem (przy miasteczku Stężyca w Małopolsce) r. 1607 spoliwszy się w jeden polityczny związek czyli w konfederacyę, wypowiedziała Królowi posłuszeństwo. Manifest tym końcem wydany (3), ubolewa między innymi na to: „że Król obierając sobie za najdofalsze (najwierniej-

(1) Porównaj wyżej wzmiankowany artykuł w Tygodniku literackim z r. 1841 w numerze 9.

(2) Siarczyńskiego obraz wieku 26. 27.

(3) Z oryginału w archiwum Kornickim znajdującemu się, wydrukowany będzie wraz z listem Biskupa przemyskiego Michała Kopysteńskiego, w dodatkach do drugiego tomu naszego dzieła. Wyjāti ki z obudwóch pism przywodzę tu w dzisiejszej pisowni.

szę) poradyki, ludzie albo etnicznie, albo w zarządzie narodu i państwa, albo nieumiejętne, albo ślepe, roznywa i nieczyste stany: rzeczypospolitej rozczłonkami sekcyjami (rozdzwojeniem w wierze). Wielką to radość jak w koronie i Litwie, tak szczerze i na Rusi sprawiło. I zaraz r. 1600 wystosował odeswę do rękoma ten sam Biskup polsko-grecki, który umiał w Brześciu Litewskim nie podpisawszy, przywiódł innych Biskupów, a swych współwierców, do oderwania się od niego. Był nim Michał Kopysteński Biskup przemyski i samborski. Ten, w manifestcie swym do starszyzny rokoszowej zamieszczonym, oświadcza: „że była straszną Polska każdemu nieprzyjacielowi, póki całość i równość praw koronnych każdemu była zachowana, póki między pospolitą rzeczą jednostajna myśl i miłość panowała, póki ludziom religii greckiej nabożeństwo w całości zachowywano. Co gdy teraz Król Zygmunt naruszył, przeto ucieka się (Biskup) do swych panów braci (do reprezentujących koronę i Litwę obywateli), ażeby się do jego królewskiej mości przyczynić raczyli, by czyniący niniejszą odeszwę, był z duchowieństwem swym i rzeczą pospolitą religii greckiej, przy starodawnych nabożeństwach i wolnościach całej (w zupełności praw) zachowany”. Prośb od rokoshu zamieszczonych do siebie, a do naprawy rzeczypospolitej dających (będzie o tem w drugim tomie dzieła), nie racyli wysłuchać Król Zygmunt, lecz jak się (wydrukowane w dodatku do drugiego tomu) piśmi rokoshowe wyraziły, miał współ z Senatorami wiernymi sobie (imiona ich są wylizzone tamże), z książkami i Patrami (Jezuiciami) wędę na wgaszenie pożaru, który rozniecili: Janusz książę Radziwiłł Marzalek kęta rokoshowego, Mikołaj Zebrzydow-

ski Wojewoda krakowski, drugie po nim miejsce w radzie rokoszowej mający, Stanisław Stadnicki ze Zmigroda (djabłem wcielonym nazywa go jedna z anti-rokoszowych pieśni), przeciwko Jędrzejowi także ze Zmigroda Stadnickiemu, Jezuitów na zjeździe sandomirskim obrońcy; występujący, nakoniec krocie najznakomitszej szlachty, własnoręcznie podpisanej na manifestcie. I nie zabawem zagasił pożar, saczerpnawszy wody z włoskiej przebiegów politycznych pełnej studni; którą u nas Królowa Bona wykopawszy, dalsze o niej staranie równym jak sama była intrygantom zostawiła. Tą wodą była niezgoda, studnią obłąkanie polityczne, intrygantami Jezuici. Pięknelna ta trójka stała w logicznym stosunku do oświaty, jaką miał naród, a była wynikiem ciemnoty, z której wzięta życie. Jakle bowiem drzewo, taki był i owoc jego, jaka przyczyna takim i skutek. Pomimo że rozum daradzał narodowi tchnąć jedności duchem, podzielili się, jak rzekłem, reprezentanci narodu na stronnictwa, z których jedno z Królem i duchowieństwem, a drugie z rokoszem czyli opozycją, naprzeciw jezuickim postawioną sztukom, trzymało. Pierwsze było silniejsze, bo było z nióm wojsko. Wystąpił przeciwko niemu do walki rokosz, i pod Guzowem (wieś o półtory mili od Radomia leżąca) pobity, ale nie zupełnie, stał jeszcze silnie. Sięgli więc Jezuici po wodę do włoskiej studni, zaczerpnęli z niej (mówi pieśń rokoszowa) Machlawała rad, i niemi Mikołaja Zebrzydowskiego zdurayli, a wystawiwszy mu, „że działając w interesie narodu, tém samym wznosi znaczenie szlachty, a osłabia wpływy panów;” szlachcie zaś podmachnąwszy do ucha; „że nie powinna dowierzać panom, którzy nie jej, lecz własne mają na widoku dobro;”

przywiedli rokasz do tego, że przeprosiwszy Króla, rozeszli się do domu. Jętki lutnie polskich pisarzy: jedni i to najznakomitsi (Mieszkowski, Simonides, i bezimienni), przeciwko rokoszowi; inni i to poślednijsi (nieznane nam ich nazwiska), za rokaszem śpiewali. Cieszyli się ztąd Jeruzi, że miłki narodu rozum, dozwolił im zwycięsko wyjść z sprawy, o której pomyslnym skutku bardzo byli zwątpili. Podobnie niegdys Królowa Bona, podburzywszy szlachtę do podniesienia kokoszej wojny przeciwko Królowi i paronom, a następnie Króla nasadziwszy na nią, zniweczyła samary narodu naprawienia rozstajpospolitój; i cieszyła się bardzo, że znalazła narzędzie silepę uszuścić sobie z czasem mogące do dopięcia pewnych celów.

Zkądże tak miłki rozum u narodu, z oświaty powszechnej stymującego na północy, od czasów niepamiętnych? Czemże się stało; że Polak wystąpiwszy groźno przeciwko Jeruzitom, dał im sobie broń wytrącić z ręki? Odpowiedź na to da rzut oka na stan zakładów polsko-empulsowych w czasie, o którym mowa; więcej bowiem powiedzieć o tem, nie ma na teraz potrzeby.

Krótko brzmi piosenka o szkołach polskich, lecz długo odbrzmiewa echo wielokrotnie oddływające się jej głosy, powtarzając je przez osm wieków jednakowo. Za pogani-skich czasów nie mieliśmy żadnych zakładów naukowych, niemając jak Litwini, kastowe urzędowej hierarchii duchownej. Wtedy wielcy ludzie zastępowali nam instytuta naukowe; bez żadnego ptaj, jak brzośniany wyzję, na ogólną oświatę wpływu. Za czasów chrześcijańskich były parafialne i klasztorne szkoły, których dajność ku ogólnemu dobro skierowano duchowieństwo. Wszelkiego nauk (univer-

-sitas studiorum, generatim studium); zamierzali założyć Kazimierz W. i Królowa Jadwigą, lecz spełszy namierzem ich zamiary. Przewiódł je dopiero Władysław Jagiełło do skutku, ale zakładu swego nie postawił w tym stanie, ażeby się mógł ostać bezpiecznie, wśród wpływających nań zewnątrz i wewnątrz okoliczności. Stało się przez to, że uniwersytet doznał tego losu, co krajowe prawa: że gdy gn. Jagiełło poddał pod wpływy ludzi, nie zaś instytucji, przeto wnieśli tylko dobrych obęci lub możności tychże, mógł uniwersytet pomyślném cieszyć się powodzeniem; również jak i prawa, iterze martwój, a nie osobno postanowionej na to magistraturze, do pielęgnowania będąc dane, nie długo mogły w dobrym zostawać stanie. Tak bywało wprawdzie i za granicą, lecz tam wielka instytucya, bo powszechny na rzymskiej oświacie ukształtowanego narodu rozum, bo rzymskie, a nie zwyczajem, jak u nas rozwinięte prawo, moc mając obowiązująca, dawało możność samemu narodowi, czuwania nad pomyślnością swoich zakładów naukowych; a litera prawa, nie każdemu (rozumiała, zmuszała do tego, ażeby do wyrozumiewania jej przeznaczono ludzi, umyślnie wybranych, po to z grona uczonych mężów. Ale u nas przeciwnie było: Bo dopiero zakłady naukowe miały ukształtować naród, dla tego też musiał uniwersytetu założyćciel, poddać go pod opiekę duchowieństwa, pod ów czas najwięcej oświaty w Polsce mającego. Lecz kaptani, jako ludzie pewnego stanu, wśady tylko dobrze żyćcy mu mogli, gdy działał w nich widokach. Kaptani przeto, dając jaką miał uniwersytet kn swoim skierowali celów, użyli go za narzędzie do wpływania przez nich na cały naród według swój myśli. Miał bowiem uniwersytet w przeznaczona kie

rować oświatę w całym kraju, i tym końcem robił po Pol-
 sce zakłady naukowe, czyli, jak się w ów czas nazywały,
 kolonie albo akademie, z ramienia swego i Profesorów
 w nich stanowią. Lecz jak sam zawisł był od krakowskiego
 Biskupa Kanclerza swego, czyli jak dziś mówimy, Kurato-
 ra, tak i kolonie te od Biskupa zależały. Krótko mówiąc,
 rozum ludzki to sprawił, że taka, jak ją opisujemy spotkała
 uniwersytet idea; że też sama przyczyna która u nas nau-
 kę prawa tamowała, stała na przeszkodzie pomysłuści
 jego. Bo zwyczajem ukształtowane, pielęgnowali również
 zwyczajowe, czyli dawnym ojców trybem hodowali go. Lu-
 dzie, naukowo niewykształceni; którzy w rozum nie pod-
 róśszy sami, nie mogli mieć chęci, wykształcać tego, co
 rozumnie czyli naukowo rozwijać się było powinno, jeżeli
 miało przynieść dla narodu pożytek należny. Wszakże le-
 pszy los spotkał uniwersytet niż miało go prawo. Naród
 bowiem podkaszając w rozum, gdy nie mógł pod swoją pie-
 czę przywieść wzrośniętych naukowców (bo gdyby ją było
 duchowieństwo wypuściło z swej ręki, byłoby wkrótce
 całą przez to zhussyciała, zprotestanciała, i ujrzało Pol-
 skę), przynajmniej czuwał nad jej istnieniem, i nigdy sejm
 nie opuścił głównego zakładu. Muż polskich w przykrej
 doli, aczkolwiek do wzniesienia go przyczynić się nie chciał,
 czy nie mógł.

Zwyczajnym więków średnich trybem, założony został
 uniwersytet o czterech wydziałach, czyli miał cztery, iż
 tak powiem, główne szkoły albo akademie (teologiczną,
 prawną, lekarską, filozoficzną, w tym mieszczą się i historia
 tudzież filologia), które w jedno ciało, czyli w jedną nauk

połączone wszechnią, tworzyły powszechną jedną (1), od swojego założyciela jagiełńską niestosownie nazywaną akademią (2). Wydziałów tych jako też całego uniwersytetu działalność, jego wpływ na oświatę narodu, znaczenie wreszcie, zawisło było od zewnętrznych okoliczności. W miarę więc, jak się zdawał z nauką kościoła rzymskokatolickiego postępować zgodnie, więcej względów dawał od bezpośrednich swych opiekunów, czyli więcej miał łaski u władzy duchownej; i przeciwnie. Zaufanie położyle duchowieństwo w uniwersytecie po nastąpieniu z Czechami przez Papieża zgodzie (3), i odtąd to i po polsku, lubo rzadko, pisywali Professorowie krakowscy (4), tudzież uniwersytetu mistrze (5); z których gdy się przenieśli do duchowieństwu Andrzej z Dobczyzna Gałka, nastąpiła (co do polskości przez cały wiek XV ciska. Niewiadomo albowiem, czy z ówczesnych pism polskich, z rękopisów, przetępnie wydanych, jest oprócz dwóch, trzech, inne jakowe Professorów krakowskich dziełem. Wszelako widać, iż uniwersytet i w tój nie próżnował mierze. Skoro albowiem polskie u Halera (od r. 1506) pokazały się druki, wychodzić zaczęły i mistrzów krakowskich w polskim języku pisane dzieła (6), dawno snadź przygotowane; lecz dopiero wtedy drukiem ogłoszone światu.

(1) Na to prawie wychodzi łaciński wyraz *universitas*.

(2) Niestosownie, mówię, bo przez akademią jeden rozumieć należy wydział.

(3) R. 1483 paxta białoczeńska.

(4) Andrzej Gałka, Jakób Parkosz.

(5) Magistri, stopień uczony w uniwersytecie uzyskujący.

(6) Od r. 1521. Jana z Koszyczek, stopniem Bakalarza zaszczyconego w uniwersytecie, pierwsza, ile wiem, jest tego rodzaju praca.

Gdyby nawet nie było napisane po polsku uniwersytet przez cały ciąg swego bytu, nie wabilibyśmy się i tak przyznać mu wielkich dla piśmiennictwa polskiego zasług; gdyż tym samym, że w naukach pracował gruntownie, przysposabiał przyszłych pisarzy; aczkolwiek ci nie na tym jakiejś pokazał, lecz na innym wystąpili poza aczkolwiek nie w języku łacińskim; w którym nauki pobierali; lecz w polskim dali się poznać światu. Uniwersytet albowiem przez to swojemu odpowiedział przeznaczeniu, że przynajmniej w stosowanych umiejętnościach naukowo i z europejską pracował sława. Przez wykład takowych, zagrzwał on do piśmiennictwa młode umysły; zostawiając własnej ich woli, wystąpić na tym lub na innym polu, i popisywać się w łacińskim lub polskim języku. I tak się też stało. Z umiejętności stosowanych najwyższej posunął uniwersytet nauki przyrodzone. Pisał o anatomii i o morowej zarazie, już wów czas, kiedy na zachodzie o obu wśch wiedza była jeszcze w kolebce (1). Zajmował się optyką, i sławnymi ztąd Krakowian uczynił, którzy według uznania Sarnickiego (2), trudnili się odwieczną sztuką przedstawiania cieni zmarłych za pomocą optyki. Właśnie też w dzieła o umiejętnościach stosowanych nie jest ubogie szczerze piśmiennictwo; aczkolwiek bogatsza jest w piśma nądobne nauki obrabiające. Chociaż wykład ich stał w uniwersytecie niako, wyborne przecież obrabiali prozę i poezją pisarze polscy, nie

(1) Rękopis w bibliotece Zamojskich z r. 1464 w którym między innymi są: *Tractatus de anatomia omnium membrorum corporis humani. Tractatus de regimine pestilentiali Magistri Johannis Ilkus Collegiati et in medicis licentiati.*

(2) *Annales, Cracoviae 1587. Perównaj 698.*

poszedłszy w tej mierze Hblendrów torem, którzy nic prawie z takowych nauk, w swoich uniwersytetach wysmienicie wykładanych, ojczystemu nie przysporzyli piśmiennictwu. Rzecz dziwna, że właśnie kiedy znowu wpadł w niełaszkę u duchowieństwa uniwersytet (1), i kiedy zapomniany i funduszami nieopatrywany będąc (oprócz bowiem teologicznego i prawnego walczyły inne wydziały z pierwszymi potrzebami życia), nie tylko nie mógł stać na stopie nauk europejskich, ale nawet daleko poza niemi pozostawał w tyle; rzecz dziwna, mówię, że wtedy najwyżej się wzniosło polskie piśmiennictwo. Lubo zaś wzorowi XVI wieku pisarze nasi kształcili się za granicą, przecież większa ich część w Krakowie wydoskonaliła się, własnej pracy do tego dołożywszy, i tak przykładem własnym do naśladowania siebie zachęciwszy drugich. Podziwiamy w tém mądre wyroki Boga, który wśród złego powodzenia a nawet upadku jego zakładów naukowych, nie dopuszcza narodowi upaść umysłowo, wlewając w jego serce miłość dla nauk, i w miejsce żywych wskazując mu umarłych, a żeby, gdy ustnego nauk wykładu słuchać pisarz nie może, z ksiąg czerpał mądrość obficie. Za tą skazówką opatrności chodzili zawsze Polacy; starali się o dobre dla swego piśmiennictwa wzory, i podług nich, nie raz z pomysłnym skutkiem, bo samodzielnie, ojczystą kształcili literaturę. Dowód na to postawi osnowa naszego dzieła.

Naród polski, a z nim uniwersytet, zostając w ruchu, nie raz omdlewał i ustawał, słabiejac częściej z niewygód jak

(1) Z przyczyny wkradającego się do serc młodzieży protestantyzmu, czemu przecież bynajmniej nie była winną akademia.

obfitości potrzebnych do przyzwoitego życia środków. Wtedy stawał się na niejaki czas opieszalym. Właśnie w takim znajdował się on stanie, kiedy napadłszy na Jezuitów rozpoczęli z nim walkę o życie lub śmierć. Wśród chrzęstu piór, wrzasku szermujących, i gwaru przypatrującej się zapasnikom gawiedzi, zmierzli sobie polskie Muzy uniwersytetu, i właśnie pod ów czas opuścili go, kiedy Radziwiłł z Zebrzydowskim podnieśli rokosz. Tak gąsto dawne nauki światła, pemroka nocy szeroko zalegała polskich nauk polę, pozwalając rozpościerać się na niem kuglarstwu jezuitickiemu, wtedy właśnie, kiedy narodowi nie mamideł, lecz gruntownej oświaty potrzeba było. Gdy tak krakowski upadał, powstały inne uniwersytety, o których napomknąwszy, opowiem resztę o zakładach polsko-naukowych.

Była akademja, czyli wyższa szkoła, którą Jan Lubrański niegdyś Professor uniwersytetu, a następnie Biskup poznański założył r. 1500 w Poznaniu, i oprócz lekarskiej sztuki, wszystkie inne nauki w wyższym nieco, niż w szkołach parafialnych stopniu, wniej chciał mieć wykładane, sprowadziwszy k'temu z Krakowa Professorów. Lecz zaledwie szkoła ta lat trzydzięści istniała, została luteranizmem zarażona przez Krzysztofa Endorfina Lipszczanina, który jako stronnik Marcina Lutera, usunięty będąc z Lipska przez tameczne duchowieństwo katolickie, wezwany został od Biskupa poznańskiego Jana Lotalskiego do wykładu języków starożytnych w Lubrańskiego szkołę. Odwróciło więc i od tego zakładu oblicze swoje duchowieństwo, i dla tego też chromał on odtąd aż do r. 1569. Wtedy to Andrzej Czarnkowski Biskup poznański nowy mu nadał kierunek, sprowadziwszy do niego na nauczycieli Benedykta

Herbsta i Grzegorza Samborczyka, Professorów uniwersytetu. Ci przy pomocy dobranych sobie do spółkzianania, a po katolicku myślących uczonych, dali odwrotny kierunek szkole, z wielką dla religii, małą dla gruntowności nauk korzyścią, gdyż zakład szkolny kierowany przez nich większego światła nie znosił (1). Wtedy to, czyli właśnie w roku zawarcia unii Brzeskiej (r. 1595), wystąpił wielki Kanclerz Koronny Jan Zamojski, z nowo przez siebie o własnym koszcie założonym uniwersytetem w Zamościu, który wiele obiecywał. Miał bowiem ten uniwersytet odrodzić dawny jagiełoński, i właśnie te nauki które w nim podupadły (umiejętności stosowane, nauki nadobne), nie tylko podnieść, lecz i wznieść wyżej. I tak też było, póki żył Jan Zamojski, (który właśnie w czasie rokoszowania (r. 1605) legł w grobie), tudzież syn jego Tomasz. Po ich śmierci, upadać zaczął zamojski uniwersytet, lat zaledwie trzydzięści kilka żyjąc zdrowo i pożytecznie. W tak krótkim przeciągu czasu mógłże nawet pomyśleć o tém, że zabłyśnąwszy przeleje rozum w massy narodu?

Tym czasem nie tylko żyli, lecz już szeroco rozpostarli się byli po kraju Jezuiti, uzyskawszy nawet akademią własną, którą im również o własnym koszcie założył r. 1579 w Wilnie Waleryan Protaszewicz tameczny Biskup. Akademią tę potwierdził Stefan Batory, Władysław zaś IV wyniósł ją do rzędu uniwersytetu. Lecz Jezuitom była za małą, obszerniejsze od korony granice mająca współ z Rusią Litwa. Chciało im się przeto mieć zakład naukowy w ówczesnej stolicy państwa, a nawet, gdyby się dało, za-

(1) Łukaszewicz o kośc. braci 19 nastp. 56 nastp.

myblali posieć krakowski uniwersytet. Tego na czas nie-
 jaki okazali, pomimo prawa, które opiewało, że żadna
 akademia, a nawet żaden zakład wyższy, a od uniwersy-
 tetu odrębny, nie może istnieć obok jagiełńskiego w Kra-
 kowie. Tak po części uzyskawszy Jezulci nad poniżonym
 przeciwnikiem przewagę, udawali przed narodem, że ga-
 szące w obudwóch uniwersytetach światło zapala, i wraz
 z ożywioną przez siebie katolicką wiarą upadłe podźwigną
 nauki. Lecz przeciwnie się stało; nie tylko bowiem światła
 nie zapalili nowego, ale gaszące zgasili do reszty, zwłasz-
 cza gdy i protestanckie zakłady naukowe o śmierć przy-
 prawili. Z niemi bowiem na Litwie i w Koronie przy koń-
 cu XVI i na początku XVII wieku przedsięwzięwały wal-
 czyć, poniżyli i zdeptali je. Wtedy-to, nowi ci synowie Ja-
 pęta, skradłszy niebu ogień, i wydobywszy ztąd promień
 światła, tak niem po kuglaraku zamigotali przed oczami
 polskiego narodu, z takim blaskiem i tak sztucznie niem
 zabłysnęli Litwie, że olśniony przez to wzrok obudwóch
 ludów do reszty ociemniał, i przez dwa blisko wieki nosił
 kataraktę na oczach, nie widząc tego, jak srodze a nawet
 srożej od nich niż niegdys od Krzyżaków pokrzywdzony zo-
 stał. Tamci bowiem oszukali go, złupili z imienia, obszer-
 ne kraje wydarłszy Polsce i ziemczywszy je: ci odjęli mu
 miłość u ludów, Ruś, Prusy, państwa Inflanckie poburzyw-
 szy nań, jak w dalszym tego dzieła opowiemy tomie (1).
 Wtedy to Pandora otworzyła napełnioną swą puszkę fa-
 natycznymi wyobrażeniami, skąd wrogie dla rozumu ludz-

(1) Tym czasem porównaj rozprawę w Roku *Odrodzonej Jemi-
 tlysm.* R. 1845, VI. 61. nstpn.

kiego wyleciały myśl, i zamieszają go. Ukryta na dnie nieszczęśliwego naczynia nadzieja, dopiero w środku XVIII wieku wejrząwszy na nas, dawała i dotąd daje otuchę, że przytłumiona polska oświata XVI wieku, znówu kiedyś odżyje, i w długie między nami zamieszka czasy, a język nasz, najdelikatniejsze uczucia i najgłębsze myśli kwiecisto i wyrazisto wynurzyć zdolny, zabrzmie znówu wtedy, i po tylu które przeszedł kolejach, wstawi się dziełami, piękności i wielkości narodowej mowie odpowiedziami.

Tak w najogólniejszym rysie wystawiwszy los zakładów polsko-naukowych (obszernie, ale z zastosowaniem wykładu do zakresu naszej pracy, raz jeszcze o tej rzeczy w drugim powiemy tomie), zwrócimy uwagę na treść mającego się przedstawić dzieła, zaczynając od objaśnienia jego napisu. Naprzód więc rozwiązać należy pytanie, dla czego o piśmiennictwie polskiem mówić przedsięwzięto, skupić je umysłiliśmy w obrazie literatury? w jakim stosunku do obudwóch jest cywilizacya? czém się mój wykład od takichże prac poprzedników moich różnić ma? z jakich źródeł rzecz całą wyczerpnęliśmy?

Pod wyrazem *literatura* rozumieli Rzymianie wiedzę nauk dokładną i wyrozumowaną (1). Wyraz ten przyswoiwszy sobie zachodnio-europejskie ludy (tém bardziej,

(1) Cyncerona zdanie (w filipice 2. rozdz. 45) o Julkaszu Cezarze, wyrzeczone w tych słowach: *sub in illo ingentem, ratio, memoria, litteratura, cogitatio, diligentia*, objaśniając użycie, określili je w sposób następujący: *Litteratura hic est plena litterarum cognitio aut peritia, qua quis potest aliquid aut dicere, aut scribere.*

gdy piśmiennictwo ich od czasu przyjęcia chrześcijaństwa dwojakie, łacińskie i swojskie, być zaczęło), inaczej znaczenie jego określity. Przez literaturę bowiem rozumieją one nie tylko piśmiennych nauk wiedzę, lecz i wiadomość dokładną o tém wszystkiém, co umysłowe życie wszelkiego ludu cochuając, ma organizm nauki, artystycznie w całość pewną rozwiniętej, lub rozwinać się mogącej. Tak więc literatury zbiorową nazwa, podciąga pod sweje miano różne wiadomości, bez których jak sama obejść się nie może, tak również i te łatwo nie obejda się bez niej, jeżeli się w sposób naukowy, i znaczeniu dzisiejszej europejskich ludów cywilizacyi odpowiednio przedstawić mają, jako jedność ze wszech miar, lub w pewnym tylko rozwinięta stopniu. Jasniej powiem, czcze nosiłoby imię, lub nawet nie byłoby nosić go zdolném piśmiennictwo, gdyby się nie przedstawiło choć w części do stopnia artystycznej całości posunięte: sztuka zniżyłaby się do rzędu rzemiosł, gdyby się jakkolwiek nie wsparta na nauce: cywilizacya nie byłaby, czém się być miała, gdyby się z piśmiennictwem i sztuką nie pobratawszy, zostawała w pierwotnej ludów surowości. Lubo zaś każda z nich byłaby poniekąd, czém się być chciała, przypuściwszy, iż zrzekłszy się europejskiego znaczenia, chciałaby się z nich każda zamknąć w swej ciemności, i na niskim pozostać stopniu, (czyż bowiem przez pisarza, przez malarza i t. p. artyzty i bawgracza nie zwykliśmy rozumieć?); wszelako byłoby tém na pozór tylko, boć tu nie o to chodzi ~~czem~~ *czem* ca, lecz *jakiem* jest. Jak zaś cywilizacya bez dwóch pierwszych, tak szczególnież literatura bez piśmiennictwa obejść się żadnym nie może sposo-

bem, albowiem w samém to już nazwisku jej leży, iż piśmienną (1) być musi koniecznie.

Wywiódłszy tak na jaw różnicę, i ściśły między sobą związek literatury, piśmiennictwa, cywilizacji wykazawszy, winieniem ostrzedz czytelnika i o tém, że myśl europejskich ludów o literatury znaczeniu odgadując, dwa wyosobniłem żywioły w tych, które opowiedzieć przedsiębiorę dziejach, odróżniwszy w nich literaturę od piśmiennictwa. Usiłowałem przez to zwrócić uwagę na to, że literatura nasza owego czasu do którego ją pociągnąłem, miała i ma, czyli raczej powinna mieć, w wczonym świecie znaczenie nietylko rzymskie, ale i europejskie, czyli że w cząsteczce przynajmniej jest, czém była włoska, (z europejskich literatur w XVI wieku najukształceniwsza), a zresztą że lubo piśmiennictwem tylko jest, czyli surowym materiałem, z którego dotąd we względzie słownictwa i językoznawstwa nie użytkowano, że jednak da się z materiału tego i dla sztuki wydobyć wiele, i tak rozszerzyć przez to szczypty dotąd zakres literatury polskiej. Chcąc to wykazać, czyli pragnąc naszemu piśmiennictwu większe, jak dotąd miało, nadać znaczenie, wyosobniłem z niego literaturę, i tak wyosobnioną ująłem w obraz, a obrazu tego najwydatalejsze rysy przedstawiłem, jakoby w dalekowidzu (*perspectiva*), szkielet i szkiełek do wyrażenia widoku dobrawszy właśnie z owiej piśmienności, i przy pomocy optycznych narzędzi wiserańek jego dokładnie przedstawić zamysłwszy. Zgoła zrobiłem toż samo, czyli usiłowałem zrobić, co wykonywają

(1) *Littera* od *lino* mazac, jak *γράφω* od *γραφω* ryc, pisać; zgoła gdzie nie ma pisma, (choćaby to mazaniną, bazgraniną tylko być miało), tam i literatury nie ma, i nie będzie.

sztukmistrze, stawiający na widoku malowidło lub posąg tak, iżby przez szkiełka owe przedstawiały się na obrazie przedmioty według prawideł sztuki, a przypatrując się malowidłu lub rzeźbie znawca, powziął stąd przekonanie, że widok przedstawionych mu arcytworów nie byłby tak odkryty, że twarz ulanego lub wyciosanego posągu nie byłaby tak wydatna, gdyby malarz lub snycerz mając pod ręką materiały dostatni, nie był z niego wybrał co najlepszego, co najprzydatniejszego, do przedstawienia, do wydania na jasną całość obrazu. Krótka mówiąc, gdyby piśmiennictwo nie było ją wsparło, literatura też zainteresowalaby nas nie mogła, tę bowiem dopełniło tamto, i tak coś wykończonego, coś w rodzaju swoim dokładnego, dopełniło przedstawić. Obraz zaś piśmiennictwo i literaturę na jaw dejący, coś dokładnego, wykończonego ukaże, skoro się na nim ze stanowiska naukowego zewnątrz i wewnątrz rzecz przedstawi tak, iżby wszystkie jej części, cząstki i cząsteczki wyrazem będąc jednej, ściśle wiążącej się z sobą, czyli organicznej całości, stanowiły jedno ciało, dorośnię i duchowe, czyli piękną proporcją członków i pełnością umysłowego życia odznaczające się, zewnątrz i wewnątrz. W rozwoju tego ogromu nic lekceważonem, nic pominiętym być nie powinno, lecz każda, by najmniejsza drobnostka, przywiedziona i stosownie umieszczona być ma; ażeby poniżona obok wyniosłej, skartowaciata obok olbrzymiej całości, lub całości w szeregu artystycznie ustawionych przedmiotów stały, a wszystkie jednym prawdy życia brzmiały tonem, naraz zgodnemi głosy wtórując pisarzowi himn o literaturze, według okoliczności ciche lub donośnie, czuło i rzewliwie, lub potężnie i sucho

śpiewajacemu. Życie to wyrażający duch ludzkości, skupiony będąc w ognisku oświaty, czyli cywilizacji ludu i narodu, ma go też takim przedstawiać w przestworze wieków, jakim ono było rzeczywiście, bądź że się obędem uczucia lub myśli pokazywało uwikłane, bądź że jaśniało czerstwością i świeżością sił, wydatnie nosząc na twarzy wyraz swój prawdziwy.

Mimo to wszakże jak malarz (choćby i wszystkim warunkom, jakich wymaga sztuka uczynił zadosyć, chociażby rysunek dobrze wykonał, kolorytu dobrał należyście, cień i światło zachował; zgoła chociażby nietylko wizerunek postaci oddał jak potrzeba, lecz nawet duszę jej czyli wyraz uchwycił myśli) popaść może pod zarzut, iż przedstawiając jedno o dwóch twarzach ciało, wyobraził coś potwornego: tak również i historyk, literaturę ojczyzną dwoistą, bo polskie i łacińskie mającą lice, razem wyobrażający, na zarzut takiż zasłużyć może przez to, że w jedno zmieszał, co z przyrodzenia swego odosobniono czyli na dwóch obrazach przedstawione być winno. Lecz gdy tu o obrazie z dwóch w jeden artystycznie zlanym jest mowa, przeto też według prawideł sztuki spoglądać na takowy potrzeba.

Kto wprost patrzy na obraz w sztucznym ustawiony cieniu i świetle, inaczej go widzi niż ów, co z ukosa jak powinien nań spogląda, i na jednymże dostrzega raz postać zgrzybiałego starca, drugi raz wizerunek choźego młodziana ogląda. Takimże sposobem i na wizerunek, który polska przedstawia literatura, patrzeć należy. Spójrzysz nań wprost, a zobaczysz w nim ludowo-narodową; wejrzyj z ukosa, a dostrzeżesz ludową tylko lub li narodową, jedną

zaś drugą i trzecią wiernie, bo nie brzydzić nie piękniej, jak jest w naturze oddana, na wizerunku zoczysz. Bądź w posagu, bądź w malowidle, wyobrażoną oglądac będziesz pierwszą, czyli ludowo-narodową literaturę polską, dostrzeżesz znów, iż swojska pomieszana tu jest z obcą; że drugą w rzymskim stylu odlewający sztukmistrz, dla tego że Polakiem był, coś swojskiego do odlewu domięszał; że tenże polskim pędzlem rzymski malując obraz, wymalował coś polskiego; i jeżeli wniczem innym, to przynajmniej w przydatkach do wizerunku, nie umiał polskości swęj utaić: w skutek czego kędziory włosów na sposób cudzoziemski upłócił, ubiór zaś ciała po polsku udrapował, a różnych płatów, krajowego tudzież zagranicznego wyrobu, na przedstawienie szaty użył. Toż samo li w ludowej lub narodowej dostrzeżesz: każdego bowiem narodu literatura dwoista jest, rodzima i naśladownicza, a jedna i druga ściśle się łączy, i tak dalece zlewa się w jedno, iż niepodobna zgoła odłączyć jednej od drugiej.

Łatwo więc pojąć, że nie tylko można, ale koniecznie nawet potrzeba w jedno łączyć polską literaturę z łacińską, gdy jednej nie podobna odzielić od drugiej. Wszakże o samej tylko literaturze, a nie o piśmiennictwie, o rzymczyźnie, nie zaś o łacinie, rozumieć to należy: druga bowiem, jako nie ściśle, a przynajmniej rzadko łącząca się z polską, odrębnie od niej, również jak wszelka, w podobnymże stosunku niezostająca do naszej (ruska, niemiecka, litewska, a nawet słowiańska wszelka, jak czeska i inna) piśmiennosc, przydatkowo rozwinięta być winna. Tak i P. Wiszniewski (1), aczkolwiek mniema, iż kto o polskiej literaturze

(1) Hlst. liter. VI. we wstęp. XVI.

mówiąc wyklucza od niej łacińską, daje tylko połowę przedartego na dwoje obrazu, z którejby nikt prawdziwego o całości wyobrażenia zrobić sobie nie zdołał; owszem, wpatrując się w samą tylko w polskim języku zawartą literaturę naszą, powzięłby fałszywe i bardzo opaczne o jej przeszłości mniemanie:~ tak i P. Wiszniewski, mówię, obiedwie literatury wykładając, i z sobą ściśle je wiążąc, przecież nie w jednym je, lecz w dwóch, osobno polską a osobno łacińską przedstawiających, obrazach, maluje. Szkoda tylko, że, nieidąc za natchnieniem, osobno literatury, a osobno piśmiennosci nie położył, i lała fatałaskę, obok szczytnych wierszy po łacinie przez naszych pisarzy wysławianych, umieścił. Strzegąc się tegoż samego błędu, a jednakże myśl jego podzielać, rzymską literaturę z polską zleję w jedno, łacinę zaś również na tymże co i polszczyznę obrazie mieszcząc, wyrażę oboje w tej postaci, jaką miała twarz pogańsko - rzymskiego Janusa; gdyż jak owa dwojoliczna była, tak i piśmiennictwo łacińskie i polskie jest dwupostaciowe. Ponieważ zaś i te obadwa stykają się niekiedy bardzo blisko z sobą (literatura rzymska, powtarzając, ztyka się z naszą zawsze), przeto obraz przedstawiający te twarze, na jednym materiale po obudwóch wyrażony będzie stronach tak, iż obadwa pod ręką zawsze mając, będziesz mógł, napatrzwszy się nań po jednej stronie, oglądać go zaraz po stronie drugiej, niby dopełniając wrażeń, któreś otrzymał, patrząc na stronę odwrotną. Będziesz miał nadto wymalowany ów obraz tak, iżbyś mógł snadno podzielić go na dwoje, nie naruszając wizerunku. Wyrażony przeto mieć będziesz niby na drewnie, niby na tekturze, ażebyś z ręczniami, stucznie a ła-

two materiał rozstępawszy, lub rozciąwszy na dwoje, uyskatł przez to dwa niejako obrazy.

Stosując się do praw, istotom wszelkim, od przyrodzenia danym, przechodzi każda organiczna całość przez różne zmiany, czyniąc zwroty, i przez to życie swe, słabe lub silne, chorobliwe lub ezerstwe, objawiając.

Naukowość każdego ludu, wieńcem będąc jego cywilizacyi, żyje w podaniach, zanim przejdzie w pismo. Ujęta piórem pisarza, i tak był swój zapewniony mająca, poważne literatury wtedy przybiera miano, gdy się jej uda wynieść do wyższej potęgi choć część jestestwa swojego, i przedstawić ją światu, jako utwor umysłowości swej najpiękniejszy, najszlachetniejszy, najwięcej narodowość znamionujący. Wynik takowej cywilizacyi ludu wydobywszy z jego podañ (niiby jądro z twardej orzechaskorupy), postawiliśmy na czele pierwszego zwrotu, a w drugim miejscu położyliśmy resztę tejże cywilizacyi spominków. Ludową literaturę nazwaliliśmy ten wynik przeto, że od ludu wyszedł, i pod względem uczucia piękna, najartystyczniej obrobiony przez ten umysłowości jego twór. Obok niego stoi w drugim zwrocie piśmiennictwo, czyli występują wszelkie zabytki pisma i druków, które nie przez podania, lecz odrazu przez pismo, przekazane nam zostawszy, dziełem są ucywilizowanej, bo sztukę pisania posiadającej części ludu, narodem nazywanej powszechnie. I ono na dwa rozpada działy. Jeden z nich niższego rzędu dzieła, czyli właściwie tak zwane piśmiennictwo, drugi literaturę czyli wyższego rzędu twory w sobie mieści: które że się narodowi spodobały dla wdzięku i sztuki, że pieśń śpiewana na nutę Polakowi właściwą, przedstawiła w sobie obraz rodowości

i narodowości polskiej najwyrazistszy, narodową literaturą nazwaną została słusznie. W środku między nią a tamtą stoi ludowo-narodowa, czyli ta literatura, która na tle ludowem usnuta, wzniosła się do najwyższej w piśmiennictwie potęgi przez to, że pióro wieszczego ducha pisarzy, ubrawszy rodowość naszą w szatę najartystyczniej wyrobionego piękna, dało życie dzieciom polskością oddychającym najwięcej.

Szeroce teraz rozwodząc się nad tém, com tu powiedział w krótkości, zwracam naprzód uwagę na to, że literatura polska, biorąc ją ogólnie, uczyniła dotąd trzy zwroty, z których każdy w ciągłym zostając postępie, mniej więcej odbywa dalej swoją kolej. Wszelako najwięcej z nich postępuje drugi. Pierwszemu albowiem ubywają, trzeciemu niełatwo przybywają pracownicy, z przyczyny, że lud przechodząc przez cywilizacyą w naród, utracą najukształceńszych członków swojego społeczeństwa, utracą swoich pieśniarzy, powieściarzy, i swoich się, że tak powiem, niby-filozofów pozbywa; tudzież z przyczyny tej, że gdy łatwiej jest narodowym, niż ludowo-narodowym zostać pisarzem, przeto rzadko się uczeni nasi na trzeciego rodzaju literatury puszczali i puszczają pole: albowiem uprawiać je tylko może geniusz głęboko w ducha narodowości, przez wszechstronne naukowe wykształcenie, wdrożony, co nader trudną jest rzeczą. Dodajmy do tego nowość myśli o takiej literaturze, świeżo między ludami słowiańskimi niby z martwych wstałej, a dziwić się nie będziemy, iż dotąd za mało u nas postąpiono w tym piśmienności rodzaju. Od czasu upadku starożytniej literatury greckiej (która głównie między ludami dawnego świata twórczo i samodziel-

nie cywilizacją ich rozwijała i kształciła), wszystkie prawie europejskie narody, artystycznie literaturę swą kształcące, z rodzimój cywilizacji najmniej brały na to wątku. Tém mniej Polacy, niemogąc dla różnych przyczyn oświaty swęj oryginalnie rozwijać, zdołali literaturę ludu obrabiać, czyli, co na jedno wychodzi, z piśmienną ją, z naśladownictwa po największej części powstałą, kojarzyć. Od czasów Marcina Bielskiego, Reja, Górnickiego, zaledwie kilka z nich, uczuciem raczej, niż przeświadczeniem ku temu wiedzeni, poczęli jedni ludowo, drudzy ludowo-narodowo śpiewać i opowiadać. A ponieważ dwóch, trzech wyjąwszy, wszyscy inni rzemieślnikami raczej, niż artystami w tém byli, gdy nawet sami mistrze, jakby od niechcienia i mimo wiedzy co czynią, uprawiali tę literaturę, a gawiedzi popisującej się z nią nikt słuchać nie chciał: przeto zapomniana leżała aż do naszego czasu, w którym przywoławszy ją do życia genialni nasi piewcy, wyłącznie na polu poezyi dotąd uprawiają takową. Wszyscy zresztą pisarze (aż do r. 1650 dochodzących rozważę nateraz,) piśmiennictwu hołdując wyłącznie, wniém sił probowali; i dzieła w obcych wydane językach częścią tłumaczyli, częścią je przyswajali, częścią naśladowali, czyli na ich wzór tworzyli oryginalne. Niektórzy z nich, a mianowicie Jan Kochanowski, stali się nawet narodowymi, powszechną uwagę całego narodu ściągawszy na siebie, i wielkiej u niego powagi zład nabywszy słusznie.

Podług tych zwrotów rozważać będę literaturę polską (z łacińską łącznie): ludową, jak rzekłem, umieszczę na czele, narodową i ludowo-narodową na końcu rozważać będę, w środku zaś postawię piśmiennictwo, i z dwóch na nie-

go zapatrzę się stanowisk. Najdawniejszemu, z rękopisów (aż do r. 1532) i z druków (od 1514 do 1564 dochodzących,) wydebytemu, tudzież wzorowym jego twórcom, w pierwszym i drugim tomie, podrzędnym zaś pismom i pisarzom wtrzecim dam miejsce. Porządek ten i rozkład sam się tłumaczy z siebie. Należy bowiem wykazać naprzód, jak się rozum pierwotnego rozwijał Polaka pod przewodnictwem uczucia i pojmowania przyrodzenia tylko, jak żył w myślach i dziedzinie duchowości, zanim go łacina i wszelaki inny późniejszego pochodzenia będący, przywaliwszy pokład, do wzrostu i zakwitnięcia (niby tłustością roślinną nasiąkła a spróchniała mierzwa, dla uprawy ziemi na rolę rzucona) dopomógł mu z czasem.

Zwrot więc pierwszy wywiedzie na jaw pieśni, klechdy i przysłowia, niby poezją, powieściarstwo (w którym się i dzieje mieszczą,) tudzież filozofią ludu, i obszernie o tém powie; w jakim stanie był język, zanim go łacina zaczęła na swoje nagiąć kształty: co ponieważ bez zapoznania się z piśmiennictwem jasno wytłumaczyć się nie da, przeto rzeczywiście zmianka tylko uczyni się o tém w pierwszym zwrocie, właściwa zaś historia pierwotnego języka w drugim dzieła tego tomie, na czele literatury systematycznie obrobionej, wyłuszczonej będzie. Cywilizacja narodu była w pierwszym zwrocie podobną do literatury ludu, podstawa jej albowiem była swojską, rodzimą, aczkolwiek obcej oświaty zaczynały już pokrywać ją warsztwy.

Polityczny stan narodu i ludu wspierał się na związkach rodowych: rządzące wespół z monarchą obywatelstwo, rządzone przez obudwóch lud, zasadał osób swych i majątków bezpieczeństwo na prawach krajowych. W środku

mędzy narodem a nim stało mieszczaństwo, a częścią do pierwszych, częścią do drugiego należąc, ubezpieczało się niemieckimi prawami. Nic zgoła o tém, co w skład politycznego i naukowego życia wchodzi, nie napomyka literatura ludu: życia bowiem takiego lud nie miał, nie należąc do reprezentacyi narodu, nauk nie posiadał, nie umiając po łacinie. Duchowność i duchowość, czyli religijność i oświecenie, tudzież moralny i materialny świat, według własnego pojęty zmysłu, zajmował go nieco; lecz jego stosunki uczuciem, uczuciem mówię, pojmował tylko, pogańskie z chrześcijańskimi mieszając wyobrażenia. Dziś nawet lud ma podobne świata pojmowanie, nie wyzuwszy się zupełnie z wyobrażeń pogańskich. Głębokie ma spótczucie do natury, którą zabobennie czyli przesądnie pojmuje, aczkolwiek po chrześcijańsku w Boga żywego, i wszechmocność jego opatrzną mocno wierzy. Dziś nawet przyrodzenie nie przestało być dla ludu tajemniczym, niepojętym przybytkiem dziwów: lecz już nowych o tajemiku tym nie składa piosnek, dawne tylko powtarzając w tym względzie. Poeci jego (dziś po największej części żebractwem trudniące się obojęd płeć osoby), składając nowe pieśni, na chrześcijańsko-religijny, na krajowo-dziejowy przedmiot nakręcają ich treść (1); a karczma, pole lub pastwiska są miejscem, gdzie się światowa układa poezya; wieczorne zaś wiejskich przadek przy kagańcu schadzki są widowiskiem, w którym dawne występ-

(1) Przed kilkunastu laty słyszałem na Kalwaryi Zebrzydowskiej w cyrkule wadowickim, w Galicyi austryackiej, śpiewającą niewiastę nowo przez siebie ułożoną pieśń o śmierci *Księcia Józefa Pontatowskiego*, który r. 1813 cofając się z wojskiem Napoleona po przegranej bitwie pod Lipskiem, utonął w Elsterze.

pują klechdy. Zgoła dziś jeszcze żyje literatura ludu, i dalej się, lubo w innym wcale niż przedtém, rozwija kierunku.

Zwrot drugi innego zupełnie rodzaju literatury przedstawia widok. Jest tu piśmiennictwo, i jest, jak rzekłem, literatura narodowa. Oboje ukształtowało pióro już mierznych, a nawet nic nie znaczących, już wzorowych pisarzy, ma nader obszerny ta literatura zakres, bo wsześciowiekowym blisko przestworze czasu, od r. 1290 aż po dziś, ciągnie się, wiodąc za sobą niezliczone pismaków a nader mało genialnych pisarzy roje, którzy nadto (zwłaszcza gdy dowcipniejsze umysły wymykają się zwrotowi temu) do trzeciego zwrotu przenoszą się najczęściej. Z rękopisów i starych druków wydobywszy obadwa zjawiska, stawiliśmy je (aż do r. 1650) jako podziwienia godny poezyi i prozy, tak przyswajanej tudzież naśladowanej jak oryginalnej, obraz, który cywilizacji narodowej utajonego w swoich rysach i kolorycie objawiając ducha, pomaga przejrzyć wskroś serce, daje ogarnąć rozum, i w jednej jakoby księdze wszechstronnie opisany żywot polskiego narodu poznać i ocenić pozwala. Literatura ta (że już o niej tylko, piśmiennictwo pominąwszy, nieco więcej powiem) aczkolwiek dwójlitą, bo obca czyli cudzoziemska i polska w jedną z ową całość zlaną, przecież rzeczywiście jest jednolitą: językiem bowiem różni się tylko ta od owej, a zresztą polska z obcej zwykle tłumaczona lub naśladowana, ma także same co łacińska i t. p. myśli, takiż tok mowy, a poniekąd i zwroty. Chcąc poznać przyczynę, dla czego taką utworzył sobie naród, skoro się wziął do pisania; chcąc odgadnąć, czemu raczej, gdy piśmiennym być zaczął, ludowej nie wydoskonalął; chcąc się wreszcie przekonać o tém, że hołdować

wyłącznie tej a. o. w. pomiotad, a pomiotad owwet puzardzac
 masiat istatnie: chcąc, mówię, zdać sobie sprawę z takiego
 rzeczy biegu; wyżej sięgnąć i wiele poprzednich, a k' temu
 potrzebnych, należy nabyć wiadomości. Tych nasięgnawozy,
 przekona się o tém każdy, że literatura polska musiała
 wziąć ów obrót, gdy pojedynczych pisarzów i całej masy
 narodu takie było naukowe usposobienie, ażeby na tej tyl-
 ko drodze nasza literatura, aż do czasu wznowienia trze-
 ciego jej zwrotu, kształconą i pojmnowaną być mogła; ażeby
 naśladowaną i oryginalnie obrabianą będąc, nie mogła spro-
 stać cudzoziemskiej, włoskiej mianowicie, francuzkiej, nie-
 mieckiej, angielskiej, hiszpańskiej, z takichże literatur co
 polska, z greckiej osobliwie i rzymskiej, naśladowanym:
 zwłaszcza gdy wzorowi pisarze nasi, idąc za ogólnym pod-
 ów czas zachodu popędem, nie tylko w swoim, lecz i w ob-
 cych pisywali językach, i tak rozrywali siły, które przy tak
 wielkim, zwłaszcza na polskiej ziemi, geniuszów niedostat-
 ku, skupiać owszem, i wyłącznie ojczystemu poświęcić na-
 leżało piśmiennictwu, jeżeli przezeń literatura narodowa
 miała wznieść się rzeczywiście.

Bieg rzeczy wskazuje, jakiego się porządku trzymać
 należy, zagadki te odgadując. Wypada bowiem poznać na-
 przód wszystkich bez różnicy, bezimiennych i imiennych
 pisarzów; wykazać, co za ich sprawą polskie piśmiennictwo
 i literatura zyskała; przekonać się o tém, że większego po-
 stępu, nad ten który wskażemy, zrobić nie mogła, już to
 dla tego że, jak rzekliśmy, szczupłą była u nas liczba zna-
 mienitości naukowych, już też, że mały poczet pisarzów
 wielkich, nie samemu się tylko polskiemu, lecz i łacińskie-
 mu poświęcał piśmiennictwu. Wypada następnie wyłuszczyć,

co z rozdwojenia się naszego piśmiennictwa, na polskie i cudzoziemskie, dobrego, co złego, spłynęło na język ojczysty i literaturę; powiedziawszy poprzednio i o tém, że przy takim stanie zakładów naukowych, jaki był u nas, przy takim wpływie zewnętrznych okoliczności na społeczenské stosunki narodu i jego cywilizacyi, musieli pisarzeowym, jak się powiedziało, iść w naukach torem, a naród musiał nabrać takich jakie miał o literaturze wyobrażeń, zniewolony będąc polubić jaką mu przedstawiono, gdy nie znał inściej. Język też pójść musiał tą samą koleją, naginać się na obce, osobliwie też łacińskie kształty, a nawet cudzoziemskie przyjmować wyrazy, i tak wynaradawiać się na własnej ziemi. Zkąd zawiązał się ów ścisły wyżej wzmiankowany związek, między polskiem a łacińskiem piśmiennictwem, tudzież literaturą, iż dziś niepodobieństwem jest mówić o pierwszym lub pierwszej, zamilczeć następnych. Wszelako, dźwigając z ziemi ciężar, brać go częściowo, kłaść na barki i unosić należy, ażeby cały podniosłszy razem i na siebie wzięwszy, nie ponieść szwanku. Czego się chroniąc, postanowiłem nie o wszystkim na raz, lecz stopniowo o całym mówić ogromie, wzięwszy na uwagę wszelkie piśmiennictwo, jakie kiedykolwiek znane i używane było w Polsce, od czasów najdawniejszych.

Wywód rzeczy rozpoczynam obecnie rozbiorem najpiękniejszej tegoż piśmiennictwa części, czyli rysem literatury, a mianowicie rzymskiej, nie pomijając jednakże wszelakiej innej, jeżeli tylko na naszą, w pewnym przynajmniej stopniu wpływawszy, stała się niezbędnie potrzebną dla jój zrozumienia; inaczej bowiem pominiętą na teraz, i do tomu osobnego odesłaną być winna, gdy żadnej nie masz potrzeby

mówić o niej obok polskiej obecnie. Objasnić rzecz przykładem.

Należy bez wątpienia poznać przyczyny, dla których hold starożytnęj poezyi oddawali nasi wieszczowie, i w jęj duchu pisywali polskie i łacińskie rymy; lecz mówiąc o rymach po polsku pisanych, nie jest potrzebną a nawet jest niemożliwą rzeczą mówić oraz o łacińskich. Ich bowiem duch i ciało odmiennego od polskości jest składu, i opowiedzenie go inszych wcale wymaga warunków. Chcąc bowiem łacińskie zrozumieć rymy, należy starożytną poznać poetykę, chcąc pojąć, czy dobrze, Horacego mówiąc słowy (1); czynili nasi pisarze, gdy drzewo nosili do lasu (gdy pisywali po łacinie); należy w najdrobniejszych szczegółach poznać bieg rzeczy naukowych zachodniej Europy, czyli potrzeba historyą w historyi opowiedzieć, i tak dwie na raz robić prace, każdą połowicznie przedstawiać czyli dwoić, polską osobno a osobno łacińską rozwijając. Mówiąc bowiem o polskiej, a oraz łacińskiej liryce, nie podobna, przyszedłszy do Kochanowskiego pieniów, nie podzielić na dwoje, nie tylko pod względem języka lecz i ducha poezyi, pieniów tychże. Nikt też nie zrozumie drugich, jeżeli się ma osobno zewnętrzna i wewnętrzna poezya rzymska nie przedstawi, i tak nie podzielił się całości na dwoje. Ażeby więc uniknąć tego, należy w osobnym tomie opisać płody pisarzów polskich kulturozłemie, z polską literaturą nie wiążące się ściśle, idąc za przewodnictwem Czechów, którzy też obcą literaturę od narodowej oddzielili, wspomniawszy nawlasem jedną przy drugiej, a zresztą osobno roz-

(1) Sermon. I. 10. v. 34. 35.

winąwszy każda. Tem przeto dodatkowy do obecnie wychodzącego napisany dzieła nastąpi później, w którym rzasła się o piśmiennictwie obcém, w Polsce utworzoém opowie; w którym nie tylko łaciua lecz i łitewszczyzna, ruszczyzna, niemczechyżna, hebrajszczechyżna, a nawet i arabsczechyżna znajdzie swoje miejsce, ilekroć chodząc samopas, nie połączyła się i nie złała w jedno z polskiem piśmiennictwem. Nie wykluczając przeto jednej od drugiej, zawieszam nateraz opowieść literatury łacińskiej, zamierzwszy sobie mówić o niej w obecnie wychodzącém dziele nawiasowo tylko. Wymaga tego wykład rzeczy, wymaga sama konieczność, gdyż pomijając obcą literaturę, nie zrozumielibyśmy polskiej, a nawet biegu oświaty naszój nie pojęlibyśmy.

Gdy albowiem w Polsce mówiono i pisano różnemi językami, i gdy oświecena część polskiego narodu musiała się uczyć łtych języków, to właśnie pociągało za sobą koniecznie innych nauk nabycie, zmuszając do bliższego zapoznawania się z historją różnych ludów, i tak zniewalając nas do wtajemniczenia się w różnorodną narodowość, tak obcych jako też i owych plemion, które jedno polityczne ciało składały z nami. Wielki to miało wpływ na cywilizującą naszą i ludów owych: działało na język nie tylko względnie rozwijania się, lecz i na obce nagimania go kształty; na literaturę wreszcie wpłynęło, sprawiwszy, iż ta w drugim zwrocie, jakoby w zaczarowanym kole kręcąc się ustawicznie, nie mogła w trzeci zwrot przechodzić łatwo.

Zbiegły się w jedno koryto različne strugi polskiej mowy po złączeniu się ziem różnych w jedno Polski miano, i to koryto płynęło słowiańskim trybem, dopóki się nikt

o bieg jego nie troszczył. Skoro uczeni pomyśleli o dalszych języka losach, uznali być konieczną rzeczą, oprzeć jego kształtowanie się na łacinie, i oparli go, pracując nad tem przez trzy wieki (1). Przez co uratowali go od zguby, sprawili bowiem, iż nie ugrążył w otchłani prowincjonalizmów różnolitych powiatowszczyzna Polskę zamieszkujących ludów. Jakim torem poszedł język, takim i literatura poszła, która znówu pociągnęła za sobą cywilizacyą narodu, a ta pchnęła go na kolej niestatecznego losu, by się po niej toczył w krainę przygód i nieszczęść. Tego to zwrotu czas, był pełen burz i fenomenalnych w historii Polski, Litwy i Rusi zjawisk, który po większej części niepogodny i zasepiony, kiedy niekiedy tylko jasnością się wy pogadzał słońca, a zwykle napędzając wichry, sprowadzał dżdże i nawałnice. Wtedy to wszystko na opak się obróciło w kościele, na sejmie, w sądach, w domowym zaciszu; walczyły o myśl z katolikami, z sobą swarzyły się o drobnostki, różne protestanckie sekty; ścierały się opiniami różne szeroka Polskę zamieszkujące ludy, radząc i wedząc się po polsku, i tak mowę naszą rozszerzając a rządy podkopując; krzyżowały się po kraju rozmaite z łaciny wyzwolone literatury, a polska nie wiedząc, pod której się ma zaciągnąć chorągiew, przypadkiem potoczyła się w zwrot tarczy, i poznała że jest u siebie, wróciwszy tam z kąd była przed wieki wyszła.

Zwrot ten miał, czyli chciał skierować wszystko na dawną drogę. Natód polski uczuciem naprzód a następnie roz-

(1) W przestępstwie lat 1568—1517, wtedy królem Piotr Staszcz zaczął, a Onufry Kopczyński skończył naginać język polski na łacińskie kształty.

wagą pojmując bieg rzeczy, przezornie, bo z przeświadczeniem, postępował sobie w tej mierze. Wkładał w wręby powypadane belki z drewnianego budynku literatury, języka, cywilizacji polskiej, i tak odbudowywał gmach, który w drugiej połowie XVI wieku stawić zaczęwszy nasi pisarze, do ukończenia następcom go swym zostawili.

Małe na pozór od r. 1078, (1) w rzeczy zaś samej wielkie czyniąc postępy, zaczął odbudowywanie przybytku czystorodowej polskiej literatury od pobratania ludowej z narodową, od zapatrywania się na język z słowiańsko-polskiego stanowiska, od rozważania stosunków, w jakich swojska cywilizacja do cudzoziemskiej zostawać powinna. Czyniąc zwolna, ale pewne w pracy swęj postępy, pracuje on ciągle i w trudach nie ustaje. Obce z języka swego wyrzucając kształty, staropolskie w ich miejsce wsuwa, ciekawie zaglądając w staro i nowo-słowiańskie narzecza, ażali z nich, bez jakowego jednakże ztąd dla swęj rodowości szwanku, wziąć się co z nich i na użytek obrócić nie da. Przywołuje do życia ludową literaturę i narodową z nią brata, posilkując ją piśmiennością, i niby w ten dopełniając sposób, w jaki kształtował się stan szlachecki przed wieki, pocztęm wybrańszego zasilając się ludu. Dla siebie tymczasowo tworzy naród tę literaturę, wygładza ją i obrabia artystycznie, lecz przyda się ona i ludowi, gdy się ukształci i poj-

(1). W którym Zbigniew Morzeccyn, francuskiego klasycyzmu w Polsce wskrzesiciel, pisać zaprzestał; a bardziej jeszcze od drugiej połowy XVIII wieku, w której zaczęły, po upadku r. 1750. Jezuitów, pokazywać się Ignacego Krasickiego dzieła; najwięcej zaś od roku 1818, w którym wywołał na jaw Kazimierz Brodziński romantyków z klasykami walkę.

znawcą ją zdoła. Na uwagę zasługuje droga, po której obecnie polska uczoność chodzi, rodzimój szukając literatury. Wewnętrznie narodu swojego bliżej rozważając, ona dzieje, poznaje tak rodzimą cywilizacyą. K'temu używa sposobu naukowego, jakiego się zwykli trzymać matematycy, którzy od znanych do nieznanych postępując, sprawdzają tak domysły swe, przekonując się o tém co pewnem, z tego co jest niepewnem. Skutkiem czego same się tylko krytycznie wybadane pewniki ostają w dziejach, niepewne zaś i prawdę zaciemniające wieści ustępują z widnokręgu historycznej wiedzy.

Tą drogą będę usiłował postępować i w tych badaniach. Od dostępnych i lekkich a swojskich, do trudnych i ciężkich bo obcych wiadomości idąc, mam zamiar chronologicznie naprzód rozważyć wszystkie zwroty literatury polskiej; a następnie, nagromadzone szczegóły razem zebrawszy, opowiedzieć je systematycznie; przedstawić literaturę polską rodowo i do biegu cywilizacyi europejskiej stosunkowo, rozwinąć ją państwowo i na resztę słowiańszczyzny wpływo, wykazać jej działanie na charakter i życie narodu, stosunek jej do sztuk pięknych rozważyć, a rzecz przedstawić tak, ażeby czytelnik miał to przekonanie, że przedstawiający historią literatury pisarz lubo wiedział o wszystkim, jednakże to jedynie przedstawił z niej, o czém miałem że wyda ujmujące i wielkie wrażenie. Co mając na uwadze wypowiem nie tylko to, o czém się w zarysach króciuchawo wstępnie danych mówiło, lecz nadto usiłować będę wyprowadzić wnioski z tego co było, o tém co będzie, lub być może. Postępując k'temu drogą, jaką wskazali matematycy, położę naprzód zagadnienie każdego zwrotu, następnie dan

twierdzenie, a nakoniec dowodzenie. Zwrot pierwszy do zrobienia najtrudniejszy, czyniąc na tej drodze i w takim obracając go kierunku, mam dojść do tego wypadku stanowczego, że jak pierwotne dzieje Polski, tak i literaturę ludą, zachowały nam podania, a uwieczniło ją pismo, w którym się rozczytując widzimy jasno, że promienie światła tego skupiając się w piśmiennictwie jakoby w ognisku, rozcho-ższą się na wszystkie strony literatury narodowej, odbłask rzucając na przeszłość, a oświecając następnosć, i jasnym światłem rażąc wzrok tak dalece, iż zaledwie mocno z natury ukształtowane, czy niektórych pisarzy, zaisć je i swoje pisma zdobić niem mogą. Ci właśnie pisarze, w niewielkiej liczbie jasniejąc w naszym piśmiennictwie, niby świece wśród ciemności nocy, są tém dla literatury, czém święci pańscy dla powszechni katolickiego ludu. Oni bowiem twórcami literatury będąc, są tém samym w jej przybytku, czém są święci mężowie w katolickim kościele. Wyrwawszy tych pisarzy z pośród tłumy małych różnego stopnia dowcipów, zrobię tém samym zwrot trzeci, a zresztą wszelkie innych pisarzy imiennie i bezimiennie znanych prace, policzywszy do piśmiennictwa, i z niego znówu znakomitszych wybrawszy, przez te samo drugi, czyli między ludową a ludowo-narodową literaturą środkując zwrot uczynię. Obadwa te zwroty, tąż samą znówu drogą, co pierwszy przechodząc, położę naprzód zagadnienie i twierdzenie, a pokazując, że pisarze w pomyślach swych nowi, a w wykonaniu ich umiętjni, zastużyli sobie przez to samo, ażebyśmy ich do światła w literaturze policzyli, dam tak dowodzenie prawdziwości tego, com sobie założył. Zkąd się pokaże, iż dwóch zalet

owych ubytek upośledziwszy resztę pisarzy, poniżył ich, i do piśmiennictwa odesławszy, w drugim umieścić rzędzie, różne znowu według różnego sposobienia umysłowego porobiwszy z nich oddziały, lekkością swoją jednych do zera, ważnością do ciężkości zwrotu trzeciego zbliżywszy drugich mniej więcej, jak się to w swoim opowie miejscu.

Droga, którą pójdziemy, prowadząc nas prościej do celu niż poprzedników naszych, ułatwi nam oraz podróż w krajinie tego rodzaju dziejów; skutkiem czego da się ogrom dziejów tychże na mniejszej o połowę pomieścić przestrzeni, tém łatwiej, że rozwój rozważanego przedmiotu znajdzie zasitek w ogłoszonych dawniej pismach naszych, które umyślnie w tym wydawszy niegdyś celu, przywołam teraz na pomoc, by usłużyły przy zwalczeniu trudności, których tu co krok napotykać się będzie wiele. Przewidziawszy bowiem poprzednio, że zamiar dawno powzięty, wystawienia piśmiennictwa polskiego w obrazie jego literatury, nie da się żadną miarą dopiąć bez obcej pomocy, porobiłem osobne k'temu wypracowania, o życiu politycznym i domowym naroda, w rozlicznym wziętem kierunku, które słożyłem: w Pierwotnych dziejach Polski i Litwy, w rocznikach i kronikach Polski i Lechii (dodatkowo do tychże dziejów zrobionych), w historyi Prawodawstw słowiańskich, w Pamiętnikach o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian, w Polsce aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów w czterech częściach opisanej. W tych pismach wiałem na uwagę Koronę i Litwę, a lubo na drugą mało dotąd (dla braku źródeł) miałem względu, przecież i ten ubytek da się obecnie zapełnić

dziełami, które po wyjściu pisma mojego wyszły na publiczny widok, a które przywiódłem w wspomnionych wyżej Pierwotnych dziejach Polski i Litwy. Do zasobów tych dodawszy pomoce naukowe, czyli wszystkie jakie zaznać mogłem pisma, do tegoż samego co moje zmierzające celu, (a które wymieniwszy gdzie o nich wspomnieć wypadnie, dam na końcu tomu drugiego krytyczny ich rozbiór), będzie z czego dopełniać obecnie wychodzącą na publiczny widok pracę. Słoweczko jeszcze.

Zasób, który do napisania mojego dzieła zebrawszy, dałem mu go za podstawę, wątek, z którego tło tudzież malowidło obrazu literatury wyrobiłem, polega, jak rzekłem, na rękopisach i drukach, powyszukiwanych przeze mnie po różnych bibliotekach publicznych i prywatnych, tudzież pobieranych od uczonych mężów, którzy mi powynajdowane od siebie rękopisy dali do użytku; o czém zdam sprawę tamże, tudzież w dodatkach do wszystkich tomów dzieła mojego. Czy wszystko zebrałem? tego nie twierdę, (bo i któż byłby w stanie skupić, co po różnych, a niedostępnych spoczywając kątach, leży w ukryciu, pilnie strzeżone a nawet tajone będąc, by nie wyszło na jaw?); to wszakże zapewnić mogę, że zebrałem więcej od moich poprzedników, i że o żadnym nie powiem piśmie, którego bym w rękach nie miał, nie czytał, nie rozważył. Pod tym więc względem uważane dzieło moje, dokładniejsze jest od owych, które przedstawili PP. Jocher i Wiszniewski.

Wypracowaniem nawet różni się od nich, bo, mianowicie też dzieło drugiego, nie jest od mojego bogatsze w treść, aczkolwiek obszerniejszy ma na pozór rozmiar.

Przekonania o tém nabędzie czytelnik po przeczytaniu mojej pracy, i wtedy to albo mi przyzna, żem spełnił, co sobie zamierzyłem, albo coś lepszego napisze; zwłaszcza jeżeli jest znawcą, i na témże co ja pracuje polu. Przystąpmy do rzeczy.



ZWROT I.

LITERATURA LUDOWA.

1. ROZWÓJ LITERATURY LUDOWÉJ HISTORYCZNY.

a) Zkąd powstała literatura ludu? Jéj przeszłość i terażniejszość.

Każdemu społeczeństwu ludzkiemu daje Bóg pokarm i napój z ziemi, dla ciała; z myśli, dla duszy. Każdemu krajowi daje wyższém usposobieniem umysłu obdarzonych mężów, którzy, badawczém okiem rozważając przyrodzenia postać, zwracają uwagę ziomków na pożytki miejscowe, i uczących, jak pojmować mają wszechmocność, ludzmi i ziemią opiekującego się najwyższego jestestwa. A tak z ziemi bierze człowiek pożywienie, i ona była pierwszym przedmiotem badawczéj myśli, która naprowadziła go na pierwiastkowe pojęcie o bóstwie. Tę myśl kierował on na towarzyskości swéj politycznej i domowej stosunki. Ztąd téż właśnie pochodzi, że człowiek bóstwo opiekuńcze po ziemsku naprzód, a dopiero następnie duchowo pojmował. Pojęcia te, panujące za pogaństwa w umysłach naszych przodków, przebijając się nie tak w krajowych jako raczej w sąsiadów naszych rocznikach, są w nich tak ciemno wyrażone, iż najby-

strzejsze nawet oko trudno w nich prawdy dostrzeże (1). Nasi pisarze nie rychło się do powiedzenia o nich czegoś wzięli, nienawidząc pogaństwa, które w pojęciach tych tkwiło (2). Gdy z czasem koniecznością zostali zmuszeni, by coś powiedzieć o nich, wtedy nawet ciemno się wyrażali o tém umyślaie. Dopiero późniejsi kiedy niekiedy, a coraz dobitniej, coraz jaśniej, wspominali o podaniach ludu. Wich zeznania wpatrzywszy się, i uczynione przez nich wzmianki porównawszy z takowemiż, które postronni zachowali pisarze; a nadto wmyśliwszy [się w to głęboko, co aż dotąd o pogaństwie zachował lud w swojej pamięci, skreśliłiśmy obraz słowiańsko-polskiej mitologii (3). Do niego odsyłając, zwrócę obecnie uwagę czytelnika na dwa szczegóły, z później odkrytych źródeł wydobyte, i zastanowię się nad myślą, jaką o istności Jedyneho Boga i czczenia w nim przyrody, tudzież o nieśmiertelności duszy, przechowały nam historyczne pomniki.

Marzenia to są czcze, co nie dawno wyrzeczono o nadunajskich Słowianach (4), „że jedynobóstwa i nieśmiertelności duszy nauczył ich Zamolksis, naukę o tém od Pitagoresa powziętą im objawiwszy:” gdyż naprzód, pojedynczy tylko a nie massa ludu hołdować mogła, aż do czasu zja-

(1) Porównaj Prokopiusza, (żył w VI.), i Helmolda, (żył w XII. po Chr. wieku), przywiedzionych w pierwotnych dziejach Polski i Litwy 127.

(2) Galus 26. Mateusz (u Kadłubk. I. 84. wyd. Kownack.) po dwa kroć tylko, i to nawlasem, wspomnieli o pogaństwie: *gentilitatis ritus: Vanda diis immortalibus victimet.*

(3) Pierwotne dzieje 125 nstp.

(4) Polska średnich wieków I. 356 nstp.

wienia się chrześcijaństwa, nauce o jednym Bogu, władcy wszech rzeczy; powtóre, za chrześcijańskich nawet czasów, pogańskie nie tylko między ludem, lecz i w oświecenijszej klasie narodu, panowały wyobrażenia. Jakoż sekta Bogumitów (1) ciągle utrzymywała przy życiu dawne ludu przesady, moc przyrodzenia uznawając w sile, którą ona w ziemskich objawiała tworach, a pojęcie tej mocy uosobioną w Bogu, licznego potomstwa rodzicu. Ten pełen dobroci i sprawiedliwości będąc, kierował sprawami świata przez białych i czarnych duchów, czyli Aniołów i Czartów (Helmolda biali i czarni bogowie), a współ z nimi objawiając swą siłę w mocy przyrodzenia, sprawiał to (według tychże Bogumitów mniemania) swą łaską, że się ono a zniem śmiertelni ciągle za życia i po swym przemieniali skonie; że różne pożytki ciągnięte od ludzi z ziemi, przybierały różne, bo dobre i złe postacie, wydając z swojego łona rozliczne, życie i śmierć przynoszące plony; i znowu, gdy nadeszła zima, obumierając, ażeby w dalszém następstwie, też same co wprzód sprawiały dziwy. Tak i ludzie, za życia i po śmierci ulegali zmianom, gdyż łaską opatrzeni bóstwa mężowie (2) niektórzy posiadali tę własność, iż się przemieniać mogli, to w zmię, to w zwierzęta czworo-

(1) Uznawała ona jedynego Boga, wyobrażając go sobie w postaci starca z długą brodą. Obok niego czciła potomstwo jego, w osobie dobrych i złych duchów, z ludźmi obcujących. Eutymiusz w dziełku wspomnionem wyżej 7. 33. mówi o tem.

(2) Magami czyli Czarnoksiężnikami nazywali się Bogumitowie, co przyznając im Eutymiusz, dodaje, tamże 35, że są kuglarzami i szalbierzami.

nożne (1), i odmieniać znowu; że po śmierci przybierali postacię ptastwa łaskawego lub drapieżnego, stosownie do życia, które przed śmiercią wiedli, dobre lub złe. Taką mocą bywały opatrywane i twory ziemi, tudzież zwierzęta; zioła bowiem posiadały moc czarodziejską, klacze prędkonogie ubiegały tyle na raz, co najręczniejszy koń na trzy razy (2). Wyobrażenia te sięgając najodleglejszej starożytności (3), przeciągają się w długie wieki, istniejąc wszędzie, gdziekolwiek podług śladu dziejów przebywali Słowianie (4). Z myśla, wynik tychże wyobrażeń stanowiącą, wiązała się druga, następstwem pierwszej niejako będąca.

Nie było narodu i nie masz, któryby nie miał pojęcia o Bogu i nieśmiertelności duszy, lecz różne ludy różnie pojmowały przeznaczenie bóstwa. Słowianie opiekowanie się pokojem, Niemcy przeciwnie zajmowanie się wojną, stawiali za cel głównych jego zatrudnień (5). Takież same czyli różne miały wyobrażenie o nieśmiertelności duszy obadwa narody, dzielając w tej mierze dwa wielkie starożytnego

(1) Srpske narodne pjesme II. 60, 61, 508.

(2) Tamże II. 459, III. 295. O paproci która niewidzialnym czyni mówi Kuhn w *märktische Sagen* wydanych w Berlinie 1843. Porównaj 206.

(3) Już bowiem Herodot powiada o sztuce posiadanej od Budyńców, zamieniania się w wilków i odmieniania: tak zwani wilkołaki.

(4) Ś. Eligiusz, żył w siódmym po Chr. wieku, przywiedziony w dziele *les Germains avant le Christianisme par Ozanam, Paris 1847.*, mówi o takowych dziwach u Swewów, Fryzów, Flandryjczyków. Z tegoż wieku jest świadectwo o Anglii, przytoczone w pierwotnych dziejach 469.

(5) Świadectwa o tém w pierwotn. dziej. 135. nastp.

świata zdania, i utrzymując: „że dusza wyzwoliwszy się przez śmierć człowieka z więzów, któremi ją krępowało ożywione sobą ciało, wstępuje w nowe kształty, by dalej żyć odnowioném życiem; tudzież twierdząc, że dusza po rozłączeniu się z ciałem, nie przechodzi w postacie inne, lecz duchowy wiecznie żywo, błogo lub nieszczęśliwie; że wziąwszy powtórnie na siebie ciało złożone w grobie, z martwych kiedyś powstanie.” Dzieje uczą, że pierwszego zdania trzymały się pokój lubiące ludy, drugiego zaś wojownicze narody. Tak więc gdy Słowianie dzielali o nieśmiertelności duszy zdanie pierwsze, Niemcy zaś drugie, przeto słusznie wyrzekł Ditmar (1), „iż według słowiańskich ludów mniemania, kończy się wszystko ze śmiercią,” co miało znaczyć, że ludy te wierzyły, iż raz obumarzszy nie wstaną z martwych w tej, jaką za życia nosiły postaci, lecz w postaci innej. Widocznie się to pokazuje z mniemania, jakie w tej mierze Bogumiłowie mieli, mięszając pojęcia słowiańsko-narodowe z chrześcijańskimi wyobrażeniami. Według bowiem Eutymiusza mawiali oni: „że człowiek nie umiera, lecz wiecznym snem ujęty zamienia się w postać inną, a z ziemskiego czyli cielesnego wyzuwszy się życia, przybiera nieśmiertelną i boską Chrystusa szatę, dawny swój charakter zatrzymując, jaki miał za życia: że tak przybranego prowadzą Aniołowie do królestwa Boga ojca, że ciało, które z siebie zrzucił człowiek, rozpada się w popiół i proch, i już nie powstanie więcej.”

Ani wątpić (według tego, com w pierwotnych dziejach powiedział), że mniemania owe o istności jedyne go Boga

(1) U Pertz V. 739.

o nieśmiertelności duszy podziałaty wszystkie ludy, lechickimi w dziejach nazywane; z tą atoli różnicą, iż mieszkające bliżej Niemców i z nimi w ustawicznej zostające styczności, a mianowicie Pomorzanie, ich raczej niż swojskie o nieśmiertelności miały zdanie (1). Ani też godzi się wątpić o tem, że chrześcijańską przyjąwszy wiarę te ludy, pogaństwo z nią mieszały: co tem więcej ma podobianstwa do prawdy, gdy wyobrażenia pogańskie istniały w całej swęj mocy nawet między wyższą obywatelstwa warstwą tam, zkad nam chrześcijaństwo zawitało. Czytamy w żywocie ś. Wacława (2), że jeszcze za życia świętego męża (bratem był Dąbrowki żony Mieczysława I), bałwochwalstwu oddawali się czescy panowie. Czytamy u Kosmosa, że w XII jeszcze wieku pogańskie obrządki odprawiał lud czeski. W Polsce, jak uważa Gałus, było wiele pogan jeszcze za panowania Władysława Hermana, a mianowicie w Mazowszu. Daisiejsze przesady i zabobany stawieją dowód na to, że i obecnie [nie ze wszystkim się uwolnił od pogańskich wyobrażeń lud polski.

Właśnie te wyobrażenia są łańcuchem silnym, który pogańskie z chrześcijańskimi spaja czasy, który przeszłość dziś jeszcze z teraźniejszością wiążąc, tem mocniejszą, ale coraz więcej słabiejcąm już ogniwem, jedność między zaimczonemi, a narodowość przechowującemi Słowianami utrzymuje. Po tem tylko znamięciu można jeszcze dobrze poznać, że pruscy Mazurowie, Pomorzanie, Meklenburczycy,

(1) Pamiętniki moje il. 107.

(2) U Pertz VI. 215, w daisiejszym napisane było wieki.

Rugianie, Łużycanie, Szlązacy, do jednego z Polakami należą rodu (rozważ te przesady i zabobony, które się przy zbiorach klechd znajdują); z zabytków literatury jedności tej poznać nie można. Miejsce albowiem jej, niemiecka zajęła u nich. (Lud nasz tém więcej się oddawał przesądom i zabobonom, gdy nie miał udziału w cywilizacyi, która z rzymsko-katolicką wiarą, włacińskim języku przybywała z zachodu; gdy nawet opowiadaczy tej wiary nie nawidził, i dotąd (mianowicie też Łużycanie i Góral tatrański) w dawnych opowiadaniach postać mnicha za zwiastuna nieszczęść wystawuje sobie. Przechowywał więc pogańską grubizmem nacechowaną swojskość, gdyż nie posiadał żadnych środków do wykształcenia jej.) Bo nie było w Polsce wieszczym duchem przejętych mężów, którzyby przodkując ludowi przykładem lub radą, byli mu tém, czém był Bojan dla Rusinów, czém Lumir dla Czechów, czém narodowi piewcy dla Serbów; którzy w piemiach o półku Igora, w króloworskim rękopisie, w śpiewach narodowych serbskich, imię swoje i poezją słowiańską uniesmiertelnili; aczkolwiek nie brakło polskim pokoleniom na ludziach do pieśni i powieści pochopnych. Lecz ludzie ci mieli poziome umysły, opowiadali przeszłość bez zajęcia, terażniejszość bez czucia. Zgoła nie zajmwszy umysłów ani śpiewem, ani opowieścią, wpadli w zapomnienie wraz swą krótko brzmiącą pieśnią. Przez co stanęła pogańsko-polska poezya i opowieść na niższym jeszcze stopniu, niż wschodnio-indyjska, niż meksykańska; a stanęła przez to, iż nie miała zasiłku żadnego ani z wewnątrz, ani z zewnątrz. W Indyach bowiem i Ameryce, przed zawitaniem tamże

Europejczyków, skupiona w sobie i wdzierstwem obcego żywiołu niebędąc niepokojoną poezją narodowa, rozwijać się jakkolwiek mogła, i rozwinęła się niby całość, niby wątek z jednego kłębka i pasma wysnuty: lecz polska wewnątrz słaba, bo nie wsparta gędbą wieszczów, ale brana na niską od poniomych pieśniarzy nutę, zewnątrz napływem obcych wyobrażeń matana, unosiła się w powietrzu niby tak zwane babie lato wśród pogodnego dnia jesieni; której światło łacińsko-europejskiej przyswiecając cywilizacyi, ziębiło ją, a nie zagrzewało, którą jesienny pomiatał wichur, i z nicości powstały tejsze poezyi wątek rozdmuchywał w powietrzu. Ztąd też, gdy wreszcie zetknęła się polskość z łaciną, przystała jedna do drugiej tak, iż na sam rzut oka rozoznać było łatwo, że jedna dla drugiej nie przystoi; iż łatwo było odgadnąć, że dopiero gdy się pierwsza odłączy od drugiej, (albowiem ją szpeciła, niby obtańca człowieka ubiór jesienna pajęczyna,) może wieszczym duchem obdarzony pieśniarz, „wyśpiewać z tak oczyszczonego wątku coś narodowego, coś miłego, coś do serca, choć na chwilę, przemawiającego. Albowiem pomysł o jedności Boga tkwiąc głęboko w narodowym śpiewie, dawał nadzieję, że byle pieśń gminną natchnąc chrześcijaństwem duchem, wlać w nią myśl, i nadobną którą brzmiała nutę, skierować do słów poety, może pieśń ta, harmonijnie ożeniona z wyobraźnią i uczuciem wieszczka, płynąc wespół z poezją, może jednem z nią korytem zmierzać do oceanu wieczności, niby dwa strumienie w jedną połączone rzekę. I tak się też stało z trzema polsko-pogańskimi oświaty zarodkami, które w pieśniach, klechdach, przysłowiach, tworząc tak zwaną literaturę ludu, objawiły się słowem

a utwierdziły pismem; które zapisane będą w pamiątках historii polskiego narodu, przeszły w poczet jego piśmiennictwa, i stały się zarodem literatury prawdziwie narodowej, bo na rodowej uzasadnionej myśli.

Wględnijmy historycznie na trójsty ten zaród piśmiennictwa narodowego, i powiedzmy jak on powstawał, rozrastał się i wykształcał.

b) Historyczny rozwój pieśni ludu.

Czém jest gmin polski, tém i jego pieśni: noszą bowiem na sobie wydatny charakter tego, który je utworzył, lub dla kórego je utworzono. Proste są one, lubo nie prostacze; są pieśniami bez pieśni, czyli są odgłosem uczuć ludu, który, tkwiąc zawsze przy ziemi, nie wznósł się nigdy do wyższego znaczenia, narodem nie był, nie mając reprezentacyi na obradach publicznych, a więc i poezyi, w wyższym wyrazu tego znaczeniu, mieć nie mógł; zwłaszcza gdy się nikt nie chciał nią opiekować szczerze, a ten, czyją była własnością, wypielegnować jej nie był w stanie. Lecz jak w umyśle i ciele ludu naszego tkwiła moc duszy i wrzała siła wyższych uczuć zdolna, byle kto chciał i umiał podnieść ją do wyższej potęgi; jak sam łatwo przyjmował ogładę i swój um uspiiony rozwijał na wielki rozum; jak uszlachetniając się zasiliał zdrowym sokiem masę narodu, który do swojego przybrał go grona: tak i w pieśniach jego były i są zasoby dla wieszczego ducha, zdolne i siebie uznać; i zasilic ten wątek któryby je w siebie wcielił, byle kto, wyzwoliwszy ich ziarno z pokrywającej je gminności topi-

ny, dopomógł im do wzrostu, a żeby się mogły wydobyć z ziemi, zazielenić i urosnąć, a zakwitnąwszy wydać owoc poezyi, nazwiska tego godnej. Ta moc i siła nie tkwiła w duszy i ciele pieśni, czyż nie spoczywała w myśli i słowach jej, bo i coś mogło być wzniosłego w tém, co, zostając ustawicznie przy ziemi, nie śmiało nigdy podnieść w górę swojego oblicza? coś powabnego w myśli, ciągle obracając się około wątku więzami wiejskiego grubizmu płatnego? ale ukrywała się w śpiwności tudzież w uczuciu, czém tkliwe serce pociągając ku sobie, rozrzewniała je, zalewając do pokochania tego, co na taką nutę śpiewał, i do ukalenia się nad jego losem, że ją na taki nucił sposób. Wesołą i smętną będąc na przemian pieśń gminna, nosiła na sobie charakter elegij, ale oddzielny od owego, jaki mają tego rodzaju pieśni najwykształceńszych narodów pogańskiego i chrześcijańskiego świata: marzy ale nie buja myślą, rzeczywistość, bądź była bądź obecną, wydarzoną lub podług umu ludu uprawdopodobioną śpiewa, weseląc się nad tém co jest, lub może być; smęcać oraz, że taktém a nie lepszym jest rzeczywistość, lub że się uzaćnić nie może: gdy zaś nie widzi sposobu osiągnięcia życzeń swych celu, ani możliwości spełnienia tego o czém marzy, szydzi z losu, wesoło i smutne pieśni satyrą przeplatając.

Charakter taki miała i dotąd ma gminna pieśń polska, w takim stanie zastał ją naród; gdy z powodu hussytyzmu zetknął się z ludem, i na język ofensywy większą jak dotąd zaczął zwracać uwagę. Wszakże lubo na ludowości, a więc na jednej niby spoczywała i dotąd spoczywa pieśń gminna zasadzie, nie mogła przecież ostać się w pierwotnej postaci, nie zarwać czegoś z szlacheckości, i z postępem czasu

nie zmieniać się w wątku i wyrażeniu. Bo ocierał się lud o naród; rozwijająca się w wyższych stanach oświata, aczkolwiek niewidocznie przecież jakkolwiek, wpływała nań tak, iż mimowolnie nawet musiał lud stawać się jej uczestnikiem. Ztąd poszło, że tworzone przez poetów piosnki niektóre przyłgnęły do ludu, i z czasem weszły w poczet pieśni gminnych. Ztąd poszło i to, że te pieśni, jednakie sobie myślą, różniły się z postępem wieku obrazowością (1), wystowieniem, ogładą; tak iż lubo zawsze pełzały po ziemi, szły przecież z postępem czasu, a narodowa oświata gminowi na udział za czasów panowania łaciny dana, powstawać i do szlachty, nawzajem zaś szlachecka do ludu, przechodzić zaczęła.

Jest nader trudno wykazać historycznie ten postęp, z przyczyny braku pomników, któreby przedstawiły, zaród, rozwijanie się, i kształcenie pieśni gminnych. Wiemy wszakże to, że one istniały w X—XVI wieku, bo je lud śpiewywał, i że z czasem na podobieństwo ludowych układano szlacheckie piosenki. Zkąd wypływa wniosek, że nie wszystkie pieśni, które teraz gminami są, wyszły od ludu, lecz że wiele przeszło od szlachty do gmin: z których jedne przypadły mu do smaku przez to, że z jego wyobrażeniami zgodnie ułożono je, drugie że jako nieodpowiedne, a nawet niegodne siebie, odrzucił lud, i skazał na zapomnienie (2). Wiemy nadto, że gdy w niektórych piosnkach są zmiany o zabytkach pogaństwa, nie mogą one

(1) Rozwinałem tę myśl w dziele Polska IV. 229. następane.

(2) Porównaj co niżej, w krytycznym poglądzie na rozwój literatury ludu historyczny, o pieśniach gminnych, ich zbiorach i obrobieniu powiem.

być wpływem czasów chrześcijańskich, lecz odleglejszych sięgnąć muszą. Na to licząc, możemy jeżeli nie dowieść, to przynajmniej uprawdopodobnić, że tak zwane szyderne (burlesque) pieśni do najdawniejszych należą, i z pogańskimi w równi co do czasu postawione być winny: że z świeckich bardzo dawnymi, a polsko-rodzimymi są te, które z Łużyczanami, z innymi zaś Słowianami bynajmniej, wspólne mamy; że bliższe im wiekiem są wspólne nam z inszemi słowiańskimi pokoleniami: że niektóre, z ducha gminne a z kroju szlacheckie, powstać mogły w XVI już wieku: że najnowsze, a przynajmniej nowsze niż dmy pochodzenia, są tak zwane legendy.

W pierwotnych dziejach Polski wyliczyłem twory przyrodzenia wyżej nad inne cenione, i zwróciłem uwagę czytelnika na to, że gdy do nich wielką przywiązywano wagę; przeto właśnie przedmioty te, wyżej nad inne stawione, cześć boską musiały odbierać od ludzi, w grubizmie pierwotnego pogaństwa tkwiących. Z postępem czasu, przy co raz więcej rozwijających się zdrowszych o religii wyobrażeniach, a za czasów chrześcijaństwa z bojaźni obrażenia nowej wiary, puszczal Polak w niepamięć dawne o caci bóstw wyobrażenia, (lubo z dźwigiego nawyknięcia nie mógł o tyle myśl swą wyzwolić, ażeby zmianki o nich nie czynił), a nawet, gorliwy teraz Chrystusa zwolennik, wyśmiewał to, przed czem się niegdyś kłaniał.

Ztąd w pośmiewisko obrócone niektóre obrzędy pogańskiej religii, ztąd szyderstwo z samych bóstw dawnych, ztąd nakoniec naigrawanie się z tego, co było zabytkiem pierwotnego bałwochwalstwa; kiedy człowiek czcił przyrodę, od ziemi ku niebu oblicza swego jeszcze nie zwróci-

wszy. Tak powstały szydebane pieśni, w których ubóstwiane niegdyś zwierzęta są przedmiotem grubego żartu, i którym wesoła myśl ludu dała za towarzyszących takie stworzenia, które nie były może przedmiotem czci za czasów pogańskich. Mają tego rodzaju piosnki nie tylko Polacy i Rusini, lecz i nadłabańscy Słowianie, tudzież Litwini (1). Wydawcy pieśni łużyckich nazwali te proste żarty „wybujałym rozumem i gminno-piaskim dowcipem:” (2), i słusznie, lecz musiał mieć lud, wianych pieśniach umny i rozumny, ważny powód, gdy się w tych tu na podobne zdobył błazeństwa. Z resztą jest zastanowienia godną rzeczą, że pieśni gminne, zmianę czyniące o pogaństwie, nie świeckie rzeczy, lecz religijność mają na celu; i zasługuje na uwagę, że piśmienne zabytki poezji z czasów chrześcijańskich, cześć boską i dzieje krajowe przedewszystkiem opiewają. Zkąd widać, że Polak poganinem będąc wznosił naprzód swe pieśnią na chwałę bóstwa, chrześcijaninem zaś zostawszy, religii naprzód poświęcił pieśni te, które pisma powierzył.]

Pomijam religijne, te albowiem utworzono dla ludu, a pierwszy ich ślad dowodnie uzasadniony, pokazuje się razem z przekładem części tudzież całkowitego pisma s., co w XIII wieku i następnym miało miejsce. Pogańsko-swieckie, według tego cośmy rzekli, i według świadectwa dziejów, są dawniejsze od religijnych. Naprzód pokazują się nad Łabą, dalej w Polsce, następnie na Pomorzu w X—XII wieku,

(1) Zbierano je już w XVII wieku. Porównaj L. Hawpta a J. E. Smolera pisaniczki I. 363, 384. (niżej całkowity napis dzieła przywłode; toż samo o innych dziełach krótko wyrażonych zauważam, których całe tytuły tam gdzie tego zajdzie potrzeba wymienione będą.)

(2) Tamże 363. *blühender Unstnn und nährlicher Volkstohn.*

te pieśni w obcym, bo w niemieckim i łacińskim, dochowane nam języku. Śpiewana w XI wieku za Bolesława Śmiałego o Polanach, w małym tylko uryweczku doszła naszych czasów; śpiewana w XII za Bolesława Kędzierzawego o poległych w boju z Prusakami rycerzach (będzie o tych pieśniach w drugim tomie przy rozwoju pieśni historycznych), poszła w niepamięć; śpiewana w XIII wieku pieśń o zamordowaniu Ludgardy zaginęła (1). Pieśń o bitwie pod Dąbrową doszła nas w odpisie z początku XVI wieku (2). Inne pieśni z czasów Władysława Warneńczyka, Witolda i następujących, wspomniane od Sarnickiego (3), zaginęły. Wszystkie te pieśni są historyczne. Na pytanie, jakiegoby były wątku inne światowe piosenki, i które z nich są najdawniejsze? trudno odpowiedzieć, dla braku dawnych, a czystych pomników, gdyż wszystkie które w tym rodzaju mamy, uległy, jak wyżej rzekłem, przelstoczeniu, i są mieszaniną dawności i nowości. Wszakże wnioskować się godzi, że niektóre (przez wydawców tak zwane pieśni dotyczące się zdarzeń domowych, różnej treści, dumy i t. p.) policzyć należy do najdawniejszych, a obok nich że można umieścić pieśni do tańca tudzież obrzędowe, nakoniec że kilka szlachecko-gminnych odnosi się do wieku XVI z pewnością. Na pochodzenie reszty piosnek żadnego nie masz dowodu, i rzecz dziwna, właśnie te, które za najpiękniejsze w całym pieśniarstwie pospolitem poczytujemy (4), zdają się być nie utworem ludu, lecz dla ludu.

(1) Przywiedzione o tem świadectwa porównaj w Pamiętn. II. 50

(2) Bibl. Warsz. 1843. Sierpień 370 następ.

(3) Porównaj w drugim tomie wywód historycznych pieśni.

(4) U Lipińsk. I. 126. 146.

Już gdzieindziej powiedziałem (1), dla czego za najdawniejsze a polsko-rodzime pieśni mam te dumy, które nam są z Łużyczanami wspólne. Za polsko-rodzime uważam je dla tego, że u Polaków tylko i u nadtabańskich Słowian, a u innych bynajmniej, nie znajdują się one. Czy w Polsce, czy u Łużyczan, utworzono je naprzód? I na to z pewnością nie powiedzieć nie możemy. Mamy wprawdzie piosnkę polską, która dosłownie łużyckiej odpowiada, a ma być utworzona w Polsce (2); zkądby wypadł wniosek, że jak ta przeszła od nas do Łużyczan, tak i inne mogły się do nich dostać z Polski. Lecz piosnka ta jest nowym utworem, sięga najdalej czasów trzydziestoletniej wojny, jest oczywiście tłumaczoną z niemieckiego, nie przeszła do naszego gminu, i żaden też zbiór polsko-gminnych pieśni nie zawiera jej. Inaczej się rzecz ma z pieśniami łużyckimi temi, które i nasz gmin śpiewa (3); są one bardzo dawne, właśnie dla tego, że je nad Łabą i w całej Polsce lud nuci, i mogły razem u Polaków i Łużyczan powstać w owych już czasach, kiedy jeszcze pod jednym rządem żyły dwa te, z jednego szczepu, podług świadectwa Nestora, pochodzące ludy. Do ich liczby należą insze nadto pieśni, które w ułamkach lub całkowicie do nas doszły. Zastanawiają łużyckiej pieśni (4) dwa ułamki:

(1) Polska IV. 229.

(2) Tak sądzą PP. Haupt i Smoler, tamże I. 380.

(3) Wskazałem je w dziele mojem Polska I. 229. Zakres ich powiększył zbiór P. Lipińskiego, 179. 191, w Rezbę ich wchodzi *po-kutnica i młynareczka*.

(4) Haupta i Smolerja *pieśniczki* I. 27.

Młódel brat konikow sedowasze,
 Starazi pak mecziki postpaswasze.

Szto sy ty Hołdraszko tola czynił,
 Zo masz ty pod bokom krawy meczik?

odpowiadające pieśniom polskim (1):

Starsza siostra usłyszała—
 Konika mu osiodłała:
 Młodsza siostra miecz podaje.

Cóż to za krew po drodze,
 Na trzewiczku i nodze?

z tą różnicą, że treść łużyckich piosnek jest odmienna od pieśni polskich, mając zhiennaćka wtrącone owe wiersze, niby utanki dawnych śpiewów. Zastanawiają też dwie łużyckie całkowite pieśni (2), mające za przedmiot rozmowę między matką a córką, opowiadające jak rycerz wykradł dziewczynę, i co sobie wystużył dziarski pachotek postugując przez lat siedm panu: które również całkowitym trzempolskim (3) mającym napis: *Kot, rycerz i dziewczyna, grób*, odpowiadają. Nucono je, nad Łabą, Wartą i Wisłą, i rozlicznie przeistaczano, na gorsze jak u Łużyczan, na lepsze jak u Polaków.

Najwięcej uległa zmianom pieśń o rycerzu i dziewczynie. Nie tylko w Polsce śpiewywana jest z różnemi odmia-

(1) U Żegoty Pauli pieśni polsk. 69, u Wójcick. I. 116, pieśni szląskie w Tygodniku literackim z r. 1843 Nr. 27. 212.

(2) U Wójcick. I. 36, 40, 75.

(3) U Wójcick. I. 113. 33. 56.

nami, ale i w Łużycach pokazuje się ona w realicznój postaci, mając zwrotki w tych niemal słowach zawarte co i nasze pieśni. Łużycka (35) śpiewa:

Neplacz, neplacz luby mój!
 Szak je swjeći holcow dosć—
 Holcow je dr'e swjeći dosć,
 Ale izana, kájžz ty bje.

a polska (1):

Nie jeden ja Jasiu kwiat,
 Jestci tego pelen świat.
 — Choćby było i tysiąc,
 Nie chciałem żadnej przysiądz.

Insze odmiany tej pieśni objawiają rozmowę młodzieńca i w grobie złożonej dziewczyny, która utyskuje na to, że wstać nie może z martwych, i oddać kochankowi dary: perswazyje matki dawane synowi, ażeby nie rozpaczął za umarłą dziewczyną, gdyż ich jest wiele na świecie (89) i t. p.

Zdarzyłże to przypadek, że sobie tak podobne są owe pieśni? Bynajmniej, lecz poszło to stąd, że z jednego powstały źródła, i miejscowe, u inszych Słowian hądź nieznanne hądź mało znaczące, zdarzenie wyspiewały. Boć żaden zbiór słowiańskich, Polskę i Łużycę wyjąwszy, nie posiada podobnych im pieśni (2), a przeciwnie ma kilka takich, które opiewają wypadek powszechną uwagę wszystkich zwracający, tudzież wiele takich, które śpiewają o zgonie rycerza, jakim słowiańscy wojownicy zwykle mężnego

(1) U Wójc. I. 57. II. 297, u J. J. Lipińsk. I. 2.

(2) Pieśń o rycerzu i dziewczynie wyjąwszy, którą oprócz nas, (Wojcick. I. 337. Lipiński I. 22), mają i Serbowie.

dokonywali żywota. Zdarzenia te, bądź że u nas zaszyły
bądź że u naszych sąsiadów nastąpiły, gdy wiele narobiły
wrzawy, lub, jako na miłą nam nutę wyspiewane będąc,
spodobały się u nas i sąsiadujących z nami pobratymców,
przeto narodowymi stały się u Polaków, Serbów, Słowak-
ków, Czechów i Morawian, a u innych Słowian bynajmniej.
Słusznie uważać je należy za starożytne, lubo nie podobna
ani czasu ich oznaczyć, ani wysledzić tego, czy one u nas,
lub u naszych sąsiadów powstały naprzód. Tu należą my-
śliwskie pieśni, jak owa którą pod napisem *łowcy* czytamy
w zbiorze Wójcickiego (1). We dwoistej postaci znajduje-
my ją u Serbów: na jedną zwrócił uwagę P. Wójcicki: (2),
druga jest u Wuka Stef. Karadzicza (3). Powtóre pieśń o
siostrze trucicielce, tudzież o rycerzu i dziewczynie (i Cze-
st śpiewają te pieśni), którą wyżej powołałem. Po trzecie
pieśń nosząca nazwę *przemiany* (4), w troistej postaci po-
kazująca się (5). Po czwarte rycerska pieśń, opiewająca
żalę osieroconego po jeźdźcu rumaka. Serbska (6) nuta:

Kopam ziemi do kolena,
Grizem trawę do korena.

a polska (7) śpiewa:

A koń jego wola niego,
Grzebie nóżką żaluje go:

(1) I. 144.

(2) W wariantach do I. tomu swych pieśni 342.

(3) Srpske narodne pjesme. Porównaj I. 317.

(4) U Wójcick. I. 141.

(5) Jedną postać wyraził J. J. Lipiński I. 70. i Wójcick. I. 340,
drugą wyraził Wuk Stef. Karadz. tamże 378, 465.

(6) U Wuka Stef. Karadz. tamże 454.

(7) U Żegoty Pauli polsk. pieśni 69.

Już wygrzebał po łojana,
Załużący swego pana.

Insze wspólne nam z Czechami, Morawianami i Słowakami wyliczyli PP. Wójcicki (1), tudzież K. J. Erben (2). Dwie, o rycerzu i dziewczynie, tudzież myśliwską, a obiedwie śpiewywane dotąd na Szlązku około Raciborza i Koszala, przywiódł P. Hoffmann-Fallersleben (3).

Pieśni do tańca tak są dawne, jak i same tańce. Krakowiaki głównie tu zastępują na uwagę, jako mieszkańci krain nadstryjskich i nadwiślańskich, blisko źródeł tych rzek położonych. Z tych jedną od ludu wyszły, drugie utworzone i ludowi podsunięte zostały. Ponieważ w dachu gminnym zrobiono je, przeto lud śpiewywa je dotąd, i za własne poczytuje. Do tegoż rodzaju pieśni liczę chrześcijańsko-obrzędowe: nie są one bardzo stare. Za najstarsze mam dwie weselne (4), które mogą XVI sięgać wieku, jak wskazuje ich myśl, czyli raczej sposób objawienia tej myśli, w owym używalny wieku. Pieśń pod napisem *wybjár* (5), może się uważać za utwór wieku XVI, już się bowiem w owczesnych czeskich pomnikach (6) znajduje. Trzy przygodne,

(1) W wariantach do I. tomu pieśni.

(2) *Pjsne národnj w Czechach*, w Prace 1842 nastp., we dwóch tomkach. Szanowny wydawca porównał czeskie z pieśniami wszystkich Słowian drukiem ogłoszonymi.

(3) *Monatschrift von und für Schlesien*, pismo czasowe wydawane przez Prof. Hoffmanna-Fallersleben, w Wsoelawiu 1829. Porównaj 486 nastp. Wyszły dwa tomy.

(4) U Wacława z Oleska pod liczbą 148, 149 na str. 46 w *Przyjścielu luda z roku 1837*. Porównaj 271.

(5) U Wójcick. I. 134.

(6) Jungmana *historie.czeske literatury*. Porównaj 139. Nr. 201. 202.

jedną o dźwięku, a dwie o uwiedzeniu dziewczyny, (z których trzecią przerabiano rozmaicie, z kądem nowe powstały pieśni) (1), z tegoż czasu snadź pochodzą. Śpiewają je wszystkie pokolenia polskie (2), mięszając w nie prowincjonalizmy, ważne we względzie słownictwa. Tok tych pieśni okazuje, że one nie wyszły od ludu lecz od wiejskich śpiewaków, ale gminami się stały przez to, że do pojęcia i smaku przypadły wieśniactwu. Toż samo należy powiedzieć o niektórych dumach. Sięgają one myślą i wątkiem odległej starożytności: lecz dwie tylko (3) są rzeczywiście w duchu ludu, i dla ludu stosownie utworzone. Reszta ich jest z nazwy ludową, z rzeczy wiejską lub szlachecką, myślą i tokiem nie z ręcznie zastosowaną do ludu. Jedną ubrano strojno, drugie zbrojno, a dawszy im okazały przyodziewek, sprawiono przez to, że się one nie przedarły do zacięża wiejskiego, lecz stały się własnością dworskiej i miejskiej gawiedzi: niektóre z nich nawet sama tylko śpiewywała szlachta. Do takich liczę dwie w zbiorze Wacławowa z Oleśką (4), XVI sięgające wieku. W tymże rzędzie kładę dwie, które dotąd śpiewywane są w okolicy Osterode w Prusiech wschodnich (5).

(1) Mianowicie pieśń pod napisem: *brat-mięciel* u Lipińsk. I. 189.

(2) U Wójcick. I. 41. J. J. Lipińsk. I. 32 Chrobaczkę pieśń, w Bibl. Warsz. z roku 1842. Luty 471.

(3) *Podolanka* u Wójcick. I. 71, 232. 289. *Sierota* u Żegoty Pauli pieśni polsk. 75.

(4) Pod liczbą 110. 254. str. 286, 396.

(5) *Przyjaciel ludu* z roku 1839. Porównaj 47. 48.

Najnowsze pochodzenia są legendy, co się ztąd pokazuje, że u każdego słowiańskiego ludu inne są, albo małe lub bardzo odległe mają podobieństwo. Mają Łużycanie legendę o ucieczce Najświętszej Panny (1), która podobna jest do dwóch pieśni przez lud polski powtarzanych, o ucieczce matki boskiej z dzieciątkiem Jezus gonionej od Heroda Króla, tudzież do pieśni o ucieczce Ś. Kunegundy przed Tatarami. Zastanawia, że legendy niektóre, tak nasze jako i łużyckie, śpiewają o wędrowce Jezusa Chrystusa i świętych pańskich, i że o wędrowce takiejże oprócz naszych pieśni tylko serbskie (2) i moskiewskie powtarzają. Łużyckie legendy śpiewają: o spotkaniu się w drodze matki boskiej i ś. Elżbiety, o wędrowce Jezusa Chrystusa, (jak chcąc po świecie wstąpił do chaty biednej niewiasty, dla której i dla uczniów swoich kupił chleba za trzydzieści srebrników, przy czém został oszukany przez Judasza.) Legendy polskie nuca o wędrowce ś. Heleny i Chrystusa Pana: z których druga utworzona jest z pieśni o sierocie.

Zastanawia, że łużycka legenda o Dawidzie powstała z mniemania ludu o człowieku osadzonym za karę na księżycu, legendy zaś o karczmarzu wisielcu i o zabójczyni matce, z podania starego zakonu o Józefie patryarsze i braciach, tudzież z pieśni, którą i polski lud śpiewywa o matce własnego dziecięcia zabójczyni. Z tej legendy dwie znowu insze utworzono. Zresztą legendy polskie (3) nie mają nic wspólnego z łużyckimi, a te znowu z legendami inszych

(1) Smolerja plesn. I. 275.

(2) U Wuka Karadzicza srpske narodu plesme I. 124.

(3) W zbiorach PP. Żegoty Pauli pieśni ludu polsk. 73. Wójcick. pieśni II. 319.

Słowian, wyjąwszy ową o s. Józyma (1). Legenda bowiem tejże treści, z przeszło pięćmięt wierszy składająca się, a rozbicią przygody świętego męża opowiadająca, jest dotąd śpiewywana przez moskiewskich dajaków (2), a nigdzie indziej władnym, ile wiem załączką Słowianszczyzny, znana nie jest. Co wogółem rozważwszy, tudzież pomniawszy na to, że tańskie legendy zabawy światowe, jako to skowki, na poważne zamieniwszy tań, śpiewają o Aniołach i Czartach weselących się, polskie zaś legendy że o wędrowcu Jezusa i świętych pańskich rozprawiając, światowe zdarzenia przez gminne opiewane pieśni z haskami mieszają sprawami, przyznajmy: że tego rodzaju pieśni nie z myśli i serca ludu wyszły, lecz przez duchowieństwo i kościelną cześć utworzone będąc, przyczepione zostały bądź do czynów wstarym inowym wydarzonych zabobnie, bądź do podniekronikarskich o zawitaniu świętych gości do chaty Pięsta; bądź na koniec do zdarzeń pieśniami gminnymi wstawionych, a nawet i do zabobonów, jak owa o Dawidzie legenda.

Nie tylko nasze, lecz i innych Słowian pieśni gminne mało mają spólnego z Litwą. W serbskich tylko (3) i krajańskich (4) stoi o dalewicy wędowej (u Krajańców topielców) żonie, podobnie jak to uci litewska pieśń (5):

(1) Smolera Łużyck: pieśń I. 278.

(2) Znajduje się w zbiorze P. Piotra Wasil: Karyjowskiego w Moskwie, którego pieśni niedawno tam pierwszy z druku wyszedł.

(3) Wuka Stefan: Karadzicza srpske narodne pjesme I. str. 190.

(4) Slovenske pesni krajskiga narodu, wydane w Lublanie 1839. przez Achacela i Korytkę, porównaj I. 30.

(5) J. J. Kraszewsk: o bractach Żaltisowej żony, w Witolordzie, w Wilnie 1840. następ. w trzech tom. wydanej. Porów. I. 63.

W pierwotnych dziejach narodu polskiego (na stronie 804) wskazałem na ślad historyczności jego poezyi: a idąc za tym śladem wydobyłem tu na jaw pierwiastek pieśni, życie narodu, w różnicznym jego kierunku, apowiadających, od ludu rzeczywiście pochodzących lub na podobieństwo ludowości utworzonych, a śpiewywanych przez lud polski w odległej starożytności. Wskazałem na dawność ich bytu, świadectwem historii i podobieństwem takichże piosnek, nie tylko u Łużyczan plemienników wielkiej Polanów i Chrobatów rodziny, ale i u Rusinów, Czechów, Morawian, Serbów. Jeden duch słowiański ożywia wszystkie i całości łączy je węzłem, ale całość ta ma swoje szczegóły miejscowe, które stanowią różnicę pomiędzy pieśniami gminnymi; wyżej jedne nad drugie, a nad wszystkie najwyżej wznosząc serbskie narodowe śpiewy. Są one węzłem, łączącym je z pieśnią, które się u nas w XVI rozwinęło wieku: są zarodem poezyi narodowej; nieśmiało głos podnoszącej obok wieszczych pieśni, wytlumaczonych na polski język z arcytworów cudzoziemskiej literatury. Obca rozpościerała się na dworach panów i szlachty, swojska tałita się pod strzechę gminną. Wywołał ją zakrycia język, a przywabiła do niej śpiewność, co znova narodowość, a z nią i gminność na jaw wywiodło. Słusznie powiedział P. Erben, że kto chce poznać ducha tych pieśni i smakować w nich, śpiewać je a nie czytać powinien. Gminna wszedłszy w poczet szlacheckiej poezyi uzupełniła ją, i tym sposobem pierwszy zaród literatury, wpuszczony w pulchną skibę, zapłodnił umysłowość polską.

c) Historyczny rozwój podań i klechd.

Sam czas przystawał, uroszalał i rozwijał świeckie pieśni: umiętła ręką owczesnych, po łacinie uczonych mężów, mało się ich tknęła, i z tej przyczyny, że dla treści ich pogaństwem i światowością oddychającej, unikano tego rodzaju poezyi, religijną pielęgnując tylko. Wszakże gdy nadeszła chwila, w której się na gminnych poznano piosenkach, łatwo było z nich użytkować, i nowem natchnąć je życiem. Nie tak się rzecz miała z opowiadaniem: dla tego też są one dotąd martwym głosem, który ożywić przychodzi nader trudno.

Opowiadania były albo podaniami i legendami, czyli wspomnieniami, albo klechdami, czyli pogadankami poetycznego wątku. Zdarzenie wszelkie, które światowej będąc treści, istotnie się lub domniemalnie, osobie jakośwój, rzeczy, miejsca, w pewnym chociażby i nieograniczonym czasie przytrafiwszy, było w wspomnieniach ludu, podaniem nazywano; legenda mianując go szczegółowo wtedy, gdy religijność treścią była podania tegoż. Zasadę swą miały w historii opowieść, podania i legendy, lub zdawały się mieć: bo jeżeli na samej się tylko wyobraźni wspierały ludu, były najwięcej historyczną klechdą, czyli opowieścią, w której występujące osoby wspierały byt swój jakkolwiek na historyczności. Nie było więc historią podanie i legenda, dopóki je za takąwą nie uznała krytyka. Klechda przeciętnie poezją bywała zawsze, i właśnie dla swojej treści nie mogła się nigdy wznieść do godności dziejów, nawet i historyczną klechdą. Lud wszelako, który nie rozróżniał lecz wierzył, i w równi stawiał sąd i przesąd, różnił tak-

wój, w obu dwóch tych zupełnie przeciwnych sobie rodzajach opowiadań, nie czynił: zład wielkie zamieszanie powstało. Zastanowię się nad tem szczegółowo w krytycznym poglądzie: tu zaś o samych tylko klechdach i to w ogóle mówiąc, namalonię to jeszcze, że od niepamiętnych czasów mięszano podania i legendy z dziejami, i klechdy przyczepiano do nich, a łącząc swojskość i obcość z obadwoma rodzajami opowiadań, tworzono stąd rozliczne, wybujałością myśli nacechowane opowieści. Przez co, również jak i przez to, że podania i klechdy na takim nie stanęły co pieśni ludowe stanowisku, nader mały był z nich użytek, i żadnego prawie zasitku nie mogła się zład spodziewać narodowa literatura. Albowiem nie zostały martwe jak historia, prawdę nago przedstawiająca, lecz zawsze świeże i od pierwotnej postaci swój odmiennie przybierając kce, i tak pomieszane z baśniami żyjąc, przedstawiały tem większą dla historyka i przedstawiają trudność, im mniej dla ich odgadnięcia podają brodków szczupłe nader źródła pierwotnych Polski dziejów. Klechdy, aczkolwiek służyły i służą ludowi za środek umasiania się w bogobejności i cnotcie, przedstawiając mu pod postacią prawdy lub bajki religijnej i moralnej nauki: przecież gdy od wieków silnie działał na nie wpływ obcyzny, opowiadającej ludowi zebrane na zachodzie i wschodzie pełne dziwów bajdy, przeto właśnie ta obcyzna bardziej jeszcze oddaliła lud polski od czystego pojmowania narodowości, i sprawiła, że z sławnych a znanych sobie klechd, tworząc nowe, wypięłgnowywał dla swojej wyobraźni dziwolągi i bajdy nieilorzeczne, któremi by się bawiąc oświecał oraz. Lecz mimo dziwactw cechujących te baśnie, mimo cudzoziemskiej, w którą się ustroiły

szę, mają one wewnętrzną wartość; mają swe cele i duszę, i wiara, że się tak wyrażę, filozofią i sztukę podziwiają; czem się zakończone odznaczając, pokuszą się być pastre rozumu i wdzięku dla tych, którzy znaczenie ich i przeznaczenie odgadywać umieją. Są one podobne do dzwona, które pielęgnowane nie będąc, wydaje owoc słony; są podobne do rośliny, która wpiaszczona w wnętrzości urodzajnej ziemi, gdy się rozwinęła i wchwał bujnie rozkrzewiła, czeka krótkiej chwili, ażeby przesadzona z wiejskiego pola na ogrodową rolę, mogła (pozbawszy się surowych soków), wydać szlachotny owoc, a przez to odpowiedzieć właściwemu przeznaczeniu.

Čzego nie wyspiewał lud, w tajemnicie wpatrzywszy się przyrodzenia, o tćm rozprawiał, opowiadając rzecz, jak ją widział, jak pojmował, jak o niej sądził. A jak pieśń jego była bez pieśni, tak i sąd o przyrodzeniu nie miał sądu, czyli wspierał się na przesądzie, zjawiska przyrody przenoszonym w tajemniczości sferę. Mianowicie, też klechdy (1) do dalsiejszych romansów hardze podobne, zajmowały wielce, i miały nawet u narodu swoje poważanie, dla tego, że niejako przedstawiały stopnie, przez które rozum przechodził ludu. Naprzód polegały na wierze, następnie moralność, nakoniec zabawa była ich podstawa, będąc w jedno trójakie te zjawiska, i jednćm jakoby wińzając je z sobą ogółtem, nie równo do troistej o rzeczach onych przystawiającćm wiedzy.

(1) Nie pochodził ten wyraz od *Clechd* północnych, jak mylnie Czacki (dzieł I. 23, 111, 129, 355.) a z nim Linde mówi, lecz raczej od *klechtania*, *klektanta*, paplotarńa. Zródłćstowem jest staro-sł. wyraz *klik*, znaczący *krzyk*, mówienie hałasliwe.

! Potrzeba było silnej wiary, ażeby przyznawać za prawdę, co starożytność cudowna podawała o dziejach przyrodzenia; co prawiła o przemianach i utajonych przyrody siłach; co przekazała o nadzwyczajnych zdarzeniach. Wiarę miał w te opowiadania rodzaj ludzki dopóki w dzieciństwie zostawał; dopóki ubóstwiał przyrodzenie, dopóki przypisywał jego sile wszystko, czego słabym nie mógł doścignąć umem. Lecz wiara ta słabła, w miarę jak się kształcił rozum, i tylko tych po dawnemu ożywiła ludzi, którzy na tymże co wprzód stopniu oświaty stali. Prześcinnie ci, którzy sięgali wyżej, potrzebowali zrozumialszego dla swojej wyobraźni języka: a gdy znova i ci podskoczyli w rozum, wymagali ażeby język ten nie same przemawiał słowa, lecz i myśli głosił. Gdyś o ile fizyczne upadały ludu siły, o tyle się moralne wzmagaly i rosły; a przez nie poważniał lud postępując w umie, wchodząc przez nie w przybytek mądrości.

Powiedzieliśmy wyżej, co znaczyły przemiany, i jak się z niemi łączyła ściśle myśl o nieśmiertelności duszy; zastosowana do pojęcia o przechodzeniu duchów z jednego ciała w drugie. Zastanawiając się nad ciałem dziecięcy pierwotnych ludzi rozum, i uznawszy go być zastoną, która powleka utajoną za życia w śmiertelnych zwłokach nieśmiertelną człowieka duszę; wniósł, że i maź, który za łaską bóstwa przemieniać się w różne postacie umie, posiada pewne narzędzie, którym jakoby ciałem pokrywa swą sztukę, i że byle go pozbawić tego przyboru, nie będzie już mógł wrócić do postaci dawniej, lecz pozostać musi, w jakiej zostawał podczas gdy go z narzędzia owego ogołocono. Wilkołakiem czyniła cudowna przepaska, zmią

tajemnicza koszula: odchrawszy lub spaliwszy ją, przemieniony albo zostawał w swojej postaci, dopóki przyboru swojego nie uzyskał, albo tracił życie (1). Zupełną wto wiarę dawali Bulgarowie w X wieku (2), zupełną dawali Czesi w XVII jeszcze stolecie, u których świątější nawet męśowie prawili (3), iż polska rodzina Łaskich w Łęczyckim zamieszkała, traci rok rocznie jednego członka rodu, który się zamienia w wilka, płacąc tak karę za zabójstwo ś. Stanisława, którego śmierci spólniczką była. Dziś nawet wierzy w wilkołaków polski lud, i dziś jeszcze daje wiarę w ich istnienie ziemczony nad Łabą Słowianin (4). Ponieważ i zwierzęta posiadały tajemną przemianą sztukę, przeto otrzebiały się kłaczce cudownym sposobem, i rodziły następnie skrzydlate konie, zrzebiały przedkonogie i t. p. (5). Takową siłę posiadały i zioła, służąc dla tego do szałak tajemnych. Szadno je było rozpoznać, bo wyrzeczone nad niedzi wieszczce słowa, sprawiały, że się zwijały w trąbkę (6).

Zostawszy chrześcianinem Polak, nie mógł się rozstać z dawną swą o ubóstwianiu przyrody myślą, a jednakże rozstać się z nią musiał: bo nowa wiara opowiadała o wszechmocności jednego tylko Boga, w nicieś obróciwszy dawną

(1) Sprsk. pjesm. II. 60, 61.

(2) Luitprand u Pertz V. 309.

(3) Według klechdy u Maleho bachorki III. 85. następ.

(4) Gräve 192. Temme die Volkssag. von Pom. 308. Kuhn märk. Sagen 259.

(5) Sprsk. pjesm. II, 106, 459.

(6) Tamże III. 295.

potęgę duchów. Ta atoli przyroda była tak silna, tak cudowna, dawała zdrowie i wszelakie człowiekowi dobro. Te duchy były tak potulne i łagodne; tak usłużne obcowały się ludzkom, tak rozkochane w śmiertelnych, że trudno było rozstać się z niemi (1). Gdy atoli porzucić je musiano, wniósł przeto lud, że jakowaś zając musiała z jego duchami zstąpić, że siłę swą utraciły nadprzyrodzoną, kiedy się tak łatwo dały wyparować: że nowe duchy wzięły nad niemi górę, i że tym przybyszom należy okazywać względy kiedy tak padło, zwłaszcza gdy to są gniewliwe istoty, gdy nie tak jak narodowe sprzyjają krajowcom, gdy postacią samą nakazują trwogę. Swojskie albowiem duchy były białe, obce zaś czarne, zewnątrz i wewnątrz szpetne, bo rogate, ogoniaste, kudziate, szkodliwe, psotne. Czartami, djabłami nazywano je, i w jednym ich ze swojskimi nie stawiano rzedzie. Godną albowiem jest zastanowienia rzeczą, że chociaż z czasem i swojskim duchem dał nasz lud nazwisko czartów, i też same co obcym przyznał im przymioty, jednakże nie ze wszystkiem uważał jednakowo tych i tamtych, wyrobiwszy sobie przez tę różnicę (2) nie-

(1) Mianowicie też pięci żeńskich duchy czyli tak zwane Wilły, t. j. białe dziewice, zawięzywały z śmiertelnymi stosunki miłosne, a nawet wynajmowały się im do pracy, spijały razem z bohaterami, władały ich sercami ujmując ich sobie wdziękiem, dawały im swe dzieci na wychowanie. Srpsk. pjesm. II. 155, 215, 518. III. 163.; toż samo ale o czarownicach mówią nadłabańskie klechdy u Kuhn 47, 193 nstpn. Niżej, mając rzecz o czarownicach, powiem jeszcze o tém.

(2) Rozważ, com w krytycznym poglądzie powiedział niżej o *nie-mieckim a polskim diable*, przy podaniach i legendach które w klechdy przeszły.

mieckiego a polskiego diabła. Ten niemiecki diabeł jest główną sprężyną bojaźni ludu, wpływał nań strachem i sprawiał przez to, że człowiek musiał się zachowywać w korbach przyzwoitości, bo inaczej wpadłby był w moc szatańską, dawszy na zgubę ciała swoje i duszę,

To pojęcie ducha (złego) zastosowano z czasem do przypadków, które się wydarzyć miały pewnemu zbojcy, a o których posłuchajmy. Czynny żywot młodocianych ludów objawiał się głównie w rycerskich sprawach. Jeżeli naród nie prowadził wojny, puszczali się pojedynczy jego obywatele na wyprawy, zbrojno przebiegając bądź dalekie, bądź ościenne, bądź nawet własne kraje, szukając przygód, czyniąc łupieżę, oczyszczając swą ziemię z potworów. Tak więc wojaczka, a z nią łotrstwo, zaamionowały życie przedsiębiorcze pierwotnych ludów podczas pokoju. Trwało to aż do czasu, w którym lepsze pojęcie cywilizacyi zwróciło żywsze umysły do zajęcia się czerną, ludzkością bardziej odpowiedniem. Zajrzyjmy do najdawniejszych dziejów słowiańskich ludów, a przekonamy się o tém, że i przodkowie nasi dzielikli to przekonanie, iż łotrwanie nie przynosi zalety walecznym mężom. Powiada Tacyt (1), „że ile się tylko lasów i gór między Fennami i Pencynami (czyli między Dniestrem a ujściem Wiśły, bo tu mieszkali Pencyni i Fenai) rozlega, Wenedowie t. j. Słowianie, łotrstwem swojem napełnili wszystkie”. Ten sposób życia dotąd trwa u Górali tatrzańskich, którzy mniemają, „iż iść na złój jest coś szlachetnego, jest coś odznaczającego się” (2); zwłaszcza,

(1) Germ. 46.

(2) L. Zejszner we wstępie 15. do pieśni Podhalań.

gdy zajmujący się zbójctwem goralscy ludzie, raczej dla rozrywki, niż rabunku obierają sobie to zatrudnienie, i napady czyniąc, straszą tylko, a nic złego, chyba w gwałtownej potrzebie, chyba w nadzwyczajnym przypadku, nie robią nikomu. Niekiedy atoli głośnym się stawał ten lub ów zbójca, i słynął z okrucieństwa. Takowego ścigano przeklęstwo obecnych i potomnych: takowego imię podawano pamięci na wieczną wzdargę, opowiadając przygody jego od pokolenia do pokolenia, „jak był straszny dla ludzkości wrogiem (lubo nim nie zawsze bywał, zwykle bowiem pobożnym, i dla tego miłosiernym okazywał się), i jak za to, za życia jeszcze swego, pokutował ciężko”. Takim był ów zbójca, o którym rozgłosiła klechda jednakowo w ogóle, różnie zaś co do szczegółów opowiadając o nim, w przestworze krajów rozciągających się między rzeką Łabą a Dnieprem. Klechda ta bardzo dawna, może być uważana za ognisko, w którym wszystkie tego rodzaju, drugiej iż tak powiem doby, opowiadania skupiając się razem, są niejako dwugłosną harmonijnie zgadzającą się pogadanką o ludziach i duchach, także usposobienie umysłu, co zbójca ów mających. Kształciła się zaś ta klechda w przestworze XIII—XV wieku, i stanowiła w Polsce przejście do klechd narodowych trzeciej: czyli ostatniej doby, jak się niżej (przy podaniach i legendach, które w klechdy przeszły) wyłuszczy. Opowiadali ją i dotąd opowiadają Łużycanie, Polacy i Rusini (1), w głównej części klechdy jednozgodnie głosząc, „że zbójca napotkawszy chłopczykę który się uczył

(1) Opowiedział mi ruską klehdę P. Białozierski Ukrainiec, bawiąc w Warszawie r. 1847.

na Księdza, i przed nim objawiwszy chęć odpokutowania za grzechy, otrzymał od niego rozkaz, ażeby przy osadzonem przez siebie w siemi drzewku klęczał, dopókihy to nie wydało owoców". Drzewkiem owem miała być, według polskiej i ruskiej klechdy, pałka zbójcka, która się łatwo rozrosła w drzewo, gdyż (mówi sama tylko ruska powieść) polewał ją co rano zbójca, przynosząc o pół mli wodę w ustach, po którą chodził na klęczkach. Nie podając tego szczegółu łużycka (1), mówi po prostu: „że obok zasadzonego na pagórku drzewka klęczał tetr nazwiskiem *Lipskulijan;*” a polska, „że morderczą pałką zatknąwszy w ziemi *Madej* (2), pokutował za grzechy”. I stało się że gdy chłopię owo zostało Księdzem (Prafatem czyni go łużycka, Biskupem polska klechda), przyszło przypadkiem na miejsce pokuty, i zdumiało się, widząc starca z długą brodą, klęczącego obok jabłoni. Pyta co za jeden? (wyszło mu bowiem z pamięci całe zdarzenie) i dowiaduje się, że ten pokutnik jest owym zbójcą, którego tu był przed wielu laty osadził za grzechy pewny chłopczyzna. Zyskał rozgrzeszenie zbójca, przy czém różne natrąca klechda okoliczności, różne według miejscowych czyniąc opowiadania.

W drugiej połowie XV wieku nastąpiła trzecia doba klechd, w której oprócz powyższych (o wilkołakach i Madeju) o-

(1) Ma napis: *Lipskulijanowe tońe*, jest w zbiorze klechd przy drugim tomie łużyckich pieśni ludu, od L. Hawpta i J. E. Smelera wydanych.

(2) Tak się miał nazywać. Porównaj tom I. 174. Klechda ludu Polskiego i Rusi przez K. Wł. Wójcickiego w Warszawie 1847 r. w dwóch tomkach wydanych. Ruska klechda nie nazywa zbójcy po imieniu.

powiadań, wystąpiły nowego rodzaju opowieści, i w ciągłej powtarzały się odmianie przez cztery następne wieki, coraz nowszą biorąc na siebie postać. Nowy ten rodzaj klechd obraca się około dwóch istot, któremi są Sowizrrzał i Twardowski. Ich tło jest też samo, co i dawniejszych klechd, lecz inne pokazują się na niém postacie, które wszakże nie zmieniając swego jestestwa jak wilkołaki, nie pokutują za grzechy jak rozbójnicy, lecz psotują i dowcipnie dają nauki ludziom, zadziwiają czarodziejską sztuką, są wesołe i rubaszne, jak sam lud, z którego się wysnuły wyobraźni. W pierwszej połowie XIV wieku, za czasów Kazimierza W., pokazał się w Polsce Sowizrrzał i bawił naród błazeństwem dowcipnem, słynąc u nas nawet po śmierci, dopóki (w drugiej snadź połowie XV wieku) nowy nie zjawił się kuglarz, dowcipniejszy i zręczniejszy od niego. Gdy Sowizrrzała postać znikła z oczu narodowi (1), przypięto do nowej osoby, cokolwiek wiadziano o dawniejszej, i odtąd prawiono jednakowe o obu dwóch powiastki, większą atoli do drugiej osoby przywiązując wagę. Bo chociaż w wiekach XVI XVII też same o Twardowskim, co i o Sowizrrzale były u nas pogadanki (2);

(1) Sowizrrzał znalazł jeszcze za życia swego biografa w osobie Fischarta r. 1340 według J. S. Bandtkiego dziejów narodu polskiego trzeciego wydania, porównaj II. 75. Ponieważ zaś miał już r. 1350 nie żyć. (Porównaj przywiedzione *niżej die Volksagen der Altmark* I. 24 Ebert *allgemeines bibliogr. Lexicon*. I. 537, lecz porównaj Polska IV. 380.) przeto w Polsce przebywać musiał przed tym rokiem.

(2) Wykazałem to w osobnym artykule, Polska pod względem obyczajów IV. 376 nstpn., i wykażę w krytycznym poglądzie niżej pod znakiem γγ.

wszelako większą uwagę zwracano na pierwszego, i przez ciąg dwóch wieków jedną, a coraz nowszą tworzone o nim klechdę; gdy przeciwnie o Sowizrrzale dawne tylko powtarzano wieści. Za Zygmunta Starego (wstąpił na tron r. 1506 umarł r. 1548) nie żył już Twardowski; żyli jego uczniowie, i czarodziejstwem zdumiewali naród.

Mimo to wszakże Posselowi, dzieje Polski r. 1623 piszącemu, opowiadano: „jak r. 1551, wywoływał Twardowski cień zmarłej Królowej Barbary, jak r. 1570 dawał w Bydgoszczy radę z bogacenia się ubogiemu szlachcicowi”. Skora tylko r. 1635 wyszedł z druku Diskurs nabożny przez Albrichta Radziwiła wydany, w którym stało o pewnym Hiszpanie posiadającym sztukę odmłodzenia się, wnet szczególny ten zastosowano do Twardowskiego, i po wszystkich krajach polskich i litewskich opowiadano, „jak czarnoksiężnik rozkazał studze swemu rozsiekać się na sztuki i pochować w ziemi, jak z martwych powstawszy żył dalej i dotąd żyje”. Dotąd bowiem śpiewa o nim Sandomirzanin na osobną nutę (1), śpiewa i Wielkopolanin, pierwszy z osoby, drugi z wieści znając Twardowskiego (bo w Sandomirskiém przebywał czarnoksiężnik, i z tamtąd porwał go djabeł; bo za krańce Małopolski nie wychylił się): a opowiadając i śpiewając o nim, nie zapomina wilkołaków i Małdeja. Tak więc i drugi ten rodzaj poezyi, który ludowi stoi za romans, ma swoje przeszłość, zostaje w styczności z teraźniejszością i ogniwem swojem zahacza o łańcuch lu-

(1) Spisał piosnkę i nutę P. Juliusz Kolberg: jest ona takż sama, jaką z Wielkopolski przywiódł P. Lipiński L. 115. Wydawca mylnie ją ma za zmyśloną, czyli do dzisiejszych stosującą się zdarzeń.

dowo-narodowej literatury polskiej, jak o tam króciachno teraz, a szerzej w drugim dzieła tego opowiemy tomie.

d) Historyczny rozwój przysłów ludu.

Gminną poezją przyswoiwszy sobie wyższy stan obywatelstwa polskiego, przerobił ją i uszlachetnił. Nie tak się rzecz miała z przysłowiami. Czegoś więcej potrzeba tu było niż czucia, ażeby z nich po narodowemu utworzyć filozofią, ogólną co do myśli, i wspólną nam ze światem (bo inściej filozofii być nie może, szczegółowa bowiem i rodzima polska filozofia nie da się wymyśleć), a szczegółna co do kroju i sposobu wyrażenia jej. Dziś nawet czas ku temu nie nadzedł jeszcze. A tak pozostały się przysłowia jedne szlachcie wyłącznie właściwe, drugie gminu wyłączną własnością będące: wspólności, jak to miało miejsce w piosnkach, nie było tu. Wytworniejsze i gładsze powtarzała szlachta: chłopci mieli w ustach przysłowia proste. Wszakże nie tylko myślą i ogładą różnią się przysłowia, lecz i stosunkiem swym do zatrudnień jednemu i drugiemu stanowi właściwych. Tak więc chłopskie wieśniaczością, szlacheckie dworstwem i rycerskiem powołaniem odznaczają się. Tak nazwane chłopskie przysłowia u P. Wójcickiego, są przekęsem na chłopów ze strony szlachty: li szlacheckich, przez chłopów na szlachtę wymyślonych nie było. Nie poważył się na to uclśniony gburek, ztorzczył w duchu eiarachowi (1), lecz myśli swój objawić nie śmiał.

(1) Tak pogardliwie nazywał on szlachtę.

Zbieraniem jednych i drugich trudniło się u nas od dawnego czasu: dziś szczególnie wielu pracę swą przedmiotowi poświęca temu (1): lecz dotąd nie zrobił nikt należytego z nich użytku, czyli nie postawił ani kroku ku temu, ażeby w ogólnych przynajmniej rysach wystawił obraz filozofii narodu; podobnyż użytek zrobiwszy z myśli ludu, jaki nasi wieszczowie z gminnej poezyi uczynili, śpiewności piosenek do utworu liryczno-świeckiej poezyi XVI wieku używszy. Celem okazania tego, jak pisarze nasi XV. XVI wieku, sadząc gminnym, ale już wykształcenijszym dowcipem, piśmiennictwo ówczesne umiejętnie połączyli z przeszłością, z kwiatu, że się tak wyrażę, przysłowiów miód wysawszy, i nim dzieła swe okrasiwszy; tudzież celem przywiedzenia ku temu uczonych polskich, ażeby, znane dotąd przysłowia filozoficznie zbadawszy, wykazali, jak też polskie obywatelstwo szlacheckiego i gminnego rodzaju zastanowiło się nad wszystkim to go otaczało, jak rozumowało

(1) P. Wójcicki w następujących dziełach swych: *Przysłowia w Warszawie 1830* tomów dwa, *Starożytnie przypowieści z XV—XVII wieku, także 1836. O przysłowiach historycznych i rolniczych w starych gawędach i obrazach w Warszawie 1840 r. w tomie II. 229* następ. *Przysłowia chłopkie w Zarysach domowych w Warszawie 1842 w tomie drugim 38* następ. rozpiął się o tym przedmiocie. P. Wincenty Pol w *Kwartaln. naukowym II. 19.* następ. rozwiódł się o *filozofii ludu z przysłowiów* wydobyć się mogącej. Czemu zaprzeczył P. Jan Szlachtowski w *Bibliotece naukowego zakładu imienia Ossolińskich VII. 93.* następ. Słoweczko powiem w tomie drugim naszego dzieła o tém, w jakim stosunku zostają przysłowia ludu do filozofii rzeczywiście? *Dziś szczególnie* zebrałem i wyjaśnieniem przysłowiów zajmują się PP. Tymoteusz Lipiński, Stan. Jachowicz, A. Bartoszewicz.

o świecie po swojemu, niby rodzimą przez to objawiając filozofią; kładę tu rozproszone po ówczesnych dziełach przysłówia, (kursywą wydrukować je kazatem,) pominiawszy owe, które zbiorami objęte i w osobnych dziełach drukiem są ogłoszone. Układ ich w duchu narodowości, a bynajmniej nie dowolnie zrobiony, wykazać ma, że lubo nie uczenie, przecież zdrowo umieli oni rozumować o świecie.

Dusza czyli duch dany od Boga jest jako w lampie ogień, lampa brudna i ciemna ale rozjaśniaje przez ogień, tak ciało człowieka przez duszę (1). *Nauką zasila się dusza jak pokarmem ciało,* a nauka najwięcej przychodzi przez czytanie dobrych książek, kształcąc człowieka rozum. *Kto nie rozważy co czyta, i do siebie zastosować zaniedbuje, wszystko to jedno, jakby groch rzucał na ścianę* (2). *Rozum z poczciwością za wszystko staje* (3): *ma on ostry nos, a skrzydła szerokie,* i jako bujny orzeł lata pod obłoki, ucząc człowieka, co winien jest panu świata, co cnocie, co rzeczypospolitej i ojczyźnie swojej (4). *Przez niego poznajemy, jak żyć bezpiecznie i cnotliwie,* żadnego strachu żadnej przygody nie obawiając się, i tak żywot prawie błogostawiony prowadząc. Ku poczciwemu zaś żywotowi te nauki są najpotrzebniejsze, które są rozumem a poważnemi cnotami ozdobione, jako jest sprawiedliwość; stałość, roztropność, pumierność, przy tém też miłosierdzie, stateczność a rozmyślne uważanie w każdej poczciwej sprawie swojej, *a iżby się człowiek każdy sam w sobie słusznie*

(1) Reja, Wizer. 110.

(2) Reja, Żyw: 14.

(3) Reja, Wizer: 2.

(4) Reja, Wizer: 6, Żyw: 35.

rozsądzić, a jako ono powiadają swą się własną piędzą, rozszerzają umysł (1). Taki prowadząc żywot człowiek będzie żyć: wieszale, *to śmierć póżniejsza nie jest śmierć, ale żywot drugi*. Bo chociaż zła i dobra sprawa jest jako dawon bardzo głośny, przecież *nie żył ten, po kim piękna nie ostuda się patoszą*. Takimi myślami, za rozumu wodzą, duszę swą człowiek napawać powinien, przybijając je jak gdyby ówieczkami do swej głowy, i przezeń kierować się nimi, podobnie jak seglara łodzią kieruje na wodzie (2).

Podług przysłowia: *„kochać każdej rzeczy, ma być na pieczy”* prowadząc się rozumny obywatel, wszystko zaczynał od Boga, gdyż miał to przekonanie, że *nie nie trudno, kto co śnie pańskie co rozpocznie* (3). A naprzód starał się o cnotliwych przyjaciół, wiedząc o tem, że *jakie towarzysztwo, takie i obyczaje bywają* (4): ubiegał się za cnotą, gdyż *cnotliwiec nigdy cnotu na złe nie wyszła* (5); awsem, zwłaszcza jeżeli obdarzony nią człowiek miał i rozum po temu, *szczęście zwykle towarzyszyło jego cnotcie, jako przy słońcu cień chodzi zawsze za ciałem* (6). Unikał rozkoszy, która się nigdy z cnotą nie zgadza, i nie powtarzał, że *trudno jest o szkapę, by jechać za cnotą* (7), czyli że nie zawsze biedny człowiek może ubiegać się

(1) Reja, Żyw. 19.

(2) Reja, Wz. 29, 68. Żyw. 36. Szymonowicza siel. 10. Zbyltowski: Schadzka.

(3) Reja, Wz. 3. 49.

(4) Reja, Żyw. 7.

(5) Tegoż Żyw. 46.

(6) Goslickiego Witanie, str. 9.

(7) Reja, Wz. 22.

o poczciwość. Przestrzegał nieskazitelnosci imienia, ażeby sławnego przodka mając, nie zastył nieczym potomkiem jego, i *nie stał się z..... swojego rodu* (1); nie skąpił potrzebny dóbr swoich, ufając w Boga, że on mu to zkaźd- inąd nagrodzi, bo *więcej ma, aniżeli rozdał*. Ale majątku swego drugą udzielał rozumnie, przekonany będąc, że *skarby bez słusznego sąsiedzania, są jak miotz w ręku szaleńca* (2). Przysłówie nieste (3), że *hojnym być w miarę, sławy szanować, w godnym się kochać, jest rzeczą pańską*. Nie nadużywał mienia rozpasawszy się na zbytki, wiedząc o tem, że *nie panem, ale doczasnym jest dóbr swoich włodarzem*. Nie powtarzał lekkomyślnie, że *tyle jest naszego co użyjemy, a po śmierci niechaj psu rósnie trawa* (niechaj sobie kto chce zabierze resztę). Tak żyjąc, ani niechęci, ani zazdrości nie wzbudzał. Żałowano go po śmierci, za życia dóbr mu nie zajrzano, żył wiecznie w pamięci cnotliwych, sprawdzając na sobie ogólne o poczciwych ludziach zdanie (4):

Że to co oczy widzą, wszystko z czasem minie,
Jedno sława poczciwa, ta nigdy nie ginie.

Powtarzano: że *świat jest komedią, a walka plewi- dlem złych ludzi* (5), że *wszędę a wszędzie jest złych pełno, a człowiek człowiekowi jest raz miasto Boga, drugi*

(1) Reja, Wiz. 97.

(2) Szymonowicza siel. 13. Strykowski. Gonicz 3.

(3) Zabczyca, Polityka dworska.

(4) Reja, Wiz. I. 19, 22. Szymonowicza siel. 14.

(5) Reja, Wiz. 76, 104.

raz miasto wilka, że szańczęcie ludzmi ciska jako ptłog, a wszystko próżność na świecie so się loda jako plecio (1). To wszystko uczyło rozumnych, jak świat i żyjących na nim ludzi uważać, i jak z nimi postępować sobie mają. Zależało wiele na tém, ażeby się obsaczyć enotliwym i takimi przyjaciółmi, a którymiby łatwo i przyjemnie żyć się dała i od którychby, jak mawiano, nie chciało się umrzeć (2). Wszakże rozum ostrzegat o tém, ażeby i z najszerszym przyjacielem postępować sobie ostrożnie, ażeby go nie obrażać lekko myśląc, i rzadko igrać z nim słówkami (3), zwłaszcza gdy te wylatują płazkiem i zaraz stoją się rogatym wołem (4); ażeby się o ile można najwięcej do zwyczajów stosować przyjaciela i żyć jego trybem, gdyż jakim jest kto, radby widzieć ażeby wszyscy takimi byli, która to żądza stoi każdemu za drugie przyrodzenie (5). Nawzajem przyjaciel powinien być postępować sobie tak, ażeby się zastępowaniem ze swęj strony powolnym okazał przyjacielowi, by był wilk: sył i owca cała (6), a pamiętał o tém: że ręka rękę unywa, noga wspiera nogę (7); ażeby zawierzył przyjacielowi szczerne; dalekim będąc od myśli téj: że pod jednobnemi słówkami jego unyśl jest jawowity, ale i ówszem, że jego usta tylko to objawieją co

(1) Reja, Żyw. 78, 161. Klonowicza Worek Jud. 106. Strykowski Gonicz 3.

(2) Reja, Wiz. 104.

(3) Reja, Żyw. 72.

(4) Gabr. Leopollty kazanie *Jako y my.*

(5) Reja, Żyw. 83, 113.

(6) Klonowicza przemowa do Wórka Jud.

(7) Szymonowicza siel. 13.

mu tkwi na myśli (1). Długo a długo potrzeba było szukać takiego przyjaciela. Zwykle znajdowało się go we własnym stanie. Nierówni rzadko bywali sobie przyjaciółmi od serca; mawiano, że *jako przy sukni mol, przy żelazie rdza, przy drzewie robak, tak przy zuchomości hardość i pycha się rodzi* (2). Najłatwiej było przy ochoście znaleźć przyjaciela, ale był to przyjaciel nieszczerzy, pasybrzuch, który zawartą przyjaźń chętnie zamieniał na nową, jeżeli kto lepszą sprawił mu ucztę. Przysłowie niostoi: *kogo u pełnej (czary) nabędziesz, tego u pełnej pozbędziesz* (3). Tacy przyjaciele również skorzy byli do zwady jak i do przyjacielskich uścisków. Mawiano o nich: *ali się wnet biją, ali z sobą piją* (4).

Gdy każdy miał to przekonanie, że wyjawszy szczerego swego przyjaciela, może od wszystkich innych ludzi łatwo szkodę ponieść, zwłaszcza gdy *niekudno jest o drewno temu, kto chce psa uderzyć* (5); rozumny przeto człowiek unikał spotkań niemiłych ze współobywatelami, nikomu zaczepki do kłótni nie dawał, a jeżeli mimowolnie obraził, zaraz przeproszał, wiedząc że *mowa gładka, kimie gniew* (6). Na swojej pasał roli, nie będąc pewny, czy mu sąsiad i na ugorze paść dozwolił bezpiecznie (7).

(1) Szymonowicza s. 16.

(2) Piekarsk. kazanie *Smętny wyjazd*. Mijakowsk. kazanie *Kosz*.

(3) Kochanowski dz. I. wyd. 198.

(4) Bielsk. Sejm. 21.

(5) Reja, Żyw. 80.

(6) Radawieck. kazanie *Rozwód*.

(7) Reja, Żyw. 180.

Małą swoją chudobę ochraniał. Nie pragnął cudzego, przekonany będąc: że *za wydercą zawsze chodzi nędza*, a na własnem przestając, dbał o to jedynie, ażeby *choć ubogo, jednakże chędogo* było zawsze około niego. Ufał w Boga, wiedząc, że *co on obiecał, zazdrość mu tego nie ukradnie* (1). Pozorem się nie uwodził, przekonany będąc: że *często więcej jest pieniędzy w starej kalecie, niż nowiej*, i w płóciannym worku więcej, niż w adamaszkowym (2). Chwalił dawne czasy, ale przestawał na teraźniejszych (3); nie ubiegał się za zyskiem latając po świecie, pewny tego, że *rychleż kamień obrośnie, gdy na miejscu leży*, i że *lepsza kopa gotowa, niż dukatów kufa, która wisi na powietrzu* (4).

O kobietach było przekonanie: że *wają długie włosy, ale rozum krótki* (5). Uważano je za gadatliwe i do swawoli skłonne, i starano się od pierwszej wady przynajmniej dziewice, a od drugiej wszystkie zabezpieczyć kobiety. Milczenie więc poczytano za przystojne dla pći panniejskiej (6). Całą pć białą radzono trzymać w rybie, bo jeżeli się jej raz swa wola popusci, już się ona po tém poważy wszystkiego (7). Miano za złe męczyznie, który się żenił niemając przywzbitego opatrzenia, a *odpraciuwszy*

(1) Szymonowicza siel. 9, 13, 16, 17.

(2) Klonowicza przem. do Woska Jud.

(3) Szymonowicza siel. 16.

(4) Broszura *Albertus z wojny*, Adama Czachrowsk. poezyp.

(5) Bielski, Sejm 9.

(6) Bielski, Sejm 15.

(7) Reja, Wiz. 59, Szymonowicza siel. 7.

gody, musiał cierpieć głody (1), i mniemano: że między głodnemi miłość długo trwać nie może. Bo bez soli i bez chleba, jest zła miłość (2), a gdzie tej nie masz, w takim małżeństwie jest byzka po obiedzie; co znaczyło: że tak długo ostać się nie może bezpiecznie (3).

*„Stary od rady, młody od zwady,” mawiało przysłówie (4); co znaczyło: że stary rozumem, a młody dzielnością powinien się być zalecać. Dwa kroć młodym, czyli lekkomyślnym człowiekiem nazywano szalonego starca, który nie pomany na powagę wieku swego, ubiegał się za zabawami, tańcząc i skacząc jak kot głodny po komorze pustej (5); któremu na gody, nie było niepogody, a w domu kusa rada, gdyż dawał się powodować albo panu synowi, albo pani żonie, albo nawet czeladzi. *Zle tam (mawiano), gdzie pan ojciec za piecem, a pan syn za stołem gospodaruje; gdzie ogon rządzi, a głowa błędną; bo gdzie siła rządzi, pewno dom zbłądzi; i gdzie gospodarz cudzą radą żyje pewno nie utyje (6).* Zalety i rozum młodzieńca i starca, pewnym czasem przedzielną oznaczono. Człowiek młody liczący dwadzieścia lat wieku, gładkością i czerstwością słynąć był powinien; mający lat trzydzieści za człowieka średniego wieku uchodził; a zalecać się miał strojnem odzieniem i dzielnością siły; przed czterdziestu*

(1) Wujek, Postyla 122.

(2) Reja, Żyw. 31. Szymonowicza sief. 8.

(3) Paprock. Próba cnót.

(4) Reja, Żyw. 161.

(5) Reja, Wiz. 2. Żyw. 121.

(6) Kazanie bezmiennego na pogrzebie Doroty i Ojrzanowa Barsynéj, Wituńskiego kazanie Dom wotki.

laty mądry, przed pięćdziesiąt mądry, przed sześćdziesiąt pieniędzy, do osądzenia trwały być był powinien, i trzymać się miał kruczek: starzec bez pieniędzy, za głupca uchodził (1). Rzecz kłuba porównywane za starą babą, która w każdej okoliczności, ani pomoże, ani zawadzi, dla tego mawiano: *baba sowa, iść kolom* (2).

Za ludzi niedostatku nigdy niecierpiących miano Książę, bo naród opatrywał ich we wszystkie potrzeby życia, mimo własnych, które oni mieli funduszów. Gdziekolwiek Książę złożył siedzibę swoją, garnęło się do niego poopólstwo z darami, i hyle nawet w lesie osiadł, pewnym był tego, że mu każdy coś przyniesie. Mawiano o dachownych: że im się zawsze dobrze dzieje, mając naturę owczą, która ich ciągle pokrywa wełną, i że *Papa idzie jak skapu*, rano ga obkupisz, w noc poręsnie (3). Wesole nawet, podług powszechnego zdania, życie Książę prowadził: bo obok kościoła, przy którym mieszkał, zwykle przystawiał sobie djabeł kaplicę, to jest karczmę, gdzie we święta przygrywała muzyka dla Książę, i weselącego się po dobroćstwie tłumu (4).

Szlachta bratała się z panami, a odpychała od siebie gmin, mianowicie niewyjawszy, gdyż za nimi oprócz bogactw, których im zazdrościła, nic nie przemawiało. Uważali jedni, że podniesienie mieszczan do stanu szlacheckiego

(1) Z Gospodarstwa jezdeck.

(2) List Stanisława Koszutkiego, r. 1546, w Salinek, plan. histor. II. str. 27.

(3) Przemowa do Czarownicy powołan.

(4) Rozmowa III. Dworzanina z Mnichem, *Gabryel Leoppl. Oratorium, kazańskie* *Świątę się świętę*.

go, mogłoby i na uszlachetnienie ich sposobu myślenia wpływ zbawienny wywrzeć, zwłaszcza gdy *i drewno umalowane szlachetnym się staje* (1): ale odpierali to mniemanie drudzy uwagą, że gdy pan Chm chce się z bogactw, jak pstry kot zakryty w krobi (kobiątka, koszyk); uszlachetniony nadymałby się jak mięsopustna kieszka (2). Że więcej jeszcze pyszniłoby się jego potomstwo, gdyż *jakie nasienie, taki też owoc*, gdy pospolicie *tak spłocza jak nawykła wrona*, gdy nigdy *nie zatui się szydło w worze*, gdy również *wierzga koń słwy i cisawy*, i gdy *ten co w piecu lega, drugiego maca ożogiem* (3), i *trudno jest z wilka uczynić barana*. Dawszy mu herb i zrobiwszy go szlachcicem, zawsze on wilkiem będzie (4). Nie zdolnym się okaże do rycerskich zabaw, jako ten, który przywykł ubiegać się za podłym zyskiem, podobny do pachacza, który nie rad w stonce patrzy; *podobny do kozy, której gdy na lutni pięknie przygrywać będziesz, ona jednak wołałaby, byś jej dał kapusty* (5). A więc: *niech bawia gdy nie umi, na dudach nie gędzie* (6), i w jakim się urodził, niech w takim pozostanie rzemieśle.

Przysłowia niosty: *„jaka osiadłość, tacy i kmiotkowie; jaki pan bywa, taka i czelada* (7), „które powodowały szla-

(1) Reja, Wiz. 101.

(2) Strykowski. Goniec 3. Reja Żyw. 157.

(3) Stryk. Goniec 6. Paprock. Próba cnót. Reja Wiz. 123; 36. Rozmowa I. Dworzantina z Mniehem.

(4) Rej, Wiz. 78, 100.

(5) Reja, Wiz. 29, 91.

(6) Paprock. Próba cnót.

(7) Reja, Wiz. 115. Paprocki we wierszu na herb Litewski.

chęć do utrzymywania ludzi swoich w porządku. Miała szlachta tę względem gmin politykę, ażeby ona zawsze pilnie odrabiała powinność dworską i nie zalegała w roboczninie z którejby z czasem uiścić się trudno mu było; bo *i szewo kiedy się na skóry zadkuzi, tedy podszzwami wypłaca* (1). Do usług dobierano młodych chłopców, i wychowywano ich w domu na dobrych służących, wykorzystując za młodu wady jakie mieli, bo *znowotku (dopóki nowy) po brzegu poznawac' chciano garnek, dopóki się czego tłustogo nie napije; i wosk póki miękki, ryoklej w siebie pieczęć przyjmie* (2). Wystawnem i miękkim życiem szlachta pociągata gmin ku sobie, a *komu polewka dworska raz zasmakowanka, nie dbał już o dom własny, czeplął się i usługiwał panom, pomnąc na przysłówie: że wtelekroć się i sroka pożywi latając za orłem* (3). *Kto nie był drewnianym (leniwym) slugą u dworu, dobrze mu się powodziło; wszystko u pana wyprosił, a mało potrzeba mu było prosić; przeciwnie ten, którego i mąka klóła (gnuśny człowiek) niewiele przy pacierzach (prozbach) zyskał.* Przysłowie niosło: *że pilnemu słuźe, zawsze rośl guz na brzuchu, a leniwemu na grzbiecie; to jest: że pierwszy nie lubił się wczasować i pielęgnować jak drugi* (4). Wielką zaletą było dla sługi, *wiele wiedzieć, a mało mówić*, czyli mieć język

(1) Reja, Żyw: 167.

(2) Przysłowia u Reja, Żyw: 6. Wiz. 190.

(3) Szymonowicza siel: 14. Przemowa wydawcy do tłumaczenia dzieła Piotra Krescentyna.

(4) Szymonowicza siel: 14. Roszyński O nowinie cudownej, Reja, Żyw: 25. 26.

za zębami; nie łajac postępkom pańskim, gdyż *pastuch powinien pilnować owiec, a nie przyganiać dworowi*. Gdy się co złego zbroiło przyznać się do winy, a nie przywozдить na świadków własnej niewinności resztę czeladzi dworskiej, zwłaszcza gdy dworscy ludzie wszyscy trzymali z sobą razem, i jeden drugiemu najlepsze dawał świadectwo przed panem, jak *Cygani*, którzy *uniewinniali się przywozząc na świadków własne dzieci*, to jest podobnych sobie złodziei (1). *Najlepszą receptą na swawolę służebników bywał kij tęgi*, ale dobry pan nie za lada przewinieniem brał się do tego lekarstwa, czekał poprawy i cierpliwie wyglądał końca. Wszakże nigdy złego nie minęła kara, i pan wiedział o tém, że *złodziej i wilk nosi, aż ich też samych poniosą* (2). Roztropność kazała nie drażnić stługi, bo przysłowia uczyły: *gdy pies śpi na śmieciu, nie następuj mu na ogon, aby cię nie ukąsił; pies nie kąsa, gdy go kto nie drażni; kto bije, bywa też i bity* (3).

e) Przejście ludowej literatury z ustnych podań w pismo, pierwszy zaród dzisiejszego romansu.

Zwróciwszy na siebie uwagę pieśni ludu, przeszły w XVI wieku w poezję nazwiska tego godną, która słynęła odtąd i słynie pod osobnym mianem ludowo-narodowej pieśni. Przysłowia zbierano, lecz ich nie obrabiano. Najle-

(1) Szymonowicza siel. 17, 18. Paprock: Dziesięcioro przykazań.

(2) Reja, Wiz: 78. Żyw: 134.

(3) Reja, Żyw: 146. Szymonowicza siel. 16.

psze powodzenie miała powieść, i ona to rzeczywiście przejście z ustnej, iż się tak wyrażę, literatury ludowej do piśmiennej zrobiwszy, stała się główną podstawą ludowego piśmiennictwa. Rozważmy to po szczególe.

Bawiła w domowym zaciszu i nauczała klechda. Gdy lud, zwłaszcza majątniejszy, występował na świat, spotykał się wtedy z inną klechdą; za jej przewodnictwem przeprowadzał dawne wyobrażenia swoje w krainę nowych myśli, i znowu, za ich przewodnictwem, nowszych i coraz nowszych nabierał pojęć o świecie i jego stosunkach. Szkoła niższego rzędu bywała mu pierwszym do tego wstępem, a czytelnia z którą się tu obznajmiał młodzieniec, otwierała dalszego kształcenia się pole, komu los szczęśliwy dozwolił zbliżyć się do pierwszej, komu dał sposobność wykształcać się dalej, przez czytanie pism, pojęciu i potrzebom ludu odpowiednich. Bardzo stosownie, jak się o tém w swoim czasie przekonamy, przepisała u nas w XV. XVI wieku władza szkolna, ażeby Bakalarze uczyli bajek Ezopa w szkołach niższego rzędu. Bardzo mądrze wzięli się oględni na zysk księgarze do wytłaczania powieści ludowych, i stosowny wybór książek czytali. Zyskała na tém klechda nadspodziewanie. Chociaż żaczek wstępując do szkoły, chociaż młodzieniec lub dorosły mężczyzną, biorąc do rąk drukowaną książkę, rozstawał się z wyobrażeniami dawnymi; jednakże nie zrywał zupełnie ze światem cudów, który go niegdyś zajmował, którego myślami żył, i na skrzydłach marzeń unosił się z niemi. Świat bowiem ten, pusty na teraz dla niego, uchylił się mu z widoku, ukrył się tylko przed nim do czasu, póki lepiej nie przejrzy, i szanować się nie nauczy, czém gardzić przyzwyczajono go w szkole, co wysmiała, wyszydziła, obrzy-

dziła mu książka. Nauceżył po łacinie Bakalarz młode pacholę, i dał mu do rąk w łacińskim języku napisane bajki Ezopa. Dorosłego młodzieńca, lub nawet mężczyznę, poczęstował księgarz powieścią, w której ludowe pojęcia o duchach, przesądach, zabobonach obalił, chociaż w nich wprowadził Rokitę diabła i t. p. Takimi nowo napojony zdaniami, z litością spoglądał postępowy ów człowiek na to, co niegdyś uwielbiał. Lecz na niego znowu patrzył z litością, w szkołach wyższych ukształcony żak, szydząc z prostaka, który bajkę lub powieść za coś mędrszego od klechdy poczytał, gdy przecież w obudwóch też same gady, działały istoty, i djabł Rokita podobnusięni był do chytrego lisa, opasłego wieprza, drapieżnego wilka i t. p. Nad obudwoma znowu litował się i dziś lituje wieszcz, a nie może wyjść z zadziwienia, że klechda i powieść, właśnie przez taki obrot rzeczy, zamiast zginąć ocalały. Jakoż nie byłaby przyłguęta bajka do gminu, nie byłaby powieść znalazła do niego przystępu, gdyby w obudwóch inne istoty, a nie zwierzęta, a nie djabły, były odgrywały swą rolę. Nawet postęp nie dałby się osiągnąć na innej drodze, i możeby z czasem był nasz lud, podobnie jak niemiecki, zapomniał o klechdzie, gdyby postępując, inną był poszedł drogą, gdyby był klechdy ciągle nie przypominał sobie; chociaż rozumiał, że zapomniał o niej.

Zobaczemy, w dalszém rozwinięciu téj myśli, jak wierszopisowie i wieszczowie nasi, jak ludowo-narodowi powieściarze, uchwyciwszy ją, wcieliłi lub ehcieli wcielić ludową pieśń i klehdę w literaturę; jak wielcy pisarze, gdy się to nie udawało tamtym, chwyciwszy znowu za ten wątek, doprowadzili i doprowadzają do skutku, co tamci zamierzyli.

Zobaczemy też, w jakim stosunku ludowo polska literatura, stanęła do ludowo-niemieckiej, jak ta zaginęła, a nasza ocalała, i czemu. Zobaczemy nakoniec, jak, za przewodnictwem bajek Ezopa, klechda w ludową powieść przeszedłszy, przechodzi dziś, za pośrednictwem nauki i sztuki, w poetyczne utwory ludowo-narodowych piewców. Zaczniemy rozwój rzeczy od głębszego poglądu na pieśni, klechdy, zabytki ich, i z krytycznego stanowiska rozważemy je.

2. KRYTYCZNY POGLĄD NA ROZWÓJ LITERATURY LUDOWEJ.

a) Pieśni gminne, ich zbiory i obrobienie.

a. Pieśni gminne najdawniejsze.

Ulubiony sobie przedmiot kochamy więc, gdy nas zaskoczy trwoga utracenia go. Sprawdziło się to na Niemcach, zagrożonych po r. 1806 nie tak utratą, jak raczej nadwątleniem swojej narodowości. Na rozliczne odnogi podzielony odwiecznie niemiecki naród, i nigdzie oprócz właściwych Niemiec samoistny (bo dawna Skandynawia, Szwecya, Dania, Anglia, bo Szwajcarya, odczepiwszy się od pnia i rdzenia narodu, oddzielną w sobie rozwinęły narodowość; bo nawet arcyksięstwo austryackie, nie jest, mówiąc ściśle, rodzimo-niemieckim krajem), obawiał się słusznie, ażeby przewagę pod ówczas mający w jego kraju Francuzi, tegoż samego nie dokazali swym wpływem, czego się za pośrednictwem germaństwa sami Niemcy dopuścili niegdyś na Słowianach i ludach innych.

Po raz pierwszy więc przemyśliwać zaczęli o tém, jakby od siebie odepchnąć wpływ ludu, który wyższą cywilizacją swą nacierał na niemieckość, który z czasem mógł z nią toż samo uczynić, czego za Renem i w Anglii mieszkający Celtowie na Frankach, na Saksonach dokazali. Po krótkiej rozwadze, bo długo zastanawiać się nad rzeczą, grożącą nie dozwalało niebezpieczeństwo, wzięli się Niemcy do badania starożytności krajowych, a wzięli się nie w tym, co dzisiejsi Słowianie, lecz w odwrotnie pomysłanym celu. Bo im nie szło o to, ażeby się za pośrednictwem nauk ku odlegle mieszkającym zbliżywszy plemiennikom, przez rozpatrywanie się w ich dziejach własne objaśniali; lecz raczej o to, ażeby rozważana przeszłość obudziła miłość ku niemieckiej narodowości, nie w samych tylko Niemcach, lecz i w zniemczonych ludach. Krótko mówiąc, chcieli za pomocą przeszłości wzmocnić terażniejszość, i ażeby się bardzo nie oddalać od celu, przedsięwzięli badać li tylko swoją w granicach dzisiejszych Niemiec leżącą przeszłość, uprzejmie wezwawszy tak po za granicami temi będące, od pnia i rdzenia narodu niemieckie odszczepione ludy, jako też zniemczonych Słowian zaprosiwszy, by własną znowu badając, wyrozumieniu czysto niemieckiej przeszłości dopomogli. Mianowicie też Jakób Grimm, najdzielniejszy na tém polu pracownik, wezwał Szwedów, Duńczyków i t. p., ażeby z miejscowych podań i piśmiennych późniejszego wieku zabytków, dopełnili wydane przez siebie starożytności niemieckiego prawa (1). Tenże obok niemieckiego

(1) *Deutsche Rechts alterthümer*, Güttingen 1828. Porównaj przedmowę XVIII.

badając obecnie pogaństwo germańskich Słowian, nie sięgał i nie sięga gruntu, lecz z stanowiska niemieckiego słowiańską rozważa mitologią, w tém przekonaniu będąc, że cokolwiek niedokładnie, lub mylnie poda, sprostują to słowiańscy pisarze. Odpowiadając życzeniem szanownego Niemca, przedsięwzięję objaśnić szczegóły do odgadnienia pozostawione w dwóch świeżo wynalezionych i przez niego wydanych piosnkach pogańsko-niemieckich (1), zwłaszcza, gdy według mojego wyrozumienia rzeczy, dotyczą się pioski owe Polski. Pochodzą bowiem z nad rzeki Sali, w której na znak granic swojego państwa bił przed ośm set laty Bolesław Chrobry (2) żelazne słupy; nad którą rzeką mieszkało niegdyś słowiańskie, w niepamiętnych już czasach zniemczone pokolenie; a które pomieszawszy swój język z niemieckim, utworzyło osobny, środek między górno a dolno niemieckiem narzeczem (hoch, platt-deutsch) trzymając dyalekt. Przywiędę naprzód same pioski, a następnie uwagi nad nimi poczynię.

aa. Rusalki.

Niegdyś siadywały Rusalki, siadywały tu i tam,
jedne czyniły sploty, drugie wstrzymywały pierzchających
z pobojowiska wojów,
inne wiły wieńce,
by uczcił polot wysokich bogów, by uczcił pochód rycerzy.

(1) *Ueber zwei entdeckten Gedichte aus der Zeit des deutschen Heidenthums*, rozprawka umieszczona na czele dzieła: *Philologische und historische Abhandlungen der Koenigl. Akademie der Wissenschaften zu Berlin. Aus dem Jahre 1842*. Berlin 1844.

(2) Według Gala 36.

Mysł piosnki zdaje się być ta: „dopóki jednym duchem tchnęły po obu dwóch stronach (rzeki, kraju) mieszkające ludy, przebywały tu i tam ich bóstwa, które oddając się zwykłym zatrudnieniom swoim, cześć wyrządzały kraj zasłaniającym swą piersią rycerzom, i wyższego rzędu bogom”. Bóstwa te nazwane w oryginale *idisi*, wychodzą na to co (święte) *Dziawy*, czyli Rusatki. Pojęta je pieśń w znaczeniu słowiańskim i niemieckim. Albowiem według śpiewów serbskich zajmowały się Wiły i wojna. Wyżsi nad nie znaczeniem byli bogowie, w oryginale *hapt-bandun* nazwani, co Grimm wykłada *dti consentes*. Reszta uwag o tej pieśni powie się niżej.

ββ. *Zaklęcia przywracają rumakowi zdrowie.*

Pol i Wodan udali się do lasu,
 Wtedy Baldera konik wywichnął nogę;
 naówczas zaśpiewały nad nim słowa wieszczce Sinthgut i
 Sunna jej siostra,
 zaśpiewała je nad nim Frua i Folla jej siostra,
 zaśpiewał Wodan jak umiał najlepiej,
 bieg krwi wspank obrócił, zaklął złamanie kości i zwichni-
 nie członków,
 (wtedy) kość do kości, krew do krwi,
 członek do członka (przystawszy) same się zrosły.

W oryginale nie mają te piosnki napisów, dał im je wydawca, nad pierwszą położywszy *Nimfy*; nad drugą *Baldera konik*, cośmy w polskim przekładzie zmienili. Coby zna- czył w drugiej piosnce wyraz *Pol*? pyta P. Grimm; jestże nim wymieniony w drugim wierszu Balder (bóg jasności świa- tła)? lub jestże Balder różną od Pola osobą? Waha się uczony Niemiec w daniu na to odpowiedzi, lecz skłonniejszy się być okazuje do dwojenia, aniżeli do pojednoczenia bo-

gów; na co się zgadzam. W oryginale też sama ręka dopisała *h* do *P*, tak, iż się czyta *Pol* lub *Phol*. Bądź pierwszym, bądź drugą sposobem pisać będziemy ten wyraz, wyjdzie on na to co niemieckie *Pfeil*, *Pfahl* (strzała, grot); i strzałę /czyli pocisk boga, jedném słowem Pieruna oznaczać będzie (1). Utrzymywali Bogumitowie, że unikają ich złe duchy, odlatując jak strzała wyrzucona z pocisku (*ἄσπερ τόξου βολή*); z kąd się tłumaczy ów, w pieśni pierwszej, wspomniony polot bogów.

Ten obraz myśli i nazwisko bóstwa odpowiadają znaczeniu, jakie do Peruna przywicywali Słowianie, od objawiania się w błyskawicy i gromie, Polem, Pholem czyli Strzałą (2), mianując go. Zresztą nazwisko to, tudzież zaklęcia, ważną w słowiańskiej mitologii rolę odgrywające, wyjąwszy, wszystko tchnie w pieśni niemczyzną. Opiewa ona zdarzenie, które się Donarowi i Wodanowi (dwom najwyższym słowiańskim i niemieckim bóstwom) wydarzyły, gdy jechali na łowy. Szwanek, który odniósł koń Baldera (był to ustawiczny Wodana towarzysz i nihy giermek rycerskiego boga), został naprawiony przez niewiasty czarodziejki. Nie dziwny się temu, że one niemieckie noszą nazwy w pieśni. Wszystko albowiem zniemczało nad Sałą i Łabą, w wieku, z którego ta pieśń pochodzi; zwłaszcza gdy tu-tejsi Ligiowie rozumieli język niemiecki, w pierwszym już przed Chryst. wieku (3).

(1) Pierwotn. dzieje 138.

(2) Porównaj Adelunga p. w. *Pfeil*, *Pfahl*, *Bohle*.

(3) Plutarch w Życiu Maryusza 19. mówi: że gdy przed bitwą z Rzymianami wydali odgłos do walki Ambronowie (późniejsi Saksonowie), zroz umieli go ich sprzymierzeńcy Ligiowie (Łęczanie).

P. Grimm, namozdłuszy się nad objaśnieniem nazwiska *Pol*, (chciał go miejscowością objaśnić, ale nadaremnie), wyrzekł na koniec, że nie wie, co by znaczył rzeczywiście, i przyszłym badaniom zostawuje odgadnięcie tej zagadki. Toż samo i my czynimy, miłośników prawdy uprzejmie wzywając, ażeby zdanie swoje o naszym objaśnieniu rzeczy, otworzyć raczyli. Dalsze, li języka tylko dotyczące się uwagi pomijam, a baczyć będę na powód napisania i przechowania tych piosnek.

Na końcu ostatniego wiersza piosnki pierwszej położyło zgłoskę *H*, która co by znaczyła? pyta Grimm; i odpowiada, że albo układacza piosnki, albo nazwę większego poematu, z kąd ją wyjęto, oznaczać ona może. Lecz o to mniejsza, ważniejszą bowiem rzeczą jest pytanie, gdzie, jakim sposobem, i na jaki cel, piosnki owe przechowane nam zostały? Biblioteka kapituły merseburskiej, niegdyś katolickiej, obecnie zaś (od czasów Marcina Lutera) protestanckiej, posiada między innymi rękopis złożony z kartek w różnych czasach pospisywanych, a zawierających pisma rzymsko-teologicznej treści, dwie kartki wyjąwszy. Z tych jedna w IX zapisana wieku, zawiera, z kąd i kąd już, i z wcześniejszego, bo z VIII wieku pochodzącego rękopisu (1), znane zapytywania, które ś. Bonifacyusz niemieckich i ziemczonych ludów Apostół, miał zadawać pogańskim Turyngom i Sasom, gdy ich w poczet chrześcian przyjmował. Zapytywania te dotyczyły się pogańskich zabobonów, o które badając chrzest ś. przyjmujących ludzi mąż święty, wyprzysięgać

(1) Przedruk jego, oryginał nowo porównawszy, dał Pertz III. 19.

się ich nakazywał im. Druga kartka w X-wieku spisana, zawiera piosni owe. Ponieważ pierwotni kościoła kapłani dzielili to przekonanie, że pogańskie bóstwa są to istotne duchy, które, w bańwanach od ludzi czczonych siedli- sko sobie obrawszy, wspólnie z tymi ludźmi i bańwanami przemieszkując, psobują i niepokoją chrześcijan (1); i po- nieważ sądzili, że byle wiedzieć sposób zaklęcia tychże duchów; można ich łatwo użyć za narzędzie do oddziały- wania tego; co zepsuła, co zeszpeciła, lub o kalectwo przy- wiedli, a nawet o śmierć przyprawili: pręto kapłani kato- liccy, dopytywali się pilnie ludu o tajemnice pogańskie, i tacy by ich kiedyś użyć dla dobra mowonawróconych, spisywali je: dla swęj wiadomości, i tak przechowywali. Tym końcem przeło. kapłani merseburško-katoliccy (2), spisawszy za- klęcia, przez które niegdys odzyskał rumiek zdrowie; spi- sali oraz spiewkę o Rusniskach, przez co piosnkę obiedwie zachowali od zguby. Na dowód, że podobne mniemania krążyły i w Skandynawii, przywodzi Grimm bajkę duńską z opowiadania ludu w zeszłym spisana wieku, tudzież szwedzkie w X lub XI wieku spisane tejże treści podanie. Nie wątpię ja o tem że tak było; boć i w Polsce zbierano

(1) Bogunikowie wierzyli, że tylko ich smych ochraniają te duchy, a z resztą czepiają się wszystkich ludu, i nawet po skonic tychże mieszkają w trupach i po cmentarzach przebywają.

(2) Przypominam, że za czasów Bolesława Chrobrego był w Merseburgu Biskupem Ditmar, wielki Słowian, a mianowicie Pola- ków, nieprzyjaciel, człowiek rozległej na swój wiek nauki, ale nade tegoż wieku owiany atmosferą, który wielką potęgę przypisywał czarce, który wiele o pogaństwie ludów słowiańskich wiedział, i nie jedno spisał.

jeszcze na początku XVII wieku i drukiem ogłoszane czarodziejskie sztuki, dla dobra, jak się wydawca tych bredni wyraził, ludzkości (1); lecz o tém wątpię, ażeby na taki cel i z powodu tego, o jakim P. Grimm mówi, miały być w Merseburgu spisane owe piosanki. Albowiem nie zawierają one słów wieszczych, nie podają zaklęć, którychby nauczywszy się na pamięć (jak polski *Thesaurus magicus* przepisuje), i powtórzywszy je, można było oddziaływać, co przez nie, przy pomocy czartowskiej, zdziałano na szkodę człowieka: albowiem piosanki owe ogólnie tylko zdają prawę o rzeczy i mówią, że słowa wieszcze śpiewając niewiasty, że Wodan zaklęcia czyniąc, uzdrawiał: co przecież nie mogło się na nic przydać temu, który ztę oddziaływać chciał. Mniemam przeto, iż pogańin jakiś napisał sobie pieśni obiedwie, resztę pergaminu próżną zostawiwszy. Tę próżnią zapełnił następnie chrześcianin westchnieniem pobożnem, zapomniawszy lub niechcąc zatrzeć pogańskiej pieśni, zwłaszcza jeżeli chrześcianin ów będąc cudzoziemcem (wielu ich kaptańskie sprawowało w Niemczech urzędy), nie rozumiał jęj, lub Słowianinem będąc nawróconym, i dla tego pociąg ku ojczystym pamiątkom mając, zatrzeć ich nie chciał. Mogła nawet kartka lóżna razem z innymi również lóżnami być później (mby *silva rerum*, jakich wiele słowiańskie liczyły i liczą biblioteki.) zszyta: co sama oprawa księgi, i położony na niej w XV wieku napis poświadczac się zdaje. Bądź co bądź, mamy pieśń pogańską w niepamiętujących czasach śpiewywaną o po-

(1) Porównaj umieszczony niżej artykuł pod napisem *Thesaurus magicus*.

łocie wysokich bogów i Perunie, co się zgadza z pogańskimi Słowian wyobrażeniami.

77. Bolesław Krzywousty godzi się z Pomorzaniem

Na wzgórzystym morza brzegu,
o który się roztrącają plemiące bałwany,
leży starodawna Pomorzani ziemia,
cel szyderczej Niemców mowy.
Jednakże ta, po wszystkie wieki,
była gniazdem wiary, cnoty, waleczności.

Nie jeden, próżną nadęty pycha,
zapyta, skądże ta pochwała ziemi—
Zkądż zapytaj oto starych kronik;
tam znajdziesz zapisane o niej podania,
stąd dowiesz się dostatecznie,
że się mylisz w swem mniemaniu.

Ważne pamięci czyny zdziałała przodków odwaga;
które dziś leżą w prochu, wraz z przebrzmiałą wieścią—
To wabi piewca, by nucił o sławie ojczystej;
która jest tak wzniosła, która nam chlubę przynosi.
Chętnie więc wieszcz wyrywa swietność tę nocy,
i ciekawemu ucha potomków, pieśń o niej nuci.

Było to w roku tysięcznym setnym i siódmym,
kiedy Bolesław przemożny Książę Polski,
przybył tu z dzielną wojów rotą,
po sławę i bogate łupy.
Lud swój i siłę morską
połączył z nim, Mikołaj Król Danów.

Wtedy nie jedna krwawa stoczyła się walka!
Wtedy strachem przejmował odgłos wojennego rogu!
Wtedy wielu bohaterów przyjęła wieczna noc na swoje łono;
ścierały się tłumy w ściśnionych szeregach.
Wysoka chorągiew Gryfa (1) uciekała,
gdziekolwiek na nią Biały-Orzeł (2) natarł.

(1) Herb Pomorza.

(2) Herb Polski.

Czemni o chorągwie rzucasz pole bitwy?
 Czemuż tył podają przestraszone tłumy?
 Wszak cię bronią twierdze wieżami warowne;
 wszak opór zwycięzcy, dają silne mury.
 wznoszą się wysoko po nad morza wały;
 a żelazna krata broni wstępu do bram.

„Nawet gdyby wziemię wryłyście się mury,
 i tam was dosięże błyskający oręż!”
 Tak gróznemi słowy piorunuje Książę,
 i jedno po drugiem wciąż miasto zdobywa.
 Przelamywał bramy i obalał wieże;
 jego straszny napad gruzy czynił z murów.

Przybył pod Białogród słynny okolica,
 życie i śmierć losy, byle zdobyć woły.
 „Życ albo umierać,” mówią obłąkami,
 i bronią się dzielnie i poddać się nie chcą.
 „Odstąp, mówią, Polaki Książę;
 nie zdobędziesz tego grodu!”

Pieniąż sę od złości, gdy te słyszał Książę;
 nieodzowna jego wola, by osiąść gród, więc go też mieć musi!
 Jednak mężstwo obłąconych wysocę poważa w sercu,
 i dla tego ochciałby, raczej, pokonać ich łaskawością.
 Więc z dwoma szczytami, sę do nich Woznego,
 a Wozny wypełnia, co mu poruczono.

„Odważni obrońcy twierdzy obłąceni!” (te słowa:
 Rzekł Wozny, „słuchajcie, posłannictwa Książca, którego
 „I wartoż jest skrapiać szlachetną krwią ziemię,
 gdy chorągiew wasza pierzeha z placu boju!
 Wszak pierzehliwie uszła z pośród wrzawy wojny,
 i nigdy przed naszym nie ostoi mężstwem.

Więc wam sę dwa szczyty, biały i czerwony;
 znaczenie ich łatwo odgadnąć możecie!
 Jeden łaskę znaczy, a drugi śmierć wróży;
 wybierajcież przeto, i tak skonczone walkę.
 Wybrawszy szczyt biały, będzie dla was łaska;
 wybrawszy czerwony, będzie pożar i miecz!”

„Potężnemu Książcu, (odparli rycerze) słamy pozdrowienie;
 lecz chorągwi Gryfa rąk nie wysiągamy bronić,
 nie możemy lekliwie odstępować od niej;
 z szczytów nadesłanych nie bierzem żadnego,
 przeznaczeniu swemu ulegniem statecznie;
 lekliwość walecznym nie przystoi meiom!”

Uwieczniła pamięć tę odwagę mężów,
 i dzielne ich słowa podała potomstwu.
 A cóż począł Książę? napad na gród zrobił,
 i po stosach trupów wdrapał się do twierdzy.
 Przekroczywszy wały, wylamał bram wrota,
 wśród nlic ciałnych bój rozpoczął srogi.

Krwia się ubarwiły kamieniste bruki;
 a ziemię zaległy waleczników roty!
 powalonych sławną bitwą mężów śmiercią,
 narzekanie i jęk rozległ się w powietrzu.
 Resztki ustępują, cofając się w szyku,
 by odeprzeć napaść na żony i dzieci.

Tu cel dalszej walki, odważnej, rycerskiej;
 tu ma rozstrzygnąć się bój o śmierć lub życie.
 Bo i gdy tysiące nieszczęść mężom grozą,
 i wtedy próbują, jakby ująć niewoli!
 A Książę zoczywazy, że nie równa walka;
 wyrzekł słowo godne dzielnego rycerza:

„Mężo wielkiej duszy! złóście broń na stronę!
 Niechciejcie daremnie zwiększać stopy trupów!
 słowno i czei dzielnych zadosyć się stało;
 wlecznaście się sławą okryli w tej walce.
 Czyż godzi się ślepo rzucać w przepaść nieszczęść,
 i tak osiercać płacziwą swą działwą?”

Wnet książęce słowo trafiła w serca mężów;
 i spuszczony miecz, skłóciła się walka.
 A czego uporna nie dopięła przemoc,
 tego wielkomyślnie dbkazało słowo;
 bo jakim się w boju rycerz wyda prawie,
 takim go wróg dzielny waży i szanuje.

Grodzie, który leżysz wśród rozkosznej łąki!
 Słuchaj, co przed laty twe działały przodki;
 i co dla uczczenia wiecznej ich pamięci,
 Pomorskie kroniki wpisały do dziejów;
 ztądto śpiewak wiernie, i nieskazitelnie,
 wysnutą osnowe,
 njął sztucznym wierszem.

§§. Szląskie pieśni.

P. Goedsche przywodzi kilka pieśni z czasu panowania na Szlązku Bolesława Krzywoustego, napadu Tatarów, Hussytów. Takimi są: *Śpiew o Wojśławie ze złotą ręką*, której nie przywodzę, gdyż nie jest starożytną; co się pokazuje ztąd 'szczególniej, iż zdarzenie według Marcina Galla 186. o Żeliszawie (którego Bolesław Krzywousty złotą udarował ręką) opowiadane, do Wojśława (1) zastosował śpiewak. Taka też jest pieśń o zamordowaniu w Srodzie Księżniczki tatarskiej: taką pieśń o oblężeniu Gorlic przez Hussytów, którą inni o napadzie Tatarów na to miasto śpiewają: taką nakoniec o bezbożnym łowcu. Jedna tylko o dzwonach w jeziorze zdaje się być dawniej daty, (w klechdy szatę przybrali ją wszyscy Słowianie), z treści wszakże a nie z wystowienia. Opiewa, jak poganie Szlązacy, zdjęty dzwon z wieży kościoła chrześcijańskiego, utopili w jeziorze: który co lato, na uroczystość ś. Jana Chrzciciela (w czasie obchodu święta pogańskich Rusatek), wypływał na powierzchnię wody i żałośnie dzwonił. Toż samo dotąd prawi Słowianin i Litwin; z czém mięsza podania o zapadłych

(1) Stronnikiem był Sleciecha, Bolesławowi Krzywoustemu nieprzychylnym okazywał się, Galus 159 nastp.

miastach, o zalanych lub mających być zalanemi z czasem krajach; tego bowiem rodzaju pogadanki słyszeć się dotąd dają w Zgorzelickim kraju, na Pomorzu i w Polsce (1). Mówią Górale, że gdyby staw tatrowy, czyli tak zwane morskie oko, wyszło kiedy z swych brzegów, zalałoby wszystkie równiny polskie aż do samego morza.

β. Słówko o tych Śpiewach, z uwagą na pieśni ludu
a pieśni utworzone dla ludu.

Gdy nie wiemy z pewnością, kiedy i przez kogo utworzone zostały pieśni szląskie, przeto, odkładając je na bok, zastanowimy się nad pieśnią o zgodzie między Bolesławem Krzywoustym a Pomorzanami zawartą. Przy rozważaniu jej nasuwają się naprzód te pytania; co opiewa ona? jaka jej wiarygodność? jaki jej stosunek do poezji ludu? Pytanie pierwsze nie w to godzi, jaka jest treść pieśni. Myśl bowiem w niej zawarta leży jak na dłoni; lecz raczej w to, co dało powód do utworzenia jej? We wstępie do pieśni głosi wieszcz, „że chcąc pamięć przodków wyrwać z zapomnienia, nucić przedsięwziął.“ Ciekawość więc wiodła go do celu, szło mu o dzieje, bynajmniej zaś o to, czy pieśń jego na górnieszą niż ją lud mógł wyśpiewać, zanucona nutę, przejdzie do ludu. Toż samo śnadsz mieli na widoku historyczno-polskich pieśni układacze, co za nim opowiemy, wyłuszczymy pokrótce powód układania śpiewów o walkach z Pomorzany.

Gdy wiadomo, że głównymi Pomorzan nieprzyjaciołmi byli Polacy, i gdy również wiadomo, że plemiennikami

(1) Kahn 198, 210, 246. Temme 187, 313. nstpn. Lucyana Sieniński. podania.

pierwszych byli drudzy, przeto trudnoby były pojąć nieprzyjaźń wszczętą między rodzonymi braćmi, gdyby nie przyszło na myśl, że raczej Królowie polscy, niż sami Polacy, byli owemi nieprzyjaciołmi pomorskiego ludu; gniewając się na niego śnadź o to, że przystać nie chciał na osadzenie rodziny Piasta na tronie Popiela, i na zamienienie lechickiej Rzeczypospolitej w monarchją. Ztąd téż owe wojny, które śnadź już Ziemowit rozpoczął, a prowadził je każdy Król polski, od Mieczysława I. począwszy, aż do Bolesława Krzywoustego, i tak następnie (1). Wojował z Pomorzanami Bolesław Chrobry, Smiały, Władysław Herman, nakoniec Bolesław Krzywousty, o czém w dziejach Królów tychże powie Naruszewicz. Długo ciągnęły się te wojny, aż się wreszcie skończyły odpadaniem Pomorza od Polski, z wyjątkiem tak zwanego Pomorza gdańskiego, które po wielu kolejach losu, dostawszy się znowu Polsce za Kazimirza Jagiellończyka, było w jój dzierżeniu aż do pierwszego podziału kraju, przeszedłszy wówczas pod panowanie Królów pruskich, przy których też do dziś dnia zostaje.

Wojny te opiewano. O jednych wypadkach natychmiast układano piosnki, o drugich później śpiewywano, przerabiając na pieśni kronik starych opowiadania.

Świadczy Galus (2), że kiedy zrobiona r. 1104 na Kołobrzeżan pomorskich wyprawa poszła szczęśliwie, podano

(1) Pierwotne dzieje 57. następne 572. Dorozumiewa się Naruszewicz, że już Ziemowit wojował Pomorzanów. Prowadził zaś wojnę Mieczysław I. z Wołyńcami, Pomorzanami od Wolina.

(2) 192. Unde etiam in proverbium cantilena compositur, ubi satis illa probitas et audacia convenienter extollitur.

ją pamięci następców, pieśń o niej natychmiast złożywszy, w której porównując dawniejsze przeciwko Pomorzanom robione wycieczki z teraźniejszą wojną, śpiewano o tém: „że niegdyś powracając do domu Polacy z Pomorza przynosili solone i zatechłe ryby, teraz zaś skaczące jeszcze czyli żywe i świeże przynoszą; że przedtém zaledwie się na zdobywanie miast puszczali, teraz zaś odważają się i na morze, którego burz i huku nie boją się już wcale; że dawniej polscy rycerze polowali na dzikiego zwierza, teraz zaś polują na dziwotwory i na plony morza”. Pieśń zaś, którąśmy przywiedli wyżej, a która na początku XVI wieku znana już była (1), opiewa wyprawę Krzywoustego r. 1107. przeciwko Białogrodowi przedsięwziętą. Wszystko w niej historycznie i stosownie do czasu opowiedziano. Rok wyprawy, położenie Białogrodu, szczytów przesłanie, wzięto z kronik XII wieku (2); położenie miejsca nowsze, herb pomorski i polski, tudzież cały układ pieśni, a mianowicie też jej wstęp i zakończenie, wskazują na wiek późniejszy.

Ta okoliczność, że według kronik i dawnych dziejów, przymieszując do nich nowsze zdarzenia, układano pieśni, pozwala głęboko wejrzeć w historyczność tychże: zkad

(1) Tomasz Kancow pomorski kronikarz, umarł r. 1542, znał ją według świadectwa wydawcy pieśni wydrukowanej w *Pommersche Provinzial-Blätter von J. C. L. Haken*, Treptow a. d. Rega 1820. Porównaj trzeci poszyt tomu I. tego pisma.

(2) Datę wyprawy zobacz w Narusz. hist. III. 98. nastp. Położenie Białogrodu opisał żywotopislec Ottona ś. II. 20. *civitas quae a pulchro loci illius situ in barbara locutione vocabulum trahens Belgrad nuncupatur*. Szczyty opisał Mateusz u Kadł. I. 207.

już nieochybnym wyprowadza się ten wniosek, że jedne pieśni układali sami piewcy ludu, drugie zaś układał poeta dla piewców; a tém samém dla ludu. Najdawniejsze pieśni historyczne narodu polskiego, a mianowicie: *żale nad grobem Bolesława Chrobrego*, pieśń o *wyprawach Kędzierzawego na Pomorzanów* r. 1118 i następn., pieśń śpiewana przez Niemców *na pochwałę Krzywoustego* (1), pieśń o *porażce Polaków w Prusiech za Bolesława Kędzierzawego*, są częścią przez samego może Gala, częścią przez nieświadomego ułożone piewcą (2). Toż samo powiedzieć należy o wszystkich historycznych pieśniach polskich, które nie wyszły od ludu, lecz do ludu od piewców przeszły, lub przejść do niego mogły. Rzecz bowiem zadziwienia godna, że lud polski takie tylko historyczne śpiewa pieśni, które sam utworzył, w których pełno jest anachronizmów, (zaraz tego na serbskich dokażemy pieśniach), w których tylko rzecz główna na dziejach się wspiera, poboczne zaś okoliczności są do nich przyczepione mylnie: co właśnie naprowadza na myśl, że gdy się w nich nieumiejętność przebiega dziejów, przeto nie mogli ich utworzyć znawcy, lecz lud nieświadomy historyi musiał być ich twórcą (3).

γ. Pieśni Serbskie.

Potężny niegdyś naród serbski, uległszy tureckiemu jarzmu (4), zasklepił się we własnej narodowości jak słoń-

(1) Przywoździ je Galus 81, 243, 274.

(2) O drugiej mówi Boguchwała, dodając że poległych *diverso modo Polonia lugubriter deplangit*.

(3) Obszernie o tém mówi Polska, pod względem obyczajów IV. 229. nstpn. I ten ustęp o pieśniach serbskich.

(4) Porównaj artykuł *Pamiętniki Janesara społeczone*.

mak w skorupie, i odtąd dla niej żył tylko, i jej oddychał powietrzem. W rozkosznej nad Dunajem przemieszkując krańce, natchnął się nader wczesnie wysokim poezji duchem, w jej tworach złożył narodowych pamiątek wspomnienia, w niej zamknął swoje dzieje, i zgoła uczynił poezją składem swojej narodowości, wyspiewawszy ją a nie opisawszy; gdyż wysoce niegdyś oświecony Serb, tak bardzo pod tureckim ociemniał panowaniem, że nawet pisać zapomniał. Rzuciwszy więc na bok pióro, wziął się do gędzby: lutnia stanęła mu za księgę, za pismo, za pomnik sztuki; zgoła tém dlań stała się, czém są dla nas biblioteki, drukarskie prasy, pracownie sztukmistrzów. Na niej wyspiewał całą swoją przeszłość, pogańskie zarówno jak chrześcijańskie objawszy czasy, w pieśniach zamknął religią, życie polityczne, domowe, duchowość, moralność, a nawet zmysłowość; zgoła wszystko, czém naród jakowy, bogobojańie, prawnie, skromnie, pracowicie i t. p. żyje, czém swoje utrzymuje narodowość.

O pieśniach tych ani pojęcia nie miała Europa, aż przypadkiem na jedną z nich trafił, r. 1789. Göthe, i dał ją poznać swym ziomkom w przekładzie niemieckim, gorące przy tém objawiwszy życzenie, by co prędzej zajął się ktoś zebraniem ich i wydaniem. Uczynił zadosyć żądaniu P. Wuk Stefanowicz Karadzicz r. 1824, wydawszy je w oryginale z niejakim ich objaśnieniem. Zaraz w następnym roku pokazało się czelniejszych pieśni niemieckie tłumaczenie, a we trzy lata później wyszedł inny ich przekład, i odtąd często wychodziły pojedynczych przekłady i wychodzą dotąd (1).

(1) Mówiłem o wydaniach i przekładach w Hist. prawod. I. 31.

Lecz wydanie dawniejsze ani może iść w porównanie z tém, które p. Wuk przed kilku laty ogłosił w Wiedniu w trzech tomach (1), objawszy w tomie drugim i trzecim tak przez siebie nazwane junackie czyli historyczne pieśni najstarsze i średniowiekowe, w pierwszym zaś umieściwszy resztę pieśni, które żeńskimi, (niby nie męzkimi, nie rycerskimi) nazwał.

Jak niegdyś Göthe, tak i ja gorąco tego pragnę, ażeby ktoś zajął się co rychło przekładem tych pieśni na polski język: dotąd bowiem nie posiadamy ich więcej nad kilka, które w przekładzie po pismach peryodycznych poumieszczano. Trudno wyrazić, ileby praca taka przyniosła użytku, nie tylko wyrozumieniu wewnętrznych naszych dziejów, (bo Serb wszystko, co wiedział wyśpiewał w swych pieśniach, z kąd wielce objaśnić się da życie naszych przodków aż do XVI wieku), lecz nawet historyczności słowiańskiej poezyi. Pieśni albowiem te najlepiej przekonują o tém, że lubo do wysokiego stopnia może się wznieść naturalnym rozwijana sposobem poezya, jednakże bez nauki nie stanie ona nigdy na szczyblu, na jakim stanęły arcydzieła europejskich kunsztmistrzów. Jasniej powiem: jest w serbskich pieśniach natchnienie, ogłada, wyraz, lecz nie masz ani wyższej wyobraźni, ani tej piękności, która się przez wyższą nabywa cywilizacją. Wyobraźnia bowiem serbskich śpiewaków wysoko nad poziom nie sięga; ogłada ich pieśni

(1) *Srpske narodne pjesme, skupio ich i na svetlet izdao Wuk Stefanowicz Karacicz u Beceu 1841-46.* Jest to drugie wydanie; pierwsze wyszło wcześnziej. Przypominam że lubo obadwa wydania przywodzę w mém dziele, drugie jednakże najczęściej.

podobając się z naturalnej naiwności, nie tylko nie zachwyca, lecz niekiedy ekliwość sprawia, jako ta, która nie mając rzeczywiście oglądzenia czyli poleru, nie umie się ciągle w przyzwoitości utrzymać karbach; wyraz nakoniec tych śpiewów, zadziwiając głębokością myśli i wzniosłością ducha, często smak obraża dobry, i mimowolnie nasuwa tę uwagę, że serbska poezya odgrywa w historii literatury słowiańskich ludów okres rapsodyów greckich, przed utworzeniem ich w jedną Iliady i Odyssei całość; że przypomina czasy liryki, na wyższą nutę jeszcze nie nastrojonej; że nawet pojęcia nie ma o wyobraźni, jaką w twórcach europejskich podziwiamy wieszczów.

Umieli serbscy śpiewacy trafiać w smak ludowi, ale nie zupełnie. Układ ich pieśni zewnętrzny i wewnętrzny jest często homerowski, a zakończenie wiejskie, jakim się nasze odznaczają klechdy. Przybyłego do domu gościa sadza gospodarz do stołu, darzy go jadłem i napitkiem, a dopiero następnie o imię go pyta. W pieśni śpiewają się inne pieśni, i opowiadają krajowe dzieje sposobem, jakim szkockie opowiedział Waltera-Szkota ostatni Minstrel. Większa część śpiewów kończy się ucinkiem, przez który wynurza gęślarz swoje życzenia słuchającej go rzeszy, każe jej być dobrej myśli, i nie pytać o to, czy tak rzeczywiście było, jak opowiedział, tysiąc i kilkaset wyśpiewawszy wierszy (1). Co nie ze wszystkiem zaspokajało Serba. Bo gdy dla niego pieśń, będąc odgłosem przeszłości i obecności, być nadta.

(1) Homerowski układ w III. 204. Pieśń w pieśni III. 171. Serbskie dzieje w jednym rapsodzie III. 52. nastp. Ucinkiem odznaczające się pieśni są III. 167, 192, 476, 526.

miała wróżbą tego, co na przyszłość będzie, przeto wymagał od śpiewaka, ażeby na takowe nastrojał swą lutnię tony, któreby troisty ten, jak go nazywać zwykliśmy, moment opiewając, z terażniejszością ściśle łączyły przeszłość i przyszłość. Przez co zetknął się Serb z powszechną słowiańskiego ludu pieśnią, który jak rzekliśmy wyżej, bardzo sobie w anachronizmach podobał dziejów. Naturalnie, że śpiewak (który przynajmniej uczuciem, gdy nauką nie mógł, odgadywał sztukę,) nie chciał w tym względzie potakiwać wiejskiej gawiedzi: dla tego też najczęściej lud brał się sam do śpiewu, i nucił anachronizmów pełne pieśni. Z takowych dwie przywiodę w treści.

*aa. Pieśń o moskiewskich darach w Carogrodzie,
a tureckich podarunkach w Moskwie.*

„Szeroka Moskwa napisała list do Mujezyta Cara tureckiego, a przy nim posłała mu dary: dla niego, dla najstarszego syna Ibrahima, dla pierwszej Sultanki. Cieszył się Car darami, lecz oraz kłopotił, co by dać w zamian. Pyta swych urzędników o radę, a ci odrzekli, ażeby się raczej zapytał o to starego Patryarchy. Wezwany przed Cara starzec radzi, że gdy Sultan jest w posiadaniu starożytnych narodu serbskiego pańiątek, które mu wcale potrzebne nie są, przeto niechby je przesłał Moskwie, a ta bardzo je mile przyjmie. I tak się też stało. Moskiewskim postom, którzy przyjęli dary, dał napomnienie tenże Patryarcha, ażeby nie wracali zwyczajną drogą. Po odjeździe posłów przybył do Cara Basza Sokołowicz, a dowiedziawszy się od niego co zaszło, powążył się lając go o to. Car rozkazał Baszy, by doścignął moskiewskich posłów, a odebrawszy im dary, samych przypawił o śmierć. Lecz zwyczajną ścigając on ich drogą, doścignąć nie mógł. Skoro o tém zdał sprawę Carowi, ten kazał przypawić o śmierć Patryarchę”.

Są różne warianty tej pieśni, a w nich stoi: że Pani Elizabetka (Carowa Elżbieta), napisawszy list do Cara Solimana, upomniała się mu o narodowe Serbów pamiątki,

uwagę czyniąc, że takowe spadły na nią, jako ojcowizna, następstwa prawem. Soliman odpisał, że w posiadaniu tych pamiątek zostaje Car tatarski w Krymie. Do niego więc udała się po nią pani Elizabetka: a gdy ten wydać ich nie chciał, wtedy zabrawszy Krym, przyłączyła go do swojej ojczyzny.

69. *Pieśń o napadzie Turków na Wiedeń.*

„Car Ottoman zbiera wojsko, by go powieść na Wiedeń. Zebrawszy przebywa rzekę Drawę, i zawałających sobie drogę Niemców poraziwszy, rozkłada się bez żadnej przeszkody pod Wiedniem. Przeleciała pani Cesarzowa (Marya Teressa?) pisze list do Króla moskiewskiego, przyobiecując wydać za jego syna, Michała swą córkę, byleby tenże przybył na odsiecz miastu. Ojciec otwiera synowi myśl Cesarzowej. Ten nie jest od żenitby, byle Cesarz zobowiązał się pościć środy i piątki, tudzież przyrzekł zachowywać cztery posty w roku (suche-dni!). Na cò gdy się zgodził Cesarz, Królewicz Michał zebrał trzykroć sto tysięcy wojska. Wszakże i tak nie ufając swój sile, udał się do laskiej ziemi, z kąd poprowadził z sobą pod Wiedeń Lacha i Polaka. Rozłożył się po nad Dunajem. Zoczyli go carcy Wezyrowie, i oświadczyli, że skoro zdobędą i złupią Wiedeń, uderzą na to naddunajskie wojsko. A na to odrzekł Car Kupruliczowi Wezyrowi: „trudna będzie sprawa z tém wojskiem, gdyż to są Moskale, z którymi nie raz wojując, przez nich pobity zostałem.” Przepowiedział dobrze. Pobici bowiem zostali pod Wiedniem Turcy. Uciekający Car, spojrzawszy po raz ostatni na miasto, przyrzekł, że dopóki słońce i księżyc świecić będą, nigdy z niem wojować nie zechce.”

Jakież bajdy! jakże dziwną mieszanię prawdy z fałszem widzimy w tych pieśniach. Dosłyszawszy o tém śpiewak, że r. 1753 za panowania Cesarzowej Elżbiety osiedlili się w dzisiejszej południowej Rosyji serbscy wychodźcy, wziął ztąd pochop do bajania o przeniesieniu pamiątek serbskich do Rosyji (do Moskwy), a ztąd do Krymu skoczył: który jak

wiadomo, za panowania Katarzyny II. Turkom zabrany dopiero został. Przypiąwszy do tych zdarzeń śmierć Patriarchy carogrodzkiego za panowania ojca dzisiejszego Sultana nastąpioną, dziwnie pomieszał dawność z nowością. Dziwniejszą jeszcze zrobił mieszanię w drugiej pieśni. Postyszawszy bowiem o tém, że panował na północy jakiś Król Michał (Korybut Wiszniowiecki?), i że Polacy oswobodzili Wiedeń, naciągnął rzecz całą na stronę Moskwy: gdyż grecki obrządek wyznający Serb nie przypuszcza, ażeby w Słowiańszczyźnie mógł być wielki jakowy czyn wykonany przez kogoś, który nie jest tegoż samego co on, czyli greckiego kościoła wyznawcą. W pieśni tej uderzają dwie okoliczności: wymieniona dawna nazwa Lechii, i odróżnienie Lechów od Polaków (co snadź tradycyjnie utrzymywało się od czasów niepamiętanych między serbskim ludem, i utrzymuje dotąd); powtórę, stosunki między synem moskiewskiego, czyli raczej polskiego, Króla (przed którym nie raz pierzchali Turcy) a cesarskim domem. Przez syna tego rozumieć się ma Jakób Sobieski syn Jana III, o którym pod czas wyprawy wiedeńskiej biegały po Europie wieści, iż poślubi Cesarzównę. Ani się dziwić temu, że śpiewak takową zrobił mieszanię osób i narodów; szło bowiem o to, ażeby dawne Jana Sobieskiego i Wezyra Kuprulego czasy, zbliżyć do wieku (Maryi Teressy) panującej Cesarzowej i syna jej Józefa II, który był ostatnim z Cesarzów, w turecką wplątanych wojnę. Nie dawno więc temu, jak żył śpiewak, co ułożył tę piosnkę, i być może, iż dotąd żyje.

δ. Zbiory pieśni, ich ważność i obrobienie.

Dawno już mścił Serbowie (r. 1756) i Rossyanie (r. 1780) zbiory pieśni narodowych, zanim Żoryan Chodakowski zwracać zaczął uwagę Polaków na wielki zapas piosenek swojego ludu, nie mogąc się odżałować tego, że Janowi Kochanowskiemu myśl nie przyszła, by ludowe zbierał pieśni (1). Odtąd zaczęły się pokazywać pieśni ludu polskiego; odtąd powstawały ich zbiory, naprzód za staraniem Łukasza Gołębiowskiego r. 1830, następnie Wacława z Oleska i innych (2), i dotąd się, mianowicie też po pismach peryodycznych i zbiorowych, (a osobliwie w Przyjacielu ludu, Bibliotece Warszawskiej, w Noworocznikach i t. p. umieszczane) nowe pokazują. Mimo anachronizmów, jakich pełno w pieśniach ludu, mają one swą wartość nawet we względzie historycznym; gdyż chociaż wprost brać z nich dowodu nie można, godzi się wszakże użyć ich za skazówkę do dochodzenia prawdy, i według podanego tak śladu można szukać w dziejach świadectwa, o którego istnienie potracił

(1) O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem, z Cwiczeń naukowych 1818 wydanych, przedrukował Zygm. Ant. Helteł w Krakowie 1835. Porównaj 11. nstpn.

(2) Wytkrył je Szaffarzyk w bibliograficznym przeglądzie zbiorów pieśni słowiańskich narodowych, podanym do Czeskiego muzeum r. 1838. IV. 545. nstpn. Nie dostaje tu dwóch później zrobionych zbiorów: *Piosnki ludu wielkopolskiego zebrali i wydał J. J. Lipiński w Poznaniu 1842*: (dotąd wyszła część pierwsza, ma wyjść ich więcej); *Pieśni ludu Podhalań czyli Górak tatrówyczeń polskich, zebrali Ludwik Zejszner w Warszawie 1845*.

historyczny pieśni ludowej anachronizm (1). Można też za t \acute{e} m przewodnictwem szukać, porównawczym sposobem, prawdy w ludowej pieśni dziś zniemczonych Słowian, gdyż właśnie dla tego, że dotąd słowiańskie nuć piosenki ci ludzie, słowiańskiej sw \acute{e} j rodowości dowodzą przez to. Uderzający tego przykład mamy na polskich a p $\acute{o$ łnocno-niemieckich pieśniach i podaniach, które częścią są zupełnie takież same, jakie dotąd nasz lud śpiewa i opowiada, częścią bywszy takimi, wyszły dziś z obiegu, i tylko w wspomnieniach żyją. W tym względie zwracam uwagę na dziełko P. Kuhn (2). Autor umieściwszy w ni \acute{e} m, świeżo z ust ludu zgorzelickiego (Mark Brandenburg) zebrane podania, i z takowemi \acute{z} odległ \acute{e} j mieszkających a w niepamiętnych ju \acute{z} czasach zniemczonych Meklenburczyków i Hanowerczyków, porównawszy je, zaprzeczył temu, ażeby z pewnością jaką wyosobnić się z nich dało, co jest słowiańskiego, a co niemieckiego (3). W cz \acute{e} m się bardzo pomylił; albowiem właśnie dla tego, że nic podobnego im nie posiada niemieckie

(1) Zmianka o *Lachach i Polakach* uczyniona w pieśni serbskiej, treściowo wyżej przywiedzionej.

(2) *Märkische Sagen und Märchen nebst einem Anhang von Gebräuchen und Abergläuben, gesammelt und herausgegeben von Adalbert Kuhn, Berlin 1843.*

(3) We wstępie stronica V. mówi on: Zwar scheint es hin und wieder, als habe unsre Bevölkerung auch slawisches bewahrt, allein es ist im Verhältniss zum deutschen so gering, dass es gegen dasselbe durchaus nicht in Betracht kommt; wenigstens kann es, wenn es in höherem Grade vorhanden sein sollte, nur in der Art der Fall sein, dass es mit dem deutschen so verwandt ist, dass eine Unterscheidung gar nicht mehr möglich ist.

pieśniarstwo i pogaństwo, płynie ztąd wniosek, że pieśni te podania i klechdy, nie mają początku niemieckiego. Gdy więc u ziemczonych tylko Słowian, tudzież u dzisiejszych Polaków i Litwinów znachodzą się (do polskiego i litewskiego szczepu, według dziejów, należały niegdyś ziemczone owe ludy) takowe piosnki i podania, czyż można wątpić o tém, że te ludowej oświaty zabytki z słowiańskiego nie wy płynęły źródła? Wyliczę je (1), i pod sąd bezstronnego Sędziego podam wysledzenie ich rodowodu, i praw obywatelstwa. Położę tekst niemiecki w przekładzie, do którego raczy czytelnik pododawać polskie przykłady, z tego tu dzieła, z pierwotnych dziejów Polski i Litwy, tudzież z Pamiętników moich wydobywszy je.

W czasie zapust obchodzą parobcy i dziewczki wiejskie domy, zbierając podarunki, co się u nich nazywa *combrem* (zampern, zempem). Na Zielone-Swiętki chodząc z majem śpiewywają *Halu, Halleluja*, czyniąc to osobliwie w tak zwanych wsiach słowiańskich (wendische Dörfer), gdzie się utrzymuje rozliczny zwyczaj majenia (szeroce opisuje go Kuhn). Wścigi i obieranie Króla są tu znane, i wiedza o nich aż w głąb Turyngü-zachodzi. W stariej Marchii około Salcwedel, sadzają w ziemię świeżo w lesie ścięte drzewo, a tańcząc w około śpiewają „Henilu! Henilu! czuwaj.” Drzewo to wiozą stare baby, młode idąc około wozu śpiewają słowiańskie piosnki. W świętym obchodzie oprowadzają około drzewa bydło, ażeby nie popadło nieszczęściu: ofiarę sprawują Wójt gminy (niby starszy wioski), przepasany białym ręcznikiem. Takież obchody czynią się na wiosnę

(1) Idą w zbiorze P. Kuhn. od stron. 307. aż do końca dzieła.

po polach, dla uproszenia niebios, by zasiewom nie szkodziły dżdże i burze. Kwiat paproci noszą przy sobie, by się stać niewidzialnym. Kogut w szczególnym jest poważaniem; używają go do ofiar, przy czém ogromnym bochnem chleba obdzielają przytomnych. Wszystko to istnieje dotąd, i jest we zwyczaju: żyje zaś w wspomnieniach tylko, co teraz opowiem. W wieku XVI jeszcze panował zwyczaj, iż starców do pracy niezdatnych własne zabijały dzieci, uroczystym sposobem. Wczasie obżynków téż same, co u nas panowały obrzędy, i takież same śpiewywano piosnki, a dziewczęta, jak niegdyś u zakarpaccich Słowian, gonify na wścigi. Podobneż co u nas obrzędy kolędowe wraz z śpiewami, utrzymywały się; godowe, chrzestne, pogrzebowe atoli miały wiele odmiennego, snadź przez to, iż gdy u nas postęp czasu wprowadził w tém nie jedną nowość, przeciwnie u Słowian ziemczonych trwało wszystko w dawniej pierwocie. I tak wpiątek, jako w dzień uroczysty, zaczynały się w Hanowerskiem wesela. W poniedziałek wysyłał pan młody sześciokonny po swoją żonę powóz, w którym ona nazajutrz dopiero z druchnami wsiadłszy, wiozła razem swoje sprzęty; przęślicę trzymała w ręku jedną z druchien, obwinęta lnem mnogim; druga, siedząc obok, rzucała z wozu dzieciom jabłka i orzechy. Przyjmował też synową puhaem piwa, z którego ona nieco upiwszy, resztę po za głowę wylewała. Następował szlub, podczas którego udeptywała panną młodą nogą przyszłego małżonka; ażeby ję w czasie pożycia małżeńskiego nie biął. Po biesiadzie bywały tańce pod gotem niebem w tak zwanem grodzisku, czyli w miejscu za wsią na górze położonem, a przeznaczonem na tańce weselne: goście naprzód tańcowali

z młodą mężatką, a dopiero w końcu tańczyli z sobą państwo młodzi. Po tańcach następowały wyścigi między młodem małżeństwem (młoda pani postępowała kilka kroków naprzód, za nią pośpieszał małżonek): przy końcu mety stały niewiasty, które złapawszy młodą mężatkę, zdierały jej zgłowy wieniec, a ubierały ją w czepiec. W końcu spór z sobą wiodły druchwy o starą przęślicę (nową bowiem przywiozła z sobą do domu panna młoda). Wesolek odbywał na siwym koniu skoki, pokazywały się przebrane czarne panie, i t. p. Chrzcziny nic nie mają obecnie z obrzędami naszymi wspólnego; wszystko albowiem, co dawnością trąciło wygluzował, i na swój obrócił zwyczaj chrystyanizmu. Wprawdzie u Niemców takąż samą śpiewywali niegdys piosnkę, z ochrzczoneń dziećciem wracający z kościoła kupowie, nucąc:

Een Heiden hem we weg drog'n
 Un een frohr'n Christ'n breg'ne we jo wedder

jaką i Rusini (1) dotąd śpiewają, zaczynając podobnie piosnkę:

A my przyeszły z bożoho domu,
 prynesly detynu do domu,
 detyna chreszczena,

wszelako jedną i drugą chrześcijaństwa tchnie duchem, i przez Księży chrześcijańskich ułożona być się zdaje. Tę więcej przebięto się pogaństwa w obrzędach pogrzebowych, które się z takowemiż w litewskich kronikach i pieśniach ludu moskiewskiego zawartemi zgadzają. Skoro wy-

(1) U Wacława z Oleska 47.

zionał ducha zmarły, otwierano okna komnaty śmiertelnej; ażeby tém łatwiej mogła w powietrze ulecieć dusza. Do trupa włożonego wtrunę dokładano tyżkę, klucz, grzebień z włosami wyczesanemi po raz ostatni z głowy zmarłego, i kładziono mu w usta pieniądz. Wynosząc ciało na cmentarz zatrzymywano się w głównych drzwiach domu, by tymczasem wylać za trupem wiadro wody, dla przecięcia mu odwrotu do domu, gdyby z martwych powstałszy chciał doń powrócić.

Żeby się wybrał, ktoby chciał pieśni ludu obrabiać na sposób, jak obrabiano arcydzieła starożytnych i średnio-wiekowych wieszczów. Bo jak dzieło przez jednego człowieka zrobione, może jeden człowiek obrobić naukowo; tak znowu dzieło zbiorowego człowieka czyli narodu, nie jeden lecz razem wszyscy narodu, a nawet wszyscy wielkiego plemienia Słowian uczeni, i to nie od razu, lecz stopniowo (w miarę potrzeby lub następczo-nych ku temu środków) obrobić są zdolni. Są albowiem pieśni wyrobem myśli ludu, są składem umysłowej jego potęgi i niemocy, są treścią jego życia religijnego, politycznego, domowego; co wszystko dotąd mało pojęte, dopiero wtedy zrozumiane będzie, gdy rozłożone na części i cząstki pieśni ludu zostaną objaśnione, a następnie wjedną znowu całość złożone będą. K'temu są naprzód przedwstępne prace potrzebne, któreby naprawiły, co mimowolnie lud zepsuł; który na pozór wiele, a rzeczywiście mało umiejąc (nauki bowiem, powtarzam, zwłaszcza dokładnej, w swojej nawet sferze, nie zna lud), który jako podrzędny malarz, jako wszystkowiedz, malując wszystko i rozprawiając o wszystkiem, zagwazdał raczj niż odmalował

w swych pieśniach własnego życia obraz; który opowiadając o sobie, pogadał wiele fałszu, przeniósłszy z właściwego miejsca i czasu pieśni w inne strony i wieki, przez co życie swe anachronicznie przedstawił. Lecz gdy prace te zapewne się tak długo pociągną jak długo psowano co one naprawić mają, potrzeba tymczasem zrobić przypomnienie i odhicie ducha poetycznego pieśni tych, odtwarzając niewidzialną jego postać, ażeby się dał poznać z lica, przemówił do nas, i wyjawił czém jest, i po co objawił się światu, niezaginawszy wraz z dobrem niegdyś mieniem, swobodnego przed czasy i lepszą jak dziś cywilizacją mającego ludu. Usłyszym wtedy od tego ducha, że po to ostał, ażeby gminowi być jedyną pociechą w niedoli, służąc polskiemu wieśniakowi obyczajem domowych duchów, którzy, jak dotąd nasz chłopek wierzy, chętnie wynajmowali się do pracy gospodarzom, i służyli im chętnie, dopóki się z nimi obchodzili godnie. Bo czyż nie ten sam stosunek zachodził między ludem, a jego literaturą? czyż ten, co wyszedłszy zbiegiem okoliczności z pomiędzy ludu, nie zrywał z nim stosunków, i niegodnie się nie obszedł z duchem cywilizacji swojskiej? Wyludowiwszy się, czyli ludowość, a co gorsza narodowość, porzuciwszy, i utamkowaną cywilizacją stanu lub narodu, do którego przeszedł przyjąwszy, wstydział się dawniej cywilizacji, wstydział mowy ojców, którą teraz na materializm, na salonowy zamienił język. Duch też domowy opuścił go, a poezya ludowa, której odstąpił, ukrywała się odtąd przed nim jako przed obcym człowiekiem, płonąć rumieńcem wstydu, że niegdyś widział jej wdzięki. Ja szanując dziewiczą tę wstydlivość pieśni, o tyle tylko odstąpię postać ludowej poezyi,

o ile tego wymaga psychiczne poznanie samychże piosenek; czyli, mało tykając nateraz wątku ludowego życia, i treść pieśni o tyle tylko pod krytykę podciągając, o ile tego odstąpienie wątku owego życia wymaga koniecznie, nad samą tylko duchowością ich zastanawiać się będę, i w drugim tego dzieła tomie wykażę, co one pięknego, co właściwego i odrębnego w sobie mając, zwróciły na siebie uwagę narodowych wieszczów; którzy, a mianowicie Szymonowicz (Symonides), Zbylitowscy i inni, na ludową już nutę wyspiewując narodowe pieśni i piosnki, założyli węgielny kamień do wybudowania z czasem przybytku narodowej poezji. Co za nim nastąpi, raczy czytelnik rozważyć wstęp do zbioru pieśni Wacława z Oleska, gdzie najlepiej i najobszerniej rozwiedziono się w czasach najnowszych o tym przedmiocie.

b) Klechdy polskie i obrobienie ich.

a. Tło klechdy i zapatrywanie się na nie z historycznego stanowiska.

Szczebiocze dziecię, skoro z niemowlęstwa wyszedłszy nauczy się mówić; opowiada po swojemu o czem dowiedział się lub słyszał, i aż do wieku męzkiego klekta o tém, co niegdyś mocno wyobraźnią zajmowało jego. Ale w następstwie czasu coraz poważniej, coraz głębiej rzecz pojmując, nowo ją sobie wykształca w umyśle, aż wreszcie przyjdzie do tego przekonania, że gdy bawiąca go, gdy serce i umysł zajmująca mu gadka, jest prózną utudą, więc dla rozrywki lepiej się łądzić genialnemi poctów tworcami, niż wykształcać i upiększać powiastki dziecinnym przystoj-

nie umyślnie. Wtedy porzuca klechdy i w poczci rozrywki szuka, podobając sobie w uprzedopodobnieniu rzeczywistych, lub w wyobraźni wieszczą wymarzonych rzeczywistościach, przenosząc nad opowieści ludu sztukmistrzów opowiadania. Tak więc zaczyna się rozrywać czytaniem romansów, (które ma więcej naród jaki ma rozwiniętą cywilizacją, tém doskonalsze posiada, bo tém więcej sztuczniejszych a prawdopodobniejszych tego rodzaju pism w swojej literaturze liczy,) aż zestarawszy się, i we własnym zgrubniawszy piśmiennictwie, wraca się znowu do bajek, klejąc dziwołagi o świecie, i miłosne tworząc powiastki; przez co właśnie znać daje, iż zdzieciinniał, gdy się takowemi lubi zajmować bajkami.

Tę kolej przebiegła literatura grecka, która się klechdami rozpoczyna i kończy (1), a które coraz piękniejsze, coraz wykształcensze pokazując się, wpadają znowu po upływie kilkunastu wieków, w dzieciństwo a nawet wnieдорzecznosc. (2). Podobnego rodzaju pismami rozpoczynają się i pierwotne polskie druki (3), lecz i one z czasem coraz poważnieją, coraz mężnieją, dzieciństwo porzucając. Od klechd też, częścią rodzimych, częścią wspólnych im z takowemiż sąsiednich ludów, rozpoczynają się opowiadania wszystkich Słowian. Najstarsze posiadają Serbowie, gdyż klechdy ich w pieśniach narodowych napomykane (nikt

(1) *Groddeck initia historiae Graecor. litterar.* wydanie drugie w Wilmie 1821. nstpn. w dwóch tomach. Porównaj II. 98. 165 nstpn.

(2) *A. L. Grimm Märchen der Griechen und Römer*, wyszły bez oznaczenia roku w Grima.

(3) Rozmowy Salomona z Marcholtem, przez Jana Bakalarza z Koszyczek.

dotąd ludu tego nie zapytał o nie, i nie spisał ich), mają podobieństwo z greckimi (1). W pierwotnej prostocie tkwią one dotąd, niepostąpiwszy nawet o tyle co litewskie, o różnych ludów narodowość ocierające się klechdy. Bo w sobie samym zamknawszy swoją narodowość Serb, nie dał jej wyprysnąć z rodzimiej skorupy, by tak nie skalala się, potraciwszy o sąsiednich a obcej wiary będących ludów opowiadania. Przeciwnie Litwa czyniła: ta albowiem chętnie przyswajała sobie sąsiednich ludów powiastki, otoczona Skandynawczykami (których do snu i do czuwania zaprawiała klechda, którzy się guślarzami i czarownikami otaczali wiecznie) (2), tak dalece marzeniami ich przesiąkła, że nawet mistrzów swych przeszła w tworzeniu nowych i coraz nowszych klechd: przez co takiej dostąpiła sławy, że jedna litewska kraina (Kuronia) uchodziła za siedlisko wróżbitów, guślarzy, czarowników, i na jednej z nimi szali kładzionych lekarzy. Pełna była dziwów ta kraina, jako też okalające ją ziemie. Tu albowiem stała świątynia, w której smoki cześć odbierały boską (3). Wokoło Kuronii leżące wyspy i lądy zamieszkiwały rycerskie Amazonki, ludkowie mali (którzy, Bóg wie z kąd przybywszy, nawiedzali co rok sąsiednie okolice, a złupiwszy je, uciekali niewiadomo dokąd), kobiety brodate, Sylwany, Czarnoksiężnicy sło-

(1) Syn który pojął za żonę własną matkę, i znalazł w rozpiętanej rybie klucze rzucone w morze, srpsk. pieśm. II. 73. 74. Podobnież bajali Grecy o Edypie i Gigesie.

(2) Rozważ co o Duńczykach i Norwegczykach opowiada Adam Bremeński u Pertz IX. 320, 326, 350.

(3) Kraj Kuronów, u Adama Bremeńskiego tamże 340, 374.

wami potęgi wszystkiego dokazujący, wszystko co się na świecie działo wiedzący (1). Bajdy te za wątek do opowiadania wzięwszy Litwini, potworzyli z nich dziwne klechdy, mające w sobie coś uroczonego, coś nadzwyczajnego, nadprzyrodzonego, jednem słowem coś fantastycznego. To właśnie charakter ich stanowiąc, (obszernie o tém powie się przy rozbiorze literatury litewskiej), stawia je wśródku między skandynawskimi, a następnie na ruskość je i polskość nagina, wprowadzając przez to litewskie powiastki na ocean słowiańskiej klechdowości.

Gdy nie jest naszym zamiarem puszczać się tu na obszernie badań pole, przeto rozpatrzmy się po niem ogólnie tylko, zastanawiając się nad klechdami, w miarę jak wyrozumienie polskich i litewskich, wymaga bliższego się z klechdziarstwem reszty słowiańszczyzny zapoznania. Powiem więc tylko, iż wszystkich słowiańskich ludów klechdy mają coś powszechnego a własnego i obcego, tudzież posiadają coś wyjątkowego a miejscowego i swojskiego: że ponieważ wielki ten ogrom powieściarstwa wpływał na siebie wzajemnie, i w jednej jakoby osnowie się płacząc, jedną niby stanowił cołość; i gdy znowu całości téj ogromnej całości odstając od siebie, odrębne tworzyły masy: przeto niepodobną byłoby rzeczą znaleźć się w tym zamęciu, gdybyśmy choć w kilku słowach nie opisali granicy, oddzielającej klechdy jednego ludu od takowychże ludu drugiego. Wątek ich powszechny a własny stanowią przeobrażenia, i udatni głuptasowie, o których wymarzone koncepta skupiono w Sowizrzale, rozstrzelone tak wielkie-

(1) Adam Bremeński tamże 375, 379. 382.

go słońca promienie w jedném jakoby zebrawszy ognisku. Takowegoż rodzaju klechdy (obcość za podstawę mające) osobistniono w bohатыrach, junakach, rycerzach, złych duchach, potworach, nadawszy tym istotom częścią niemiecki (skandynawski mianowicie), częścią swojski charakter. Głównie rossyjskie i serbskie, i wśrodku stojące między niemi polskie, odznaczają się wtój mierze klechdy, z tą atoli różnicą, że gdy w pierwszych osoby owe zupełnie po obcemu, przeciwnie w drugich po narodowemu działają. Nigdzie bowiem taka jak u Serbów zażyłość bohатыrów z bóstwem, nigdzie tak bliski jak tu nie zachodził między ludźmi a duchami stosunek. Coby wyłączonego a miejscowego i swojskiego posiadały polskie klechdy, wykazaliśmy wyżej, uwagę zwróciwszy na to, że pobożność i obywatelskość głównym jest ich charakterem, i że się najdobitniej w klechdzie o Twardowskim (szczegółowa rozwiniemy ją niżej) przebija. Rossyjskich klechd tłem jest przemysł, wydatny w kupieckim rozumie handlarzy ruskich (1). Na próżno starałem się coś podobnego odkryć w klechdach Rusinów, nie znalazłem w nich nic wydatnego co by je od takowychże, własnością panujących niegdys nad nimi Litwinów i Polaków będącą, odróżniało wielce; wyjąwszy może to, że religijność, główna cecha i czeskich klechd, góruje następnie w klechdach 'ruskiego osobliwie ludu. Wiem o tém dobrze i wyznawam, że wszyscy w ogóle Słowianie, a nie sami Czesi i Rusini odznaczyli się religijnością; ale wiem i to, że głównie w klechdach tych ludów żywił religijny

(1) *Źródło i treść ruskich Skazek* w Athen. r. 1843. I. 189. r. 1845 V. 118 nstpn. Artykuł P. Romualda Podbereckiego.

przeważa (1), że o czém w klechdach Słowian innych czarci lub zwierzęta rozprawiają zwykle, o tém wczeskich czynią pogadanki pustelnicy, Księża, czarownice, i t. p., (2), z religijną zabobonnością czeskiego i ruskiego ludu ściśle powiązane istoty. Wszakże tło klechd słowiańsko-narodowych tak dalece jest na przedstawiającym go obrazie zagwazdane, że prawie niepodobna rozeznąć go, i swojskość na niém od obczyzny odróżnić. Co poszło ztąd, iż skoro tylko został raz pierwotny pomysł klechdy obcemi dodatkami zagmatwany, te, coraz więcej napływając na niego, zatarty jój wizerunek do niepoznania. Chcąc dojść pierwiastku, chwycono się dziś analizy, i za pomocą jój zdejmując z klechdy jedną powłokę po drugiej, usiłowano tak wynaleźć samo jój jądro. Oprócz mnie wystąpił na tém polu Ksiądz Jan Wagilewicz, który wykazał: jak w postać czarta oblokłszy lud ruski Tatarskiego Chana, utworzył ztąd klechdę o dziwnym potworze, ruską niegdyś trapiącym ziemię (3). Nie dziwujmy się temu, że nikt więcej nie próbuje swych sił w badaniach tego rodzaju. Jakże bowiem rzecz roztrząsać, gdy jój dotąd nie zebrano w jedną całość? gdy dotąd nie mamy razem zgromadzonych klechd, i właśnie przez to, niemogąc się przypatrzeć z bliska ich całości, wątku ich nie dochodzimy.

(1) Porównaj najpiękniejszą, według mego wzdęcia, czeską klechdę pod napisem *Szwanda dudak*, Maleho bachorky I. 63. nstpn.

(2) U Maleho III. 14. IV. 38. nstpn.

(3) *Szetedywy Bunjak*, *Berda w Uryczu*, Biblioteka naukowego zakładu imienia Ossolińskich XI. 181. nstpn. VI. 151. nstpn.

β. Zbiory podań i klechd polskich, ich znaczenie, podział i obróbiecie.

Pismo, które tygodniowo przez lat szesnaście wychodziło w Lesznie (1), zaczęło pierwsze drukiem ogłaszać u nas podania ludu i klechdy. W trzy lata później pokazały się klechdy, czyli, jak je wydawca nazwał, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi, które zebrał i spisał p. Kazim. Wład. Wójcicki. Odtąd, w małych przerwach czasu, wychodzić zaczęły i ciągle wychodzą takoweż zbiory, w krajach niegdys słowiańskich a dziś całkiem lub w części ziemczonych, jako to w Prusiech (królewskimi niegdys i książęcymi a dziś wschodnimi i zachodnimi zwanych), na Pomorzu, w Saksonii, na Szlązku, w Łużycach, w państwach austriackich (w Czechach, Arcyksięstwie, Kórutanach, Słowackiej ziemi), w Meklenburgii, w Zgorzeliach czyli w starój i nowój Marchii, Westfalii (2). Odtąd

(1) *Przyjaciel ludu*, wychodził r. 1834 — 1849. Dzielił się na lata, każdy zaś rok na dwa tomy, a tom na numerów 25 rozpada.

(2) Porównaj: *die Volkssagen Ostpreussens, Lithauens und Westpreussens von Tetau und Temme Berlin 1837* — *Pommersche Sagen v. Ed. Hellm. Freyberg Pasewalk 1838*. — *Die Volkssagen von Pommern und Rügen von Temme Berlin 1840*. — *Sagen, Legendes, Märchen und Erzählungen; aus der Geschichte des sächsischen Volkes v. Adolf Segnitz Meissen 1839*. t. 1. z sześciu poszytów złożony. — *Slesischen Sagen-Historien und Legendes-Schatz herausgegeben von Hermann Gödsche Meissen 1839*. jeden tomik w trzech poszytach. — *Volkssagen und Volksthümliche Denkmale der Lausitz v. H. G. Gräve Bautzen 1839*. — *Die Volkssagen des Kaiserstaates Oesterreich v. Ludw. Bechstein*

też, t. j. od ukazania się pracy P. Wójcickiego, wychodzą zbiory polskich podań i klechd, i znajdują się: w *Wspomnieniach wielkopolskich* przez Edw. Hr. Raczyńskiego, w dwóch tomach (są tu li tylko podania); w *Powieściach ludu spisanych z podań* przez Karola Bałńskiego (1); w dziełku niemieckim jednotomikowym, z trzech poszytów składającym się, które pod napisem *Gross-Polens Nationalsagen, Märchen und Legenden und Lokalsagen des Grossherzogthums Posen*, podał w Bydgoszczy 1842 do druku P. Neumann, (zmyślone nazwisko *San-Marte przybrawszy*); w zbiorze pieśni żużyckich pp. Hawpta i Smolejra (2); w piśmie cztero-tomikowym w *Sł. Petersburgu* 1844 nastp. wydanem pod tytułem: *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach* przez Jana Barszczewskiego; w *Podaniach i Legendach polskich*, ru-

Leipzig 1840. jeden tomik w trzech poszytach.— *Meklenburgische Volksmärchen, Sympathien und andere Thorheiten von Musäus, Meklenburgische Volkssagen und Volksaberglaube von Günther, Aberglauben in Meklenburg von Beyer*, rozprawki te znajdują się w tomie piątym, ósmym i dziewiątym pisma zbiorowego, które pod tytułem *Jahrbücher des Venetus für Meklenburgische Geschichte und Alterthumskunde (herausgegeben von Lisch)* w Szwerynie od r. 1836 wychodzi.— *Märktische Sagen und Märchen*, które wydał Kuhn wyżej przywołem.— *Die Volkssagen der Altmark Tangermünde* 1844. w dwóch tomikach.— *Westfälische Volks-Sagen und Erzählungen v. J. Krüger Siegen und Wiesbaden* 1845. jeden tomik.

(1) Wyszły według wyrobu i wydania K. Wład. Wójcickiego w Warszawie 1842.

(2) Przy drugim tomie są tak zwane *bońskie i bamberskie* czyli Klechdy i Legendy.

skich, litewskich, które zebrał Lucjan Stemieński w Poznaniu 1845. Rozważmy co się ważnego w tych znajdujące zbiorach.

Aczkolwiek większa część tych pisarzy, którzy podania i klechdy zniemczonych Słowian zbierali, li tylko w księgarskim widoku pracowała, godząc w to, by zbiaraniem swą utrudzić publiczność, i grosz za kupno książki zyskać od niej; wszelako u każdego z nich natrafisz na ten lub ów szczegół ważny dla wyjaśnienia literatury ludu o Włach, których prowadzenie się rozpustą cechuje Bechstein, o wyroku, który według Krügera wydał w Westfalii djabeł, chcąc przez to poprawić wyrok sądowy, podobnie jak to on u nas uczynił, sprostowawszy wyrok Trybunału ubelskiego. Zaden atoli ze zbieraczy nie uczynił by najmniejszej zmiany o tém, że klechdy i podania, które przywiódł, są powszechnie między Słowianami znane (1). Jeżeli zaś, jak gdyby od niechcienia, powiedział, że mniemanie to lub owo (o liczbie siedmiu) jest słowiańskie, lub na niemieckiej dziś, a niegdyś słowiańskiej powstało ziemi (2), ostrzegł cię natychmiast, żebyś na tém nic nie budował; lub mylnie rzeczy pojęciem wprowadził cię w błąd.

Nic dziwnego, że dawniej, kiedy jeszcze między Słowianami a Niemcami trwała nienawiść narodowa, że dawniej, mówię, wszystkiém, co złe i szpetne było wzajemnie się darząc, co najlepszego zachowywano wyłącznie dla siebie: lecz dziwno, że i dziś trwa ten obyczaj, czego

(1) W zbiorze Segnica *podrsucone dziecko przez czarta*, (*der Wechselbalg*), *wypędzanie smoków*, i t. p.

(2) *Das Wendenthor* w *Volkssagen der Altmark*.

jawny dał dowód P. Kuhn. Nie przecząc on temu, że nad Łabą, między zniemczonym ludem, istnieją dotąd dawne podania słowiańskie, utrzymuje wszakże, że tylko obrzydłe, lub w wyobraźni przesadzone postacie, są pochodzenia słowiańskiego (1). I nic dziwnego, gdy ani języka nie znał ludu, o którego klechdach wyrekować nie wahał się (2); ani miał by najmniejsze narodowości słowiańskiej pojęcie. Toż samo i o reszcie zbieraczy klechd powiedzieć należy: i ci bowiem nic zgoda dla wyrozumienia literatury ludu nie uczynili. Na usprawiedliwienie zaś swoje to tylko zapisał jeden i drugi zbieracz, że dosyć uczynił, gdy podanie i klechdę opowiedział; że napisał co mógł, nie będąc w stanie wywiedzieć się o wszystkim, gdyż lud słowiański ukrywa się z swoją literaturą (3); że nie troszczył się o wybadanie pierwiastku i narodowości podań, gdy wiadomo, że słowiańskie nad Łabą i w Prusiech zachodnich (na Pomorzu gdańskim) mieszkające ludy, wynarodowiły się do tego stopnia, iż nawet o podaniach swych zapomniawszy, niemieckie powtarzają tylko (4). Zeznania te są ważne:

(1) *Wess, rak, smora, olbrzym, pałac futrenki*, porównaj wstęp do jego dzieła.

(2) *Gaza* bóstwo gospodarcze, dotąd u karpackich Górali *Gaxda* gospodarz; *Mallineken*, malinki, maliny; *Zamkał*, zamek, starośl. wyraz, (porównaj Miklosicza *mk, promknąti*), *Lach* od lacha zamiast od *ljecha*; (porównaj Adefunga i Miklosicza p. w. *Lache, ljecha*). Kuhn 24, 36, 41, 184.

(3) O Kaszubach powieścił to P. Temme, we wstępie do pomorskich klechd.

(4) To braci Grimmów zdanie powtórzył Tettau i Temme, w przemowie X. XI. do podań pruskich.

wyraźnie albowiem głoszą, że (prace P. Kuhn wyjąwszy) wszyscy zbieracze ograniczyli się na spisaniu tego, o czém się dorywczo dowiedzieli, że ludu nie wybadywali, i pochodzenia podań nie śledzili. Nam przeto należy zastanawiać się nad tém, nad czém się zbieracze owi nie zastanawiali; do nas należy podań i klechd nadłabańskich, pomorskich, pruskich pierwiastek słowiańsko-polski wykazać (udowodniwszy to podobieństwem do naszych); a należy tém więcej, gdy cała zasługa zbieraczy owych polega tylko na stylu, który u niektórych jest prawdziwie ludowy, bo prosty i niewinny (1); tudzież na wstępach, a z resztą żądnych nie ma zalet. We wstępach mianowicie obszernie się nad tém, co właściwie podanie a co klechda znaczy rozwiódłszy zbieracze, usprawiedliwić się usiłowali z uczynionego sobie zarzutu, „że spisy swe porobionemi z kronik wyciągami pozapychali, nieprzedstawiwszy rzeczy tak, jak ją lud opowiada; że podania i klechdy pomięszali razem, a biorąc jedne za drugie, nie pokazali nam właściwego ich oblicza.” Gdy zarzut ten zarówno na niemieckich jak i na polskich klechd zbieraczach ciąży, bliżej przeto zastanowić się nad nim należy.

Przez podanie rozumiemy to opowiadanie, które na kronikach lub wieści polegając, przekazuje bądź rzeczywiście (nago i bez żadnych ozdób poetycznych), bądź też przydatkami upstrzone i poezji szatą przyodziane dzieje, które uwieczniały się pismem lub słowami z ust do ust przechodzącemi, dla nauki i zabawy czytających je i powtarzających. Dwoiste to opowiadanie w tym się ma do dzie-

(1) Kuhn, Temme, Tettau, Siemięński.

jów stosunku, co historia i romans historyczny. Przeciwnie klechda zawiera opowiadanie takie, które na wyobraźni polegając ludu, uprawdopodobnia zdarzenie, przyczepione do czynu lub osoby wymarzonej w wyobraźni ludu, a przedstawiające ten czyn tak, iż czytelnik lub słuchacz za prawdziwe je mając wierzy w to, że istotnie miało ono lub mogło mieć miejsce. Klechda przeto romansem jest obyczajowym, uczuciowym, fantastycznym i t. p., powstaje z wyobraźni ludu, zamieszkuje między ludem, i jest najdobitniejszym uczuć jego wyrazem; gdy przeciwnie podanie, po za wyobraźnią ludu biorąc swój początek, i w szrankach się dziejów albo miejscowych opowiadań trzymając, jest wyrazem ducha narodowych wspomnień, jest tłem historyi, nie raz nadpsutem lub skalaniem, które naprawić lub oczyścić historyka jest rzeczą, a które nie lada kto dziejopisarza uczczony mianem, sprostuje, gdyż właśnie sprostowanie ich do najtrudniejszych odgadnień należy. Pracowaliśmy na tém polu, sprobowawszy w Pierwotnych dziejach Polski i Litwy wykazać prawdę, w podaniu o najdawniejszych dziejach polskiego i litewskiego narodu zewnętrznych i wewnętrznych w kronikach zawartem; i usiłowawszy nadto wydobyć ową prawdę z rozlicznych a spółczesnych i wiary godnych źródeł. Tak wykazawszy już, jaki pożytek ciągnie z podań historya narodu, wykazmy teraz jaki z nich ma historia literatury, a mianowicie: czy, i o ile opowiadanie jakie, w zakres działania lub klechdy wchodząc, maluje umysłowość narodu, jest jego usposobienia moralnego wyrazem dobitnym, i bądź własnej wyobraźni ludu jest płodem, bądź rośliną z obcej na ojczyznę przesadzoną ziemię.

Podanie, bądź rzeczywiste, bądź przydatkami upstrzone, styka się blisko z klechdą, wsiąka ją w siebie, lub w nią przechodzi. Boć tém samém, że podanie, za nim go dziejopis do godności historii wyniesie, za urojenie poczytywane bywa; bo tém samém, że przydatkami upstrzone będąc, w krainie marzeń choć częściowo przebywa; bo tém samém, że dopóki przez krytykę (niby duch pokutujący przez ogień czyscowy) nie przejdzie, i nie wykaże, iż się na historycznym wspiera wstęgu, jest wszelkie podanie klechdą, i wspólne z nią posiada źródło. Krótko mówiąc, przed dziejowym objawem swoim jest wszelkie podanie klechdą, polega na mniemaniu ludu, i żyje doczesnym lub wiecznym życiem; gdyż jak w niego uwierzono, tak też wiara ta ustać może, skoro się obali lub krytyka piórem, lub powątpiewaniem (w miarę postępu ludu w oświecie), lub skoro pojdzie w zapomnienie; zwłaszcza jeżeli się ku nowszym podaniom lub klechdom zwrócić umyśle, i o dawnych zapomną. Tylko głęboko, dla swęj dziejowości lub szczytności, w umysł nie tylko ludu lecz całego narodu wkorzenione podania lub klechdy trwają wiecznie, istniejąc i wtenczas, gdy się o ich przekonano utrudzie. Tak podanie o Lechu, tak klechda o Twardowskim, nigdy nie zaginie, aczkolwiek dziś w bytność Lechów a nie Lecha wierzymy, aczkolwiek wcale inne mamy o czarcie i czarach wyobrażenie. Ważność albowiem i piękność tych bajd, zaginąć im nie da nigdy.

Zinniej atoli podanie uważając strony, znajdziemy je wielce od klechdy różnym. Gdy albowiem o tamtém, że coś prawdy w sobie mieści, domniemywamy się zawsze, w tej przeciwnie nie przypuszczamy nic prawdziwego, nic zgoda

aż do imienia. A jak podanie, im więcej przydatkami jest upstrzone, tém bardziej się do klechdy nachyla, tak znów klechda im więcej się od miejscowości oddala, tém dalej w krainę wyobraźni zachodzi, i nakoniec w marzeniach poety ginie. Pożytek atoli ze wszystkich, lubo nierówny, ciągnie historya. Wszystkie albowiem malują nam usposobienie umysłowe ludu, wszystkie są wyrazem moralnego jego uczucia; lecz największą korzyść odnosi historya literatury z miejscowych, lub z obcych a do miejscowości zastosowanych podań i klechd; gdyż takowe za utwór lub wyrób ludu wyobraźni uważając ona, słusznie według nich mierzy poetyczne, stopniowo rozwijające się ludu usposobienie; resztę zaś do rzędu tego nienależących tworów ma za wskazówkę; jak i co sądzić mamy o stanie umysłowości tych ludzi, którzy sobie w takowych podobają marzeniach. Zgoła literatura ludu zostaje w ścisłym stosunku do literatury narodu; według bowiem tworów, które przedstawia, sądzi się jej dobroć, wnioskuje o usposobieniu umysłowym ludu; podobnie jak z dzieł, które narodowa literatura daje, o pisarzach się i czytającej publiczności dziś sądzi.

W objaśnieniu literatury ludu nader mało postąpiono dotąd. We wstępach do zbiorów powiedzieli nieco wszyscy pisarze (1), przypisami ten i ów szczegół objaśnili, ale bezskutecznie. Nie o to bowiem w tego rodzaju badaniach chodzi, ażeby szczegóły podania lub klechdy objaśnić; lecz raczej o to, ażeby wykazać ducha, który je ożywia. P. Barszczewski obrał sobie nową drogę. Wystawił jak w domu

(1) Stamtędnego zdanie niżej podługą szóstą tego oddziału szczegółowo rozbiierzemy.

szlachcica Zawalni, lubiącego podaniowe i klechdowe pogadanki, zbierała się ciekawa tego rodzaju opowiadań cho-
 ża drużyna, i nawzajem udzielała sobie, co kto wiedział. Cała zaleta pisma polega na tém, że drużyna owa opowia-
 da wiernie, gdyż co mówi, zgadza się z rzeczywistością (1): wszakże nie chodzi oto, co było, (aż nadto bowiem
 wiele o tém wiemy), lecz czemu tak było, i co znaczyło. Ja przeto obieram k'temu inną drogę. Mimo puszczając roz-
 biór podań (gdyż wyjaśnienie ich nie do historyi literatu-
 ry, lecz do dziejów narodu należy), zwrócę uwagę na to,
 jak się treść ich mieszała z klechdami, następnie zaś na
 same tylko bacząc klechdy, powiem co się o najszczytniej-
 szej z nich (klechda o Twardowskim) nowo wysledzić dało.
 Po czém wykazawszy po szczególe, jak z téj nowe powsta-
 wały klechdy, opowiem o przesadzonych z obcej na gjezy-
 stą ziemię, tudzież o tych, które giną w marzeniu, lub są
 wybujałej umysłowości ludu płodem, a zakończę rzecz ude-
 wodnieniem tego, że podania i klechdy są istotnie dobitnym
 wyrazem moralnego usposobienia polskiego ludu.

aa. O podaniach i legendach, które w klechdy przeszły.

Mało zna lud podań rzeczywistych, czyli z kromikami
 zupełnie zgodnych; ale takich posiada wiele, których tło
 nadpsute lub skalane zostało długością czasu, powtarza-
 niem wiekowem; przechodzeniem z ust do ust; których

(1) Uderzyła mnie powieść o Twardowskim i jego towarzyszu.
 Barszczewsk. III. 11. nstpa. Według Bogumiłów czarci mieli isto-
 tnie ożywiać martwe ciała, ukrywając ducha swojego w trupie.

osnowa, z miejsca swojego rasoną zostawszy, dają wążek opowiadaniu, na innem miejscu niby wydarzonemu, i t. p. Lud albo wtem, pełen będąc wyobraźni, przekształca, upiększa lub wykoślawia; o czem się dowiedziatł z dziejów, wysuwając stąd czego w nich nie było i niemasz, wsuwając zaś co się im na nie nie przydało i przydać nie może; przy czem poddaje historii swoje rozumowanie; i tak powoduje dziejów czyny, nie będąc w stanie wyobrazić sobie, że się nie jedna na świecie dzieje niesprawiedliwość, i robią kłasy wdy, bez żadnej przyczyny. Takich, według wieści postyszanych podań, a mających naruszoną prawdę, pełne są wyżej od nas wyliczone zbiory; które jednak są nie mniej ważne od napisanych w księdze dziejów, a ważne przez to, iż właśnie swem przeistoczeniem, lepiej niż rzeczywiste podania, przedstawiają sposób myślenia ludu. Przywiode na to przykłady:

Podanie o Bolesławie Łysym Księciu lignickim, który około r. 1278 skazał człowieka na śmierć, a który mimo to zgładzony ze świata nie został, przeistoczył lud szlązki, twierdząc, że i owszem został on zgładzonymi (bo jakże nie, kiedy kazał Książę); i że po śmierci chodził po świecie w postaci ducha (1). Co znowu przeistoczywszy lud polski i opowiedziawszy; iż tylko obraz, a nie samego człowieka zgładzono, zastosował to opowiadanie do Władysława Łokietka (2). Napad Tatarów na Szlązk, skutkiem czego zaszła krwawa a nieszczęśliwa dla Szlązaków bitwa pod Lignią r. 1240, wyrozumował lud tak, iż napad ten miał

(1) Polska I. 82. Goedsche. 179.

(2) U Siemiensk. pod liczbą 42.

być następstwem zemsty Chana, gdyż w mieście Srodzie nocujące w przejeździe tatarskie Książniczki mieli pomordować Szlązacy (1). Przygody Walgirza i Heligundy, według zachodnich i słowiańskich opowieści opisane od Boguchwały (2), nie przeszły do ludu polskiego: w tej jak ją kronikarz przedstawił postaci, lecz raczej według śpiewu serbskiego (3), lub innej opowieści jakowej, którą nasz lud po swojemu przerobił. Śpiewają dotąd Czarnogorcy o rycerzu i olbrzymie, którzy wzajemnie, pod wpływem takichże przygód co Walgirz a Wisław, i z takimże skutkiem, walczyli z sobą. Matka rycerza owego zakochała się w olbrzymie: lecz ten poślubić jej nie chciał, obawiając się jej syna, dzielnego wojownika. Ta przeto, chcąc się przypodobać kochankowi, narażała młodziana na różne, podobne jak Heligunda Walgirza, przygody. Zwycięzka wyszedł rycerz z walki, i matkę zdrajczynią żywcem spalił. Podobneż zdarzenie opowiada lud polski, wklechdy obłókszy go szatę; w której tyleż, co w podaniu owém, i tyleż co w owej pieśni występuje osób, lecz osoby te inaczej w klechdzie polskiego działają ludu, lubo z tym samym, co i tam skutkiem.

Bo nie żona, nie matka, lecz siostra zdrajczynią tu jest, która brata na różne przygody naraża, byle się przez to przypodobać olbrzymowi kochankowi swemu. Z czém po-

(1) Goedsche 203. Toż samo powtarzane w Morawii, z przyczyny bitwy Morawian i Czechów r. 1241 z Tatarami pod Otomuńcem zaślęj. Porównaj przypisy do rękop. królowońskiego wydanego w Pradze 1829, stronica 218.

(2) Pamiętniki II. 77. Grimm und Schmalers Lateinische Gedichte des zehnten und elften Jahrhunderts, Göttingen 1838.

(3) Srpsk. pjesm II. 26.

mięszat lud podania wzięte z pogaństwa, czarnoksięstwa, bajecznych dziejów greckich, rzymskich, niemieckich, a nawet i z pisma ś. starego zakonu, dostarczane przez siebie. Wszystko razem pomieszawszy, bają: o cudownej studni w borze, o czarnoksiężkiej aptece w zamkowej wieży pod kopułą, i zaczarowanej maści, którą zlepione członki zra- stały w jedno ciało; o zaczarowanym ogrodzie, w którym złote jabłka rosły pilnowane od Jędzy, o Królewnie przy- kutej do żelaznej kuli łańcuchami, o wilczycy karmiącej w jamie, o czarodziejskiej sile tkwiącej we włosach olbrzy- mięj brody (które w siedmioro splecione nie mogły być ro- zerwane żadną mocą), o cudowném źródle uzdrawiają- cém ślepotę i t. p. Wiemy że istniały u Słowian cudowne studnie w borze, lub na polu pod drzewami (1). Począ- wszy od owój Medei, umiały czarownice przysposabiać cu- downe maście, i nią ożywlały popłatanę w kawałki ludzkie ciała (2). Sławne były u starożytnych ogródy z jabłkami złotemi, pilnowane od smoków: sławną jest Andromeda przykuta do skały, którą uratował mężny Perseusz i po- jął za żonę; sławną wilczyca, karmicielka Romula i Rema. A kiedy słowiańskie czarownice (podług późniejszych wy- obrażeń) umiały ze dzwona i z pówroza (3) a nawet z księ- życa, (jak w zabytkach pogaństwa gdzieindziei powiedzia- łem), mleko doić, czemużby go nie umiał być (mnie mał lud) wysaczyć rycerz z pełnych wymion wilczycy? Owe jabłka zerwane, ta nacerpana woda, to udojone mleko, miały za

(1) Pierwotne dzieje 456. Kuhn 248.

(2) Owidjū metamorph: VII. 176. nstpn.

(3) Polska IV. 156.

ceł podnieść krasę lica: o czém prawiąc klechda, mówiła zgodnie z prawdą, gdyż po wszystkie wieki ubiegały się za pięknością niewiasty (1). We włosach tkwiła siła hebrajskiego Samsona i niemieckich olbrzymów: zrobiony z nich aplot w siedmioro (święta u Słowian liczba, jak w zabytkach pogaństwa powiedziałem tamże) nie dał się zerwać ludzką mocą. Łagodnego charakteru lud polski nie mógł przypuścić tego, ażeby się olbrzym srożej od panów mógł obejść z jeńcem swoim, którzy (Mazepa jest tego przykładem najnowszym) wiaowajców puszczali na zgubę, do grzbietu dzikiego konia przywiązawszy ich. W rybim płynie obmywszy mu oczy, przywrócił młody Tobiasz wzrok ojcu staremu. Czemużby (myślał nasz lud,) nie miał tegoż dostąpić każdy, ktoby w świętém źródle (wiele takich było i jest u nas) obmył ślepotą zarażone oczy? Rycerz miecza swycięzkiego, łącznie z łagodnością polskiego charakteru, ukarał zdrajczynią siostrę: bo pogardził nią, nie chciał nawet spojrzeć na wyrodną. Ale kiedy się przekonał, że niczém od knowania zdrady odwiedzoną być nie może, wtędy na drobne, wraz z olbrzymem jej kochankiem, porąbał ją sztuki.

Inne podania opowiada lud goło, czyli nie mięsza ich z klechdami (2). Trudno atoli wysledzić, czy one są miejscowości utworem, lub czy są wymysłem nowszym, w duchu pojęć ludu, lecz nie przez lud opowiadany (3). Po-

(1) Polska IV. 23, 24.

(2) U Siemieńsk. pod liczb. 45, 47.

(3) U Siemieńsk. pod liczb. 4 której lud, w ten jak je tu przedstawiano sposób, opowiadać nie może.

danie o Bolesławie Śmiałym, które niżej przywiodę, dostało się z Czech do Górali tatrzańskich, a stało się narodowem tak przez treść swoją, jako też i przez pokładaną w niem żywą wiarę ludu. Zresztą może być w zbiorach pp. Wójcickiego, Balińskiego, i inaych nie jedno podanie, lecz czy oprócz zrobionej o miejscowości wzmianki, jest w nich coś historycznego, czy mają tło dziejowe chociażby i nadpsute? wysledzić tego żadną miarą nie mogłem.

Podania religijne, które legendami (1) nazywać zwykliśmy, nie tak treścią, jako raczej istotowością występujących tu osób, odznaczają się. Działają w nich bowiem bądź święci, bądź błogosławieni mężowie, duchy wszelkiego rodzaju, czarodzieje wreszcie; a działają zupełnie lub w części religijnie, tak, iż cokolwiek przedsięwiorą, cechę na sobie religijności lub przesądu (występowanie czarodziejów) nosi. Wyobrażenia z takowemi wiążące się podaniami, panowały u Słowian już za pogańskich czasów; lecz za chrześcijaństwa poszły w ohydę, a świecki przybrawszy charakter, stały się rzeczywiście klechdowemi hieroglifami, związane będąc do wątku bajek, jakimi piastunki bawiły i dotąd bawią pielęgnowane przez siebie dzieci. Potrącę o nie, zanim przejdę do właściwych legend.

Gminne u Słowian panowały rządy, aż wreszcie monarchje lub rzeczypospolite od monarchów zawiste, ustaliły się u nich. Powolnym szło to krokiem, gdyż niechętnie poddawał się lud władzy jednego. Kiedy przemogło zdanie za królewskimi oświadczone rządami, przybrano wieść

(1) Du-Cange p. w. *legenda*. •

opowiadana o tém w postać gadki, czyli alegoryi; wyprawdzając na scenę ubóstwiane snadź niegdys istoty. Prawiono więc: jak niegdys ptacy wybierali sobie Króla, i jakże dla tego za i przeciw odzywały się głosy. Opowiadano, jak toż samo pod takimiż okolicznościami, uczyniły ryby. Jak ptacy odtąd, niby pasterze trzody (gromad ludu), pasali takowe po bujnych trawach i jałowych rolach, a gdy pasć nie umieli, przeto trzoda słuchać ich nie chciała. Gadki te sami tylko nadtabańscy Słowianie (1) opowiadali, oni bowiem, z przyczyny niezgody na zasadę nowo tworzących się monarchij, padli pierwsi ofiarą zmienionych o rządzie wyobrażeń. Opowiadania te przelstoczono następnie na bajki o zwierzętach, zwracając głównie myśl na wilka; (przy czém się bez uderzających częstokroć dziwactw (2) nie obeszło,) i nie raz biorąc za tło opowiadania Ezopa bajki; wcześniej u wszystkich Słowian, Moskwę wyjąwszy, upowszechnione. Z bajkami bowiem Ezopa dopiero na początku XVII wieku Polacy obznajmili Rosyjan (3).

Ważne są legendy i w nie bogate jest ludowe powieściarstwo, aczkolwiek największa część takowych z podaniami pomieszana być się ukazuje; bądź że legend właściwych mało ma lud polski (czemu wierzyć trudno), bądź, co pewniejsza, że jeszcze nie zostały odszukane takowe. Podanie o dwóch przychodniach cudotwornych, którzy

(1) Jahrbücher (Meklenburg.) V. 74. Kuba 293. nastp. Smoljer.

(2) Porównaj klechdę o *śelannym wilku*, wierszem przez P. Czajkowskiego w Bibl. Warsz. z miesiąca Stycznia 1845, pięknie oddaną.

(3) Jakis Gozwiński urzędnik przy poselstwie polskiem, przetłóżył je, porównaj Podberesk. w Athen. I. 189. nastp.

w domu Piasta i Rzepichy jadło i napitek rozmnożyli, przeistoczywszy w legendę (1), opowiadano o dziadku (miał nim być S. Piotr Apostoł), za którego łaską biedna wdowa miała pomnożony półsetek płótna. Chcąc zanieść do Żyda kilka stąd łokci, by za to kupić chleba i soli, zaczęła go mierzyć i mierzyła aż do zachodu słońca (2).

Legend pomieszanych z klechdami jest bardzo wiele. Występują naprzód takie, do utworzenia których dostarczyły wątku zabytki pogaństwa i chrześcijańskie wyobrażenia, wyprowadziwszy na scenę Bogarodzicę, Chrystusa, Świętych Pańskich (3), w miejsce Aniołów czyli dobrych duchów, tudzież czarta czyli złego ducha. Tego rodzaju baśnie zrobiły na gminie tém większe wrażenie, że zdawały zgadzać się z podaniami znanemi jemu już w czasach pogańskich. Bo przypominam, że będąc poganinem wierzył w to Słowianin, iż pokutująca po śmierci dusza tuła się po ziemi, bądź przedzierzgniona w różne postacie, bądź za pomocą czarodziejstwa przybierając na siebie kształty różną, i znów wracając do pierwotnej istoty swęj. Dziwły te, z zupełną w nie wiarą, w IX jeszcze wieku powtarzano za Karpatami, i wskazywano ludzi, którzy sztukę przedzierzgnięcia się w zwierzęta posiadać mieli (4). Z tego arządza

(1) Jest w zbiorze P. Ballńskiego pod napisem *Jatmuśna*.

(2) Toż samo pomorska legenda u Temme 166. nstpn.

(3) Łużyckte legendy są w tej mierze nader ważne.

(4) Luidprand u Pertz V. 309. mówi o Bułgarskim Królu Symeonie w IX wieku panującym: qui duos filios habuit, unum nomine Bajanium, alterum qui nunc usque superest, potenterque Bulgars principatur nomine Petrum. Bajanium autem adeo foere (fere) magicam didicisse, ut ex homine subito fieri lupum quamvecunque cerneret feram.

wypłynęło mniemanie o wilkotakach, nad którym rozwiodłem się wyżej.

Gdy w to wierzył lud, że złożeni po śmierci do grobu ludzie nie zostają tamże wiecznie uwięzieni, lecz że ich dusze bają się niekiedy po ziemi; nie więc dziwnego, że przywiązywał wiarę do wypadku, który za chrześcijańskich czasów zająć miał u Bretonów w VI w po Chrystusie wieku. Zdarzenie to, upowszechnione w Niemczech przez Saksónów, doszło i do nas. Z początku samopas snadź powtarzana ta baśń będąc, została w XIII wieku do podań o czarcie zastosowana: następnie przyczepiona do powiastki w przestworze średnich wieków o tożu Amadejowem opowiadanej; u Polaków zaś, z powodu jakowegoś rozbójnika (którego snadź od owego Amadeja nazwały Madejem nasze klechdy), pomieszana będąc z miejscowemi opowiadaniem, dała powód do różnych gadanin. W r. 671 opowiadano o niejakiś człowieku w Brytanii, który z martwych wstawszy, udzielił ludziom wiadomości o miejscach kary w przyszłym życiu i ogniach czyscowych (1). W r. też 1090, pewny Książ saski, zostając w zachwycentu, był do piekleń porwany. Powróciwszy opowiadał o katuszach zgotowanych także dla bezbożnych (2). Powiastki te zastosowane do czarta, mieszkającego (podług mniemań w XIII wieku upowszechnionych,) zwykle wespół ze swą matką lub babką (3), zrodziły ową klehdę o rozbójniku Madeju.

(1) Ann. Xantens. u Pertz II. 220.

(2) Ann. Augustani u Pertz V. 133.

(3) Grimm Deutsche Mytholog. Wyd. I. 565. Jak zły duch Miał, a nawet zabijał swą babkę, opowiada Kuhn 249.

Prawiono, że litościwsza od syna matka, przechowywała podroźnych, którzy się w czarcią jamę zabłąkali, lecz djabeł za powrotem swietrzył całowieczne ciało, i pożerał nieszczęśliwych przechodniów. Ich ciała zamieniały się w jabłka, to jest owoc z religią pogańskich Słowian w ścisłym zastający związku, a w jabłkach tych przemieszkwały dusze zamordowanych istot. Dotąd powtarza te dziwy lud czeski, bając o zaklętych dziewicach, w jabłku ukrywających się pod gołębią postacią (1) i t. p., a zamiast o Madeju, prawi o młodzieńcu podróżującym do stońca, ażeby się go zapytał, czemu rano i wieczór nie tak bardzo, jak w południe grzeje? z czym znowu mięsza klechdy o rycerzu miecza zwyciężkiego (była wyżej), i o szklanój górze (będzie niżej). Wszystkie atoli te bajdy nie tyle są piękne, ile owa o Madeju (2), która stawszy się niejako punktem oparcia się pogadanek o czarcie i czarownicach, zrodziła wielki szereg rozlicznych klechd. Godną albowiem uwagi jest rzeczą, że z niej wzięta początek insza znowu klechda o Kojacie (3); że do niej przyczepiono litewską gadkę o węźu, i szląską powieść o Rzepoliczu, (w którego podziemne kraje zapadła kąpiąca się Księżniczka, z kąd ją wyratował jeden z szląskich Piastów założ-

(1) K. J. Erben *Pjsne narodne w Czechach* I. 24, 26. Pismo czasowe które w Pradze pod tytułem *Kwety* wychodzi. Porównaj r. 1845, numer 25, 26, 58, 59.

(2) Od Amadeja raczej, niż od tegoż imienia Królka Scytów, (jak Koftątaj korespondencye I. 65, utrzymuje), wziął rozbójnik nazwisko swoje.

(3) Przyjaciół ludu r. 1838, 167.

życiel miasta Raciborza) (1); że Madej zostawszy z czasem przeistoczony na wroga ludu, to jest na ciaracha czyli szlachcica, stał się krwi chciwym jak wilkołak (2); że nakoniec czarta z Madejem tymże pobratano, dawszy pierwszemu niemiecką postać, i od polskiego odróżniwszy go czarta. Ztąd powstały następujące w zbiorze P. Balińskiego legendy: *Kuganiec, Kochanie, Mary, Wąż, Przeznaczenie*; ze zbioru zaś P. Wójcickiego te: *Powietrze, Oczy uroczę, Porwanie wichrem, Djabli taniec, Jonek, Wilkołaki, Dżuma, Homen*. W zbiorze P. Siemińskiego są cudnie piękne: *Krysztofor, Żaby i grobla w Wiślicy, Głowu w izbie senatorskiej w Krakowie, Wąż, Krysztoforzy w Krakowie, Upiór, Dżuma*, i wszystkie bez różnicy klechdy, które z treści legendami są. P. Siemiński wskazał niektórym ślad historyczny przez to, iż wymienił pisarza, który takowe zapisał pierwszy. Najstarsza a najpiękniejsza legenda jest pod napisem Krysztofor, utworzona ją z pieśni o ś. Krysztoforze, w pierwszej połowie XVI wieku drukiem ogłoszonej (3). Uwagę zwracam na to, że czysto religijne, czyli bez żadnych obcych przydatków utworzone legendy są nader rzadkie. Do ich rzędu należy ze zbioru P. Balińskiego: *Sierota, Trupia głowa, Pogrzeb Skomy*; w zbiorze P. Siemińskiego: *Pani Kinga* jest najpiękniejsza. Tyle

(1) Klechdę tę pięknie opisał Muzeusz *Deutsche Volksmärchen*, pierwsze wydanie wyszło w Gotha 1782 nstp. Podobną mieli Zgoreczanie u Kuhn 263. nstp. 282. nstp.

(2) W zbiorze P. Balińskiego klechha *Zefr*.

(3) Lelew. Bibl. ksiąg dw. I. 148. nstp. Mich. Balińskiego *Pisma historyczne* IV. 124.

o tém, resztę opowiem w trzech do artykułu tego dodanych ustępach, które są:

1. Ustęp o Madeju.

Dwa głównie kraje dawnej Polski stynęły zbójcami: Pomorze i tatrańskie okolice. Tam odwiecznie trudnili się korsarstwem krajowi mieszkańcy, a kiedy później upowszechniło się w Niemczech rycerskie łotrówstwo, stynęło Pomorze i lądowém zbójectwem, które przedzierało się ztąd do Polski (1). W Tatrach jest po dziś zbójectwo w cenie, uważane będąc za dandyzm u tamecznych mieszkańców (2). Przeciwnie ci Polacy, którzy równiny od Łaby aż do Dniepru rozciągające się zamieszkiwali, nie będąc do uniesień poetycznych pochopni, mieli zbójectwo w odrazie: z ohydą też, a rzadko z poszanowaniem (3) wspominają o niem, ruskie, polskie, szląskie, tużyckie, meklenburskie, a nawet późniejsze pomorskie klechdy, zwłaszcza gdy z czasem dało się ono i Pomorzanom bardzo we znaki (4). Tylko zbójca Madej należał do wyjątku, i z pewnem uniesieniem wspominany bywał, podobnie jak dotąd miłe przywiezują wspomnienie do Janosika zbójcy tatrański i węgierscy Górale. Rzecz dziwna, że wielce podobni, według opowiadań ludu, są do siebie obadwaj owi zbójcy, z tą atoli różnicą, że w XVIII wieku Janosik, a w wiekach XIII—XV żyjący Ma-

(1) Pierw. dz. 62.

(2) Zejszner we wstępie 14. nastpn. do pieśni Podhalań.

(3) Jak mówi klechda Balińskiego *Zwierciadło*.

(4) Porównaj zbiory klechd, tudzież Pamiętn. II. 127. Polska IV. 126. nastpn.

dej noszą wydatne piętno swojego czasu. Zresztą rozmawiał i Janosik z szkolnymi żakami, słuchał kazania młodego kapłana, i chciał się udać na pokutę, gdyby go od zamiaru nie byli odwiedli towarzysze (1).

Nie jednakowo o Madeju opowiada się klechda. Według ruskiej, kazał Ksiądz zbójcy, ażeby otrząsł jabłoni. Co gdy uczynił, pospadały na ziemię owoce, wyjąwszy dwa jabłka. „Jeszcześ nie odpokutował, rzecze mu wtedy, bo właśnie dwa owe jabłka są to dusze twoich rodziców, którychś zamordował, reszta jabłek znaczy dusze obcych dla ciebie rodem ludzi: za morderstwo tych opłacisz już pokutą; za śmierć rodziców bynajmniej, przeto pokutuj dalej”. Przeciwnie według polskiej, jedno pozostało na drzewie jabłko, i znaczyło duszę ojca własnego, którego Madej zabił, a czego, spowiedź przed Księdzem czyniąc, nie wyjawił. Co gdy uczynił, spadło i to jabłko, a z niego siwy wyleciał gołąbek. Według łużyckiej klechdy zbójca nie zamordował ojca; otrząśnione więc spadły na ziemię jabłka wszystkie, i wzniosł się w powietrze biały gołąbek: była to dusza samegoż mordercy. Łużycka i polska mięsza też do opowiadania gadkę o czarcie, który podszedł człowieka, wymógłszy na nim zapis dziecięcia, o którego narodzeniu się nie wiedział ojciec (2). Dziecię owo podrosłszy, zasłużyło sobie przez cnotliwe i pracowite na naukach spędzone życie, na łaskę bożą. W nią ufne przedsięwzięto podróż do piekieł, by wymódcz na czarcie zwrot

(1) Orędownik r. 1843, numer 44 następna.

(2) Toż samo, ale odrębnie, bez stosowania do zbójcy, mówi klechda zgorzelicka u Kuhn 33; toż litewska u Siemien. 33, nie wyprawiając dziecka do piekieł.

danego mu zapisu. W dredze zabijał się chłopczyzna do chaty zbójcy, który dowiedziawszy się o celu podróży, darował mu życie, zobowiązawszy go atoli, ażeby się przypatrzył w piekle żożu, na którym miał za morderstwa karę znośić po śmierci. Stało się jak żądał; obejrzał tożę chłopiec (ogniśtem było,) i opisał zbójcy. Zkąd powstała w nim trwoga, a za nią skłonność do pokuty.

Gdyby nie Książdz wplątany w powieść, możnaby twierdzić, iż w klechdzie (według pierwotnej postaci jej) drobne opowiadane okoliczności (jabłoń, gotąbki) wskazują na pogańskie czasy. Wszakże pewniejszą jest rzeczą, iż chrześcijańskim, ale bardzo dawnym czasem, winna ona swój początek. Mimo puszczam, iż przed końcem XIV wieku, w którym Litwa chrzest s. przyjęła, mogła być ta klechda znaną na Żmudzi, gdyż opowiadając ją Litwini, mięsają Krywekrywejtę do opowieści (1), umyślnie może barwiąc tak klechdę dawnym kolorytem: zastanawiam zaś czytelnika uwagę na tło chrześcijańskie, służące za podstawę pogadance o Madeju (według polskiego o niej i łażyckiego opowiadania), tudzież na występujące w niej osoby, nakoniec na miejsce, na którym się rzecz działa. A naprzód grają w klechdzie ważną rolę piekło i zamieszkujący je czarci (2), i występują w niej pobożni ludzie, dla których zawsze bywał otwarty pochtód w podziemne miejsca, i wolny z nich powrót. Chrześcijańskie czasy wymarzyły krążące o tych miejscach podania, i w odległej starożytno-

(1) Porównaj klechdę *Rumssys* w podaniach i legendach przez Luc. Siemińskiego wydanych.

(2) Z pomiędzy których zastanawia kulawy djabeł, którego polska klechda na kulawego przelstoczyła Twardowskiego.

ści upowszechnić je między Słowianami musiały, gdy już Bogumitowie bajali o walce Boga i Aniołów, którą mieli z Szatanami czyli duchami złymi, (którzy zostawszy strąceni z nieba, musieli nowy na ziemi pobyt, czyli nowy świat stworzyć dla siebie, i w takowym pod nazwiskiem czartów rządzą odtąd) (1). Miejsca te, według pomysłów chrześcijańskich, gorejąc ustawicznym ogniem, uzyskały z czasem nazwisko piekła (2), i w dalszym rozwinięciu pomysłów o sobie, zostały siedliskiem złych duchów. Od tego to czasu nie mniemano już, że po wyjściu z ciała wstępują w zwierzęta złych ludzi dusze, ale sądzono, że w piekle ponoszą katusze. Zgoła, widac że bajda o Madeju w czasach niepamiętnych powstawszy, rozwijała się następnie rozmaicie, przybierając różne postacie, piekło, łożo Amadejowe, kulawego Twardowskiego. Według wszelkiego do prawdy podobieństwa powstała ona w ojczyźnie Janosika, z kąd się nad Wisłę, a ztąd nad Dniepr i Łabę przeniosta: cò (że o tém mimo chodem powiem,) uczy, iż jeograficznie należy zbierać i rozważać klechdy i podania, że Edw. Hr. Raczyński, a za nim Goedsche, nie trafnie miastowo i grodowo zbierali je, w jednej rubryce mieszcząc te, które w jakim mieście, grodzie i jego okolicy opowiadają. Nie miejski bowiem, lecz wiejski lud narodowe zwłaszcza tworzy klechdy, i do miast je przynosi.

Pomysł mój co do miejscowości klechdy opieram na tém: że gdy w bliskości piekła mieszkał Madej, przeto

(1) Porównaj Dictionaire Infernal par J. Collin de Plancy a Paris 1844, w artykułach *L'enfer*, *Diable*; srpske pjesme II. 85, tudzież Zpewanky Kollara I. 12. gdzie mowa o strzelcu który w piekle postradał kawał nogi.

(2) *Peklo* od starosłow. *peką*, piekę, porównaj Miklosicza p. t. w.

mieszkanie to być musiało na podgórzu Tatrow. Nigdzie indziej, jak tylko w tatrańskich górach upatrywano piekło (1): tam spuścił się strzelec, nauczony od Jędzy (którą od zimna drżącą przywrócił do życia,) jak ma podziemną odbywać podróż; tam szedł po swój cyrograf uczeń. Gdy wyszedłszy z Madejowej chaty, nie długo zaszedł do piekła, przeto musiał w pobliżu jego mieszkać zbójca.

2. Ustęp o djable niemieckim.

U Niemców w drugim po Chrystusie wieku, po raz pierwszy pokazuje się czart, przybiera postać miejscowych złych duchów, staje się nieprzyjacielem rodu ludzkiego, kusząc go i do grzechu przywodząc; na pozór czyniąc mu niekiedy dobrze, a następnie przygotowując go o zgubę, przez te właśnie dary, któremi obsypywał człowieka. Pokazując się ludziom to czarny jak murzyn, to blaskiem Anioła jaśniejąc, donosił im wiele srebra, byle się zaparli Chrystusa. Szczególniej wyrządzał tę przysługę hiszpańskim Manicheuszom (2). W miejscach świętych przebywać lubił, ażeby tamże przeszkadzał nabożnym w modłach. Odwodząc ludzi od poznania prawdziwego Boga, ciągnął ku

(1) Kollara Zpewanky I. 12.

(2) Ademar u Pertz VI. 143 mówi pod r. 1022, że Księża niektórzy galscy: *decepti a quodam rustico (qui se dicebat facere virtutes, et pulverem ex mortuis pueris secum ferebat, de quo si quem posset communicare, mox Manicheum faciebat,)* adorabant diabolum, qui primo eis in Aetyopis deinde angeli lucis figuratone apparebat, et eis multum cotidie argentum deferebat.

pogaństwu. Opętowywał jednych, drugich trapił w chorobie, przywołując im na pamięć popełnione grzechy. Nic się nie udało przed nim, wygadał wszystko, cokolwiek i kiedykolwiek przytrafiło się ułomnym ludziom. Najwięcej broił w VIII wieku po narodzeniu Chrystusa, to jest właśnie - w owym czasie, kiedy na północy religia rzymsko-katolicka rozszerzała się za sprawą pobożnych Cesarzów i świętych mężów. Przyvedźmy szczegóły ważniejsze, jakie w tej mierze w ówczesnych kronikach wyczytać się dały.

Ś. Notker miał w opactwie święto-galskim w Szwajcaryi nie małą utarczkę z czartem. Zły duch okładany ciężkimi razy przez ś. męża, żałośnie narzekał w języku niemieckim, biada mi! biada! wołając (1). Bity i nogami kopany musiał na koniec zaśpiewać piosenkę, przez którą nauczał gmin czarów: a tak dowiedział się ś. Notker o śpiewce, i silnie pracował nad tém, ażeby jej lud zapomniał. Gdy w Kolonii, r. 870 poświęcić miano kościół, słyszano rozmawiających tamże czartów, i ubolewających nad tém, że muszą ustąpić z dotychczasowej siedziby swój (2). Kiedy ś. Anskar zaszczeniał u Duńczyków wiarę katolicką, zjawił się człowiek, który udawał że właśnie co powraca z rady mlejskowych bogów. Ci mieli narzekać na to, że ich opuszcza lud dotąd im wierny, i zamyśla poddać się chrześcijańskiemu Bogu. Mieli oświadczyć, że jeżeli Duńczykom mało na tych bogach, których czczą, gotowi są przybrać do swego grona Króla ich, i przez to pomnożyć liczbę bogów prawdziwie narodowych (3). Około tegoż czasu, roku

(1) *Au wê! mir wê!* casus s. Galli u Pertz II. 98.

(2) Fuldens. ann. u Pertz I. 383.

(3) Vita s. Ansharłj u Pertz II. 690.

871, opętał czar Karola syna Ludwika Cesarza, i tak mocno nim młotał, że zaledwie szczęściu silnych ludzi mogło utrzymać Cesarzewicza (1). Wychodzili czarci z kloaki z ogromną w ręku księgą, w której spisane mając wszystkie grzechy, czytawali je chorobą złożonym na łożu ludziom (2). Około Bingen nad Renem (w miejscu dziś Kempten zwaném) mieszkał r. 858 czar, wielki psotnik. Rzucał kamienie o ściany, a jak gdyby młotem łoskot wydając, przestraszał ludzi. Wdawał się niekiedy w rozmowę z człowiekiem, i czynił mu dobre, darowując mu co drugiemu ukradł, a następnie oskarżając obdarowanego o złodziejstwo. Sprowadzonemu nań Księdzu nie dał wypędzić się z miejsca, z powodu, że właśnie Kapłan ów świeżo popełnił grzech, obcując z k....tą, a więc że przez to utracił prawo wypędzania czarta, sam owszem sługą jego stawszy się (3). Podobnież rozgłosił grzech Księdza inny djabeł. Przybrawszy postać trędowatego i owrzdziatego człowieka, stanął przed progiem kościoła. Przechodząc miejscowy Biskup do świątyni pańskiej, ujrzał kalekę, ulitował się nad nim, i chciał uleczyć chorobę jego. Przed opatrzeniem ran należało ogolić choremu głowę, bo właśnie ta była cała zalana strupami. Lecz niestety! co odgolono, to zaraz włosami porośło znów. Nie ustawał wszakże Biskup i golfił wciąż. A w ten z jednej żyły wystąpiło oko, i srodcę spojrzano na Księdza, po czym czar uleciał z dymem w powietrze, wymówiwszy wprzód te słowa: „patrzało to oko na ciebie mój Biskupie, kiedyś jadł

(1) Ann. fuldens. u Pertz I. 385.

(2) Ditmar u Pertz V. 788.

(3) Rudolff fuldens. ann. u Pertz I. 372.

mięso w czasie wielkiego postu" (1). Opowiadano, jak czart zemścił się na chciwym lichwiarzu. Do kuchni, będącej w pobliżu chłwta, wchodził on często i stukał w niej. Lichwiarz przejętnawszy się chciał go stąd wypędzić, lecz czart odezwał się do niego w te słowa: „kmetrze, dajcie pokój, przyniescie tu butelkę próżną, a będziecie ją mieli napełnioną winem, i to co rano każdego dnia”. Lichwiarz ogromne fiaszy wynosił, i wlewał wino do swej kadzi. Lecz to wino pochodziło z piwnicy Biskupa, która się tym sposobem wypróżniała, a napełniała lichwiarza. Zmiarkował stoga boży, co i czém się to dzieje: zaklął czarta znakiem krzyża ś., i odjął mu moc złe czynienia. Nadeszła noc. Przybył z fiaszą lichwiarz, lecz nie mógł wyjść z zaklętego miejsca, i czekał tam aż do rana. W tém nadeszli studzy Biskupa, i złapali złodzieja (2).

W grzechu poczęte dziecię rodziło się straszylem (3), a w ogóle każde nieobmyte święconą wodą po urodzeniu się, w czartowskią bywało mocy (4). A tak wywierał niemiecki djabeł wpływ na ludzi wszelkiego powołania, piri i wieku. Był zaś tak silny, że nawet święci pańscy z trudnością pokonywali go (5). Porównywano go z obrzymem, i obyczajem niektórych wschodnich starożytnego świata ludów, mianowicie też Fenicyan, zabijano mu ludzi na ofiarę, czego surowo zakazał Sasem Karol W. Takim był djabeł niemiecki, zobaczmy jakim był polski.

(1) Monachi Sangallens. gesta Karoli M. u Pertz II. 741.

(2) Tamże 742.

(3) Ditmar u Pertz V. 742.

(4) Tenże tamże 741.

(5) R. 785 u Pertz III. 49.

3. Ustęp o djable polskim i jego towarzyszach.

W obcej postaci co do stroju i sposobu myślenia, a w dwoistej co do znaczenia i siły, pokazuje się djabeł polski. Wyższe stany pojmowały go podobnie jak Niemcy, i w takiej też postaci występował on w kronikach naszych, lubo nader rzadkie są w nich o nim wzmianki (1). Gmin pojmował go w znaczeniu swojskich duchów, czyli kartów, lecz wyobrażał go sobie po niemiecku, w czarne a kuse strojąc go sukienki, gdy przeciwnie resztę duchów ubierał w długie białe szaty (2). Był djabeł, podług ludu wyobrażenia, albo kartem, i żył w zgodzie z okolicznymi mieszkańcami, chodził do nich i zapraszał ich do siebie na uczty, na chrzciny, lubił taniec, muzykę, biesiadował i t. p (3); albo był niemieckim przybyszem, głupim i nieumiejącym ocenić ludzi z którymi obcuje, tułaczem bez rodziny i domu, nieznanym kraju do którego przybył, chciwym zysków, i przeto stosującym się do miejscowych zwyczajów. Jak przeto swojskie duchy obcując z ludźmi, postugiwały im, tak i niemiecki djabeł przyjmował służbę u szlachty i chłopów, był wiernym panu, i niczem nie dał się

(1) Są przywiedzione w Polsce I. 143.

(2) Wójcick. Klechdy II. 183. Zarysy domowe IV. 343 przyp. 4.

(3) Tak bajali nadfabańscy Słowianie, a mianowicie Pomorzanie, tudzież Prusacy, o czem zbiory klechd powiedzą obszernie. Złożone ciało Zawiszy krakowskiego Biskupa na marach (człowiek to był nader rozpustny za życia) objeżdżając w nocy na około djabli, wykrzykiwali (według Archld. gnieźnieńsk.) *potjedźmij na hops* (tak czytają rękopisy, wydanie Somersberga ma *ops*), „pojedźmy na taniec”

przywieść do porzucenia jej przed czasem, chyba że go bardzo obrażono, lub postraszono go Księdzem, przed którym zawsze uciekał (1). Polszczał łatwo, zwłaszcza gdy widział że na tém zyska. Ze szlachtą za panie brat żył i pił, bójki z nią staczał, i potężnie nie raz został wytuzowany od niej (2). Mędrsza była od chłopca czarownica, lecz chłop mędrszy od djabła (3). Wyciskał płyn z sera świeżego, niby wodę z kamienia. Puszczal ptaszka z ręki, niby kamieniem słońce godząc. Myśli ta nie tylko polskiemu, lecz i nadłabańskiemu wieśniakowi tkwiła w pamięci. I on bajał, jak chłop na świecie i w piekle umiał oszukiwać djabła (4). Mimo to wszakże obawiał się go wielce, bo djabła pochodzenia będąc niemieckiego, czychał na ludzką duszę, był nieodstępny towarzyszem czarownicy, mieszkał razem z matką swą w lesie, lub w rozwalinach starego zamczyska, a nawet w piecu starej chaty (5). Kusy ten, jak nasz lud mawiał, panicz, nie miał wszakże mocy nad człowiekiem, który się krzyżem ś. przeciwko niemu opatrzył: ale kto z pogardą Boga raz się jemu oddał, temu nie było podobną rzeczą wyrwać się z jego mocy. Dziwy w tej

(1) *Iskrzycki* w klechdach Wójcick. I. 198. Kuhn 98, 107, 373; u Temme 252. nstpn. pełno o tém u Goedsche 141. Jahrbüch. V. 93. *der Teufel*.

(2) *Boruta* u Wójcickiego w Zarysach domowych I. 41.

(3) Wójcick. Zarysy II. 49. III. 131. nstpn. Siemleńsk. 144, 145. Balliński XI.

(4) Jahrb. (Meklenb.) V. 78, 95, *der wilde Jäger, der neugierige Teufel*. Kuhn 152, 211, 276. nstpn.

(5) Klechdy Wójcick. I. 15, 149, II. 21. nstpn. Podania gminne w Przyjacielu ludu IV. 242.

mierzę prawią późniejszego utworu klechdy (1), do których dostarczyły wątku pieśni o *pannie którą martwiec porwał* (utamki tylko pozostały się z niej), o *liłiach* zasadzonych na grobie zabójczyni żony, klechda o *Czarownicach*, o *Rusalkach* które piękny włos czesywały, o *Topielcach* i t. p.

W takimże znaczeniu pojmował nasz gmin nieszczęścia, a mianowicie choroby, biedę, powietrze, którym również rozum miłki przyznawał. Dla tego też mniemał, że się one łatwo podejść dadzą, i że nie jest trudno na zawsze się ich pozbyć. Według wyobrażenia ludu, było powietrze wielomówne i gadatliwe a głupie, dawało się topić i t. p.

(2). Biedna była to istota, mała a wysmukła, z chudymi rękami, cienką i bladą a do zgrabnej panny podobną mając figurkę. (3). Ta, sposobem tymże co zły duch, opętawszy raz człowieka, przemocą tylko dała się wyparować, a wypędzona czekała na nową ofiarę, nie umiejąc nigdy próżnować, jak czart, który rodzaj ludzki trapił ustawicznie.

Podobnie wystawiał sobie czarownice, i te albowiem pojmował po niemiecku, wiedząc wszakże, iż gdy i one polszczeją łatwo, przeto godzi się słowiańskich dziwów przypisywać im czyny. Jak czart tak i czarownica mieszkała w lesie, i była rodu ludzkiego nieprzyjaciółką (4), łąpała i tuczyła małe dzieci na przysmak dla siebie. Wszelako córka jej nie tyle ludzi nienawidziła, łatwą będąc do zakochania się w młodym chłopcu.

(1) W zbiorze P. Ballińsk. *Diabli tanek, Potęptona*.

(2) Pamiętniki o dziejach Słowian II. 78.

(3) W zbiorze P. Ballińsk. *Bieda, Blada panna*.

(4) Gräve 138. Goedsche 44.

Wtedy oszukiwała rodzicielkę, i, za pomocą sztuk czarodziejskich, utrzymując matkę w błędzie, że nie uszła z domu (ślina którą córka wypluła, dawała w jej imieniu odpowiedź czarownicy): a gdy ta doszedłszy prawdy, ścigała uciekającą, wtedy uciekała czarodziejeczka przemieniając się w różne postacie, i tak uchodziła przed zemstą matki. Jest czarownica kochanicą diabła, miewa z nim na tysiącach górach schadzki, rodzi dzieci i ludziom je na wychowanie podrzuca. Do przejażdżki ożoga lub bydłęcia używa, bierze też co jest na podoręczu. Czaray piesek zwykle jej towarzyszy w podróży (1). Spolszczona czarownica podlegała utomnościom polskich niewiast, a niekiedy miała ich cnoty, lecz to rzadko, (bo z natury swjej nie mogła być dobrą). Jakoż, o czarownicach wtedy tylko gmin mówił dobrze, ładnymi i w białym odzieniu wystawiał je sobie (2), kiedy się mu starodawne mniemanie o Włach i Rusatkach nawinęło. Zwykle mawiał o nich źle, pod ich postacią wystawiał macochy, i cokolwiek się o czarodziejkach dowiedział z klechd obcych, wszystko do macoch dla pasierbic groźnych stosował zawsze (3). Na tysiej-górze schadzając się, jak rzekłem, wiązały się w towarzystwa słowiańskim zwyczajem, sejmikując jak szlachta: tak spojone więcej mogły, niż czarownik pojedynczo. Układne będąc i w słowach grzeczne,

(1) Jahrbüch. V. 82. *die Hexenkunst, Maynacht*, VIII. 206. *der Hex.*

(2) Kuhn 47, 172.

(3) W Balińsk. klechdach *Sierota, Zwierciadło*, młesza macocha różnego rodzaju zboża, i odosobniać każde pasierbicy każde.

nie unikały miłostek, i o małżeństwa z czarodziejami ubiegali się (1).

ββ. *Klechdy o Twardowskim nowe rozwinięcie i dalsze
jej następstwo.*

Według tego, cośmy wyżej rzekli, podobnie się klechdy jak podania tworzyły i rozwijały. Bo jak owe, rzeczywiście się lub domniemalnie przytrafiwszy, żyły między ludem za nim je spisać kronikarz, lub puścić w obieg powieściarz albo legendarz; bo jak owe, bądź od razu upoetyzowane, bądź z czasem przeistoczone będąc, ulegały następnie odmianom nowym; tak i klechdy albo się zaraz w tój, jak je mamy pokazały postaci, albo też rozwijając się z czasem, nie jednostajnego w sobie nie miały, tych nawet nie wyjąwszy klechd, które do osób historycznych przyczepiono (Maděj, Sowizrrzał, Twardowski są tego dowodem). W czém nic nie masz dziwnego. Im więcej się bowiem cywilizują i nowemi wyobrażeniami przejmują klechdę powtarzający ludzie, tém piękniejsze, lub z wyobrażeniami nowo powziętemi zgodniejsze przyjmuje ona kształty; coraz widoczniej, coraz jasniej wydając na jaw głęboką myśl, którą ukrywa w sobie, a wydając ją różnie, według różnych pojęć, jakie mają o biegu boskich i świeckich rzeczy, powtarzający opowieść ludzkie. Dostyć rzucić okiem na klechdy o wilkołakach, ażeby się o rzeczywistości twierdzenia mego przekonać. Dziś albowiem jeszcze daje zupełną wiarę w tę baśń gmin ciemny, gdy przeciwnie wykształconszy lud, ma takąową za

(4) W zbiorze P. Ballńskiego klechda *Piękne sny*, i tu i owdzie w inszych powieściach ludu, Jahrbücher VIII. 202 Fru Gauden.

urojenie. Toż samo o Mudeju rozumieją jedni, licząc opowieść o nim w poczet legend pobożnych, gdy przeciwnie drudzy; a ja z nimi, mam ją za klechdę. Toż samo o Sowizrzale (Niemcy nazywali go *Eulenspiegel*) i odrodzonym z niego Twardowskim twierdziłem (1) i twierdzą; sądząc, iż ucywilizowański obnażywszy pierwszego z czarodziejstwa, które do drugiego przypięli, utworzyli przez to nowego bohatera odrodzonej klechdy, tak iż ów żył samoistnie dopoty tylko, dopóki się lud do innego nie przyczepił, dopóki powiastkę o Sowizrzale i Aniele Kuternodze, nie przypiął do innej osoby, i tak Sowizrzałowi Twardowskiego podsunął. Nie tylko nasze lecz i ruskie, tudzież szwedzkie klechdy doznały tegoż losu. I w nich rycerza jednego czyni, przechodzą na drugiego bohatera, głuptyasy wyradzając się zostają dzielnymi młodzianami, jakich (według twierdzenia ludowego,) ani wymyśleć, ani wypowiedzieć, ani w bajce znaleźć, ani piórem opisać (2) niepodobna, olbrzymi jak Sowizrzał psotują i t. p.

Sposób ten zapatrywania się na klechdy zganili P. Neumann (3). Powiada on: „że przyjąwszy moje zdanie o przechodzeniu i niejako wszczepianiu się jednych klechd w drugie, (plugawych w kształtniejsze, i przeciwnie) przyjąwszy i to należało, iż takowe opowieści dadzą się dzielić według stanowości narodu, iż plugawe lub nedoręcznościami nagwadane, gminnego albo zabatamuczonego pojęcia są płodem,

(1) Polska IV. 376. nastp.

(2) Treść ruskich Skazek przez P. Romu. Podbereskiego, w oddziale V. Atheneum 118. nastp.

(3) *Graes-Polens Nationalsagen*. Porównaj 290. nastp.

a przeciwnie szlacheckiego lub wykształcześniejszego rozumu, są tworem obyczajne i dowcipne klechdy." Przy czém uważa, „iż gdy wiadomo, że massa ludu tworzy wszystkie klechdy, i przez nie cywilizacją przedstawia właściwego wieka, przeto podobne przypuszczenie miejsca mieć nie może." Mówi dalej: „że niepodobna, ażeby powiastki stosowały się do mody, ażeby raz popłacały te, a drugi raz szły owe na bok; gdyż i owszem wszystkie pospołu żyją, gdyż wszystkie razem wzięte tworzą jedną całość, i jako całośćka rozważane być winny." Twierdzi nakoniec: „że klechdy polskie są trojakięj postaci, pogańskie, bohaterskie, chrześcijańsko-religijne; że Sowizraź do żadnego z tego rodzaju klechd nie należy i należeć nie może, chyba bym wykazał, iż opowiedane o nim powieści istotnie na polskiej powstały ziemi, i przed pokazaniem się jeszcze niemieckiego Eulenspiegela objawiły się; chyba bym dowiódł, że nazwisko pierwszego znanę było przed wystąpieniem na świat drugiego, czyli że Sowizraź żył przed Eulenspiegłem; chyba bym wreszcie udowodnił i to, że istotnie mógł ów błazen być wynikiem życia i towarzyskich stosunków polskiego ludu w XV, XVI wieku." Powiada dalej, „że Twardowskiego za odrodzonego Sowizrzała brać żadną miarą nie można, gdy obadwa zupełnie odmienny mieli kierunek w czynie; gdy ów błaznem był i sielarnością miał na celu jedynie; ten zaś czarnoksiężstwem jako sztukmistrz stynał, a miał toż samo co niemiecki Faust na widoku, usiłując zgłębić ostatecznie ludzkich rzeczy wiedzę, poznać świat umysłowy, i niezgłębione jego zbadać tajniki. Jakże więc, (kończy temi słowy krytyk swoje uwagi) można jednego parać z drugim, gdy obadwaj na zupełnie różnej stali podstawie?"

Na cztery pierwsze zarzuty nie odpowiadam, gdyż są niedorzeczne: bo szlacheckimi i gminnymi nazywają się klechdy, nie ze względu na ich stanowść (jak gdyby koniecznie jedne gmin, a drugie szlachta utworzyć i powtarzać miała), lecz na ukształcenie, tak iż gminny rozum mająca szlachta, a szlacheckim dowcipem obdarzony gmin, niedorzeczne lub wykształcone lubił; iż u tamtego te, u tego owe popłacały; iż w przestworze czasu dorzeczniesze zabierały miejsce niedorzecznym, i więcej były w obiegu; przez co samo większego jedne od drugich nabierały wzięcia, chociaż wszystkie razem żyły. Na dalsze zaś zarzuty odpowiadając, uważam naprzód: że przed ukazaniem się Eulenspiegla krazyły istotnie na ziemi polskiej takie powiatki, jakie następnie o Sowizrzałe opowiadano. Albowiem co ów niby niemiecki błazen wyptał mleczarkom berlińskim, toż samo uczynił wrocławskim Bolko II. czyli Bolesław Piastowicz Książę na Ziembicy, r. 1341 zmarły (1). Nie dowiodę ja tego, że Sowizrzał żył przed Eulenspieglem, ale też i krytyk nie okaże, iż drugi starszy jest od pierwszego: możemy tylko uprawdopodobnić, iż obadwaj są starzy, iż jeden mógł zrodzić drugiego, czyli że Niemiec mógł być odciskiem Sowizrzała, bynajmniej zaś drugi pierwszego. Obadwaj bowiem noszą nazwisko złożone (2), a nie pojedyncze, co na nowość wskazuje, dowodząc iż obadwaj uzyskali takowe, gdy się język na gramatyczne nagiął kształty; co mogło mieć miejsce w czasach niepa-

(1) Stenzel script. rer. Silesiacar. I. 123.

(2) Eulen-Spiegel, Sowi-zrzał, od *Eule*, sowa, *Spiegel*, źrzał, od *srieti*, patrzeć.

miętnych, gdyż odwiecznie istniały wyrazy owe w niemieckim i słowiańskim języku (1); a mogło też nastąpić później. Ten zaś bez wątpienia naród nazwał pierwszy wyrazami owemi swojego błazna, który miał takowego w środku siebie. Urodził się zaś Sowizrrzał na słowiańskiej ziemi, wprawdzie zniemczonj, lecz w naturze swojej nieodmienionj. Człowiek bowiem zbiorowy czyli naród, nie jest mocen przyjąć innego usposobienia nad to, którego zaród otrzymał od Boga, razem z tym węzłem towarzyskim, który go zrobił narodem, a który rozwinięty został pod opieką Boga. Może się przelać w bryłę innego narodu, może przyjąć jego język, a nawet i zwyczaje, i tak obumrzeć dla swojej narodowości: wszelako człowiek taki, nawet i po swojej politycznej śmierci, czyli po wynarodowieniu się, zachowa zawsze coś takiego, co na sam rzut oka pokaże, iż on nie był tém pierwotnie, czém jest teraz, że inny jego początek, niż ten, jaki ma naród, w którego się przelał bryłę. Takim odmiennym od Niemców narodem pokazują się być zniemczeni Słowianie. Ci zaś, w najodleglejszych już czasach, miewali dowcipnych kuglarzy, wesołych i rubasznych jak Sowizrrzał, umiejętnych i zręcznych jak Twardowski. Dziś nawet mają wpośród siebie wielu ludzi do pierwszego typu zupełnie podobnych; gdy przeciwnie u Niemców nie bywały takie typy narodowe, lecz nastrojone, nadprzyrodzone, krótko mówiąc wyjątkowe, a bynajmniej ogólne. A więc wątpić nawet nie można o tém, że ów błazen był wynikiem życia i towarzyskich stosunków polskiego ludu; gdy nie jednego podobnie jak on z cicha

(1) Porównaj Adelunga, Miklosicza, pod temi wyrazami.

franta, nie jednego, jak się nasz lud wyraża, mądrego głuptasa, pokazują słowiańskie klechdy, (gdy przeciwnie niemieckie samego tylko Eulenspiegla ukazać mogą), który z przyrodzonym swym a chłopskim umem głęboki parając rozum, wybornie nim uczoność i książkową podchwytywać umie mądrość, który się zna wysmienicie na sztukach lisich, wie kogo i jak niemi podejść; który chłopskim dowcipem, wytworną raźnie pokonywając dworskość, zdrowe nauki w sercach snadnie zaszczepia przez to, że głupowato-rozumną swoją prostotą łatwo ludziom do przekonania trafia. Jeszcze raz zastanowię się nad tém, stosunek naszej literatury do niemieckiej, w drugim tomie tego dzieła rozważając, przy czém powołam się na historią literatury niemieckiej najnowsza, gdzie toż samo co ja mówię, o Sowizrzale stoi.

Do popularnych a wesołych istot Sowizrzałowego typu, przyczepiono również narodowych, ale po cudzoziemsku wykonywających swą sztukę kuglarzy. Takim był Żitek Sowizrzała (bo i w Pradze bywał ten błazen) uczony następca, który, około r. 1393, bawił Czechów zadziwiającemi, na sposób Boska wykonywanemi, sztukami (1). Takim Twardowski, który Polaków pinetowskimi zabawiał sztukami. Obadwaj uzyskali od swoich ziomeków przydomki czarodziejów. Nie dopiero za życia tych kuglarzy, lecz dawno już przed tém, znane było u nas czarodziejstwo, które upowszechniwszy się prędko w polskim narodzie, (bo na pulchniej ziemi naszej wszystko przyjmowało się i przyjmuje snadnie), stało się, (jak wyżej za Sarnickim powtórzyli-

(1) I. B. Maleho Bachorky II. 66. nstpn.

śmy) ulubioną krakowskich mieszczan zabawą; które zostawszy przedmiotem głębokich zaciekań uczonych mistrzów krakowskiej wszechnicy, miało swoje u zgołociałej szlachty poważanie przez to, iż dawało nadzieję z bogacenia się łatwo, bez wielkich na to wysień i trudów. U Słowian bowiem, gorliwych czcicieli przyrodzenia, znaleźli się wkrótce ludzie osobną kastę mędrców stanowiący, którzy w mówiwszy w siebie i w drugich, że mają moc zaklinania i odklinania nieba i ziemi, słynęli pod nazwą Magów, Włchów, Czarnoksiężników. Same nazwiska te będąc obce (1) tudzież złożone (2), pokazują, że mniemaną ową mądrość na rodzimój, jak się rzekło, powstałą ziemi, w obce ubrano kształty, czyli że po obcemu ubrano ją w szatę nauki: że tego, który ją, iż się tak wyrażę, transcendentalnie czyli naukowo (t. j. przy pomocy ksiąg) wykształcał i praktykował, czarnoksiężnikiem, tego zaś, który sposobem dostępnym wykonywał ją, (z przedmiotów przyrodzenia moc nadprzyrodzoną wyciskać umiejac), czarodziejem (3) mianowano. Łączył w sobie obiedwie sztuki Sowizrzał; z chłopskim rozumem jednoczył czarodziejstwo, jak dotąd polscy, za lekarzów uchodzący chłopi; jednoczył i czarnoksięstwo, bo się zajmował naukami, i sztukami durzył. Nic więc naturalniejszego nie zdawało się nad to, jak przenieść wszystkie przymioty te na człowieka, który więcej niż jaki inny czarnoksiężnik wstawił się w XV wieku, i który

(1) *Magami* nazywali się Bogumiłowic, *Włst* są Italscy Celto-wie, Eutymsuz 35. Pierw. dzieje 149.

(2) *Czarno-kstężnik*, pierwotne dzieje 475.

(3) *Sztuki, csari*, działającym, porównaj Mikl. p. w. *csari*.

dawno już, a niewiadomo kiedy rzeczywiście, zmarłego Sowizrzała zdawał się zajmować miejsce; jadł, pił i kułował lepiej od swojego poprzednika; co równie o czeskim, jak i polskim czarodzieju, naprzód szlacheckie, następnie zaś ludowe, podały gadki.

Nie żył już drugi za panowania w Polsce Zygmunta Starego, wtedy bowiem prostaka Dworzanina podszedł własny kolega sztuką Sowizrzała, przyczepiwszy ją do zmarłego już Twardowskiego, którego się uczniem być mienił. Pod swoim atoli mianem stynał polski czarnoksiężnik w wyższym tylko publiczności kole: gmin nie znał go naprzód i snadź poznał dopiero później, znudziwszy się starym Sowizrzałem, i ku nowemu a szlacheckiemu, że się tak wyrażę, Sowizrzałowi serce skłoniwszy. Mamy bowiem historią Sowizrzała nowo w drugiej połowie XVI wieku drukowaną (1), i z tegoż wieku nowszy przedruk téj książki posiadamy (dawniejsze druki istniały, lecz się dotąd nie wynalazły): mamy takowyż druk po roku 1621 z robiony (2); nakoniec mamy druk inny bez miejsca i roku, i znowu inny bez miejsca i roku ogłoszony (3): co dowodzi, jak Sowizrzała chętnie czytywał lud polski, gdy historią o nim tylekroć drukowano. O Twardowskim przeciwnie żadne dziełko nie wyszło; zkaż czynimy wniosek, że gdy się nim nie zabawiał lud, przeto go też mało znać musiał w XVI

(1) P. Neumann twierdzi, (miałże mu tak mylnie o tém donieść P. Hanusz?) że w XVII wieku drukowano ją; na jakiej zasadzie?

(2) Pokazuje się to z wyjątków, które do historii Sowizrzałowej, z Jagodyńskiego Dworzaneek w Krakowie 1617 roku wydanych, weszły.

(3) Porównaj przypis. 1. do tego artykułu.

wieku: chociaż znać go był powinien, gdyż imię Twardowskiego jest dawne, którem się polska mianowała szlachta (1). Że zaś czarnoksiężnika Twardowskiego dopiero w XVII. istotnie poznać stoletciu, na to wskazuje sama przez lud utworzona o nim klechda, która, według tego, jak nam ją P. Wójcicki przedstawił (2), poczyna się w przestworze XVII wieku, i następnie, a co raz niżej idąc, zachodzi w wiek XV., odtąd zaś, według ludowych opowieści, ciągnie się w zakres XIV wieku, a może i dalej idzie. Tak zwykle tworzył lud historyczne klechdy, miesząc i gmatwając historią, i nic w niej aż do imienia (jak w klechdzie o Madaju) historycznego nie zostawiając. I tak odmłodzenie Twardowskiego opowiadać zacząwszy lud po r. 1635 (3), klecił odtąd resztę klechdy, aż całą, niewiedomo kiedy uklecił. Tyle pewno, że dopiero r. 1623 podał Possel (4) będące snadź około r. 1570. 1551 w obiegu u polskiego narodu, pogadanki o Twardowskim (jak w Bydgoszczy podszedł marnotrawcę szlachcica, jak Zygmuntowi Augustowi pokazywał cień Barbary Królowej) (5), że za Zygmunta

(1) W dyplomatach biskupstwa poznańskiego, które z rękopisów dawnych zebrał Mateusz Zymchanowski (czytałem ten zbiór w archiwum Kapituły poznańskiej r. 1848) występuje pod rokiem 1441. *Twardowski* Kanonik poznański.

(2) Już to w klechdach I. 182. nstpn., już gdzieś indziej, (zkaż wyjął rzecz P. Siemieński: Podania i legendy 150. nstpn.): podług niego klechdę rzeczoną rozbiieramy.

(3) Porównaj przypis. 2. do tego artykułu.

(4) Porównaj takowyż przypis. 3.

(5) Porównaj wyżej na stronie 79, przywiedzionego Sarnickiego, tudzież przekład (aczkolwiek nie zupełnie wierny, jak się o tém,

Starego (1506 — 1548). żyli uczniowie czarnoksiężnika, i świadczyli o tém, że niegdyś, a więc w XV wieku, publicznie wykładano w Krakowie czarnoksięską sztukę. Aż do tego więc czasu doprowadzić da się istnienie Twardowskiego; tu jest początek klechdy, dalsze zaś na tle historycznym osnowanie jej r. 1635 dosięga. Co jest po za tym czasem, przechodzi w sferę niepewności. Według wszelkiego podobieństwa, dopiero wtedy osnowano całość klechdy, gdy z rzeczywistój stał się poetyczną osobą czarnoksiężnik. Wtedy to utworzył o nim klechdę lud polski, wzięwszy na to wątek, częścią z owych, lałami przez nas oznaczonych pogadanek, częścią z opowiadań, które z zagranicy dostały się do Polski (zakłęcie czarta i danie mu cerografu, umowa zawierana z nim i t. p.), częścią z opowiadań jezuickich o księgach ogromnych Twardowskiego (1), częścią z wieści biegnącej o serbskim Aniele Kuternodze, częścią z kładinąd; o czém, a mianowicie też o mniemaném czarnoksiężniku zwierciedle w Węgrowcu, nic pewnego nie wiemy (2). To wszakże nie ulega żadnej wątpliwości,

rękopis w bibl. Załuskich z tłumaczeniem polskiem porównyując, przekonałem) dwóch ustępów z Possela historii, przez Fr. Siarczyńskiego w Czasopiśmie lwowskim zrobiony.

(1) R. 1620 według Siarczyńskiego (w Czasopiśmie lwowskim r. 1829 str. 29. nstpn.), r. 1640 według Muczковского (Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich, w Krakowie 1842. Porów. 27).

(2) O zaprzędawaniu duszy djabłu bajali Niemcy w VI już wieku, pierw. dzieje 474. nstpn. O zapisywaniu czartowi tego o czém się nie wiedziało że istnieje, bajali Łużycanie (u Smoljera II. 176. nstpn), Czesi (Maleho Bachorky II. 29. nstpn), Prussacy (Tettau und Temme Volkssagen Ostpreuss. 177).

że wszystko co się o Twardowskim nie da stwierdzić historycznie, i co się zda być ntworem wyobraźni ludu, rodzime jest i na polskiej powstało ziemi. W tej pięknej bowiem łataninie dawności z nowością, zastanawia charakter polski czarnoksiężnika, cudnie i praktycznie według ludu wyobraźni skreślony. Bogobojuść, dobro powszechne, figlarność, miał na celu ten, według nas, odrodzony Sowizrzzał. Po swojemu, t. j. anachronicznie, o tém prawiąc lud, powiedział: że Godzinki do matki boskiej, że Kantyczki, które na cześć Maryi i Jezusa ułożył, wybawiły Twardowskiego od śmierci (1), aczkolwiek, już na kilka wieków przed tém znano te pieśni. Twierdził też, że dobro powszechne miał na celu czarnoksiężnik, gdyż leczył chorych, gdyż czart na rozkaz jego stawiał groble nad Wisłą, zakładał kopalnie srebra, kamienie z miejsca na miejsce przenosił, stawy kopał. Utrzymywał wreszcie że: lubo figlarzem on był i zabawnikiem, nigdy przecieź nie przekroczył granic przyzwoitości, by przez to nie splamić szlacheckiej stawy. Zgoła nie używał czarta do postug by ludziom szkodzić, lecz tylko k'woli rozrywki. Jeździł przy jego pomocy na malowanym koniu, na kogucie, latał w powietrzu bez skrzydeł, pływał z swoją kochanką po Wiśle wstecz wody, nie używając wiosła i żagli. Chociaż zaś psotował nie raz z cudzą szkodą (szkłami zapalał wieś o tysiąc mil odległą, suknie kobietom o sto kroków palił), jednakże nie musiały wynikać

(1) R. 1105 mówi Galus 189. że Bolesław Krzywousty officium Sancte Marie fieri instituit, quod postea usu pro devocione retinuit. Godzinki do matki boskiej mieli Czesi już w XIV wieku. o czém się w drugim zwrocie powie.

z tą jakowe mieszcząca dla kraju, gdy zawsze miłe on miał wspomnienie u ludu. Według jego przekonania, Twardowski wszystkie swoje kroki stawiał rozważnie przez to, że miał rozum chłopski, a serce szlacheckie. Co właśnie przyczyną być miało, iż kierując się owym rozumem mądrze, nie garnał skarbów po szatańsku, czyli do siebie tylko, lecz i drugim używać dawał co czart przysporzył; że nie postępował sobie po chłopsku, by oszukać djabła, lecz żywem uczuciem honoru powodowany, dotrzymał mu danego słowa, dawszy się porwać czartowi i unieść w powietrze. Wszelako i tu nie odstąpiła go szlachecka odwaga, nie opuścił chłopski rozum. Ukorzył się przed Bogiem, i za przyczynieniem się Bogarodzicy (1) nie tylko uszedł szatańskich szponów, lecz nawet uzyskał żywot wieczny. Wprawdzie pędził on i dotąd go pędzi w katuszach, wisząc w powietrzu aż do dnia sądnego, lecz błogo mu że wisi nad rodzinną ziemią, że z obłoków na nią patrzy, i jest wszelkiej jaka ją spotyka uczestnikiem doli, (wszak i w piekle, byle na swojej ziemi, błogo jest, mawiał chłopek polski); zwłaszcza gdy wierny sługa, który mu dopomógł do odmłodnienia, (członki jego posiekawszy, i posiekane przechowawszy), a którego on, ażeby tajemnicy nie zdradził, w pajaka zamieniwszy, ma zawsze przy sobie, dzieli z swym mistrzem nadpowietrzne mieszkanie: z kądem kiedy niekiedy spuszcza się po pajęczynie na ziemię, i tu nowinek nazbierawszy, znowu po takowej przylazłszy, szepcze Twardowskiemu do ucha co się w Polsce dzieje.

(1) Pierw. dzieje 475.

Po takim wywodzie rzeczy łatwo odgadnąć, co o krytyce P. Neumann rozumieć mamy. Nie znając on polskiej narodowości, mógł tak o Sowizrzale i Twardowskim, drugim jakoby za życia i po śmierci Faustie, powiedzieć jak powiedział (1). Ile Niemiec marzył i psotował z cudzą bo bliźniego szkoda, tyle Polak działał dla rozrywki i kuglował; nieśmiertelności nie pragnął, cerografów nie pisał, do piekła nie poszedł (nikt albowiem nie utrzymywał tego o Twardowskim powszechnie), nadprzyrodzenie nic nie czynił, (szkła optyczne stawiają na to dowód); a mimo to za czarnoksiężnika uchodził, gdyż sama sztuka którą wykonywał, zdawała się coś mieć nadprzyrodzonego w oczach tych, którzy o Witelionie i Alchymikach nic nie wiedzieli; w oczach zaś znawców (miała ich Polska wielu w XV XVI wieku) poszanowanie zjednywała temu, który ją w tak wysokim posiadał stopniu, i który głęboką naukę z głęboką łączył religijnością, korząc się przed Chrystusem Panem i boską rodzicielką.

Uderzającą jest rzeczą, że największe przy schyłku średnich wieków, pokazujące się w Europie matematyczne głowy, dają się spostrzegać w Czechach i w Polsce, dwóch słowiańskich krajach, które dwom Kopernikom, ojcu i synowi (2), dały życie: że jeszcze Marcin Luter miał Polaka

(1) P. Wiszniewski IV. 131. bezdowodnie powiedział „ że Faust był podobno Polakiem, i że nie masz żadnego na to dowodu, że nie był Twardowskim”. Lecz, jak to w drugim tego dzieła powiemy tomie (stosunek naszej literatury do niemieckiej rozważając), miała się ta rzecz wcale inaczej.

(2) Jak to gruntownie P. Adr. Krzyżanowski (Dawna Polska, patrz rejestr,) dowiódł.

pewnego o czarodziejstwo w porozumieniu (1): zkaąd oczywisty dowód, że Polska była wówczas znana w Europie z męźów matematyce i magii oddających się wielce. Wszystko co o Twardowskim słyszano, mianowicie też wesoty humor, zjednały mu wielkie wzięcie u ludu, zrobiwszy na nim także, co przygody Madeja wrazenie. Co znowu było powodem, że na wzór klechdy o Twardowskim i o ulubionym sobie Sowizrzale opowiadanej, klecił lud nowe baśnie, mieszając je z gadkami o czarownikach i czarownicach, ale tak niezgrabnie, iż na sam rzut oka widać, że powiastki te mogły się być obejść bez czarów, a jednakże dostarczyć wiele wątku do żartów i zabawy. Dziwnie przypięto do baśni tych dawne legendy i klechdy, i tak uklecono powieść, którą pod napisem *Pan Kożuszek* w zbiorze p. Balińskiego czytamy. Utworzono ją bezwątpienia z pomieszczenia Sowizrzałowej osoby z klechdami przywoźnemi i swojskimi, a znajdującemi się w zbiorze P. Wójcickiego pod napisem: *Pieczary w czarnej górze* (2), *Madej, Twardowski*, nakoniec z bajek o olbrzymach, karłach, czarownicach, koniu Radagasta i t. p.

Pociesznie jest czytać, jak bogaty pan Kożuszek jeździł sobie piechotą, galopując między sługami, z których jeden woźnicę, a drugi lokaja udawał: a ciekawość bierze dowiedzieć się, co to był za jeden ów człowiek na łokieć wysoki, z trzyłokciową siwą brodą, z ogromnym przy boku mieczem i jasno palącą się pochodnią, którego poznał Pan

(1) Kopitara Hesychii glossographi discipulus, Vindobonae 1840. Porównaj 33.

(2) Obca klechda o pieczarach w Schwarzenwald, Kraszewsk. Studia 96.

Kożuszek w lochu głębokim, spuściwszy się tam w koszu po sznurze. Dziwaczny ten obraz przypomina kartów, którzy spuszczonego do siebie po sznurze chłopca bogactwami (według pomorskich i pruskich klechd) obdarzyli. Zapytania czynione do skały i ze skały, przypominają cudowne odmykanie się i zamykanie jaskini czarno-górskiej, a rozmowa baby z bohaterem tej klechdy, przywodzi na pamięć szumne po Krakowie przejażdżki Twardowskiego, tudzież miłosierdzie okazywane przechodniom przez Madejową matkę. Twardowskiego sławne *verbum nobile*, wielką gra rolę w tej klechdzie: szanował je krwiożerczy zbrojca, i dotrzymał co przyobiecał.

Przystuga wyrządzona przez babę Kożuszkowi, gdy leżał na drodze bez duszy, podarunek uczyniony mu z konia ze srebrną i brylantową grzywą, przypominają podobneż przystugi wyświadczone (podług inszych klechd) ludziom, przez zwierzęta przychylnie śmiertelnikowi, mianowicie przez lisy i wilki (1); a koń z kosztowną grzywą, wiedzie na pamięć rumaka Radagastowego. Rycerza wszakże ubrał gmin w świetne szaty, po cudzoziemsku. Włosa w siwej brodzie olbrzyma silne jak u Samsona, i ukrycie przed okiem śmiertelnika zwłok baby, przywodzą na pamięć klechdę o mieczu zwyciężkim, tudzież śmierć Sowizrzęta. Raz złożony w grobie nie wstawał on z martwych, jak Twardowski, który nie umierał, lecz żył i dotąd żyje. Mając on zawsze podostatkiem pieniędzy, włożył się po kraju, z gminem chętnie przestawał, a nawet uczył mu wyprawiał.

(1) Cudownym olejkiem przywracały one życie umarłym.

Klechdzie tej ani sprostata druga pod napisem *Klamstwa nad kłamstwami*, znajdujaca się w tymże zbiorze. Jest ona najswiezsza, i dotad powtarzana bywa od wykształcenszej klasy narodu. Mnie samemu opowiadał ją przed czterdziestu laty zmarły mój ojczym. Oczywiście utworzono ją na podobienstwo żartów, któremi zabawiano się u nas w XVI, XVII wieku, a któremi nie dawno temu, lubił się popisować sławny nasz *panie kochanku* Radziwił Książę.

77. *Mieszane klechdy.*

Oprócz usnutych na tle narodowém klechd, jest nie mały szereg inszych obcego początku, które, przypadszy do smaku naszemu ludowi, rozlicznie przeistoczyły się, dawszy nawet wątek do utworu niektórych pieśni gminnych. Z tych najstarsze, bo starożytnych Greków, bo powszechniej wschodnich ludów klechdowości sięgające wieków, powiastki, są dwie: o wytryskaniu krwi, o przedzierzganu się osób w zwierzęta. Bajając starożytni Grecy o przemianie ludzi w drzewa (1), bajali i o tém, jak zrywane z tychże drzew gałęzie i liście tryskały krwią, będąc niby członkami i włosami przeistoczonej w drzewo lub krzewinę osoby. Bajka ta od Rzymian i Niemców powtarzana, zjednoczyła się w powszechniej u Słowian klechdzie o puszczalce (2), a nawet zrodziła pieśni gminne, w których umarli odzywają się z grobu do żyjących (3). W kronikach nie-

(1) Porównaj uwagi Heinego do Wirgiliusza Eneidy III. 22. nastpn.

(2) Wójcick. klechdy II. 15.

(3) Grób, w pieśniach Wójcick. I. 56.

mieckich spisanych w X wieku czytamy, że oznaką śmierci, tudzież spodziewanej wojny, bywała krew wytryskująca (1). Krew też pryskała z sukni i ciała zabitego człowieka, jeżeli się okazało, że niewinnie został zgładzony ze świata (2). Opowiadali Słowianie o piszczątce krwią tryskającą, z czém pomieszano u nas przygody dziewicy uwiezionej przez upiora kochańka, (z piosnki, litewskiego, jak mniemam, pochodzenia) i utworzoną klechdę o wężu sklejoną z nią (3), a nakoniec przyczepiono do niej powieść (4) o innej piszczątce, wywołującej do tańca wszelkie żywe i nieżywe istoty. Równie też klechda o potępionej i o wężu, sklejona jest z piosnek i opowieści różnych. Starodawna pieśń o posadzeniu liliowego kwiecia na grobie zamordowanego męża, tudzież pieśń w utamku nam zachowana o dziewicy którą martwiec kochanek uwiózł, i inne dodatki jeszcze, dostarczyły wątku na utworzenie tej klechdy. Nawet słowa zachowano piosnki:

Siadaj na koń dziewczyno,
Siadaj przy mnie jedyna.
Boś przyrzekłaś być moja.

Weszły w powieść i różne a obce dziwy, jako to: kłębek nici, po którym dochodzono śladu złoczyńcy; olejek wskrzeszający umarłych; czarodziejskie koło kredą trzech Królów określane (które przestąpić bały się widma, djabły i cza-

(1) Vivarium usque in mediam diem apparuit sanguineum, et post viridi colore est variatum, Ditmar u Pertz V. 837. 858.

(2) Tamże 858. Hincmari Remensis ann. u Pertz I. 458.

(3) W zbiorze P. Balińskiego *Potępniona, Wąż*.

(4) *Jonek*, w klechdach Wójcick. I. 92. nstpn.

rownice (1); nakoniec dziad rudobrody, powierzchownością samą okazujący, że jest nic dobrego, a to podług owiej przypowieści ludu „ryż, zyz, kuternoga, jeśli co pocziwego, wielka chwata Pana Boga”. Zgoła jak insze klechdy, tak i ta, jest piosnek i powieści gminnych mieszaniną. Pieśń też litewska o wężu, z piosnką o grającej i krwią tryskającą fujarce, z przygodami zaczarowanej Meluzyny pomieszana, przebija się widocznie w tej klechdzie. Jakaż gmatwanina myśli i wyobrażeń!

Bajali Grecy o córce żarłocznego Eresychtona, która darem Neptuna zamienić się umiejąc w postaci zwierząt, sprzedawana była przez ojca, to jako klacz, to jako krowa i t. d. (2), i po sprzedaży wracała znowu do postaci ludzkiej. Bajano u Niemców w VIII wieku (3), jak djabeł przedzierzgniony w konia sprzedany został przez człowieka, i znowu do postaci dawniej powrócił. Ztąd powstała klechda o czarowniku i uczniu jego (4), przeistoczona z podań o czarownikach, powtarzanych po całej Polsce, tudzież przerobiona z sławnej klechdy o Twardowskim czarowniku. Dotąd powtarza gmin meklenburski bajki o nauce czaroksięskiej (5), a gmin łużycki o czarowniku nazwiskiem Pamfut. Prawi, jak polskimi wołami oborywał on brzeg rzeki, by, ruszywszy ją z właściwego koryta, inny jej na-

(1) Porównaj artykuł niżej pod tytułem *Thesaurus magicus* umieszczony.

(2) Ovid. *Metamorphos.* VIII. w. 873.

(3) *Monachi sangallens. gesta Karoli M.* u Pertz II. 742.

(4) U Wójcick. II. 25.

(5) *Jahresbericht*, w roczniku Meklenb. V. 74.

dać kierunek (1). Tenże prawi różne wieści o Chrobacie czarowniku, który był nader nabożny, i dziwne płatał sztuki (2). Toż samo powtarzano i u nas o Twardowskim, około Krakowa (w dawniej Chrobacy) przesiadującym głównie.

W ósmym wieku po Chr. bajano nad Łabą o niewiastach wyjmujących serca ludziom (3), oo zostaje w związku z klechdą polską o zajęczem sercu (4). W klechdzie „Trzej bracia” umieszczona powieść „o pannie czeszącej złote i srebrne włosy”, przypomina Rusałki czeszące zielone swe warkocze: w klechdzie „Gołąbek” wspomniane złote jabłka, które się zerwać nie dały, przywodzą na pamięć Tantalą męki, podania niemieckich ludów o chorobach (5), i klechdę „skowronek”: nakoniec bajka „o trzech braciach, dwóch mądrych a trzecim głupim (6)” (który wiedział o tém, gdzie rosą barany z rogami złotemi, umiał zręcznie kuchcikować i t. p.) klechdę „koszałki, opałki” w różlicznych jej przeistoczeniach (7), przypominają. Uroczę oczy, pięknie przez P. Wójcickiego w jednej opisane klechdzie, grec-

(1) Graeve 92.

(2) Podług ustnego opowiadania mi przez P. Smoljera wydawcę pieśni łużyckich.

(3) De eo quod credunt quia femine lunam comendet (tak), quod possint corda hominum tollere juxta paganos, u Pertz III. 20.

(4) U Wójcick. I. 73.

(5) Grimm Deutsche Mytholog. Wyd. I. 668.

(6) U wszystkich Słowian znana jest ta klechda. I Meklenburczycy ją znają. Jahrb. V. 95. *Hans und der Kalbskopf*, u Kuhn 270. *der dumme Michel*.

(7) Przyjacieli ludu r. 1848, 38. nstpn. Maleho Bachorky II. 89. nstpn.

kich i rzymskich sięgają czasów (1). U Niemców upowszechniony ten przesąd (2) dostał się i nam w udziale.

Bajki o szklanej górze, o bracie i siostrze, (meklenburska prawi o ojcu który chciał swoją córkę pojąć za żonę), o gadających rybach, rakach, zwierzętach, tudzież bajdy o zaginioném i odszukiwaném rodzeństwie, o Księżniczce która poszła w służbę za pomywaczkę, o siedmiomilowych trzewikach, o baranie który sypał z siebie czerwone złote, o obrusie, którym nakryty stół, zastawiał się sam potrawami (3); utworzone są z późniejszych podań o Baniałuce, tudzież o Oświecimach w Krośnie (4).

Stare z myśli, a nowe z układu, są następujące klechdy (5): o zakopanych pieniądzech (6), o kocietku pieniędzy ukrytym pod drzewem które obalono, o złotym ptaszku. Ta szczególnie klechda zastanawia. Tło jej narodowe, a przygody częścią z wyobrażeń pogańskich, częścią z pisma ś. starego zakonu, częścią z obcych uklecone są podań. Syn dobry nie chce splamić ust kłamstwem, i narażony jest na różne cierpienia przez złość czarownicy. Nabijawszy dużo pieniędzy osiadł on w jedném mieście, żył jakby największy pan, jadł, pił, o niczem nie myślał. Śpiącemu rozplatała brzuch czarownica, i wyjęła złotego ptasz-

(1) Virgil. bucol. III. 103.

(2) Grimm Deutsche Mytholog. Wyd. I. 260. 624.

(3) Kuhn 119, 246, 273, 282. Wójcick. klechdy II. 21, 53. nstpn. Maleho Bachorky II. 89. nstpn.

(4) Przyjaciół ludu z r. 1838, 139. Jahrbücher II. 84. *Aschenpüster*.

(5) W zbiorze P. Balińskiego *mary, postronok. przexnaczenie*.

(6) Polska pod względem obycz. i zwyczajów I. 108.

ka, co mu dostarczał pieniędzy. Szkaradnica ta, własnego nawet męża, który jej przeszkadzał w czarach, przedzierzgnęła w niedźwiedzia; lecz przecież sztuką własną przedzierzgnął się i on w człeka, i odtąd trudnił się chodowaniem cudownych ziół, i niczém być nie chciał przez całe życie, jak tylko ogrodnikiem. Zła czarownica odebrała za słuźoną karę: przedzierzgniona w klacz, sprzedana została Tatarom. Aż dotąd zgodnie z wyobrażeniami miejscowemi prawiła klechda, lecz reszta jej treści: o podłożeniu psa i kota położnicy, a puszczaniu jej dziecięcia na rzekę w koszyku, o złotym ptaszku, co złote jajka znosił i dukaty kładł pod poduszkę temu, który zjadł jego łebek i żołądek, o wyborze na Króla tego, któremu by ptaszyna usiadł na ramieniu, i t. p., ma swoją zasadę w przesadach niemieckich, i w opowiadaniach o s. Genowefie, na co szczególnie zgorzelicka wskazuje klechda (1). Humorystyką też odznacza się klechda o Twardowskim, i kolorytem jej są powleczone wszystkie, bądź będące same w sobie, bądź zlegendami pomieszane klechdy. Czyśto humorystyczna jest jedna tylko (2), zupełnie wguście Mikołaja Reja opowiedziana, (3) która snadź nie od ludu wyszła, lecz utworzona dla niego została.

Najnowsze ukladu są klechdy w zbiorze P. Balińskiego samopas chodzące, a umieszczone pod napisami *Maciej Pyta, Pieniądze*; utworzono je z powszechnie znanych po-

(1) U Kuhn 286. nastp.

(2) U Balińskiego *Twarz królewska*.

(3) Porównaj rozmowę jego z chłopem w okolicy Krosna, w Starożytn. Ambr. Grabowskiego w tomie I. umieszczoną.

wieści: o chłopie co Królem został (1), o trzech podróżnych którzy skarb znaleźli, o mądrym chłopie. Nowo też utworzoną a obcego wątku jest klechda w zbiorze P. Balińskiego pod napisem „zwierciadło,” którą również z podań o życiu ś. Genowefy i o Twardowskim uklecono, pociągawszy obraz kolorytem narodowym. Strojnisia matka przegląda się w zwierciadle cudowném, przy pomocy czarownicy. Ma ona tyle tylko mocy, ile jej udzieli czart, płata zbrodnie używając do tego pierścienia. Wreszcie tłucze zwierciadło, nawrócona będąc do cnoty, dobrocią dziewicy córki swój, która, choć występna była jej matka, zawsze poważała ją i kochała. I klechda ta ma aż dotąd koloryt polski, z klechdy o Twardowskim i mniemań swojskich o zabobonach wzięty: lecz co mówi o zabiciu psa w miejsce dziewczyny, o szklanej trunnie, o rozszarpaniu czterema kołmi zbrodniarki, wyjęte jest z podań zagranicznych, które w życiu ś. Genowefy, tudzież w romansie o siedmiu mędrkach czytamy.

§§ Rzut oka na historyczny rozwój podań i klechd.

Czy wyliczone i przez nas rozebrane klechdy są czystą igraszką gminnego dowcipu? czy podobieństwo ich z dziejami i podaniami jest przypadkowe? i czy rzeczywiście jedna z drugieję powstawała klechda? Nie podobna, ażeby powinowactwo powiastek tych zdarzyć miał przypadek, lub

(1) Komedia Plotra Baryki, Polska-I. 218. nstpn. Meklenburska klechda prawi o krawczyku, który za to że uwolnił kraj od olbrzyma, i z dzikich a strasznych oczyścił go potworów, zięciem królewskim został. Jahrbüch. V. 87. *der Kühne Schneidergeselle.*

ażeby je od siebie wprost lud wymyślił: bo gdyby tak było, to również niepojętą byłoby rzeczą odgadnąć, dla czego o nich tak logicznie i cudowno-prawdopodobnie bają, i czemu prawić do rzeczy, a nie od rzeczy. Gdy nadto rozważymy, że nie śpiewność, ani uczucie jak w piosnkach, lecz rozważa i rozum (dwie umysłowe potęgi pewnego ukształcenia umysłowego wymagające, na którym zbywało ludowi) panują w klechdach, przyznamy, że musiało być coś takiego, co kierując w tej mierze chłopskim umem wiodło go ku składaniu tego rodzaju powiastek; że w pewnym celu, z niejaką rzeczą znajomością i widokiem na przyszłość, potworzył je; i że tym sposobem pozostawił nam zasób naukowy, który ważniejszym jest dla wiedzy, aniżeli byś się mógł spodziewać. Nie jeden (mówi głęboko myślący Anglik, który się bardzo nad tą zastanawiał rzeczą) (1), gardzi małemi piosenkami (niemi zajmuje się literatura ludowa), lecz niestusznie, one bowiem, przysłowiowo mówiąc, najlepiej ci powiedzą, z kąd wiatr wieje. Czemu, jeżeli nie wierzysz, spróbuj. Rzuc dziebełko w górę i brylant; tamto, poleci za wiatrem, ten, spadnie na ziemię, nie powiedziawszy ci z kąd wieje powietrze. Nie raz piosnka, lub inne lekkiej wagi pisemko, prędzej ci odkryje prawdę, niż głębokie poważnych dziejów źródło. Często lepiej ci wyjawi ducha historii klechda, często dokładniej stan ludowego usposobienia opowie, niż inne jakowe pismo. Przypatrz się jej i rozważ ją, a odrazu zgadniesz, gdzie i pod jakim powstała wpływem; czy ją sam

(1) Selden i przywiedziony od niego Percy *Reliques of ancient english poetry*, u Tettau und Temme *Volkssagen Ostpreussens*, w przemowie.

lud utworzył sobie, czy od sąsiada lub z dalekich stron przejął; czy dosłownie powtórzył ją, lub opowiedział według wyrobu własnej myśli.

Gmin, każdego bez różnicy narodu, będąc słabym w po-
 częciu, jest silnym w wykonaniu; jeżeli go poprowadzi umie-
 jętna ręka i głowa zamożna w rozum. Bo, nieposiadając
 oświaty, lud albo słabą ma wyobraźnią, albo nawet żadnej
 nie ma: poddać mu wątek potrzeba, i czuwać nad tem,
 ażeby z niego jak z kłębka wywijał myśli, równo i gładko,
 dopóki się nie oświeci i, o swoich stojąc siłach, sam na
 własną działać nie zacznie rękę. Gdyż inaczej upadnie,
 i albo dziwolągi bez ładu i składu tworzyć będzie, albo
 powtarzać obce marzenia, uderzony ich wybujałością
 i siłą: a tak mimowolnie cudzoziemszczejąc, utraci moc
 rodzimą, wyzuwając się z wyobrażeń narodowych. Dowód
 na to mamy oczywisty w klechdach ludu niemieckiego. Mało
 którą z nich wymyślił on, lecz z podanego sobie wątku coś
 wysnuł, stworzywszy z postaci niby nową, z rzeczy zaś sa-
 mej starą i oklepaną klechdę. Tworząc swoje nie wchodził
 w to nasz lud, z kąd się wzięła ta lub owa bajda, i kto jest jej
 bohaterem, czy Król, czy Książę, czy Hrabia, czy Starościc,
 lecz pytał, jaką ona jest, i czy ma moralny cel? a wtedy,
 w jakiej kolwiek postaci pokazała się mu ona, czy w pro-
 stej mowie, czy w wierszowanej prozie, czy smutna lub po-
 sępna, czy wesoła lub miła, lgnął do klechdy i zawsze
 miał ją na myśli. Nie troszczy się lud o to, czy prawda,
 czy zmyslenie jest podstawą i treścią powieści: wyszukuje
 jej i pilnie się przysłuchuje, byle się nią zabawić i czegoś
 pożytecznego mógł z niej nauczyć: byle (słowa są P. Baliń-
 skiego w przedmowie do powieści ludu) w niej czystość

serca, czyn szlachetny, rycerskie poświęcenie się, albo niewinne cierpienia, skromność, słowem każda cnota odebrała nagrodę; a zbrodnia, fałsz i każdy inny występki, srogo lecz sprawiedliwie ukarany został. Wszakże nie w obca lecz swojską szatę stroi lud powiastki swoje. Polskie klechdy celują w tym względzie. Nie tylko słowa, lecz wyrażenia się i obrazy narodowe, są po ich tle rozrzucone (1). Widzimy, w nich długi przeciąg czasu rokiem i sześciu niedzielami, podług krajowych praw, oznaczony; grób na cmentarzu smutnemi ocieniony brzożami; bydlętom mowę (2) w wilią Bożego-narodzenia daną, z tą różnicą, że gdy chrześcianinem będąc przyznawał to gmin polski zlewanę na ród ludzki mocy, przez niebo pod ów czas otwierające się, przeciwnie za czasów pogańskich, przypisywał to tajemnicom przyrodzenia, o których się od mądrych ludzi dowiadywał. Zgodnie z dawnymi wyobrażeniami ubierał duchy w białe szaty, bo i Wiły stroiły się biało; braci siedzących na spótku dzielił równo majątkiem, i t. p. A gdy niczém inszém, obrazami przynajmniej i wystawieniem prawdyw (narodowém przyozdobił klechdy, piękniej wyrażając się tam, gdzie jakokolwiek ocierał się o oświatę, niż tam gdzie tego nie było. Dowód stawiają na to klechdy ludu krakowskiego, piękniejsze od klechd reszty gminu ziem polskich. W nich (3) występują organisci z ksiąg przez naukę rozumni, w nich żaki oczyszczają księgi z kurzu;

(1) W zbiorze P. Ballinsk. *piękne oczy, sierota, rozmowa bydląt; wianek Helist, postronek.*

(2) Toż Zgorzelczanie u Kuhn. 268.

(3) Klechdy w zbiorze P. Ballinsk. *rozmowa bydląt, trupia głowa, postronek.*

i czytają je od deski do deski; gołąbki białe niosą w dziobku palmę kwitnącą, podobnie jak niegdyś z arki Noego wypuszczony gołąb przyniósł zieloną różyczkę, zwiastuna ustałej powodzi. Nie tylko romanse, w XVI już wieku drukowane w Polsce (1), lecz nawet odgłos starożytnej literatury obijał się o uszy tutejszego ludu (2). I nic dziwnego: bo w Krakowie ucząca się młodzież przebiegała wieś i miasteczka, przynosząc światło i pod strzechę ubożego rolnika. Wszelako ziarno oświaty, powierzone bujnej roli, nie mogło wydać dobrego owocu. Wypuściło ono wprawdzie kielki, ale te rozrosły się w liche zielsko, samą postacią okazawszy, że ręka chodzącego tę roślinę gminu nie była sposobna do wypielęgnowania jej na wonne kwiecie, lub krzew wspaniały.

c) Dodatki do rozprawy o zbiorach podań i klechd, ich znaczeniu, podziale i obrobieniu.

a. Zdanie P. Luciana Siemieńskiego o literaturze ludu, i o Polsce pod względem obyczajów i zwyczajów przez nas opisanój.

W dziele swém (podania i legendy,) wyżej od nas przywiedzioném, pięknie powiedział P. Siemieński: „że poezya każdego okresu składa się zwykle z dwóch żywiołów;

(1) Polska IV. 408.

(2) Porównaj klechdę pod napisem *Zestr*, gdzie o pałacu w którym były komnaty szeroco ciągnące się w cztery końce, a w tych śnieżyste postania, co Przemiany Owidyusza (metamorphos. II. 1. nstpn. XI. 592. nstpn.) przypomią.

z szczerój wiary i wyobraźni człowieka, który wierzy w to, co opowiada; i z wiary szczerój ludzi z czystém uczuciem, którzy wierzą w to, co im jest opowiadaniem: że w takim znaczeniu poezya wzięta, prawie nie istnieje dziś tylko między gminem, który sam jeden jest panem potrzebnych do niej warunków, który, acz stoi na najniższym szczeblu społeczeństwa, sam jeden przechował nam w swém łonie pierwotne objawienie i najdawniejsze tradycye: że objawienie to nie leży w klechdach czyli bajkach, lecz w podaniach, które albo trzymają się pewnego miejsca, albo noszą na sobie cechę pewnej rzeczywistości historycznej, lub pochodzenia z czasów pogańskich; gdy przeciwnie klechda, swobodna jak wietrzyk, czystą jest igraszką fantazyi, lubującej sobie w pewnych obrazach i przedmiotach, a mianowicie postaciach bohaterskich, do której lud nie przywiązuje téj religijnej wiary, jaką ma często w podanie."

Zgadzam się na takowe żywiołów poezyi i podań oznaczenie, jako też i na to, że lud przechował nam pierwotne tradycye, lecz o klechdzie inaczej sędzę. I ta albowiem trzyma się miejsca, znaną będąc tylko w pewnej przestrzeni ziemi (1); i ta nie jest li tylko igraszką fantazyi, lecz płodem wyobraźni ku pewnemu skierowanej przedmiotowi, którego się niby krzew swojego pnia czeplia, którego jest odłamkiem i nim być nie przestaje, wtedy nawet, gdy się w postaci inne przemieni, nie pozostawszy w téj, którą ma drzewo, rodzic krzewu lub szczepu z jego gałęzi zdjęte-

(1) Jak klechda o Madeju, znana od Łaby aż do Dniepru; gdy przeciwnie klechda o Twardowskim, za Wielkopolską nie przeszła dalej na zachód, czysto i niepokalanie.

go (1), ale inną na siebie przybierając. Poznasz go zawsze po liściach, poznasz po korze; chociażby też na stuczny szpaler użyty, inną wcale wziętą postać na siebie; chociażby na lepszej urosłszy ziemi, miał barwę nadobniejszą i miąższość lepszą; chociażby wszczepiony w drzewo rodził szlachetniejsze i smakowitsze niż rodzic jego owoce. Postacie bohaterskie, w które się stroi klechda, nie są ludowej wyobraźni tworem, po za nią powstały, i do niej się przyczepiły: lud przyjął je dla tego, iż się one ściśle z swojskowskością jego zespoliły, i tak dalece w jedno z nią zrosły, iż chcąc je rugować z miejsca, potrzebaby tło naruszyć klechdy (2). Sprostować też należy co P. Siemiński dalej mówi, twierdząc: „że klechda, podanie, legenda, nie może przypuszczać żadnej rozprawy, ani krytyki, gdyż tarcza głębokiej wiary odbija pociski wymagań rozumowych, jak i wzdardliwej filozofii.” Jeżeli bowiem krytyka w to godzi, „ażeby przez ducha dociekania i rozbiorowości, zepsuwszy szczerą prostotę wiary ludu, podsunęła mu utłumioną cywilizacją stanów wyższych, ażeby w miejsce przesądu i zabobonu (jak wzdardliwie samorodną tę cywilizacją ludu nazywają niektórzy,) narzuciła mu gwałtem mniemania społeczeństwa zachodniego, opierające się na dość niegruntownych podstawach, (gdyż lada systemem, lada wypadkiem, wstrząsanych i obalanych), ażeby nagięła ludu życie do konwencyonalizmu, do kształtów zmysłowych, i sprawi-

(1) Rozważ nąpływowe wyobrażenia, z rdzeniem klechdy o Madaju i Twardowskim zespolone.

(2) Łoże Madejowe, cyrograf dany Czartu, odmłodzenie Twardowskiego.

ta przez to, by rozbiórowość, a razem konieczny jej wypadek wątpliwość lub zaprzeczenie, zajęły miejsce silnej wiary i poezji: jeżeli mówię, takie ma cele krytyka, wtedy słusznie, jako zapowietrzoną, unikać jej należy. Ale, jeżeli inne a zbawienne ma dla nauk i ludzkości cele: jeżeli wysłedzenie dziejowej prawdy na widoku mając, w to godzi, by zachowawszy ludowi prostotę obyczajów i niewinność, wywieść go z ciemnoty, poprowadzić do odrodzenia się w postępie, użyczyć mu zasobów naszego doświadczenia, i nowe źródło szczęścia odkryć na polu stosownie do jego pojęć następczonych mu nauk, a przez to ulepszyć życie jego społeczne: wtedy zaprawdę pożądaną jest krytyka, pożądana rozprawy o literaturze ludowej, gdyż nie mają one na celu obalić wiary ludu, nie mają na widoku skazać niewinności obyczajów, ale owszem do tego dążą, ażeby utwierdzić tę wiarę, ażeby obyczaje zabezpieczyć, z grubizna do cywilizacji stopniowo je przeprowadzając.

Nie dla tego tylko bierze się do rozbioru podań, klechd, poważny historyk, by z nich odrzucić te, które nie przypadają do miary jego pojęć i poszukiwań; lecz dla tego tła ich śledzi, i skrzętnie bada, ażeby nie jest nadpsute, ażeby nieskalane; gdyż właśnie dopóki jest takim sprzeciwia się historycznej prawdzie, stawiając ją a z nią naród, w brzydkim świetle, gdyż właśnie dla tego że jest takim uwłacza niewinności obyczajów ludu, nasmiewając się z jego wiary, która tak głęboko tkwiła mu zawsze i tkwi w sercu, która go takim dla jej stróżów przejmowała i przejmuje uszanowaniem. Niech sam P. Siemieński osądzi ażeby osłabia krytyk ludu wiarę, gdy dowodzi, że podanie o drzwiach

w Wiślicy (1), nie od ludu wyszło, lecz na wzgardę Papieża jakiegoś (2), który według podania wmnógł się (popadł) w grzech cielesny, wymyśloną snadź w XV przez protestantów została wieku. Nie dla tego ja za stolikiem, z piórkiem i okularami, (tych nie używam,) jak P. Siemieński o mnie mówi, wziętem się do wartowania starych broszur, paszkwilów i karykatur różnoczesnych, bym zdania pseudo-postępowe o przeszłości polskiego i ruskiego ogłaszał narodu, lecz i owszem bym z nich wykazał, jakie postępy w domowém życiu, obyczajach i zwyczajach uczynił nasz i bratni naród; o czém się łatwo przekona każdy, skoro Polskę i Ruś przezemnie opisaną, z obyczajowością europejską w przestworze X—XVI wieku stynącą, porówna. Z paszkwilów nawet i karykatur, jak pszczołka z kwiatków, wydobywając sładycz, wykazywałem, że gorycz i ostrość, która się w nich znajduje, jest obcym wtępem, z których dzieje tego rodzaju podobnież co z dziwactw literaturę ludu oczyściwszy, pokaże się prawdziwe tło tkanki, wystąpi obyczajowość narodu i ludu polskiego czystą i niepokalaną, i pokaże się gotowy do powieści narodowej zasób, który powinni raczej obrócić na swój użytek nasi powieściarze, aniżeli naśladować obrzydłe wzory szalonej literatury zachodu (3). Nie moja w tém wina, że jedna tylko

(1) Pod liczbą 43, umieścić ją w swoim zbiorze.

(2) Urbanem nazwała go powieść. Porównaj niżej *opowiadanie bexmiennego* r. 1468 o Papieżu, w przeglądzie rękopisów umieszczone.

(3) Rozważ szpetny romans, który pod tytułem *Żelazna Maryna* wyszedł w Paryżu przez jednego z rodaków napisany.

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa (1), z mych prac korzystając. P. Siemieński nie zaprzeczywszy temu „iż w podobnych pracach potrzebne są gruntowne i głębokie wiadomości”, zamiast wyznać, iż dla braku usposobienia nie jest w stanie to obrabiać pole, (zwłaszcza gdy wygodniej kalczyć w powieściach dzieje, niż je snuć na tle dziejowém), wolał potępić takowe trudy, niż doświadczyć w nich sił własnych; zamiast obrabiać wolał robić lub towić podania i legendy, czyli zbierać, co nagromadzili inni. Ażeby mu zaś i to poszło łatwo, podciągnął wszystko pod jedną liczbę, z podaniami i legendami pomięszał klechdy, chociaż uroczyste zapewnił, że drugie od pierwszych wyłącza, w jedno z tamtymi mieszać ich nie chcąc. Albowiem, co Bóg nadarzył, wszystko pozbiarał, bez względu zkąd i jak się wzięło; nie pytając, czy P. B. . ., czy lud, podanie to lub owo opowiedział, czy miejscową lub europejską jest ta lub owa powiastka, i czy lud przerobił ją po swojemu (2), lub powtórzał machinalnie. I tak, ma lud krakowski toż samo o pewnej opowiadać Królownie, co się czeskiej wydarzyło Libuszy: nad czém się zastanowić i przynajmniej napomknąć o tém wypadało, iż lud nasz opowiadając tak o Królownie owej, niezgodnie o niej z charakterem polskiego opowiada narodu. Gdyby albowiem był kto nalegał na nią o to, nie byłaby Polka wzięła męża, jak to uczyniła Czeszka, lecz raczej

(1) Porównaj Orędownik z r. 1843, num. 31. stronica 247. nstpn.

(2) Powieść o rolniku poczytanym za robaka od olbrzymicy, inaczej opowiadali Skandynawcykowie, (Grimm Mythol. wydanie pierwsze 311), a inaczej opowiadają dziś w południowej Francji (w Wogezach). P. Siemieński miesza jedno z drugim.

byłaby sobie zadała śmierć, jak Wanda co nie chciała Niemca. Nie dziwujmy się, że P. Siemiński nie chciał się nad tém zastanawiać, gdyż inaczej byłby musiał zapuszczać się w dzieje, a on z góry zapowiedział: „że dzieje uważa dla literatury ludu za podrzędny środek”, zwłaszcza gdy i to wmówił w siebie, „że literatura ludu obejść się bez historii może, że pływając po tém morzu łatwo można bez dziejów nowe odkrywać światy”. Czemu tém bardziej się dziwujemy, gdy przyznał „iż Kolumb nie byłby odkrył Ameryki, bez spuszczenia się na wiatr i losy, bez poświęcenia swjej osoby niepewnościom morza”. Czyż tém morzem nie jest literatura ludu? Czyż po tém morzu pływając bez kompasu (bez dziejów), przepłynie się go bezpiecznie?

β. Legenda o Bolesławie Śmiałym, w mowie opowiedziana ludu.

Drzewij, (*dawniej*) (1) kiedy do hol (*wysokich gołych gór, nad wierzchy drzew wyskakujących*) Tomanowskiej, Smruzuńskiej, ledwieś kónia przeprowadził pomiędzy turnie (*tarnie*) po stymach (*urwiskach*), (bo co teros to Cesarka (*teraz szosa, cesarska droga, prowadzi tęay*), pojechoł był na kóniu jeden Gazda po syr (*ser*). Jak dojechoł ku sałasowi, zjął uzdzienicę z kónia i puścił go na trowę. Kón prawie przesed sie kęs drogi, przyłożył zęby do trowy. Nie dzwónił ón tam wtedy po skałach, bo trowa była w pas. Nie bronili ci tam paść, gdzieś chcioł, jak teros.

(1) W nawiasach kursywę wydrukowane wyrazy, są objaśnieniem owych, których Góral tatrański (w jego to mowie opowiada się klechda) używa, a które niezrozumiałe są ludowi równiny zamieszkującemu.

To sobie też i owce chodziły dalej (*dalej*) od sąsasa po wirthach, a bliżej sąsasa mógł się koń śmiało paść, bo było na cym. Gazda włożył do sąsasa, pochwolił Boga, poszcęścił (*czyt. szczęścia*) Bacy (*starszy pasterz*) co prawie nad łacie-rą (*cabrom*) siedział, przywitał się z Juchasami (*młodzi pasterze*), usiadł na progu izbycy, wypuł cerpok zyntycy przy gawędzie. Jakos wnet zešlo kęs casu. Wyjrzoł na kónia a kónia nima. Myśłoł ze między smruki (*smroki*) włożył. Posłoł powara (*chłopiec gotujący jadło pasterzom*), powar powraca po dość długiłej chwili, i muwize kónia nie mógł znałsić. O cuda boskie! jakazby (*i gdziezby*) ten (*on*) sie zadzioł? przesed przez próg sąsasa, pobiegł gdzie go zostawił. Patrzy, zgnieciona pod kopytami trowa pokazywała mu dokąd posed. Idzie za ślakiem, a idzie dość dłu-go, bo kón na zarty nie hawił się, ino sobie posed ka (*gdzie*) mu się podobało i widziało. Przychodzi na piękną dolinkę: patrzy, kón sobie poskubuje trowy, i chodzi tu dolinką. Złapoł go, uwiązoł u smruka, i posed troskę dalij przypatrzeć się, bo mu się tam zwidziało (*coś dziwnego ujrzał*). Zobaczył jamę (*grołę*), ciekawy co by tam było. Skraja (*na początku*) pięknie i przestrono. Idzie dalij, as tu jakies dzwierka (*drzwotzki*). Zmirtwiol, bo myśłoł ze zbojnicy tam. Ale kiedym jus tu, zajrzę. Podchylił dzwierka, jesse bardziej zmirtwiol, jak zoczył Husarza na koniu. Ale jus cofnac nie było po temu. Wlozł więc, a Husarz się go zapytoł: „cy jus cas? Nie wiedząc do czego by to pytanie było, odpowiedziol na traf „Nie”. — „Bo my tu, mówi Husarz, wojsko Bolesława Króla pol. co to był s. Stanisława poraboł, lezemy. Przypatrz sie (*widziol mnoho wojska leżacego, a kónie przy złobach chrupotały owiss*): a jak Król

się wypokutuje, wyruszymy s tego lezyska, i porysimy (*poruszymy*) ku wóm (*wam*). Azebyś pamiętoł ześ tu był, nabierz sobie tego do worka," i pokazał mu kónski gnoj. Gazda pomysłoł: o dyc jo ta na oborze dośc tego móm. Ale by sie nie przeciwic nabroł do worka, i przyprowadziwszy kónia, włozył nań wur z gnojem. Pozegnoł sie z Husarzem, i wyjechał za jame. Chcioł zrucic z konia wur i wypróznic, az tu ciężkie. Dodoł sity, zrzucił, az tu brzdęk runęło na ziemię. Rozwiązuje worek, patrzy coeby to było, a tu pełen wur złota. Uradował sie nie pomatu, ale jus nie mógl wsystkiego na kón podnieśc. Zostawił połowę, a !połowę powiesił na siodle, i pojechał z Bogiem, jus nie ku sałasowi ale do domu, aby drugi roz powrócić po restę. Spiesy się, wraca, ale jus jamy znalazic nie mógl. Dolinkę znalazł i wsystko co do jamy było prowadziło, ale jama się kaś (*gdzieś*) podziała (1).

γ. Trzy przypisy do rozbioru klechdy o Sowizrzale i Twardowskim.

1. Nie jest to bez ważnej przyczyny, że o żadnej postaci ludowej tyłu u nas, co o Sowizrzale nie pisano i nie drukowano. Od czasu zjawienia się pierwszego wydania, wychodziło i dotąd wychodzą dziełka o krotochwilnej osobie téj; zkąd wniosek oczywisty, że żadna tyle, co ta nie była ludowa, tyle narodowa. Oprócz dwóch dziełek w XVI wieku po polsku o historii Sowizrzała wydanych, i trzeciego, które o nią potraça (Polska I. 351, IV. 377. nstpn.),

(1) Legendę tę opowiadał r. 1843 Księdzu Głowackiemu Wikaryuszowi we wsi Poroninie pod Tatrami, Góral tatrański nazwiskiem Makuch. Szanowny ten Kapłan spisał ją w mowie opowiadającego, i przesłał mi do dalszego użytku r. 1845.

znalazłem jeszcze jedną, czyli z porządku czwartą, taką historią, w bibliotece P. Józ. Łukaszewicza w Poznaniu, którą szczegółowo w trzecim tomie tego dzieła opiszę. W r. zaś 1842 czytałem w bibliotece Zułuskich w St. Petersburgu broszurę o tymże samym przedmiocie, z rozważenia której zdam teraz sprawę. Ma ona napis: *Nowy Sowizrział, Abo raczej Nowy zrział, Nie patrzęć ia iako Sowy*. Broszura ta pełna grubizmu i brudów, w guście Sowizrziałowym napisana, obejmuje wyciąg z różnych a różnych broszur, które tak o Sowizrzale, jak i o inszych gminowi ulubionych figurach napisano. W przedmowie *do czytelnika Paskudnika* opowiadając Sowizrział, jak będąc Dworzaniem bawić musiał dwór pięknymi gadkami, przedrzeźnia Dworzanki Jagodyńskiego, czelniejsze z nich wybrawszy, i po swojemu je przenicowawszy. Dalej szydzi z Sowizrziała starego, mówiąc: żeby się teraz na nic nie przydał, bo wiele jest obecnie mądrych Sowizrziałów w Polsce. Sowizrziałowie ci i leczyć umieją i prawić o moralności, i bawić konceptami i t. p. Na dowód przytacza tych dzisiejszych Sowizrziałów lekarskie nauki, prawi morały, przewawwszy je Dyptychami Katona, pociesznie mówi o żołnierzach i żakach szkolnych, nuci dumy Sowizrziałowe o Kozakach; na koniec śpiewa psalm Szewcom ku czci i chwale, którzy łgarzami są, i t. p. Pisemko to, chłopskich bibliotek zalegające pułki, dowodzi; że Sowizrział wietcznie żył w pamięci gminu, i dostarczał mu wątku do tworzenia nowych a śmiesznych bajd.

2. W dziele Albrychta Stanisława Księcia Radziwiła w Wilnie 1635 wydaném, a mianowicie w rozdziale V. paragrafie trzecim tegoż dzieła, znalazłem powiastkę o spo-

sobie, jaki miał pewny Hiszpan, na odmładzanie się. Nie wątpię, że skoro o tém gruchnęło po Polsce, wnet lud zastosował to do Twardowskiego. Tak więc druga opowiadanka o naszym czarnoksiężniku, dająca się udowodnić historycznie, ma swój początek w owém dziele; pierwsza w Dworzaniu Łukasza Gornickiego znajduje się. Brzmi zaś druga tak: „Marchion Hiszpan, zamysłając być nieśmiertelnym, rozkazał słudze swemu aby go na sztuki rozsiekał, i wstajni pochował, a potem za rok przyszedłszy miał go żywego y zdrowego obaczyć y nieśmiertelnego. Dowiedzieli się o tém drudzy y przyszli do stajni, alic obaczą jakoby dziecię zrosłe z członków rozsiekanych, ruszające się. Tamże zginął zaraz.” Dawna to jest i znajoma starożytnym czarownicom sztuka, o czém objaśniaczy Owidyusza Przemian VII. 179. nstpn. porównać należy. (Patrz artyk. *Albrycht Radziwił*).

3. *Compendium historiae Possellianae*. Taki ma napis dzieło arkuszone po łacinie pisane, którem w bibliotece Załuskich w St. Petersburgu r. 1842 czytał. Obejmuje stronic 874, jest na tęgim papierze, z marginesami dwoma po boku, z których pierwszy pusty jest, a na drugim są wyrażone lata, według których opowiadanie idzie. W przypisaniu dzieła Władysławowi Królewiczowi, mówi autor w ten sposób o celu napisania historyi: „*Non quod eatenus typis mandarem, ut inde aliquid Celsitudo Tua utilitatis promat, quum jam hactenus a multis viris clarissimis, praecipue vero a Kazanovio viro militiae peritissimo, edocta sit, magisque ipsa experientia in gravissimis expeditionibus hauserit; sed ut Celsitudini Tuae mentem meam pro tenuitate ingenii mei explicarem: non minus, ut multos regni hu-*

jus inclitissimi incolae ab aliquot saeculis de Repub. optime meritos recenserem." Podpisał tę przedmowę: „Dabantur Pelplini Anno post Christum natum 1628." i wyraził swe imię w ten sposób: „Celsitudinis Tuae humillimus Cliens Joachimus Posselius Megapolitanus, S. R. M. Medicus, Philosophiae ac Medicinae D." Po czem idzie przemowa do czytelnika, gdzie mówi: „Extraneum et peregrinum me esse censebis, ideo ignarum rerum anteaatarum in hoc solo. Patriam me invenire scias, et loco parentum Patronos et benefactores munificos, licet alienae nationis^a a multis reputatus sim, ob culturam avitae religionis; patrios quidem deserui lares, non tamen assentationis causa figmenta me protulisse iudices: sed quae vera, a viris fide dignis habui, et quae in vetustis monumentis dispersa inveni, ea summo collegi studio, collecta fideliter posteritati tradidi." Kończy temi słowy: „Dabantur Gedani MDCXXXIII." Na samym końcu dzieła powiada: „Feci quod potui, potui quod Christe dedisti." Zkąd widać że Possel rodem Meklenburczyk, popisał w swém dziele co od kogo słyszał, lub co gdzie wyczytał. Z pierwszego źródła wy płynęły o Twardowskim powiastki, według których nie mieszkał czarno księżnik w Krakowie, gdy go do miasta tego zkądś zawezwał Zygmunt August. Całe to dzieło niedbale i lichym napisane jest stylem.

δ. Thesaurus Magicus.

Czytałem w Medyce dziełko dobrze malujące dacha swojego czasu. Tytuł jego jest: *Thesaurus Magicus domesticus sive approbatus niger libellus J. E. R. S. in extrema necessitate dicendus. Cracoviae post partum Salutis A. 1637*

(w 24^o kart 16). Składa się z wątku czyli tekstu, i dodatków, które ręką do dziełka dopisano. Na odwrotnej stronie tytułu jest drzeworyt, wystawiający młodą osobę w stroju XVI wieku, zawiniątko niosącą pod pachą, w którym niby się czarodziejskie narzędzia mieszczą. Nad głową jej unosi się Opatrzność boska, z lewej i prawej ręki wznosi się gwiazd siedm. Wkoło dziwaczne są napisy, takimiż co dziełko, to jest, łacińskimi wyrażone literami. Na pierwszej po tytule stronicy, jest jakoby przemowa, w której bezimienny autor powiada: „że treść niniejszego pisma wyciągnął z ksiąg dawnych, i własnego doświadczenia; że miał wiele za tę pracę do cierpienia; że mimo prześladowań ogłasza ją drukiem, pragnąc przysłużyć się bliźniemu wiadomościami, których w przeciągu trzydziestu siedmiu lat czarodziejskiej praktyki nabył. Napomina chcących z jego nauki korzystać, ażeby się z sobą porachowali, i rozważyli czy mają dosyć odwagi obcować z duchami, czy mają czyste sumnienie i są ludźmi bez zmazy: zapewnia, że jeżeli odpowiedzą tym warunkom, mogą bezpiecznie oddać się czarodziejskiemu rzemiosłu, i wiele przezeń nagromadzić skarbów.“

Przystępując następnie do ogłoszenia światu wiadomości swoich, oświadcza naprzód, że nikt nie może być czarnoksiężnikiem, kto nie jest dobrym katolikiem, bo inaczej zgotuje sobie zgubę niewątpliwie. Że przystępując do działania powinien się naprzód pomodlić, uzbroić głowę świętościami a piersi pomazać krwią gołębią, napisawszy nią na sercu nazwiska czterech Ewanielistów śś.; że rozpoczynający rzemiosło czarodziejskie, powinien się przedewszystkiem opatrzeć laską z drzewa hebanowego lub czaro-

dziejskiego (*hyerichontinum lignum*), urzniętą zaraz po nowiu nowym nożem, mającym na sobie wyobrażenia siedmiu księżyców i tyleż krzyżów, na którychby się te litery, *J. N. R. J.*, krwią z czarnego barana wytoczoną, napisane znajdowały; że gdy ścina drzewo na laskę i krwią go ową pomazuje, ma odmawiać modlitwy pewne, (wymienił je); że zaklinając ducha ma laską tą rozpocząć działanie, bądź sam, bądź w towarzystwie współpracowników, dobrawszy takowych koniecznie w nieparzystej liczbie; że towarzysze ci mają być widzami tylko, że nawet słówka wymówić nie powinni, gdyż cały proceder rzeczy ma być [odbywany przez tego, który się na Eksorcystę czyli czarnoksiężnika narzucił. To powiedziawszy, uczy autor co ma dalej czynić ów Eksorcysta. Radzi mu obrac do działania miejsce spokojne, w któremby go nikt nie widział, nikt nie podsłuchał: tym końcem więc najlepiej będzie, gdy się zamknie w lochu, lub komóreczce (mającej okno wychodzące na wschód słońca), lub stanie nad strumykiem, lasek lub gaik przerzynającym. Każę nadto obrac czas stosowny: siódmy dzień po nowiu księżyca ma być na to najlepszy, a najstosowniejszą godzina pierwsza po zachodzie, lub trzecia po wschodzie słońca. Naprzód ma Eksorcysta okadzić miejsce i siebie, używszy na to aloesu, miry, bluszczu i t. p. Pomyśl naprzód (mówi dalej autor) w jakim z duchów masz lub możesz mieć najlepsze zaufanie, a pomyślawszy, weź kawał czystego i nowego pargaminu, zrobionego ze skóry czarnej kozy, napisz na nim krwią czarnego barana lub nietoperza imię sprzyjającego ci ducha, i pargamin połącz wraz z laską na brzegu czarodziejskiego koła. Masz też podług wzoru (podaje go) nakreślić czarnoksiężską laską

to koło, masz wypisać na niem imiona: swoje, towarzyszków, duchów wzywać się mających; masz wszystko w czasie wyżej wskazanym i przy modlitwach przepisanych uczynić. W tak wypisane koło masz wstąpić z towarzyszami, i zaraz wezwać przed siebie ducha, którego chcesz użyć do pracy. Gdyby zaś, zmiarkowawszy duch żeś jeszcze nowicyuszem wczarnoksięskiém rzemiośle, usłuchać cię nie chciał, na ten czas weź wrękę pargamin, podnieś go w górę i mów: „słuchaj ducha (tu nazwij go po imieniu) nieodzownej woli méj, i nie bądź uporczywy!” Jeżeli zaś i tak nie zechce być postuszny, weź wrękę czarodziejską laskę, uderz nią siedmkroć siedm w jego cyfrę, a zobaczysz że cię natychmiast usłucha. Wszakże (dodaje) można zmusić ducha do pokazania się i następującym sposobem. Weź z sobą, idąc na czary, naczynie garncarskie nowe, włóż w niego napisane imię ducha, połóż go na ogniu użytym do kadzenia, smaź tak i pal ducha, mówiąc te słowa: „zaklinam cię straszny żywiolo ognia, zaklinam cię na imię tego który na sądnym dniu spali ziemię ogniem, ażeby jak się nazwisko to i cyfra (wymień literę jój) praży i pali, tak też duch (tu wymień jego nazwisko) ten który ją nosi, uczuł twoją moc w jestestwie swoim. Co niech się stanie przez...” (następuje szereg dzikich nazwisk, jakimi modlitwy wszystkie poukładane są w tém dziele). Zaklinając i wzywając duchów, zapalić trzeba dwie zwyczajne świece, i postawić krzyż ś., a uwalniając ich i pozwalając im odejść, mają goreć dwie świece poświęcone.

Bezimienny nauki téj, czyli raczej tych dziwactw i wymysłów, spisowacz, opowiedziawszy rzecz swoją wogóle, przystępuje do szczegółów. Naprzód daje przestrogi czar-

noksiężnikowi, jak się stojąc w kole zachować ma w przypadku, gdy mu powołany duch będzie. Mówi, że powinien, stojąc w kole bądź sam bądź z towarzyszami, trzymać w jednej ręce cyfrę, w drugiej laskę, a obracając się wokoło na wszystkie cztery świata strony, wymawiać te słowa, (przywodzę je dla tego że to jest najkrótsza modlitewka) żegnając się za każdym: *Siclosciu † Panim † Bescialus † Hakodose † Huben † Vernah †, Hakodose † Velomin † Echad †* po czém przywodzi formułę wzywania przed siebie ducha, (która jest nader długa), i czyni uwagę, że, wymawiając ją, należy zawsze w jednej ręce trzymać cyfrę, drugą zaś prowadzić po téjże cyfrze (zarodziejską laskę). Wymienia nareszcie imiona czelniejszych duchów, któremi są: *Astharoth, Azielis, Achuzin, Phul*, i osobną formę na zaklinanie każdego z nich przywodzi. Co uczyniwszy, tak dalej prawi: „kiedy się już pokaże duch (po trzecim zaś zaklęciu pokazać się musi koniecznie), i zapyta czego żadasz? nie lękaj się go (pomnąc że on wyszedł na świat jedynie po to, ażeby ci usłużył), lecz odważnie wyjaw czego żadasz, wprzód atoli silnie go zakląwszy na nowo. Jeżeli prosi o czas namysłu, nie daj mu dłuższego nad dziesięć minut. Gdy przyrzeknie wszystko zrobić czego żadasz, i nawzajem zapyta ci się, czém go za to wynagrodzisz? wtedy, żegnając się, powiedz jemu: *Argiel † Atriel † Apatat †*, a skoro tylko usłyszysz te słowa, zrobi wszystko bez żądania wzajemności; boć to są właśnie owe słowa, które mają moc związywania i rozwiązywania duchów. Wszakże gdy się sprawi jak należy, puść go w pokój, i pożegnaj uroczystemi słowy (udziela ich); a gdy zniknie, ty, chociaż go już nie widzisz, przecież mów je przez minut pięć lub dziesięć, wciąż powtarzając. Tymcza-

sem występuj powoli z koła, odklinając zaklęte na wstępie. Pamiętaj o tém, że duch stosownie do miejsca i woli Eksorcysty, pokazuje się mu najczęściej w postaci ludzkiej, to jako strzelec, to jak młynarz, to jak chłop, lub nawet Satyr leśny. Bywa niekiedy że jego przybycie poprzedza wicher, lub skrzypienie zawiasów u drzwi i okien. Wtedy to potrzeba ci największą przytomność umysłu zachować: potrzeba donośnym i jasnym głosem, dzielnie i uważnie zaklinać ducha, bo inaczej łatwo możesz popaść w większe nawet, jak mniemasz nieszczęście.

Zresztą, ponieważ te i tym podobne, praktyki, z przyczyny iż dobrych rzeczy zwykle nadużywamy, ograniczone (zakazywane) bywają od czasów niepamiętnych przez stolicę apostolską (sztuki czarodziejskiej wszakże czyli magii, nie ogranicza ona, i ograniczyć nie jest w stanie), byłoby dobrą, a nawet konieczną jest rzeczą, ażeby ten co ich użyć chce, objawił swój zamiar Księdzu, i przez tegoż po wysłuchaniu mszy ś. wziął upoważnienie do wykonania zamiarów przedsięwziętych, będąc przezeń umocowany do uczynienia tego co umyślił, i niejako rozgrzeszony na przypadek, gdy miarę przebierze w działaniu (1). A tak czytelnik

(1) Nie będąc pewni, czyśmy należycie słowa autora pojęli, kładziemy je tu w oryginale: „De cetero quoniam hi similesque Exorcismi, propter nimium Bonorum abusum, per sedem apostolicam a multo tempore ligati sunt, (quanquam Magiam difficulter ligari putem), consultissimum erit, immo et necessarium, ut Citationes hae sub Missae sacrificio, imposita utraque Sacramenti specie, mox post consecrationem (uti Sacerdos nosse debet) vinculo, quo constrictae sunt solvantur, insimulque ratione qualificationis ei, qui operari vult, coram Sacerdote prostrato, capiti imponantur, et desuper Licentia Pontificalis pronuncietur eodem modo et formalitate, quo Bonorum abusum relaxare utimur.

niku miły, dzieło to za łaską boską ukończone, jakiegokolwiek ono jest, oddaję ci na użytek, w którym o ile mogłem, niczego przed tobą zazdrościwie nie tałem, pragnąc, ażebyś go na chwałę bożą i bliźniego pożytek, a na twoją, jeżeli można, korzyść używał, i nciekał się do niego, jakoby do miejsca schronienia pewnego, ilekroć, potrzebą zmuszony, pomocy jego zapotrzebujesz. Tój właśnie udzieli obficie to dzieło, różne środki do dostąpienia zamiarów następując, i posiadanie dostąpionych zapewniając. Używaj zbiorów, a nie zostając z prawdami chrześcijaństwa w sprzeczności, okaż jawnie, żeś godzien tego czegoś dostąpić, co przyjąwszy za Epilog méj pracy, bądź zdrów”.

Szkoda że zbieracz tych dziwactw, opuścił sposób zapisywania się czartowi, na co pewno osobna musiała być formuła, gdy zapisy owe mając swoje osobliwości, musiały mieć i prawidła pewne, tém bardziej gdy i to wiemy, że od dawna zabawiali guślarze polscy (Piotr Saryusz z Pacanowa około r. 1527) (1) ówczesną publiczność pismami o charakterach czarnoksiężskich, i sposobach zaklinania czarta. W Czechach i w Polsce najwięcej upowszechniony zwyczaj nakazywał, ażeby na pergaminie, krwią z własnego puszczoną palca, zapisywano się (2) djabłu.

η. Bajki Ezopa, wyłożone dla ludu w XV wieku.

aa. Uwagi.

W katalogu rękopisów uniwersytetu wrocławskiego, znalazłem zmiankowane dzieło, noszące tytuł *starobabskie pogadanki* (historiolae aniles). Ciekawy, co by zawie-

(1) Polska pod względem obyczajów IV. 400.

(2) U Wójcick. klechdy I, 183. Maleho bach. II. 83.

ratio? prositem o pokazanie go sobie, a obejrawszy je, dowiedziałem się, że trzy rękopisy ćwiartkowe, w XV wieku pisane, nosząc tę nazwę, zawierają (prócz pism teologicznej treści,) Ezopa niby bajki w liczbie dwudziestu a jednej, napisane po łacinie. Wczytawszy się w te rękopisy, odkryłem w nich pierwsze dzieło elementarne, dla szkół niższych przeznaczone. Dostrzegłem też, że je mógł napisać szląski, pomorski, lub nawet łużycki Bakałarz albo powieściarz ludowy, niższe ukształcenie naukowe mający, oprócz łacińskiego, słowiański i niemiecki język posiadający. Opowiem na czém domniemanie moje opieram.

Sama treść dzieła uczy, że to nie są rzeczywiste bajki Ezopa (odrzućwszy na bok pytanie, ażali nawet pisał kiedy bajki Ezop?), lecz są na podobieństwo ich nowo zrobione opowieści. Układ pisma poświadcza, że to są przykłady do okoliczności zastosowane. Stawiający je na widoku pisarz, dawał do zrozumienia, iż na ten sposób i dla dopięcia pewnego celu, możnaby wiele innych podobnych im utworzyć; co wyrażał literami *i t. p.* (i tym podobne), które kładł przy końcu. Wnosząc ze stylu, który jest nader lichy; wnosząc z naukowości, którą się popisywał bajek tych układacz (Nerona Cesarza rzymskiego, Senekę wspomniał); można z pewnością sądzić, że wiejski lub miejski Bakałarz, z nomenklaturą historii oswojony, napisał je bądź dla użytku szkolnego, bądź dla ludu tego, który wychodząc z koła ludowego, wstępował w koło ukształcenie szkolne mającego obywatelstwa, i wyludowił się przez to. Pragnął bez wątpienia pisarz osiągnąć przez swoje dzieło tenże sam cel, jaki dziś, pisząc szkolne książki, wydając romanse, osiągnają pisarkowie. Jakoż wykładano w polskich (a pewno szlą-

skich, pomorskich i łużyckich) szkołach niższych bajki Ezopa, jeszcze na początku XVI wieku, jak w następnym tego dzieła opowiemy tomie. Że tamże, to jest na Szląsku, na Pomorzu, w Łużycach, a bynajmniej w Polsce dziełko to napisano, dowodem są polityczne stosunki, tamtym krajom a nie naszemu właściwe, w bajce noszącej napis *Jak spiewu biedny* wyrażone; dowodem wyrazy łużyckie zsa-ska pisané (1). Krótko mówiąc, wyobrazowana jest w téjże bajce szląska, pomorska, łużycka społeczność polityczna, na której czele stali udziałni, feudalni panowie, czego, jak w historii prawodawstw okazałem, nie było w Polsce. Jest też w niej wyobrazowana czyste-słowiańska, jaka się w Polsce spostrzegać dawała. Wyraża ją w téjże bajce *ciąża*, która, podług przepisu staropolskiej procedury sądowej, miejsce dzisiejszego sekwestru zastępowała. Nadewszystko zaś okoliczność ta, że w rzeczonych bajkach są, oprócz niemieckich, wyrazy słowiańskie, (2) dowodzi jawno, iż ten co pierwszy bajki te pisał, posiadał też owe języki.

Oprócz tego mógł mieć na celu bajkopisarz romans dziejszy. Ażeby go napisać, dobrał stosownego wątku, zaczerpnąwszy go z bajki. Wiadomo bowiem, że świat, iż tak powiem, zwierzęcy, miał wiele powabu dla ludu, tkwiącego długo myślą w pogaństwie, uwielbiającem przyrodzenie; dla tego też pisma *Zwierzyńcami* nazywane (bajka odgrywała

(1) W bajce ostatniej wyraz *yesgwinus*, który *najemnika* oznacza, od *jet*, *jent* (yes, yens), za *jet*, *jety*, czyli *najety*.

(2) W bajce 1. *kloc*, w bajce 2, *yesgwinus*, *yensgwinus*, w bajce 2. 17. *kukuk*, *rattus*.

w nich główne role) podobały się powszechnie (1). Wyraził zaś swe myśli prostaczo, dobrał obrazów niechlujnych, (powiedział w bajce 17. że biesiadę dając pszczołom guojne robaki, zastawiły stół faj... bydlęcem), ironią i humorystyką okrasił je gminną (porównaj niżej przełożone bajki, mające napis: *Kto raz co złapał, dzierży. Strzeż się czarła*). Zgoła ubrał te bajki w postać romansu ludowego, (w następnym tego dzieła tomie opiszemy go), przy każdej dał pod koniec tak później nazywany „obrok duchowny” (*spiritualiter*), czyli znaczenie bajki lub, co na toż samo wychodzi, wyciągniętą z niej naukę położył przy końcu powieści (2): Tak i angielski powieściarz (Walter-Skot, w romansie *Więzienie w Edynburgu*) kładł pod koniec swych romansów sens moralny, a francuzki romansopisarz Sue (porównaj jego powieści pod napisem *Siedm grzechów głównych*) pisze dziś na tenże sposób swe bajdy. Może się to komu dziwném zdawać będzie, atoli tak się rzecz ma istotnie. Cel albowiem P. Sue a naszego powieściarza, jest jeden. Różnią się obadwa samą tylko sztuką, która oczywiście inaczej się u obudwóch musiała przedstawić, gdy ich tak wielki, bo czterowiekowy blisko, różni pozedział czasu.

Uznawszy ten rękopis być pod każdym względem ważnym dla historii literatury ludu, postanowiłem cztery

(1) Niżej przy rozbiórce pism Reja, i w drugim tomie tego dzieła, rozważając stosunek literatury niemieckiej do naszej, powie się o tém.

(2) Chcąc rzecz przedstawić dobitniej, po dwa kroć wyraziliśmy naukę ową; raz w napisie bajki króciuchno, drugi raz w tekście według autora szeroco.

z niego, a mianowicie: 15, 11, 17, 19, w dodatkach do tego dzieła, wydrukować bajki. Obecnie daję takowe po polsku, by wykazać postęp ludowej opowieści, która, podobnie u nas jak u innych Słowian, od klechdy do bajki przechodząc, inaczej jak owa rzecz przedstawiała, inaczej ją obrazowała, inaczej moralizowała, dowcipkowała, trafiając w myśl wiekowi swojemu, starając się łączyć zabawę z nauką.

ββ. Przekłady czterech bajek.

15. JAK ŚPIEWA BIEDNY?

Kruk porwał gołębiowi pisklę. Idzie gołąb do gniazda kruczego, prosząc o oddanie sobie dziecięcia. Rzecz mu kruk: czy umiesz śpiewać?—Umiem, ale mało. Dobrze, odpowie kruk, więc śpiewaj mało. Gołąb zaśpiewał jak umiał. Na to kruk: śpiewaj lepiej, inaczej nie odbierzesz pisklęcia. A na to gołąb: nie mogę. Odrzekł kruk: nie dostaniesz więc o co prosisz. To powiedziawszy, pożarł gołębiątko wraz z swoją małżonką i t. p. Tak również bogacze i udzielni panowie, zabierają prostakowi woły od pracy, wmawiając w niego przestępstwa lub kłamstwa. Przychodzi prostak, prosi by wzięto okup za wołu lub inną rzecz jaką, zabraną na ciężą; obiecuje nawet dać pieniędzy nieco podług możliwości. Powie mu pan udzielny: bracie śpiewaj, jeżeli lepiej nie zaśpiewasz, pisklęcia swego nie odbierzesz. A na to prostak: nie umiem, nie mogę lepiej, bom ubogi i biedny, dać więcej nie jestem w stanie. Wtedy bogacz weźmie okup a rzecz zatrzyma, pozre tak ubogiego, i t. p.

11. CZEM NAS CZART ZAŚLEPIA?

Orzeł, będąc chory na oczy, przywołał kruka, którego mają za lekarza ptasiego. Radził się go coby uczynić należało? Odpowiedział kruk: dam ci wyborne ziele, które chorobę uzdrowi. Na to orzeł: jeżeli tego dokażesz, wezmiesz dobrą nagrodę. Wyszukał kruk cebuli i gorczycy, zrobił ztąd leki, położył je na oczy orłowi, od czego zaślepił tenże. Wtedy to ów (mniemany lekarz) częścią pożarł pisklęta orle, częścią pobił je wielokrotnie. Rzekł mu orzeł: przekłete niech będzie lekarstwo twoje, ociemniałem, a ty pożarłeś mi pisklęta. A na to kruk: dopókiś miał wzrok, nie mogłem skosztować mięsa twych piskląt, na które wielką miałem żądzę. Teraz zaspokoiliem ją. Nauka ztąd taka: orzeł znaczy Prałata, który mając oko rozwarte na wszystko, nie daje czartowi broić złe. Lecz czart robi plaster z dóbr ziemskich, kładzie mu go na oczy, które dla tej przyczyny nieba oglądać nie mogą. Wtedy to oddaje się Prałata chodowaniu wołów, owiec, pomnażaniu dochodów. A ponieważ, mając oczy zakryte, nie patrzy na to co boskie, przeto czart porywa jego pisklęta i pożera je, a samego smaga, dręczy i męczy.

17. KTO RAZ CO ZŁAPAL, DZIERŻY.

W pewnym refektarzu chował się wielki łowimysz (kot), który wszystkie myszy, prócz jednego dużego szczura, pożarł, pozabijał. Przemyślał więc ów kot, jakby tego dużego szczura oszukać mógł i pożreć. Wreszcie kazał

się postrzydz, wdniał habit, przybrał postać mnicha, usiadł w rzędzie zakonników, i zajadał. Widząc to szczur, cieszył się, myśląc że mu (kot) nie chce szkodzić. A więc dyrdał tu i owdzie. Do czasu pozwalał na to (łowimysz), po tém pochwycił go moeno pazurami i dzierżał. Rzecz mu szczur: czemuż robisz to okrucieństwo? czemu mnie nie puścisz?— Nigdy tego nie wymodlisz, bym cię puścił, bracie. A ponieważ uczynić tego nie chcę o co prosisz, przeto jestem mnichem. I pożarł szczura. Tak też wielu, nie mogąc pozyskać bogactw, lub czego pragną, udają dobrych i świętych. Inni wstępują do mnichów, by (zostać) piwnicznymi, Przeorami, Opatami, Biskupami, przez co łapią szczura. Dostąpiwszy czego pragnęli, zatykają uszy na modły, w których prosisz ich by puścili szczura i t. p.

19. STRZEŻ SIĘ CZARTA.

Przypadkiem dostała się liszka we wiadrze do studni, Nadchodzi wilk, i pyta jęj, coby tam robiła? A na to mu ona: kmotrze, znalazłam tu dużych ryb wiele, chciałabym się niemi podzielić z tobą. Czy bym się nie mógł dostać do ciebie, i jak? pyta wilk znowu. Odpowiedziała liszka: stoi u góry wiadro próżne, wstąp w niego, a dostaniesz się na dół. Bo (należy wiedzieć o tém, że) były dwa wiadra (u owęj studni), jedno szło na dół, drugie do góry. Wilk wlaższy w górne wiadro, zaczął się spuszczać; liszka, siedząca w dolnem, zaczęła iść do góry. Kiedy się (siedząc we wiadrach) zeszli, pyta wilk, kumoszko! dokądże idziecie? Na to ona, dosyc już jadłam, wychodzę przeto: idźno dalej, a zobaczysz dziwy. Spuścił się na dół wilk

bieday, lecz oprócz wody nie znalazł nic więcej. Rano przysli (do studni) chłopci, a wyciągnawszy wilka zbili go na śmierć i t. p. Liszka znaczy czarta, który mówi do człowieka: spuść się do mnie, do studni grzechu, a znajdziesz bogactw wiele, dobrego wiele. Głupiec spuszcza się w studnię przestępstwa, lecz nie znajduje żadnych pociech. Wreszcie zdybują go chłopci, dają przykład z bezbożnika, biją go, zabijają. Zaiste wiele czart dobrego obiecuje, a daje złego wiele.

S. Rzut oka na związek, między klechdami obcemi a polskimi zachodzący.

Ścisły zachodzi związek w klechdowym nawet względzie, między człowiekiem, a całą światą ludnością; między ojczyzną, a wszystkimi kuli ziemskiej krajami. Bo jedna i taż sama, z małemi, nic nieznaczącemi, odmianami powtarza się nie tylko w całej Słowiańszczyźnie, lecz nawet we wszystkich krajach, mianowicie też w Europie i w Azyi leżących. Łatwo jest pojąć przyczynę tego zjawiska, aczkolwiek celu jego dociec trudno. Wiemy albowiem że myśl człowieka zgadza się nie w jednym względzie z myślą całej ludzkości, i że przyniesiona z obcego kraju, osiedla się łatwo na obcej ziemi; albo, że takąż sama myśl może powstać w ojczyźnie, jaka się w najodleglejszym jakowym rozwinęła kraju. Tego atoli dociec trudno, czemu właśnie myśl ta, przyniesiona nam będąc, przyjęta się na naszej ziemi: a dla czego myśl inna, przyniesiona ztamtąd będąc, wkorzenieć się na niej nie mogła; czyli, mówiąc innemi słowy, trudno jest dociec, czemu właśnie ta a nie owa

myśl objawiła się u nas skutecznie, nie przepadłszy jak wszelka inna, która chociaż do nas zawitała, jednakże nie mogła przypaść nam do smaku.

Pominąwszy, com wyżej powiedział o jednolitej i różnolitej polskiej a słowiańskiej klechdowości, zwracam uwagę na to, że także same bajdy powtarza Azyata i Europejczyk wszelki, jakie się u tatrańskich dają słyszeć Górali. Mianowicie też Niemiec, tak nadłabański jak i skandynawski, ma też same, co Polak klechdy, a ma je z rzędu owych, które do mieszanych policzyliśmy. Czy to nie ztąd pochodzi, że według tego cośmy w pierwotnych dziejach Polski i Litwy powiedzieli, odwiecznie miały styczność z nami nadłabańskie i skandynawskie ludy? i że takie ludów tych klechdy, w których występują osoby jednym tchnące duchem, spowodowały przejście ich łatwe z jednego do drugiego kraju? że właśnie powinowactwo to duchowe sprawiło, iż je za jednolite poczytano, aczkolwiek różnego będąc osoby klechdowe lica, nie powinny były za jedne być miane. Objasniając rzecz przykładem, zwracamy uwagę na to, że Polak toż samo usposobienie umysłowe przypisuje czartowi, jakie Szwed, Pomorzanin, Litwin, północny i południowy Rusin, olbrzymowi przyznaje: z przyczyny, że istoty owe nie rodzime lecz przybyszowe będąc, pojęte zostały w tej postaci, w jakiej zaraz przy swoim na ziemi polskiej i szwedzkiej wystąpieniu, być się okazały, to jest złe i ludzkości szkodliwe. W skutek czego z różnolitych uczyniono jednolite, bez względu na różne, jakie w stawianiu swych kroków czarci i olbrzymi miewali cele; bez względu na różne położenie, w jakim się znajdowali; bez względu na różne, z ich jestestwem ściśle łączące się

okoliczności. Myśli, stosowne do pojęć istoty olbrzyma i czarta, przynieśli bezwątpienia na szwedzką i polską ziemię cudzoziemcy, i podsunęli je krajowcom, jako wątek dalszego wyrobu wymagający. Ci, rozwinąwszy takowe po swojemu, czyli do istot w wyobraźni swęj wymarzonych przyczepiwszy je (1), udzielali sobie nawzajem co każdy wiedział o istotach rzeczonych, Działo się to za pośrednictwem handlowych stosunków, lub wędrownych ludzi. Do miasta Byrka (leżało w pobliżu Upsali) zawijały różne starożytnego świata, a między niemi i słowiańskie okręty, przywożąc z towarami różne bajdy, i zrobiwszy przez to stękiem niejako północnego klechdziarstwa rzeczzone miasto (2). Toż samo o pomorskiem mieście Wineta, a o ruskiej Olbil, rozumieć należy: i te bowiem miasta były składem bajek całego świata. Inną drogą dostawały się do nas i od nas klechdy przez wędrownych ludzi, upowszechniając się i usadowiając u nas podobnie jak za czasów Cara Iwana Wasilewicza-Gróznego, z Włoch do Moskwy przechodziły zachodniej Europy klechdy, za pośrednictwem budowniczych, którzy cerkwie stawiali na Kremlu (3), i tak w Rosyji upowszechniały się. Dziwić nas przeto nie powinno, że tak zwane mieszane klechdy polskie, całego niemal świata są bajdami; że się nie tylko z europejskimi, ale nawet azjatyckimi zgadzają: tak, iż gdyby nam przyszło wykazywać na tém polu podobieństwo, końcaby temo nie było. Dla

(1) Pierwotne dzieje 483. nstpn.

(2) *Sclavorum naves solent Bircam convenire*, mówi Adam Bremański u Pertz IX. 305.

(3) Ustnie opowiedział mi o tém uczoney Paweł Muchanow.

przykładu przytoczę szwedzkie klechdy (1), i zgodność ich z polskimi wykażę, pierwsze przywodząc w treści (z położoną obok liczbą, która stronice wskaże), drugie zaś pomijając, gdyż wyżej obrabiając klechdy wspomniałem już o nich.

Zsera, niby z kamienia, wycisnął chłopczyk wodę, o zakład walcząc z olbrzymem, i puszczał ptaszka ukrytego w czapce, niby rzucając kamyczkiem w słońce (5, 387, 9). Wsadzał olbrzym w karmnik dziecie, by go utuczyć na przysmak dla siebie (17.). Wiedział o tém głuptas, gdzie się rodzą barany z złotymi rogami (40). Kuchcikował zrzęcznie (61), pokonywał potwory (65—67). Kobiety zachodziły cudownie w ciążę owoc zjadtszy, wody napiwszy się (79—96). Krwią farbując się woda śmierć oznaczała (81). Olejki cudowne przywracały życie umartym (92). Lisice asługiwały i rozmawiały z ludźmi (99). Potwór, pomieszawszawszy stos żyta i pszenicy, rozkazywał jedno od drugiego wybierać zboże (104). Drżała od zimna Jędza i o ratunek prosiła ludzi (117). Dziwożonom kradli ludzie czerwone czapeczki (126). Zazdrośnie patrzyła na pięknosc pasierbicy macocha (142). Na raz jeden sto mł uchodziły olbrzyma buty (180). Był obrus, którym nakryty stół zastawiał się sam potrawami (202). Potwory morskie wymawiały sobie darowiznę tego, o czém nie wiedział człowiek iż posiada (255, 275). Opuszczona Księżniczka szła do służby za pomywaczkę (272). Krew wytryśnięta z pal-

(1) Schwedische Volkssagen und Märchen nach mündlicher Ueberlieferung gesammelt und herausgegeben von Gunner Olof Hylten Cavallius und George Stephens, deutsch von C. Oberleitner, Wien 1848.

ca, odpowiadała imieniem Królewicza zbiegłego z pod straży czarownicy (288). Bywały przemiany w szczury, ptaki, drzewa (289). Dwóch braci starszych, nienawidziło młodszego brata, że był rozumniejszy i szczęśliwszy od nich (319). Przypadki olbrzyma przystosowywano do Sowizrzęta czynów (338). Cesała włosy swoje dziewczyna, a z nich wypadały perły (363). Opowiadano o czarodziej-skiej księdze, która uczyła jakby można zostać nieśmiertelnym (368).

Jest w klechdach szwedzkich nie jedno przystosowanie z greckiej mitologii, nie jedno z pisma ś. wyjęte. Albowiem odcięta głowa potworowi, odrastała nowo, zmaczawszy się w wodzie, podobnie jak łby odcinane przez Herkulesa hydrze, wzrastały na nowo (73): albowiem wrzucany do jamy lwiej młodzienc niewinny, nie doznawał żadnego szwanku, równie jak Daniel siedzący w lwiej jamie (173). Wydawca tych klechd zrobił przy końcu wykaz podobnych-że u różnych ludów europejskich, zwróciwszy uwagę i na słowiańskie klechdy, o ile takowe z pism niemieckich poznał. Szkoda, że w słowiańskim języku wydane, a na tle narodowém usnute, niezrozumiały mu były.



ZWROT II.

PÍSMIENICTWO POLSKIE NAJDAWNIEJSZE,

W RĘKOPISACH I PIERWOTNYCH DOCHOWANE DRUKACH.

I. Przejście z pierwszego do drugiego zwrotu.

Duchowieństwo polskie, wstępując w ślady pierwszych chrześcijańskiego kościoła Apostołów, zaczęło odnowienie oświaty narodowej od chwały bożej, którą w ojczystym głosząc języku, przez to samo język ten i polską pielęgnowało narodowość. Za jego przykładem idąc pisarze świeccy, wystawali się po polsku o tém, co powszechność obchodziło i zaostrzało jej ciekawość, lub co wylewem uczuć serca i wynikiem rozumu będąc, wrażenie robiło na massie narodu; tém bardziej, gdy się już ona niejako naocznie przekonywała o tém, iż nie tylko po łacinie jak dotąd, lecz i po polsku można pisać prawa, głosić zasady języka, opowiadać dzieje, opiewać miłość, uczyć zasad moralności. Skoro się tak pietwsza udała dobrze próba, niezabawem duchowni i świeccy pisarze, dawszy polot religijnej poezji, a z nauką obyczajowości przysłowia ludu pobratawszy, utworzyli ztąd piśmiennictwo polskie, które łącząc na-

przód z łacińskim, oddzielili je następnie od niego, lubo niezupełnie; zawsze bowiem obadwa te piśmiennictwa wpływały na siebie wzajemnie, lecz postęp ich nie był jednakowy. Polskie, rozwijając się ciągle, ulegało wpływowi rzymskiej literatury, która dostarczała piszącym wzorów, bądź dla przyswajania czegoś ztąd polszczyźnie, bądź naśladowania czyli podchwytywania utajonej w niej sztuki. Łacińskie, stojąc w miejscu jak wryte, zamknęło się w sobie, obcego wpływu nie przyjęło i przyjąć nie było wstanie gdyż, jako skończone, posuwać się dalej i kształcić nie mogło; i przez to bowiem, że się stało dla innych piśmiennictw wzorem, nie mogło się już samo na żadnych kształtować wzorach. Napomykając tu znowu to, o czém się mówiło we wstępie, a wtomie dodatkowym, jak rzekłem, obszerniej jeszcze się powie, powtarzam, że obadwa piśmiennictwa, polskie i łacińskie, przedstawiając się nam w tak odmienną i zupełnie od siebie różną, bo żywą i umarłą postaci, jak z jednej strony wymagają, byśmy jedno od drugiego rozważali odrębnie, tak znowu, z drugiej obejrzone strony, niejako zmuszają do tego, byśmy je wzajemnie łączyli; gdyż w miarę wpływu który na siebie wywierały, tworzyły one jedną niekiedy całość, ilekroć duchem i sztuką w jedno jakoby zrastały ciało, polszczyzna i łacina. Co mając na uwadze, i bacząc na to, cośmy już wyżej rzekli, zaczniemy rozważać piśmiennictwo polskie od pierwszego zawiązku, aż do czasu, w którym duch wstąpiwszy w jego ciało, dał początek literaturze krajowej, dwojako ją; bo po narodowemu, i ludowo-narodowemu ukształtowałwszy. Obszerne to i dotąd niezmierzone pole uprawić przedsiębiorac, nie całe od razu obróbowimy,

(sprzeciwiałoby się to literaturnej, iż tak powiem, ekonomice, która część roli pod gór zostawić radzi), lecz wzięwszy na uwagę ten jego obszar, który się dotąd za pośrednictwem pomników rękopiśmiennych i pierwotnych druków przejść dał, będziemy rozważać jego środek, z kądem pójdziem w boczne rozłogu strony, a z tamąd przejdziem w kończyny i do koła obejdziem całego pola granice, z wieku do wieku, czyli z ustnych podań do pisma, a z pisma do druku postępując. Pierwsze wyczerpnawszy na teraz, a w drugie, w miarę odkrytych dotąd pomników, dosyć głęboko wpatrzywszy się, pozostaje do rozważenia trzecie. Po rękopisach przeto, na druki zwrócimy całą uwagę, przeglądając je, i w całym ich ogromie, w całej ważności, długości, obszerności, roztrząsać i rozważać będziemy. Co w pierwszym dzieła tego rozpoczniemy tomie, pociągniemy zaś w trzecim, a ukończemy w następnych i dalszych, mając zamiar opowiedzieć z czasem piśmiennictwo polskie, i przedstawić obraz jego literatury skreslony aż do pierwszej połowy XIX wieku.

II. Przegląd rękopisów.

Rękopiśmienne pomniki jedne wychodzą obecnie w do datkach do naszego dzieła po raz pierwszy, drugie zaś powtórnie się ukazują, poprawniejsze i lepiej przez nas aniżeli przez naszych poprzedników wyczytane. Te i tamte winny być pod dwojakim rozważane względem. Należy bowiem rozpoznać je i ocenić wewnątrznie, należy je zewnątrznie opisać, i w pierwotnej przedstawić postaci. Nadto wypadnie niekiedy, bo nie zawsze, w zrozumialszym języku,

czyli w dzisiejszej polszczyźnie dać je poznać czytelnikowi; a im starszy, im ważniejszy jest pomnik, tém więcej zachodu około obrobienia jego podjąć wypadnie: gdyż tego rodzaju pismo jest właśnie zasadą dalszej budowy dzieła, bądź we względzie historii języka, bądź rozwoju poezyi lub prozy, prowadzić się mającej. Co przywodząc do skutku, przedstawimy obecnie czytelnikowi rzeczony pomniki z jednej strony; z drugiej pokażemy je w dodatkach, z wszelką możebną dokładnością opisując je i objaśniając tamże.

**1. Roku 1290. Urywek przekładu psalmów.
Inni tłumacze psalmów i całego Psalterza, XIII wieku
i następnych.**

Długo istnieje naród, zanim cós powiedzą o nim dzieje; długo brzmi język ludu, zanim jego mowa wyrazi się piśmem, stawi się przed oczy kształt jej zewnętrzny, i objawi ducha, który ją ożywił przez wieki. Troskliwie śledzimy zabytków takich, a odkryte, bądź liche, bądź ważne, szacujemy wysoce, jako historyczne pomniki stopniowego rozwijania się naszej umysłowości. Są one tém dla historii piśmiennictwa, czém świadectwa społeczne dla dziejów narodu.

W wieku XI w Czechach (1), a w XIII wieku (jeżeli nie wcześniej) w Polsce, tłumaczono psalterz Dawida na język ojczysty. Odkryty dotąd pomnik najdawniejszy (z rękopisu

(1) Szaffarzyka rozprawa w dziele *rozbór starocześnie literatury, w Prace 1842.* w kilku poszytach ćwiartkowych wydaniem. Porównaj L. 119.

który P. Gwalbert Pawlikowski w Medyce posiada), wycięty na kamieniu a w dodatkach do tego dzieła pod liczbą 1. pomieszczony, odmienny jest od owego téjże samej treści, który na okładce pergaminowej znalazł r. 1832 Konst. hr. Swidziński, a drukiem ogłosił go P. Wiszniewski, nader niedbale (1). Jest to psalm 50. i jest, podług naszego zdania, zabytkiem języka polskiego XIII wieku albo nawet wcześniejszym. Wnosimy to z kształtu pisma, które w charakterze podobne jest ówczesnym łacińskim urzędowym aktom (2). Dwoisty w nim, prostszy i poprawniejszy (drobniejszym pismem wyrażony,) język, wnosić pozwala, że to jest zabytek mowy polskiej różnych wieków. Pomnik ten jest snadź ułamkiem dawnego tłumaczenia wszystkich psalmów Dawida, które zaginęło, czyli przerobione na nowszy przekład zachowane nam zostało w tak zwanym Psalterzu Małgorzaty, (przełożonym, jak się jego wydawca domysła (3) r. 1338 dla Księżniczki morawskiej, imię to noszącej, która była żoną Ludwika I. Króla węgierskiego i polskiego). Pokazuje się to z porównania rękopisów medyckiego i krakowskiego (hr. Swidzińskiego), z Psalterzem rzeczonym. W owych rękopisach język i pisownia, grubszym zwłaszcza pismem wyrażona, różni się od Psalterza tego, lecz zgadza się z nim drobniejsze pismo rękopisu, lubo nie wszędzie i nie zupełnie. Co rozważywszy, wypro-

(1) W historyi literat. polsk. I. 397.

(2) W uwagach do pomnika tego, w dodatkach do tego tomu danym, szeroco się o tém rozwiedziemy.

(3) Psalterz Królowej Małgorzaty (z rękopisu) staraniem Stanisł. hr. na Skrzynnie Dumina-Borkowskiego wydany w Wiedniu 1834 r. Porównaj przemowę IV. nastp.

wadziłem ten wniosek: że rękopisy owe obejmują dwa tłumaczenia, z których grubszym pismem wyrażone sięga wieku XIII, XIV. a oddane pismem drobniejszym wieku XIV, XV. i że znowu to drugie tłumaczenie (zwłaszcza pochodzące z wieku XIV) różni się od przekładu Psalterza Małgorzaty, tak, iż troistego tłumaczenia psalmów na język polski mamy ułamki w tych dwóch pomnikach, całkowity zaś przekład w Psalterzu Małgorzaty posiadamy. Co większa, samo nawet tłumaczenie owego Psalterza, nie jest jednym lecz kilkorakim, najmniej dwojakim przekładem, i składa się z dwóch części, czyli najmniej z dwóch tłumaczeń albo Psalterzów złożone jest.

W prologu, czyli we wstępie do Psalterza Małgorzaty, czytamy: *Tu se doconawa (kończy) prolog lacyński, polzki y nemecki, a poczina se drugi lakisz lacyński, polzki, y nemecki.* Po wypisaniu prologu stoi: *Tu se doconawao dwa prologi lacyński, polzki, y nemecki, a poczina se szallarz.* Dwa te prologi wskazują nieochybnie na dwa przekłady, zawierające w sobie dwojake tłumaczenie, jednolitych a różnie brzmiących tu psalmów; gdy przeciwnie w przekładach Walentego Wróbla, Jana Kochanowskiego i innych (będzie o nich niżej, i w pierwotnych drukach) brzmią one jednakowo. Dla przekonania się o tém, rozważmy psalm 13. Psalterza Małgorzaty „Rzekł iest szaloni na serczu swoim ne boga:” i porównajmy go z psalmem 52, tamże znajdującym się: „Szkl (za Rzekł) iest glupy na swoim serczu ne boga.” Rozważmy też psalmy 58, 65. „Witarga me z neprzyczelow mogich bosze moy, y ote wstaiecich na me zbaw me: Spewaycze bogu wszelika zema:” i porównajmy je z psalmami 95, 97, 139, 146, 150.

Nakoniec rzućmy okiem na psalmy 76, 141. Jakże różne jest ich wystowienie! gdy przeciwnie u przekładaczy późniejszych (porównaj u Kochanowskiego psalm 14, 53) słowo w słowo brzmi jeden jak drugi. Sądzę przeto, iż w Psalterzu Małgorzaty psalm 13. jest przekładem jednego, a psalm 52: drugiego tłumacza. Różność stylu daje się spostrzegać i w innych psalmach, o czém napomykając (nie tu bowiem jest miejsce do rozważania rzeczy tej szczerogółowo), uwagę zwracam na to, że nie tylko pod względem rozliczności przekładów, lecz i we względzie źródła, z którego przekłady te wypłynęły, ważny jest Psalterz Małgorzaty: że pomnik ten pokazując nam mowy polskiej rozwijanie się, a pisowni pierwiastki, daje wskrosz przejrzeć stosunek naszego do starosłowiańskiego i czeskiego języka: że na koniec pokazuje jawnie, iż Księżniczka, dla której ten przekład zrobiono, nie tylko modlić lecz i uczyć się języka polskiego, (a przynajmniej przypominać go sobie, była bowiem Słowianką z rodu) miała z tego pomnika.

Są w Psalterzu Małgorzaty miejsca nacechowane czystą polszczyzną, podobną do owej, którą w ułamkach Psalterza własnością pp. Pawlikowskiego i Swidzińskiego będących czytamy (1). Są też insze, w których osobliwsza jest pisownia; tudzież są takie, w których się znajdują wyrażenia i składnia w polszczyźnie niezwyčajna. Pochodzi to ztąd, że

(1) Z tych przytaczam trzy. Na stronnicy 19. Psalterza Małgorzaty stoi: „Słowa ust tego lichota y lęsz. nechczal rozumecz, ahi dobrze czynil.” Na stronnicy 27: „Sluchaycze tego wszistcy ludze. uszima poczuycze wszistcy gisz przebiwacze na swecze.” Na str. 39. „Usta moja powedze prawde twoie. wszego dna zhawene twale.”

Psałterz, nie wprost z hebrajskiego oryginału, albo łacińskiej wulgaty, lecz z czeszczyzny przełożony będąc na język polski, zachował wyrażenia właśnie te, którym podobnych w języku naszym albo nie mogąc, albo leniąc się wyszukać przekładacz, wolał raczej żywcem z obcej wzięte mowy przyswoić językowi polskiemu, niż mozolić się nad wynalezieniem polsko-narodowych. Pomnąc nadto, że czeski znowu Psałterz w XI jak rzekliśmy, czyli w wieku panowania cyrylizmu, przekładany będąc, (wtedy bowiem starosłowiańskie wyrazy w pospolitem 'jeszcze użyciu były,) musiał tém samém zarwać wiele z cerkiewno-słowiańskiego języka, przeto dziwić się nie będziemy, że i w przekład polski wkradły się starosłowiańskie wyrazy, tudzież weszły do niego sposoby mówienia i cyrylskiego prawopisu kształty (1). Zważając nakoniec, że dzieło to pisane będąc ku wygodzie Księżniczki, która aczkolwiek z rodu słowiańskiego pochodziła, lepiej jednakże obcy, niż polski posiadała język, odgadniemy łatwo, czemu nie w polskiej tylko, lecz i w łacińskiej tudzież niemieckiej napisane być musiało

(1) Oto kilka starosłowiańskich wyrazów w Psałterzu Małgorzaty: na stę. 2. *ssod* naczynie, 4. *kako* jako, 5. *prsa* spór., 6. *weln* wał wody, fala, dotąd *welnawatista*, burzyć się (co innego *wolna* wełna), 13. *wem* że, wiele, *wesxd* wszędy, *smara* upokorzenie (rossyjskie *smirenie*), 15. *pfal* starosł. *upwati*, polskie ufać, 18. *welicsaycse* starosł. *welicsati* wielkim, sławnym czynić, 19. *kegd* starosł. *kogda*, kiedy, 20. *ne* nie, 25. *tresscz* starosł. *trfest* łacińskie *calamus*, 40. *opecz* starosł. *optat*, znowu, 49. *gardlicsya* starosł. *grlica*, synogarlica, 52. *plot* starosł. *plod*, plód, 70. *gorse* starosł. *gorje* bieda, 90. *czesarstwo* w Ewang. Ostromira *cesarstwije*, dziś *carstwo*.

mowie: a odgadując dalej uderzające nas w rzeczonym Psalterzu zjawiska, pojmiemy również, że nie tak łatwo mógł wykonać dobrze dzieło ten, który go nie tylko przekładać, lecz i z obcych języków (łacińskiego i niemieckiego) jak rzekłem, przepisywać musiał. Biedził się on nie tylko z językiem, który czeszczyną i polskimi prowincjonalizmami łątał, a niepewny, jaki wyraz więcej odpowiednim będzie, kładł jeden obok drugiego (szwankowali na to wszyscy niemal pisarze polscy, aż do czasu zjawienia się pierwotnych druków): lecz biedził się i z prawopisem, tudzież z sztuką pisania (z ortografią, grafką). Zkąd poszło, że jeden i tenże sam wyraz pisywał różnie (1); że jedne wyrazy bądź po czesku kładł, bądź zczeska kreślił (2); że inne lichszą, a oraz dobrą obok polszczyzną, wyrażał (3); że je różnie, według różnej wymowy polskich narzeczy, pisywał (4); że machinalnie cyrylskie kładł, zamiast polskich, samogłoski (5); a nawet omyłki robił w pisowni (6); lubo co do tego szczegółu wątpliwość zachodzi, czy usterki w pisaniu na karb przekładacza, lub raczej wydawcy, który

(1) Str. 3. Psalterza Małg. *wsztky, wsitczy, wszistczy, wsitki, wsitky*.

(2) *Prxto, smi, za przeto, semi; gelyko, skutkuów*, na co poniekąd sam wydawca uwagę zwrócił 17, 59, 62. tamże.

(3) Tamże 73, *droge prawoty albo prawdy*.

(4) *Ut za od, uca za owa*, podług wymowy Wielkopolanów, którzy *u* za *o* kładli i kładą, *owdarł* za *rowdarł*, 8, 30, 44. tamże.

(5) *H* za *J*. 21, 22. tamże.

(6) *Tsossota*, za *Ksossota*, Książęta 27, *ioxylem*, za *ioxykem*, *X* za *B*, *D* za *N*, tamże 29, 36.

złe wyczytywał rękopis (1), policzyć należy. Jedno i drugie podobne jest do prawdy. Tak bowiem w rękopisie medyckim i Swidzińskiego, jak i w Psalterzu Małgorzaty, są oczywiste pomyłki piszącego, z pośpiechu snadź lub niewiadomości wynikięte. Przejdźmy teraz do innych Psalterzów, jakie się po owych aż do czasu zjawienia się polskich druków pokazały.

Czacki posiadał inszy od wymienionych rękopis tłumaczenie psalmów obejmujący, i nazwał go *Psalterzem Królowej Jadwigi*. P. Joachim Lelewel udzielił ztąd w kopii wierzytelnej dwa początkowe psalmy Benedyktowi Rakowieckiemu, a ten wydał je w drugim tomie dzieła swego pod napisem Prawda Ruska. Rozważając polszczyznę wżabytku tym, nie możemy żadną miarą przystać na twierdzenie, jakoby w tej postaci miał rzeczywiście znajdować się w rękę wiekopomnej Królowej naszej, zmarłej r. 1399; pomniki bowiem ówczesne języka polskiego mówią przeciwko temu, a polszczyzna rzeczonymi psalmami objęta świadczy, że one pisane być mogły najwcześniej w drugiej połowie XV wieku. Co wszakże nie zaprzecza wieści, jakoby Psalterz ten do Królowej Jadwigi należał niegdyś: lecz twierdzi to, że podobnemuż uległ co do języka przeistoczeniu, ak tłumaczenia w zakres tak zwanego Psalterza Małgorzaty wchodzące.

(1) Na str. 41, uwagę uczynił wydawca, że wyraz *cesslo* (ubitek) mylnie stoi za *cesslo*, w czem pomylił się sam, bo *cesslo* dobrze stoi. Porównaj starosł. *isczesati* „niknąć,” u Mikl. p. w. *czeszati*. Na str. 82. *kutanu* za *krtan*, „krtan.” Na str. 91. *sylnych* za *zlnych*, „zlelnych, ziołami obrosłych,” również źle wyczytał.

Rzućmy pobieżnie okiem na niektóre osobliwości rękopisu P. Pawlikowskiego, rękopis Swidzińskiego jako mniej ważny opuszczając.

Spółgłoski piszą się w nim dwojako, *d i t, c i cz*: *na-demnq, otemne* (odemnie), *ot, od; lice, lycza*. Przy *t* nie kładzie się *h*, lecz przy *g*, i to nie zawsze: *twoego, varghy* (wargi). Nosowe samogłoski jednym wyrażają się znakiem *e*, a w wymawianiu różnica jest między *q, e, smiluy sie* (zmiłuj się), *poczol gesm sie*, (począłem się). Położono *u* za *z*, *lutowana* (litowania); *g, i* za *y*, i przeciwnie stoi. Pisze się bowiem *gest* (jest), *mich* (mych), *my* (mi), *lychoty, lichota*. Są i wyrażenia szczególne, lecz rzadko: *zlie* (zle) za *grzech, usmerzone* za *uspokojone, sprawednoscz i sprawiedlnosc* za *sprawiedliwość, poklad* za *zakład; fala* (chwata) i *slawa* jedno znaczą.

Większa ogłada języka pod wszelakim względem jest w Psalterzu Małgorzaty, niż w rękopisach medycznym i krakowskim, a większa jeszcze w tak zwanym Psalterzu Królowej Jadwigi. Gdyż spółgłoski miękkie zawsze tu mają dodane *z*, a zaś twarde mają go niekiedy tylko. Samogłoska *i, j*, zawsze się pisze przez *y* lub przez *g*: od kropki wszakże (która tylko na końcu wiersza jest, i to nie zawsze), stoi litera duża. Nosowe samogłoski zachowane są wszędzie, lecz piszą się jednym znakiem. Przedimki i zaimki stoją niekiedy z wyrazem złączone, spójniki zaś oddzielone są. Tak więc czytamy tu: *I poczynayq szye kszyęgy. Poszmyeyesze gym* (naśmiewać się z nich będzie: sposób mówienia grecki który i Łacinnicy naśladowali). *Zqday odemnye a damczy. A yusz Krolowye rozumyeycze. Py-*

rzwy (pierwszy), *wypowiyada* (głosi), *molowycz* (mówić), co należy do osobliwych sposobów mówienia i wyrażenia się.

Z tego, cośmy dotąd mówili, wypada wniosek, że od czasu zawiązku tłumaczeń psalmów, pokazywały się następnie nowsze ich przekłady, czyli raczej dawnych przekładów przerobienia: co trwając aż do zjawienia się druków polskich, spowodowało w dalszym następstwie czasu ujednostajnienie przekładów owych. Jak albowiem różne były odmiany w rękopiśmiennych, tak również w drukowanych przekładach psalmów bywały różne zmiany: te więc ujednostajnić należało koniecznie. Oprócz wyżej wymienionych, widziałem jeszcze jeden przekład (jest dotąd w rękopisie), który posiada biblioteka kornicka. Rękopis jest w ćwiartce bardzo pięknie pisany na papierze. Tytuł jego *Zoltarz Dawida proroka*. Na końcu stoi. *Amen Tu yuss yest dokonanye zoltarza pyssal Jeronym kaplan spoznanya Lat panskych* 1528.

Psalterze téj, jak rzekliśmy, postaci, wycisnął Wietor krakowski drukarz r. 1532, i zupełnie tak przedstawił pieńia Dawida, jak stały w owych rękopisach, język tylko poprawiwszy. Wlat trzy czyli r. 1535 pokazał się u niego druk nowy, który tegoż samego roku tamże powtórzony został. Z dwóch owych ekzemplarzów miałem jeden (tak nazwany Chyliczkowskiego ekzemplarz, znajduje się w Warszawie) w rękach, i porównawszy go z przekładem psalmów Walentego Wróbla r. 1539 drukiem ogłoszonym, przekonałem się, że jest od niego i od druku z r. 1532 różny. Wniósłem przeto, iż ciągle nowe przekłady, a podług nich i druki odmienne psalmów, wychodziły. Upewniłem się w tém mniemaniu, gdym dostrzegł rękopis

psalmów od wyliczonych dotąd zupełnie odmienny, (1), który znowu od druku Walentego Wróbla różny nieco być uznawszy, wniósłem dalej, iż wciąż odmieniano psalmów przekłady, czyli, że gdy z postępem czasu dawniejsze tłumaczenia nie zadowolą, przeto robiono nowsze. Stalszy byt przekładom zapewniło dopiero nowe tłumaczenie przez Walentego Wróbla zrobione, lubo i to nie na długo im go zapewniło: wnet albowiem i po nich pokazały się nowe odmiany w drukach, i coraz się nowsze zjawiały. Następny tom dzieła tego obszerniej się nad tém zastanowi: przywiedzie rozliczne druki psalmów zbiorem P. Jochera powiększając częśći nie objęte, a dodatek do dzieła naszego pierwotne druki wyliczający, przedstawi najstarożytniejsze Psalterze wytoczone w Krakowie. Tamże zastanowimy się nad wewnętrzną wartością szczytnych Dawida pieśni, porównamy je z lirycznymi pieśniami starożytnych pisarzy i t. p. Tu potrąciliśmy tylko o rzecz tę, a potrąciliśmy z tej przyczyny, ażeby wykazać, iż polskie piśmiennictwo od przekładu psalmów począwszy się, dążyło zaraz od pierwszego zawiązku swojego do postępu; że ciągle pracowało nad tém, ażeby pierwszy na pergamin wylany mowy jego odgłos, wciąż się ulepszał we wzglądzie języka, wyrazów, myśli, pisowni.

(1) Z rękopisu krakowskiego zjął jego podobiznę P. Kazimierz Stronczyński, i udzielił mi jej. Będzie w dodatkach przy drukach pierwotnych (Porównaj tamże Psalterz z roku 1535 pod literą k. przywiedziony).

2. R. 1390. Tłómacze pisma ś, w XIV, XV wieku.

Dla wiekopomnej Królowej naszej Jadwigi wytłómaczono, (podług świadectw niemal spótczesnych) (1) pismo ś. na polski język, które mieliśmy za zaginione: lecz właśnie teraz przekonywamy się, że i owszem istnieje ten przekład w Szarosz-pataku na Węgrach, który zabrany nam niegdys będąc (jak się dorozumiewamy,) przez Rakocego w czasie napadu na Polskę, został następnie przez rodzinę jego zapisany około r. 1648 lub 1652 wyznawcom kościoła helweckiego w Szarosz-pataku w Węgrzech. Lat temu kilka znalazł w Hamburgu P. Profes. Hofmann-Fallersleben na okładce starej książki łacińskiej (2) dwie karty polskiego przekładu pisma ś, prorocstwo Daniela obejmujące. Po bliższém przypatrzeniu się temu rękopisowi, pokazało się, że jest ułamkiem biblii szarosz-patackiej, której właśnie dwóch tych kart niedostaje (3), gdyż je wydarto z niej. Przed kilku laty dostał się nam z Królewca jeszcze jeden ułamek tejże biblii, a w kilka lat później znalazł się urywek tłómaczonej ewangielii ś. Łukasza w tymże czyli XIV wieku. Na kilka lat zaś przed owem od Professora Hoffmana zrobionem odkryciem, P. Paweł Jolszaj wyjątek mały z biblii szarosz-patackiej przepisał, na kamieniu go r. 1829 wy-

(1) Długosz I. B. 161. Karnkowski w przedmowie do biblii tłómaczenia Wujka.

(2) *Theatrum scholasticum* Jo. Henr. Altstedij *De Nobiliam puerorum Educatione* Petri Pauli Vergerij.

(3) Rozwiódkł się nad tém szczegółem P. Hanka w nowo przez siebie wydanym *Slawinie* Józefa Dobrowskiego (Porównaj 384 nstpn.), do którego odsełam.

cisnął i między znawców roudał. Jeden z takowych odcisków (obejmuje początek pierwszej księgi Mojżesza) dostał się do rąk P. Wacława Hanki, który nowo na kamieniu wy-
cisnął go dawszy (1), przyczynił się przez to do większego owęj biblii upowszechnienia. Jest to ten sam ułamek, który na żądanie Rozalii z Książąt Lubomirskich Hrabiny Rzewuskiej, a za pośrednictwem uczonego Hrabiego Maylath, nie-
dbale niegdys zdjęto z rękopisu szarosz-patackiego, i który wraz z podobizną (fac simile) umieścił w drugim tomie swych Pamiętników o dawnęj Polsce Julian Ursyn Niemcewicz. Zaaj-
dujemy między temi odpisami nie tylko różnicę wielką, ale nawet zupełne niepodobieństwo drugiego do pierwszego spostrzegamy. Nie dosyc bowiem że zewnętrznęj postaci pisma nie zachowano w pierwszym przerysie, ale nawet pisownię wyrazów odmieniono w nim, a co gorsza słowa poprzekręcano tak, iż na sam rzut oka pokazywało się nie-
gdys, że rękopis szarosz-patacki, jeżeli rzeczywiście w takiej postaci jest w pierwotworze, nie sięga tego czasu, do którego odnoszą go pospolicie. Błędniej jeszcze wydruko-
wał ten odpis P. Wiszniewski (2), wzięwszy go z Pamiętników Niemcewicza, i bardziej jeszcze przez to przeciwko dawnosci rękopisu uprzedał.

Teraz dopiero mając przed sobą ułamki owe, hambur-
ski, królewiecki i szarosz-patacki, możemy z pewnością twier-

(1) Przerys tego ułamku zrobił P. Hanka i wydał w Sławinie.

(2) W hist. lit. polsk. I. 419. 1420. U Niemcewicza stoi *gross-
dszelrl*, u Wiszniewskiego *i roszdzesrl*, w rękopisie zaś, podług
przerysu P. Jolszay, *grossdkehyl za i roszdsteilil* i t. p.

dzic, że już w XIV wieku mieliśmy tłómaczone pismo ś. na język polski, i że wyjątki owe pochodzić mogą z owego przekładu, który dla Jadwigi Królowej zrobiono, a następnie przerobiono go, dla matki Kazimirza Jagiellończyka. Zewnętrzna bowiem i wewnętrzna postać wszystkich trzech ułamków świadczy za tém, że one do XIV wieku należą. Twierdzą dzieje, i uwaga ręką XVI wieku na szarosz-patackim rękopisie zrobiona poświadczyła to, że na żądanie Królowej Zofii, czwartej żony Władysława Jagieły a matki Kazimirza Jagiellończyka, Ksiądz Jędrzej z Jaszowic jej Kapelan r. 1455 wytłómaczył pismo ś., które w Nowemieście (Korczynie) przepisane zostało (1), i że właśnie rękopis szarosz-patacki jest owém tłómaczeniem. Lecz zważając na postać rękopisu, można twierdzić: że on dawniejszym jest, że nie z XV ale z XIV pochodzi wieku, że zawiera przekład pisma ś. dla Królowej Jadwigi, nie zaś dla Zofii zrobiony; że jeżeli jakowe tłómaczenie pisma ś. dla drugiej uczynione było, takowe albo zaginęło, albo też nie inne być mogło, jak zrobione dla Jadwigi, a przerobione dla Zofii.

Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że jak psalmy Dawida, tak i inne księgi pisma ś. przerabianiu ulegały. Tłómacz, wzięwszy przed się dawniejszy, jeżeli był jaki, przekład dzieła, wygładził go tu i owdzie, dawne sposoby

(1) Inny ekzemplarz tego rękopisu, również na pergaminie według rękopisu Księdza Jędrzeja z Jaszowic, przez Piotra z Radoszyc w tymże czyli 1455 r. przepisany, miała niegdyś posiadać rodzina Krotkowskich, (Porównaj rozprawę P. Prof. Andr. Kucharskiego w Pamiętniku Religijno-Moraln. z r. 1849 w poszycie Listopadowym na stronicy 455), który gdzieby się dziś znajdował, nie wiemy.

mówienia zamienił na nowsze, i tak zrobił nowe nibyto tłumaczenie, a wrzeczy samej dawne podał za nowe, cudzą pracę za własną udawszy.

Według zapiski na rękopisie szaroszpatackim zrobionej, miało być pismo ś. tymże rękopisem objęte wytłomaczone dla Zofii i, według téjże, była przedtém biblia około roku 1390, za staraniem Królowej Jadwigi przełożona. Właśnie język i pismo szaroszpatackiego rękopisu dowodzi, że się przeciwnie jak zapiska mówi rzecz miała; że niem objęta biblia nie r. 1455, lecz r. 1390 pisana, a więc dla Jadwigi nie zaś Zofii tłumaczona i przepisana być mogła. Zkąd wypływa, że jeżeli druga Monarchini miała osobno dla siebie zrobiony przekład, miała tylko odnowienie i wygładzenie dawniejszego, nie zaś tłumaczenie zupełnie nowo zrobione. Tą pracą (która zaginęła) mógł się zająć Książd Jędrzej z Jaszowic. Wygładziwszy on tłumaczenie dla Królowej Jadwigi zrobione, i tak przystępniejszym je do czytania matce Kazimirza Jagiellończyka uczyniwszy, pozyskał sławę tłumacza, gdy przecież był on tylko dawnego odnowicielem. Zapisnik szarosz-patacki, dowiedziawszy się o dwójkiem tłumaczeniu biblii dla dwóch Królowych zrobioném, wnioskował, iż dochowany przekład prędzej do drugiej, niż do pierwszej Królowej należał, i na pozór wnioskował słusznie; co albowiem młodsze jest wiekiem, prędzej się zachowuje przy życiu, niż co starością trąci. Wszelako wnioskował on słusznie na pozór tylko: często albowiem i przeciwnie bywa, co się właśnie na dwóch tłumaczeniach tych sprawdziło, gdyż starsze ocalało, a zaginęło młodsze.

Cośmy przy opisie przekładów Psalterza rzekli, toż samo i o przekładzie innych ksiąg pisma ś. rozumieć należy.

Biblia bowiem naprzód częściowo, a dopiero później całkowicie w rękopisach i drukach pokazywała się: naprzód z tłumaczeń, a następnie z oryginału lub tak zwanej wulgaty, wychodząc po polsku. Według zapiski na szarospatackim rękopisie zrobionej, nie dostaje biblii owiej nowego zakonu, przypowieści Salomonowych, Eklezjasta, Syracyda, Proroków, ksiąg Machabejskich, Ezdry; chociaż, według Długosza (1), tożyła Królowa staranie na przekład całego starego i nowego zakonu. Nie dziwujmy się temu, jeżeli bowiem dopiero Jadwiga postarała się o przekład pisma ś., więc trudno przypuścić, ażeby go mogła być od razu mieć całkowicie przetłózone: ażeby się był znalazł taki, któryby bez poprzedniczych przygotowań, i drogi ku temu przez nikogo sobie utorowanej nie mając, mógł być sam jeden podołać tej pracy. Wszakże od czasu pokazania się przekładu pisma ś. przez Cyrylla i Metodyusza, tudzież uczniów ich zrobionego, nie miał od razu całego pisma ś. na ojczysty język żaden lud słowiański przetłózonego, ani też po wynalezieniu sztuki drukarskiej całego od razu wytłózonego nie posiadał. Wszelako że już za czasów Królowej Jadwigi nie tylko stary, lecz i nowy zakon, czy całkowicie czy częściowo, przetłóżony istniał, pokazuje to ułamek przekładu tegoż, który inną a nie szarospatacką dostał się

(1) Długosz I. B. 161. mówi o Królowej Jadwidze: *tantummodo ad orationem et lectionem librorum divinatorum, videlicet veteris et novi testamenti, Omellarum quatuor Doctorum, vitas patrum, Sermorum et Passionum de Sanctis, Meditationum et Orationum Beati Bernardi, Sancti Ambrosii, revelationum Sanctae Brigittae, et plurimarum aliorum de Latino in Polonicum translatorum, animum et cogitationem intenderat.*

nam drogą. Z tegoż (czeskiego) przekładu co i psalmy, biblia szarospatacka na polski język przerobioną została (1), i z tego języka robiono wciąż polskie przekłady: albowiem i Leonard Dominikan, który przed r. 1561 pierwszy katolicki pisma ś. zrobił przekład (2), radził się czeskiego tłumaczenia.

W dodatkach do naszego dzieła przywiedziemy pod liczbą 2. owe urywki starego i nowego zakonu, z krótkim objaśnieniem ich archeograficznym. Tu zastanowimy się nieco nad nimi w filologicznym względzie, biorąc na uwagę głównie prawopis i wyrażenie się językowe, każdego w szczególności z pomników owych (3).

Kropkuje się tu i owdzie *y* (4), nosowe *ą* podwaja się (5), *c*, *s*; wyraża się niekiedy szepluniawo i bez pomocy *z* (6), lub *z* z użyciem *go* (7): wszakże się te litery i ostro piszą, zastępując przez to dzisiejsze kreskowanie i kropkowanie samogłosek i spółgłosek rzeczonych (8). Ktadą rękopisy naprzemian *s*, *z* (9); *c* za *k* nie używają; pomiędzy *i*, *y*, *g*, nie

(1) Hanka Slavin 391. Dobrowski Slovanka II. 137.

(2) J. Muczowski w Dwótygodniku literackim II. 378. nstpn. Nowy zakon wcześnej bo r. 1556, lecz naj wcześnej protestancki przekład tegoż zakonu, gdyż r. 1551, 1552, wyszedł. Porównaj Jochera obraz II. 7. nstpn. tudzież artyk. *Jan Sekhucyan*.

(3) *Jolsz.*, *hamb. król.* znaczy ułamek przez P. Jolszaj udzielony, tudzież hamburski i królewiecki urywek oznacza.

(4) *Jolsz.* pisze *nijebo ij szemije* za *niebo i siemię*.

(5) *Hamb. boodx* za *bądz*.

(6) *Hamb. gorocego, krolestwo, zapalne*.

(7) *Hamb. padatecz, csassu*.

(8) *Hamb. król. szesscz* za *sześć*, *szelyazo* za *żelazo*.

(9) *Hamb. setrse* za *setrze*, *sgladzi* za *sgładzi*.

czynią różnicy, lecz może kładą *g* za *j*. Mają też wyrażenia w których *a* nie wymawia się nosowo (1). Zresztą trzymają się wszystkie trzy ułamki téjże pisowni co i tłumacz psalmu z r. 1290. Pod względem wyrażenia się zastanawiają: niezwykajne kształty przypadkowania i liczba podwójna (2), przymiotniki nowe na wzór których utworzono następnie rzeczowniki (3), greczyzmy i słowianizmy (4), nazwy urzędów i ludzi stanu (5), nowe rzeczowniki (6), wątpliwe wyrażenia (7), skupianie wyrazów zbytne, czyli tak zwane pleonazmy (8).

3. 4. a) Kazania i modlitwy kazanne z XIV. wieku, tudzież Dekalog z r. 1399.

Aczkolwiek, po wprowadzeniu do Polski rzymsko-katolickiego obrządku, odbywała się służba boża po łacinie,

(1) *Moszowye kaldeysci*, mężowie chaldejscy.

(2) *Zgladzi wszitka* (wszystkie) *krolestwa*; *Podzwa*, *szlasta*, *twitna*, *wyelya*, *szenye* (żony), *ti*.

(3) *Swtie objecte a zapalne* żywe ofiary (oblaty) i martwe, później tak nazywane *całopalenia*.

(4) Hamb. *daniel biwal wewrocyech* (we wrotach, ἐπι, ἐν θυγαίς, w pałacu) *królyowich*. Król. *nyntie* (teraz).

(5) Król. *ricerstwo*, *lyud* (lud), Hamb. *Król poslal sbyracs slug mystrzow asods* (a Sędziów) *awogewod asslachyczcow y wladarcow y wszech ksiaszol ze wszech wloscy abi syo sessly asslachycyci alepsi* (greckie οἱ ἀριστοί).

(6) Hamb. i król. *uslisszety wsselkego stroia* (Instrumentum) *spiewatocego*, *rownia* (rówiennik), *posatka* (pobyt), *przikazowane*.

(7) Król. *myasto*, *mysło*, znaczy *miasto* i *miejsce*.

(8) *Lyudse y narodowe y tsiłkowe modlyły se-sye*, ludzie i narody i pokolenia modliły się.

jednakże kazania miewano w języku polskim, czego dowodzą mające się w dodatku do tego tomu przywieść piśmienne tego rodzaju zabytki, z XIV i XV pochodzące wieku. Zwracam więc uwagę czytelnika, na umieszczony także pod liczbą 4. urywek z kazania napisanego w XIV wieku, który się krótko, a przynajmniej krócej niż czeskie tego rodzaju, z wieku XIV. również pochodzące pomniki, wyraził (1); tudzież na kazanie z r. 1420 niżej pod liczbą 15 przywiedzione, które się podobnie jak to tu kazanie zaczyna, i podobne jest w składzie do niego. Resztę, co by się o kazaniu tém dało powiedzieć pomijam teraz, (gdyż w drugim mojego dzieła tomie, mając rzecz o wymowie kaznodziej-skiej w Polsce, dotknę i tego pomnika), a słówko powiem o Dekalogu w napisie do tego artykułu wspomnionym. Odkryto takowy w rękopisie teologicznej treści, w bibliotece byłego Uniwersytetu Warszawskiego (do której się około r. 1820, jak niżej w artykule pod liczbą 13 opowiemy, dostał) znajdującym się. Stanowił część nabożeństwa kościelnego, temu które niżej w artykule 15 opiszę podobnego. W dodatkach do naszego dzieła będzie ten Dekalog pod liczbą 3 wydrukowany.

4. b) Przysięgi sądowe, przekłady i układy statutów XIV, XV wieku.

Z religią łączy się ściśle sprawiedliwość. U nas ona tak samo wymierzała się narodowi, jak się służba boża i reszta nabożeństwa odbywała. Bo, jak rzekliśmy, msza ś. odpra-

(1) Porównaj wyboru literatury czeskiej stronicę 1062.

wiała się po łacinie, po polsku zaś reszta nabożeństwa. Prawo i wyroki sądowe pisały się również po łacinie, wszystko zaś, co powodowało takowe, odbywało się w języku polskim, a mianowicie: rozprawy o mających się stanowić na wiecy prawach, w ojczystym się języku toczyły: w tymże języku rozważano i objaśniano zwyczajem utwierdzone prawa, czyli statuta: w tymże procedura odbywała się sądowa. Szacowne tego rodzaju zabytki doszły do naszych czasów, i składają się: z przysięg sądowych i, że tak powiem, homagialnych, z tłumaczeń statutów łacińskich na język polski, z układów prawa miejskiego. Przejdźmy je po szczególe.

W pamiętnikach moich ogłosiłem znaczną liczbę przysięg i innych pism sądowych, które się do postępowania prawnego, w sądach ziemskich w XIV, XV wieku odbywanego, odnoszą. Obecnie dwa zabytki takowe nowo wynalezione rozważę, które w dodatkach pod liczbą 5. wydrukowane będą. Więcej tego rodzaju pomników przytaczać nie chciałem i nie chcę. Nie mogę bowiem głębiej w ogrom tego rodzaju źródeł się zapuszczać, boym go i nigdy nie wyczerpnął, i niczym ztąd znakomitego dla historii literatury nie wydobył. W ogóle mówiąc, są te źródła nader ważne dla samego tylko historycznego polskiej mowy rozwoju. Zastanawia w nich ujednostajnienie wyrazów, czego w przekładzie pisma ś. i w kazaniach nie dostrzeżesz (1); co poszło ztąd, iż gdy prawu szło głównie o dobitność

(1) W Psalterzu są wyrazy dwójstego brzmienia a znaczenia jednego, *gospodzin, pan*; w zabytkach prawnych są one tylko w jednym wyrażeniu.

i pewność, przeto musiała sędowo-prawna mowa trzymać się wyrazów jasne znaczenie mających. Nie błądzimy więc (zdaje się nam,) gdy utrzymujemy, że głównie przez pisma prawne coraz więcej ustalał się język polski. Pisownia jest w nich taka sama, co w zabytkach poprzednich; albowiem miękkie i twarde spółgłoski albo się wyrażają przez podwójne, albo bez podwójnienia stoją (1); co może jest osobliwością, czyli zabytkiem mowy szepluniejącej. Utwierdza mnie w tém mniemaniu pisownia wyrazu *czso*. Dodane z ostrzeżem że tu *o* nie wymawia się jak *k*, a *s* napomina, że to *c* ma być wymawiane cicho (*co*) (2). Czytamy też *szyna* (*sz* za *ś*) i *sijna*, (*syna*), z kreskowanem lub niekreskowanem *s*, a niekiedy *s* za *c* (3) znajdujemy. Nosowe samogłoski wyrażają się albo przez *o* przekreślone (*o*), lub przez *an*. Stoi więc *lanko*, *rankoziemstwo*, *lanko*. Przedimki i zaimki stoją razem (*poli masci*, gdzie *poty* napisano za *po tej* (*masci*). Do osobliwych wyrażeń należy *nay* za *nami*, *kuglowal* (z tąd kuglarz) za *oszukiwał*: do technicznych zaś *rola wsdana* (*dana*) za „sędownie ustąpiona,” *wrzucił* (*w co*) za „wwiązał się.”

Wydane przez P. Joach. Lelewela (w jego historycznych pomnikach) tłómaczenia z łaciny dawnych statutów, należą, uważając je pod względem sztuki, do historyi prawodawstwa; pod względem języka odnoszą się do dziejów piśmiennictwa: dla tego też uczynimy tu króciuchną o nich

(1) *Jassek*, *Jasiek*, *pomox* pomóż.

(2) Niżej (Pamiętn. II. 345) wyraźnie nawet napisano *co*, i znowu *czsłoweka* za *ćłowieka*.

(3) *Stanicław*, niby *Stanicław*, *Stanisław*, *Stanisław*.

zmiankę. Chcąc dać czytelnikowi jakiegokolwiek wyobrażenie o pisowni, stylu i sposobie zapatrywania się tłumacza na rzecz przedsięwziętą, kładziemy przedmowę, która obyczajem ówczesnym stoi na końcu dzieła: „Criste tobye phala yusz prawa Polska szą dokonana. yasz wykladana przez mystrza y doctora Swanthoslawa Swoczyeshyną custosscha kosczola Warszewskyego swąntbého Jana na proszbą Maczeyasa Rozana pysarza ksządzka Boleslawa y Cyrzskiego plebana pyszana przez Mykolaya Suleda pyszarza y burgmystrza Wareczskega myesczanyna latha narodenya bozego, thyszacz y cztirdzesczy dzewyathego Amen.” Zkąd się pokazuje, że tłumaczenie to zrobił Świętostaw z Wojcieszyna, a rękopis skreślił Mikołaj Suleda (1). Tłumaczenie tych praw drugie zrobiono roku 1503, jak koniec jego (2) opiewa: „Tu sie dokonały statuta Krolia Kazimierza w Wisliczy slozone Anno domini 1503.” Trzeci przekład zrobił bezimienny, o czém się tenże wyraził w ten sposób (3): „Koniecz ustaw albo statuth Kazmirza Wielkiego Wisliczy postanowionych y potwierdzonych, w piątek dnia zwiastowania panny Mariey Roku pań-kiego 1541.” Oprócz tych są jeszcze insze przekłady w XVI także zrobione wieku. Z rękopisu wydał je w podobiznie (fac-simile) P. Kazimirz Stronczyński, ale nie cały rękopis odwzorował. Dopełniając jego pracy, ogłosił całkowity rękopis P. Wójcicki (4), wraz z piękną rozprawą P. Feliksa Żocho-

(1) Porównaj 132 pomników Lelewela.

(2) Porównaj tamże 93.

(3) Porównaj tamże 125.

(4) Statuta polskie króla Kazimirza w Wislicy złożone, w Warszawie 1847.

wskiego nad językiem polskim XV wieku, w porównaniu go z dzisiejszym.

Uderza różnica języka w przekładach statutów: mianowicie Świętosław z Wojcieszyna różni się wielce od tłumacza z r. 1503. Pierwszy używa jednej tylko nosowej samogłoski *o*, a w miejsce *ę* kładzie *e*, drugi ma obiedwie (1). Gdzie ów *a* tam kładzie ten *o* (2). Tamten miękcząc i twarząc spółgłoski skupia je, ten nad *z*, *c* kreskę kładzie, a przy *z* zamiast kropki stawia *r* (3). Drugi używa nader często spółgłosek miękkich (4). Pierwszy pisze *j*, a w miejsce jego niekiedy *y* (5), kładąc zaś spółgłoski kieruje się słuchem i podług wymowy wyraża je, używając *p* za *b*, *qw* za *k*, *ph* za *f*, *w* (6); po *t* kładzie *h* lub opuszcza go, przed *n* pisze *p* (7). Wyrażenia ma dawne (8), i formy słów niezwyczajne (9).

Ów Maciej z Rożana, na którego prośbę zrobił Świętosław z Wojcieszyna przekład praw polskich, zajął się sam tłumaczeniem praw mazowieckich. I jego pracę wydał

(1) *Sądą, sąndu: miedzy, między.*

(2) *Kaszdi* (każdy), *kozdy.*

(3) *Csoby* lub *csosoby, coby: gicz, idz, rze* (że).

(4) *Obycaj, kmięcie, doswiaczenia, nań, być, w scępye, ośm, oblićnosc, oczyszczenia.*

(5) *Jako, yest.*

(6) *Poyowanya* za *bojowania*, *qwartą* za *kwartą*, *pholwar-kowy* za *folwarkowy*, *wnukephi* za *wnukwi* (drugi przypadek liczby pojed. od *wnukiew*, wnuka).

(7) *Przeth, przet, we mpyeyszych* za *w mniejszych.*

(8) *Przes za bez, thego dlya* za „dla tego.”

(9) *Ubawssy się* za *bojąc się.*

z rękopisu J. Lelewel (w historycznych pomnikach). Wyjątek ztąd podobnyż, co z dzieła Świętosława przywodziemy: „Dokonałi są syan kszangi praw osswieczonych xanschanth Mazowesskych na przykaszanye osswieczonego xądza Bolesława boszqn myloszczan xandza pana i dzyedzyczca Czyrsskyego vilozone slaczynskyego w polsky viklad przes poczesnego xandza Maczieya z Rozana pyszarza skarbnego canonyka Warschewskyego i plehana Czyrskyego pyszani przes rąnką Mykolaya Suleda pyszarza i burmistrza w thy czassy Warzeczskyego w szobotan wyelkan dzyen swan tego Ambroszego lath narodzenya bozego, tyssyancz cztirzystha pyanczdzyesyantego. Amen.“ Pisownia Macieja z Rożana takaż sama jest, co u Świętosława z Wojcieszyna, a więc [opuszczam ją. Zastanawiam nad wyrażeniami osebliwzemi (1).

Po wygaśnieniu rodu Książąt mazowieckich roku 1526. i przyłączeniu Mazowsza do korony, Zygmunt I. król polski wyznaczył kommissyą do spisania wszelkich statutów Mazowsze obowiązujących. Ta dokonała powierzoną sobie pracę r. 1531, którą pozostawiła w rękopisie. Odkrywszy ją, wydam z czasem przy historyi prawodawstw słowiańskich nowo obrobionęj. Zastanawia w tym pomniku język na wymowę syczącą zarywający, szeplunliwość zarzucający i t. p. jak dowodzi napis tych praw; który tu w całości kładę: „Na roskazanie nאיםnieisego Sigmunta Krolia pol-

(1) *Po wyelycse (wielkię) noczy, w csqnszc brata swego kthorego nye (nie masz) w syemy nye ma syqn wmyaladz (wvlezywać), wschitek grzech (przewinienie) schyqn (szyją, życlem) swqn saplaczyli. Gdi dwa cslowyecky myedzi sobqn ruschilasta bi zalobq o rolee.* Porów. poma. Lelew. 133—135, 152.

skiego wielkiego książęcia litewskiego Ruskiego Pruskiego tes ijmazoweczkiego pana i dziedzicza Seim walni ij wolani warsawie na niedzielą wtórą wpost roku Bozego Tisia-cznego pięćset-trzidzie-pierwszego."

Ważnym zabytkiem praw ziemsko-gminnych jest *Prawo bartne (Bartnikom należące)*, które zebrał, czyli zwyżczajem utrzymujące się spisac kazał r. 1559 Krzysztof Niszczycki Starosta przasnyski, i drukiem je w tymże ogłosił roku. Zaginął ten druk, a pozostał przedruk z r. 1730, który znów przedrukował P. Wojcicki w tomie IV wydawanéj przez siebie Biblioteki Starożytnéj. Ponieważ język pierwotny Mazowszan zupełnie wygluzowano w drugim wydaniu, przeto pomnik ten nie należy już do historii literatury, lecz do prawodawstwa.

Kończą szereg statutów ziemskich konstytucye i uchwały sejmowe, które się w polskich drukach pojawiają poczynszy od r. 1550 (będzie o nich przy drukach pierwotnych). Dawniej bowiem li tylko po łacinie wychodziły na sejmach stanowione prawa.

Posiadamy nadto polski przekład umowy, przez Boddzantę Biskupa krakowskiego z Kazimirzem W. Królem, o dziesięcinę kościelną zawartéj, w której r. 1361 pośredniczył Jarosław Arcybiskup gnieźnieński. Umowa ta, z łacińskiego oryginału (znajdującego się w J. W. Bandtkiego zbiorze praw polskich najdawniejszych) przełożona na język polski r. 1449, jest na czele przekładu statutów przez Świętosława z Wojcieszyna zrobionego. Posiadamy na koniec układ praw miastom polskim służących, które pod nazwiskiem *Ortylow* (z niemieckiego *dos Urtheil*): znane są w historii prawodawstwa. Różne się ich rękopisy znajdują;

dwa są najdawniejsze. Jeden z r. 1450 własnością jest biblioteki zakładu naukowego imienia Ossolińskich we Lwowie; drugi, r. 1500 przepisany, znajduje się w posiadaniu P. Kazim. Stronczyńskiego. Zastanawiając się nad drugim (1) przypuszczałem, że rękopis ten będąc kopią dawniejszego, odpisywany później bywał kilkakrotnie. Obecnie okazało się, że dawniejszy od wspomnianego istnieje rzeczywiście. Biblioteka bowiem zakładu naukowego imienia Hr. Ossolińskich we Lwowie, posiada rękopis, którego warszawski ów, własnością P. Stronczyńskiego będący, kopią być się zdaje. Wszakże i lwowski rękopis nie jest oryginałem ale kopią tylko, ze znanych dotąd najstarszą (2). Dam w dodatkach pod liczbą 28 wyciąg z warszawskiego rękopisu, a w nowém wydaniu historii prawodawstw rozwiędę się nad nim dziejowo.

**5. Przed r. 1399 nstpn. Początek pieśniarstwa polskiego.
Jan Łódzia i inni wcześniejsi od niego i późniejsi
pieśniarze. Godzinki do Najś. Panny.**

Rozpocząłem wyliczenie pomników piśmiennictwa nie pieśniami, lecz psalmami: dla tego, że pierwszych żaden zabytek nad wiek XIV dawniejszy nie doszedł nas; lubo są ślady w dziejach, że obok pieśni duchownej treści były i świeckie (historyczne,) już w czasach najdawniejszych,

(1) W Bibl. Warsz. r. 1846 IV. 362. nstpn.

(2) W katalogu rękopisów bibl. Ossolińsk. zapisany jest pod liczbą 51. Ma kart 155, i cały pisany po polsku. Oprawa w deski ma na klamrach r. 1450, który wskazuje na czas przepisania rękopisu.

gdyż śpiewywał takowe Bolesław Krzywousty, Przemysław I. Książę wielkopolski, wieśniacy biczowników sekty uczestnicy (1) i t. p., jak o tém w obrazie poezyi polskiej, w drugim tomie tego dzieła przedstawić się mającym, opowiemy. Z drugiej strony rozważając rzecz zgodzimy się na to, że po kościołach śpiewywane przez Kapłanów pieśni w łacińskim układano wierszu, jak się o tém wnioskować godzi ze zbioru pieśni, przez Jana z Łodzi r. 1346 ułożonych, który opiszę.

W katalogu rękopisów biblioteki uniwersyteckiej w Wrocławiu pod liczbą 236 (2) zapisany rękopis łaciński, jest w kształcie arkuszowym, i pochodzi z biblioteki kapitulnej nyskiej (Neisse). Zawiera różne polemiczne przeciw Wklefistom i Hussytom wymierzone pisma, Psalterz, traktat o hymnach, wykład *Ojciec nasz i zdrowaś Marya*, nakoniec różne łacińskie pieśni. Pisany jest po łacinie w XV wieku. Na karcie 201 ma pieśni łacińskie, z których dwie zdają się być układu Biskupa poznańskiego Jana Łodzi r. 1346 zmarłego (3). Domysł mój na samą tylko treść piosnek owych opieram, gdyż prócz króciuchnej o tém

(1) *Præcedebant*, mówi Boguchwała, *quandum cantilenam præcinentes*.

(2) *Classis I. Dogmatica, polemica, apologetica f. 60.*

(3) Są o śś. *Piotrze i Pawle, o Najśw. Pannie*. Wypisujemy ich początek.

Apostolorum passio diem sancivit seculi Petri triumphum nobilem Pauli coronam preferens Coniunxit equales viros cruor triumphalis necis deum secutos presulem Christi coronavit fides.

Salve fons hostium portus asyllum corona martirum sanctorum bonorum a te bona fluunt ad teque recurrunt Virgo flos Virginum.

zmianki, żadnego zresztą dowodu nie znalazłem na to w rękopisie, ażeby śpiewy te rzeczywiście miały od Jana Łodzi pochodzić. Nawet początek ich jest inny jak u Długosza (1), i rozkład inny; gdyż, według zeznania kronikarza, pieśń o ś. Piotrze odrębną być miała od pieśni o ś. Pawle, a w rękopisie naszym jedną pieśń o obojgu znajdujemy świętych. Zważając jednakże na to, że rękopis ów zawiera całą niejako himnologią dyecezyi wrocławskiej, i że jak w innym względzie tak i w pieśniarstwie zbliżała się taż dyecezya do urzędzeń w archidyecezyi gnieźnieńskiej (częścią jej była wrocławska aż do pierwszej połowy XVII wieku) (2) zachowywanych, i wnosząc ztąd, że gdy kościół polski cały (cała archidyecezya gnieźnieńska) nucił, według świadectwa które dał Długosz, pienia Jana Łodzi, przeto i na Szlązku mogły być po kościołach jego śpiewywane himny. Z tych przeto powodów twierdzę, iż pieśni owe wrocławskim rękopisem objęte, są właśnie przez poznańskiego ułożone Biskupa, i że są może oryginalne, a może też przerobione.

Lecz ułożyłże je Łodzia po łacinie lub po polsku? Nie daje na to odpowiedzi dokładnej historia. Zważając atoli, że Długosz mówi, iż kościół polski, czyli Kapłani nucili po prymie (po jutrzni) owe pieśni, i że ilekroć o pieśniach śpiewanych w kościele mówią kronikarze, zawsze przez to

(1) I. 1078. Według niego miała się pieśń o s. Piotrze zaczynać *Tu es Petrus*, a pieśń o ś. Pawle miała być osobna, insza więc jak w naszym rękopisie. O Najświętszej Pannie zaczynać się miała *Salve salutis ianua*, przeto inaczej jak w przywiedzionym pomniku.

(2) Jul. Bartoszewicza Królewiec Biskupi, w Warszawie 1851. Porównaj 239 nstpn.

łacińskie od duchowieństwa nauczone pieśni rozumieją; z tych więc powodów mamem i to, że Łodzia nie po polsku, ale po łacinie ułożył owe himny. Dla tego też wspomnieliśmy tu o nim w tym jedynie celu, ażebyśmy przejście czyniąc od dawniejszych do nowszych, z końcem XIV wieku występujących pomników, wykazali i to, że istotnie żadnego za-
 bytku z wieku XIII: poznane dotąd polskie pieśniarstwo nie przedstawia. Dopiero koniec XIV wieku, rozpoczyna się szeregiem poezyi polsko-religijnej, ukazując nam wielki poczet himnów, z tegoż samego snadź pochodzących źródtła, co i najdawniejsze czeskie pieśni. Wydrukowałem je w drugim pamiętniku, a resztę, wraz z innemi które się nowo wynależć dały pomnikami wydam w dodatkach do dzieła. Pochlebiam sobie, że się przez to spełnią nadzieje, jakie niegdyś powziął Ignacy Potocki (1), mówiąc: „że się kiedyś może znajdą pieśni nabożne, modlitwy, formuły, odległej starożytności sięgające”. Znalazły się rzeczywiście, ale nie zbyt dawne, gdyż wyżej nad wiek XIV nie sięgają one.

Porównywając nasze pieśni z czeskiemi, których napisy podał Józ. Jungmann w rozprawie na posiedzeniu czeskiego towarzystwa przyjaciół nauk r. 1840 czytanej (2), i zważając na podobieństwo ich z naszymi, uczyniliśmy ten wniosek, że lubo polskie pieśni z tegoż samego źródtła co i czeskie, to jest, jak Jungmann (3) uważa, z rzymsko-katolickiego powstały brewiarza, nie z łaciny przecież lecz

(1) W Pamiętniku Warsz. z r. 1817, w numerze 3 na str. 326.

(2) Rozbor staroczeské literatury. Porównaj I. 131. nastp.

(3) Tamże I. 137.

wprost z czeszczyzny, przełożone zostały na polski język. Czas, w którym to nastąpiło, wyrozumieć się da częścią z rękopisów, na których położono lata; częścią z porównania pieśni tych z czeskiemi; co znowu (posuwając wstecz pierwobytność tych pieśni) naprowadza na wniosek, iż przed wylaniem ich na papier, mogły być śpiewywane, czyli że ustnie głoszone być mogły, zanim przeszły w pismo. I tak śpiew na Bże Ciało występuje pod r. 1408, a jednakże mają go w różnej odmianie czeskie rękopisy XIV wieku (1). Toż samo rozumieć należy i o reszcie pieśni, tak w moich pamiętnikach znajdujących się, jako też umieszczonych w dodatkach. Ktokolwiek zaś i kiedykolwiek pieśni te po polsku przekładał, zostawił tém samém wymowne świadectwo na to, że i pod względem poezyi był już w odległej starożytności język nasz wykształcony, lubo się jeszcze w tok jednej nie był zlał mowy. Różne sposoby mówienia, czyli tak zwane narzecza, uderzające i w pieśniach, stawiają dowód na to. Zastanowiły mnie wyrazy te (2): *szwithkiny* (świętkini) za *święta*; *slubsza* za *miłsza* (od luby); *szboze* (zboże, co od Boga pochodzi, ziarno, majątek) za *państwo*; *swota tri* (trzy) za *ś. Trójca*; *chwała*, za *sława*, *nyśłecz* za *nieodłączaj*; *słoscz* za *nie-szczęście*; *wijelija* za *wielce*, *bardzo*; *lsoz* (z kąd niemieckie *List*) za *łgarstwo*; *podejście*; *bydlyenyse* (z kąd *być*), za *bytność*, *mieszkanie*. Są ślady mowy szepłuniejaczej: *vysethl* za *wysed*, *wyszedeł*; tudzież mazowieckiego sposobu mówienia: *masz* za *maqż*. Wyraz *bog* ma szósty przypadek

(1) Pamiętniki moje II. 354. Jungmann tamże 131. nastp.

(2) Pamiętniki moje II. 353—358, tudzież 360—372.

liczby pojed. w *bodze*, *no*ga pierwszy liczby mnogiej *no*-
dze. Tryb bezokoliczny kończy się na *i*, *szmilowacztj*, *daoczy*.

Pod względem poezyi zasługuje na uwagę pieśń na Bo-
że Narodzenie, której zwrotka weszła następnie w kanty-
czki. Kładę ją podług dzisiejszej pisowni, i sposobu mó-
wienia przerobioną.

W Betleem, w małym mieście, Bóg narodził się.
Pastuszkom się Anioł objawił, i nowinę im powiedział,
Że się narodziło dziecko, które słynie po całym świecie.

Piękne wystowienie, nie bez zalet poetycznych, jest w hi-
mnie o ś. Duchu (1), z którego wyjątek umieszczam:

Pocieszający towarzyszu niebieskiego rządu,
Zachowaj nas od trwogi ostatecznego sądu.
Nie daj złemu pociechy nad twojém stworzeniem,
Ale racz nas obdarzyć pobytém w niebiosach.
A gdy przyjdzie godzina, o miły Duchu święty!
Rozkaż twym Aniołom, by duszę naszą do nieba wzięli.

Czy, i o ile tak nazwane *Godzinki do Najświętszej*
Panny z tegoż samego źródła, to jest z naśladowania
pieśni czeskich wypłynęły? tego dowieść trudno. W ża-
dnym bowiem rękopisie dawnym nie znalazłem ich. Więść
niosła, że je ułożyć miał sławny nasz czarnoksiężnik Twar-
dowski, który, podług wszelkiego do prawdy podobień-
stwa, żył w XV wieku. Że wtedy mogły istnieć rzeczy-
ne *Godzinki*, dowodem jest, że Czesi mieli je w języku

(1) Str. 372. w *Pamiętnikach* metch II.

własnym ułożone już r. 1444 (1), skąd mogły być i na nasz język wytłómaczone.

**6. Tegoż r. i następnych lat reszta pieśni,
początek kancyonałów.**

Do tegoż czyli do XIV wieku należą dwie pieśni, które nowo wynalazłem: trzecia późniejszej jest daty. Pierwsza *o ś. krzyżu* tłómaczona snadź jest z czeskiego (2): lecz nie ulega żadnej wątpliwości, że pieśń druga *o ś. Stanisławie* jest oryginalną polską, co sama treść jej, Czechów bynajmniej nie mogąca obchodzić, dowodzi. A tak jest to pierwsza ze znanych mi pieśń rzeczywiście polska, znikąd nie tłómaczona, lecz oryginalnie przez Polaka ułożona. Trzecia nakoniec (*piosnka czudna*), najpóźniejszej jest daty, i w Polsce bez wątpienia w XV, lub może nawet w samych początkach XVI wieku, ułożoną została.

Do rzędu pieśni z czeskiego też tłómaczonych języka liczę: tak zwany *Kancyonał Przeworszczyka*, który odkrył, wyjątki z niego (częścią zachowawszy dawną pisownią, częścią dla wygody tegoczesnych czytelników zamieniwszy ją na nowszą) poczynił (3), a samo dzieło niewiadomo gdzie podział, Książd Juszyński. Napisany ten kancyonał r. 1435 zawiera różne pieśni, które, sądząc po wy-

(1) *Hodiny matki bożej*, wspomniane w rozprawie P. Hanki w rozbiorze staroczeskiej literatury I. 190.

(2) Jungmann w rozbor. liter. I. 136. pod liczbą 187. Porównaj te pieśni w dodatkach pod liczbą 6.

(3) We wstępie do I. tomu zrobionego przez siebie Dykcyonarza poetów polskich.

jątkach przez wydawcę udzielonych, czechizmy w sobie mających, tudzież po napisach pieśni czeskich od J. Jungmana (1) wzmiankowanych wnioskuje, nie z innego jak wyżej wyliczone pieśni powstać mogły źródła. Rozważmy niektóre osobliwości tych piosnek, we względzie języka uderzające. Zastanawia w pieśni 1. miękczenie spółgłoski *s* przez samogłoskę *y* (2); w pieśni 2. składnia, gdzie złacińska przymiotnik *napelnyon* (pełny) rządzi przypadkiem drugim (3); w pieśni 3. słowo *slużyć*, rządzi z tegoż samego powodu przypadkiem czwartym (4). Osobliwości te naprowadzają na wniosek, że już przy końcu XIV, a bardziej jeszcze w XV wieku, zaczynał się polski język naginać na tok łacińskiej mowy.

7. R. 1406. Zdręwaś Królowno.

Bezimienny ułożył w XII wieku po łacinie modlitwę, która od zaczynających ją słów *salve regina* nazwana będąc, upowszechniła się w kościele rzymsko-katolickim po całym świecie. W XIII wieku przerobiono ją wierszem po dwa kroc w Prowancyi (we Francyi), na tameczny język krajowy (5); w XIV mieli ją na swój wyttómaczoną Czesi,

(1) Rozbor. I. 134.

(2) *tjeshesy za jesteš.*

(3) *Napelnyon mylosczy, plenus gratiae.*

(4) *Boga slużyć, deum colere.*

(5) Z rękopisów w Wolfenbüttel wynalezionych wydrukował je Bekker w *Abhandlungen der Königl. Akademie der Wissenschaften zu Berlin, aus dem Jahre 1842* W Berlinie tegoż roku wydanych. Porównaj dwie pieśni pod liczbą 19. 28. znajdujące się tamże. Zaczynają się:

*Salve regina donna
maire del triator
Salve regina vergen engeneris,
domna placens valens engeneris*

z kąd przełożyli ją Polacy dosłownie prawie (1), w tymże lub w samym początku XV wieku. Gdybyśmy nawet nie mieli dowodu na to, że była modlitwa ta wprzód u Czechów, niż u nas wytłómaczona na język ojczysty, moglibyśmy nawet z pomnika pod liczbą 7. w dodatkach przywiezionego wyrozumieć snadnie, że polski przekład nie z kąd inąd lecz z czeszczyzny powstał. Dosyć bowiem rzucić okiem na pełno czechizmów w sobie mającą polszczyznę ażeby o tém powziąć można zupełne przekonanie. Wydaliliśmy ten pomnik podług rękopisu, który odkrył ś.p. Łukasz Gołębiowski, znalazłszy go na okładce książki r. 1406 pisanej. Rękopis ten nstanowi tekst naszego wydania. Umieszczone obok odmienne czytania (*variantes lectiones*), są również częścią z rękopisów po raz pierwszy obecnie wychodzących, częścią podług druków zrobione. Z tych pierwsza i druga odmiana, z rękopisu warszawskiego z XV pochodzącego wieku, a przez Łuk. Gołębiowskiego również wynalezionego, wydrukowana jest. Trzecią odmianę wziętem z rękopisu, który P. Adryan Krzyżanowski posiada. Lubo rękopis ten jako już ogłoszony drukiem (na czele tomu drugiego Sandomierzanina), nie powinien tu być wystąpić powtórnie, przecież wydaliśmy go przeto, żeśmy go porównali z innym drukiem, również z rękopisu wydanym, (rękopis ten, w jedném z miasteczek Księstwa Opolskiego na Szlązku znalazłszy go Tomasz Ujazdowski r. 1826, podał do publicznej wiadomości (2): tudzież wydaliśmy z tej przyczyny, iż gdy dotąd nie można było odgadnąć czasu,

(1) Porównaj Jungmana w rozbor. liter. I. 134 pod liczbą 164.

(2) W Bibliotece Polskiej III. 126. nstpn.

w którym ów przekład powstał, teraz przeciwnie odgadnąć go można, przy pomocy owego druku zrobionego z rękopisu szląckiego. Gdy albowiem ten niemal dosłownie zgadza się z posiadany od P. Krzyżanowskiego rękopisem, przeto widac, że obadwa są sobie jakby rodzonemi braćmi. Ponieważ zaś ów szlącki (według zdania wydawcy) powstał około roku 1480, przeto widac i to, że w tejże samej dobie powstać musiał i rękopis w Sandomierzanie wydrukowany. Właśnie ten szlącki rękopis stanowi czwartą odmianę czytania. Piąta nakoniec wzięta jest ze wstępu do Dykcjonarza poetów polskich, wydanego przez Ks. Juszyńskiego. Rękopis z którego ją zjął, pochodzi z r. 1435, i jest ze wszystkich najlichszy. Żywcem z czeszczyzny powstawszy ten przekład, nie został jak poprzednie spolszczony, zkąd mało stał się dla nas ważnym.

Wywód ten rękopisów zrobiłem dla tego, ażeby okazać, że różni przekładacze różnie tłómacząc rzeczoną modlitwę, jedni lepiej, drudzy gorzej oddali ją po polsku. Co rzuca wielkie światło na wpływ który na nasz język wywarła czeszczyzna, tudzież na kształcenie się przez nią języka polskiego; który to wpływ był błogi lub wrogi, stosownie do usposobienia naukowego osoby, z języka czeskiego przekładającej. Zgoła toż samo było, co się i dziś dzieje; to jest, że przekłady z obcych języków robione, częścią dopomagały, częścią na przeszkodzie stawały rozwinięciu się polskiej mowy, już w czasach najdawniejszych. Zastanawiają osobliwości języka w głównym rękopisie i dwóch jego czelniejszych odmianach (reszta odmian czytania, jako nie mająca nic osobliwego, pomija się) napotykanne, a mianowicie: *ziwoth* przypadek 5. za *żywocie*; *ye-*

wini (należący do Ewy,) przymiotnik dziś nieużywany; *sless* przypadek 2. liczby mnogiej od starosł. *slza*, dzisiejsze *lza*, od którego przymiotnik *szlezewy* dziś *lzaury*.

8. R. 1408 Pieśń Bogarodzica.

Więcej sprzyjały okoliczności Czechom, niż nam we względzie cywilizacji pierwotnej. Zajawszy oni w posiadanie kraj, który dotąd zamieszkują, zapewnili sobie, za wpływem Samona, który ich z pod jarzma Awarów i Niemców (Franków) oswobodził (1), pokój od sąsiadów w długie czasy. W przestworze VII, VIII wieku wolni od zewnętrznych napadów, oddać się mogli bezpiecznie rozwijaniu swojskiej, jakkolwiek ona była, cywilizacji, śpiewać narodowe pieśni, opowiadać podania dawne, i tak wykształcać język aż do drugiej połowy IX wieku, w którym Borzywoj praski Książę przyjął chrzest ś. z rąk Metodysza słowiańskich ludów Apostoła, a z nim następnie i czeski naród stawał się chrześcijańskim. Ztąd łatwo wytłómaczyć sobie można ów szybki wzrost poezji religijnej i świeckiej u Czechów, w czasach najdawniejszych. Sprzyjał rozwijaniu się jej już to obrządek słowiański, (w nim ochrzczony został Borzywoj), ofiarę ołtarza i całe nabożeństwo kościoła w języku narodowym sprawować nakazujący, już też ojczysty język, do wyrażen poetycznych wcześniej przez to samo usposobiony. Nawet i po zamienieniu obrządku tego na łaciński w X wieku (rok nie da się dokładnie oznaczyć), duchowieństwo łacińsko-czeskie wielce się językiem narodo-

(1) Palacki Gesch. von Böhmen I. 76. nstpn.

wym zajmowało, gdyż mszą ś. wyjąwszy, całe nabożeństwo w narodowym odprawowało języku, a lud nie winnym jak ojczyntym opiewał chwałę Boga po kościołach (1). Nawet ś. Wojciech (poniósł śmierć męczeńską od Prussaków roku 997), gorliwy zwolennik łacińskiego obrządku, układał kościelne śpiewy w języku czeskim. Z takowych jeden, w rękopisie z r. 1397 pochodzącym (2), doszedł do naszych czasów.

Tenże mąż ś. miał i nam pierwszą ułożyć pieśń, która pod nazwą śpiewu *Bogurodzica* znana jest powszechnie. Zanim się zastanowimy nad tém, czy rzeczywiście całą tę pieśń, lub część jej tylko ułożył, zauważmy, czy pod ów czas, gdy rzeczony mąż bawił u nas (3), był nasz język już o tyle rozwinięty, że można w nim było składać pieśni z ławnością.

Miała polska mowa właściwe swoje, od czeskiego i ruskiego języka różniące ją cechy w X już wieku (4); lecz bardzo mało musiała być wyrobiona, gdy rozwijaniu się jej nie takie, co czeskiej sprzyjały oddawna okoliczności. Wustawicznej wojnie z Niemcami zostając, nie mieliśmy czasu zająć się wypiełgnowaniem języka, i nawet po przyjęciu chrześcijaństwa (według tegoż co Czesi obrządku), nie łatwo było rozwijać go i piśmiennym czynić. Bo naprzód, nader krótko trwał u nas słowiański obrządek, i wnet przez łaciński zastąpiony został. Powtóre, nie nagięła potrzeba

(1) Dowody na to postawiłem w Pamiętn. I. 136.

(2) Jungmana hist. literat. Czesk. wyd. I. Porównaj 24.

(3) Przybył do Polski r. 996 wypędzony będąc z Czech. Porównaj Pamiętn. I. 243. nstpn.

(4) Pamiętn. II. 23. nstpn.

do wykształcenia języka ustnie i piśmiennie. Albowiem napływ obcego duchowieństwa, przy braku krajowców usposobionych do zajmowania stopni w hierarchii kościelnej, (przeciwnie było u Czechów,) sprawiał, że Kapłani (najucywilizowana część Polski mieszkańców) łacińskim tylko językiem myśli swe wyrażać mogli na piśmie; i że przez to, ani nabożeństwo mogło się o tyle co w Czechach w narodowym odbywać języku, ani śpiew kościelny, a z nim język narodowy, kształcić się mógł korzystnie. Ztąd wytłómaczyć sobie łatwo, dla czego żadnej zgoła nie znajdujemy zmiany w kronikach i rocznikach o pieśniach religijnych pisanych po polsku za panowania Piastów, lubo są wyraźne napomykania o tém, że je śpiewywano (1); dla czego zabytki kościelne z owych wieków pieśniarstwa, w łacińskim tylko doszły do nas języku; dla czego, dwie pierwsze zwrotki pieśni Bogarodzica wyjąwszy, żaden śpiew w polskiej ułożony mowie, nie da się odnieść do czasów najdawniejszych.

Mniemam, że zbyt czczeniem, byłoby nawet wspominać o tém, iż wiele zaiste mozołów ponieść musiał Wojciech ś., gdy nam ową pieśń układał, przypuściwszy nawet że ją z czeska po polsku ułożył. Bo że ś. Wojciech rzeczywiście zrobił układ pieśni Bogarodzica najstarożytniejszy, zatem mówi nie tylko dawne, ustnie od czasów niepamiętnych, a od r. 1506 piśmiennie, upowszechnione w polskim narodzie podanie; lecz przemawia za tém i sam układ pieśni. Pierwotnie bowiem mała była jej obiętość, i dopiero z postępem czasu powiększała się, o czém świadczą rękopisy, które im

(1) Wyżej mówiło się o tém. Porównaj Pamiętn. II. 44, nastp.

są dawniejsze, tém szczuplejszy wątek przedstawiają pieśni, a im późniejsze znachodzą się, tém większą też naznaczają jej obiętość.

Rozważmy to.

Pięc jest czelniejszych wydań pieśni Bogarodzicy, a wszystkie są oparte na dwóch rzeczywiście tekstach, z których dawniejszy (wlat jedenascie po owęj piosnce czeskiej r. 1397 spisanej, a za utwor ś. Wojciecha poczytanęj, czyli) r. 1408 powstawszy, drukiem ogłoszony został (po raz pierwszy w Kwartalniku naukowym (1), a ogłoszony nie poprawnie. Drugi tekst wyjęty przez Łukasza Gołębiowskiego z rękopisu warszawskiego r. 1456 na papier wyłanego, wydałem w Pamiętnikach (2); przedrukował go P. Wiszniewski wraz z powyższym (3). Ten drugi odpis pieśni wcielił do statutów polskich Jan Łaski r. 1506, od niego wziął go Januszowski r. 1600, od niego zaś Stanisław Konarski r. 1732 (jest ten odpis przy statucie) Januszowskiego i przy Woluminach legum, które r. 1732 wydawać rozpoczęto). Oprócz tekstu w tych wydaniach znajdującego się, są jeszcze inne nieco odmienne, a mianowicie: Stanisława Lwoczyka z r. 1543. Marcina Bielskiego r. 1597. Piotra Skargi z r. 1601, Bartłomieja Nowodworskiego z r. 1620, Juliana Ursyna Niemcewicza z r. 1819, którzy zkaždy owe teksta pobrali, wiadomém nie jest.

Sama rozliczność tekstów i wydań, naprowadza na myśl, że pieśń Bogarodzica będąc w rękopisie mało co młodsza

(1) III. 329. nstpn.

(2) II. 363. nstpn.

(3) Hist. literat. I. 384. nstpn.

od owej czeskiej, ś. Wojciechowi przypisywanej, sięgać może odwiecznej starożytności, i że zaraz przy pierwszym na świat wystąpieniu swoim, musiała być napisana po polsku: gdy się w tak dawnym zachowała odpisie, i w nim zaraz pokazała się odmienną od czeskiej mowy (1), gdy do niej tak wielką przywiązywano wagę, tylekroć ją wydając, gdy wielkie miała u narodu znaczenie, służąc za hasło polskim wojakom już w czasach najdawniejszych, (wiek nawet Bolesława Krzywoustego wyprzedzających), ilekroć oni występowali przeciwko nieprzyjacielowi (2). Pytanie atoli zachodzi, czy rzeczywiście ułożył ją ś. Wojciech, i to w języku polskim? i czy wtakiej, jak ją mamy, ułożył ją postaci? Na pierwsze zagadnienie to tylko odpowiedzieć możemy, iż tak w Czechach, jak w Polsce domniemywano się, że mąż święty układał piosnki. Jeżeli więc składał czeskie, toć mógł i polskie składać. Mógł zaiste, ale czy złożył? Nie inaczej, gdyż pieśń Bogaródzica, w najdawniejszym szczególnież rękopisie, ma pełno czeszczyzny, znać przez to dając, że ją pierwiastkowo nie Polak lecz Czech wyspiewał. Zarzut, jakiby tu zrobić można, iż gdy wszystkie najdawniejsze pieśni z czeskiego tłómaczone były, toć mogła i pieśń ta, (będąc przez jakiego bądź Czecha, a nie koniecznie przez Wojciecha ś. zrobiona) z tegoż przełożoną być języka; zarzut ten, mówię, odpiera się przez to, iż lubo

(1) Spółgłoska *rz*, (w wyrazach *krzczyszela*, *przebiłh*), nie była znaną czeskiej mowie aż dopiero w XI, XII wieku: język polski miał ją.

(2) Zmianki w kronikach znajdujące się o tém, zebrał i do pieśni Bogaródzica słusznie zastosował P. Dominik Szulc, w Pamiętniku religijno-moralnym tom I. 10. nstpn.

liczymy na krocie pieśni czeskie w rękopisach z wieku XIV pochodzących dochowane, a między nimi kilka o matce bożej znachodzimy piosnek, przecież nie widzimy między nimi ani jednej, podobnego co pieśń Bogarodzica w dwóch pierwszych zwrotkach układu. Czech więc ów, który ją złożył, uczynił to k'woli Polaków tylko, (którzy między wszystkimi słowiańskimi ludami odznaczyli się szczególnem ku Bogarodzicy nabożeństwem, którzy pierwszy a główny w dawnej stolicy swego kraju, w Gnieźnie (1), kościół chrześcijański na cześć Bogarodzicielki poświęcić kazali), bo gdyby był pieśń takową k'woli swoich wyspiewał rodaków, nadałby był innę tło obrazowi, cześć bożej rodzicielki wyrażać mającemu. Mylnie więc (2) utrzymywał Czacki, że pieśń Bogarodzica dotąd powtarzają Czesi, albowiem piosnki od tych rozpoczynającej się wyrazów, i téjże co nasza będącej treści, nie mieli oni nigdy i nie mają.

Rozważając dwie pierwsze zwrotki pieśni Bogarodzicy (które li za utwór ś. Wójciecha poczytujemy), znajdujemy je zupełnie w duchu pieśni świętemu mężowi przypisywanej wyrażone. Składają się owe zwrotki z himnu i odśpiewu *Kyrielejson*. Pierwszy nucił Kapłani lub śpiewacy, miejsce Księży zastępujący; drugi odśpiewywał chór, czyli naród śpiewowi przytomny. Podobnego układu są wszystkie najdawniejsze, według postanowień kościoła (3) robione śpiewy. Takiegoż układu jest i owa czeska, ś. Woj-

(1) Pierwotn. dzieje 133.

(2) Porównaj Czackiego dzieł III. 531. W błąd wprowadził go Biskup Kossakowski.

(3) Du-Cange p. w. *Kyrieles*.

ciechowi przypisywana piosnka, którą tu dla porównania z owemi dwoma zwrotkami, kładziemy w polskim przekładzie:

Gospodynie pomiluj nas,
 Jezu Chryste pomiluj nas.
 Ty zbawicielu świata
 zbaw nas, i usłysz
 Gospodynie, nasze głosy.
 Daj nam wszystkim Gospodynie
 szczęście i pokój w kraju.
 Kyrielejson, kyrielejson, kyrielejson.

Czyż i początek pieśni Bogarodzica, podobnej nie zawiera myśli? Czyż nie nuci między innymi:

Dla miłości bożego syna
 usłysz głosy nasze,
 Daj na świecie
 zbożny pobyt,
 a po świecie
 rajski przebyt.
 Kyrielejson, kyrielejson!

W czém jest to uwagi godne, że gdy trzy są dwotrzywierszowe zwrotki wczeskiej pieśni, przeto i *kyrielejson* potrzykroć wniej powtórzone: przeciwnie w naszej pieśni położono jedwa kroć, gdyż ma ona zwrotek dwoje, które się na sześć dadzą rozłożyć wierszy.

Króciuchno składał piosnki pierwotny kościół, króciuchno wyrażali je i pierwsi chrześcijaństwa utwierdzielę. Jeżeli więc pieśń Bogarodzica ułożył Wojciech ś., nie złożył jej obszerniej od czeskiej. Jakoż jedną i druga składa się (co powtarzam,) z tyluż niemal wierszy; nasza ma zwrotek dwie po trzy wiersze, czeska trzy po dwoje i troje wierszy. Zwrotki są, jak rzekłem, odspiewem *kyrielejson* pozakończane, co się we wszystkich powtarza wydaniach.

Reszta aż do końca pieśni, nie ma odśpiewu tego, z kądem wnoszę, że oprócz nich inne zwrotki są późniejszym przydatkiem, że wzięte będąc te dodatki bądź z innych nam nieznanych, bądź też z czeskich w XIV wieku spisanych piosenek (1), gdy znowu zostały z czasem przez inne zastąpione (jak to z czeskich pieśni i z polskich, w Pamiętniku drugim umieszczonych widac), wtedy też owe ztąd powstały zwrotki: czego o dwóch pierwszych powiedzieć nie można, gdyż te za utwór świętego męża i niby za kanon głównego hymnu Polaków. uważane będąc, nie były i być nie mogły przez nikogo, nigdy i pod żadnym tkniętym względem. Im bardziej się w nowsze posuwała czasy pieśń Bogarodzica, tém więcej też ulegała zmianom, powiększana lub pomniejszana będąc. I tak do owych zwrotek dwóch pieśni s. Wojciecha stanowiących, dodawano z postępowaniem czasu zwrotki nowe, zachodnią Europę w tém naśladowując (2), z kądem o dwunastu zwrotkach, w przestworze czterech wieków powstała pieśń, wylano r. 1408 na pargamin. Następnie pokazuje się r. 1456 taż sama pieśń o dziewiętnastu zwrotkach, z których znowu utracą ona cztery w wydaniu z r. 1506 (słusznie bowiem uważał Jan Łaski, że zwrotka o s. Wojciechu nie mogła pochodzić od świętego męża, gdyż sam nie mógł

(1) Wybór *z literatury czeske* w Prace 1845. (Jest to wybór poezji czeskiej od czasów pogańskich aż do początku XV wieku dochodzący. Takież wybór prozę zawierac mający wyjdzie póznaj). Porównaj 322, 323.

(2) Już owe religijno-prowanckie, pieśni śpiewając o matce bożej, wtracając zwrotki o świętych pańskich, ziemi swęj patronach. Porównaj piosnki przez P. Bekkera świeżo wynalezione i umieszczone w *Abhandlungen der königl. Akademie zu Berlin* pod liczbą 18.

śpiewać o sobie; że prosby do ś. Katarzyny, że modlitwy za Króla polskiego i jego dzieci, że odzywiania się do ś. Stanisława odnosić do wieku X niepodobna), a w wydaniu z r. 1819 ubywa jęj z tych jedna znowu zwrotka:

W sprzeczności sam z sobą zostaje P. Dominik Szulc (1) utrzymując, „że rękopis z r. 1408 samą czystą pieśń Bogarodzica zawiera;” iznowu twierdząc, „że ma przydatki:” bo jeżeli, jak i ja sędzę, ma ona dodatki rzeczywiście, przeto pieśń ta czystą, czyli utworu ś. Wojciecha nie może być całą. Również i w tém się myli (2), że mniema, „iż mowa pieśni z r. 1408, odnieść się da do czasów Bolesława Chr.,” gdyż odnieść się da istotnie tylko w dwóch pierwszych zwrotkach będąca, a i ta nie zupełnie. Nie tylko zaś od niej, lecz i od owej, którą w pomnikach XIII, XIV wieku widzimy, różni się mowa w resztujących zwrotkach będąca. Jakiemże więc prawem całą pieśń Bogarodzica, w rękopisie z r. 1408 wyrażoną, za pomnik mowy polskiej z czasów Bolesława Chrobrego uważać może P. Szulc? Zdanie moje o różnicy mowy w dwóch pierwszych, tudzież w reszcie zwrotek uderzającej, opieram na tém, że ani tyle słowianizmów i czechizmów, co w dwóch owych, nie znajdujemy w przydatkowych zwrotkach, ani też mowa ta nie zdaje się nam tyle, co będąca w Psalterzach i biblii szarosz-patackiej płynną i jasną. Co snadź pochodzi ztąd, iż resztę pieśni Bogarodzica różnemi różnego stylu i pisowni będącemi połatano piosnkami, niezgrabnie naśladując starożytny ś. Wojciecha himn, obcemi go niepotrzebnie dodatkami zapychając, i t. p. Za-

(1) W Pamiętniku religijno-moralnym 12, 27.

(2) Tamże 26 nastp.

stanawia w tych przydatkowych zwrotkach niejednostajna pisownia (1), którą bardziej jeszcze uniejednostajnił pierwszy tej pieśni wydawca, drukarskimi ją zeszpeciwszy omyłkami (2), i zmusiwszy nas przez to, żeśmy w oryginał wejrzeć, i z niego nowo wydrukować ją musieli, (3) zwłaszcza gdy i P. Wiszniewski pomyłki owe powtórzył w swoim przedruku.

9. Tegoż r. i nastpn. Pieśni miłosnych bezimienni układacze.

Pierwszy człowiek śpiewał wprzód o Bogu, zanim nucił o sobie; pierwój na cześć narodu składał pieśni, zanim miłość opiewać zaczął: dla tego też w historii literatury każdego, chrześcijańskiego zwłaszcza, ludu wprzód kościelne, następnie historyczne, a nakoniec miłosne, pokazują się pieśni, przeplatając religijne i dziejowe pienia, a przez to ściśłym się z niemi wiążąc węzłem. Tak było u starożytnych, tak u średniowiekowych ludów. Wiadomo albowiem że u tych dopiero w XIII wieku zjawili się Trubadurowie, którzy miłość opiewając, umysł swój oraz ku religii i dziejom zwracali. Toż samo zjawisko przedstawia historia literatury słowiańskich ludów; toż samo spostrzegać się daje w dziejach literatury naszej. Nie idąc daleko, weźmy na uwagę Czechów i Serbów. W literaturze ich najdawniejszej, równie pierwiastków chrześcijaństwa jak i dalszych czasów

(1) Pisze KRIJ *swantha sla* tudzież *swanthą* CREW przelał: *q* wyraża przez AM, AN, *potampene*, *rancze*, i przez *o*, *Starostę*, *yo*.

(2) *Xodyę* za *xobyę* czyli *ksobie ją*.

(3) Jest pod liczą 8. w dodatkach.

sięgającej, poezya naprzód religijna i historyczna, a dopiero miłośna występując, przeplata ową, i łącząc się z opisową, satyryczną, moralną, ciągnie się w tym porządku od początku do końca (1).

Polska poezya również tym poszła torem, czyli domyśliwamy się że poszła. O ile bowiem z pozostałych nam jej pomników, w języku obcym napisanych, a wyżej wyszczególnionych, sądzić można, przeplatała historyczna pieśń religijną, i szła w tymże porządku aż do zjawienia się takiejże czyli dziejowej, nuconej po polsku; która znówu dalej potoczywszy swe koło, pchnęła go takąż samą koleją w ten przestwór czasu, na którym obecnie stanęliśmy, piosnki miłosne na jaw wywódcząc. Nikt dawniej nie odważył się zanucić tego rodzaju piosnki, a jeżeli jakąś wyśpiewał (sądzić albowiem, że się bez niej obyło zupełnie, niedorzecznościaby było), nie znalazł się nikt przecie, coby ją pismu powierzywszy, przechować chciał dla potomności. Bo ówczesny Polak sądził, że pismo Bogu i narodowi usługuwać powinno jedynie, a do ogłaszania światowych rozkoszy używane być nie ma. Dopiero gdy protestanckie nastawały czasy, gdy nowe wyobrażenia wyswabadzać myśl z dawnych pojęć, a język na religijne szermierstwa rozwiązywać zaczęły; wtedy i śpiewki miłosne zaczęto powierzać pismu, znajwięszą jednakże czyniąc to nieśmiałością. Pomimo bowiem najusilniejszego starania, nie mogłem więcej nad dwie takowych wynaleźć piosnek, które

(1) Porównaj przywiedzione wyżej pieśni serbskie, tudzież czeskie pieśni na czele Wyboru umieszczone, a mianowicie też pieśń pod napisem *Zbyhon*.

będąc (1) nader króciuchne, zastawiają delikatnością wyrażenia, i pewną myśli niewinnością, a nawet nieśmiałością, wylewając niejako ukradkiem na papier, co serce czuło. Są i pod względem rozwoju mowy ważne te piosnki (2), aczkolwiek dla krótkości swój nader mało osobliwości językowych nastarczają.

10. R. 1412 i nastp. Modlitwa pańska, pozdrowienie anielskie, skład apostołski.

Na wstępie do nauki wiary czyli katechizmu, stawiane modlitwy i skład apostołski, są dziełem Chrystusa Pana, Apostołów i kościoła katolickiego. Pierwszą ułożył syn boży, prosząc Boga ojca, a święci Ewanieliści usłyszana z ust jego modlitwę zapisali z dodatkiem „Amen,” którego sam Chrystus Pan używał w znaczeniu przysięgi (3), albo raczej dla u pewnienia swych słuchaczy, że się nieodmiennie tak stanie, jak im mówił.

Katolicy dodają do niej pozdrowienie anielskie, które się składa ze słów wyrzeczonych do Maryi Panny przez Archanioła Gabryela, tudzież ze słów, któremi Anna pozdrowiła ją, nakoniec ze słów „Święta Maryo matko boża” i t. d., które (4) do pozdrowień owych dodano na soborze

(1) Porównaj dodatki pod liczbą 9.

(2) *Myłosc* za *miłości*, *nijkogo znał* za *nikogo nie znał*, w 1. piosn., *bandze pan* za *będzie panem* w piosn. 2.

(3) Np. u Łukasza ś. XXI. 32, 33.

(4) Nie tak się czytają w ówczesnych modlitwach. I tak w przywiezionej pod liczbą 16. w dodatkach „o nabożeństwie kościelném” czyta się *Panno Maria miłóstwa racz być z nami teraz i przy naszej śmierci amen* (dzisiejszą pisownią).

Efezyjskim r. 428, za papieżstwa Celestyna I. pod prezydencją ś. Cyrylla Biskupa Aleksandryjskiego z dwustu Biskupów złożonym, przeciwko Nestoryuszowi Biskupowi Konstantynopolitańskiemu, przeczącemu, że Marya jest matką bożą, ale tylko matką Chrystusa jako czystego człowieka, i utrzymującemu ztąd, że ją nie należy Bogarodzicą, lecz tylko matką Chrystusową nazywać. Pomnik nasz opuścił w pozdrowieniu anielskiem tę modlitwę, lecz jej nie wyrzucił całkowicie; dodane bowiem *etc. etc.* wskazuje, że w niem stać ona powinna, i że tylko dla oszczędzenia miejsca została z niego wypuszczona. Skład apostolski, czyli tak zwane „Wierzę” ułożył kościół katolicki na pierwszym soborze czyli Nicejskim r. 325, po narod. Chrystusa zebrany, a ułożył w XII artykułach na pamiątkę XII Apostołów, artykuł każdy z głównej zasady nauki Apostoła wyjąwszy.

Te, iż je tak nazwę, naczelne modlitwy i nauki wiary katolickiej, w języku greckim pierwotnie napisane, (gdyż święci Ewanieliści w tym pisali języku, gdyż w Nicei, Efezie, miastach Azji mniejszej, zebrani Kapłani kościoła katolickiego, w greckim o artykułach wiary rozprawiali języku), przełożone ma na ojczysty język każdy lud katolicki, w sposób jednakowy. Protestanci zachowawszy całkowicie modlitwę pańską, odmienili resztę.

Nie dało się dotąd odkryć starszego przekładu rzeczonych modlitw i składu apostolskiego nad r. 1412. Znajduje się on w statutach synodalnych wrocławskich, za Biskupa Wacława z domu Książąt Lignickich pochodzącego, w roku wymienionym spisanych. Ztamtąd wyjąwszy je J. S. Bandtkie (z rękopisów uniwersytetu wrocławskiego) i dodawszy inny przekład wyjęty z dzieła teologicznej treści Rudolfa

Biskupa wrocławskiego, (które w Norymberdze 1475 wyszło, jest to więc najpierwszy druk polski), wyttoczyć dał w dziełku pod napisem: *Ojcie nasz modlitwa pańska z rozmaitych rękopismów i druków starożytnych w języku polskim i innych dyalektach słowiańskich, w Wrocławiu u Wilhelma Bogumiła Korna 1826*. P. Wacław Hanka postarawszy się o nową kopią modlitwy pańskiej z r. 1412, porównał ją z odpisem innym przed r. 1475 zrobionym, a obadwa znowu te pomniki z drukiem norymberskim z r. 1475 skonfrontowawszy, pozwolił P. Kazimirzowi Stronczyńskiemu przekopiować je sobie. Od niego dostawszy ich, ogłaszam tu drukiem jako najdawniejsze zabytki mowy polskiej, będącej na Szlázku w obiegu. Położę więc w dodatkach pod liczbą 10 te pomniki: 1. modlitwę pańską i t. p. z r. 1412 jak stoi w rękopisie, a jak ją J. S. Bandtkie wydrukował; 2, też samą modlitwę z czasu przed r. 1475. upłynionego, nigdzie dotąd nie drukowaną; 3, też na koniec w druku norymberskim r. 1475 mylnie wydrukowaną, co obecnie sprawdził P. Hanka według egzemplarza znajdującego się w Pradze (1). Odmiany mylnego druku przez J. S. Bandtkie dokonanego, tudzież omyłki druku norymberskiego, położę w przypisach.

Tyle o tekstach. Co się dotyczy samegoż przedmiotu, zastanowię się nad nim w następnym tomie mojego dzieła. Modlitwy bowiem te i skład apostolski, ważne są w dziejach polskiego piśmiennictwa; na nich bowiem osnowywano dzieła, które w trzecim tomie przywiedziemy.

(1) Porównaj artykuł P. Hanki w Czasopiśmie czesk. Muzeum r. 1840 I. 93. nstpn.

**II. R. 1417—1450. Modlitwy stale przy mszy świętej,
przez celebrującego Kapłana odmawiane,
(*canon missae*).**

Wpadły nam do rąk trzy rękopisy: jeden mający napis *de sacrificio missae*; drugi, z dwóch niejako składający się rękopisów, noszący tytuł *explicatio canonis missae*; trzeci bez napisu. Pierwszy, jak przy końcu jego stoi, r. 1422 pisany, dostał się nam ze Lwowa od P. Augusta Bielowskiego, i ten w badaniach naszych, tudzież w uwagach archeograficznych i bibliograficznych (w dodatkach pod liczbą 11. przywieść się mających) lwowskim nazywać będziemy. Drugi i trzeci w rękopisach teologicznych, własnością publicznej biblioteki warszawskiej niegdyś będących, a obecnie w St. Petersburgu znajdujących się, przez Łukasza Gołębiowskiego przed r. 1831 odkryty, i nam do wydania udzielony, nazwiemy warszawskim. Rękopis lwowski ma właściwszy napis niż warszawski. Pomnik albowiem ten nie zawiera objaśnień pytania tego, co jest msza ś. lecz obejmuje kanon mszy ś., czyli przepis konsekrowania świętej hostyi, przedstawiając najświętszy akt katolickiego kościoła, przez który się konsekracya, czyli przeistoczenie chleba i wina w ciało i krew pańską, odbywa. Krótko mówiąc, jest to zbiór modlitw, przy mszy ś. przez odprawiającego ją Kapłana odmawianych tak, iż mu nic z nich ani ująć, ani dodać; (nazwiska osób, o których wspomnienie przy mszy ś. czyni, wyjąwszy,) do nich nie jest wolno.

W każdej stronie świata, w każdym kraju, gdzie podług rzymsko-katolickiego kościoła przepisów służba odbywa się boża, winien Kapłan według tego kanonu mszą

świętą odprawować. Ażeby zaś wiedzieli wierni, języka łacińskiego nie znający, co on zawiera, postarał się kościół rzymski o przekład na pospolity język każdego ludu katolickiego tych modlitw, poleciwszy, by go do katechizmów dodawano; co się też po dziś dzień zachowuje (1). Tak więc przetłóżony został i w Polsce ów kanon mszy ś., i, jak się wnet wykaże, miała każda dyecezyja polska swój własny przekład, zgodny co do rzeczy z innymi przekładami, różny co do wystowienia się języka. Uczynił tak kościół z ważnych pobudek. Chociaż bowiem modlitwy te są, iż się tak wyrażę, kapłańskie; chociaż, wyjąwszy modlitwę pańską, obowiązany jest Kapłan odmawiać je cicho (*suppressa voce*) i niejako tajemniczo; gdy jednakże w odległych już czasach zarzucali toż samo kościołowi katolickiemu heretycy, co mu później wytykali Aryanie, obelgi na mszą ś. miotając w Polsce, jak się o tém z pism Ochina (będą w liczbie pierwotnych druków w dodatkach do tego dzieła przywiedzione) przeswiadczyć można; przeto chcąc tenże przekonać, iż oprócz tajemnic ołtarza nic nie zawiera kanon mszy ś., kazał go na pospolity przetłóżyć język. Kiedyż to nastąpiło u nas?

Po trzykroć przetłóżono te modlitwy na język polski, bądź w przestworze czasu między r. 1386—1450 upłynionego, bądź też przepisano je wtedy z dawniejszych rękopisów.

(1) Znajduje się przeto i w najnowszym (ze znanych mi) *Katechizmie rzymsko-katolickim*, po niemiecku przez Schmidta, a po polsku w *Poznaniu 1639* wydany. Porównaj 184. strpn.

pisów, a więc z przekładów odległej sięgających starożytności. Nie ulega zaś wątpliwości żadnej, że lwowski i pierwszy warszawski powstał za czasów Władysława Jagieły, który r. 1386—1434 panował. Świadczy o tém zapiska na końcu rękopisu lwowskiego zrobiona (r. 1422); świadczy pierwszy rękopis warszawski. W drugim bowiem dziale pomnika (który w wydaniu głoską *h* oznaczymy), modląc się przy mszy ś. Kapłan, wymienia Króla Włodzisława, który, sądząc po języku polskim w tymże pomniku zawartym, nie kto inny jak Władysław Jagieło być mógł. Tenże wymienił Papieża Mikołaja, tudzież Marcina Arcybiskupa i Biskupa, co żadną miarą do czasów panowania Jagieły nie przypada. Przeto albo przypuścić należy, że machinalnie powkładał przepisywacz te imiona, (niby w dawniejszym rękopisie przekładu kanonu, który przepisał, znalazłszy je, oznaczające jakowegoś Papieża, Arcybiskupa i Biskupa, których kilka w Rzymie i w Polsce nosiło te miana od czasów najdawniejszych); albo przyjąć należy, iż się pomylił, czyli raczej zamiany się imion dopuścił, miano Arcybiskupa Papieżowi, Papieża zaś Biskupowi naprzód, a następnie Arcybiskupowi podsunuwszy. Jakoż wiemy, że za panowania Władysława Jagieły Papieżem był Marcin V. który roku 1417 wstąpił na stolicę apostolską a r. 1430 umarł, mając następcą Eugeniusza IV (1); że Mikołaj Kurowski herbu Srzeniawa Małopolanin był Biskupem kujawskim, i tenże r. 1411 został Arcybiskupem gnieźnieńskim, a umarł roku 1422 (2). Na tej zasadzie można z wszelką pewnością do 1417—1422 dwa pierwsze odnieść rękopisy. Trzeci w la-

(1) Długosz I. B. 384, 572.

(2) Długosz I. B. 173.

tach 1447—1450 przepisany być musiał. Modlitwa bowiem wymienia Króla Ka.. tudzież Papieża i Biskupa Mikołaja, co bez wątpienia Króla Kazimirza Jagiellończyka, (wstąpił na tron 1445, umarł 1492,) Mikołaja V. Papieża (który w czasie koronacyi Króla tegoż r. 1455 umarł, wstąpiwszy na stolicę apostolską r. 1447), i Mikołaja Lasockiego Biskupa kujawskiego (który według Niesieckiego r. 1450 zszedł z tego świata) wskazuje.

Wszystkie te przekłady są nader ważne we względzie filologii polskiej. Na niektóre zwrócę uwagę.

Piszą rękopisy: *v* za *b* (1), *w* za *sł* (2), *th* za *dż* (3), *sz* za *s*, *c* *g* za *k*, i przeciwnie, a to stosując się do różnego sposobu wymawiania (4). Pierwsza osoba liczby mnogiej w odmianie słów ma *bijchom*, co później mawiano *abychmy* (5). Wyrażenia różne, tak w tekście jak i w wariantach znajdujące się, wykazują jak się kształcił i przekształcał język (6), i jak się różnił od dzisiejszego sposobu mówienia (7). Piękność wystowienia zależy tu na powtarzaniu

(1) *Wtyleone* za *wielebne*.

(2) *Pothnyowssy* za *podniosłszy*, dotąd wieśniacy zał mówią *w*.

(3) *Gethcse* w odmianie rękopisu *gedzcxije*, jećcie od *jeść*.

(4) *Slug, szlug, szluk* (sług), *ocolo* za *około*, *Crista* za *Chrysta*.

(5) Dzisiaj: *abyśmy, byśmy* (*bijchom smitjelij moowycs* za *byśmy śmieli mówić*).

(6) Rękopis ma: *prxijetho* (przeto) *obyathutjemy, dlugij, szwo-lennijk, ijlkokroc*, (ilekroć); a odmiana jego kładzie: *thegodla* (dzisiaj przekładamy to, mówiąc *dla tego*), *offjerugemij, szlubij uczenaijk, kylkokroc*.

(7) Dzisiaj mówimy: *smartwoychwstanie*: wówczas *ysz pyekla wstanye* (z piekła wstanie). Dzisiejszy wyraz *poprzednicy*, opisuje się w rękopisie przez: *ony kthorsy nas prxijeszky* (prze-

ednotliwych wyrazów zbytecznym (1), tudzież na powtórzeniu jednego i tegoż samego przymiotnika i rzeczownika, co i dziś za ozdobę stylu mamy (2).

12. R. 1419. Stanisław Piskorzowski.

Ktoby był? nikąd tego wysledzić nie mogłem. Tyle jednakże dowiedziałem się z jego rękopisu (który jest w dodatkach pod tąż liczbą, czyli 12, gdzie go patrz) że się dziejami zajmował, a pisał około r. 1419 pieśni, jak tamże uprawdopodobnione będzie.

13. R. 1422. (1515) Podręczana ksiątka dla bractwa ś. Franciszka.

Po modlitwach, pieśniach i tym podobnych pismach treści nabożnej, zajęto się układaniem dzieł takich, któreby pobożnych budowały i wzmacniały w wierze. Najdawniejsze tego rodzaju pismo, dla bractwa ś. Franciszka w Bydgoszczy przez bezimiennego ułożone, znalazłem w dwóch rękopisach, bibliotekę Tytusa Hr. Działyńskiego (w Korniku pod Poznaniem) zdobiących, z których pierwszy około roku

szli nas, poprzedzili). *Pospolsthpho* (pospólstwo) znaczy tu *naród*, później wyraz ten oznaczał *gminę*. Zamiast *pański* pisano *panijszky* (paniski, co dziś jest miejscową osobliwością), *lubyessny*, *yasny* (lubieli, jasny) za *mily*. W składni zawadzają greczyzny, słowo *bo-wiem* z trzecim się przypadkiem kładzie gdzie dziś stoł szósty, *szub-thoyssno nam* (zmiłuj się nad nami).

(1) *Obiyatha przegnana* (w odmianie rękopisu lepiej jest *prstje-segnana*, przeżegnana), *przypysana*, *twarda*, *rossumna*.

(2) *Obyatha czysttha*, *obyatha swyatha* (święta), *obyatha nijepakolana*.

1422 a drugi około r. 1515 powstał, z czego się wuwagach do pomnika tego, w dodatkach pod liczbą 14 ogłosić się drukiem mającego, wytłómaczyć. Jest ważny ten rękopis z dwóch względów: raz jako pomnik prozy polskiej XV wieku, drugi raz jako zabytek dziejów wewnętrznych polskiego narodu. Z niego bowiem nie tylko dowiadujemy się o ubiorach osób które się do bractw kościelnych wpisywały, lecz nadto czerpiemy wiadomość o strojach świeckich, zabawach, czyli (jak się wyraził rękopis) marnościach światowych, a nawet o zabytkach pogaństwa (o Wifach) przekonywamy się ztąd: lubo o ostatnich nader się kuso rozwiódł bezimienny, który układał to pismo.

14. R. 1428. Bezimienny.

Najciekawsze zabytki języka polskiego XV wieku znalazły się w łacińskich rękopisach, które się, po zniesieniu klasztorów polskich najdawniejszych, dostały do biblioteki byłego uniwersytetu warszawskiego (zwiezione do niej będąc za staraniem ś. p. Bogumiła Lindego, do odbioru bibliotek i archiwów klasztorów owych przez ówczesnego Ministra oświecenia w królestwie polskiem Stanisława Potockiego r. 1820 wysłanego), a które dziś znajdują się w St. Petersburgu. W jednym z tych rękopisów (jest jak i inne treści teologicznej), około r. 1428 pisanym, znalazła się *pieśń o Jezusie Chr.* przez bezimiennego napisana, która w dodatkach do naszego dzieła będzie pod liczbą 14 wydrukowana.

15. Po r. 1428. Nabożeństwo kościelne.

P. Prot Lelewel udzielił P. Antoniemu Muczkowskiemu Professorowi akademii duchownej warszawskiej dwa pół-

arkuszki pergaminowe, zdjęte z okładzin starej księgi, a ten raczył powierzyć mi je do wydania, co też w dodatkach do mojego dzieła uskutecznił pod liczbą 15. Rozpatrzywszy się w tych pergaminach, dostrzegłem, że zawierają modlitwy z pieśni wyżej pod liczbą 14. wzmiankowanej, tudzież z dawniejszej jeszcze bo r. 1408 napisanej, a w Pamiętnikach moich drukiem ogłoszonej, na prozę, nie wiadomo kiedy, przerobionej (1). Dostrzegłem dalej, że modlitwy te, którem nabożeństwem kościelném nazwał (zaraz się z tego wytłómaczę), zaczynają się tak samo jak modlitwy kazanne, wyżej (pod liczbą 3, 4, a.) przywiedzione, i wniosłem ztąd, że pomnik ten w przestworze czasu po latach 1399—1428 upłynionego powstał. Ten przeto rok, gdym znikąd inąd czasu utworzenia go wy badać nie mógł, powstaniu pomnika naznaczyłem. Cóż przedstawia ten pomnik? Toż samo w nim, co w pomniku dopiero co wspo-

(1) W owej pod liczbą 14. przywiedzionej pieśni, (r. 1428 jak tamże rzekłem napisanej,) czytamy.

Wijtay mego tworcza czalo
ijezez mi so vidzech dalo
tako iako smartwywatalo

W tej zaś z r. 1408 (porównaj Pamiętniki II. 354) stoi:

Wytay prawe bezu czalo
thak yako yez nakrziszu pualo

Modlitwa zaś w pomniku naszym ma myśl jakoby wyjętą z' obudwóch tych pieśni, i wyrażoną w tych słowach: „przystapoya do czyala svyatego boga ktore szya počzalo sprave ducha svyatego, y na drzewy vijszalo dla sbawyenya mego”.

mnionym (patrz wyżej pod liczbą 3, 4, a) czytamy, lecz na rozciąglejszy rozmiar jest w tym tu rozwinięta rzecz; albowiem nie sam tylko Dekalog, nie sam wstęp do wykładu ewangelii i do modlitw kościelnych, lecz nadto wykład jej, i całe po wykładzie tejże (miewane dotąd¹ przez naszych Kapłanów wiejskich po kościołach) nabożeństwo, zawiera. Dla tego też nadałem mu nabożeństwa kościelnego napis, w czém, jak sobie pochlebiam, słusność przyzna mi czytelnik, skoro się w tym pomniku rozpatrzy. Jest on ważny i dla wewnętrznych dziejów narodu polskiego. Z niego bowiem pokazuje się: że w XV jeszcze wieku hołdował nasz lud pogańskim wyobrażeniom, wierząc w czary, gusła, zażegnując powietrze i i. p., z czego, czyniąc z nim powszednią spowiedź w dni świąteczne po kościołach Kapłan, usprawiedliwiać się przed Bogiem nakazywał mu. Zastanawia dalej, że połowa w nabożeństwie tem wyrażonych modłów, składa się z pieśni na prozę przerobionych. Zastanawia nakoniec, że się w nim obszerny wykład Dekalogu znajduje, któryśmy dla tego oddzieliwszy od niego, do następnego artykułu odesłali.

16. Tegoż r. Modlitwa i dziesięcioro przykazania.

Zważać należy na to, że Dekalog stanowiąc u Słowian ważną część nabożeństwa kościelnego i domowego, bywał opisywany często prozą i wierszem, jak tego dowodzą liczne zabytki, już w rękopisach, już w drukach znachodzące się. Czesi obierali nawet Dekalog na tło dydaktycznego poematu w XIV już wieku, (1) czém się my poszczycić nie

(1) Porównaj Wybór literatury czeskie 231.

możemy. Mamy wprawdzie z owego wieku Dziesięcioro przykazania wierszem ułożone, mamy je też w wieku XV kilkakrotnie w rękopisach, a raz w druku r. 1480 (druk ten należy przeto do najdawniejszych) wyrażone, lecz jest to ni poezya ni proza, i żadnej wartości, język wyjąwszy, nie posiada. Zebraliśmy wszystkie, jakie się odkryć dały Dekalogi polskie, i wydrukowaliśmy je razem, (1) podając takowe jako ważny zasób do badań nad polską mową.

**17. R. 1440. Jakób Parkosz grammatyk,
i polscy słownikarze.**

Znamienitym stał się Jakób Parkosz przez to, że pierwszy zastanawiał się nad prawopisem, i prawidła jego wierszami opisał polskimi. Z rękopisu wy dobył te wiersze Jerzy Samuel Bandtkie, i naprzód w Pamiętniku warszawskim (2) wydawszy je, ogłosił powtórnie wraz z całym Parkosza dziełem, kosztem Edwarda Hr. Raczyńskiego (3). Ponieważ druki i przedruk wierszów owych uczyniono mylnie, przeto zdało się nam raz jeszcze dać je wytoczyć z oryginału, (4) z wykazaniem pomyłek, jakie w po znańskim szczególnie przedruku uderzają. Zastępuje bowiem na to Parkosza praca, ażeby się dokładnie przedstawiła czytelnikowi: boć ona po Janie Husie (5) pierwszy

(1) Porównaj Dekalogi w dodatkach pod liczbą 16 wydrukowane, gdzie się i źródła, z których wypłynęły te zbiory wskażą.

(2) Z roku 1816 VI. 349. nastp. ztąd przedruk jego zrobił Rakowiecki w Prawdzie Ruskiej II. 219.

(3) Jacobi Parkossii de Żorawice antiquissimus de orthographia polonica libellus. Posnaniae 1830.

(4) Będzie w dodatkach pod liczbą 17.

(5) Palacki Gesch. von Böhme. 111. 299.

krok w badaniu nad językiem, w całej literaturze słowiańskich ludów, postawiła; boć pierwsza utorowała drogę naszym gramatykom, po której chodząc nie bardzo się dalej od Parkosza w rozwoju prawopisu posunęli. Któż on był, i co ważnego w gramatyce polskiej uczynił?

Sandomirzaninem był Parkosz (1), w Żórawicy, wsi blisko Secemina położonej, urodzony: dla tego też w dziełku swém wspomina miejsca w Sandomirskiem leżące, niemniej wyliczając Nysę i Cieszyn na Szlązku, gdzie snadź przebywał także. Był Kanonikiem krakowskim, miły Zbigniewowi Oleśnickiemu Biskupowi (zmarłemu 1455). W stanie nauczycielskim zasłużył się, naprzód jako Rektor szkółki parafialnej na Skałce, a następnie r. 1439, tudzież r. 1440 jako Rektor akademii krakowskiej.

Sądzi J. S. Bandtkie, że dziełko Parkosza nie ręką jego własną napisane, lecz cudzą przed r. 1486 przepisane mamy przed sobą, (przepisywacz opatrzył je nie wielkiej wagi przemową). Mniemanie swe opiera na tém: że w rękopisie jest tu i owdzie zachowana różnica między *q*, *ę*, co nowością ma trącić. Lecz to jest częścią fałszywy, częścią błachy zarzut: gdyż wyżej pod liczbą 11, przywiedziony rękopis z r. 1417—50. (kanon mszy ś. po polsku przedstawiający,) ma *ę* wyraźnie, i chociażby go nie miał, nie możnaby ztąd wnioskować, iż Polacy nie odróżniali niegdyś *ę* od *q*. Boć i spółgłoski *l*, *ł* pisały się jednakowo, i samogłoska *y* kładła się za *i*, *j*, a przecieź różnica między nimi była w wymowie (2).

(1) Już r. 1212 za Leszka Białego żył Małopolańczyk tegoż nazwiska, u Ryzyszcz. codex diplom. Poloniae I. 21.

(2) Porównaj Jacobi Parcosii libellus 55, 65, 52, 53.

Nie dla tego, jak mylnie utrzymują niektórzy uczeni (1), mozoliliśmy się długo nad oznaczeniem abecadła polskiego, że, cyrylski porzuciwszy, nie umieliśmy się w łacińskim, naszemu językowi nieodpowiednim, znaleźć alfabecie: lecz dla tego, że wymowę spółgłosek i samogłosek najlepiej ze wszystkich Słowian wykształciwszy, musieliśmy więcej niż oni pracować nad tém, jakby wynaleźć zewnętrzne znaki, któremiby wymowa ich mogła się wykazać naocznie. W tej mierze pierwszy a stanowczy krok zrobił Parkosz: piszący po nim w tymże przedmiocie Stanisław Zaborowski (2), Jan Seklucyan (3), Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki, Jan Januszowski (4), mało zaszli dalej, i po większej części powtórzyli Parkosza. On pierwszy przypomniał i stanowczo wyrzekł: że nosowe samogłoski *q*, *ę* powinny się pisać odmiennie; że w pisowni powinna być różnica między *i*, *j*, *y*, zachowana; że *ł*, *c*, *s*, *z*, przekreślane, kreskowane i kropkowane być powinny, dla oznaczenia *ł*, *ć*, *ś*, *ź*, *ż*; zkąd może poszło, że kreskowanie spółgłosek *ć*, *ś*, *ź*, dotąd rzadko zachowywane w rękopisach, stało się częstsze (5). On radził, ażeby zamiast *g* (*j*) pisywano niekiedy *i* lub *j*, i t. p. Lubo sam nie zawsze zachowywał pisownią własną,

(1) Ich zdanie dzieli i Bandtkie w przemowie XIII.

(2) *Orthographia*, po raz pierwszy wyszło to dzieło r. 1518. P. Prof. Andr. Kucharski wydał go z uwagami w tłumaczeniu polskim, w Warszawie 1825.

(3) Porównaj artyk. *Jan Seklucyan*.

(4) Nowy charakter polski, w Krakowie 1594.

(5) *Jacobi Parcossii libellus* 37, 59, 64, 72. P. Kucharski mylnie przyznaje wynalazek przekreślenia *ł*, Stanisławowi Zaborowskiemu, w objaśnieniach do jego ortografii.

(1), przecież przez swe usiłowania dokazał tego, że tak pierwsze zasady polskiego prawopisu położone zostały.

W dziele Parkosza po łacinie, jak rzekliśmy, pisaném, uderzają ślady szepluniejącej mowy (2), tryb rozkazujący zakończony na *i* obyczajem dawnym (3), lub nowszym sposobem (4) bez *i* zakończony. J. S. Bandtkie rzuca pytanie (5), czy niejednostajność tę na karb przepisowacza, lub samego Parkosza policzyć należy? Zważając na to, że nasz gramatyk nie był jednostajnym w zachowywaniu przez siebie podanej pisowni, policzyłbym na karb jego te usterki.

Pisma religijnej treści nie potrzebowały żadnych objaśnień, czytano je i niemi się budowano, gdyż wiara zastępowała co się wyrozumieć nie dało: bo im odleglejszej starożytności sięgał język, im dawniejsze było pismo, tym więcej ceny miała nabożna książka; jak dziś prości ludzie, u nas i u Rossyan, do ksiąg gockiem lub starocerkiewném pismem wytłoczonych większą niż do drukowanych łacińskiem, grazdanskim, przywiązują wagę. Nic dziwnego przeto, że nie znajdujemy żadnych objaśnień, żadnych słowników do wyrozumienia pism nabożnej treści; że jedyném ułatwieniem, jakie k'woli czytających takowe (zwłaszcza po łacinie pisane) dzieła czyniono, były wyrazy polskie, nad lub pod łacińskimi pisywane: co i dla własnej wygody czynić zwykli byli Kapłani, osobliwie dla tego, iż z łacińskich pism kazywać mieli do polskiego ludu. Ażeby

(1) Jacobi Parcossi libellus 74. 84.

(2) Tamże 60, 61.

(3) Tamże 93. *przijpisschij*.

(4) *Pissz, nepissch*.

(5) Tamże 61.

przeto nie potrzebowali, stojąc na ambonie, namyslać się nad doborem wyrazów polskich, ponadpisywali lub popodpisywali nad łacińskimi polskie wyrażenia, i przez to ułatwiali wyrozumienie tych pism czytającym je prostakom. Inaczej się rzecz miała z pismami prawnymi i lekarskimi. Gdy albowiem te wyrozumiewane być musiały, a bez objaśnień wyrazów obejść się nie mogło, przeto układano do statutow słowniki, lub robiono takowe do ksiąg lekarskich po łacinie pisanych. Spisy te były lub być mogły pierwszym zarodem słowników polskich, gdyby się był kto zajął zebraniem ich, i ułożeniem w jedną całość. Nikt się atoli dotąd nie poświęcił tej pracy, nikt uwagi nawet nie zwrócił na pisma tego rodzaju. Pierwszy ku temu krok czyniąc, wymienię ze znanych mi najdawniejsze.

Znajduje się słowniczek wyrazów prawnych przy statucie wislickim r. 1444 pisany (powiem gdzieindziej o nim). Znachodzimy słownik języka polskiego z r. 1457 przy jednym z rękopisów lwowskich (1). Mamy sposobem abecedowym r. 1464 ułożone wyrazy lekarskie, w jednym z rękopisów biblioteki ordynacyi hr. Zamojskich (2). Znam oprócz tych różne jeszcze słowniki, lecz owe które wymienię są najdawniejsze.

(1) Rękopis ten, świeżo dla biblioteki zakładu naukowego imienia hr. Ossolińskich, przez P. Augusta Bielowskiego nabyty jest o 196 półarkuszach, i zawiera *Vocabularium latino-polonicum*, w tym, jak się rzekło, roku pisany.

(2) Jest w katalogu rękopisów lekarskich liczbą 631 oznaczony; zawiera, oprócz innych pism lekarskiej treści, *Vocabula multa secundum ordinem alphabeti in polonico exposita medicinalia duplicata*. Na końcu stoi ów rok, co wskazuje na datę rękopisu.

18. R. 1444. Modlitwa do Najśw. Panny.

Bezbożnemi napojony był zdaniem, ten który modlitwę tę (w dodatkach pod liczbą 18, 19. wydrukowaną) pisał: wyrzuty bowiem czynił Bogarodzicy posadzając ją o stroność. Stanowi ten pomnik jakoby przejście z czysto-katolickich do nowszych protestantyzmem nasiąkających czasów, w których wyobrażenia nowe walcząc z dawnym porządkiem rzeczy, wywoływały, mianowicie od czasu zjawienia się pism Krowickiego, Ochina, nowe a niezrozumiałe i dzikie myśli, dla tych nawet, którzy mniemali, że je pojmować lub przynajmniej przeczuwać umieją. Nowi ci myśliciele, według własnego usposobienia, nabożnie lub bezbożnie (1), nowy stan rzeczy pojmując, wpadali w ostateczność; która wywoławszy drugą znowu ostateczność, przygotowywała ten obrót piśmiennictwu polskiemu, jaki na początku XVII wieku czynić on zaczął. Takowéjże co w tej modlitwie, ale dobitniejszym, lub, iż tak powiem, schludniejszym wyrazem, jest pisarz nazwiskiem,

19. R. 1449. Andrzej z Dobczyna Gałka.

Do najgorliwszych bowiem zwolenników wybujałego hussytyzmu, do braci czeskich, których już w połowie XV wieku było snadź kilku w gronie Professorów uniwersytetu krakowskiego, należał bez wątpienia Andrzej z Dobczyna Gałka. Bieg jego życia i zawód naukowy wiadomy nie był, aż dopóki nie dał się poznać ze zdań rzymsko-katolickiemu

(1) Przykład tego dałem w Polsce pod względem obyczajów IV. 101.

kościółowi przeciwnych. Będąc Mistrzem nauk wyzwolonych i Kanonikiem u ś. Floryana na Kleparzu w Krakowie, nie wahał się publicznie ogłaszać myśli przeciwnych tacińskiemu duchowieństwu, chociaż wiedział o tém dobrze, iż go to pozbawi urzędu i dochodów. Jakoż skazany został za swój sposób myślenia na rekolekcyę do Mogiły pod Krakowem; lecz potrafił się wydobyć z tamtąd i uciekł do Głogowka w górnym Szlązku, gdzie panował Bolesław V. Książę Olesnicki, zwolennik braci czeskich. W listach które z tamtąd do kolegów swoich pisywał, bronił sposobu myślenia Jana Wiklefa, i wyraźnie oświadczał, „że z nich tylko logiki nauczyć się można gruntownie.“ Z miejsca pobytu swego usiłował też rozszerzać w swęj ojczyźnie zeszeconą naukę Hussa, a to przez piosnki polskie, z których jedna doszła do naszych czasów. Z rękopisu wydał ją J. S. Bandtkie w Pamiętniku warszawskim z opisem życia autora (1). Następnie P. Wiszniewski (2), gruntownej i daleko obszerniej rozwiódł się o życiu i przygodach naszego Andrzeja. Piosnka ta uważana jest za jedyny zabytek polskiego piśmiennictwa XV wieku, przez akademików krakowskich pomnożonego; gdyż oprócz niej tudzież Parkosza dziełka, nic z resztą (3) przez cały ten wiek (ani jednego nawet wiersza) po polsku nie napisali oni. Uderza w niej piosownia, podobna do owęj, którą naśladował Świętośław z Wojcieszyna, uddrzają kreskują się i szepluniujące

(1) Pamiętn. Warsz. z roku 1816. tom V, 457. tom VI. 451 i następn.

(2) Hist. lit. III. 224. następn. 425.

(3) Mówi P. Wiszn. III. 298.

spółgłoski. Jest *u* miękczone samogłoską *y* (1), *f* za *w* położone stoi (2); *k*, *c* używane są na przemian (3), nosowa samogłoska *q*, dla ostrzeżenia ażeby się ostro wymawiała, spółgłoską opatrzoną bywa (4). Skupiając twardzi spółgłoski Andrzej (5), i szczególne wyrażenia ma (6).

20. R. 1450. Wyznanie wiary.

Wyznawcy pierwotnego hussytyzmu, chcąc wykazać że po katolicku wierzą, czynili wyznanie wiary, jak tego dowodzi rękopis w dodatkach pod liczbą 20. wydać się mający. Dla osobliwości mowy polskiej czesczyzną przesyconej, zasługuje ten pomnik na wielką uwagę, i dla tego też należało ogłosić go drukiem.

21. Tegoż r. List o twarzy Chrystusa.

Wśród walki prawowiernego kościoła z nowymi wyobrażeniami, gorącą zapalać się zaczęli katolicy żądzą, dowiedzenia się czegoś o postaci wizerunku Zbawiciela, i zatajali się tym końcem w dawne; bo w pierwszym wieku po Chr. uklecone legendy. Rzeczą tę świeżo obrobił kryty-

(1) *Poganyckiego* za *pogańskiego*, *szeizem* za *szeicem*, *szte-czem*.

(2) *Fschiczi* za *wssiczi*, *wssycy*.

(3) *Boskich*, *sacrite*.

(4) *Szay*, za *ssa* (są), gdzie zbyteczne jest *g*, jak *n*, *m*, u Świętośław z Wojcieszyna, *Szandomirsky*, *sam*.

(5) *Less* za *łeż* (łgarstwo).

(6) *Tszcz*, *tszczica* znaczy *część*, *stradnyci* (ludzie na stracenie przeznaczeni, niby *stratnicy* (u Czechow straceńcy), gdzie *d* za *t*; *pospolstwo* znaczy *powszechność*, *publiczność*.

cznie P. Wilhelm Grimm (1), wykazawszy, zkądby powstało podanie o twarzy Chrystusa, i jak się krzewiło. Pod obrazem twarz Chrystusa wyobrażającym, z najstarszych jednym, podpisał ktoś *verum icon* (prawdziwy obraz), zkąd powstało mniemanie, że *Weronika* Izraelitka, obtarwszy skrwawioną twarz Zbawiciela, uzyskała tak odciśnięte oblicze jego na chustce (2). Podanie o twarzy Chrystusa weszło u nas w obieg na początku, lub w środku XV wieku, jak świadczy o tym zabytek piśmiennictwa, takież pod względem języka co i powyższy wagi (3). Że zaś ma on wartość małą, przeto nie powtórzymy go w druku, tém bardziej gdy zkądinąd wyjęty opis życia Jezusa Chrystusa zastąpi nam ten ubytek (4).

22. Tegoż r. Kazanie.

Wyżej pod liczbą 3. 4. a) napomknąwszy i o tym zabytku, który w dodatkach (pod liczbą 21. 22.) będzie wydrukowanym, nadmieniam jeszcze, iż właśnie z niego bierze się dowód na to, com wyżej na str. 339, 340. (o objaśnieniu polskimi wyrazami pism łacińskich nabożnej treści) powiedział.

23. Tegoż r. Książd Mikołaj z Błonia.

Był Kapłanem dyecezyi płockiej, Doktorem prawa kanonicznego, Kanonikiem warszawskim a Plebanem czerskim.

(1) *Die Sage vom Ursprung der Christusbilder*, rozprawa w rocznikach akademii berlińskiej z r. 1842 umieszczona.

(2) Haxthausen *etudes sur la Russie* I. 65.

(3) J. S. Bandtkie podał go z rękopisu do druku w *Pamiętn.* Warszaws. XX. 172. nstpn.

(4) Porównaj artyk. *Baltasar Opec.*

Odróżnić go należy od innego Mikołaja z Błonia, który wr. 1415 stopień Bakałarza a r. 1420 stopień Magistra w uniwersytecie krakowskim otrzymawszy (1), należał do liczby uczących w zakładzie tymże. Pisał nasz Mikołaj dzieła łacińskiej treści, a w jednym z nich znalazł się spory ustęp w polskim pisany języku, (który w dodatkach pod liczbą 28. wydrukowany będzie.). Wykład pisma ś. zawierający.

24. Tegoż r. Szczegóły o życiu Najśw. Panny, świętej Anny i Joachima.

Między innemi znalazłem w Sieniawie kopią rękopisu, nie mającego początku i końca, który do pierwszej połowy XV wieku odnoszę na tej zasadzie, że wystowienie jego jest bardzo dawne, i że zastarzałe ma słowa (2). Sądząc po rysach pisma, kopia ta w końcu XVI powstała wieku, i co do pisowni oddała rzecz niezupełnie wiernie, wyrażając się tak i owak (3). Nie wiadomo czy już woryginałe stały glossy, lub czy kopista dodał je dopiero. Mogło być jedno i drugie: już bowiem Psalterz Małgorzaty przedstawia glossy tym tu podobne (4). Rękopis ma miejsca nie zrozumiałe (kursywą wydrukuję je), co ztąd poszło, iż przepisywający oryginał poopuszczają wiele, lub też z popsutego te-

(1) J. Muczkowskiego statuta nec non liber promotionum, Cracoviae 1849. Porównaj 10, 14.

(2) Jest ta liczba podwójna *podwójna*; przed samogłoskami pokłada się *w*, (*wustawiczny*, za *ustawiczny*) i t. p.

(3) *Barzo* i *bardzo*; tudzież *abo* i *albo*.

(4) Objaśnienia wyrazu przez wyraz drugi, np. co znaczą *csłhy-rsy sywyoty* (cztery żywioły) objaśniając pisarz, kładzie *albo aly-menta* (elementa).

kstu przepisował. Dla lepszego zrozumienia rzeczy wydrukuję ten pomnik według pierwotworu (patrz go w dodatkach pod liczbą 24), tudzież według dzisiejszej pisowni, przy czem poprawię wystowienie, objaśnię je, i t. p. co obejmę klamrami i nawiasami. Opatrzę też rękopis napisem, gdyż go nie ma, a z resztą nie odmienię go w niczem. Uwagę zwracam na to, że układacz lub tłumacz tego pisma, dając po polsku objaśnienie (czyli jak je nazwał „czytanie“) szczegółów z życia dziewicy Maryi i t. d. wyjętych, poszedł za zdaniem tych, którzy Annę świętą i jej męża Joachima, nie za ciotkę i pociotka (męża ciotki), lecz za matkę i ojca najświętszej panny uważali.

25. Tegoż r. Modlitwa przed kazaniem.

Modlitwa ta objaśnienia dalej znane nam już z innych rękopisów nabożeństwo kościelne. Dla porównania go z owymi nabożeństwami położy się w dodatkach do tego tomu pod liczbą swoją, czyli 25.

26. R. 1454 Stanisław z Pacanowa.

Ignacy Potocki podał w Pamiętniku warszawskim (1) ważną wiadomość o rękopisie łacińskim, zawierającym *summa in Decretales* przez Piotra Comestora czyli Manducatora (2), który, należąc r. 1503 do Plebana Jana z Myżenic, pisanym był. 1454. Na nim jakiś Stanisław z Pacanowa,

(1) Porównaj Pamiętnika tegoż z r. 1817 numer 3 na str. 326.

(2) Rodem był z Troyes, um. r. 1178. sprawował urząd Kancelrza uniwersytetu paryskiego, napisał historią starego i nowego zakonu, zapchawszy ją wyjątkami z Jozefa Żydowina powybiezanemi.

rzeczonego rękopisu przepisywacz, oprócz pojedynczych gdzie niegdzie słów, umieścić od osnowy rękopisu odrębną modlitwę, w tych, wyrazach: „Myl (miły) swanthi Jarnolcze (Arnoldzie) dostoiny doctorze y biskupie bancz mylosthyw twemu drusbye day iemu boze (na brzegu stoi Boszhże) potem swe uznane, a ktemu rosumu oswyeczenye. Yszby tako yego pozywał, yakoby thwey swanthey nauky nasladowal. O day to yemu vyelki panye na proszba y zasługa twego mylego spovyednika Jarnoltha Byskuba y velmosznego doctora.” Zastanawia w modlitwie tej pisownia, odpowiadająca postępowi wydoskonalającego i psującego się prawopisu, tudzież wyrazy (drusba, velmosznego,) rzadko w ówczesnych zabytkach polskiej mowy napotykanne.

27. R.1468 Bezimienny układacz powieści o Urbanie Papieżu.

Powieść o Papieżu Urbanie, jego niemocy i pocieszeniu w chorobie, ułożył bezimienny, lecz modlitwy, którą nad umarłym Ojcem ś. odśpiewał Kapłan, nie zachował nam: (przynajmniej w rękopisie, z którego opowiadanie to przepisał ś. p. Łukasz Gołębiowski nie było jój). Atoli inną drogą, jak się w dodatkach do tego tomu pod liczbą 27 powie,) doszły nas rzeczony modlitwy. Widać wielką różnicę w piśmowni obudwóch pomników, czyli w powieści i modlitwach. Pierwszy odznacza się postępem czasu, drugi bynajmniej, chociaż drugi, jako późniejszy, powinien był postępy okazać znaczne. Miałoby to ztąd powstać, że obadwa zjednego pochodzą wieku i są blizkiemi sobie w latach? W powieści o Urbanie Papieżu widzimy zabytki szepluniejącej mo-

wy, umieszczone obok syczącej (1) *t*, za *d*, nosowe *e*, *a*, prosto tudzież przez *on*, *an*; wyrażone, *z* opuszczane, lub kładzione przy *s*, *c*, *y* zbytecznie i t. p. (2). Zastanawia wyraz *wmoził* za *wdrożył się*, tudzież foremnie i nieforemnie odmienianie wyrazu *oyciec* (*oyczo*, *oczczu*).

28. Przed r. 1470 nastpn. Andrzej ze Słupia, Słopuchowski?

Do pomników poezji polskiej wylanych na papier w XV wieku, które zebrałszy niegdyś z rękopisów biblioteki warszawskiej, użyczył mi do wydania ś. p. Łukasz Gołębiowski, należą pieśni niewiadomego wieszczu. Są one rozliczne. Idą naprzód dwie pieśni: *uczucia żalose matki boskiej w wielki piątek*, *pieśń o Królowej niebios*; po których następuje wstęp do nowych pieśni, w tych wyrazach brzmiący (kładziemy je w dzisiejszej pisowni): „Wykład Słopuchowskiego, początek pieśni nowej, ku czci matuchny bożej, z wszystkich róż rajskich najkrajniejszej.” Zkąd się pokazuje, że Słopuchowski na podobieństwo pieśni dawnych układał nowe, z których pięć (oprócz dwóch powyższych jest tu pieśń o Maryi panny nawiedzeniu, himn do najsw. panny, himn do Jezusa Chryst.) doszło do naszych czasów. Któż był ów Słopuchowski?

Po zniesieniu klasztorów naszych starodawnych, znaczne fundusze mających, gdy (jak rzekliśmy wyżej) przywieziono do Warszawy ich biblioteki i archiwa, i takowe w ówczes-

(1) *Papjies* i *papjiesz*, *daies*, *nabosne*.

(2) *Nijeotpowjedztjal*, *bede*, *spijawatjoncztyj*, *swątha*, *swan-thego*, *cijelesnij*, *prstijacijele*, *nadijeje*.

nej bibliotece publicznej złożono, przeglądający rękopisy klasztorów Łysogórskiego i ścieciechowskiego ówczesny bibliotekarz P. Joach. Lelewel, znalazł w pochodzących z lat 1470—1493. wspomnianego często Andrzeja ze Słupia. Ów Andrzej, (według tychże rękopisów (1)) będąc wychowawcą klasztoru Łysogórskiego, został r. 1470 przezeń do zarządu kościoła Wawelnickiego (którego snadź był kolatorem klasztor) przeznaczony, na którym to urzędzie przez dwa lata bawiąc, gdy znowu r. 1472 do klasztoru wrócił, został tegoż samego roku posłany do Słupia (miasteczka leżącego u podnoża Łysiej góry), dla sprawowania tamże urzędu Plebana. Później r. 1497 był Przeorem klasztoru tegoż, od r. 1481 począwszy. Wiemy albowiem z kądinąd, że Przeor Łysogórskiego klasztoru, Andrzejem ze Słupia nazywający się, uzyskał r. 1481 pozwolenie do udzielania odpustów za to, iż jego klasztor dostarczył posiłków pieniężnych zakonowi maltańskiemu na wojnę przeciwko Turkom; że tenże Jędrzej przepisał r. 1493 jedno z dzieł sławnego Kanclerza uniwersytetu paryskiego i utalentowanego pisarza Jana de Gerson (który umarł r. 1429), i że się podpisał na niem imieniem i przezwiskiem owem (2).

Rozczytując się dalej w tychże rękopisach Łukasz Gołębiowski, następca P. Lelewela w urzędzie bibliotekarskim, znalazł w nich pięć owych pieśni, i wstęp, z których dwie pierwsze przyznał temuż o którym mówi rękopis, czyli utworem je być Andrzeja ze Słupia uznał, a dwie drugie

(1) Lelew. Bibliogr. ksiąg dwoje w Wilmie 1823. tom 2. Por. II. 89.

(2) Porównaj artykuł do Biblioteki polskiej z roku 1826 numeru pierwszego na str. 87 następ. podany.

za utwór niejakiegoś Słopuchowskiego poczytał. Mniema bezimmienny, w drugim powyżej przywiedzionym przypisku, że Andrzej ze Słupia a Słopuchowski (niby Słupski) jest jedną osobą: co wiele ma do prawdy podobieństwa. Mniema dalej, że pieśni owe nie ułożył, lecz nowo je wyłożył, czyli na tle dawnych ukształtował pieśni. Gdy atoli mniemanie swoje na tém jedynie opiera, że w pieśniach tych są bardzo dawne wyrazy, przeto niczego, zdaniem mojem, nie dowodzi. Puściwszy więc mimo tę uwagę, robię inną, pytając, czy Andrzej ze Słupia układając swe pieśni, miał przed sobą dawne jakie utwory? I odpowiadam że je miał, gdyż sam o tém mówi, (powiadając w pieśniach *o Królowej niebios, o matce bożej*, że nowe układa pieśni, z kąd widać że były dawniejsze tego rodzaju pieśni), gdyż jego *himn do Jezusa Chrystusa*, zgadza się nawet w wystąpieniu z ową z r. 1428 przewidzianą wyżej pod liczbą 14. pieśnią o Jezusie Chrystusie. Co większa, zdaje się być pieśń ta przerobieniem dawniejszej, czyli redakcją jej nową być wydaje się, jak o tém wnioskować można z ponadpisywanych i popodpisywanych do niej wyrazów w oryginale.

Z przyczyny, że są pieśni Andrzeja ze Słupia ważnym pomnikiem poezji polskiej XV wieku, tudzież języka, wydrukujemy je w dodatkach do tego tomu pod liczbą 28. dwojako, czyli dany ją w oryginale i w dzisiejszym języku.

W rzeczy samej nie może iść w żadne porównanie cokolwiek przed ukazaniem się tych pieśni, wydała na jaw poezja polska. Dla przekonania się o tém, weźmy na uwagę zwrotki pieśni *uczucia żalośne matki boskiej w wielki piątek* opiewającej, które tu kładę (w dzisiejszej mowie.)

Synu miły i wybrany!
 Podziel z matką twoje rany.
 Wszakem cię synu luby w mém sercu nosiła,
 i tobieniem wiernie służyła.
 Przemów do matki, bym się pocieszyła!
 Bo już odemnie odchodzisz moja nadziejo miła.

O Aniele Gabryelul gdzież owo twe wesele!
 któregoś mi obiecywał tak wiele,
 mówiąc do mnie: „panno, pełnaś miłości!”
 A ja pełna smutku i żałości.
 Spróchniało we mnie ciało i wszystkie me kości.

Pięknie zaczyna układ własnych pieśni, temi przemawiając słowami:

Śpiewajmy wesoło, boć w pieśni dobrego wiele,
 i w każdej duszy,
 serce się ku Bogu wzruszy.

Zachęcając do ich nucenia powiedział: „kto to będzie śpiewać, albo słuchać pilnie, panie Boże racz mu to wszystko dać, czego od ciebie będzie mógł żądać.” Po czém położył nowe pienia, w których uderzyły mnie zwrotki te:

Ani Hlia białością,
 ni kraśna roża pięknością,
 kwiat zamorski swą drogością,
 ni szpikander swą wonnością,
 ż Maryą się nie zrówna.

Zdrowaś ty gwiazdo zamorska,
 Cesarzownaś ty niebieska,
 ty nam drogę ukazujesz,
 sama nam łaskę zyskujesz,
 u Chrystusa nazarańskiego.

Pod względem prawopisu nie masz nic do nadmienienia o tym rękopisie: jednostajność jego dowodzi postępu w tej

mierze. Mowa wieszczka jest wielkim skarbem dla badacza języka polskiego. Jest w niej wiele wyrazów zastanowienia godnych. Na przykład przytaczam niektóre (1).

29. Po r. 1490 Pamiętniki Janczara spolszczone.

Od czasu Władysława Łokietka, który córkę swoją Elżbietę wydał za Karola Roberta węgierskiego Króla, wiele polskich rodzin przenosiło się za Karpaty. Już przed rokiem 1409 nie mało Polaków osiadło na Węgrach (2). Za potomka takich przesiedlców (emigrantów) miałem bezimiennego (3), którego pamiętniki z rękopisu wydano w Warszawie u Gałęzowskiego r. 1828 w zbiorze pisarzy polskich. Upatrywałem niejaki podobieństwo jego życia z przypadkami, które w blisko dwieście lat później spotkały w Turczach naszego ziomka, Wojciecha Jaksę z Bobowej Bobowskiego (4). Przekonałem się później że się omylił, i że pamiętniki owe nie są dziełem człowieka z polskiej rodziny pochodzącego, a nawet że nie są polskiem oryginalnem dziełem, lecz przekładem a obcej (nie z czeskiej wszakże, jak powtórzy niżej) na naszą mowę. Rozważmy naprzód jego życie.

(1) Zastanowiły mnie wyrazy te: *krwawe gody*, *osyatyła* (obżałowała, opłakała), *doszkonanye* (dokonańce, skutek), *szynem chodsy* (nosi w żywocie syna), *przeszdzyatkiwny* (bezdziatna), *u lyudsy nyerowo* (niepodobno).

(2) Mówi Bielski, kron. polska 292.

(3) Orędownik z roku 1843 str. 128.

(4) Podał o nim wiadomość Fr. Slarczyński w Czasopiśmie lwowskim z r. 1828. poszyt I. str. 89. następ.

Janczar ów urodził się w Óstrowicy w Serwii, czyli, jak ją inaczej zwano, w rackiej ziemi, i dla tego nazywany był Serbem, Rethem, Racem. Rękopis XVI wieku świeżo przez Eustachego Hrabie Tyskiewicza odkryty w Wilnie, a zawierający dzieło sławnego Jana Tarnowskiego Hetmana wielkiego koronnego, pod napisem *księgi o gotowości wojennej*: tudzież inszy rękopis XVII wieku mieszczący rzeczonoego Raca pamiętniki świadczy, że mu na imię było Konstantyn, a ojcu jego Michał (1). Jeden i drugi rękopis nazwisko rodowe naszego pisarza wymienia: podaje go i sam, lubo nie wyraźnie, chociaż wiele szczegółów udziela o sobie które wyliczymy.

Konstanty zostawał w domu Despoty serbskiego, a ten będąc hołdownikiem Turcyi, wysłał go młodzieniaszka (2) z rycerstwem swoim na pomoc Mahometowi synowi Murata, Cesarzowi tureckiemu, dawszy starszeństwo nad tym poczem wojska niejakiemuś Jaksycie (3). Snadź wrócił się z tej wyprawy Konstanty, ale gdy następnie Cesarz turecki wojował z Despotą, wziął Konstantego w niewolę w Nowobrdzie wraz z dwoma jego braćmi, i posłał do Natolii w Azji, ażeby się tamże na Janczarów wychowali. Tak więc ów Rac został Bisurmanem, przyjąwszy wiarę Mahometa i tureckie obyczaje: zkađ nazwany został Janczarem (4). W wielkich łaskach i znaczeniu był u Turków, tak dalece, że później Cesarz Mahomet, wojując w Bośni, prze-

(1) Tygodnik Ilteracki z roku 1840 numer I. 8. Orędownik z roku 1841 numer 43. 346.

(2) Str. 140. Pamiętników Janczara wydania Gałęzowsk.

(3) Str. 129. tamże.

(4) Str. 140. tamże.

łożył go nad zamkiem nazwanym Zwyczaj, leżącym blisko Wojcza, który właśnie zdobył tamże (1). Kiedy następnie Maciej Korwin węgierski Król (panował od roku 1458 aż do roku 1490) wojując z Turkami opanował ten zamek, nasz Janczar, dostawszy się tym sposobem w moc chrześcijańską, odstąpił Turków i służbę przyjął u zwycięzcy swojego (2).

Wtedy żyjącego wśród siebie obstąpili bracia chrześcianie, dopytywali się ciekawie o jego dzieje, i opowiadane przez niego, a następnie spisane przekładali na swój język. Pomnąc na to, iż według rękopisu linowskiego, o którym wnet powiemy, pamiętniki Janczara naprzód literą ruską (słowiańskim pismem) wyrażone były; tudzież na to, iż w Czechach twierdzono że sam Konstanty spisał swe pamiętniki; na koniec na to, iż różne były ich czeskie przekłady, możemy ztąd wniesć z pewnością, że naprzód w języku Janczara ojczystym czyli serbskim spisane zostawszy, uzyskały następnie przekład czeski i polski, a jeden odrębnie od drugiego. Księgarz i drukarz w Lutomyślu w Czechach zamieszkały, Aleksander Augzdecky, wydał po dwakroć, r. 1565, 1581 przekład czeski (3).

W przypisaniu pierwszego wydania Haugwicowi z Biskupic mówi, „że z różnych zbiorów zgromadził dzieło,“ czyli, że w jedno złął różne jego teksta, „na wielu miejscach czeszczyznę poprawiwszy (4).“ Zkąd się przekonywamy że

(1) Str. 198. tamże.

(2) Str. 202. tamże.

(3) Jungmana histor. liter. czesk. wyd. drug. 146.

(4) *Kterušto historij nejaky snamentty a statecsmy rytirz,*

nie raz, lecz przynajmniej dwakroć przełożono na język czeski Janczara pamiętniki, a przełożono je w sposób kościołowi katolickiemu i cesarstwu niemieckiemu nieprzychylny, obelgi na Papieża i Cesarza miótając (1). W innym duchu przemawia przekład polski, i tak się wyraża, iż kto by na towarzyszące dziełu i jego przekładowi, (czyli raczej przekładowi, jak zaraz wykażemy) uwagi nie zwróciwszy pilnej, chciał z tych pamiętników wnioskować o pochodzeniu Janczara, mógłby go słusznie mieć za Polaka, i rzymsko-katolickiego kościoła wyznawcę.

A naprzód zastanawia, że w dziele, opowiadaniu spraw tureckich i serbskich poświęconém, zwraca opowiadacz mowę ku Polsce, ilekroć się do tego by najmniejsza nadarza pora. Wspomina Królów naszych, a mianowicie: Władysława Warneńczyka, Kazimierza Jagiełły i jego brata Jana Olbrachta, zmianując o klęsce, którą za jego panowania ponieśli Polacy na Wołoszczyźnie w bukowińskich lasach, i oddając mu pochwałę, że on tylko z owczesnych

gmenem Michal z Ostrowic, Rac przitroseny. . . . w gedno sebral i sepsal. . . . Tau przicstnau w gedno sem gi tak yakž poruznu BYLA PODLE MOŹNOSTI SEBRAL A NA MNOHA MJSTECH CZESTINU ZPRAWIW s nemałym nakladem y pracu wytiskl, mówi drukarz Augzdecky w przypisaniu z r. 1565.

(1) Mówiąc Czech o Królach polskich i węgierskich, tak się wyraża o Macieju Korwinie: „Ne tak, yako Kral Matyass sławné paméti, zanechaw Pohanstwa, Wálku wedl s krzestiany a po hrzjchu snad Otec s. Pawel Papež, od kteréhož rzjko co dobreho pochaży, A Cysarz Rzimsky Frydrych, oba sławné paméti, byli toho przjcznau, kgydž Krale Matyassa k tomu pomukli, aby s Czěchy wálku wedl kacerzugic gi.” (Nie masz tego w przekładzie polskim).

Krółów chrześcijańskich wojuje tureckie pogaństwo (1). Wyliczając urzędy tureckie i takowe porównyując z polskimi powiada, jak który z nich nazywa się po turecku, a jak po naszymu. Zastanawia się nad tém, co to jest za urzędnik turecki odpowiadający nazywającemu się u nas Starostowcem lub Starostą (2), Marszałkiem, Burgrabią (3), Rotmistrzem, Wojewodą (4). Wyjąwszy Czechów i Polaków, żaden inszy słowiański naród nie miał Burgrabiów: przez wyrażenie się więc *u nas*, nie zakarpaccich lecz przedkarpaccich oznaczają pamiętniki urzędników. Że zaś polskich przez to rozumieją, dowodzą przywiedzeni w nich Rotmistrzowie i Wojewodowie, którzy pod ów czas w samej tylko Polsce, tudzież w tak nazywanem wtedy państwie moskiewskiem, byli. Kiedy mówi o nieszczęśliwej porażce Władysława Warneńczyka, opowiada zasadzki tureckie których *nas* nie dostrzegli. (5). Przypuściwszy, że wyrażenie to równie się do Węgrów, walczących pod sztandarami Króla Władysława, jak i do Polaków odnosi, to wszakże zastanawia, że tam, gdzie wyrazisto mówią pamiętniki o polskim języku, nazywają go *naszym* językiem (6). Sprzęty też wojskowe niektóre polskiemu nazwane są wyrazami, i dane im są techniczne miana, u inszych Słowian pod ów czas nie używane. Tak np. tatarski wyraz *buzdygan* ma i czeski język, ale *bulawa* w naszym się tylko znacho-

(1) Str. 74. nstpn. Pamiętn. Jancz.

(2) Str. 72. 812. tamże.

(3) Str. 214. tamże.

(4) Str. 238. tamże.

(5) Str. 106. tamże.

(6) Str. 72. tamże.

dzi (1). Lubo Janeczkar był pierwotnie w greckiej wychowany cerkwi, i za powrotem do chrześcijaństwa teje samej trzymał się bez wątpienia, przecież w dziele swém (2) wyraża się jako wyznawca rzymsko-katolickiego kościoła, nazywając Papieża świętym ojcem i sprawcą wszęj wiary chrześcijańskiej. Zkądże to pochodził ztąd pewno, że tu nie sam, lecz tłumacz przemawia, i kładzie na karb jego wyrażenia, o których się jemti pewnie ani śniło.

Przystąpmy do przeglądu literatury pamiętników Janeczara, wgląd mając na samą tylko Polskę. Mamy trzy rękopisy, a wszystkie ręką XVII wieku pisane: berdyczowski jeden, z którego zrobiono wydanie warszawskie (mieliśmy je pod ręką, artykuł niniejszy pisząc), działyński drugi, znajdujący się w Korniku w bibliotece Tytusa Hr. Działyńskiego, zupełniejszy od poprzedzającego, gdyż tylko rozdział ostatni jest w nim nie cały (3). Trzeci rękopis miał być w roku 1838 odkryty około Grodna, (jak mnie w ów czas upewnili dwaj uczeni pobratymcy Litwini, PP. Franciszek Dobkiewicz i Benedykt Turski). Jest to zapewne ów rękopis linowski, własnością P. Władysława Trębickiego będący, i przez niego w Bibliotece warszawskiej 111, 229. nstpn. z r. 1845 opisany. Są nadto wypisy z kroniki Konstantyna. Jedne znajdują się w rękopisie smoguleckim, tak zwanym, że na ostatniej stronie jego wymieniono rok zgonu niektórych członków polskiej rodziny Smoguleckich (4), gdzie między inszemi są: *krothkije wijpissanije Nijektho-*

(1) Str. 256. tamże.

(2) Str. 76. tamże.

(3) Porównaj Tygodnik literacki z roku 1840. 8.

(4) Będzie o nim wiadomość w drugim tomie naszego dzieła.

riech spraw sposobu a zachowanija. Bojowego Riecherskiego, a wntch wyjątki z Janczara pamiętników. Drugie znajdują się w wyżej wspomnioném dziele Jana Tarnowskiego, po którym w tymże samym rękopisie następują księgi trzecie, wypisania niaktorych spraw i porządku rzeczy wojennych w Turzech, z kroniczki Konstantyna, synu Michała Konstantynowicza z Ostrowice Raca: który był wzięt od Turkow: y był janczarem; z łacinskiego języka na polski przełożona. Wypisy pierwsze czytałem w bibliotece Załuskich w St. Petersburgu r. 1842, o drugich dowiedziałem się z Orędownika (1). Nader ważna jest tu zmianka, że kronika Konstantyna wyttómaczoną została z łacińskiego na język polski; to albowiem dowodzi, że nie tylko na żywe, lecz i na martwy język przełożone zostało dzieło, gdyż sam Janczar napisać go po łacinie nie mógł, wychowany będąc między Turkami, a więc znać łaciny nie mogąc. Nie wiadomo mi, czy pod względem języka i pisowni zgadza się ten przekład z owym, który w rękopisie berdyczowskim i linowskim czytamy; a więc i o tém wyrokować nie mogę, czy drugi powstał z pierwszego, lub z innego jakowego, bądź ttómaczenia, bądź oryginału. To atoli pewno, że ani z serbskiego, ani z czeskiego polski przekład powstać nie mógł (2), lub jeżeli powstał, nie zu-

(1) R. 1841 numer 43. str. 346.

(2) P. Prof. Kucharski, w numerze 32. dodatku do Gazety porannej warszawskiej z r. 1840, a za nim P. Wład. Trębicki w Bibl. warsz. r. 1845. 111, 242. nstpn. twierdzi, że z czeskiego przełożono te pamiętniki. Przeciwnie Jocher. 111, 263. rzuca domysł, że z polskiego przełożone być mogły, gdyż trudniący się r. 1544. Augzdecki drukarstwem w Królewcu, mógł tu zachwycić wiadomości o istniejącym

pełnie na język polski przelany, lecz raczej do Polski, po katolicku, zastosowany ztąd został. Tak albowiem, jak się polski wyraził przekład, nie mógł Janczar o Papieżu pisać; tak zaś jak znowu w czeskim przekładzie niby powiedział o nim przekładacz polski, nie wyraził się; zkąd oczywisty dowód, że tenże wsuwał do oryginału i wyrzucał z niego, co się mu zdało. Nie mogę też przystać na zdanie uczonego Władysł. Trębickiego, jakoby ów przekład polski dopiero w drugiej połowie XVI wieku wykonany być miał; (1) gdyż język pominąwszy, właśnie pisownia, na którą się uczoney mąż powołuje, mówi przeciwko niemu. Jest albowiem podobna do owój, którą znajdujemy w za-
bytkach mowy polskiej XV wieku (2).

przekładzie polskim tych pamiętników, i przelożyć je ztąd na czeski język. Jedno i drugie zdanie fałszywe jest, według tego cośmy powiedzieli wyżej.

(1) P. Wład. Trębicki w Bibl. warsz. r. 1845 111, 251. mówi, że napisano te Pamiętniki w języku polskim r. 1400—1506.

(2) Pisze on *Katjegy, Xyasky, Xiąskij, Xijaskyt* (książki). Tam gdzie dziś otwarto wymawiamy *ś* kładzie *ij*, a gdzie wymawiamy je cicho pisze *y*, gdzie zaś *i* oznacza spółnik, wyraża go raz po dzisiejszemu, drugi raz po swojemu. W użyciu nosowych samogłosek i spółgłosek niejednostajny jest rękopis, a miękkie spółgłoski dziwnie wyraża: i tak przy *t* kładzie *h* lub opuszcza je, *ś* przez *sz*, *ć* przez *cż* wyraża. Czytamy więc w tych pamiętnikach: *otjektje* (za *wielkie*), *nyeba ij szijemije* (niżej pisze *ziemie*) za *nieba i szemie*, i *wode* (za *wodę*) *pija, mijewatja szuyetho* (niżej pisze *szwisty, szuijethy*) za *miewają święto, chlepi* za *chleb, bok, bog* za *bóg szes* (omyłka pisarska za *thes* czyli *tesz* nasze *też* jak niżej stoi), *poszczynacz* za *pościć*. Co do odmian i składni uderzyły mnie wyrażenia te: *poszczassye* za *poszczą*, *traccza godzynie* za *trzecia go-*

Opowiadał swe pamiętniki Konstanty między r. 1490 a 1497, to jest w czasie, kiedy na Macieja Korwina śmierć, a na Jana Olbrachta kłeska padła w bukowińskich lasach. Albowiem mówi o sławnej pamięci, czyli o nieboszczyku Królu Macieju (1), wyraziwszy się o nim tak, jako o mężu, który zszedł z tego świata. Rozwodząc się nad pochwałami polskiego króla Olbrachta, (2) opowiada jak o żyjącym, co okazuje, że Monarcha ten był jeszcze na świecie, kiedy Janczar pisał swe dzieje.

Jest to dzieło ważne nie tylko pod względem języka, lecz i rzeczy, dając na sam rzut oka poznać, że pochodzi od człowieka bystrością rozumu niepospolitą obdarzonego, lubo niedokładnie obeznanego z dziejami świata. Podług niego Konstanty W. Cesarz ustąpił Rzymu Sylwestrowi Papieżowi, a dla siebie zaczął stawiać Byzancyum miasto, które ukończywszy, nazwał Stambułem (3). Jest to fałsz oczywisty, bo dopiero Turcy miasto Carograd przezwali Stambułem, przekręciwszy po swojemu grecki sposób mówienia o pochodzie do miasta, to jest do stolicy (4). Ta i insze jeszcze usterki małe, nie uwłaczają wszakże warto-

dsina, ys eo nieposslusny bñlij za tñ mu niepostussni byli (porównaj rozdziały 1, 3, 6, 15, 18).

(1) Str. 192. tamże

(2) Str. 74. tamże.

(3) Str. 72. tamże.

(4) Na sposób Rzymian, którzy stolicę swoją nazywali *urbs*, Byzantynowie przezwali miasto konstantynowe *πολις*, i stosownie się wyrażali mówiąc o pochodzie do tego miasta *εις* (wymawiali *is*) *την* (wymawiali *tin*) *πολιν*. Turcy zamieniwszy ten wyraz na *Ιολ* wyrażali się *is tin pol*, *is tan pol*, czyli *Istanpoł*, (zład *Stambot*).

ści dzieła, które, szczególnież też pod względem opowiadania rzeczy tudzież pięknego wystowienia się, na wielką uwagę zasługuje. Z tej nawet przyczyny dzieło to trzyma niepoślednie miejsce między wszystkimi historycznemi, pisanemi po polsku w XV wieku, i stanowi niejakoś pragmatyczne owego wieku dzieje. Opowiadacza ich wszystko zastanawiało co widział, bądź to były zwyczaje ludu tureckiego (1), bądź miasta które oglądał (2), bądź siła Turków pozornie straszna (3). Z politycznego stanowiska zapatrując się na rzeczy, ubolewa nad tem, że Cesarz i Królowie chrześcijańscy godują i krotoflują, zamiast postarać się o wyparcie Turków z Europy, czegoby łatwo dokazać mogli (4). Pięknego wystowienia dał dowód w mowach, które w usta pokładł osobom, na widownią wyprowadzonym przez siebie. Piękne wystawił obrazy osób znakomitych, i godniejszych widzenia przedmiotów. Szczególniej mnie uderzył opis zgonu Łazarza serbskiego Księcia, i towarzyszących mu okoliczności (5). Kładę go tu podług własnego przekładu.

Konstanty opowiedziawszy jak z ręki Łazarza poległ ojciec i dwóch braci Cesarza tureckiego Bajazeta, opisuje następnie drugą walkę Serbów z Turkami, w której pierwszy na głowę porażeni zostali, i z powodu tego utracili Monarchę, tudzież dwóch znakomitych mężów, Krajmira i Misi Kobelicza, oprócz innych rycerzy wielu, i tak mówi: „W ten

(1) Str. 93. Pamłętn. Jancz.

(2) Str. 165. tamże.

(3) Str. 257. tamże.

(4) Str. 77. tamże.

(5) Str. 62. nastp. tamże.

dzień był pojmany Książę Łazarz, blisko jednego kościoła matki bożej tak zwanego samodzielny. Stoi tam teraz słup marmurowy, postawiony na pamiątkę tego Księcia. Na tém miejscu obok Monarchy poległ Krajmir Wojewoda Teplicki, i wielu inszych panów. Przeniewiercy i zdrajcy, przerażeni tym wypadkiem, przeszli na stronę nieprzyjaciół, lecz to żadnemu z nich na dobre nie wyszło. Albowiem niebawem gdy przegładano więźniów, dano tych zdrajców poćcinać, uwagę im uczyniwszy, że co zrobili swemu panu, toby i nieprzyjacielowi zrobić mogli. Właśnie wtedy ujętego Księcia Łazarza i Dymitra Wojewodę przyprowadzono przed nowego Cesarza Bajazeta tam, gdzie ojciec jego i dwaj bracia leżeli na marach. I rzekł Cesarz do Książęcia Łazarza: „Oto widzisz na marach ojca mego i dwóch braci leżących. Zkąd ci przyszła ta śmiałość kusić się o to, coś uczynił? zkąd zuchwalstwo stawiać opór ojcu mojemu?” Książę Łazarz nic nie odpowiedział na to. Wtedy rzekł mu Krajmir: „Książę miły odpowiadaj Cesarzowi; wszak głowa nie jest pniem wierzbowym aby dwakroć rość miała.” Na ten czas rzekł Książę do Cesarza: „owszem ja dziwić się temu powinienem, zkąd ta śmiałość ojcu twemu kusić się o królestwo serbskie. Gdyby mnie było nie zawiodło szczęście, obok ojca leżałbyś i ty na marach, a jabym był zuchwałych słów twych nie słyszał: ale tak Bóg chciał, niech się dzieje wola jego.” Wnet rozkazał Cesarz ściąć głowę Księciu. Uprosił to u niego Krajmir Wojewoda, aby mu wolno było podłożyć podótek swój szaty pod głowę Książęcia, i niedopuszczyć leżeć jej na gołej ziemi. Gdy ta spadła na podótek, wtedy Krajmir Wojewoda, skłoniwszy swą ku jego głowie, rzekł: „przysiągłem dziś panu Bogu, że gdzie gło-

wa Łazarza Księcia, tam i moja leżeć będzie." Tak więc obiedwie głowy na ziemię spadły. Jeden Janczar przyniósłszy głowę Misi Kobelicza, rzucił ją przed Cesarza ku owym dwom głowom, i rzekł: „oto jest głowa okrutnego nieprzyjaciela twego." Potem Serbowie, czyli raczej ci, którzy byli przy Cesarzu, uprosiwszy sobie u Bajazeta ciało Księcia Łazarza, zanieśli do klasztoru zwanego Kanancza, i tam je pochowali. Później policzony został ten Książę w poczet świętych."

30. Tegoż r. Książeczka Nawojki (na której się Jadwiga (święta?) modliła).

Kardynał Bernat Maciejowski dał w upominku siostrze swojej, pani Wapowskiej, książkę pisaną, która na okładce miała tę uwagę piórem nakreślona, „że to jest właśnie taż sama książeczka, na której się modliła święta Jadwiga." Rękopis ten aż do naszych czasów dochowany, wydał P. Józef Motty, Professor gimnazjum poznańskiego, ze wstępem przez siebie dorobionym (1). Lubo badał wydawca, któraby to Jadwiga książeczkę tę posiadać mogła, i wykazał, że począwszy od ś. Jadwigi Księżnej szląskiej, a małżonki Henryka Brodatego, w roku 1243 zmarłej, aż do córki Kazimirza Jagiellończyka toż imię noszącej, a w r. 1474 za Księcia bawarskiego wydaniej, żyły różne polskie Księżniczki imię Jadwigi noszące; przecież stanowczo nie

(1) *Książeczka do nabożeństwa; na której się modliła ś. Jadwiga* w Poznaniu 1823. Obecnie przedrukowano to dziełko w Krakowie 1849. bardzo nie starannie, dawszy mu napis *książeczka do nabożeństwa świętej Jadwigi*.

wyrzekł, z jakiego przynajmniej wieku zabytek ten języka polskiego pochodzić może. Z samego dziełka pokazuje się, że nie Jadwiga (która bądź), ale Nawojka jakaś, książeczkę tę, w postaci jak ją przed sobą mamy, posiadała (1), dla której, jak ja sędzę, z różnych modlitw, prozą i wierszem ułożonych, niewiadomy pisarz skreślił ją w drugiej połowie XV wieku, a w tymże czasie przepisała ją osoba dziś niewiadoma, i języka polskiego nieznająca dokładnie. Sąd mój opieram na tych dowodach:

Pominąwszy charakter pisma, którym dziełko to skreślono, a który nosi na sobie cechę XV wieku, widać z treści książeczki Nawojki, że w drugiej połowie tegoż wieku napisaną była. Zaczyna się i kończy rękopis modlitwami do Matki Bożej. Pierwsza modlitwa kończy się na stronicy 75 po czém, aż do stronicy 94, idzie modlitwa do Jezusa Chrystusa, ułożona z pieśni religijnych (2) dziś zaginionych. Kładziemy je tu:

Bo moya vyara czyebye zawnzdy wydzy.
 A mocznye y zupelnye zawnzdy vyerzy:
 podług twogych szlow:
 yzesz thy wbyaloszcy chlyeba thego prawy bog:
 Bo nyz thwe szlowo przeydzye
 naprzód Nyebo y zyemya przemyenia szye:
 Thyaz moy myly sthworzyczyl:
 y wschego szwyatha odknypyczel.

(1) Na str. 70. *mnye Nowoycze*, 74. *ya N. proscha*. na 83 czytamy *vezrszy okyem mylosszyernym podług voly twey namya Nawoyka*, na str. 92. *A uczyn mnye Nawoyka szluga swa*, na str. 111. *ya Nawoyka proscha czyebye*.

(2) Na str. 78, 80, 82, 88, 91.

sprawa twa yestesz mye oszadzyla
zbow mye yzbych ya wycieczney szmyerczy nyeukuachyla.

nyemayacz naszobye cznoth odsyeny Angyelskyego
yako thu przyslucha przydz przed pana thako-mocznego.

nye chce szmyerczy grzesznego czlowyeka:
y czyrpy przeczywnoczy odnyego
czekayancz nawroczenya gyego:
vemnye nadzney yest szwyadeczthwo tego
gdymb uczynyla lyczba od urodzenya mego.
Bom czy wszobye nye nalyasla nycz dobrego
yedno grzechy od porodzenya szwco:

thy mocza wyelkyego
myloszyerdzya thwego
momesch Mye virwacz myly panye zowshcego

Następuje (1) modlitwa przy podniesieniu ciała pańskiego pod czas mszy ś., w której także są ułamki pieśni:

kolyana thobye zgybaya
ku chwalye thwey y racze thobye szkladaya
duchem szwyathym gospodnye
ducha mego odnow vemnye
przez thwe szwyanthe czyrpyeny
day my vyerne skruschenye :

Idzie po tej (2) modlitwa z łacińskiego przełożona: a za nią (3) insza, przed przyjęciem ciała pańskiego śpiewana, w której uczy autor modlącego się, gdzie (4) ma

- (1) Str. 94.
- (2) Str. 103.
- (3) Str. 129.
- (4) Str. 136.

goręcej westchnąć ku Bogu. I tak kończy się urywkiem z pieśni:

Powythay dzyewicze czyalo
kthoresz na krzysu wiszyalo
trzeczyego dnya zmartwych wsthalo
sthoba panno krolowalo
nawyeki Amen.

Za tą modlitwą idzie druga (1) teźże samej treści, to jest o Bożem cieie, zaczynając się od wyjątku z pieśni:

O czyalo boga zywego
Jesu Krystha nyebyeszkiego:
przyymy od nasz pozdrowyenie
nad czya boga gynego nye:

Modlitwa do Najświętszej Panny, różniąca się od pierwszej, idzie (2) aż do końca, i zamyka to dziełko.

Pominąwszy tę okoliczność, że pieśni dopiero co przedstawione są ułożone na podobieństwo owych, które w Pamiętnikach naszych (3) z rękopisów drukiem ogłosiliśmy, i że są do nich podobne nie tylko myślą ale i wyrażeniem (4), a różnią się jedynie pisownią, która jako w dziele no-

(1) Str. 154.

(2) Od str. 172.

(3) II. str. 352. nstpn. Porównaj w dodatkach pod liczbą 14. *pieśń o Jezusie Chryst.* wydrukowaną, z roku 1428 pochodzącą.

(4) Np. w pieśniach na Boże Ciało i o Jezusie Chrystusie w Pamiętnikach II. 354, 355. *Wytay prawe boze czalo, thako yako yesz nakrzissu pualo* (ufało). *Wijtaj mego tworcza czalo, tako tako smartwy wstalo.* U Nawojki zaś, w pieśni przed przyjęciem ciała pańskiego odspiewalnej, czytamy: *Powythay dzyewicze czyalo kthoresz na krzysu wiszyalo trzeczyego dnya zmartwych wsthalo.*

wszego-układu, powinna była koniecznie być, jakoż i jest, doskonalszą: tę mówię okoliczność pominawszy, mamy mocny dowód na to, że książeczka Nawojki ma pieśni żywcem przepisane z poety polskiego, który słynął przed lub około r. 1470. Jest nim ów Jędrzej ze Słupia Przeor Benedyktynów na Łysiej-górze, o którym mówiliśmy wyżej. Między poezjami jego jest hymn do Jezusa Chrystusa, którego początek jest takiż sam co i w modlitwie o Bożem Ciele, książeczką Nawojki objętej. Też same wyrazy są tu, lecz pisownia dokładniejsza. Czytamy bowiem:

O czyało boga zywego
 iesu chrysta nyebyeszkyego
 przymy od nas posdrovyenye
 nathczya gynego boga nye.

Że nie Jędrzej ze Słupia, że nie bezimmienny w r. 1408-1428. 1440 śpiewający pieśniarz, z książeczki prozą ułożonej przepisał tę zwrótkę, ale i owszem układacz książeczki rzeczonyj wyjął ją z poety w swoim wieku znakomitego i na prozę przerobił, na to, jak sądzę, dowodu dawać nie potrzeba.

Postawiwszy czytelnikowi przed oczy, że dziełko w mowie będące musi być płodem drugiej połowy XV wieku, gdy w sobie mieści wypisy z dzieł współczesnych, wykażmy, że nie jest pierwowotorem, czyli oryginałem, lecz przepisaniem, czyli kopią (1).

Wrękopisie są omyłki w pisaniu, które objawiają, że nie układacz, lecz przepisowacz popełnić je musiał, a więc że dziełko to przepisane mamy. I tak stoi tam: *przez*

(1) P. Wiszniewski hist. liter. I. 421. bezzasadnie mówi, że piśmko to z XIV pochodzi wieku.

czya bogoslawyona boza porodzyczyelko wrotha nakraschsza: Othworzona sza przez czya pokoy myedzy czlowykyem y Angyolem uczynyon yest przez czya szwyath; oprawyon yest. W tém nie masz żadnego sensu, i tak nie mógł napisać książki tej autor, lecz przepisywacz musiał niedorzeczność tę popełnić. Ustęp ten powinien się czytać: przez czya bogoslawyona boza porodzyczyelko wrotha nakraschsza (najkrótsze) othworzona sza: przez czya pokoy myedzy czlowykyem y Angyolem uczynyon yest; przez czya szwyath oprawyon yest. Podobnego rodzaju omyłek pełno jest w rękopisie (1). Niekiedy nawet po dwakroć jedno (2) stoi tu napisane. Słowa osobliwsze ze słowiańskiego języka wytłómaczyć się nie dające, i albo fałszywie pisane, albo obce (3), tudzież niemiecką pisownią wyrażane przedimki (4), lub z czeska ale mylnie pisane spójniki (5), objawiać zdają się, że nie Słowianin, lecz cudzoziemiec ten rękopis przepisywał. Zdaje się nawet, że po kilkakroć przepisany był, i że z późniejszego odpisu ten-tu jest wzięty. Naprowadza mnie na tę myśl ta okoliczność, że modlący odzywa się tu niekiedy w rodzaju męzkim: zkad czynię wniosek, że z książki służącej niegdyś ku modlitwie mężczyznom, zrobiono następnie układ modłów dla niewiast, zachowawszy przez pośpiech wyrażenie się obu-

(1) Str. 48, 49 *moyey nyedosthoyney modly-Tkwy.*

(2) Str. 69,

(3) *Yzesch szyna bozego dogyla y yegozesz* KAMBLALA, (str. 26,) gdzie obadwa wyrazy znaczą karmić.

(4) *Tzyebye.*

(5) *Nyeba gy-syemye* str. 39, gdzie spójnik *gy* fałszywie napisany stol.

dwóm pićiom stwórcę (1). Wnoszę to i z zastarzałych form języka, i z pisowni wyrazów, obok nowych zakończeń i nowszego prawopisu położonych (2). Formowanie ho-więt stopnia wyższego jest nowsze, przymiotniki w dawnym i nowym są kazańczie, szepleniująca jest lubo rzadko-mowa (3), na koniec są wyrazy w późniejszych tylko używane czasach (4). Co wszystko utwierdza nas w tém przekonaniu, że książeczkę na której się może Jadwiga s. (jak piórem zapisane podanie niosta,) niegdyś modliła, przera-biano później, i w różnych podług różnego prawopisu przepisywano ją wiekami, na koniec że przepisał ją języka polskiego nie dobrze znający człowiek, i że tak przerobiony doszedł nas ten modlitewnik.

31. Sandomirzanina pieśni i dzieje wierszem opowiadane.

Wewnątrz okładek starej książki przyklepione dwa pół-arkusze papierowe miały ręką XV wieku napisane pieśni: *o słowach które Chrystus wyrzekł ostatecznie na krzyżu, o rozporządzeniu które umierając uczynił, o koslerach*

(1) *Przysymy uboga grzeschnycsa* (ubogą grzesznicę) *y bar-ko ubogiego cslowycka* str. 104, *nauczynyma ryownythesnego cslowycka* str. 106.

(2) Jest tu dawny tryb bezokoliczny na *i* (*sztrzesny, strzeń*), a wyrazu ojciec odmiana nowsza (*oyczyec, oycsa* str. 133, 138, *szycerxe, sercxe* str. 120): nosowe *q* piszę się jak dziś i przez *an*, (*glęboka, sandala*), *o, u*, na przemian używane jest, (*dascha, duscha*) (dusza).

(3) *Starzyschy* za *starszy*, *czyekny i cnyelestny* (mający ciało), *uccynyla* za *uczynyla* (uczyniła).

(4) Str. 127. *possal komornyka*.

*i innych złych ludziach, o strasznym przypadku który się graczowi pewnemu wydarzył w Budzie na Węgrach, które zakończono westchnieniem do Boga, „by odwrócićszy nieszczęścia od Polski, spuścić je na Tatarów, Turków, Wołochów i pogan”. Ostatnia zmianka naprowadza na wniosek, że około r. 1497, kiedy za Jana Olbrachta toczyliśmy bój srogi z Wołoszą, spisano te pieśni. Reszta rękopisu opowiada zdarzenia ważniejsze, które w Sandomirzu od r. 1241 do 1464 zaszły, kiedy Tatarzy opanowali i zniszczyli to miasto, a Bonifacyusz (IX, umarł 1464) Papież, dał mu, na prozbę Bodźanty Dziekana, liczne odpusty. Kończy rzecz westchnieniem do Boga pieśniarz, i podawszy to o sobie że jest Kapłanem, wraca znowu do dziejów, klecąc wiersze o tém, co się niegdyś działo w Jerozolimie, Troi i Rzymie, za czasów wojen z Hanibalem toczonych. Całe to pisemko jest niby *silva rerum* i stanowi przejście od religijnej do świeckiej a marzącej poezyi, w jakiej smakowali Czesi (ale nie my,) w czasach dawniejszych. Wydrukuję ten pomnik w dodatkach pod liczbą 29—31.*

32. Przed r. 1500. Zdrowaś gwiazdo morska.

Wyżej pod liczbą 5, 6, mówiło się o pieśniach nabożnej treści; do których i pieśń z napisem *Zdrowaś gwiazdo morska* dodać należy. Będzie w dodatkach pod liczbą 32 wydrukowana.

33. R. 1500. Ortyłe czyli statuta miejskie.

Mówiąc wyżej pod liczbą 4 6, o zabytkach prozy prawnej, powiedziało się i o tym pomniku. W dodatku do te-

go tomu, pod wskazaną czyli 33 liczbą, dam z niego wyjątek, a całkowiec wydrukuję go z czasem.

34. R. 1501. Urywek kazania.

Popiera i ten pomnik twierdzenie nasze, wyżej o kazaniach po polsku miewanych położone, o czém tu nawiasem wspominając, resztę o rękopisie z którego wyjąłem go powiem przy druku tekstu, (w dalszym ciągu tego dzieła) w dodatkach pod liczbą 34 umieścić się mającego.

35. Około r. 1505. Chwalczewski Stanisław.

Opisał Chwalczewski dzieje Polski, od początków narodu aż do zgonu Bolesława Wstydlwego, w pięciudziesiąt i jednym rozdziałach, z których nie wszystkie do nas doszły. Albowiem nie dostaje siedmiu pierwszych, gdzie kronikarz opowiedział snadź tak zwane bajeczne nasze dzieje, tudzież rządy Mieczysława I. i początek panowania jego syna Bolesława opisał. Brak też jest rozdziałów XV, XVI, gdzie zapewne przedmioty religijne i stosunki Polski za Bolesława Śmiałego skreślił.

Wiadomość o Chwalczewskim i jego dziele czerpiemy li tylko z krótkiej zmianki, którą w tej mierze na końcu kroniki swęj uczynił, gdzie czytamy: „Ta kronika polska yesth napysana przess urodzonego Stanisława Chwalczewskyego starosthe Kobrynskyego dzyedzyczca Raskowskiego zwyelką pynoszcą od stharych ludzy zebraną dlya pamyczy pothomkow nass wszytkych day Boze aby ponasz lypyey bylo Roku Bozego 1549 yesth przepysana wraskowye”. Z tych słów, w braku wszelkich zgoła inszych

wiadomości, wnioski czyniąc ó. p. Łukasz Gorębiowski (1) powiedział (w przemowie do dzieła): „Je Chwałczewski był Litwinem, że rękopis puławski, z którego do przedruku zdjął kopię, współczesnym, a nawet ile się zdaje autografem jest, że autor do małej liczby dobrych pisarzy historycznych XVI wieku należy, że kronika jego będąc pierwszego roku panowania Zygmunta Augusta, czyli roku 1549 przepisana, była wcześniej już napisana”. Rozwiódł się też nad źródłami, z których czerpał Chwałczewski, nad zaletami i wadami jego dzieła, na koniec nad korzyściami, które z kroniki tej na dzieje piśmiennictwa polskiego mogą spłynąć. Rozważmy to.

Kobryń (leży w dawnym województwie brzesko-litewskim), był niegdyś ekonomią królewską, w której Chwałczewski urząd Starosty piastował. Tu snadź pisał on dzieło swe około r. 1506, albowiem w rozdziale XXXVII dotycząc dziejów klasztoru miechowskiego, mówi: „że w tym roku przez ópieszałość Mnichów, pogorzało całe miasteczko Miechów, a z niem kościół z klasztorem”. Że kobryńskim był Starostą wnosić ztąd nie można, ażeby miał być Litwinem: bo tém samym prawem możnaby twierdzić, że był i Rusinem. Albowiem dziedzicem był Raszkowa nad Dniestrem snadź położonego miasteczka, za którym leżały pola służące Tatarom za pastwiska dla bydła, przywłaszczone sobie później przez nich przy pomocy Turków. Tu kronikę ową Chwałczewskiego przepisano r. 1549, a przepisano ją nie ręką autora, lecz obcą, jak widać z wystowienia: „Ta

(1) Który kronikę tę po raz pierwszy wydał w Warszawie roku 1829, w zbiorze pisarzy polskich Gałęzowskiego.

kronika polska yesth napisana przez urodzonego Stanisława" i t. d. Sam autor, jak wiadomo, nie byłby się nazwał urodzonym, a tym samym, nie chciałby się ze swego szlachectwa: nadał mu te tytuły przepisywacz. A gdy ta kronika ręką Chwałczewskiego napisana, a ręką obcą przepisana była, przeto dla tej samej przyczyny za autograf uważaną być nie może. Zarzut ten przyznał za słuszny sam Gołębowski, gdy (1) wyrzekł, że kronika rzeczona pierwiej, to jest przed r. 1549 napisana była.

Do historyków (czyli raczej kronikarzy) dobrych słusznie policzyć można Chwałczewskiego, lecz tylko ze względu na czystość języka, tkliwą prostotę i naturalne podobieństwo; jedném słowem, ze względu na jego wystowienie i jasność wykładu, nie zaś dla tego, żeby miał zgłębić rzecz, którą opisywał. Bo nie z rzadszych źródeł, a mianowicie z aktów urzędowych i najstarszych kronik, lecz ze źródeł zwyczajnych, czyli z powszechnych pod ów czas rocznikarzy, mianowicie też, według badań Leona Borowskiego (2), z Długosza czerpał, i, jak to zmianką ową o Miechowicie stwierdziliśmy, rzadko z dawnemi dziejami współczesne stykał. Za przykład wykładu rzeczy i stylu jego niech posłuży skreślona przezeń charakterystyka Bolesława Wstydlwego: „tho xyże bel myeloszyerny trzezwy a nyechytry ale wrosprawye różny dary byerzaczy myslywycz osoby od nyewyasth czysthy y panycz bel dla kłórey wysoky cznothy wezwan yesth Boleslaw sromyeczliwy

(1) W przedm. str. IV.

(2) W rysie historii literatury polskiej, w I. tomie Album p. Wójcickiego umieszczonym.

(wstydlivy) czo sye dotychmyasth nye przydalo ynsym ryazetom". Co w dzisiejszej mowie tak brzmi: „Książę ten był miłosierny, trzeźwy, małego rozumu i serca (1), przepukny, wielki (osobliwy) myśliciel, stroniący od niewiast i zachowujący czystość: dla tak wysokiej cnoty nazwany został wstydlivym, którego przydomku żaden z Książąt nie uzyskał dotąd”.

Gołębiowski sądzi, że kronika Chwalczewskiego może posłużyć za zasób do opisu zwyczajów i obyczajów starożytnych, do badań nad językiem i pisownią dawną, że przez nią dopełnić można szereg ówczesnych dziejów, i dzisiejszy ich wykład ztąd sprostować. Lecz, wyjawszy język i pisownię, nie sądzimy, ażeby dla czego inszego ważnym był ten pisarz, lub ażeby zasługiwał na wiarę w rzeczach dawnych, zwłaszcza o ile się to co mówi nie zgadza ze źródłami współczesnymi. Bo czyż godzi się brać na dowód pisarza żyjącego w XVI wieku, o tém co w XI aż do XIII wieku było? pisarza pełnego usterek, które wytknął mu wydawca?

To zaś nie ulega wątpliwości, że Chwalczewski nader ważny jest pod względem badań nad językiem i pisownią ówczesną. Dziedzic włości w ziemi ruskiej położonych, a urzędnik litewski, i, jak to z dzieła jego widać, więcej Ruś, niż Litwę znający, (gdyż dziejów pierwszej dotyka więcej niż drugiej), długiem snadź przebywaniem po za granicami Polski, przywykł do dawniej a niewykształconej polszczyzny, (podobnie jak piszący przed nim tłumacz pamiętników Janczara), i powtracał w polskie narzęcze dużo

(1) W rozprawie, w kierowaniu swymi krokami, niepewny.

provincjonalizmów. Podobny jest z tego względu do żyjącego po nim Strykowskiemu, obok którego stanął, jako drugi główny rusko-litewsko-polski pisarz (1).

36. R. 1510. Żywot Aleksandra Wielkiego, przez Lenarta z Balic napisany

Żaden z bohaterów starożytnego świata nie podobał się tyle wiekom średnim, co Aleksander Wielki, zwłaszcza gdy im poetycznie, lubo z ujmą historyi, przedstawił go

(1) Za dowód niech posłużą kilka przykładów, wyjętych z rozdziału VIII—X, tudzież z rozdziału XLI i następnych, gdzie mówi i pisze dziwacznie: *Kryncexyem, ryqsecxya, xyqxe, xyqdx, kxya-xecxya, ksiqxe, xxyqxe, xyqxe*, (książęciem, książęcia, książę). Kładzie, jak tłumacz pamiętników Janczara, *t* przy *h* lub opuszcza je, *thak, tym*. Nosowe samogłoski wyraża lub nie wyraża: *mecxenstwo, mayqcx, męxe* lub *mexe, mass* (mąż). Rzadko używa *ij*, a gdzie używa, kładzie go zamiast *y*, lub zamiast *i*, samo zaś *i* tylko w środku lub na początku wyrazów/mieści, pisząc: *kijowskye, kyowskye, woratjmskiye, w Gnieźnie jest*. Inne wyrazy godne uwagi są te: *ocx* (prócz) *bacosław* (Pakośław), *cxysty* (zaczny), *sromyexywy* (wstydlivy od *srom*, wstyd) *kopqcx* (górnik), *wqxzywy* (ku podziwieniu, wielce) *thepyli* (palc, ruskie *topiti*) *nyeposchyje* (nie poszedł), *obxyxy nyebxy wyjdany* (łacińskie *ne videamur*, byśmy się nie zdali), *wxywxy sass* (wziąwszy Sasów) *panycx* (mężczyzna czysty jak panna. Tak i Skarga, w przypisaniu żywotów śś. Władysławowi Królewiczowi, stan młodzieńca niewinny *panieńskim* nazywa). *Walecnyk* (rycerz). Składni rzadko używa takiej, co tłumacz pamiętników Janczara *np. Czechowyje nyechxyely go* (mu) *bydx poslusny*, lub (wyrażając się łacińskim tokiem) *ktorzy ych sadaly* (żądali) *a tho* (poscere aliquem). Tryb rozkazujący kończy niekiedy na *i*, mówiąc *yoxxy* (iść) *do Pruss*. Inne przykłady zobacz u Leona Borowskiego, w miejscu skazaném.

Kurcyusz. Prawiono o nim klechdy za Karpatami i przed Karpatami, od Dniepru aż do Łaby powtarzając je; tworzono o nim poemata w Niemczech, czyli raczej w Germanii (siedlisku dawnych Niemców i Słowian) w XII, XIII wieku, a nie zabawem i w Czechach (1) układano takowe. W Polsce skreślone prozą życie bohatera znalazłem w rękopisie, który nie znany mi zkaładnąd Lenart z Balic pozostawił. Wyjątek z niego w dodatkach pod liczbą 36 dany będzie.

37. Tegoi roku, Pieśni.

Znalazły się dwie pieśni w rękopisie, zawierającym pieśnię o *Pruskiej porasce*, czyli o bitwie Władysława Jagieły z Krzyżakami pod Dąbrowną (Grünwald), którą Leon Hr. Rzyszczewski wydał w Bibliotece Warszawskiej. Jedną z nich *pieśnią moralną*, drugą zaś nazwawszy *rozmową grzesznika z Bogiem*, wydrukuję w dodatkach pod liczbą 37. obiedwie.

38. R. 1530. Comedia o miessopuszczie,

przejście stanowi od rękopisów do druków pierwotnych, w polskim ogłoszonych języku. Jest ważny ten zabytek (wydrukujemy z niego wyjątki w dodatkach pod liczbą 38) z wielu względów. A naprzód, (pominawszy pieśni nabożnej treści i modlitwy które zawiera,) zasługuje na uwa-

(1) W Czasopiśmie czeskiego muzeum drukowane są zabytki poemata o Aleksandrze W.; (Alexandreis), w rękopisach XIV wieku dochowane.

gę przez to, że jest pierwszym z dotąd znanych dyalogów pisanych po polsku (łacińskie, drukiem ogłoszone, są dawniejsze). Powtóre, że układ tej, jak ją rękopis nazwał, komedyi, przedstawiony jest w guście starożytnego dramatu, dzieląc się na akty i na chóry. Potrzebie, wątkiem swoim zastanawia. Chociaż bowiem treści jest religijnej, (rozprawia o wierze katolickiej,) jednakże nie przedstawia, jak niósł zwyczaj średniowiekowy, tajemnic wiary, (*μυστηριου*, tajemnica), lecz raczej daje widowisko z chełpliwej gawiedzi, która popisywała się z wiedzą o rzeczy sobie wcale niezrozumiałej. Dwa dyalogi przedstawia ten pomnik. W pierwszym, (z którego wyjątki wydrukowane będą) Pleban i kościelna czeladź (Organista, Szkolnik, Dzwonnik), rozprawę mają o wierze z Studentem, właśnie co z Witenberga, gdzie nauki pobierał, przybyłym, tudzież z mieszczaninem polskim, na imię Hanusz, wyznawcą auszpurskim. Rozprawiających żwawo, zmusza do milczenia gospodyni księża. W drugiej, rozprawę ma w tejże materji Pleban z Kolatorem swoim.

III. Przegląd pierwotnych druków, w związku ich z rękopisami.

W lat kilkanaście po zjawieniu się sztuki drukarskiej w Niemczech, zaczęto w Krakowie 1465 drukować po łacinie. Polskie zaś druki, przydatkowo do łacińskich wsuwane, pokazały się w Norymberdze 1475, i w Wenecyi 1480. Całkowite książki drukowane po polsku miały się zjawić u Hałera w Krakowie 1508, 1514, których atoli nie oglą-

daliśmy (1). Ja znam najstarszy druk polski, również wspólny z łacińskim, roku 1514 u Halera wydany. Jest nim Agenda kościelna. Następujące po niej druki najdawniejsze, idą na przemian tymże co rękopisy porządkiem (wyliczą się wszystkie w dodatkach do tego dzieła); nabożnej bowiem treści będące przeplatane są pismami świeckimi, po rzymsko-katolickich idą hussyckie, a za nimi protestanckie różnej barwy następują dzieła.

Przystępując do przeglądu tych pism, zauważam na-przód, że o każdym z nich znajdować się będzie osobny artykuł w dziele naszym (mianowicie też w poczcie druków pierwotnych, dodatkowo do naszego dzieła zrobionym), z którego obszerniejszą wiadomość powezmie czytelnik o tém, co się tu króciuchno powie. Uważam dalej, że druki pierwotne są jakoby przedłużeniem rękopisów, gdyż o czém te mówiły, lub rozpoczęły mówić, o tém samym albo rozprawiwały w dalszym ciągu drukowane książki, albo też, wywołując na jaw myśli nowe, dopełniały ich treści, w dotąd nieznaną ludzką wiedzę puszczając się kraje. Uważam na koniec, że znowu druków przedłużeniem są dzieła wzorowych pisarzy, które dopełniwszy czego tym nie dostało, zaokrągliły tak zakres literatury, w pewnym przeciągu czasu objawionej. Z przeglądu więc

(1) O łacińskich drukach krakowskich porównaj Wiszniewsk. hist. lit. III. 79 nstpn. O drukach norwimberskich i weneckich mówiłem wyżej pod r. 1412, 1440. (*Modlitwa pańska, Modlitwa i dzieścioro przykazań*) rękopisy rozważając. Całkowite druki polskie u Halera przywołał Swidziński w notatach, miały być te: *O przykazańtach i grzechach 1508. Powieść o Papieżu Urbanie 1514*, (powiedziało się o tej powieści w przeglądzie rękopisów pod r. 1468.).

pism który zrobimy, powezmie czytelnik wyobrazenie o tém, z czém wzorowi pisarze trzeciego zwrotu wystąpiwszy, położyli zasady literatury ludowo-narodowej tej, która się w pełni rozwinęła około czasu, do którego dzieło nasze dojść zamierzyło sobie. Rzućmy okiem na piśmiennictwo nasze po rękopisach najdawniejsze, poznajmy jego wątek, i przypatrzwszy się głównym rysom obrazu poezyi i prozy, w następnym dzieła naszego tomie wycieniować się mającego, przygotujmy przez to czytelnika do przejęcia się duchem, który literaturę naszą aż do r. 1650 ożywiał. Z rzuconych tu i owdzie o tym przedmiocie napomknień, możemy już zawczasu zrobić sobie wnioski o stanie naukowości, tudzież o języku i stylu polskim, o których podana tamże wiedza, będzie niejako wstępem do owego obrazu, który z całą o ile się to wykonać da dokładnością skreślić mamy w zamiarze.

Religijna poezya rozpoczęła piśmiennictwo polskie, w psalmach Dawida, i w pieśniach nabożnych, wskazawszy naszym pisarzom niewyczerpany wątek do układania dzieł nabożnej treści, któremi oni piśmiennictwo to rozpoczęli. Skoro bowiem nieznanym z imienia przekładacz uderzył r. 1290 w lutnią Króla Proroka, szli jego torem wszyscy wierszopisowie i prozaisci. Na tém tle osnowywali najszczytniejsze pienia religijne, i niemi wiązali w jedną całość płody umysłowości polskiej z zapadłą starożytnością. Sądząc po wystowieniu się pierwszych przekładaczy psalmów, możemy wnioskować z napotykanym w nich słowianizmom, iż tłumaczenie Psalterza przez Cyrylla i Metodyusza wykonane, znane będąc tradycyjnie w Polsce, służyło za wzór naszym pisarzom przy przekładzie Dawida pie-

niów na język polski. Lecz niezabawem wystąpił po owych Apostołach słowiańskich pieśniarz, który swoim utworem zwrócił pobożnych myśli w inną stronę. Albowiem ś. Wojciech, ułożywszy około r. 996 pieśń Bogarodzica, był snadź powodem do układania takowychże pieśni o świętych polskich, o matce bożej i t. p. Zkąd zapewne poszła owa pieśń o ś. Stanisławie w rękopisie XV wieku zachowana, zkąd powstały Godzinki do Najświętszej Panny, zkąd kancjonały, zkąd rozliczne pieśni nabożne, w pierwotnych drukach aż do r. 1500 ogłoszone, początek wzięty. Objawił się w tém pierwszy, iż tak powiem, polot myśli polskiej, z rękopisów, gdzie górował znakomicie, (Andrzej ze Słupia,) ku drukom skierowawszy się. W nich to naginając się na różne, dziś we względzie filologicznym zastanawiające nas kształty, spuścił się wreszcie z górnych niebios na ziemię, i uderzył w struny świeckiej liryki polskiej. W tej to liryce stałe zamieszkawszy, górowała w niej poetyczna myśl polska, (Jan Kochanowski, Sęp Szarzyński, Kacper Miaskowski,) i dotąd w niej góruje, słaścię odzywając się w epicznym wierszu, a najstabszy głos wydając w dramatycznych utworach.

Z poezją, religijność pierwotnie opiewającą, pobratała się od razu proza takiejże treści, i zamieszkawszy naprzód w przekładach pisma ś. obojga zakonu, przeniosła się ztąd do historyi i obyczajowości, w których dotąd najwięcej celuje. Cokolwiek bowiem proza polska szczytnego i zastanowienia godnego posiada, wszystko się to na dziejach wspiera, i około nich obraca, wymowy nawet nie wyjąwszy, gdyż i ta na polityce, a więc na dziejach, wspiera się w kazaniach sejmowych Skargi, nad które nic artysty czniej

obrobionego, nie ma ówczesna polska proza. Gdy psalmy, w nowych i coraz nowszych występując przekładach, kształtowały religijną poezją i język polski, przeciwnie pismo ś. jak raz utkwіło w przekładzie swoim, (który jednego tylko doczekał się obrobienia, a i to ukrywa się dotąd w rękopisie), tak też tkwiło w nim aż do r. 1551, 1556, (Seklucyana Ewangelia, Szarsfenbergerowski Nowy Testament,) zostawszy nie tak rychło odnowione. Dla tego też na kształtowanie się prozy i języka, nie mogło wpływać dzielnie toż pismo, i takiej co psalmy nie uczyniło przystęgi literaturze. Lecz wyręczyły go w tej mierze pisma, które do praktyki religijnej zmierzając, prozie zarówno jak poezyi, pod nazwą modlitw, usługiwały Modlitwy bowiem odśpiewywano raczej niż odmawiano w przestworze XIV, XV wieku, zwyczajem pierwotnego kościoła katolickiego, który się modlił śpiewając. Dopiero r. 1543, wystąpił u Wietora w Krakowie pierwszy druk modlitewny, wyłącznie prozie należący się, objaśniający zasadnicze modły i wyznanie wiary, już w rękopisach z r. 1412 i nstpn. objawione. Za nim poszedł takowyż druk z r. 1545, poprzedzony będąc różnemi dziełami treści tejże, z których modlitwy stałe przy mszy świętej przez celebrującego kaptana odmawiane (r. 1417—1450), na wielką zasługują uwagę. Po modlitwach idą w pierwszym miejscu pisma, zawierające zdarzenia ważniejsze z starego zakonu, ku ciekawości i zbudowaniu wierznych wyjęte (r. 1540—1545 nstpn.), za któremi następują dzieła rozlicznej treści, godząc w polemikę kościoła, szerokie w polském piśmiennictwie pole zaledz odtąd mającą.

Budować i umacniać w wierze należało lud tém bardziej, gdy wkrótce po spaleniu Hussa zaczęły się objawiać

u nas bezbożne zdania, które się naprzód w rękopisach, roku 1444, (porównaj wyżej pod liczbą 18, umieszczony w przeglądzie rękopisów artykuł,) pojawiwszy, przeszedł około r. 1535, do druków protestanckich (wtedy się pojawiła tak zwana *confessio*, pierwsza ze znanych mi protestanckich, drukiem ogłoszonych książek), i odtąd dalej wciąż szły, dając, w pismach mianowicie Marcina Krowickiego, Ochina i innych Aryanów (od r. 1545—1558,) do podkopania powagi kościoła, wyszydzenia hierarchii duchowieństwa rzymsko-katolickiego, przeistoczenia zasad wiary i t. p. Za czem szły i wciskały się do Polski, świeżo w zachodniej Europie potworzone, tudzież dawno uszione, a teraz nowo wskrzeszone w niej sekty: co pchnęło myślące głowy do zastanawiania się nad dziejami kościoła, czynienia różnicy między chrześcijańskim a innymi wyznaniem, rozważania ceremoniałów, ustaw kościelnych; co nakoniec dało powód do szermierstwa teologicznego, które groźną i coraz groźniejszą przybierając postać, zmierzało do rozsprzężenia istniejącego porządku w kościele i świeckim rządzie.

Objaw tych myśli zaczął się, jak rzekliśmy, pokazywać w rękopisach około r. 1444—1449, mianowicie też przez owe myśli bezbożne, przez pieśń, którą przeciwko Papieżowi i duchowieństwu rzymsko-katolickiemu, wystosował odszczepiony od jego grona Kapłan, a w której pochwały Wiklefa głosił. Wtedy to, by oślawić obyczaje duchowieństwa, utworzono powieść o Papieżu Urbanie, która ponieważ się stała pospolitą między polskim ludem, przeto wzięto się do zbadania jej w gruncie: co znowu dało powód do rozważania dziejów kościoła z krytycznego stanowiska. Taż sama droga doprowadziła do zastanawiania się nad

różnicą wiar rozlicznych, z kądem gdy się przekonano o wyższości chrześcijańskiej nad żydowską i mahometańską, zaczęto następnie różnicę samychże wyznań chrześcijańskich i ceremoniałów ich rozważać, (1) i myśleć nad tém, które z nich, czy katolickie czy protestanckie, jest prawdziwsze, i szczęściu ludów więcej odpowiednie. Przeciwnicy, trafiając w smak ludziom świeckim, występowali z zdaniami o kościele i jego obrzędach w kształcie poufnej rozmowy, którą niby między sobą tocząc osoby popularność w kraju mające; (2) chwaliły i ganiły wzajemnie własne praktyki kościelne. Katolickie duchowieństwo widząc, że duch czasu przeciwny mu jest, starało się naprzód rozżarzyć serca ludu miłością ku Bogu i jego wszechmocności, dając mu poznać wizerunek Zbawiciela, opisując żywoty śś. Anny, Joachima, P. Maryi, tudzież Jezusa Chrystusa modlitwami i pieśniami przeplatane; dalej opowiadając historią o stworzeniu nieba i ziemi, którą rycinami ozdobiło (3), wstępując na koniec w szranki z przeciwnikami, zwalczając ich tąż samą bronią, którą oni przeciwko kościołowi obrócili, czyli w kształcie poufnej rozmowy przez osoby z wyższego towarzystwa wzięte, a więc lepiej z biegiem rzeczy zaznajomione, niby toczonej, ścierając się z różnowiercami (4).

Trzy główne, znanem już, stronnictwa odszczepieńców wystąpiły przeciwko kościołowi katolickiemu. Jedno z nich,

(1) *Comedia o miessopuszczie* w rękop. 1532, tudzież *List Rabi* r. 1539, na koniec rozmowa z Turczyńcem 1546. w drukach pierwotn. znajdujaca się.

(2) *Pleban i Podawca (Kolator), Ziemianin* i t. p. (r. 1532, 1543).

(3) Ręk. 1450, druk 1551.

(4) R. 1551. 1562. *Kromera, Hozyusza rozmowy* w druk. pierw.

które, na Pomorzu i w Prusiech głównie przesiadując, miało swych zwolenników w polskim mieszczaństwie, trzymało się zdań Marcina Lutra. Było to stronnictwo najmniej kościołowi szkodliwe, gdyż pod względem naukowej uważanej wiedzy, było nader słabe, licząc zaledwie parę znamienitości w swém gronie. W pismach znanych nam z druków pierwotnych, Jan Brencyusz (r. 1556) głównie się odznaczył, jako podpora téj sekty. Drugie stronnictwo, wyznające zasady Kalwina, było bardzo silne, już to przez połączenie się z braćmi czeskiemi, już przez to że miało w swéj sekcji największe znamienitości naukowe, i znajdowało opiekę w pierwszych domach pańskości polskiej. Liczyło w swém gronie Szymona z Proszowic, Wawrzyńca Krzyszkowskiego, Wawrzyńca z Przasznisza, Krzysztofa Przechackiego, Grzegorza Paulego, Stanisława Sarnickiego, (r. 1557—1564), a opiekunem miało, prócz wielu innych, Księcia Mikołaja Radziwiła na Litwie. Ten pan, przez swych stronników nazwany Apostołem Litwy, (mawiał Wawrzyniec z Przasznisza że był znakomitszym nawet niż Władysław Jagiełło rozkrzewicielem wiary, bo nie datkiem jak ów, lecz słowem, ewanalią w swoim rozszerzał narodzie,) najwięcej upowszechnił swym kosztem ksiąg, po polsku przeciwko kościołowi katolickiemu wydanych. Atoli oprócz Stanisława Sarnickiego, potoczywszy się następnie owe filary od kościoła helwecko-polskiego do arianizmu, uczyniły tę znowu sektę najpotężniejszą w polskim protestantyzmie.

Wszyscy w ogóle sekciarze nie uznawali Papieża głową kościoła, ofiary ołtarza nie czynili, z sakramentów śś. dwa tylko (chrztu, ostatniej wieczerzy,) przyznawali, osobne mając praktyki przy braniu drugiego (wyznawcy

auszpurscy i helweccy), osobne przy przyjmowaniu chrztu (Aryanie). Zresztą zachowywali, ile się im zdało, porządki kościoła katolickiego, miewali jak on nauki dla ludu, pisywali dla swych zborów (wyraz staroś. znaczy greckie *εκκλησια*) ustawy, tudzież dzieła nabożnej treści dla wyznawców swych układali, objaśniali im pismo ś., które (odrzućwszy powagę ojców śś. podania kościelne i soborów powszechnych ustawy,) za jedyną wyznań swych zasadę pokładali. W ślady przeto wstępując kościoła katolickiego, który kazania miewał w ojczystym języku, kazywali i sekciarze, a oddziaływając, cokolwiek kościół tenże dla własnego działał dobra, wydawali dla swych zborów postanowienia, wsuwając w nie i rytuały, wskazujące jak należy czynić chrzest i dawać śluby małżeńskie. Nakoniec obznajmiali swych wyznawców z zasadami wiary, tłumaczyli im początek słowa bożego, podawali różnicę prawej a fałszywej o niem nauki, (przyczem miotali zwykle obelgi na katolicki kościół,) napominali swoich wyznawców, by mocno stali przy wierze; występowali z nowem tłumaczeniem pisma ś., zwłaszcza gdy się im zdało, że jego oryginału nie oddano dobrze w żadnym przekładzie, i głosili, że dopiero sami przełożą go wiernie na polski język. Wystawiali Królowi potrzebę zreorganizowania kościoła katolickiego w Polsce, podając mu myśl oderwania go od Papieża, lub, zwoławszy sobor narodowy polski, zreformowania na nim Księży katolickich i ich nauki (1). K'woli czemu, ochydzając Papieża, wydobywali na jaw wymysło-

(1) Vergerjus, porównaj artykuł *Jan Brencyusz*, głównie popierał tę myśl.

ne baśnie, stawiając je naprzeciwko pismom kościoła katolickiego w téjże wydawanym treści.

Zaraz po ukazaniu się pism Ochłna w języku polskim, wystąpiło duchowieństwo z pismami w tymże języku. W nich ono ganiąc sekciarzy, wykazywało: że ów zwierz wielogłówny w Apokalipsie (objawieniu ś. Jana), znaczy protestancką wiarę, niezgodną i wzajemnie uwłaczającą sobie: w nich replikując pisma katolickie pod ów czas głośne, wydało wojnę wszystkim zgoła sektom kacerskim; w nich dając wiedzieć ludowi o Papieżu, obznajmiało go z dążeniami, jakie mają protestanci, uwłaczając mu.

Zobaczymy niżej, że myśli te nie przemówiwszy do przekonania niektórych pisarzy zwrotu trzeciego, (którzy owszem sekciarzom potakiwali, a nawet na ich stanęli czelnie), wpływ swój zbawienny wywierać zaczęły na wiernych dopiero od czasu wystąpienia Jana Kochanowskiego w pisarskim zawodzie, (który, o czem tu nawiasowo powiem, był dobrym katolikiem, ale, nie myśląc po jezuicku, protestantów nie przesładował,) i że odtąd przeciwny kierunek wzięwszy czelniejsi pisarze owego zwrotu, zaczęli przemawiać za kościołem katolickim, przechodząc krainę wiedzy naukowej w różnym kierunku, jak się to w następnym tego dzieła tomie opowie.

Tak więc w religijnym względzie ściśły zachodzi związek między drugim a trzecim zwrotem, po rok 1650; gdyż od czego zaczął poprzedni, na tém skończył zwrot następny. Rozpoczął się bowiem zwrot drugi przekładem psalmów, a trzeci zamknął się kazaniami Fabiana Birkowskiego. Środek przestrzeni upłynionego między obudwoma zwrotami czasu, zajawszy świeckie piśmiennictwo, otwarło

uowe pole pisarskim dowcipom, które kolejno występując na niém, kierowały według możności obadwa zwroty ku pierwszemu, powodując przez to objaw ludowo-narodowej literatury. Długiego atoli potrzeba było na to czasu, gdyż jak rękopisy, tak i druki pierwotne, leniwo się brały do świeckiej poezyi, która jedynie mogła ową literaturę z narodową pobratać.

Widzieliśmy wyżej, że rękopisy biorąc się do piśmiennictwa świeckiego, naprzód się statutami, następnie językiem (prawidłami pisowni), dalej historją, a w końcu dopiero poezją zajęły. W toż samo godziły druki, ale rozpisując się o rzeczach świeckich nie zupełnie tegoż samego trzymały się porządku. Albowiem druki świeckiej treści, ile ich dotąd poznaliśmy, rozpoczęły rzecz opowieścią ludową. Trzeci ze znanych nam, (Jana Bakałarza z Koszyczek rozmowy Salomona z Marchołtem,) powieść takową pierwszy wywiódł na jaw. Po nim druk następny. (z porządku czwarty z r. 1524) przedstawił inną powieść. Jest to piękna alegorya, dająca naukę młodzieży, jak wiek swój pożytecznie ma przepędzać, póki k'temu służą lata. Z drukiem tym ściśle się łączy mniemane Seńeki obyczajowe dzieło, z łaciny na polski przełożone język: z tym zaś zostaje w związku Mrowińskiego o stadle małżeńskim pismo (r. 1541, 1561.) Po tych drukach pojawiło się w piśmiennictwie polskim dziwnej treści dziełko po trzykroć wydane, w którym się ze zdaniem podobnym temu jakie objawiają pisarze dziś tu i owdzie, o emancypacyi kobiet, odezwał Andrzej Glaber z Kobylina, Professor uniwersytetu krakowskiego. Uczony i, jak się to niżej przy Marcinie Bielskim pokaże, postępowy Professor wyraził się o tém (w przypisaniu swego dziełka pa-

ni Jadwidze z Kościelca Kasztelance Żarnowskiej a Żupniczee i Wielkiej Rządzczyńi krakowskiej) w ten sposób:“ między innymi przyczynami (przytaczam jego słowa dzisiejszą polszczyzną i w pisowni dzisiejszej,) dla których mężowie, naśladowając w tém ustawy przodków swych, strzegą tego, by biało-głowy nie uczyły się pisma i ksiąg nie czytały, a tém samym rozumu swego nie ćwiczyły, zazdrość nie posledníe zajmuje miejsce. Bojąc się bowiem oni, ażeby ich płeć piękna nie prześcigła w rozumie, wzbraniają im czytywać pism głębokich, a każą pilnować samych tylko modlitw i pacierzy. Czego rozum nie pochwała. Bo i czemuż one niebogi mają doznawać téj wzgardy? czemuż mają być niżej od mężczyzn uważane? Zwłaszcza gdy już za Rzymian, tak w czasach pogaństwa jak i chrześcijaństwa, było wiele pań statecznych, mądrych, poważnych, które rozumem swym chwalebnie się sprawowały, i więcej, niż nie jeden mężczyzna, okazały mądrości. A Polacy, opuszczając inne przykłady, nie mieliż Królewny Wandy córki Krakusa? Wkrótce wyda się o tém, za łaską bożą, dzieło po polsku, na pociechę paniom i na zachętę im do wytrwania w dobrem, by, sprawując się według cnoty, sławę dobrą zostawiły po sobie.“ Atoli pismo jego chybiwszy celu (a chybić musiało, gdyż się nie zgadzało z prawdą, Polacy bowiem nie bronili nigdy żonom, siostrom i córkom swym przystępu do nauk, przestrzegali tylko, ażeby bujając wysoko myślami, sobie przez to i dobrym obyczajom nie zaszkodziły), (1) miało znowu ten skutek, iż istotnie wyszło zapowiedziane o zacnych pa-

(1) O czém się więcej powie przy poglądzie na przekłady pisma ś., w drugim dzieła tego tomie.

niach dzieło (nie przez Andrzeja Glabra wszakże, lecz przez Jana Kochanowskiego napisane będąc), i że filozofia Arystotelesa, raz wystąpiwszy po polsku na publiczny widok, zaczęła odtąd wszacie swojskiej pokazywać się nam częściej. W nowym atoli przydziejku swym nie tyle co w łacińskim ceniona będąc ta filozofia, mało przedstawiała rozum polski, i śmiało rzecz można, że o ile naród przepadał za Arystotelesem po łacinie głoszonym, o tyle mało cenił przedstawianego sobie po polsku; bądź że mu go w ojczystej mowie nie umiano, lub nie chciano przedstawić należycie, bądź, co pewniejszą zdaje się być rzeczą, iż więcej cenił prosty swój, a zdrowy, niż wyszukany, a szkolny rozum. Jednakże reprezentantem jakimkolwiek był Arystoteles świeckiej filozofii owczesnych Polaków. Stawiano mu naprzeciw filozofią chrześcijańską, która wespół z dziełem Andrzeja Glabra wystąpiła w księgach Jezusa syna Syrachowego (r. 1535), a która głosiła: „że każda mądrość od Boga pochodzi, a z nim jest zawsze i była przed wieki; że studnicą mądrości jest słowo boże, a wejście do niej leży w przykazaniach bożego zakonu.”

Po tych następujące druki znowu w to godziły, co i rękopisy. W sto lat albowiem, po objawieniu się (r. 1440) słowniczka lekarskiego, zjawiły się dzieła lekarskiej treści zielnikami zwane (r. 1534 przez Stefana Falimirza i t. p. w latach następnych), które się na piśmie o weterynaryi, przez lekarza panów Pileckich r. 1563 ułożonem, kończą. Za zielnikami poszedł słownik r. 1541 wydrukowany, a poprzedzony r. 1537 arytmetyką Tomasza Kłosa. Roku 1551 pokazało się dzieło o języku (moralnej treści), które pisma satyrycznego wątku (r. 1549) poprzedziły. Po niem

wystąpiły dzieła o jeografii, historii, przeplatane pismami moralnej treści, gospodarczemi, prawnemi, dziełami o wojskowości, pedagogice i t. p. Zgoła co rękopisy rozpoczęły, lub o czém napomknęły, prowadziły to dalej druki, wszystkim oprócz światowej poezyi, zajmując się wielce. Geniusz bowiem poetyczny piewców katolickich, uderzając w struny Króla lutnisty, nie tykał świeckiej, zostawiając ją następcom swoim do wyśpiewania. Skoro się jój ci chwycili, jak to w następnym opowiemy zwrocie, odtąd dopiero poezya ta nabrała ducha, i obok religijnej stanąwszy, prześcignęła ją nawet.

Smutne czyni wrażenie ostatnie dzieło treści świeckiej, w liczbę pierwotnych druków wchodzące. Jest to romans nie moralny, z łacińskiego na język polski przez Jana Wącholczyka r. 1564, przełożony i wydany. Dziwnie parając się to pisemko z myślami o stopniach pokrewieństwa przez niektórych Aryanów objawianemi (1), robi nie miłe uczucie w rozważaczu piśmiennictwa polskiego, któremu gdy go czyta, przychodzi na myśl, że jak kościół oszpeciło kacerstwo, tak dobre obyczaje podkopała wszeteczność, zmuszając wzorowych pisarzy, których teraz poznać mamy, kopać się przez brudów stopy do przybytku literatury polskiej, i usilnie starać się oto, ażeby zagarnąwszy pod swoją moc miątkie dowcipy, albo je przywieść do milczenia, albo też (kierując niemi,) zapobiegać, by swemi piśmiđkami nie obłąkiwały czytającą publiczność. Rozważmy jak się to stało.

(1) Powiemy o tém w tomie drugim, prawa kościołów protestanckich rozważając.



ZWROT III.

LUDOWO-NARODOWA LITERATURA.

I. Przejście z drugiego do trzeciego zwrotu.

Otworem stało piśmiennictwo polskie każdemu, kto poznał nasz język i nim popisywać się ośmielił, występując jako pisarz, jako rozkrzewiciel myśli, bądź pewne cele, bądź dobro nauk na widoku wyłącznie mającej: każdy bowiem stanąć mógł na tém polu swobodnie, znikąd żadnego nie doznając sciesnienia swój woli, mógł głośić śmiało co chciał, mógł pisać, co i jak się podobało: gdyż cierpliwy papier dozwalał wszystko wycisnąć na sobie, a czytająca publiczność chwytając chciwie, co jej podały księgotłocznie, żadnego w pismach nie czyniąc braku. Pół wieku panowała ta swawola, za nim jej przyszło na koniec. Nie rządu, nie cenzury, lecz wyższych talentów pisarskich ukróciła ją wola; które skoro zabłyśły, i ku swym pracom mocą naukowej wyższości przyciągnęły czytających tłumy, nikły małe pisarskie zdolności, i albo się kryły w sekciarskiem popieczników swych kole, albo wtorując naukowym znakomitościom, i tak myśli ich rozmazując, sprawiały, że za przyczynieniem się swoim, w ciało lecz nie w ducha rośło

dalej piśmiennictwo polskie, bez żadnego jednak ztąd dla literatury szwanku. Uczeńsza bowiem publiczność mało odtąd dbała o małych pisarków, samemi wzorowych pisarzy tworami się zajmując.

Historyk wszakże, niemogąc pominąć prac dowcipów małych, (przez to samo bowiem że istniały, żyć one muszą w dziejach piśmiennictwa), i zniewolony będąc przynajmniej zmiankować o nich, ma, wydobywszy je z ukrycia, stawić na widoku dziejów, i niby zwitek kwiatów z nich robiąc niby wplatając je jako trawę do wieńca, ukryć je winien w dolnych splotach bukietu. Tak i w dobrze uporządkowanym ogrodzie czelniejsze zioła i krzewy na samym stawiają się przodzie, trawy i chrósty opodal od nich sięją się i sadzą, ażeby chwast nie zagłuszył woniejących kwiatów, i nie zmuszał lubownika i podziwiciela przyrody, szukać wśród wybujałego zielska, wśród parzącej pokrzywy lubkołacego chróstu, szlachetnych roślin, któremi by nasycił zmysły swoje i umysł rozweselił. Wszelako, gdy i czarowny wieńiec z pachnących wijąc kwiatów, winien ich barwę stawiać podług jasności i cienia; przeto porządek pewny zachować ma historyk, wszeregowaniu samychże pisarzy wzorowych. Najstosowniej, zdaniem mojem, będzie iść w tej mierze za skazówką przyrody, i według tego, jak ona, jednym kwiatom wcześniej, drugim później rozwijać się nakazuje, tych pisarzy na przodzie, owych wśrodku, tamtych na końcu ma stawiać. Tą drogą poszedłem rękopisy i pierwotne druki przeglądając: tą dalej idąc wyliczę znamienitych pisarzy polskich w tym porządku, jak z swemi arcytworami dawali się poznawać światu, i według czasu w którym je objawiali, poustawiam ich w chronologicznym

porządku. Rozumiem, że stąd i wrażenie czytelnik mieć będzie, i że uderzony arcydziełem pisarza, a następnie lichszym jego utworem zrażony zostawszy, przyzna mimowolnie, że i geniusze są ludźmi, i że ich także dowcip różną mierzy się piędzią.

II. Znakomici pisarze polscy aż do pierwszej połowy XVII wieku.

1. Marcin i inni Bielscy, r. 1550. nastp.

ŻYCIORYS.

Piśmiennictwo polskie, w przestworze czasu który opowiadamy, liczy trzech Bielskich: z tych Marcin ojcem był Joachima, a czy powinowatym lub nawet krewnym Samuela, powiedzieć nie umiem. O pierwszym, jako rozpoczynającym szereg pisarzy znakomitych, powiem w tém miejscu, Joachima tu i w trzecim tomie dzieła mego wspomnę, i tamże powiem o Samuelu.

Marcin Bielski nazywał się też Wolskim, według zwyczaju szlachty polskiej, który u nas nastął pod koniec XV wieku. Zwali się niegdyś ziemianami wszyscy właściciele roli, i ktokolwiek własności nabył ziemskiej, szlachcicem się przez to stawał. Co gdy zmieniono r. 1496, nie dozwalając ludziom czyli gminowi nabywać ziemskich majątności, lecz samęj tylko szlachcie, i gdy dla tego zaczęło odtąd jedno znaczyć, być ziemianinem a szlachcicem, przeto szlachta, celem dobitniejszego wyrażenia swojej szlacheckości, przybierała wtedy nazwiską od swoich włości, które przez

to imionami nazywały się. Nazwisko swe zarzucał ziemianin pozbywając się włości, a przybierał nowe od majątności nabytej. Tak uczynił będący w mowie pisarz. Dopóki Wolę-Bielską posiadał nazywał się Wolskim, gdy posiadał Białą Bielskim się mianować zaczął (1). O jego życiu tyle zresztą wiemy, ile o sobie udzielił, lub napomknął o nim Joachim. Powiedział sam, że młody wiek strawił na dworze Piotra Kmity Wojewody krakowskiego, i że rycersko służył, walcząc pod Obertynem przeciwko Wołoszy, i pod Wiszniowcem przeciw Tatarom. Na starość żył w Białej, dziedzicznej włości swej w Sieradzkim położonej, gdzie sterczą dotąd szczątki murów domu, który zamieszkiwał. Ze wsi często wyjeżdżał do Krakowa, w celu naukowym. Zmarłego dnia 18 Grudnia r. 1575 blisko ośmdziesięcioletniego starca, (z kąd widać, że około r. 1495 urodził się Marcin,) pochował syn Joachim w Pajęcznie miasteczku (2).

MARCIN BIELSKI JEST PISARZEM POSTĘPOWYM.

Zaczawszy od filozofii i historii powszechniej, przeszedł Marcin do dziejów krajowych; nad którymi już to biograficznie i etnograficznie, już politycznie, już religijnie zastanawiając się, zrobił wielki rozwój historii, w rozlicznym piśmiej

(1) Będzie o tém szeroco w nowém wydaniu historii prawodawstw. Tym czasem należy porównać p. Sobieszczańskiego w życiorysie Bielskiego Marcina, przy Joachima Bielskiego nowo wydaném dziele *Dalszy ciąg kroniki polskiej w Warsz. 1851.* znajdującym się.

(2) Porównaj I. 394 nastp. wiadomości historyczno-krytycznych Ossolińskiego, tudzież zmiankowane wyżej P. Sobieszczańskiego dzieło, gdzie pisma jego wyliczono i oceniono starannie.

ksztalcie, który dziś poznać t6m trudniej, gdy nader rzadkie s1 egzemplarze dzieł jego, wywołane b6d1c z handlu księgarskiego zgoła wszystkie, nakazem cenzury duchownej r. 1603—1617 wydan6m (1). Zebrawszy takowe z wielkim trudem, rozwaŹac b6dziemy szczeg6łowo, zaczynaj1c od najdawniejszego a najrzadszego, kt6remu dał napis *Żywoty filozof6w* (2).

Cel i wartoŹ pracy pokazuje si6 destatecznie, z przypisania dzieła, i zrobionego do niego wst6pu przez Andrzeja z Kobylina. Czytamy w tamtem mi6dzy innemi co nast6puje: „Gdy wol albo osiel wpadnie w doł, zaŹ nie słuszno jest idz k niemu a pomagać mu byteŹ bylo y w swięto, takieŹ (przykładnie mowi1c) człowiek b6d1c1m wi6zieniu potrzebuie wszelkiej łaski.... kt6rem tak z pilnością y z pracz1 nie małą, z pomaganiem niektórych uczonych ludzi na polskie przelożył... kt6rem ia ŹawŹdy słuŹyc chcę, ku czci y slawie, y tudziesz dla rozmnoŹenia polskiego i6zika, kt6rego przed tym nie wiele dla trudności iego pisano, tak aby kaŹdy komu si6 ie czysc przytrafi, b6d1cy tey ziemie przyrodzony, za słusznym uczynkiem przyrodzoney m6wy nie wzgardzał“. W t6m mówi 6w Andrzej: „Dawna a pospolita iest przypowieŹ mi6dzy ludźmi, gdy mowia. Tak trzymamy iako naszymy

(1) Tak twany *Index librorum prohibitorum*, wydany ostatecznie w Krakowie przez tamiecznego Biskupa Marcina Szyszkowskiego, wyraża si6: *Martini Bielscii* Sprawa Rycerska, *et alia omnia quaecunque exstant dicti auctoris opera prohibentur*. Por6wnaj Jochera III. 349, 391.

(2) Bibliograficznie dokładniej od Ossolińsk6go (wiadomoŹci i t. d. I. 418. natpn.) opisał to dzieło P. Sobieszczański tamŹe XIII.

przodkowie trzymali. Nad to przystowie nic nie masz prawdziwszego. bowiem gdybyśmy się tak sprawowali iako oni, mam za to żeby lepszy był stan naszy. około tego gadka iest. Bowiem między ludzie a zwłaszcza gminu pospolitego tak się domniemają, iakoby oćiec abo matka którzy nas na świat wypuscili byli prawi przodkowie naszy. A tak zebyśmy tak mieli trzymać wszystko iako oni trzymali a inaczej nic, byloby nie małe szaleństwo. Bowiem oni ludzie byli szczyrzy, a snadz prosci abo głupi, y owszem wiele sinow naydzie mędrzych y sprawnieyszych daleko w mnogich rzeczach niż byli taci przodkowie ich. Przeto domniemanie takowe zostawiając pospolicemu gminowi który często błędzi, inszey się drogi imiemy... trzeba się strzedz abyśmy tak nie zbłądzili iako żydowie, którzy też tak się mienią trzymać iako ich przodkowie, którzy iż z dawna byli lichwiarze, złodzieie, lotrowie (a iako pismo świadczy o nich) twardey krzćtyce y niewierni. Przeto też y pedzien ich sinowie stop swych rodzicow nasladuiący idą bez chyby na zatracenie. Chcemyli tedy nie ustąpić, potrzeba nam wybor uczynić między naszymi przodki, których mamy nasladować. abysmy doszli dobrego dokonania. Takich przodkow naszych będziemyli się trzymać iako plotka (opusciwszy plotki y insze y zabobony) zaiste nie ustąpimyć w wierze Krześcianskiej”.

Postęp przeto, jak widzimy, miał na celu Bielski i pomocnik jego, zabierając się do rozważania życia filozofów. Obadwa rozumieli przez to znakomitych mężów różnego powołania, rodu, nauki. Naprzód króćluchno (podług Laercyusza, i będącój pod ów czas w obiegu księgi rękopismiennej, o czym zaraz będzie) opowiedział Bielski życie tychże: na-

stępuie zdania ich przywiódł, i nad nimi zastanawiał się szczegółowo, drobiazgowo rozbierając je. Nazywa to: „domysłnemi, dowcipnemi rozumy, domysłami”, i t. p. Przedostatnim według niego mędrceem był Aleksander Wielki, ostatnim zaś Boecyusz, o którym w tych słowach wyraził się między innymi: „Skuszenie nasze ksiązki tym Philozophem zamknieny. Bowiem ten był naposlednieiszy philozoph, to jest mędrzec y krzescianin prawy. Miał też y żonę barzo uczoną, która piesni kościelnych nie mało złożyła, które ieszcze y doczasow niniejszych na nieszporych bywają spiewany”.

PISAŁ DZIEJE POWSZECHNE SPOSOBEM BIOGRAFII.

Nie jest to dzieło, czém się być zdaje na pierwszy rzut oka: nie jest ani żywotopisem filozofów, ani wykładem filozofii, ani zdań filozoficznych; lecz ma na celu wykazać, jak wielcy ludzie kierując się zdaniami mądrymi, wielkiej dostępowali sławy, imionami swemi przynieśli chwałę narodom, między któremi porodzili się, i tak punkt oparcia się stanowili w ich dziejach. Jakoż wielcy ludzie są właściwie historią swych ziomeków, i naród wszelki, który nie ma znakomitości w swych dziejach, nie żyje w historii rzeczywiście. Pisemko więc Bielskiego jest właściwie historią powszechną w biografiach przedstawioną (1). Krążając się około zawartej w tychże biografiach myśli histo-

(1) W średnich wiekach pisano takowe biografie, lecz kiedy? nie wiadomo. Znakomitsze biblioteki posiadają tego rodzaju dzieła w rękopisach. I biblioteka ordynacyi Zamojskich posiada taki rękopis z XV wieku.

rycy, dotąd jej nie rozwinęli (1); nic dziwnego przeto że jej i Bielski nie rozwinął. Zaczawszy te dzieje od historii ludu, który za najnowszy na świecie poczytywała odległa starożytność, zaczawszy je, mówię, od Scytów (ci bowiem według Herodota IV. 5. byli najnowszym na świecie narodem, co ma znaczyć, że oni polityczne swe życie najpóźniej rozwinęli), i największego z ich mędrców Anacharsysa na przód wystawiwszy, przeszedł do Greków, a od tych do Rzymian skoczył, mając na uwadze tych głównie mężów, którzy na polu nauk w różnym zawodzie, jako filozofowie, prawodawcy, poeci, mówcy, lekarze, badacze dziejów; lub którzy na drodze czynów wstawiając się, byli oraz wielkimi nauk miłośnikami (Temistokles, Aleksander Wielki, Ptolomeusz Król, Scipio). Wszystkich innych opuścił, jako tych, którzy czynem tylko, bynajmniej zaś naukami, według powszechniej nie wstawili się wieści.

PISAL TAKOŻEŻ DZIEJE ETNOGRAFICZNE

Jakkolwiek szty Bielskiemu dzieje (przynajmniej sam mniemał, że mu dobrze idą) dopóki tkwił w starożytności. Lecz gdy w nowsze potrzeba było przerzucić się czasy, uznał wtedy, że nie da się historia sposobem tymże dalej opowiedzieć. Gdyż nowsi, jak uważał, mężowie nie odznaczyli się taką jak dawni mądrością, gdyż na polu nauk nic uwagi godnego nie wynaleźli, gdyż żadnej nie wydali z siebie nowej a takiej myśli, któraby mogła iść w porównanie z filozofią starożytnych mędrców. Uderzył przeto w inną

(1) Kùlb, Länder und Völkerekunde in Biografien. Berlin 1834. nstpn.

stronę, i zaczął powszechnie dzieje kronikarskim, według wieków i narodów, jeden biorąc po drugim, opowiadać sposobem, nie pomijając żywotów filozofów. Ztąd powstała kronika świata, która nader się spodobała w Polsce i na Rusi (gdzie, jak w następnym opowiemy tomie, wyjątkowo w ruskich wychodziła przekładach), która trzykroć (nie czterokroć, lub nawet pięćkroć, jak dziś prawią) wyszła u nas z druku. Ta, która się po raz pierwszy r. 1550 pokazała, nie długo, bo już we cztery lata drugiego się wydania doczekała, a w lat dziesięć po raz trzeci wyszła. To trzecie wydanie, w kształcie arkuszowym ogłoszone, ma tytuł w ekzemplarzu w bibliotece zakładu Hr. Ossolińskich we Lwowie znajdującym się cały, w innych którym oglądał ma takowyż wydarty. Wydanie pierwsze, które w ćwiartce wyszło, a znajduje się w Warszawie i Lwowie, również wydarty ma tytuł. I w środku są pospolicie uszkodzone ekzemplarze, osobliwie też wydania drugiego. Znam dwa takowe. Jeden posiada biblioteka Warszawska, drugi biblioteka ordynacyi Zamojskich. W pierwszym jest początek uszkodzony znacznie, w drugim nie tyle. Wszelako jeden i drugi jest w tym stanie, iż się wydanie to dało opisać bliżej, co tém potrzebniejszą było rzeczą, gdy P. Wiszniewski (1) powątpiewa o tém, ażali takowe istniało rzeczywiście, i gdy wydanie to drugie pokłada za pierwsze.

KRYTYKA TYCH DZIEJÓW.

Zaczął Bielski swą pracę od kosmografii, czyli od rozmiaru i podziału ziemi, a uzupełnił ją opowiedzeniem dzie-

(1) Hist. lit. VII. 423. Wszystkie trzy wydania opisał dokładnie P. Sobieszczański tamże XXV. nstpn.

jów całego świata, które na sześć wieków podzieliwszy, opisał według czterech monarchii (assyryjskiej, perskiej, greckiej, rzymsko-niemieckiej), nie pomijając żadnego narodu europejskiego do rzędu ludów, znaczenie w ówczesnej polityce mających, należącego. Dzieje słowiańskich ludów po szczególe przeszedł, dzieje ludów resztę Europy zamieszkujących przyczepił do historii Papieżów i Cesarzów niemieckich, szeroko rozwiódłszy się o Niemczech. Przeszedł dzieje Polski od Lecha aż do roku 1535 podług kroniki przez Bernarta Wapowskiego, kanonika krakowskiego po łacinie napisanej, którą w spolszczeniu skrócił, dopiskami tu i owdzie opatrzył, i aż do r. 1548 dociągnął. Jest to właśnie taż sama kronika, którą obecnie, z łacińskiego, początku nie mającego, bo dopiero rokiem 1380 rozpoczynającego się oryginału, przełożywszy, wydaje po polsku uczony Mikołaj Malinowski, a podług której, jak przy końcu kroniki świata pierwszego wydania zeznaje, miał kiedyś szerzej dzieje polskie opisać Bielski. Na większy rozmiar zrobił wydanie drugie, lecz w niem dziejów Polski w niczem nie odmienił. W nowém tém wydaniu rzecz całą nie tylko na wieki, ale i na księgi podzielił (jest ksiąg cztery): a co tam było na początku (wyłożoną na wstępie rzecz o kosmografii, zakończył opisem ziemskiego raj), to w wydaniu drugim umieścił częścią w środku, częścią na końcu.

Właściwe dzieje dawne oddzielił od ziemiopisu, czyli jeografii, połączywszy drugą z kosmografią. Obszernie wyłożył opis wszystkich niemal europejskich królestw, i z nim połączył ich dzieje: krajopis wszakże samejże Polski pozostał kusy, jak w wydaniu pierwszym; co tém

więcej zadziwia, gdy autor innych słowiańskich krajów opisowi osobny poświęcił rozdział. Wszakże uczynił to snadź umyślnie Bielski, gdy miał zamiar (który też przyprowadził do skutku,) osobne o Polsce napisać dzieło. Czwarta księga poświęcona jest dziejom, i opisowi nowo przez Krzysztofa Kolumba odkrytych krajów w Ameryce, czego zupełnie nie dostaje wydaniu pierwszemu. Zakończono rzecz opisem rajy ziemskiego, wyjętym z pierwszego wydania.

Wydanie trzecie jeszcze bardziej rozszerzył, co wykazuje sama liczba listów, jak to wspomniona P. Sobieszczańskiego rozprawa naucza.

Księgotłocznik ozdobił wszystkie wydania rycinami, częścią temi samemi, które się następnie w *Zwierzyńcu Reja* spostrzegać dają, częścią nowemi, umyślnie na to sporządzonemi. Te czasem dziwacznie pod jedném i témże samém wyobrażeniem, dwie zupełnie inne, a wcale od siebie różne wystawiają osoby, jak np. Solona i Marcina Lutra. Bielski starał się i w tém dziele wszystko spolszczyć, dla tego też i wiersze starożytnym Sybillom przypisywane, po polsku, ale wiązaną oddał mową.

Nic nowego nie utworzył Bielski, pisywać bowiem dzieje powszechne, było zwyczajem wszystkich ludów, i tylko na sposobie pisywania ich polegała różnica, co znowu od stanu oświaty wieków zawisło było. Nikt z spółczesnych Bielskiemu nie wyrównał, ani nawet nie zbliżył się do Polibiusza (umart r. 122 przed Chr.), który pierwszy swego imienia godną napisał powszechną historią. Piszący po nim takową opowiadali ją chronologicznie, i sposobu ich wykładu trzymał się Bielski, niesprostawszy swym wzorom, a mianowicie Sabelikowi (ur. w Rzymie r. 1436, um. 1506),

za którym szedł daremnie. Nie umiał bowiem korzystać ze źródeł, i zamiast wzór swój naśladować, przyswajał z niego sobie. Inaczej uczynił Tacyt. On naśladował Salustyusza, czyli sztukę tylko pisania dziejów plastycznie przejął od niego. Dla tego też twórczym został pisarzem, a został przez to, że umiał czytać dzieło mistrza swojego, że się wpatrzył w niego nie po to, by się dowiedzieć co pisze, lecz raczej po to, by się nauczyć, jak i dla czego tak pisze. Wskutek czego stawił Tacyt wzór obok swego wzoru, gdy przeciwnie Bielski (który również, ale dla samej tylko wiedzy, czytywał Salustyusza, i wypisywał go (1),) kopii nawet zdjąć z niego, i w swojej umieścić nie umiał kronice. Śmiesznością atoli byłoby wyrzucac Marcinowi, że podobnie co Tacyt nie napisał kroniki, zważywszy stopień oświaty Polaka a Rzymianina. Przykład ten więc przywiedliśmy dla tego, by nikt postępu w Bielskim nie upatrywał we względzie sztuki pisania, lecz w sposobie pojmowania przezeń dziejów: w czem rzeczywiście krok zrobił wielki, daleko za sobą poprzedników swych, Janczara i Chwalczewskiego, daleko i następców, w rękopisach dotąd ukrywających się (2), pozostawiwszy. On pierwszy u nas dzieje pobratał z jeografią fizyczną, zjawiska historyi warunkom fizyologicznym poddawszy, a dzieje te wysnuł z czynów społeczeń-

(1) W Argumencie Sprawy rycerskiej mówi: „ludzie żywią jak dobytek, co tylko brzuchowi ołduje,” u Salust. *Catil.* 1. „veluti pecora ventri obedientia.” Innych dowodów których dostarcza wiele, nie przywodzę dla krótkości.

(2) W bibliotece hr. Raczyńskich w Poznaniu znajduje się w rękopisie *Theatrum powszechnego Xiążąt y wszystkich świata historyi Jana Mikołaja Dogliona* Część pierwsza i następne. Ostatni rok położono 1576, wtedy więc napisano to dzieło.

stwa, oparłszy wszystko na faktach. Chociaż zaś dla braku krytyki nie pojmował źródeł, (co szczególniej w jego wywodzie Polaków od Gotów i Wandalów uderza), jednakże należy się mu ta chwala, iż przeczuciem wiedziony, umiał pojmować dzieje organicznie, czyli w związku z życiem narodów, i wiedział o tém, że historia polityczna, bez połączenia jej z wewnętrznymi dziejami, na mało się przyda. On pierwszy z Polaków stawiając historią w związku z jeografią, wskazał stosunek dziejów do łądów, powinowactwo między niemi a podaniami ludów, tudzież stosunek terażniejszości do przyszłości uczynił, kronikę swą wydania trzeciego na zmartwychwstaniu ciał i sądnym dniu zakończywszy, właśnie jak gdyby (słowa są Ossolińskiego) dzieje swoje chciał oprzeć o krawędź świata i czasu. Opowiadania o nowym świecie, czyli o Ameryce, zajęły go mocno, które bez ogródki i żadnej zgoła krytyki wyłożył, z obawy może, ażeby, przyjętój od siebie zasadzie, *przeciw prawdzie rozumu nic*, zbyt folgując, nie poczytywał za urojenie, czego nie pojmował, i tak z bajkami odrzucając podania ludów, nie zagroził innym drogi dojścia tam gdzie sam zejść nie umiał, a przez to nie zasłużył na zarzut, iż odrzucając czego nie rozumiał, przedstawił historią bez wyrazistości życia. Zgoła nie jest Bielski badaczem, lecz opowiadaczem, nie jest artystą, lecz układaczem dziejów, które lubo nie krytycznie, jednakże z pewnym poglądem na świat i życie, a zawsze z wielkiem zamiłowaniem swego kraju, i z miłością ku ludzkości, bez żadnych wiktań rzeczy w pajęczą przedzę spekulacyjnych wybujałości przedstawiając, w języku je pełnym życia, lubo nieco prostaczym bo gminnym, opowiada: w których dosta-

tecznie wykazuje, że cel dziejów pojmuje, i nie lęka się objawić prawdy. Przywiedźmy na to dowody.

W przypisaniu pierwszego wydania kroniki świata Zygmuntowi Augustowi, tak się o dziejach wyraża: „Nye bez przyczyny on Grecki historyk Tucitides zowye historie skarbem krolewskim, ktore, powyada, nyemyałyby zich rękę nigdy wychodzić, przeto iż z ich ostrzegania a upominanya rowne sprawy y przygody, bez ktorych swyat być nie może, ludzycm częstokroć przychodzą, tym swoye przespiecźniey opatrzone być mogą, bo acz osobi zwirchne na czas przypadaya. Aristoteles mędrzec, każdego kto historij nie czytha powyada być dzyecycyem, taki (pisse) ma być rady oddalon: Przeto Alexander wyelki przed soba kxyęgi starych historikow kazał wśędzyc nosić na konyu, Homerusa poetę czytał, a Aristotelesu sluchał, yako, by, z umarłem gadał a żywego sluchał. M. Cicero wykłada teź historia iż yest poseł żywota, swyadek starosci, swyeca prawdy etc. Wiele inych pożytkow czytanie ludzycm przynassa, zwiasscza tym ktorzy wyelkymi sprawami szafuya rzeczy pospolitey, by nye było z dawna swyatu zostawione thakyc pismo albo zagładzono, ludzyc by tak yako iny dobythek pospołu cyalo z duchem bez żadnego rozeznania sswiata schodzhi, niewyedząc yeden o drugim ani o Bogu ani o sobyc skąd sye co kyedy a s czego počęto.“ O sposobie objawiania prawdy, tak mówi w zakończeniu kroniki teźże: „Tu koniec pokładam moi Pano wie pisaniu swemu zacnych dzieiów, tak postronnych, iako naszych. Acz mogły być szerzey okazane pisanim tym dzieie przeszecone, zwiasscza przodkow naszey ziemie przyrodzoney, ale mye ktemu wiele rzeczy rozmyślanych przy

wiodło; abych miarę w pisaniu swym taką zachował, iako-
 by w nim myśli, a żądności ludzkie mógł napełnić, co iest
 trudna uczynić iednemu, gdyż takowe rzeczy za żywothow
 naszych nie mogą być przepiecznie pisane, bowiem przy-
 rodzenie ludzkie iest chciwe sławy dobrej zawždy, a złej
 niecierpliwe, zwłaszcza ktorzy są takowi, iż woli być niż
 się mianować złym, a w thym się niechce obaczyć, snadźby
 mu co nie ku myśli było choćiaby y prawda, mogłyby czo
 złego za to pomyslić miasto dziękowania, iako tyranom
 obyczay bywał." Co gdy snadź tak wykładano, jakoby
 Bielski lękał się objawić prawdy, wyrzucił ten ustęp z dru-
 giego wydania swęj kroniki, a zresztą toż samo co w pier-
 wszem opowiedział, w przemowie do dziejów polskich,
 rzekłszy między innemi: „iż bracia szlachta nie powinna
 mu wziąć za złe, że szczerze i otwarcie o rzeczach kra-
 iowych pisze, że nikt z tego względu jaką nielubością prze-
 ciw niemu poruszon być nie powinien." Szczególniej obru-
 szało się na niego duchowieństwo o to, że aczkolwiek pra-
 wowiernym się katolikiem być głosił, jednakże pisząc o
 sprawach kościoła, otwarcie myśl swoję o nim wynurzał,
 i z dziejów wydobywał, co kościołowi temuż miłem być
 nie mogło. Gdy dla tego zakazywali go Biskupi czytać,
 i ekzemplarze palili, posiadający przeto takowe, chcąc je
 ukryć przed okiem duchowieństwa, wydzielali tytuły
 z dzieła. I ztąd to poszło, że obecnie rzadko który ekzem-
 plarz kroniki świata posiada tytuł (1). Osobliwie też gnie-

(1) Ze znanych ma go tylko ekzemplarz Swidzińskiego, z kąd wy-
 pisał takowy P. Sobieszczański w przywiedzioném wyżej dziele na
 str. XXXII.

wano się nań, że z kroniki Marcina, (od jednych Polakiem, od drugich Strzepą zwanego) o Papieżach i Cesarzach napisanej, wyjął powieść o Janie ósmym Papieżu zwanym niewiastą, który niewiastą rzeczywiście będąc, miał r. 856, (pod tym rokiem mówi o nim Bielski w kronice swęj wylizczając Papieżów) stolicę papieską zasiadać (1); i z tego to powodu za życia i po śmierci nie uchodził Bielski za dobrego katolika, owszem między Aryanów policzony bywał (2). Co aczkolwiek go nie zniewoliło do cofnienia co raz wyrzekł (jakoż we wszystkich wydaniach kroniki świata znajduje się powieść o Papieżnicy), jednakże miało snadź ten skutek, iż odtąd cokolwiek o dziejach lub polityce pisał, nie ogłaszał drukiem, lecz w rękopisie chował.

POGLĄD NA RESZTĘ DZIEŁ.

Chociaż w kronice świata trzeciego wydania, oświadczył Bielski, że resztę dni życia spoczynkowi, wolny od wszelkiej pracy uczonej poświęci, jednakże pisaniem zajmo-

(1) Marcin ów, zakonu Dominikańskiego Kapłan, rodem Szlązak od Opawy, spowiednik Papieża Mikołaja III., r. 1278 Arcybiskupem gnieźnieńskim przez tegoż mianowany, lecz przed objęciem stolicy arcybiskupiej zmarły, czy rzeczywiście powieść ową o Papieżu niewieście napisał, nie wiadomo. Starsze bowiem kroniki jego rękopisu (z takowych jeden na pergaminie w XIV wieku pisany, znajduje się w bibliotece miasta Swidnicy na Szlązku) nie mają jej. Sądzi Ossoliński, (wiadomości I. 297, a osobliwie 334. nstpn.) że powieść tę istotnie w swęj kronice umieścił Marcin, lecz do andronu tego (tak się krytyk wyraża) żadnej nie przywlezywał wiary.

(1) Bartosz Paprocki u J. S. Bandtkiego w hist. drukarn. 334. Porównaj artykuł *Adryan Junga* (rozwiązanie 29).

wał się wciąż, i przed rokiem 1569, skreślił tak od siebie nazwany *Syem niewieści*, a po nim *Sprawę rycerską*, następnie *Sen majowcy*, dalej *Rozmowę nowych proroków*, na koniec *Kronikę polską* napisał, co wszystko pozostawił w rękopisie, nic ztąd; *Sprawę rycerską* wyjąwszy, nie ogłosiwszy drukiem. Doszły te pisma do naszych czasów, inne zaś, o których wyraźnie mówi, iż napisze, tudzież iż napisał je (1), zaginęły. Zachowanych nam nie będą bibliograficznie opisywać (2): natomiast kilka uwag o pismach tych zrobię, prostując mylne o nich, lub niedokładne poprzedników mych zdania.

PISMA POLITYCZNEJ TREŚCI.

Syem czyli Sejm niewieści (wydał go z rękopisów ojca swego Joachim Bielski w Krak. 1595), z Mikołaja Reja (3), bynajmniej zaś z Arystofanesa, jak P. Wiśniewski (4) mniema, naśladowany, satyrą jest politycznej treści, na ówczesny nieład rządu polskiego napisaną. Niewiasty, przestraszone skutkami bezrządu, i wiele dolegliwości od swoich doznając mężów, składają radę, na której uchwaliwszy, „że im należy mężów od steru rzeczypospolitej uchylić, a samym chwycić się jej rządów,” udają się z tą uchwałą do Księżny swój, czyli do Polski uosobionej, która pozwala na to, by, zwoławszy sejm niewiast, i rzeczypospolitą mężką

(1) Porówn. Sobieszcz. tamże LVIII.

(2) Porówn. Sobieszcz. tamże LII. nstpn.

(3) Porównaj artykuł w pierwotnych drukach pod napisem *rokn 1543, Ambroży Korcsbork Rożek*.

(4) Hist. lit. VII. 306.

na amazońsko-niewieścią na nim zamieniwszy, nowy porządek odnowionemu tak nadały państwu. Stanowią więc takowy niewiasty, idąc za własnem natchnieniem (za radą jaką niegdys Kalimach, nauczyciel Króla Jana Olbrachta Polakom dawał, a która u nikogo z ówczesnych, Bielskiego wyjąwszy, poklasku nie znajdowała). Mają przedewszystkiem na pieczy obronę kraju, o której nauczywszy ich Księżna, przyobiecuje następnie napisać im o niej osobne dzieło, w te się do nich ozwawszy słowa:

Już na ten czas coruchny macie dosyć na tym,
Drugie rycerskie sprawy napiszę wam potym.

Ztąd widac, że przed r. 1569 (w którym Marcin Bielski wydał swą Sprawę rycerską w Krakowie), albo napisane, albo pomyslane zostało to dzieło. Takie też są w niem o wojskowości myśli, jakie w Sprawie (1) rycerskiej napotyamy.

I Sen majowy naśladowaniem jest z rękopisu czeskiego, co właśnie zastanawia; ztąd albowiem pokazuje się, że Bielski miał z uczonymi czeskiemi ścisłą zażyłość, tak dalece, iż ci rękopisów mu nawet swoich użyczyli. Zastanawia dalej, że myśl wzięwszy Bielski z czesczyny, dał jej inny obrót, i we dwóch wyraził ją dziełach, gdyż ją też z dwóch czeskich poematów wysnuł. Poemat pierwszy zawiera wiersz miłosny pod napisem Snu majowego r. 1491, drugi zamyka w sobie wiersz na śmierć Macieja Korwina Króla węgierskiego r. 1490 napisany. Obadwa poemata, czyli raczej wiersze, wyszły z pod pióra znakomitego Czecha, Hynka z pod Brodów (Podebrad), i dotąd w rękopiśmie zo-

(1) W rozdz. VII, VIII.

stają. Wydał wprawdzie wiersz pierwszy P. Wacław Hanka (1), lecz wydał go z nader lichego rękopisu (2): wydanie przeto jego za nic się nie uważa. Drugi wiersz (jest także opisany,) dotąd nigdzie drukowany nie został. Na uwagę zasługuje, że jak Hynka wiersz jest zlewkiem dwóch poetycznych utworów, niemieckiej zakonnicy Klary Hetzler (żyła w drugiej połowie XV wieku), tak znowu Bielskiego *Sen majowy*, zlepiony jest z dwóch poezyjek Hynka. Pierwsza (dostarczyła naszemu ziomkowi samego tylko napisu (*Sen majowy*), druga poezyjka nasunęła mu wątek do śpiewu historycznego. Hynek bowiem, po śpiewie miłosnym który w pierwszym zanucił wiersza, wziął się do pieśni historycznej, opisał skon Króla węgierskiego Macieja, i przepowiedział, że po jego śmierci ulegną Węgry tureckiej potędze. Bielski zastosowawszy to do swego kraju, wyprowadził na scenę Polskę, która z węgieraką i zwołotką ziemią rozmawia o przyszłych nieszczęściach wojny.

DZIEŁO O SZTUCE WOJENNEJ.

Gdy nad celem napisania *Sprawy rycerskiej*, jej treścią i źródłem, zastanawiali się już poprzednicy moi, przeto ją pominię. Wspomnę tylko, że dzieło to, co się Polaków i lu-

(1) W zbiorze dawnych poezyj czeskich pięciotomowym, *Starobyla skladane*, Porównaj V. 78. następ. Inny snadź jest ów *Sen majowy*, o którym, jakoby drukiem ogłoszonym, wspomina broszura czeska r. 1573 wydana. Porów. Jungmana hist. lit. 141. wyd. drug.

(2) Daleko lepszy rękopis, (opisano go w Czasopiśmie czeskiego muzeum z r. 1848 I. 2, 114. następ.) posiada obecnie P. Jan z Neyberga, szlachcic czeski.

dów z nimi wojujących dotycze, zawiera niby wypadek doświadczeń, które zrobił, zbijający się dobrze na swój rzecz, człowiek; że wyszedłszy ono z pod pióra wysoce na swój wiek ukształconego żołnierza, skazówką jest, jak się na wojskowość zapatrywano w ów czas, z historycznego i strategicznego stanowiska. W części technicznej opowiedzawszy wszystko, co się przyrządzenia potrzeb wojennych dotyczy, szczególną uwagę zwrócił Bielski na ulepszenie siecznej i palnej broni polskiej, zastanawiał się następnie nad stanem rycerskiej u nas sztuki w czasie pokoju i wojny, czyli tak nazwane oglądania (rewije powiatowe) rowwały. Miał dalej na oku sposób wojowania narodów nas otaczających, nie pomijając nawet ludów odległej od nas mieszkających. Szczegóły w tej mierze przywiódłem w opisie życia domowego Polaków, rzecz mając o wojnie, dla tego tu żadnym z dzieła Bielskiego wypisów nie czynię.

KRONIKA POLSKA.

Józef Maxymilian Ossoliński twierdzi (1): że Marcin nigdzie nie powiedział o swoim zamiarze pisania osobnej kroniki polskiej, że jego kronika niczem innem nie jest, jak ósmą księgą kroniki świata, którą przerobił syn jego Joachim, a dołożywszy dawniejszych pisarzy krajowych, Kadłubka, Miechowitę i Długosza (gdyż jego ojciec oprócz Wapowskiego i Kromera nie miał radzić się innych), utworzył nowe dzieło, i takowe za pracę rodzica swojego udał. Słowa bowiem Joachima dopisywałem, gdzie on (jego ojciec Marcin) przestał, tak tłumaczy Ossoliński, „że na czem Marcin Biel-

(1) Ossoliński I. 407, 443 i nastp.

ski skończył, (na opisie pogrzebu Zygmunta I.), odtąd on (Joachim) zaczął, a przerobiwszy zupełnie całe dzieło, i uzupełniwszy je własnymi dodatkami, nową niejako kronikę polską wydał. Dowód na to ma stawiać nie tylko język, (który w kronice polskiej odmienny jest od owego, jaki w dziełach ręką Marcina pisanych czytamy), ale i ta okoliczność, że właśnie przy opowiadaniu dawnych dziejów z XIII wieku (1), są przytoczone okoliczności, które się po śmierci Marcina wydarzyły, a więc że on sam nie mógł być o nich pisać. Lecz nie zapowiedziałże, iż skoro kronika Wapowskiego wyjdzie z druku całkowita, szerzej z niej, jak w kronice świata wypisywać będzie? To zaś co dalej Ossoliński rozprawia w tej mierze, nie innego, mojem zdaniem, nie dowodzi, nad to, że wydając pracę ojca swojego Joachima, wydał ją przerobioną, nie tylko ją dopełniwszy, i co do języka ogładziwszy, ale także podmieniawszy, uzupełniając przez to dzieło całe, i poprawiając takowe. Kronikę więc tę nazwał słusznie, przedostatni jej wydawca (Bohomolec, ostatnie wydanie tej kroniki jest w zbiorze pisarzy polskich Gętzowskiego) pracą nie Bielskiego lecz Bielskich, albowiem ojciec i syn pracowali nad nią. Na próżnobyśmy i w tym dziele głębokiej nauki, lub zalet historyka upatrywali: nie ubiegali się bowiem za tym piszący je, kładli rzecz jak napisaną znaleźli, wyjawiając nie raz grubą niewiedomość (2). Nie starali się też o to, ażeby,

(1) Ossoliński I. 445. Zdanie to podziela P. Sobleszczański w dziele swém wyżej przytoczonym, o czem w artyk. *Joachim Bielski* słówko powiem.

(2) W kronice świata 1. wydania mówi o Wulkanie bracie Jowisza. Inne usterki opowiem w tomie 3, rzecz mając o Joachimie.

mówiąc Ossolińskiego słowy, (1) „przyczyn dociekać, w związek skutków utrafić, tajemnych rad, sprężyn, powodów, celów, wpływów szlakować; ludzi znacznych, z uchYLENIEM przybieraną postaci, w ich własnej wystawiać:” i ubiegać się nie mogli, gdyż po innej drodze chodził ich w sztuce pisania dziejów odznaczający się postęp. Staraniem ich, osobiście też Marcina było, zbierać ile możliwości wszystko, z kądby przedsięwzięty przedmiot mógł się opowiedzieć na leżycie. Zdziwiająca jest w tém rzecz, iż pod ręką miał on najnowsze nawet dzieła, które świeżo na zachodzie wychodziły. Że jeden tylko przywiodę na to przykład, tak zwane sybilińskie wiersze (znane już w pierwszym po Chr. wieku, lecz podzucone, a bynajmniej od starożytną Sybili erytrejskiej nie pochodzące dzieło,) wyszły po raz pierwszy w Bazylei 1545. Bielski miał je pod ręką, i użytek z nich dla kroniki świata wydania pierwszego zrobił (2). Układając kronikę tę, miał też między innymi (wylicza je osobno) roczniki nieznanego mi Ablaviusa, z których według Sarnickiego (3), miał Jornandes (piątego wieku kronikarz gocki) wypisywać. Pisząc kronikę polską, miał pod ręką dawniejsze kroniki nasze po łacinie pisane, bądź wydane, bądź w rękopisach znajdujące się, tudzież narodów nas otaczających, a mianowicie szwedzkie i duńskie (4),

(1) W artykule o Joachimie Bielskim. Porównaj wiadomości I. 442. nstp.

(2) O mniemanych księgach sybilińskich, najnowsze pismo jest *J. A. Moehler, La Patrologie traduit de l'allemand, Paris 1843.* w dwóch tomach. Porównaj I. 572. nstp.

(3) 986. wyd. Lipskie przy Długoszu.

(4) O czém mówi Bielski w kronice polskiej 27. wydania pierwszego.

węgierskie i niemieckie (1) kroniki, zaglądał na koniec i w akta urzędowe. Jakoż odwołuje się nie raz, czy Marcina czy Joachima (tamże 272), do listów królewskich z pieczęciami w skarbcu chowanych. I w tém dziele z całą wystąpili Bielscy otwartością. Aczkolwiek należeli do rzędu szlachty, dawali wszędzie przycinki onęj, za chłopkami, jak mówią (tamże 448) niebożętami, przemawiając. Zgoła w niczem nie ubliżając prawdzie, szczerze i otwarcie opowiedzieli rzeczy pamięci godne; nieoszczędzając nikogo, ale też nikomu nie uwłaczając. Słusznie dzieło to wierszami pochwalnemi uczcili Stanisław Grochowski i Jan Smelik, którego tak zwane *laudes* w osobno napisanym o tym wierszopisu artykule porównaj.

2. R. 1560. Mikołaj Rej z Nagłowic.

ŻYWIOT UCZONY.

Życie Mikołaja Reja opisał przyjaciel jego Andrzej Trzcieski (2), pięknie ale niedokładnie. Oprócz innych usterek popełnił i tę, że czas jego urodzenia mylnie wr. 1515 położył, gdyż wcześniej bo r. 1507 urodzić się musiał. Umarł r. 1568 lub 1569 sędziwej nie doczekawszy się starości, z przyczyny ztego prowadzenia się w młodym oso-

(1) Bonfiniusa i Wtlikinda wspomina tamże 16. 39.

(2) Znam dwa opisy tego wydania, jedno przy Żywocie pocztowego człowieka z r. 1568, drugie, które w bibliotece Zułuskich czytałem, bez miejsca i roku, lecz rzeczywiście w Wilmie 1606 w ćwiartce drukowane. Pokazuje się to z przypisania dzieła dnia 10. Czerwca owego roku przez P. B. D. drukarza Wileńskiego. Przedruk pierwszego druku dał P. Wójcicki w Zarysach 111, 212. nstpn.

bliwie wieku, o czém mówią w njczém niepodejrzani świadkowie (1).

Mikołaj Rej miał pochodzić od sławnych w czeskich dziejach Werszowców. Zdania tego jest P. Jan Prawostaw Kaubek (2). Lubo zaś swoje twierdzenie tém jedynie popiera, że i Rej miał za herb Okszę, przecież sama ta okoliczność, że przodkowie jego nie porodzili się w Polsce, lecz do nas przybyli ze Szlązka, (czeskiej od XIV wieku koronie hołdującego,) zdaje się przemawiać za tém mniemaniem. Drobnostka ta jest ważną w zawodzie pisarskim Mikołaja, jak się to wykaże niżej. Trzycieski mówi: że Rej pochodził z ziemi krakowskiej, gdzie się przodkowie jego ze Szlązka tu przesiedlili. Za czelniejszego przodka daje mu tenże Trzycieski Nankiera Opolczyka, który z Kanonika krakowskiego Biskupem w owczesnej stolicy polskiej obrany został r. 1320 (3). Nie wiadomo kiedy Nankierowie w nazwę Rejów przeszli: wiemy atoli, że już na początku XV wieku Jan Rej Kanonik krakowski, towarzyszył roku 1440 do Litwy Kazimirzowi Jagielonczykowi (4). Ojciec

(1) Porównaj u Juszyńskiego artykuł o Mikołaju Reju. Dziedzic tegoż dalszy, (tuż bowiem po Mikołaju objął dziedzictwo syn jego, także Mikołaj. Porównaj przemowę Ambrożego Grabowskiego do pism Reja wierszem, w Krakowie 1848 wydanych), Andrzej Rej z Nagłowic, wielki hołdownik Bachusa, seznał r. 1590 przed urzędem starościńskim krakowskim, „że szlubiwał Bogu, nie pić przez cały rok więcej nad pół miary wina codziennie.” Porównaj ów akt urzędowy w dodatkach 39. b. e.

(2) W Słowianinie Jaszowskiego I. 59.

(3) Długosz I. 972.

(4) Długosz I. 751.

naszego Reja Stanisław, miał w krakowskiej ziemi, po przodkach odziedziczoną, wieś Nagłowice. Zestawiała ta majątność niedawnemi jeszcze czasy w rękach Eufrozyny z Jordanów Kotkowskiej, ostatniej z linii Reja następczyni, która Juszyńskiemu (jak to sam mówi przy opisie życia Reja) darowała ważny rękopis, życia sławnego jej pradka i ówczesnych dziejów dotyczący się Juszyński zrobiwszy z niego do opisu życia Mikołaja użytek, nie wiadomo gdzie ten rękopis podział. Ojciec Reja opuściwszy krakowską, przeniósł się do ziem ruskich, mając tamże dzierżawę nadaną sobie od Króla za usługi rycerskie. Tam-to, w Żorawnie nad Dniestrem, urodził się Mikołaj. Piescił rodzic synka, nie troszcząc się o dobre jego wychowanie, z wielką szkodą ojczyźnego piśmiennictwa. Bo młody Rej miał wielkie z przyrodzenia do nauk zdolności, lecz ich nie rozwinęto w nim. A tak przez własne: tylko kształcenie się został on znakomitym pisarzem, i stał się z natchnienia filozofem praktycznym ten, który mógłby być wyjść na najświetniejszego swojego wieku gieniusza, gdyby był stosownie iodebrał wychowanie. Oddany do szkoły parafialnej w Skarmierzu pod Krakowem (dziś austryackie gimnazya z ówczesnemi parafialnemi szkołami poniekądby porównać można), później posłany do szkół lwowskich, a następnie umieszczony w uniwersytecie krakowskim, niczego się nie nauczył. Tego w życiu swoim nader ważnego wypadku dotykając Rej (1), obwiniać się zdaje mistrzów swych, o małe postępy, które w naukach uczynił.

Owczesny uniwersytet krakowski (są to jego słowa) darmo tuczył nie jednego z nauczycieli swojego grona, któ-

(1) W Zwierzyńcu list 112 wydania drugiego.

rzy zamiast strzedz młodych opiece swęj powierzonych, czas na fraszkach przepędzali, urzędu swego nie pilnując. Tak więc zadziwić nas nie powinno, co o Reju pisze Trzycieski, że on ze szkół wyszedłszy, mało co, albo raczej nic nie umiał po łacinie. Chociaż później usilnie się starał przez własną pracę niedostatkowi temu zaradzić, przecież w pismach swoich najoczywistsze zostawił dowody małej biegłości w naukach, na co kilka dowodów położę. Podług niego rzeka Nil początek swój wywodziła z Raju (1). Sokrates filozof żył po Epikurze, Pompejusz był pierwszym Cesarzem rzymskim, Merkuryusz posłannik bożków greckich obcował z Mojżeszem patriarchą Izraelitów (2), Franciszek Dandalus (Dandolo) Książę wenecki, wyklęty od Papieża Klemensa III, musiał za pokutę na czworaku przyleść pod stół i leżeć tam u nóg Ojca ś. przez czas obiadu, z kąd psa nazwisko z całą swą rodziną odtąd nosił (3). Antygon Król aragoński staczał boje pod murami Aten (4).

Pracując sam nad własnym wykształceniem, wiele doznawał trudności, pozbawiony będąc dobrego przewodnika. Rubasznie i po swojemu wyrażając się w tej mierze (5), mawiał: *że lepszy jest zawsze żywy głos, niż zdechła skóra*, co miało znaczyć, że łatwiej jest ustale wykładowca pojąć nauczyciela, niż macnąć nauki po słońcach w pergamin oprawnych. Nie raz, trafić z księgami do ładu nie mogąc, wmawiał w siebie i w drugich „że się więcej mądrością

(1) Wizerunek 177.

(2) Wizerunek, 67, 144. Żyw. 134.

(3) Apokalips. 114.

(4) Żywot 45.

(5) Żywot 15.

niż naukami bawić należy (1); to znowu, udobruchawszy się, zawierał przymierze ze wzgardzonymi od siebie filozofami i historykami, czytanie ich pilne zalecając (2).

Aż do samej śmierci narzekał na to, „że młodym ludziom nie potrzebnie mistrzowie zaprzatają głowy fabułami Owidyusza i Wirgiliusza; że przy gramatyce nie raz bywają puki, a dziecko potrzebie sobie kolana i czoło, (karę często odbierając); że gdy się chłopiec uczy, stoi nad nim brzezi nowy wójt, i nim siecze go ojciec, siecze matka, siecze żak (nauczyciel). „Ganił logikę, ganił arytmetykę, a utrzymywał, „że wiele pięknych i pożytecznych rzeczy nabyc można z poetów rzymskich; „wyznawał” że z mówców wiele wybornych słów łacińskich łatwo się nauczyć, byle się ich uczyć igrając, byle, czytając łacińskie księgi, zaraz je na polskie wykładać umiano. „Mawiał”, że gramatykę zrozumieć łatwo, byle się jej uczyć wtedy, skoro się weźmie pochop z łacińskich pisarzy do jej zrozumienia: że dobra jest filozofia, nie ta, która uczy kręcić, lecz ta, która naucza stateczności, a rozmyślnego uważania w każdej sprawie, iżby się każdy sam w sobie słusznie rozsądzić, a jako ono opowiadają, swą się własną piędzią rozmierzyć umiał (3). „Co jawnie dowodzi, że Rej nie naukom, lecz złemu ich wykładowi i złemu zastosowywaniu przyganiał, i że słuszny miał żal do swoich nauczycieli, iż ćwicząc go w naukach, raczej niesmak niż zamiłowanie do nich wzbudzili w jego umyśle, rozwijać go nie chcąc, czy nie umiejąc.

(1) Mędrzec nie uczony stłucze djabła, by szermierz prostą sztuką, gdyż nauka jest jako kwiat na drzewie, a mądrość za owoc stała. Wizerunek 80.

(2) Żywot 8.

(3) Wizerunek 6, 87, 88. Żywot 7, 12, 13.

JAKIM CZŁOWIKIEM, TAKIM PISARZEM BYĆ REJ.

To też Rej, stanawszy raz w sprzeczności z samym sobą, zostawał w niej przez całe życie, i był niby trzcina, którą w tę lub ową stronę naginał wiatr dowolnie, mimo oporu, na który się daremnie zdobywało giętkie jego ciało. Jakoż dopiero przy schyłku życia, oparł się umysł Reja burzom namiętności statecznie. Kiedy, niczego się w szkołach nie nauczywszy, oddany został na dwór Tęczyńskich, celem przetarcia się w świecie, i gdy tamże obudziła się w nim chęć do nauk, do tego nawet wzniosłszy się stopnia, że rymować począł: kiedy następnie pisząc już gładko, zwrócił na siebie uwagę spółwyznawców helweckiego kościoła, którego się trzymał, i namową ich wiedziony poświęcił się cały pisarskiemu zawodowi, wtedy dopiero zaczął się uczyć na dobre, lecz nie umiał się uczyć. Stanął więc powtórnie na rozstaju, a obierając drogę, po którejby mógł zejść do celu, zamiast w prawo, poszedł w lewo, zamiast się poświęcić rzymskiej literaturze, chwycił się łaciny, i tak się jej uczył mocno, iż nie chciał już żadną miarą przekonać się o tém, że plewy bierze za złoto, że nie prawdziwemu bóstwu, lecz bałwanowi hołduje. Był wszakże jeszcze czas po temu, bo mu jeszcze pora kształcenia się nie przeszła, i Rej, który pisarzem zostawszy, nigdy się od nauk nie uchylał, byłby może przeparał w sobie upór, gdyby go znowu okoliczności, odwiódłszy od dobrego, nie były w sprzeczności postawiły z sobą. Okrzyczany przez spółwierców za mędrca (mimo utyskiwań na to świadomszych rzeczy,) i temu uwierzywszy, nie dał się

niczém przywieść do tego, ażeby w naukowym celu odwiedził obce kraje (1), lub własne nawet zwiedził kąty, przypatrzył się rozległej Polsce, poznał ją lepiej, nią się przejął, i pojął jej potrzeby.

Zaledwie że się na przejażdżkę do Litwy zdobył, dokąd go nie żądza poznania kraju, lecz zażyłość, jaką miał z Mikołajem Naruszowicem, Sekretarzem i Sprawcą kancelaryi wielkiego Księstwa Litewskiego (jemu swoją Apokalipsę przypisał), powiodła. Gdzieindziej wyjechać nie było czasu, lubo się ten zawsze znalazł na zabawę. K'woli nim jeździł na zjazdy i na sejmy, te tylko pełniąc dla kraju posługi, do których go przymus nie wiązał. K'woli nim jeździł na dwór królewski i do pałaców możnych, aczkolwiek mawiał, iż nie ma we zwyczaju wychylać się z domu (2), gdyż u siebie znajduje, coby go oświecić, coby mu ukochanej swój Polsce blisko się przypatrzeć dało. Bo ma podostatkiem ksiąg, ma zawsze przy boku dobraną drużynę, ma czas na zabawę i na pisanie, i umie korzystać z każdej chwili, dla własnej i ziomków nauki. I tak też było. Mając z przyrodzenia [ponętę do życia zgiełkliwego, ota-

(1) Na co narzekając chwalcą jego Trzycieski (on to bowiem napisał wiersze na obraz Reja, przy jego Apokalipsie umieszczone,) w żywe mu śpiewał oczy:

Aby się był gdzie daley nie wszystko tu ćwiczył,
Byłby drugi Homerus, albo Polski Plato,
Acz sam jednak Polakom, przedale stoj za tho.

(2) Już ty koleś iako chcesz botem podkowanym,
Już się więc tam przypatruj sciasam malowanym,
Bieguny za nastożkami, a polewki chwataj,
A iako kędy możesz, tak swe szczęście latay.
Jam inż tak doma siedząc, obrał sobie pokoy.

taki napis położył pod herbem swym w Zwierz. list 64.

czał się wielką panią i ludzi młodych zgrają, którzy tém chętniej wieszali się około swego ulubieńca, gdy umiał każdemu trafić w myśl, będąc (jak się wyraził Trzycieski,) człowiekiem zachowałym, dworskim, zaajomym wszem, czyli we wszystkich doświadczonym psotach. Zkąd (jak się wyraził tenże,) rosta mu sława rozumu u wszystkich stanów ludzi, iż go za wielki skarb mieli sobie wielcy i mali.

Tak czas swój podzielił, iż we dnie (mówi tenże) bawił się towarzystwem i muzyką, a pisywał nocą, wylewając na papier, co mu na myśl przyszło. To znowu postawiło go w sprzeczności z sobą, bo pracując w ten sposób, mając ciągle rozproszone, w różne strony skierowane i rozrzucone myśli, nie mógł się nad rzeczą zastanowić należycie, nie mógł z namysłem i rozważnie pisać. Przemogło wreszcie lepsze przyrodzenie, i przywiodło go do tego, że z czasem zmienił sposób życia, wziął rozbrat ze światem, i zawód swój pisarski na pierwotny tryb skierowawszy, został znowu czém był w młodości, pisarzem przyrody, ludowo-narodowej literatury utwierdźcicielem, przewodnikiem dla młodzieży w nauce obyczajowej, jakiego samemu pozazdrościł los niegdyś. Porzuciwszy przeto świeatek, który mu za młodu bardzo smakował, stawszy się skromnym, trzeźwym, spokojnym (słowa są Trzycieskiego), porzuciwszy wszystko prócz pisania, przyłożył rękę do ostatniego dzieła, w którym niejako odwołał wszystko, co niegdyś na papier wylał. Trzy lat czasu wystarczyły na zmazanie grzechów, które przez dziesięć lat (od r. 1557 w którym Postilę swą wykończył) broił, których nie dawno temu składem uczynił swoje pismo, wielkie z pomysłu, płaskie w wykonaniu. Co albowiem w Postili, co w Zwierzyńcu,

r. 1564 powtórnie wydanym, rzekł był o katolickim duchowieństwie, to odwołując w Żywocie pocziwego człowieka r. 1567 ogłoszonym, z uwielbieniem wspominał o Biskupach polskich, chwalać ich za cnoty obywatelskie, „że chętnie podejmowali się znosić ofiary dla publicznego dobra, bezpłatnie sprawując urzędy, o własnym koszcie postępując dla rządu u dworów zagranicznych”. Wtedy to ów Rej, który niegdyś fukiem i hukiem dowodził prawdziwości swych zdań, (do pięści uciekając się nie raz), każdemu oddawał sprawiedliwość, nikomu (nawet swym spótwiercom) nie pochlebając (dał tego dowody w Apoftegmatach), i bez względu na zdania, kłaniając się wszystkim, o których znał z własnego uważania i z powieści ludzkich, „że wiedzą i rozumieją, co chrześcijańskiemu człowiekowi wiedzieć i rozumieć należy, a co gorliwemu o dobro kraja obywatelowi, który rzeczy przyszłe dla dobra rzeczy-pospolitej przepatruje.(1)”.

PRZYGOTOWANIE DO WYROKU O PRACACH REJA NAUKOWYCH.

Zawód pisarski osobliwego tego człowieka został okolicznościami pchnięty na tę kolej, na której go ujrzymy. Przypadek to bowiem zdarzył, że Rej; spowinowacony będąc z Prałatami rzymsko-katolickimi (2), przystawszy do

(1) Słowa są Reja wyrzeczone w przypisanu Żywota pocziwego człowieka Albrychtowi Łaskiemu, sławnemu i swego czasu wielowładnemu panu.

(2) Miał za żonę Kosownę z Sędziszewa pod Rzeszowem, siostrzenicę Rożyca-Borzyszewskiego, który z archikatedry lwowskiej, na arcybiskupstwo gnieźnieńskie po Książęciu Fryderyku Kardynale, synu Kazimierza Jagiełłończyka, zmarłym na chorobę przymiot, nastąpił.

kościół helweckiego, został najgorliwszym protestantyzmu głosicielem; że za namową spółwierców zawodowi się pisarkiemu poświęcił, stał się z nieuka pisarzem, a pisarzem nie lichym: gdyż dziś nawet, po upływie trzech wieków, ma on znaczenie w naszej literaturze, a w stylu polskim pierwszej doby dotąd celuje (wykażemy to w następnym tomie naszego dzieła,) tak, iż teraz jeszcze do niego zastosować można Trzycieskiego słowa (przy Żywocie poczciwego człowieka):

Rej bowiem, jako mówią, ty sam w Polsce wodzisz,
W naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz.

Dziwuje się temu Juszyński, z kąd Rej ów nieuk, gdy wystąpił z swą Postilą, pokazał się w niej uczonym, w pismach Ojców świętych obojga kościoła, wielce obczytanym pisarzem, chociaż po łacinie nic, albo mało umiał, a przeto czytywać ich nie mógł: i ztąd wnosi, że to nie Rej, lecz jakiś zboru helweckiego Minister w Polsce, wydał Postilę pod imieniem jego, tém pewniej, gdy Jan z Woźnik spółwyznawca Mikołaja, wyrzucał mu publicznie, iż się w tém dziele, niby owa bajeczna kawka, w cudze ustroił piórka. Lecz pominawszy tę okoliczność, iż gdy od wydania przekładu psalmu (r. 1533) a ukończeniu Postili (r. 1557) lat dwadzieścia cztery upłynęło, i gdy w tym przeciągu czasu mógł się dobrze Rej z łaciną zapoznać, której znajomości dawał odtąd wielkie dowody w swych pismach, poetycznej zwłaszcza treści; to, mówię, pominawszy, można właśnie ztąd, i z zeznania Jana z Woźnik powziąć to przekonanie, iż sami protestanci w piórka owe ustroiwszy go, do pisar-

stwa głębszego zaprawili; że z ich namowy został Rej teologiem mimowolnie, i że skoro się raz z obowiązku swego wywiązał, więcej się kościelnością zajmować nie chciał, ale w inną skierował się stronę, satyrze i ebyczajowości poświęciwszy się odtąd wyłącznie.

Protestanci wystrychnąwszy Reja na teologa, sobie przez to i polskiej literaturze usłużyli dobrze. Trafwszy łatwo do człowieka, w którym czeska, husycka krew wrzała, i rozsiewaczem go swych zrobiwszy myśli, sprawili przez to, iż musiał koniecznie iść taką drogą, na którą był raz wstąpił: że musiał pisywać po polsku, i ażeby tém więcej zjednać mógł słuchaczy swój mowie, musiał żyć popularnie: że mimowolnie nawet musiał się stać ludowo-narodowym pisarzem, otwarcie i serdecznie a rubaszenie mówić, gdy właśnie szło o to, ażeby trafił do serca, a przez to zjednywał jak najwięcej protestanckiej sprawie zwolenników: że chociażby i chciał, nie mógł zostać naukowym, lecz musiał pozostać natury pisarzem, jak Kato Cenzor u Rzymian, jak Jakób Rousseau u Francuzów, pomimo że się naukami zajmował wielce. Wielkie bowiem ma z nimi podobieństwo Rej, i wielce różni się od nich, co właśnie szczęśliwшему usposobieniu, jakim go przyrodzenie obdarzyło, zawdzięcza. I on samemu sobie winien ukształcenie swoje, (do czego się wziął nierychło i niezręcznie, bo czasu nie było staranniej około nauk chodzić); i on zadziwiał głębokością myśli i wzniosłością duszy. Pomimo to jednakże mędrce nie został, a nie został przez to, że rozum kładąc za główny warunek oświecania się, nie umiał go podsycać; że, ciągle uprawiając a nie używając, wyja-

ławiał go, że go zagłuszał chwastem, wyzwalał się z więzów przyzwolności, a nawet od względów i stosunków, nie tylko światowych, lecz i duchowych, wyswobodziwszy się. I on, aczkolwiek nosił na sobie owę surowość piętno, podobał się naturalną swą prostotą: lecz gdy w najwyższych warstwach narodu towarzystwach chętnie widywany bywał, nie musiał jak owi ckliwość sprawiać gburowatością i szorstkością swęj powierzchowności, i wiedział o tem pewno, gdzie i co mówić, i jak się w karbach przyzwolności zachować należy. Widać z pism Reja, widać z całego żywota toku, że to nie był ani uprzykrzony rzęda jak Kato, ani samowolny utrapieniec jak Rousseau, lecz był człowiekiem czynu i życia, sobie i drugim, o ile siebie i ducha czasu pojął, użyteczny; że jako mąż wytrawionęj myśli przejrzawszy się na wylot, i przekonawszy o tem, co ma w sobie dobrego co złęgo, pojął zawczasu, dokąd i jak skierować trzeba życia nawę, by naprawić, co zepsuł. Jak Rzymianin i Francuz był i Rej różnolitéj barwy, i jak owi, próżno się na pole nauk puszczał. W wymowie im zrównał, a przewyższył obudwóch obrazowością języka, który plastycznie jako teolog, poeta, moralista ukształtował.

REJ JAKO TEOLOG (WYLICZENIE PISM I KRYTYKA).

Są dziś nader rzadkie egzemplarze dzieł Reja, i one bowiem, i to słusznie, w poczet zakazanych pism policzone zostały przez cenzurę duchowną (porów. Jochera III. 391). Teologią rozpoczął on od przekładu pieniów Dawida pojedynczych, z których setny trzynasty psalm już r. 1533 wy-

szedł z druku (1). Snadź z czasem dopełniwszy przekład, wydał całkowity Psalterz wraz z modlitwami, jak zeznaje Trzycieski. Jeszcze, przed r. 1838 miał się znajdować egzemplarz tego dzieła (ze znanych jedyny,) w bibliotece gimnazjum toruńskiego, gdzie, jak upewnia, widział go P. Józ. Łukaszewicz (2), a gdzie, zwiedzając tę bibliotekę r. 1844, już go nie znalazłem. Mniema Sobolewski (3), że egzemplarz Psalterza bez początku i końca, który się w bibliotece warszawskiej znajduje, a którego P. Lelewel (4) za pracę Reja uważać nie chce, jest istotnie przekładem Reja, przed r. 1548 drukiem ogłoszonym. Wszakże gdy, wyjąwszy psalm pierwszy u Stánisława Szarfenbergera wydrukowany, wszystkie inne u Łazarza (którego drukarnia od r. 1550 zaczęła być czynną), lóžno wyszły, przeto gdyby owego roku miał być całkowity Psalterz pokazać się, pocóżby Rej osobno je dalej był drukował? Później więc (może około r. 1555 jak się domyśla P. Bentkowski lub 1560, jak inni) (5) wyjść musiał Psalterz Reja, o czym dziś z pewnością powiedzieć nie możemy.

(1) Posiada go osobno drukowany biblioteka gimnazjalna warszawska. Inne różnemí czasy wydane zebrawszy oprawiono razem z rozlicznemi pismami, nadawszy dziełu nazwę Kancyonálu. Egzemplarz dzieła takiego puławski opisał Jocher III. 211. nstpn. i psalmy owe przedrukował. Takowyż egzemplarz oglądałem w Sientawie.

(2) Nowe wypisy polskie (Poplińskiego). Część druga, w Lesznie 1838. Porównaj 113.

(3) Joch. II. 22, 142, nstpn.

(4) Bibl. ks. I. 114.

(5) Porównaj Wiszniewsk. hist. lit. VI. 512. nstpn.

Po Psalterzu wydał Postylę, która raz za jego życia, a po śmierci dwakroć jeszcze wyszła. Ponieważ wydania te, których sam nie oglądał, podług notat Juszyńskiego opisał Jocher (II. 441, 681.), a opis jego nie zgadza się z drukami w bibliotekach gimnazjalnej i akademii rzymsko-katolicko-warszawskiej znajdującemi się (pierwsza wszystkie trzy wydania w egzemplarzach uszkodzonych, druga całkowity egzemplarz wydania trzeciego posiada), które czytałem, przeto bliżej je opisuję.

Wszystkie trzy wydania są w kształcie arkuszowym, i na tyleż podzielone są części. Pierwsze wydanie od początku i końca uszkodzone, ma na czele nieliczbowanych listów 15. Na nich znajduje się: wiersz *na orla polskiego*, (iż Orzeł jest własny przywłaszczon za herb a za klenot Krolom i t. d.), *wiersze* (tak) *pod herb jego krolewskyey Milosci J. L.* (napisał, rozumie się. Któż był ów J. L.?), przypis Zygm. Augustowi, przemowa do czytelnika (każdemu krześcijańskiemu Rycerzowi i t. d.), *ku temusz napomnienie, na zacną osobę slachetnego Mikołajia Reya z Nagłowic* (pod obrazem podpisano, że miał lat od urodzenia 50), *na jego herb Oksa* dwa wiersze, dalej rejestr, po którym idzie *Ostatnya przemowa*. Następują Ewangelie na trzy rozłożone części. Pierwsza idzie od 1—136 listu, i ma, jak rzekłem, wydarty tytuł. Część druga ma napis: *Nauk świętych a prawdziwych słów Pańskich wtora część. Ktora iuż w sobie zamyka powinność każdego krześcijańskiego człowieka, iako thu ma swoy żywoth zachować w cnotliwych sprawach swoich, tak przeciwko Panu swemu, iako y bliźniemu swemu*, (co w pięknym jest drzeworycie, pod którego spodem z prawej ręki r. 1556,) ma listy od 137 do

241, i kończy się odezwą *ku temu co czytał*. Część trzecia zaczyna się od listu 242, a kończy się na liście 317 (rozkład tej części taki sam, jak w wydaniu trzecim, o czém niżej) przemową *Do tego co czytał*. Ostatnie jej słowa brzmią: „A dokończyło się dnia V Stycznia, Roku Pańsk. 1557”. List na koniec 318 zamknięcie dzieła wierszami i rejestr zawiera. Wydanie drugie będące bez początku zaczyna się od listu 8, a idzie wciąż aż do 356. Następują dwa listy nieliczbowane. Przy końcu pierwszego stoi: *A dokończyło się dnia XXVIII Czerwca Roku Pańsk. 1560*. Na odwrotnej stronie jest: „Zamknięcie a namowa ku dobrym towarzyszom”. Drugi list rozpoczyna się wierszem „na za-cmbsc Oxey Herbu”, po którym drzeworyt wystawiający herb, a za nim ów wiersz. Pod spodem listu czytamy: „Je. K. M. Typograph Maciey, Wirzbięta imprimował 1571”.

Drugie to wydanie zgadza się z trzecim, dwa owe nie-liczbowane listy wyjąwszy, których tu nie masz. Znajduje się zaś wiersz na herb i zamknięcie, żywcem z pierwszego wydania wyjęte. To wydanie trzecie jest więc przedrukiem drugiego, z pewną odmianą, na co uwagę zwracam. Tytuł jego brzmi tak: *Postilla Polska To iest, Wykład prosty Ewangelij niedzielnych y świąt uroczystych, które wedle zwyczajū dawnego w Kościele Bożym czytane bywają. Teraz znowu z wielką pilnością y uważnym przeżyźrzeniem wydana. Nakładem zacnie urodzonego Pana Michała Frąckiewicza z Radzimina, Podkomorzego ziemie Polockiej. w Wilnie u Jakuba Markowicza sługi Je. X. Mści. Pana a Pana Krzysztofa Radziwiła Woiewody Wilenskiego etc. etc. Roku Pansk. 1594*. Na drugiej karcie wiersz na herb Frąckiewicza, i drzeworyt herb ów wystawiający:

na odwrotnej stronie karty jest wiersz do tegoż, przez Jana Kozakowicza Litwina. Trzecia karta rozpoczyna się przemową do chrześcijańskiego rycerza, (każdemu krześcijańskiemu Rycerzowi na tym świecie i t. d.), której trzy karty. Poczém rozpoczyna się Postila, w trzech częściach. Pierwsza i druga wciąż ma liczbowane stronicy, jest ich 817. Trzecia ma osobno liczbowane, jest ich 165, i ostatnią kartę po jednej drukowaną stronie, gdzie stoi: *Do tego co czytał, jak w wyd. pierw.* Układ ewangelii inszy, niż w wydaniu temże. Bo każda kończy się *Summą z téj wszystkiey Ewangelii* i t. d. Na stronicę 11. części I. II. zachodzi ewangelią pierwsza. Wtóra w piątym zaczyna się wierszu. Początek jej: *Nasz miłośńwy Pan, iż był obiecany przez Proroki.* Wtóra część, rozpoczynająca się na karcie 495 po jednej stronie liczbowanej, ma napis: *Wtóra część świętych nauk a prawdziwych słow Pańskich. Która tu w sobie zamyka powinność każdego Krześcijańskiego człowieka, iako tu ma swoy żywot, y krześcijańską powinność swoich, tak przeciwko Panu swojemu, iako y bliźniemu swojemu.* Na karcie następnej czyli 496 str. jest Ewangelia pierwsza po świętey Trojcy, jak w wydaniu pierwszém. Trzecia część ma na tekście tenże tytuł, po czém *ku temu co będzie czettł, a na odwrotnej stronicy* stoi: *Ewangelia pierwsza o wcieleniu Pana naszego,* tak samo zgoła, jak w owém czyli pierwszém wydaniu.

Zebrawszy wszystko, cośmy o wydaniu Postili rzekli, pokazuje się: że zanim dzieło przysposobione do druku zostało, już był gotowy tytuł do wydania jego, rokiem poprzednio zrobiony. Zkąd wypada, że chociaż na tytule rok 1556 stoi, jednakże dzieło roku 1557-dopiero wyszło, i że

ci, którzy ten lub ów rok wyjściu jego oznaczają, mają poniekąd słuszość za sobą (1). Względem drugiego i trzeciego wydania wątpliwość żadna zachodzić nie może, gdyż na nich wyraźnie rok stoi.

Nader się, mówi Trzycieski, spodobało to dzieło ówczesnej publiczności, i ważnym stało się w piśmiennictwie przez to, że spowodowało wydanie Postyli katolickiej, której dotąd nie było; i że się stało celem sporów religijnych, które, ale dopiero po jego śmierci, wiedli z Rejem Kapłani zgromadzenia Jezusowego. Jakób Wujek, w przemowie do swojej Postyli, tak się w tej mierze wyraża, obracając mowę do Adama Konarskiego Biskupa poznańskiego: „iż się dzisiejszych czasów tak wiele Catechizmów, Modlitw y Traktatów Kacerskich językiem Polskim namnożyło, nad to y Postylle są wydane, którymi bardzo wiele nie tylko prostych, ale y Rycerskich ludzi y osób przedniejszych (czego się Bóg pożał) od jedności Kościoła Bożego y powszechnej wiary, na tę nową Luteranową, Kalwinową, Serwetową Ewangelią zwieść się dało, jest tego wielka potrzeba aby przeciwne lekarstwo także językiem Polskim podane było, y tym którzy stoją żeby nie upadli, y tym co upadli żeby powstać mogli. Ano przeciwnicy snadź niczym więcej nie stoją jedno językiem przyrodzonym, którym snadnie zwozdzą niewinne, proste a nieumiejętne ludzie, y przetosz się też na ten najwięcej zdobywają. Bo iż inne pisanie opuszczę, mają oni od kilkunastu, jeśli nie od kilkudziesiąt lat, kilka Postyl swoich, językiem polskim napisanych. Samem

(1) Pierwszy rok pokładają Bentkowski, Juszyński, Lelewel: co niepotrzebnie gani Osiński. Porówn. Lelew. bibl. ks. II. 209.

się tego napatrzył, iż nie tylko w Miesckich y Slacheckich domiech, ale y między naszymi Kapłany, wiele się Postyl Kacerskich zawadzało: a niektórzy ich y na Kazanie swoje, już nie tylko po wsiach, ale y po Miasteczkach używali: a zwłaszcza Rejówej, która dla dworności a gładkości mowy języka Polskiego między innymi górę otrzymała”.

Powiedział Jan Zrzeczycki (w anatomii Martynusa Lutra), że nie ze swój głowy pisał Rej Postyle, ale wylał na papier, cokolwiek usłyszał od czarta. Jakób Wujek zarzucił mu: „że w Postylach swoich małżeństwo nad państwo przekładał, utrzymując, że to jest stan najpobożniejszy, że się żaden P. Bogu więcej nie podoba, że nie może być wdzięczniejszy klasztor ani zakon poczciwszy u niego, jako jest małżeński, i że nie jest żaden inny, jedno ten z woli a z ustanowienia jego (1); że obrazy i pamiątki świętych i wybranych bożych Belzebubami nazywał (234); że wykładał pismo ś. nie ucząc się go nigdy, jako ten, który swe lata w żartach, w kartach, we dworstwie, szyderstwie, kunsztach a rymowaniu strawił (338); że utrzymywał jakoby przyczynienie się do Boga za nami innych na nic się przydać nie miało, gdyż każdy za siebie modlić się i łaskę upraszać sobie od Boga powinien (392); że naucza, iż wszelka modlitwa prostą być powinna, gdyż się P. Bóg nie kocha we wielomownych a wydwrnych słowach, i że pacierze wszetecznie nazywał niedźwiedziem mruzeniem, nie potrzebnym szemraniem, rożącami kołatanem a wielomóstwem (395); że Jezus Chrystus nie uniosł z sobą do nie-

(1) Str. 117. wydania pierwszego Postyli Wujka. Na toż wydanie i stronicę, dzieła wskazują liczby w naszym tu pomieszczone tekście.

ba Ojców śś., ale jako więźnie zabrawł śmierć, grzech i djabła (405); że P. Jezus nauczał uczniów swoich, ażeby złęgo lesu, jaki na nich spaść może, nie uważali za pogorszenie stanu swego zesłane im od niego (414); że słowa Chrystusa Pana wyrzeczone do uczniów, gdy im chleb podawał, „to jest ciało moje” nie dosłownie, lecz przenośnie rozumieć należy, i że P. Jezus nie chciał, ażeby je tak rozumiano, jakoby się istotnie on chleb w ciało jego przemienił (509. 510); że utrzymuje, iż żadnemu wiernemu po śmierci, ani modlitwy ani ofiary nic nie pomogą (530); że słowa ewangelii ś. o przejściu Łazarza na łono Abraama fałszywie rozumiał (532); że Biskupów i inszych Kapłanów w owczem odzieniu, a z wilczemi paszczkami namasłował w Postylach swoich (608); że posty i świeczki ofiarowywane do kościoła przez pobożnych wymysłami, a wynalazkami Księży nazwał (615); że nauczał, iż krótka a szczerza modlitwa jedynie podoba się P. Bogu, i że pilnie sprawować obowiązki swoje, toż samo znaczy, co modlić się gorąco w kościele (649. 650); że zakonników z Faryzeuszami złośliwemi równał (710); że P. Bóg nie zakazał pracować we święta, ale zakazał upijać się i wszeteczny prowadzić żywot (716); że więcej nad to, co mdłe a grzeszne przyrodzenie nasze pozwala, a więc i miłości większej dla siebie, nie może po nas wymagać P. Bóg (726); że Kapłan będąc sam grzesznym człowiekiem, grzechów odpuszczając nie może grzesznikom (741); że nie z cudów, które Chrystus czynił widać bóstwo jego, gdyż on większy jest nad cuda, zwłaszcza gdy i czarownicy wyprawiają dziwy trudne do pojęcia (763); nakoniec, że powstawał przeciwko bezżenności Kapłanów (796).

Mikołaj Rej nie posiadał tyle nauki, ażeby w sporach religijnych mógł być coś z własnej powiedzieć głowy: wszystko u niego jest pożyczane od teologów protestanckich, zwłaszcza francuzkich i niemieckich tych, którzy po łacinie pisali. Powtórzył tylko ich tudzież Czechów myśli, a że się Postyle jego podobały w Polsce, to uroczej jego mowie i ówczesnemu usposobieniu umysłów przypisać należy. Wszakże przesadą ujął dziełu wiele wdzięków wraz z wydawcą tegoż. Bo pisarz i księgotłocznic wysadzili się na to, ażeby ochydnemi obrazami zeszpecić całe dzieło. Nie dopięli wszakże celu, rozámieszyli raczej, aniżeli pociągnęli ku sobie rozsądnego czytelnika; wprawiwszy go w to mniemanie, że Rej nie poznawszy rzeczy z gruntu, dał się uwieść gwałtownym namiętnościom, i nie miał tyle mocy nad sobą, ażeby zabronił językowi wygadać przed światem myśli przez siebie nie wytrawionych; księgotłocznic zaś że dla zysku, chcąc tém prędzej pozbyć się przedmiotu handlu, ustroił je w szaty, w jakieby zaledwie byli swoje ubrali dzieła, gwałtowny Husyta (brat czeski), popędliwy zwolennik Lutra, lub krzykliwy Hugonota. U Reja miejsce rozwagi lżenie, miejsce nauki łajanie, miejsce oświecenia krzyki zajmują. Gwałtowna namiętność owładła jego duszę, i odjęła wiele uroku męskiej i powabnej jego mowie, który po całym tém dziele rozlany jest wszędzie.

Trzeciém z porządku dziełem religijnej treści jest *Apokalipsis* czyli objawienie świętego Jana, które u *Macieja Wierzbięty* r. 1564 wydał w ćwiartce. Ponieważ poprzednicy moi (zwłaszcza J. S. Bandtkie, który w historii drukarni krakowskich, pierwszy dał je poznać dokładnie,) opisali to dzieło bibliograficznie, a P. Wójcicki (w dodatku

do drugiego tomu swęj historii literatury) przedruk jego (lubo nie całkowicie, z opuszczeniem właśnie tego, co się do opisu Polski stosuje) uczynił, zład czytelnik może poniekąd obeznać się bliżej z tēm pismem; przeto, nie rozwodzając się nad niēm, powiem tylko, iż Rej ułożył to dzieło podług tacińskiego przekładu Apokalipsy, który Henryk Bullinger (ur. 1504, um. 1576) teolog szwajcarski (Zygmuntowi Augustowi dobrze znany, gdyż z nim listował ten Król) (1) zrobił, czyli raczej że naśladował oryginał w piśmie swojēm. Albowiem sam tylko tekst Apokalipsy przełożywszy, opuścił objaśnienie Bulingerowskie, a dodał własne, i zrobił wykład swój w duchu etyki, czyli moralności chrześciańskiej. Widać z tego dzieła już niejaka odmianę w sposobie myślenia piszącego, aczkolwiek i w niēm szydził z obrzędów kościelnych nie zaniedbał, jak się okazuje z opisu świętych Patronów, o czēm w przywiedzionym (w dodatkach do tego dzieła) Ambrożym Korczbork Rożku, doczyta się każdy.

Juszyński (wartykula o Ręju) liczy do prac naukowych Mikołaja tak przez siebie nazwane *Evangelie i Epistoly* bez miejsca i roku w ósemce, jak mówi, wydane, uważając je za nowy Testament przez niego przełożony, a uważając dla tego, iż w Postyli są ewangelie tak samo co tu przełożone. Przy tēj uwadze kładzie P. Jocher II. 370, znak zapytania, powątpiewając snadź o Juszyńskiego twierdzeniu. I słusznie: bo i owszem wcale inny w obudwóch dziełach jest przekład ewangelii, wyjąwszy niektórych wyrazów po-

(1) Słarczyńskiego obraz wieku panowania Zygmunta III. Porównaj I. 12.

debieństwo, co przecież niczego dowodzić nie może. Tak od Jaszyńskiego nazwane Ewangelie i Epistoły znajdują się w ekzemplarnu (1), kształt ósemki małej, czyli raczej dwunastki mającym, który biblioteka warszawskiego gimnazjum posiada. Nie ma w nim początku, jest koniec. Dzieło grube na dwa alfabety, dużemi i małemi głoskami oznaczone. Karty ma nieliczbowane, po brzegach floresami ustrojone. Na piątój kartce są wiersze (jest ich 18) z napisem: *Czcicielowi dobry Towarzysz*. Początek ich:

Wiedz każdy chrześcijański człowiecze,
Iż to jest rzecz najlepsza na świecie,
O tym wiedzieć a oto się starać,
Nie wszystko się też tym światem parać.

Na odwrotnej stronie czytamy: *Częstki Epistoły y Ewangelii, tak Niedzielných, Postnych, iako y Świąt Chrześcijańskich, przez wszytek Rok, s słowa do słowa na rzecz Polską przełożone*. Po *x* idąca karta siódma ma na odwrotnej stronie (zachodzące na ósmą kartę) *wiersze ku temu co czedł*. Po czem, od karty *y*, są *Historie męki Pana naszego Jezu Christa od czterech Ewangelistow wypisane, z większą pilnością niżli przedtym wyprawione*. Idą aż do końca czyli do arkusza *ee*, którego jest kartek cztery. Po kartce, spółgłoską *h* oznaczonej, znajdująca się na drugłej kartce ewangelia, brzmi tak: „W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Gdybyście tedy utrżeli brzydliwość spustoszenia.” A zaś w Postylił wydania pierwszego zaczy-

(1) Inny snadź ekzemplarz, którego wyjściu r. 1561 naznacza, miał przed sobą Jacher H. 678, 612. następ. i opisał go; inny mówię, bo nasze opisy nie wszędzie się zgadzają.

na się też sama ewangelia na odwrotnej stronie listu 232, tak: „Gdy utrzącie okrucieństwo spustoszenia.” Gdzieś więc tożsamość przekładów? I Trzycieski, wyliczając dzieła Reja, nic o piśmie z tym tytułem nie wspomina.

REJ JAKO PORTA. (WYLICZENIE PISM PORTYCZNEJ TREŚCI).

Wystąpił Rej z pieśniami treści duchownej, do Kancyonałów je pisząc (1), tudzież dał się poznać na połu świeckiej poematem moralnej treści, którego napis: *Żywot Jozepha z pokolenia żydowskiego sina Jakobowego rozdzielony w rozmowach person* (2). Aczkolwiek nigdzie nie wymienił się w tym dziele, i sądziłby można, że jeżeli ten, to również i ow żywot, który niżej w poczcie druków pierwotnych pod r. 1540 przywiedziemy, za pismo Reja począłby można: jednakże gdy (pominawszy język) tytuł dzieła podany przez Trzycieskiego (3) raczej na to, niż owo z r. 1540 pochodzące pismo wskazuje, Żywotem a nie Historią Józefa nazywając go, przeto nie wahamy się przyznać Rejowi za własny poemat ten. Nazwano go słusznie Żywotem w rozmowach, gdyż rzeczywiście raczej dramatycznym poematem, aniżeli dramatem, lub, jeżeli się tak nazwać go spodoba, zbiorem jest dramatów kilku, spojonych w jedną całość poniekąd. Mówię poniekąd, bo w istocie nie masz w nim jednej całości, a przynajmniej nie masz takiej, którejby części czyli akty (sprawami, rozprawami,

(1) Wiszniewski hist. lit. VI. 449 nastp. przedrukował je, wyjąwszy z Kancyonałów tychże.

(2) Miałem egzemplarz od P. Wójc. inny znalazłem w Korniku.

(3) „Pisał też Rej, *żywot* i sprawy onego Józefa żydowskiego Patriarchy,” mówi tenże.

· nazwał je Rej,) jeden spajał węzeł, obudzający i zaspakajający ciekawość słuchacza przez zręczne zawiązanie, prowadzenie i rozwiązanie intrygi w całej sztuce; ale pojedyncze części wielkiego tego, bo na dwanaście aktów podzielonego dramatu, tak są ułożone, iż same w sobie uważane dwanaście małych dramatów stanowią znowu, a wszystkie razem wzięte wystawiają dzieje przygód Józefa Patriarchy, które się mu w ziemi chanaeńskiej i w Egipcie wydarzyły. Trzecia szczególnież rozprawa, czyli akt trzeci, godny jest uwagi, z powodu charakterów różnych, i zręcznie prowadzonej intrygi przez dwie niewiasty, na zgubę Józefa sprzyśnięzone. Widać tu mocne rysy różnego sposobu myślenia osób wyprowadzonych na scenę: Magona służącego (Hausknechta, mówi Rej) Putyfara, Zefiry żony Putyfarowej, Achizy panny jej słuźebnej i powiernicy, Józefa dorodnego i cnotliwego młodziana, osobliwie też dobrodusznego i ociężałego Putyfara; który nie troszcząc się wielce o to, co się dzieje w domu, nie rad i plotek słuca niewieścich rozsiewanych o Józefie, aź wreszcie, fukami i szlochami zniewolony żony, posyła ulubionego sobie młodziana do więzienia; następnie narzeka na swą porywcość, znowu go przed sobą stawia każe, i sam niewiedząc co czyni, posyła na powrót do więzienia. W rozprawie czwartej (jest tu omyłka drukarska, zamiast „rozprawa czwarta” położono „rozprawa trzecia,“) jest, podobnie jak w Hamlecie Szekspira, sztuka w sztuce, w której Józef zastępcą Króla Faraona zostawszy, nową rolę odgrywa, i nowy na siebie charakter, a wcale od owego odmienny, który na sobie nosił, gdy rządził domem Putyfarowym, przybiera. Na tym zostając urzędzie rozwijał dalej swe cnoty, których się wiernie trzymał

w każdej życia kolei, i własnym przykładem dowiódł, że był i jest dobrym synem, kochającym swe rodzeństwo bratem, cnotliwym obywatelem... Poeta życząc ziomkom, ażeby się w takichże umacniali cnotach, kończy dzieło.

Cała ta sztuka takąż samą poezją, co i inne dzieła Reja oddycha; celuje on i w niej jako satyryk i moralista, lubiący i umiejący wady cudze wytykać i opisywać. Charakter kobiet tak skreślił w trzeciej rozprawie, kładąc opis w usta Magona sługi Putyfarowego:

A snadź nie jest żadne zwirze,
tak uporne waśafwe,
Jako słyszę białe głowy,
a gdy ktemu pletliwe.
Wszystko chce mieć, wszystko wiedzieć,
czo się na świecie toczy,
Pilaiej słucha, dzywniej myśli,
wszędę zbiegają oczy.
A inaczej niż jest prawda,
każdą rzecz chce rozeznać,
A snadź by się tego stann,
by mogło być odzegnać.

Wystówienie i styl podobny jest do mowy, którą Rej w innych swoich objawił pismach. Lubi używać przysłów. Tak Achiza mówi do Zefiry:

Iż pies szczeka a wiatr nieście,
Rozleć się to po lesie.

Podoba sobie w podobieństwach. Tak Józef zostawiwszy płaszcz w ręku Zefiry, za który go pochwyciła, mówi sam do siebie, że dobrze uczynił, precz od niewiasty odszedłszy. Bo

Gdy kto u ognia piecze,
albo też czo warzy,
Snadź im nadalej stoł,
tym sie najmniej sparzy.

Powtarza się, jak i w innych swoich pismach. Tak Achiza podobnie do Zefiry mówi w tym dramacie o marnościach tego świata, i o potrzebie używania rozkoszy, dopóki można, w jaki rozwiódł się Epikur filozof w poemacie Reja, który następuje:

Poemat ten ma napis *Wizerunek własny żywota człowieka pocziwego, w którym iako we zwierciadle, snadnie każdy swe sprawy oglądać może: zebrany y s Filozofow, y z rożnych obyczaiow świata tego, w Krak. u Maty-sa Wirzbyety Roku od przysćia Syna Bożego na świat 1560* (1), z którego gdy nader wiele powypisywał P. Wiszniewski, przeto nic ztąd nie przywodząc, nad samą tylko treścią jego i celem zastanawiać się będę.

Przedstawił w nim Rej niby walkę człowieka z namiętnościami, wskazał niby prawkiła rozumu przez mędrców greckich podane, a pokazujące, jak pocziwie żyć należy. Jak w *Odyssei* Homera, jak w rzymskich romansach Apuleja i Petroniusza, dobre i złe istoty przewodniczą błą-

(1) Dziełko wćwiartce, dosyć pospolite, bo niemal w każdej bibliotece zamożniejszej znajdujące się, które bibliograficznie opisał P. Wiszniewski *hist. lit.* VII. 27, niewspomniawszy, iż na dołączonym do niego wizerunku Reja znowu czytamy „r. 50 od urodzenia.” Pod obrazem jest wiersz łaciński Andrzeja Trzycińskiego, którego początek kładziemy:

Sic arctos Erina, sic oca disertis forebat,
Reius Sarmatici splendor, honosque soli,
Noster hic est Dantes,

kającemu się po świecie młodzieńcowi, ku cnotcie przywołując go lub zbrodni, tak Rej, oprowadzając po ziemi i niebie niedoświadczonego młodziana, dobre i złe nastreca mu jestestwa, rozum i rozpustę, cnotliwych i wszetecznych ludzi za towarzyszków podróży mu daje, którzy na rosnające wyprowadziwszy go drogi, obierać każą pocziwy lub rozpustny żywot. Po drugiej walce z namiętnościami, wsparty łaską bogini mądrości, przestrzeżony radami mędrców starożytnych, i karą zagrożony nieba, odwraca się na koniec młodzieniec od niecnot, perzucą rozpustę i ku cnotcie zwraca swe kroki.

Trzeci poemat Reja ma napis: *Zwierzinniec W ktorim rozmaitech stanow ludzi, zwierzęth, y ptakow, kształty, przypadki, y obyczaje, są własnie wypisane. A zwłaszcza ku czasom dzisieyszym naszym nieiako przypadające. Na rok od narodzenia Pańskiego 1562.*

Niechże cie nic nie rusza, moy namilszy bracie,
 Jesliby co nie k'mysli, też przypadko na cię.
 Bo mi lednak łacniej z swym, niż drażnić obcego,
 Wszak ia thu nie wspominaam, co mi nic do tego.
 Jedno ia tu na pamięć, swe dilekty liczę,
 Co im wszego dobrego, iako sobie życzę.
 A id się też wtacznia, y postronne rzeczy,
 Radnych by sie s cudzych spraw, miał każdy na płoży.

NAPOWINNIETBY PRZYIACIEL PRAWDA. TRENORUM iij.

Taki jest tytuł dzieła, które w dwóch exemplarzach, w bibliotece gimnazjum ś. Maryi Magdaleny w Wrocławiu, i uniwersyteckiej w Pradze, czytalem. Jest w świątce, i z dwóch składa się części. Pierwsza, mająca tytuł który wypisałem, jest o 143. liczbowanych po jednej stronie liściach, i własny znak drukarni (ostatai jest S8) posiada.

Druga nosząc napis *Przypowieści przypadek, z których się może wiele rzeczy przestrzedz*, liczbowanych listów nie ma, ale tylko sygnaturę (ostatni znak druku E 83). Ta część jest bez żadnych przydatków, pierwsza ma ich wiele; spisane są na 14 listach, licząc w to i tytuł. Na nich znajduje się: przypis dzieła „zacznie urodzonemu a wielmożnemu panu, panu Janowi Chodkowicowi (tak) Stolnikowi Ksyęstwa Litewskyego,“ i t. d. pod którym podpis „W. M. prawie życzliwy przyjaciel, którego dobrze znasz.“ Na odwrotnej czyli drugiej karcie są łacińskie wiersze na pochwałę pisarza, z tytułem i początkiem tym:

Nicolaus Musculus
Nomen Smyrna tuum late vulgavit Homerus
Carmine quod reliquos vicerat Ionios.
Sic quoque Sarmatico Reus nunc pollet in orbe, i t. d.

Daléj są wiersze: „do szacunkarza cudzych spraw. Do tego co czyść ma.“ Następuje wizerunek autora, pod którym podpisano: „Roku od narodzenia iego 50.“ Po czém idzie samo dzieło. Tak więc egzemplarze te zawierają dwa pisma Reja, *Zwierzinniec* i *Przypowieści*, które razem roku 1562 wyszły. Wydanie drugie pierwszego dzieła wyjść miało we dwa lata; o czém zapewnić nie umiém, w egzemplarzu bowiem biblioteki warszawskiej, który czytałem, tytuł wydarto. I to wydanie przypisano „Janowi Chodkowicowi“ już nie Stolnikowi lecz „Grabi na Skłowie y Messu, Wolnemu Panu na Bychowle, Staroście Zmudzkiemu, Marszałkowi Wielkiego Księstwa Litewskiego“ i t. d., a przypisano nie przez piszącego, lecz przez drukarza „Macieya Wirzbęta.“ Ma to wydanie także ćwiartkowe karty. Nieliczbowanych jest 5; z których dwie na przypisanie, trzy na obraz

Reja (bez wyrażenia już roku,) i na wstępne przedmioty przypadają, (na odwrotnej stroniej tej samej, która obraz Reja przedstawia, czytamy: „A tu napirwey Rzeczpospolita skarży sie na swe nieszczęście”), liczbowanych zaś po jednej stronie 147. Zkąd się przekonujemy: że ci, którzy o 143, i ci którzy o 147 kartach dzieło to przywodzą, słuszność mają po sobie (1), ci zaś, jak Popliński (2), tudzież Aloizy Osiński, a za nim P. Wiszniewski (3), którzy o wydaniach Zwierzyńca r. 1561. 1574 rozprawiają, mylą się wielce. Takowe bowiem nie istniały nigdy. Uwagę i tę zrobić muszę, iż żadne dzieło nie doszło do nas podobnie jak to uszkodzone; wydzierano z niego nie tylko tytuł, lecz i karty środkowe. Sprawdził to P. Wacław Hanka w Pradze, któremu z różnych stron, z Kijowa, z Puław, z Galicyi ekzemplarze nadsełano, a wszystkie nie całe, podarte, powalane.

Po śmierci Reja przyczepili się do jego Przypowieści przyjaciele zmarłego, a mianowicie Piotr Rojzysusz Hiszpan, Professor prawa rzymskiego w uniwersytecie krakowskim, (który na pochwałę Wizerunku trzy owe epigramata łacińskie napisał), i, nieznany zresztą, Adryan Brandeburczyk lekarz lubelski, (z którym się zapewne widywał Rej w Lublinie, ilekroć do swych dóbr w Lubelskiem położonych przyjeżdżał (4), i ogłosili je drukiem bez wyrażenia miej-

(1) Wójcicki Zarysy domowe III. 256. rozprawiał o tém ostatni przedemną.

(2) Nowe wypisy polskie. Porównaj 113.

(3) Lelew. bibl. ksiąg II. 209. Wiszniewsk. hist. lit. VII. 59.

(4) Porównaj o tém dyplomata w dodatkach pod liczbą 39, b. a—d.

sca r. 1570. Wtedy bowiem drugi zrobił pierwszemu przypisanie dziełka z Lublina, odmieniwszy jego tytuł, i nazwawszy go: *Figliki, albo rozlicznych ludzi przypadki dworskie, które sobie po zatrudnionych myślach, dla krotofile, wolny będącz, czytać możesz. Teraz nowo drukowane* (1).

Dzieło swe z dwóch, jak rzekliśmy, części złożone, nie chcąc, jak był powinien, nazwać *Lasem*, mianował Rej *Zwierzyńcem*, co według zeznania jego, tudzież drukarza (mowi o tem Wietor w przypisaniu) jedno oznaczało. Zkąd widać, że zakładając w swych dziełach *Zwierzyńiec*, nie poszedł Rej za myślą, od poetów w zachodniej Europie powszechnie niegdyś przyjętą, którzy, a osobliwie też poeci delfo-niemieccy, wysławiając na długą nutę apolog, utworzyli ztąd epopeję dydaktyczną, a w niej główne role dali odgrywać zwierzętom (*das Thierepos*); lecz poszedł raczej za przykładem Rzymian. Należy bowiem wiedzieć o tem, że podczas zaczynającego się psować u nich smaku w naukach, nazywali rzymscy poeci *lasem* doraźne swe wiersze, dla tego, że wysypując bez namysłu, trzebili następnie, psując lub ulepszając je, według potrzeby (2). Zkąd upowszechniły się u średniowiekowych pisarzy tak

(1) W ćwiartce, karty nieliczbowane, ostatni znak druku *Ee VI*, o siedm więc kartek pomnożono wydanie to. Na ostatniej karty stronie odwrotnej, znak jest drukarza Wietora, z której bez wątplenia wyszło dziełko. P. Wójcicki zrobił jego przedruk w *Zarysach III*. 325. nstpn.

(2) Kwintyllan X. 3. tak się w tej mierze wyraża: *ex tempore scribunt, hanc stilvam vocant. Repetunt deinde et componunt quae effuderant.*

zwane *sylury* (*silvae rerum*), które bardzo się zagęściły w Polsce, znacząc u nas księgi, zawierające w sobie bez żadnego braku przedmioty, wierszem i prozą pisane. Pierwszym tego rodzaju u nas dziełem, było Sandomirzanina swe pismo, które wyżej w poczcie rękopisów pod r. 1497 przywieźliśmy, uważwszy, o niem że spisane zostało bez braku. Też samo powiedzieć należy o dziele Reja, który w swoim niży lesie również brakował, (jak sama objętość i różnica wydań jego Zwierzyńca pokazuje), i który byłby go snadź dobrze przetrzebił, gdyby go nie była śmierć zaskoczyła (1): zwłaszcza gdy się z Apoftegmatów, o których wnet będzie, pokazuje, iż z czasem wszedłszy na nową drogę, wcale inne zakładał lasy, i że o ile dawniej przezeń siane i sadzone, wszeteczne były i plugactwem zarosły, o tyle później zakładane moralne, iż tak powiem, i schludne były lub miały być, według zmienionej zakładacza myśli. Czuł to snadź i wydawca tego dzieła, i od własną Reja ręką nowo zasadzonego lasu, od Apoftegmatorów, mówię, pożyczwszy imienia, i niem okrasiwszy Figliki, uniewinnił się z zarzutu, iż takowe brudy drukiem ogłosił, a uniewinnił przez to, „że raczej k'woli języka, niż rzeczy wydał je jako Fraszki, Facecye, śmieszne powieści (2), nie w to godząc, ażeby się ich czytaniem psuli, ale

(1) Nie zdaje się bowiem, ażeby sam miał go być wydać pod imieniem cudzém, (Adryana Brandenburczyka, jak sądzi P. Lelewel bibl. ks. I. 181 a za nim P. Wiszniewski hist. lit. VII. 60,) czyli raczej, ażeby miał w tej jak go widzimy postaci, przygotować do druku posmiertne swe dzieło.

(2) W przypisanlu dzieła Rojzuszowi, tudzież na odwrotnej stronie karty pierwszej *ku temu co czyść będzie*.

raczej przestrzegali (naprawiali) młodzi ludzie". Lecz przypowieści Rejowe, dopóki stały w lesie i częścią były Zwierzynca, odpowiadały jakkolwiek przeznaczenia swemu. Puszczone samopas, wykazały się być po największej części stekiem brudów. Piszący miał na celu przedstawić w Zwierzyncu malowniczą Polskę, a chociaż myśli swęj nie przeprowadził, godzien wszakże chwaty dla tego, że innym utorował drogę dojścia tam, gdzie sam dojść nie umiał. W prologu zwróciwszy uwagę na to, że pospolita rzecz potrzebuje naprawy, zapuścił się w rozdziale pierwszym w czasy dawne, i z dziejów—piękne charaktery osób znakomych wydobywszy, przedstawił je za wzór pobożności, cnoty, rozumu. Przeszedł następnie do Polski, i takową opisał historycznie, religijnie, politycznie, miejscowo, moralnie, a na koniec (w przypowieściach) humorystycznie. Prawda, że dzisiejsze tego rodzaju opisy (1) wcale inaczej wyglądają; lecz pomnąc na wiek w którym pisał Rej, i biorąc na uwagę usposobienie jego naukowe, musimy podziwiać myśl, którą w swém dziele objawił. Niektóre przedmioty wyrażone tu dopełniał w piśmie poetycznej treści, z wydawanych przez siebie ostatniem, które li moralności poświęcił. Podam o niém wiadomość bibliograficzną, po czém do krytyki przejdę.

Dzieło, które ostatnie wyszło z pod pióra Reja za żywota jego, jest nader rozmaite. Bibliografowie przywodzą go pod napisem *Zwierciadło albo Kształt* i t. d. (szeroce opisali go Bentkowski, Juszyński, Wójcicki, do których od-

(1) La Pologne historique, litteraire, monumentale, et illustrée, par Leon. Chodzko à Paris 1839—1841.

syłam). Eksemplar z biblioteki warszawskiej którego używałem, ma tytuł wydarty, a zresztą jest cały. Powiem co zawiera to dzieło, wiadomość bowiem ta potrzebna jest do moich badań. Przed przypisaniem go Hrabiom z Górki list łóżno idący ma tytuł: *Zwyerćiadło albo kształt w którym każdy stan snadnie się może swym sprawam iako w zwierciadle przypatrzeć. Za szczęsnego panowania sławnego Krola Zygmunta Augusta Krola Polskiego, Roku po narodzeniu Pańskim 1567.* Następuje rejestr, który idzie aż do listu 179 kończącego dzieło, po czém jest list jeden nieliczbowany, na którym wiersze: *Do człowieka poćńwego* i t. d., za nim *Przemowa krolka do tychże ksiąg należąca do Krześciańskiego człowieka każdego, o przypadkach rozlicznych czasów dzisieyszych.* Na odwrotnej stronie herb Szafranców, następna zaś stronica ma przypis: „Stanisławowi Szafrancowi s Pyeszkowey skatły”. Za przypisaniem „wiersz na herb Stary Koń”, a na odwrotnej stronie „Jakuba Pherrata Podwysockiego ku temu co czyść będzie distichon“. Tu występuje inne dzieło. Po liście 188 idący czyli 189 list przybiera u góry napis: *Spolne narzekanie wszey Korony,* kończący się listem 206, na którego odwrotnej stronie jest podpisany u spodu „Andrych dworzanin, twoy dobry towarzysz”, Po tém dziele czytamy wiersze, z podpisem „*Poganiay, poganiay*”. Na liście 209 znajdują się *Apophtegmata. To iest. Krothkie a rostopne powieści, człowiekowi poćńwemu słusznie należące, przez tegoż to co y żywot poćńwego człowieka pisał, tylko dwiema wirszyki zebrane a zniesione.* Przypisano je „Piotrowi ze Zborowa Kastelanowi Woynickiemu Staroscie Stobnickiemu” etc. Data „z Buska od mniszek po

świętym Gawle we Wtorek 1567. życzyłwy prawie Wielmoż. twoiey". Każdy apoftegmat ma swój napis, i składa się nie raz z kilkudziesiąt wierszy, z których dwa cały sens (niby mały apoftegmat,) zamykają. I tak pierwszy o *cnocie* zaczyna się:

Wszystko pospołu umiera s człowiekiem,
Lecz święta cnota ta trwa wiecznym wiekiem.
Cnota jest klenot nie oszacowany,
Bo taka zdobi ubogie y pany.

Na liście 231 idą *Apophtegmata krotsze s przypadłości czasow y rzeczy brane*. Naprzód zawarte są w czterech, dalej we dwóch wierszykach. Na przykład kładę z listu 235 wiersze dwa:

ZAK Z MNICHEM.

Przeć tam Mnichu w te ulice
Bieżysz, niosąc tę tablicę,
Wiesz żeć tam Lutrowie siedzą,
Co y w Piątek mięso iedzą.

NA DOM

Jam to budował nie tobie,
Ty też budny k woli sobie.

Idzie po tem „Przemowa krótka do poćciwego Polaka stanu Rycerskiego”, po której następuje opis różnych krajów (Włoch, Czech, Niemiec i t. d.), i idą głośniejsze zdania o sprawach politycznych. Kończy rzecz *Zbroia pewna każdego Rycerza Krześciańskiego*, przypisana „Hieronimowi Syeniawskiemu Wójwodzicowi Ruskiemu (1)”. Na

(1) P. Wiszniewski hist. lit. VII. 27. do zaginionych pism Reja leży to dzieło.

liście 269 znova się moralne znajdują wiersze, pod napisem: *Tenże tho s światkem z dobrym towarzyszem swoim, y z iego ozdobaemi przypadki zegnając się rozmawia krotkiemi słowy*. Na czelu jest obraz Reja z napisem „Roku od narodzenia iego 50”. Na samym zaś końcu czytamy: *w Krakowie u M. Wirzbięty 1568 (1)*.

USTĘP O TEM, GDZIE SZUKAĆ ZAGINIONYCH PISM REJA, I O ROKU
URODZENIA PISARZA.

Zwracam uwagę na to, (o czém mi znany w literaturze krajowej ś. p. Kiliński napomknął ustnie, gdym się z nim widział r. 1846 w Korniku,) że dotąd mają istnieć własnoręczne pisma Reja (2), również jak i druki, które za dzieła

(1) Jest to jedyne wydanie dawne: drugie, ale sam tylko Żywot obejmujące, wyszło r. 1828 w Zbiorze pisarzy polskich Gałęzowskiego. Poezye znajdujące się przy tém dziele wydano obecnie w Krakowie 1848 pod tytułem: *Pisma wierszem Mikołaja Reja z Nagłowic*, z przemową P. Ambrożego Grabowskiego. Juszyński przywodzi według Olofa wydania z r. 1567 dwa (jedno w arkuszowym kształcie drugie w ćwiartce) krakowskie, i trzecie wileńskie z r. 1606 w ćwiartce. Takowe nie istniały nigdy. Wileńskie znaczy Żywot Reja Trzycieskiego wyżej przywiedziony. Ponieważ wydanie r. 1568 przygotowane zostało do druku r. 1567 jak się rzekło wyżej, ztąd, jak mniemam, sądzono mylnie, iż pierwsze wydanie 1567 wyszło. Wydanie ćwiartkowe roku tegoż czystém jest urojeniem.

(2) „W miasteczku Szańcu w Krakowskiém, które od ordynaryi Myszkowskich oderwane, kupił na publicznej Ncytacji Olbrycht Szaniecki, znajdowały się rzeczywiście szczątki dawnej biblioteki ordynackiej, a w niej rękopis cienki, tak zwany *silva rerum*, trzema autografami Reja rozpoczynający się. Rękopis ten zostający następnie u ś. p. Defingera lekarza Pińczowskiego, zakupił nowy nabywca Szańca P. Józef Lubowidzki (były Prezes Banku Polskiego,) i sądzi dotąd jest w jego posiadaniu”. (Własne słowa ś. p. Kilińskiego).

jego poczytuje Trzycieski (1). Gdy nadto, według zeznania tegoż, na żadnym swém dziele nie podpisywał się Rej, przeto wątpić o tém nie należy, iż nie jedno znajduje się obecnie, o którym że istotnie jego jest pismem nie wiemy. Do takowych liczę Rozmowę pana z Wójtem a Plebanem, którego ułamek odszukać się udało (2).

Jak pisma nadzwyczajnego człowieka tego coś dziwnego, coś uderzającego w ilości swęj i jakości przedstawiają, tak i rok-urodzenia jego ma w sobie tę osobliwość, iż o nim nic pewnego spótcześni, nawet i najpoufalsi przyjaciele nie wiedzieli; a ci co nas w tej mierze chcieli upewnić, wprowadzili w błąd, ów rok-rozmaicie przywodząc. Gdy Trzycieski upewnia, że się r. 1515 narodzić miał Rej, przeciwnie drukarz Wirzbięta znać daje, że albo r. 1507, albo 1510, albo 1512, albo 1514, albo nawet 1518 urodził się. Co ztąd poszło, iż r. 1557 kazawszy zrobić obraz pisarza, i nim Postilę jego przyozdobiwszy, używał takowego do pism drukowanych później, zkąd poszło, że na Postyli roku 1557, na Wizerunku r. 1560, na Zwierzyńcu r. 1562, na Apokalipsie r. 1564, na Żywocie r. 1568 wydanych czytamy, iż dzieła rzeczzone wyszły w lat 50 od urodzenia pisarza. Bacząc na to, obraliśmy datę pierwszą, jako najpewniejszą, i rok 1507 urodzeniu Reja naznaczyliśmy, odrzućciwszy daty, które Sobolewski (u Joch. II. 146 nstpn.) przywiódł, mylnie utrzymując że się r. 1504 lub 1505 narodził.

(1) *Nowy cxysetec, Kupiec, O potopie Noego, Dyalogi.*

(2) Będzie w dodatkach pod liczbą 39. a.

KRYTYKA PISM POETYCZNEJ TREŚCI.

Dzieła Reja poetycznej treści ważne są z swojego postępu i wstecznych dążeń, dwie łącząc sprzeczności, i sprzeczność w zdaniach o sobie dawanych wywołując już za życia jego.

Po rymowanej prozie w *Żywocie Józefa* przedstawiającej się, Wizerunek wydany odznacza się poetycznymi rzeczywistościami obrazami, które się w opisach natury, miejsc, gmachów, i w porównaniach duchem wieszczym wyśpiewanych, w malowaniu potęgi wszechmocnego, rysach cnót i ułomności ludzkiej, podobają najwięcej. Widać w tym dziele wielki postęp rymotwórcy, który już na poetę zakrawał, i z przyczyny tej może z Janem Kochanowskim (czemu jednakże sam Rej przeczył,) porównany bywał w wyższych nawet warsztwach ówczesnego społeczeństwa, jak Łukasz Górnicki w drugiej księdze *Dworzanina swego* zaświadcza. Rej atoli poetą nie był i zostać nim nie mógł, z przyczyny tej, iż natchnienia i uczucia poetycznego obudzić w sobie nie był w stanie, nie umiając okiełzać sztuką dzikiej swęj wyobraźni, ani rozrzewnić rubasznego, grubizmem namiętności ciągle miotanego serca. Pod tym więc uważany względem daleko pozostał za Andrzejem ze *Słupia*, który na sto lat przed nim sentymentalnością natchniony, czule opiewał smutek Bogarodzicy stojącej pod krzyżem, który w duchu jakoby Petrarki wielbił dziewicę *Maryą*, torując drogę *Sępowi Szarżyńskiemu*. Rej nikomu na drodze poezji nie przewodził, w rymowanej jednakże prozie miał i on swoich naśladowców. Ponowił rymy w *Zwierzynca*,

i odtąd rymował wciąż, nie czyniąc żadnego postępu w poezji, lubo w wyrażeniu myśli czynił go rzeczywiście, osobliwie odkąd z siebie zrzucił w Apoftegmatach jarzmo namiętności, która długo wyciskała na nim swe piętno, każąc mu nosić brudną swą barwę, niby pan swojemu sędze. O ile bowiem wszetecznym, a nawet plugawym jest w drugiej mianowicie części Zwierzyńca, o ile bezwstydnym w pierwszej, tam zwłaszcza gdzie obelgi miota na kościół katolicki i jego Kapłanów, o tyle przykładowym, przyzwoitym, a nawet prawowiernym jest w wierszach, które przy Żywocie poczciwego człowieka ogłosił, naprawiając co niegdyś zepsuł, i tak do siebie stosując, co przed siedmiu laty wyrzekł był rubasznie o starych wszetecznikach (1). Różne doby, przez które jego przechodziła Muza, na uwadze mając spótcześni, stosownie, jak Kłonowicz i Miaskowski (2), Ennuszem go, Hezyodem nazywali polskim; gdy przeciwnie drudzy, jak Trzycieski, Homerem, Dantem niewłaściwie go mianowali. Jakoż stosuje się to do Reja, co o Ennieszu wyrzekł Owidyusz i Kwintylian (3), a nawet to, co o Hezyodzie tenże Kwintylian powiedział, zwłaszcza gdy pomnimy na to, że i Hezyod dla samych tylko podoba się opisów. Ale z Homerem lub Dantem, z powodu Wizerunku (że w nim przedstawił błakającego się po ziemi,

(1) *Pies stary gdy sparszywieje gryzie się w ogon*, Wizerunku list 29.

(2) W Żalu VII., w Herkulesie słowieńskim.

(3) *Ennius ingenio maximus, urte rudis*, Ovid. Trist. II. 424. *Ennium, sicut sacros vetustate lucos, adoremus, in quibus grandia et antiqua robora jam non tantam habent speciem, quantum religionem*. Quintil. X. 1.

piekle i niebie młodzieńca, że w nim wyobraził dwie mądrości, pogańską i chrześcijańską) porównywać Reja, śmiešnością trąci. Nie mając on od sztuki żadnych wrażeń, nie mógł mieć i wyobrażeń, któremiby bujną swoją, ale dziką okieřzławszy fantazją, mógł coś artystycznego wyrobić; zwłaszcza gdy pomiatając dobremi wzorami, gdy ganiąc rzymskich wieszczów, których nie pojmował, czerpał z kałuży, i ztąd brał natchnienie (1). Skutkiem czego dopiero następcy Reja, sztukę w nie wlawszy, z wielkich pomysłów jego skorzystali, jak Bartosz Paprocki, jak Simondes, jak Ignacy Krasicki; gdy przeciwnie sam, ubogim w sztukę pozostał jak się urodził, i jak pod gołtem wychował się niebem, tak też umarł powity w pieluchy rymów, nie mając nawet wyobrażenia o duchu, wieszczym, i przez to Wizerunku swego, choć w małej części na ten co Dante sposób, pod względem społeczeńskiego życia przedstawić nie umiejac; aczkolwiek, jak właśnie z tego poematu widać, schylał głowę nad książką, i wszystko o mądrości i obyczajowości z starożytnych i średniowiekowych pism zebrał, co się tylko zebrać dało. Nie posiadając bowiem Rej zasad, nie był w stanie rozumieć źródeł, jako ten, który samą się tylko łaciną karmił. Co wszystko mając się uDante go odwrotnie, miało skutek przeciwny, wcale z tém co działał Rej nie porównalny.

(1) Z pism o filozofach i filozofii średniowiekowych ułożył Wizerunek; większą część Zwierzyńca i Przypowieści z epigramatów i bajek Marcyalisa, Fedra wybrał; w Apotełmata wiele tak zwanych Katona, i innych podobnego rodzaju greckich poetów, na łacinę tłumaczonych (wymienia ich Słowacki II. 167,) wierszy wcielił.

PRZESŁANIE SZCZĘŚLIWE.

Aleć, bo też to dziecko przyrodzenia, nie miało w przeznaczeniu stać się sztukmistrzem (ćwiczonym podług prawideł), lecz uczonym z natchnienia. Miało zostać pisarzem natury, mimo własnej poniekąd woli, gdyż go nasadzili na to protestanci, ażeby rozprawił, naprzód o tém, czego nie rozumiał, następnie o tém, co dobrze pojmował, co czuł, w czém żył. Miał zostać natury ludzkiej, pod warunkami polskości, znakomitym przedstawicielem. Więc też Rej, raz do mówienia i pisania pobudzony, pisał, mówił co myślał, nie mogąc ani się powściągnąć z mówieniem, ani poprześcić, dopóki by wszystkiego co wiedział nie wymówił. Żartował z drugich i z siebie, i właśnie żart uważając za znamię dobrego serca, i głosząc, „że kto się śmieje serdecznie, taki źle myśleć nie umie” (1), przestrzegał od szyderców, którzy „umizgając się kozim uśmiechem, dybią na szkodę bliźniego”. Przez co zwrócił on wielką na siebie uwagę spółczesnych, tudzież zwrócił ją przez to, iż nie rozumując według przepisów, nie raz trafniej rozumował od mistrza z ksiąg uczonego, a rozumował dla tego, iż swobodnie o wszystkim wynurzając swe myśli, szedł za popędem wrażeń, nie pytając się zresztą o dalsze ztąd skutki. A jako słowa, które z ust wypuszczał, były niby odlewem najpiękniejszego po większej części kształtu, przez to, iż swobodnie wyjść im na jaw dozwalał, bez narażenia na szwank i zbędkarcenie się nietrafnie użytą sztuką; tak i spostrzeżenia, które czynił nad światem, tak i pytania, które

(1) Zastosował to do Tartłów, Zwierz. 59

przytomnym dawał, były najczęściej trafne, i w kłopot względem odpowiedzi wprawiały tych, którym je do rozwiązania dawał. Skończył na tém, od czego zaczął, szczególnie do skutku doprowadziwszy, niż był rozpoczął dane sobie posłannictwo: co właśnie miał do zawdzięczenia niestateczności swojego charakteru, który nie znając i nie chcąc żadnego przymusu, mimo wiedzy i woli wprawił go w przymus, w niewolę zaprząwszy jego swawolę. Sprawdzał więc Rej na sobie, co był wyrzekł (1): „że postawy i sprawy każdego człowieka, a zwłaszcza młodzieńca, są jak młode piwo albo wino, które gdy się trybuje, wszystko z siebie na wierzch wyrzuca”. Ów niedbalec, jak siebie i dom swój nazywał (2), ów nieuk, który uczył drugich, czego sam nie umiał, głosząc słowo boże: ów ustawiczny kręciciel, który nigdy na miejscu nie usiadł spokojnie, śleczął po nocach, spisując cokolwiek postyszał we dnie, czemu się przypatrywał, co dostrzegł i rozważył. Skoro się znaczny zebrał zapas myśli, i dosyć namnożyło się różnego rodzaju wzorów i wzorków, obrazów i obrazeczków, wnet, pracowity ten próżniak, składał ztąd dzieło, czyli wierny siebie i społecznego świata kreślił wizerunek (podobniusteńki w tym i w każdym innym względzie do satyryka rzymskiego, którego jednakże bynajmniej nie znał) (3), układając niby nowy Zwierzyniec, któryby mu

(1) W Żywocie Hst. 19.

(2) Przypisanie Wizerunku swego uczynił, jak się wyraził, „z zamku Nyedbalca”.

(3) Co o Lucyluszu napisał Horacy (serm. I. 4. w. 7. nstpn. I. 10. w. 3. nstpn. 56. nstpn. II. 1. w. 30 nstpn.), to Żywcom da się zastosować do Mikołaja Reja.

z czasem dostarczał budulcowego drzewa do wystawienia czegoś nowszego, a może lepszego i pożyteczniejszego.

REJ JAKO MORALISTA, POLITYK.

I stało się, że gdy przyszedł wiek myślenia, i gdy już więcej nie zaspokajały go fraszki, znalazł podostatkiem we własnych dziełach zasobu do zbudowania wybornego pisma, które na wieczną sławę swęj pamiątkę po sobie zostawił. Napisał bowiem Rej naukę obyczajową, a napisał już nie urywkowo, jak w poprzednich swych dziełach, już nie bąraszkując, lecz rozważnie i z wszelkim namysłem (jako ten, co się już był, Trzycieskiego mówiąc słowy, we wszystkiem ochinał, czyli upamiętał,) napisał systematycznie, nazwawszy ją *Żywotem pocziwego człowieka* (taki dał napis dziełu). Rozłożył go na trzy wieki, na młody, średni i w lata podeszły, i wskazał w nim (są Trzycieskiego słowa), jak się ma pocziwy człowiek, na każdym stanie będąc, zachować w swęj powinności. Współ z tém dziełem wydał Apoftegmat, czyli krótkie i roztropne zdania, któreby myśli mądre i dowcipne w sobie zawierając, toż samo przedstawiały wierszem, co prozą wyrażał *Żywot* (1). Obok położył pisma politycznej treści, zmierzające do ustalenia porządku kraju, a zarazem ostrzegające o przyszłych nieszczęściach krajowych (które się niestety! sprawdziły), tudzież zachęcające do prowadzenia żywota w duchu prawdziwie chrześcijańskim.

(1) Tak, samém przecuciem, bo po grecku nie umiał, odgadł, według Ossolińskiego (wiadomości I. 421.), najlepiej z ówczesnych pisarzów, Apoftegmatu znaczenie.

Dzieło to nie tylko w niczem nie ustępuje pismom tejże treści, które czeska literatura XIV. XV. wieku przedstawia, ale nawet w wielu przewyższa je względach (1). Zawiera niejako treść tego wszystkiego, co kiedykolwiek pisywał i drukiem ogłaszał Rej: kościelność, moralność, filozofia, dzieje, dykteryjki, podobnież co w poprzednich występują tu dziełach, niekiedy przedstawiając się anachronicznie (2). O czém albowiem, jako niedawno wydarzoném, stosownie w dziełach wcześniejszych powiedział, o tém po upływie lat kilkudziesiąt niestosownie, jako o świeżo wydarzonej okoliczności rzekł. Widać w tej księdze wylew serca wytrawionego długim obcowaniem ze światem, widać człowieka, którego umysł i zdanie upewniło się zasadami mœcniemi; widać starca, który przebywszy burze młodzięczego i męzkiego wieku, przenosił się na inne życie, i to wyznanie uczynić chciał, że umiałby inaczej żyć, i inaczejby nie o jednej rzeczy myślał, gdyby mu się odrodzić pozwolono.

(1) Tomasz ze Szczytna, szlachcic czeski, w drugiej połowie XIV wieku żyjący, pozostawił *Rozmowy nabożne*, które w wielu miejscach zgadzają się z Żywotem Reja, (porównaj z Szczytnego wyjątki, drukowane w Wyborze literatury czeskiej 639. nstpn. z Reja księgą I. rozdz. 1, 2, 4, III. rozdz. 3.). Jan z Lobkowic ułożył nauki dla syna swego Jarosława, o których toż samo powiedzieć należy. Dzieł tych nie znał Rej. Pierwsze bowiem jest dotąd w rękopisie, i dopiero za naszych czasów podano w Wyborze literatury czesk. niektóre wyjątki z niego: drugie od r. 1504 istniejąc w rękopisie, w końcu zeszłego wieku podano do druku (Prawdziwy czesky Mentor w Praże 1796). Chybabymy przypuścili, że jak Marcinowi Bielskiemu, tak Rejowi, nadsyłał Czesi rękopisy. Lecz i to nie sprzeciwiałoby się wyżej położonemu, o wyższości Reja twierdzeniu.

(2) Wzmianka o Cesarzu Maksymilianie „niedawno” (r. 1519.) zmarłym, uczyniona w Żywocie w liście 169.

W dziele tém dał naukę spółbraciom, jak się w każdym wieku prowadzić i sprawować powinni, szczęśliwy, gdyby był sam dostał w młodości takiego przewodnika, jakiego dla innych przysposobił. Nie działają tu bóstwa pogańskie, nie występują na scenę mędrcy starożytnego świata, ale rzecz całą prowadzi sędziwy starzec, lepiej niż mistrz z katedry (są to jego słowa) uczący ludzi „jak się najprzystojniej w każdym wieku zachować mają, i co się od nich panu świata, trojakiemu w osobach a jednemu w bóstwie, który króluje bez początku, i będzie bez końca na wiek wieków, co cnocie, co rodzinie i całej rzeczypospolitej należy”. Wieńcem i tego dzieła jest satyra, lecz ta nie razi grubizmem jak w Zwierzyńcu, nie wykrzywia ust ustawicznem chychotaniem się nad światem i jego sprawami, jak w Przypowieściach, nie zrzędzi, nie wzbudza clikowości, i nie zostawia przykrego smaku na języku, po skosztowaniu niedojrzałego owocu, którym do sytości nakarmił czytelnika w Postyli. Zgoła kwiatem literatury ludowej jest całe to dzieło, zwierciadłem pięknej duszy człowieka, który jak sam swobodnej był myśli, tak też swobodę umysłu swego i serca, a przytém uczucie naturalnego i do przyrody najwięcej zbliżonego piękna, chciał przelać w społeczność ludzką, i niejako plastycznie wyrazić na umyśle każdego człowieka, w obrazowej i pełnej świeżości mowie.

3. R. 1566. Łukasz Górnicki.

WSTĘP.

Uczony Władysław Trębicki, w wybornym swym artykule do Biblioteki warszawskiej (1) podanym, udzielił nie-

(1) R. 1843. III. 77. następ.

znane dotąd szczegóły o życiu Górnickiego, dostawszy ich z rękopisów, które świeżo szanowny Ignacy Kułakowski wynalazł. Nadto ogłosił drukiem poezją Łukasza polską, recenzją wydań dzieł jego staranniej jak kto inny zrobił, i tak ułatwił mi napisanie tego tu szkicu literackiego. Na pracy téj uczonego męża, i na spostrzeżeniach własnych wspierając moje śledzenia, pobieżnie przejdę cośmy dotąd wiedzieli o Górnickim, a głębiej, ile zakres pisma dozwoli, zapuszczę się w dzieła jego, których szereg pomnożyły listy, z rękopisów wydobyte przezemnie (1).

BIEG ŻYCIA.

Urodził się w Krakowskiém Górnicki, nie pewno kiedy, rok bowiem 1520 który p. M. Podczaszyński świeżo podał, nie wiadomo na czém się opiera. Naprzód w Krakowie, a następnie w Padwie we Włoszech, pobierał nauki. Powróciwszy do kraju, bawił jako Dworzanin u Samuela Maciejowskiego Biskupa krakowskiego i Wielkiego Kanclerza koronnego, po którego śmierci r. 1545 pozostał w tymże charakterze u jego następcy w biskupstwie, u Andrzeja Zebrzydowskiego, aż do r. 1550, w którym ten Prałat zszedł ze świata. Około r. 1553 był Dworzaninem Księdza Przyrębskiego, zmarłego Arcybiskupem gnieźnieńskim r. 1562. Jeszcze przed śmiercią tego Dygnitarza przeniósł się do Filipa Padniewskiego Biskupa krakowskiego i Kanclerza Wielkiego koronnego, bawiąc u niego już r. 1559, jak o tém sam pod tym rokiem w Dziejach wspomina. Zalecony przez tegoż Zygmunta Augustowi, został króle-

(1) Będą w dodatkach pod liczbą 40. Retoryki, którą też miał napisać Górnicki, nigdzie się dostrzedz nie dało.

wskim Sekretarzem tudzież bibliotekarzem, i urząd ten aż do r. 1565 piastował, w którym Starostą wasiłkowskim i tykocińskim zrobiony, mieszkał odtąd częścią w zamku tykocińskim, częścią w Lipnikach, włości do starostwa należące. Ztamtąd bowiem przypisał tegoż roku Dworzani-
na swego Zygmunta Augustowi: ztamtąd datował listy do Mikołaja Księcia Radziwiła. Żył Górnicki jeszcze roku 1601, a nawet r. 1602, jak świadczy ostatni list, tudzież własny podpis jego na akcie urzędowym, z rękopisu przez P. Kułakowskiego odkrytego, położony (1).

DZIEŁA.

Dzieła, które pozostawił, są częścią naśladowane, i te słusznie miane są za najlepsze; częścią oryginalne są, a mierne być się okazują; częścią przekładami będąc, takieje są wartości. Przejdę je tą koleją, mając na uwadze pierwotne wydania tylko, zresztą zaś czytelnika do wyżej zmianowanego artykułu P. Trębickiego odeszlę.

ARCYDZIEŁO.

Pierwsze i najważniejsze dzieło Górnickiego jest *Dworzanin polski* (2), ułożony na wzór włoskiego *il libro del cortegiano* wydanego przez Hrabiego Balcera Castiglione,

(1) O tém wszystkiem mówi sam Górnicki w Dziełach wydania drugiego (Porównaj 3, 4, 45, 67, 151, 173.), w Rozmowie Polaka z Włochem (Porównaj 82 wydania bez miejsca i roku), w przypisaniu Dworzani-
na wydania pierwszego.

(2) Pierwsze wydanie wyszło r. 1566, następnie trzy razy jeszcze pokazało się: są więc cztery wydania dzieła tego.

które po raz pierwszy wyszło w Wenecyi r. 1528 (1). Choć Polak ogólnej myśli do jego układu od Włocha pożyczł, przecież całe to dzieło jest zupełnie polskie, przedstawiając się jako wierny obraz sposobu myślenia i humoru najucywilizowańszej klasy polskiego obywatelstwa XVI wieku, a pod względem stylu, pomnikiem będąc mowy naszej, obrzymim krokiem ku udoskonaleniu postępującej. W niem dowiódł Górnicki, że doskonale pojął świat, na którym spędził najpiękniejsze swe lata. Odmalowane w niem, jak sam (w przypisaniu) mówi, polskie dworzanstwo, rozmowy jego wyrażone, i obójście się opisane, przedstawiają najpiękniejszy obraz wyższych towarzystw narodu w owym wieku, wyrażając wiernie wizerunek tegoż z natury zdjęty. Bo w niem występują na scenę najznakomitsze ówczesnego wieku osoby, rozprawiają i działają, pozwalając zupełnie wejrzeć wtajniki swego serca, dając przeniknąć bystrość rozumu, oglądać piękność ożywiającej ich duszy, na licach swych wyczytać pozwalając co się wewnątrz dzieje, a powierzchowną swoją układnością przekonać się o tém, że z ówczesnych europejskich narodów przodkowie nasi potrafili najlepiej pogodzić wytworność maniery włoskiej z prostotą obyczajów północnych ludów. Porównywając

(1) Po francuzku naśladował to dzieło Faret członek akademii francuzkiej, i tę jego pracę przełożył na łaciński język Karól Ogiński syn Samuela Stolnika (później Tiuna) trockiego, żyjąc w Holandyi, gdzie zawarł szluby małżeńskie, i gdzie też przekład swój 1648 r. ogłosił drukiem. Porównaj 175. Rękopisu historycznego przez P. Edw. Koźmiana w Wrocł. 1845 wydanego. Snać łatwiej mu było Francuza niż Polaka (Górnickiego pracę) przełożyć, zwłaszcza gdy tenże tak unarodowił swe dzieło, iż się na obcy język żadnym sposobem dobrze przełożyć nie dało.

obraży Dworzan XVI wieku, które wystawił włoski a polski pisarz, przyznać łatwo, że nasz Dworzanin nie był li tylko człowiekiem wielkim do małych rzeczy, a małym kiedy wypadało prawdziwie praktyczne rozwinąć życie, pięknie rozprawiającym o naukach i sztukach, w których się wyćwiczył, dla tego głównie, ażeby błyskotał niemi w małym zakresie okazałych ówczesnych dworów drobnych Książątek włoskich, i na ich scenie ważne swoje odgrywał role, intrygując i miłostkując: ale przeciwnie, że był nasz Dworzanin człowiekiem, który nawet i wtedy, gdy na tonie dworskiego życia wpośród miękkości i pieśzot rokoszował, pamiętał o tém, że jest obywatelem, człowiekiem wielkiego narodu, wiodącego życie w politycznym zawodzie głośne, mającego w każdym względzie pierwszeństwo w ówczesnej Europie północnej, piersiami swemi zasłaniającego Zachód od przeważnej Turków siły, a wewnątrz kraju czuwającego nad tém, ażeby wolność wyznawania mniemań religijnych i objawiania politycznych zdań szanowaną była, i żadnego ztąd uszczerbku nie poniosła od morza do morza szeroko rozciągająca się jego rzeczpospolita. Takiego króla Dworzanin, a oraz współobywatel takiego narodu, nawet i wśród zabaw dworskich obmyślał (1) dobro pospolite, i pamiętał o tém, że powinien zawsze tak działać, ażeby odnosząc za poczciwe sprawy, sławę i pochwałę, nie zszedł milczkiem ze świata, jako nieme zwierzęta zchodzą. „Tak porachowawszy kroki, które miał bacznie stawiać po sliżkiej przestrzeni dworskiego życia polski Dworzanin, okazał mu następnie Górnicki (w drugiej księdze,) jak ma żywot swój prowadzić, strzegąc się prze-

(1) Słowa są Górnickiego, we wstępie do księgi I. wyrzeczone.

sady (wydwarzania), a ubezpieczywszy tym sposobem płec mężką, wytknął ścieżkę i dla płci niewieściej, żyjącej na dworach (dworne panie), po którejby postępowały z cnotą i światowością zgodnie (księga trzecia). Rzecz całą ładnie i składnie wyłożywszy, obiecał Dworzaninowi (w czwartej księdze) spokojną i uczciwą starość, miłą Bogu, szanowaną od ludzi współczesnych, a uwielbianą od potomnych, i zakończył dzieło swoje temi słowy: „A tu dopiero ostatni, y błogosławiony kres, y koniec naydziem naszym żądosiom (życzeniom): Tu odpocznie każdy z prac ziemskich: Tu wytchnie z nędz, w których opływa człowieczy żywot: Tu się uleczą cielesne choroby: Tu będzie najpewniejszy port nam wszystkim, którzy na świecie, iako na rozgniewanym i niebezpiecznym morzu, mieszkamy.”

Rozważając go po szczególe, uderza w Dworzaninie mowa i humorystyka, która wywarła wpływ wielki na pisma polskie, nauce i zabawie poświęcone. Plastyczną jest mowa Reja, nosząc na sobie zewnątrz i wewnątrz wydatne piętno pierwiastku ludowego; wrubasznych i tłustych wyrazach, w podobieństwach i porównaniach, pokazując jawnie, że używający jój pisarz wziął ją od ludu; który nie umie udawać, który się takim, jakim istotnie jest, okazuje. Plastyczną jest i Górnickiego mowa, lecz in-sze wcale widzimy jój przyrodzenie, gdyż z innego wypły-nęta zrzodziła. Dworujący, chociaż nie wydwarzający, czyli delikatnie a z serca przemawiający nią pisarz, na sam rzut oka poznać daje, że od gładkiego Cycerona (którego zdaniami zbijać lubił mistrza swojego, i od którego pożyczał dla swojego Dworzanina potrzebnych mu wiadomości), że od Seneki do rozumowań i rozumkowań nawykłego, poży-

czywszy dla niej krasy, używał ostrożnie, nie śmiejąc ani kroku postawić za dworskie życie, nie wając się ani słówka powiedzieć wbrew przyjętemu zwyczajowi na dworach pańskich; a używał nie na szkodę, ale owszem na dobro języka narodowego. Pod piórem albowiem Górnickiego przybrała ona nową postać, z ludowej dworską się stając, i tak do wyższej się potęgi wnosząc. Nie sądźmy, ażeby się przez to wyrodzić, i lepsze swe przyrodzenie miał na gorsze zmienić nasz język, z polskiego wrzymki się tok przelewając: plastyk bowiem, który go tak ukształtował, miał na celu sam tylko wyraz, a nie ducha. Chciał zetrzeć z języka dawną szorstkość, a przez to wynaleźć dla myśli pęta, ażeby ta wydobywając się na jaw, objawiała się z wszelką na dworność oględnością, bez uchybienia wczemkolwiek grzeczności. Dobrze albowiem mniemał, że dworski człowiek skore prawidłem sztuki podda swe słowa, tém bezpieczniej będzie umiał stawiać kroki wśród dworujących mężczyzn i niewiast, nauczy się popisywać z myślami i mową, nie dla tego, by co innego w sercu, a co innego na języku mając, łudził i odwodził od wynurzenia prawdy, ale owszem dla tego, by wiedział, jak ją, bez obrazu przyzwoitości, wynurzyć ma jawnie, jak rzucić zastonę na objawiające się słowa, a przez to jak stawać się użytecznym dwojako, bo pod skromności, a więc moralności i szczerości względem. Jakoż tak uważana Górnickiego mowa, przedstawia coś osobliwego, coś nadzwyczajnego, coś aż do zjawienia się Dworzaniina nieznanego w Polsce. Tej plastyki, która drugi okres ojczyzycznego krasnamóstwa, w przestworze przebiegionych od nas wieków stanowi, nie można się było snadź nauczyć w kraju, gdy

się na nią żaden z pisarzy przed Górnickim nie zdobył, i gdy dopiero od czasu pokazania się jego Dworzaniina wszedłszy w życie, stała się odtąd powszechną. Tego życia, nie byłaby snadź mogła nabrać polska mowa, i nie byłaby się mogła rozwijać własną potęgą, gdyby jój był sztukmistrz nie okuł pozornie w rzymskie pęta, gdyby jój w świetną nie był przybrał szatę. Tej gruntowności myśli, tego czucia, które dziś jeszcze ma swoją wartość, nie miałyby były Górnickiego pisma, gdyby był obcych nie naśladował wzorów. Nie jednakże mowa nasza przez to na swój nie straciła mocy; bo wyzuta z gminnej odzieży, i w nową piękność, a powab, wzniosłość nawet, przybrawszy się, przystała lepiej odtąd wyrazowi uniesień wyższych.

Jest Rej humorystą, jest nim i Górnicki: ale jego humorystyka przyzwoita, dowcipna, skromna nawet tam, gdzie jest dwójznaną: co wszystko przeciwnie się ma u Reja, którego dykteryjki, w Przypowieściach mianowicie objawione, sprawiają cikliwość, gdyż są częstokroć piętnem bezwstydu nacechowane. Właśnie takowe pochwyciwszy Górnicki, na wspak obrócił jedne, i z niechlujnych uczynił przyzwoite; drugie wziął za przykład, i w miejsce jałowych położył dowcipne; inne na koniec nastroił tak, iż powleczone zasłoną przezroczystą, zamiast obrażać dwójznannością, umacniają owszem w obyczajności, i niewinności strzegą. Jak Rej, już to w Przypowieściach, już w Zwierzynku, wywiódł na pole dowcipów różnego rodzaju polskich obywateli, i począwszy od Króla przebiegł wszystkie stany królestwa; jak różnego wieku, płci, powołania ludzi przepędził przez różgi, nie już satyrą uszczypliwą, lecz częstokroć grubym ochłostawszy ich żartem; tak Górnicki, za-

cząwszy od Monarchy, przeszedł wszystkie, duchowne i świeckie stany, dostojenstwa i urzędy, naukowe, rolnicze, kupieckie zatrudnienia, słabości wreszcie ludzkie, namiętności, zabobony; mówiąc o tém co się Polakom, Litwinom, Niemcom spolszczonym, powiedziec wydarzyło dowcipnie, w kraju i za granicą. Wszystko zaś po większej części nie z swojej opowiedział głowy, lecz, w czém jego największa leży zasługa, wyjął z życia, czyli w obiegu świeżo będące, bo za starego i młodego Króla (za Zygmunta I. i za Zygmunta Augusta) wydarzone przypadki pocieszne, i trefne o nich pogadanki, uwijające się w wyższych i niższych warsztwach polskiego społeczeństwa zebrawszy, w usta je powkładał, przekęsem dowcipnie wojujących Dworzaków polskich. Prawi Rej o tém, jak ktoś zapomnianych pierścieni Królowi nie wrócił, co i jak przytrafiło się Litwinowi, Niemcowi, Tatarzynowi, Księdzu, (którego do koźła przyrównano): o chłopach i wilku, o niewiastach i t. p. rozprawia. Mówi i Górnicki pociesznie o tém, jak Zygmunt Stary postradał swoje pierścienie, co mu dowcipnego powiedziało o skarbowych Pisarzach Chalecki Litwin, jak Grabowiecki Starosta mławski (spolszczony Niemiec) przedstawiał się światu, jak się Biskup wileński ubawił, postuchanie dając postowi tatarskiego Chana, co obywatelowi sandomirskiej ziemi nazwiskiem Koziół dowcipnie powiedziało prosty pacholek z imieniem jego igrając, co się Włochom nocującym w lesie wydarzyło z wilkami, co o niewiastach prawi Rej z czaplami je porównywając (1).

Ta szczególnieć część dzieła (stanowi drugą księgę

(1) Jeżeli mi kiedyś przyjdzie wydać powtórnie Polskę pod względem obyczajów, umieszczę w niej wszystkie te żarty.

Dworzanina,) zrobiła wielkie wrażenie na czytającej publiczności. Widziano w niej wierny obraz sposobu myślenia i humoru polskiego narodu, we wszystkich słojach społeczeństwa uważanego. I rzucili się, ale mali tylko pisarkowie, do naśladowania Górnickiego, liczne na podobieństwo jego popisawszy dzieła (1); lecz nie sprostali wzorowi swemu, i, dziwna rzecz, że sam nawet piszący go żadnym dziełem, które następnie wydał, lub w rękopiśmie pozostawił, nie zrownął swemu Dworzaniowi, że cokolwiek odtąd bądź tworzył bądź układał, daleko za tym pozostało pismem. Tak więc Dworzania jest początkiem i zenitem sławy Górnickiego, za który nie poszedł wyżej dowcip jego, jak zaraz wykażemy.

DZIEŁA MAŁEJ WARTOŚCI.

Puścił się naprzód na pole poezji, lecz mu się na niem nie powiodło. Nie znaliśmy dawniej tej poezji, teraz ją poznaliśmy. P. Trębicki bowiem wydał Górnickiego tren, który ułożył na śmierć swjej żony, Barbary z Bezdziędy Broniewskiej, r. 1587 zmarłej. Koniec jego (2) podobał się nam:

O! Śmierci krwi niesyta czemuż nie zabiła
Mnie, abym dał swoy Żywot za tę co mnie miła.
I podobniey mnie było, w leciech podeszłego,
Wzięć, niż tę co niemiała roku trzydziestego.
Aleś y tak złośliwa mnie nieominęła,
Boś w ciele moiey lubey mnieś większą część wzięła.
Dokonay już bezecna a tym mnie przeprosisz,
Gdy tak mnie iako żonę twą ostrą pokosisz.

(1) Przywiedziemy je w drugim tomie naszego dzieła, mówiąc o pismach zabawie i nauce poświęconych, miejsce dzisiejszych romansów zastępujących.

(2) Porównaj Bibl. warsz. r. 1843 111. 80, 81.

Następnie przełożył z tak zwanego Seneki tragika (1) jedną trajedyą (2), niby na przykład (mówiąc Górnickiego słowy, w przypisaniu dzieła Piotrowi Wiesiołowskiemu Sekretarzowi królewsk. wyrzeczonemi) „mogali tym kształtem wchodzić w polskość rzeczy, językiem greckim lub łacińskim pisane.”

Odtąd wziął się znowu do naśladowania, i jak włoskiego Dworzanina, tak z łacińskiego dzieło o dobrodziejstwach Seneki filozofa spolszczył (3). Sam o tém mówi w przypisaniu swéj pracy Zygmunтови III., zeznając: że ja ułożył „dogadzając wyrozumieniu łatwemu a nie rzeczom, obyczajom y ludziom Rzymskim czasów onych, a y tu y owdzie przydawając nieco swego; a niektórych rzeczy dla pewnych y ważnych przyczyn nie tykając, y niektóre też odmieńając.”

Następnie, w krótkiej przemowie do czytelnika, jaśniej tłumacząc się w tym względzie, mówi: że wprzekładzie tym „przestąpiło się abo co tym czasom nie służy, abo to, czego lepiej nie wiedzieć niż wiedzieć.” Poganistwo i zabo-

(1) Bezimienny a nadęty poeta uzyskał imię Seneki, z przyczyny iż i Seneka filozof trajedyę pisał. (Porównaj Kwintyliana VIII. 3, 31. IX. 2, 8.) Lecz sposób pisania trajedyi, które do nas doszły, a z których jedną u najlepszych przełożył Górnicki, wykazuje, że ich Seneka filozof pisać nie mógł.

(2) *Troas, Tragedya z Seneki, w Krak. u Łazarza 1589*, według Juszyńskiego, bom ja nigdzie oglądać jej nie mógł.

(3) Tak dobrze osądzili już to pismo inni, (porównaj Sobolewskiego u Joch. I. 168,) których niesłusznie gani P. Trębicki, Bibl. warsz. tamże 102. tłumaczeniem go zowiąc. Wyszło w Krak. 1598 pod napisem *Rszecz o dobrodziejstwach z Seneki wzięta*. Dozrekało się i drugiego wydania r. 1790, o czém tamże 91, zobacz.

hony z chrześcijaństwem niezgodne opuścił, i dzieło całe przyswoił raczej polskiej narodowości, aniżeli wyttómaczył je wiernie. Dla tego też w przekładzie tym występują w przykładach, Moskwa, Tatarzy, Węgrzyni i Kanonicy (1). Przywiedziony od Seneki wyjątek z pierwszej sielanki Wirgiliusza, wyttómaczył wierszem, dowolnie ale dosyć zgrabnie. Cokolwiek odtąd pisał, pozostawił w rękopisie, z kąd synowie zmarłego wydawali pośmiertne te, nierniej wartości dzieła. Przejdę je po kolei.

Występuje naprzód: *Demon Socratis albo rozmowa złodzieia z Czartem, wydany 1626 z poprawką* (jest w Warsz.) Przerobione więc, snadź przez którego z synów zmarłego, wyszło to dzieło. Treść jego następująca: „Złodziej namiętnie kochający dobre panie (nierządnicę), stał się zbrodniarzem z poczciwego człowieka. Rozpoczął obrzydłe swe rzemiosło od kradzieży srebrnego pasa. Gdy długo kradł, schwytany wreszcie został i osadzony w więzieniu. Tam, rozmyślając nad swym losem, kłąc zaczął czarta, który go przywiódł ku złemu. W tém staje przed nim czart, i dowodzi, że nie diabeł, lecz i owszem sam złodziej, folgując namiętności, skusił siebie, pozbył cnoty i piekłu oddał się wręce: które wszakże nie będzie miało mocy nad grzesznika duszą, jeżeli ten, przyznawszy się do winy, z chęcią odda się na pokutę, a wycierpiawszy mękę, zamieni życie nieczne na błogi żywot po śmierci.” Widac i ztąd, jak lichym poetą był wzorowy nasz stylist, gdy tyle cnót przypisał diabłu, i jak stosownie do pojęć ludu o diable polskim prawił, gdy te słowa włożył w usta

(1) I. 6, IV. 14, VI. 13, 19, VII. 10. Resztę w tej mierze u Jochera w obrazie I. 168. zobacz.

szatanowi. „Alem ja jest z tych duchów, co na powietrzu mieszkając, jest im to wolno z tym lub z owym stowarzy-
 szyć się człowiekiem, y abo w tym abo w owym przemie-
 szkiwać miejscu, przykrości nie czyniąc nikomu, owszem
 się podczas w rzeczach potocznych człowiekowi zachowu-
 jąc, i jego z większego złego do mniejszego prowadząc.
 Jakoż miewałem ja wielekroć towarzystwo z ludzmi, a
 z Sokratesem wiodłem największe, człowiekiem cnotliwym,
 y mądrym na świecie. Otoż mając ja litość nad tobą, cho-
 ciaś ty nie mnie ale tym którzy w piekle mieszkają świe-
 czki stawiał, radbym ci tak pomógł, żebyś jako na umysle
 tak i na ciele, tu na tym świecie odcierpiał: bo możesz mi
 wierzyć, że y ci w piekle czartowie, nie wszyscy pragną
 zguby ludzkiej, mała to rozkosz iest mieć towarzysza
 boleści.“

Następuje dzieło, które również jak Dworzanin byłoby
 wielką zrobiło sławę Górnickiemu, gdyby mu był sprostał.
 Znam dwa wydania jego. Jedno (jest w bibl. gimnaz. warsz.)
 mające napis: *Rozmowa Polaka z Włochem o wolnościach
 y prawach polskich*, które wyszło bez miejsca i roku (1).
 Drugie ma tytuł następujący: *Rozmowa o elekcyey, o Wol-
 ności, o prawie, y obyczajach polskich. Pod czas Electiey
 Krola Zygmunta III. czyniona. Teraz nowo wydana przez
 Polomki iego, za pobudką uniknienia Tytułu y własno-
 ści Authora prawdziwego. w Krakowie u Dziedzicow Ja-
 kuba Siebeneychera. Roku Panskiego 1616.* (czytałem

(1) W ówiarce, stronic 101, ostatni znak druku N. 3. Tytuł
 jak podaliśmy, ma wkoło obwódkę, i flores w środku. Treść niły
 rozdziałów, wyrażona jest po marginesie, tudzież wypisani są czel-
 niejsi pisarze, z których rzecz wyjęto.

w Korn). Wydawcy Jan i Łukasz Górniccy uczynili „w Głowie 20 Augusti Roku 1616,” dzieła tego przypisanie „Adamowi Konstantemu Książęciu Ostrogskiemu, Hrabi na Tarnowie,” gdzie między innymi mówią: „że Łukasz Górnicki dzieło swe napisawszy, dał do odczytania Krzysztofowi Radziwiłowi, Janowi Zamojskiemu, Markowi Sobieskiemu Wojewodzie lubelsk. i wielu innym. Ciradzili, ażeby wyborne to pismo nie zaraz było drukowane, lecz raczej ażeby poczekano, ażby naród nasz sam przez się rząd sobie zasmakował. Do czego gdyby przyszło, dopie-roby te rzeczy sprawić co dobrego mogły.” I tak się stało. Byłoby długo leżało to dzieło, gdyby je był pewny szlachcic z ziemie przemyskiej (1) za swoje wydrukować nie kazał, przypisawszy je temuż Adamowi [Konst. Książęciu Ostrogskiemu. To było pochopem synom zmarłego, że dzieło ojca wydobyli, i drukiem powtórnie go ogłosili. Miało następnie kilka wydań to dzieło, a nawet na język niemiecki r. 1753 (2) przetłóżone będąc, po dwakroć w swym przekładzie wytłóżone (3) zostało (4); co już samo za wielką jego wziętością przemawia. W ścisłym zostaje ono związku z drugim Górnickiego dziełem, *Dzieje w koronie polskiej* (5), tudzież z trzecim i ostatniem, któ-

(1) Podług Niesieckiego 111, 241. Piotr Suski Pisarz grodzki przemyski.

(2) Czytałem w bibliotece tak zwanej ś. Bernarda na nowem mieście w Wrocławiu. Myli się wlec P. Trębicki rok 1752 wyjściu jego naznaczając.

(3) Drugie wydanie 1762 wyjść miało.

(4) Porównaj zresztą P. Trębickiego [wyżej przywiedziony artykuł 92. nastpn.

(5) Wyszło po raz pierwszy w Krakowie 1637, następnie cztery jeszcze wydania uzyskało.

re pod tytułem *Droga do zupełnej wolności* syn jego Łukasz, sześćdziesięcioletni starzec, Dziekan warmijski, podał do druku r. 1650 w Elblągu (1), z rękopisów go po ojcu pozostałych wydobywszy.

Nie w tym porządku lat, jak je wydawane, powstały te dzieła: naprzód bowiem napisał Górnicki *Dzieje*, następnie *Rozmowę* ułożył, na koniec *Drogę do wolności* wskazał; o czém syn jego Łukasz wyraźnie wspominając w przypisaniach, (*dzieje* przypisał Władysławowi IV. *Drogę* Janowi Kazimirzowi,) okazuje i to, iż stosownie jak tego okoliczności wymagały, lub jak pisma owe odkrywał w papierach po ojcu pozostałych, ogłaszał je drukiem. Jakoż gdyby nie postępek Śuskiego, nie byłby się jeszcze na wydanie *Rozmowy* odważył. Że zaś do niej nie przydał *Drogi*, i razem z tamtą w świat jej nie wyprawił, był ten powód, iż ją dopiero r. 1628 (2) między rękopisami ojca odkrył. Nie sądził być bezpieczną rzeczą wydać ją za Zygmunta III. lub za panowania Władysława IV., wtedy bowiem wiele znaczyła szlachta, przeciwko której pismo to wystosowaném zostało. Tak więc wyjść naprzód musiały *Dzieje*, a dopiero, przy wstąpieniu na tron Jana Kazimirza, pokazać się mogła *Droga*, gdy walące się na kraj nieszczęścia przez kozackie bunty, dawały otuchę, iż prędzej teraz posłucha szlachta cierpkiej prawdy, i dane sobie przestrogi na rozwagę weźmie.

Ojciec przeto i syn, jak ztąd widzimy, mieli odwagę mówić i głosić prawdę, lecz jej ani wynurzyć bez ogródki,

(1) Porównaj artykuł P. Tręb. 98.

(2) Jak sam mówi w przekładzie Jana Barklajusza, który pod napisem *paraenesis* (szeroce tytuł wypisuje Jocher II. 246.) z oryginału w Rzymie 1617 ogłoszonego, tegoż roku wydał.

ani w dogodnym czasie wypowiedzieć nie śmieli. Jawnie to wykazuje, że trudno, by dworak dobrym był historykiem, i że nie mogąc nim być, nie może też politykiem zostać.

Greckiego mędrca zdanie „poznaj siebie samego” stosuje się do pojedynczego i zbiorowego człowieka, jakim jest każde państwo. Poznaje się sam człowiek, gdy bacząc na stosunki, które go z towarzyską społecznością wiążą, według nich stawia swe kroki, gdy namyślem, i ostrożnie w każdej sprawie działając, postępuje z wszelką na siebie i świat oględnością. Toż samo się o zbiorowym człowieku rozumie: i on bowiem w podobnychże, lubo daleko rozciąglejszych, zostając do świata stosunkach, winien bacznie zwracać oko na siebie, i na to wszystko co go otacza. Doświadczeniem uczony, miarkuje obecność przeszłością, z tego co było wnioskuje o tém, co jest i będzie. Właśnie to jest mu pewnikiem działania, jest podstawą prawdy, jest przekonaniem o tém, że nie mylnie stawia swe kroki, że tą postępując drogą, dojdzie do celu swych życzeń. A ponieważ tém jaśniej, im wielostronniej wychodzi na jaw prawda, i znowu ta z różnej uważana strony różnie się pokazuje, przeto pojedynczy i zbiorowy człowiek tém lepiej siebie i swój do świata pozna stosunek, im bliżej i głębiej ludzkość rozważając, z właściwego się na nią stanowiska zapatrywać nauczy. Któż schowany na tonie pięknej przyrody będzie się jej umiał z właściwego przypatrzeć stanowiska, podziwiać, pojmować, rozmawiać z nią, jeżeli nie zna jej języka? Któż rozważając siebie i świat, poznał swe jestestwo, i w sercu tych z którymi obcuje czytać potrafił, jeżeli nie poznał świata, czyli zbliżka się z tym nie obeznał, z którym wszedł w stosunki?

Któż da sposobność drugim do odgadnienia, czego sam nie odgadł, jeżeli zimnym i martwym dla niej będąc, nie odkryje im prawdy, lub wyjawia ją po niewczasie? kiedy już ostygną dla niej serca, i sama stanie się umarłą lub nawet dziką, dla tych, co jej służyć i pojmować ją chcieli? Zaiste nie poznał siebie samego Górnicki, i Polska nie mogła o sobie przeświadczyć się z jego nauki, gdy mniemał, że jak w mowie, tak i w dziejach dworować można, gdy historykiem nie będąc politykował, gdy sądził, że dobrze ten czyni, który ludziom nie głosi prawdy, kiedy jej słuchać nie chcą: jak gdyby piękne słówka stanąć mogły za rzecz, jak gdyby ten, co nie poznał ludzkich stosunków, mógł uczyć drugich, jak świat pojmować mają, jak gdyby miłośnik prawdy nie miał obowiązku głosić jej i tym którzy nateraz są dla niej głusi, jak gdyby słuchacz mógł sobie dośpiewać piosnki, której nigdy nie słyszał, a ten na którego ustach ostygła i umarła prawda, mógł się spodziewać, iż nią trafi do serc potomnych.

Przytaczając na to dowody, com wyrzekł, usprawiedliwiam powództwo moje, na pisarza przed sąd historyi wytoczone, własnym jego zeznaniem. Wydał bowiem Górnicki pamiętniki swojego czasu, w których zamknął wszystko, co widział od r. 1532 do r. 1572 lub czego miał wiadomość dostateczną, liche napisawszy dzieło. Gdyż nie tylko nie postąpił w niem dalej od swoich poprzedników w sztuce pisania dziejów, lecz nawet wsteczny krok uczynił. Pominawszy formę, (którą zupełnie od starożytnych pisarzy przejął, włożywszy w usta występujących na widoku dziejów mowy niby ich własne,) nie widać w rozwinęciu dzieła zalet greckim i rzymskim historykom właściwych, lecz widać błędy, które przejął od nich: przez co

zagroził sobie drogę do zapatrywania się na dzieje z politycznego stanowiska. Bo naprzód ubliżał prawdzie, inaczey jak było o głównej osobie, o Królu Zygmuncie Augustcie, pedawszy. Powtóre, przywiódł drobne okoliczności, a pominął ważniejsze w kraju wypadki, o których jako żyjący pod bokiemy Monarchy, jako polityk, powinien był mieć wiadomość dostateczną; gdy ją mieli inni, s położenia swego mniej świadomi krajowych zdarzeń. Po trzecie, drobnostek nawet tych nie przywiódł dokładnie. Po czwarte, dał nam za rzecz piękne słówka, wypadki dziejów krasomówstwem zastąpiwszy. Zgoła też same popełnił błędy, co Liwusz, którego naśladował, a który również jak nasz pisarz, dworował, drobnostkował, szczegółów się chwycił, a ogół spuszczał z uwagi, rzymskiemu Augustowi i patrycyuszom z ujmą ludu nadskakując, wyliczaniem zjawisk natury zabawiając czytelnika, a ducha polityki Rzymu nie ukazując mu. Lecz ogrom rzeszy opowiedzianych, i inne od Polaka w opowiedzeniu ich cele, każą nam o tych usterkach rzymskiego zapominać historyka; gdy przeciwnie zniewalają do przyganienia Górnickiemu, właśnie dla tego, iż na dziejach rozwój politycznego stanu Polski oparłszy, właśnie nie zgłębił tego, co chciał w praktyczne wprowadzić życie. Że nie zgłębiał rzeczy i nie szukał prawdy, dowodem na to jest rzecz o Skartabelach, której w Rozmowie Polaka z Włochem dotknawszy, twierdził, „że to byli tacy obywatele, którzy nie chcą się poczuwać do obowiązków szlacheckich (nakazujących by każdy obywatel, który imię (majątek ziemski, dobra nieruchomości) posiadał, służył w myśl prawa rycerskiego (szlacheckiego) w wojsku), i dla tego wyprzedając się z imion, przenosili się do miast, i w nich jako *Skrytobylowio*

(jako ludzie żyjący akrycie,) ukrywali się przed wojskowską. Lecz o Skartabelach, jako szlachcie po miastach nie-ukrywającej się, mówi właśnie ten statut (wielicki, w statutach Łaskiego) na który się powołuje Górnicki, o czém wiadalec należało temu, który rozważał prawa polskiej szlachty. Tamże mówi, że kokosza wojna ztąd nazwisko swoje wzięta, iż podczas pospalitego ruszenia za Zygmunta I. szlachta, niedopuszczając się wielkich na majątkach współobywateli gwałtów, same im tylko kokosze na żywienie dla siebie zabierała: co za dobrą monetę wzięwszy inai (1) toż samo powtarzali, chociaż na podoręczu mieli właściwe nazwiska téj wojny znaczenie, która jakoby na gwałkanie kur, czyli na próżnej skończyła się gadaninie (2). Poświęciwszy swe dzieło przedstawieniu obrazu nieszczęść kraju, które z lekceważenia praw i zle zrozumianej wolności wynikły, i obraz ten na widok publiczny wystawić zamierzywszy, dał Górnicki do obejrzenia temu, który przez szlachtę (aczkolwiek nią pogardzał,) najwięcej w kraju wicherząc (3), miał właśnie w tém swoje widoki, by ta nigdy nie przejrzała. Jan Zamojski, jak się spodziewać należało, radził wstrzymać druk dzieła. I usłuchał go dworak Górnicki, nie posiadłszy torem sławnego poprzednika swego, z którego wiele wypisał (4); nie po-

(1) Porównaj Lindego p. w. *kokosz*.

(2) Inne usterki wytyka Witwicki w wieczorach Pielgrzyma I. 299 nstpn.

(3) Porównaj w trzecim tomie tego dzieła opisaną broszurę, mającą napis: *Exorbitantis quae se distat proae Osobe Kanclerską J. Zamojskiego*.

(4) *Joan. Ostrorog monumentum pro comittis generalibus regni sub rege Casimiro pro republicae ordinatione congestum*.

śwawszy, jak Ostrorog, uwag swych do wiadomości publicznej, uwag któremi lubo w XV wieku wzgardził sejm, jednakże w XVI przyjął je, i po większej części w prawo zamienił. Tuszę, żeby takteż samo, a przynajmniej poniekąd, miało Górnickiego dzieło powodzenie, gdyby się był odważył przemówić do narodu za życia: dziwna bowiem jest potęga słowa, i zwykle więcej robi wrażenia na publiczności wydane za życia piszącego niż pośmiertne dzieło. Gdy ten wspaniałomyślny zamiar, uderzył nasz polityk w inną stronę, i w duchu pańskości napisał dzieło politycznej treści *Drogą do szczęścia* nazwawszy je. Przejawszy się za młodą tą myślą, „że narody mogą być szczęśliwe, tylko pod rządem monarchicznym lub republikańskim tym, w którym rej wodzi arystokracja pańska“, i będąc tego przekonania „że współrzędy średniego stanu (a niby taki składała szlachta w Polsce) do bezrządu wiodą“, rozsiadł się władztwo Polski na wzór rzeczypospolitej weneckiej (przeistoczyć, i namawiał naród, ażeby takowe złożył w ręce panów wyłącznie, którzyby je sprawowali przez radę nieustającą (1). Ażeby zaś rzeczypospolitej tak urządzonej na rodach pańskich nigdy nie zabrakło, powtórzył daną już w Rozmowie radę, by w domach magnackich urządzono branie dziedzictw sposobem majoratów; skutkiem czego najstarszy wrodzie dziedziczyłby, wykluczony od majątku rodzicielskiego resztę rodzeństwa. W takiej rzeczypospolitej (mówi Górnicki,) byłoby Króla obowiązkiem doglądać tylko, „iżby ka-

Dziełko pisane około r. 1460. Z rękopisu wydał go, roku i miesiąca druku nie wyraziwszy, w Warszawie 1831. Jan Winc. Bandtkie, wraz z polskim przekładem.

(1) *Sejmem ustawicznym*, nazwał ją w Rozmowie; *urzędem górnym*, mianował ją w Drodze do zupełnej wolności.

łdy przełożony urzędowi swemu dosyc uczynił. Sam nie będzie nic mógł, ale ze wszystkimi władac wszystkim będzie. Będzie on wprawdzie niewolnikiem w pośród wolnych panów, ale święta to niewola mieć się dobrze, mieć wielkie dochody, dwór ozdobny, używać przejazdki w łowy, być we czci u wszystkich, Electorem być wszystkich dostojęństw, a nie kołatać się po drogach."

Nie tylko rady te, lecz zgoła wszystkie myśli, które w swych dziełach (w Rozmowie i w Drodze mianowicie) o poprawie rzeczypospolitój objawił, nic nowego nie zawierały. O nadużyciach bowiem, które wytykał, wiedzano powszechnie, szło tylko o to, ażeby poważny jaki pisarz (takim właśnie był Górnicki,) przemówiwszy o takich, zrobił wielkie na narodzie wrażenie, zwłaszcza gdy słowa Skargi, w każdym niemal sejmowém kazaniu w toż samo godząc, do serca nie trafiały sejmującym stanom: wielu bowiem protestantów liczył sejm w swoim gronie, którzy się z słów mówcy, jako Jezuity, natrzęsając, z wiatrem je puszczały. Samym nawet katolikom szło w niesmak, o czém do nich przemawiał Skarga, gdy ich temi (1) upominał słowami: „przezacni panowie, nie czyńcie z Królestwa Polskiego Niemieckiego Rzeskiego miasta; nie czyńcie malowanego Króla, jako w Wenecyey, bo weneckich rozumów nie macie, y w iednym miescie nie siedzicie". A oni właśnie pielęgnowali oddawna myśl; by tak uczynić, by wszystko jak radził Górnicki zrobić, zwłaszcza gdy przed wieki wszystkie słowiańskie ludy miały demokratyczno-arystokratyczną zasadę rządu, którą, aczkolwiek się już zupełnie była zużyła, i, za wolą samychże panów,

(1) W kazaniu czwartém sejmowém „o monarchii" mianém.

w szlachecko-demokratyczną zasadę przeszła, jednakowoż ją znowu ożywić, i przez nią rzecz-pospolitą polską na pańsko-arystokratyczną obrócić chciano. Rozbierzmy zasadę takiego rządu.

Wrodzone to sobie mając człowiek, by do lepszosci zdążyć i ubiegać się za wyższością, właśnie przez to samo zostaje, nawet mimo wiedzy i woli, arystokratą, jak chłop polski, który w kwestyi o małżeństwie najarystokratyczniejszymi kieruje się zasadami; jak każdy zgoła pojedynczy i zbiorowy człowiek, który z samego przyrodzenia jest arystokratyzmem przejęty: bo, jak rzekłem, za lepszością i wyższością ubiega się, czyli za arystokratycznością (według wyrażenia się Greków, twórców nazwiska arystokracji i najgłówniejszych jej w starożytnym świecie rozkrzewicieli,) goni. Początkowo trzyma się człowiek źródła, z którego mu wyobrażenie o rzeczy płynie, i do urodzenia pojęcie arystokracji przywiązuje: lecz z czasem sięgając wyżej i coraz wyżej, zaeność naprzód, następnie różne, według różnych od wyobrażeń w narodowości swojej uzasadnionych, kładąc wyższości warunki, mierzy pojęć swych stopą wyższość ową, oddalając się coraz więcej od pierwotnego źródła, czyli nie koniecznie już do rodu przywiązując arystokracji znaczenie. Tak z czasem sami Grecy przyznawali wyższość tym tylko rodowi, które dobrze krajowi się zasłużyły, i nabyły przez to prawa do uważania się za coś wyższego od reszty obywateli. Tak Rzymianie, którzy te pojęcia dalej rozwijali, prawem uświęcili, ażeby było wolno dobrze zasłużonym dla kraju mężom, zewnętrznymi się oznaki, od reszty obywatelstwa odróżniać (*jus imaginum*), ażeby nawet ci, którzy, ze świetnych nie pochodząc rodów, położyli wielkie zasługi

w kraju (*ibozmies nosi*), tegoż samego prawa byli uczestnikami. Po Grekach i Rzymianach Słowianie i Niemcy najbardziej arystokracji sprzyjając, kładli jej za warunek naprzód obywatelskość, (jak to było u Słowian,) i kasto-wość rodową, (jak było u Niemców,) następnie zaś, mianowicie od czasu zetknięcia się z Rzymianami, rycerskość wiążąc z rodowością, na dwóch tych sacnościach wyższość zasadzali obywatela. Dwa te (naprzód odrębnie, następnie zaś, od czasu wystąpienia Franków na widowni dziejów, łącznie pokazując się u europejskich tradów) pojęcia arystokracji, walczyły z sobą zawsze o pierwszeństwo, próbując, która przemoże którą. Pierwsza mocno zakorzeniwszy się u naddunajskich Słowian, przebiegała razem z nimi południową Europę, i doszła aż do gór alpejskich, szczególnie się nad rzeką Lechem w Bawaryi, tudzież w przepysznym Wenecyan rozgościwszy grodzie(1). Drugą, przez kastowych Niemców upowszechnioną na północy, zwicznął żołnierski duch Rzymian, tém łatwiej zmianę wyobrażeń w tej mierze zrządnwszy, gdy duchem woj-skowości przejęci Frankowie, rycerskość kładli za główny warunek wyższości obywatelskiej. Duch ten owiął i przesiedlonych Słowian z za Karpat przed Karpaty; od czasów zaś zjawionych między nimi Lechów, zamieszkał u nich na zawsze: zkad powstała walka zastarzałych wyobrażeń z nowymi, gdy dawne rody nie tanując drogi postępowi nowych myśli, bierne jednako raczej, niż czynne znaczenie przyznać chciały zastudze. Krótko mówiąc, chciały

(1) Według *lex Bajuvariorum*, z szóstego po Chr. wieku, wybrana liczba znakomitych rodzin stała u steru rządu. Toż samo było w Polsce, i w Czechach niegdyś.

tego dawne rody (penowie), ażeby rycerskim czynem zasłużony krajowi obywatel (szlachcic) miał cześć i poszanowanie osobiste, a wpływał na rządy kraju, w dalszém dopiero pokoleniu, gdyby szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało się jego następcom zachować świetne przodków imię, odświeżać przez nowe czyny nabytą sławę, i tak ciągłym następstwem zasług utrzymywać w swym domu blask wstawionego imienia, wynosząc je przez to do rzędu rodowych kraju znakomitości. Gdyby, czci awéj osobistcie posiadanej nie na samym poszanowaniu ograniczając, chciały były starożytne rody, stosunkowo do zasług, zlewać na zasłużonych takie korzyści, jakich kraj dostarczał, a nie garnęły ich do siebie wyłącznie, byłby cel dopięty; lecz gdy się przeciwnie działo, a szlachta miała po sobie prawo, przeto zasada ta, chwiać się zaczęła, kołatana będąc wpływem stronnictw, co znowu zasadę rządów kraju wstrząsało.

Napomknęliśmy we wstępie, zkąd i jak potworzyły się w Polsce stronnictwa, i jak na pańsko-szlachecką polską wykierowawszy się rzeczpospolita, żyła w nierówności praw, gdy jedno stronnictwo z krzywdą drugiego ciągnęło do siebie korzyści, rej wodząc w rządach kraju. Demagano się przeto naprawy rzeczypospolitej, i tego miał dokazać Zebrzydowski rokosz, który, jak tamże napomknęliśmy, różne nadto miał na widoku cele. Gdy zamiar nie dopisał, widoczna była odtąd przewaga stronnictwa pańskiego nad szlacheckim, tém bardziej, gdy stojący dotąd w pośrodku obudwóch Monarcha przechylił się na stronę panów, i musiał się przechylić, przekonawszy się o tém, że oni współ z Jezuitami utrzymali go na tronie. Atoli Król jak się na jedną nakłonił stronę, tak ró-

wnień mógł jej odstąpić, do przeciwnego przeszędłszy stronnictwa; zwłaszcza gdyby osiadł na tronie człowiek przedsiębiorczy, i przez szlachtę chciał poniżyć panów, czyli wpływ ich na rządy kraju ograniczyć. Tego się obawiając panowie, przedsięwzięli teraz sami przywieść do skutku naprawę rzeczypospolitój, i gdyby nie wojny kozackie, byłiby swój zamiar do skutku przywiedli, mając na to dawno ukute plany. Oddawna bowiem zwracali uwagę na państwo, które w nader małym zamkniętym obrębie, bo w jednem skupione mieście, nie małą ziemi władło przestrzemią, obszerne łądy i wielkie posiadając wyspy; które drewnianym obwarowane murem, bezpiecznie spoczywało poza lasem swych masztów; które stojąc na złotym piasku, wstrząsało podstawą państw na granitowej osadzonych skale; które na pozór słabe bo od wielu rządzone, (mających na swém czele lalkę, postawioną na to, by dawane sobie i milionom ludów rozkazy podpisywała,) wpływało silnie na rządy potężne, bo woli jednego ulegające; które nie przez rycerski, lecz kupczący lud wspierane, kierowało według woli ogromnemi massami zbrojnych i do oręża zrodzonych narodów. Taką była Wenecya, taką jęj, na polityce wspierające się rządy. Podziwiali je polscy panowie, i podróżując po Włoszech najdłużej w Weneckim przesiadywali grodzie, ucząc się wielowładnego miasta sądów i rządów, rozważając jego o władzy Prezydenta rzeczypospolitój czyli Doży postanowienia, podziwiając rozkazy dawane rządcom prowincyj (1), przemysłiwając nad tém, aza-

(1) W bibliotece ordynacyi Zamojskich czytałem ciekawe pargaminy, na których stol wypisana z r. 1507. *Institutio data a Leonardo Lauretano duce Venetiae in dignitatem Rectorts insulae Cretae actus potestatis, a. 1519 in potestatem terrae Marti-*

liby się nie dało rządów tych zastosować do Polski. Lecz do tego potrzeba była wiele warunków, przede wszystkim zaś, jak dobrze powiedział Skarga, potrzeba było weneckich rozumów (nauka z bezsumiennością i wytartem parana czołem, uczyła tych rozumów); na które gdy się następnie zdobyła Anglia (1), przeto też rządy takowe potrafiła zaprowadzić u siebie, i niemi dotąd stoi. U nas nie mogły się przyjąć te rządy, nawet i w części. Przyczyna tego leżała w samym źródle kast obywatelstwa polskiego, które z rycerskości powstawszy, tém samém postępowe miało o arystokracji pojęcie, które z powołania swego na rząd kraju wpływając (każdy bowiem polski obywatel był ojczyzny swój Wazalem, i dla tego żołnierzem, przez co właśnie wyosobniał się od obywatelstwa reszty Europy), nie mogło być pozbawione tych praw i w ówczas, gdy w myśl Górnickiego część takowych rządów wprowadzono do Polski, Radę nieustającą (sejmem wiecznym, urzędem górnym nazwałby ją Górnicki) r. 1775 (po pierwszym roz-

nenghi, a. 1524. Rectori insulae Canaee, Institutio in potestatem civitatis Bergoni data ab Andr. Gritti, a. 1530 actus potestatis supra civitatem Veronae. Tamże znajduje się: ordo consilii ducalis in Venetia, constitutio pro consiliariis reipublicae Venetiarum, z lat 1565, 1569. Zamojski Jan doradzał zaprowadzić do Polski postępowanie sądowe Wenecyan, Andrzej Wolan (porównaj Mich. Balińskiego pisma histor. 111. nstpn.) wystawiał r. 1572 za przykład urządzenia praw, do zabezpieczenia rzeczypospolitej zmierzających, instytucye weneckie.

(1) Istny ona dziś jeszcze przedstawia obraz weneckich rządów, po wzięciu na tron r. 1689. Wilhelma Stathudera Holandyi, a bardziej jeszcze po obraniu Elektora Hanowerskiego r. 1693 Królem Wielkiej-Brytanii, ustanowionych.

biorze kraju,) postanowiwszy. Szeroce się o tém, da Bóg, przy dziełach Stanisława Konarskiego (który, jak mówią, miał wiele korzystać z Górnickiego) rozwiode, gdy mi historią literatury XVIII. wieku rozważać przyjdzie. Tu potrąciłem o ten szczegół, w kilku słowach rzecz o arystokracji znaczeniu, według własnych wyobrażeń zamknąwszy, a potrąciłem przeto, ażebym usprawiedliwił wyżej o Górnickim, jako dziejopisarzu i polityku, wyrzeczone zdanie (1).

4. R. 1578. Jan i inni Kochanowscy.

IMIĘ KOCHANOWSKICH, ŻYCIORYS JANA.

Nie wiadomo, czy ów Kochan, ulubieniec Kazimirza Wielkiego, (od Archidyakona gnieźnieńskiego u Sommersberga wspomniany,) zostaje w jakowym związku z Kochanowskimi. To wszakże pewno, że przed wystąpieniem pisarzów tego imienia, nie znana była ich rodzina w dziejach polskiego narodu. Ale odkąd zawitał na świat (2) Jan, i z szczęściu swych braci trzech do pisania własnym pociągnął przykładem, wtedy rozstawiło się Kochanowskich imię, już to przez oryginalne dzieła, już przez przekłady z greckiego, rzymskiego i włoskiego języka. Słynął Mikołaj Kochanowski jako tłumacz Plutarcha (między rę-

(1) Reszty o arystokracji, jej postępie i wpływach na rządy kraju, przeczytać się można, zajrzawszy w pierwotne dzieje Polski i Litwy, w kronikę Lechicką, w historią prawodawstw, przez nas napisaną.

(2) R. 1530 jak świadczy postawiony mu w Zwoleniu nagrobek. Porównaj Mich. Bałłusk. Pisma historyczne IV. 102.

kopisami biblioteki ordynacyi Zamojskich, ukrywa się do-
tąd przekład jego,) i liryk niższego rzędu, stynęli Andrzej
i Piotr, jako przekładacze Wirgilego, Tassa i Aryosta;
lecz stawę braci prześcignął Jan, który, jak słusznie o so-
bie śpiewał:

Pierwszy wdarł się na skalę piękney Kalliopy,
Gdzie dotychczas nie było znaku polskiej stopy.

Któż nie pisał o jego życiu i dziełach (1)? A jednakże
arcyrzadki, ktoby właśnie te z życia Jana wypadki wyo-
sobnił, i znaczenie ich wskazał, które do zrozumienia
dzieł jego głównie dopomagają. Nie zastanawia to, (jak
mniemam,) że zwiedził Francją, Włochy i Niemcy; że się
spuszczał w sybilińskie lochy, chcąc się w miejscu pobytu
Kumejskiej wieszczki przejąć poetycznym duchem; że, róż-
ne przechodząc życia koleje, różne na siebie przybierał
postacie, dziś (jak o sobie mówi) będąc żakiem (co w ów
czas uczonego oznaczało), jutro rycerzem przy mieczu,
dziś Dworzaniem w pańskim pałacu, jutro Księdzem w ka-
pitule, i mało brakło, że nie mnichem w szarej kapicy
i z dwojakim płatem (2). Bo chociażby i stopą nie postął
za granicą, i lat wielu nie przepędził we Włoszech, (w tym
drugim raju ziemskim,) chociażby nie był kładł na głowę
biretu, uczęszczając na nauki w rozkoszonym Paryżu, ani
przypasywał do boku karabeli szlachty polskiej zwycza-

(1) W naszych czasach szczególniejszą się s. p. z Tańskich Hof-
manowa o Kochanowskim rozpisywała, w dziele *Jan Kochanowski
w Lipsku 1842.* nstpn. w dwóch tomach po dwakroć wydaném, a
poprzednio w *Nowej bibliotece w Wrocławiu r. 1839* drukiem ogła-
szanej.

(2) Porównaj wstęp do *Fraszek księgi III.*

jęm, nie przebywał w królewskich gmachach, jako Sekretarz Zygmunta Augusta, nie bywał ugaszczany w pałacach panów, jako przyjaciel Piotra Myszkowskiego krakowskiego Biskupa i wyżej od nas wspomnianego Padniewskiego, nie był jadł (aczkolwiek krótko) duchownego chleba, dochody z probostwa poznańskiego przekazane sobie mając wolą Kanclerza, nie był obrany Opatem od sieciechowskich Cystersów: chociażby, mówię, nie był przeszedł tych życia kolei, byłby i tak uczonym, byłby się stał twórcą poetycznego języka Polaków, wieszczym byłby tchnął duchem, zachował serce szlachecko-polskie, miał polor i ogładę społeczeństw wyższych, skromne wiodł życie. Nauk albowiem nabywać (aczkolwiek nie pod takim, jak za granicą wpływem, czemu nie przeczę,) można już było i w kraju, a gienialnie pisać po polsku potrafił teraz lada umysł dowcipny; zwłaszcza gdy Górnicki zrobił przetor do tego, i gdy na pulchniej roli polskiego umnictwa łatwo się przyjmowało, coś posiał, zasadził, wszczepił; czego dowodem są ci, którzy stopą za granicą nie postali, a jednakże wielką mieli naukę, wieszczego posiadali ducha, piórem władli gładkiem, jak Klonowicz, Szarzyński, Skarga, i wielu innych.

Szlachcic polski, jako człowiek publiczny, jako obywatel, musiał umieć żyć na wielkim i na małym świecie, bratać się z spółobywatelami wszelkiego stopnia, strzedz swęj chudoby, by nie zgołociał i tak nie obumarł politycznie, co samo przez się zniewalało każdego żyć stosunkowo do własnego majątku. Lecz przejąc się tak naukami i duchem ojczystej mowy, prowadzić taki żywot, tak czuć, tak umieć pisać, jak Jan, nie potrafił żaden: i to właśnie mojem zdaniem, uderza w życiu nadzwyczajnego tego czło-

wieka, i jest jakoby pism jego komentarzem. Bez tego trudnooby było pojąć to życie, ocenić je, zrozumieć świat na którym Jan żył, poznać wiek, na który tak silnie wpływał. Zdumiała się nadzwyczaj ówczesna społeczność polska, że Kochanowski umiał jój przez swą naukę trafić do smaku, jak żaden inny; że się potrafił do tego stopnia wyzuc z żądż ludzkich, iż nie tylko dostatkami i wysokimi w kraju dostojnościami, któremi go częstowano, wzgardził, lecz odważył się, porzuciwszy świetność i wygody dworu, przenieść się pod wiejską strzechę, osieść na zawsze z Nymfami i Satyrami w lesie (tak swą majątność Czarnolas w sandomirskiej położoną ziemi nazywał), chadzać za pługiem poganiając woły, odnosić z pola do domu młode kozki których mać odbiegła, siadywać w dymnej piekarni z czeladzią (1); że o tak różnorodnych przedmiotach, jakimi są religia, miłość, smutek mógł pisać równie wzorowo, na wzniosłe, czułe, rzewliwe tony równie łatwo nastrojając swą lutnię; że będąc spokojnego umysłu, i jedynie myślą wylatującą ku Bogu wzniosły, do ziemskich zaś uniesień i wielkich mało zdolny wzruszeń, (jako ten, który według własnego zeznania dwa razy tylko unióst się ziemskością, raz gdy pokochał Hannę (2), drugi raz gdy opłakiwał Urszulę, a zresztą w miłości Boga i ojczyzny zatapiał się cały,) umiał jednakże przelać w społecznych to przekonanie, że Polska większego od siebie i więcej narodowego poety nie miała, nie ma i mieć nie będzie. Lecz łatwo pojąć powód zdumiewania się i mniemania takowe-

(1) Czytaj jego poemat pod napisem *Marszałek*.

(2) Hanna, inaczej Dorotą zwana, Podlodowska, z którą następnie zawarł śluby małżeńskie.

go, gdy pomnimy, że źródło dziwu i wysokiego o wieszczu wyobrażenia leżą właśnie w sercach samychże podziwicieli, wybuchło dla poety wielkimi pochwałami tém łatwiej, im rzadziej się takie pokazywały w narodzie charaktery, jakich piętno Jan na sobie nosił, im mniej było ludzi, którzyby mieli odwagę żyć podobnie co on, im trudniej było o taką poezją, jakiej był Kochanowski przedstawicielem, pełną rodzimych uczuć, wiążących człowieka z ogółem społeczeństwa, pełną delikatnej a nie szorstkiej, nie dokuczliwej satyry, jak u Reja i innych. Zapaśnej w wielkie bogactwa myśli, i w wielką oryginalność mając inni podostatkiem, (na czém Janowi bardzo zbywało,) nie umieli jej miernością (i dla tego wielką mądrością) życia, modlitwą, pogodą duszy, cnotami, stosowném kierowaniem swych kroków, ani przyozdobić, ani w takiej jak poeta z Czarnegolasu oddać jej mowie: w przykre się przeto wprawili położenie z własnej winy, jak to w artykule o Klonowiczu wykazemy.

PRZEGLĄD WYDAŃ I TREŚCI DZIEŁ.

Przypatrzyć się co umie pocztwe ćwiczenie,
 Gdy slachetne przypadnie, k'niemu przyrodzenie.
 Co rozeznasz s przypadkow, y s postępkow iego,
 Tego Kochanowskiego, Slachćca Polskiego.
 Jako go przyrodzenie, s ćwiczeniem sprawnie,
 Co iego wiele pisma, iasnie okazuje.
 Mogłci mieć Tybullus, piorkiem przepierować,
 Lecz nie wiem umialli tak, cnotą zafarbować.

Tak śpiewał o Kochanowskim Mikołaj Rej w Zwierzynku, zkąd widać, że już r. 1562 były w obiegu pisma Jana, ale nie drukowane (1), gdyż dopiero r. 1578 poczęto

(1) Tańskiej *Jan Kochanowsk.* I. 334. nstpn.

wytlaczać jego dzieła, Psalterzem, naprzód w drukarni Łazarzowej, następnie zbiorem wszystkich pism prócz Psalterza także i u Andrzeja Piotrkowczyka wydawanie ich rozpoczawszy (1). Psalmy wychodziły nadto oddzielnie (2).

(1) Pojawiły się w ćwiartce, od r. 1578 drukowane aż do roku 1600 u Łazarza, od r. zaś 1604 przez Bazylego Skalskiego z drukarni tejże wychodziły. Od r. 1611 wziął na siebie wydawanie dzieł Andrzej Piotrkowczyk i kilka razy je, pod owym rokiem tudzież 1617. 1639, wydał. Wszystkie te wydania wychodziły pod napisem: *Jan Kochanowski*. Biblioteka plotrowicka i gimnazjalna warszawska posiada kilka takowych. Dostarczały rękopisów już to wdowy Kochanowskich, już Krzysztof Kochanowski, który *Proporzec* Stanisławowi Mińskiemu przypisał.

(2) Nie oglądałem wydania Psalterza z r. 1578; który, jak się z jego notat dowiaduję, posiadał Konst. hr. Świdziński. We dwa lata wyszła dorobiona do niego muzyka przez *Mikołaja Gomołkę*, r. 1580 (patrz pod tym rokiem w trzecim tomie o Gomołce artykuł) ogłoszona drukiem. Druki Psalterza z lat następnych wylicza Jocher II. 23, z których nie oglądałem wydanych r. 1583. 1607, 1609. W bibliotece gimnazjalnej warszawskiej nie znajdują się one. Wydanie z r. 1586, posiada biblioteka plotrowicka z takim tytułem: *Psalters Dawidow przekładania Jana Kochanowskiego*. Po czém jest winietka Dawida grającego na arfie przedstawiająca, pod którą stoi: *Wszystko pod rozsądek Kościoła powszechnego niechaj podległe, w Krakowie w Drukarni Łazarzowej: Roku Pańsk. 1585* (rzymską). Ćwiartki po obu stronach są liczbowane, liczb jest 216 prócz tytułu (na odwrotnej stronie przypis Plotrowi Myszowski. Bisk. krak.) i czterech ćwiartek rejestru. Przy końcu czytamy znowu: *w Krak. w Druk. Łazarzowej, Roku Pańsk. 1586*). Od r. 1610 wziął na siebie druk Psalterza Andrzej Piotrkowczyk. Wydania jego 1610. 1612, 1641 posiada biblioteka plotrowicka. Za życia Kochanowskiego wyszło nadto, 1579 roku, oddzielnie *Siedm psalmów pokutnych* (czytałem u P. Józ. Łukaszewicza w Poznaniu)

Dzieła świeckiej treści rozpoczął Kochanowski zaraz po Psalterzu i psalmach ogłaszać. Wydał naprzód *Treny* (1). Tegoż samego roku w miesiącu Styczniu powstał z Czarnolesia Janowi Zamojskiemu trzy pieśni, ogłoszone drukiem w roku tymże, czyli 1580 w Warszawie, bez wymienienia drukarni (2). Pieśni te są: o wzięciu Połocka, o statecznym studze Rzeczypospolitej, o uczciwej matłonce, które że świeżo napisał, widac to z przypisania ich temuż Janowi Zamojskiemu, gdzie się wyraża: „Ale jednak chceszli mnie W. M. na święcie mieć dłużej, proszę, nie każ mi W. M. teraz nic pisać. Bo w dobrym zdrowiu ledwie jakie takie operae pretium człowiek czynić może, teraz neque res, neque verba suppetunt.” W trzeciej pieśni wylał się cały z pochwałami dla swojej matłonki (która kołta mu bole doznane z utraty córki Urszuli, w *Trenach* optakanėj), wynosząc przy tém pod niebiosa cnotliwe żony polskie:

Może kto ręką sławy dostać w boju,

Może wymową, y rządem w pokoju:

Lecz jeśli Męza żona nie ozdobi

Mąż próżno robi.

Zona uczciwa ozdoba mężowi,

Y najpewniejszy podpora domowi:

Na niej rząd wszytek: swego męża ona

Głowy korona.

(1) *Threny* Jana Kochanowskiego z godłem:

Tales sunt hominum mentes quali pater ipse

Jupiter auctiferos lustravit lumine terras

Po którym czytamy: *Cum gratia et privilegio S. R. M. w Krakowie w Drukarni Łazarzowej Roku Pańskiego 1580.* Stronic numerowanych 26. Ostatni znak druku *CIIII*. Znajdują się w bibl. ordynackiej Zamojskich, gdzie je czytałem. Drugie wydanie r. 1588 czytałem u P. Józ. Łukaszewicza w Poznaniu.

(2) Czytałem w bibliotece zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie.

W lat trzy wyszła: *Jezda do Moskwy y posługi z młodych lat Kristopha Radziwiła opisane przez Jana Kochanowskiego z Czarnolasu 1583*, bez wyrażenia miejsca druku (1). Wcześniej pokazały się, czyli raczej pokazać się mogły, *Satyra* i *Zgoda* (2). Ze zbioru bowiem pism, o którym wnet powiem, przekonywamy się, że pierwszy poemat Zygmuntowi Augustowi przypisał Jan, lecz kiedyby go drukiem ogłosił, zachodzi wątpliwość. Nakoniec w roku śmierci wieszczą, która go w Lubiinie zaskoczyła, wyszły *Fraszki* (3): czy zaś i inne pisma wtedy lub wcześniej

(1) Czytałem w bibliotece gimnazjalnej w Toruniu: drugi egzemplarz, lecz z wydartym tytułem, widziałem u P. Józ. Łukaszewicza w Poznaniu.

(2) Które w oddzielnym egzemplarzu tytuł, wydarty mającym, w bibliotece P. Łukaszewicza w Poznaniu czytałem.

(3) Blżej wydanie to, które się w Warszawie znajduje, opiszę. Tytuł jego jest: *Fraszki Jana Kochanowsk.* Dalej gwiazda zamiast winiety, a za nią dwa wiersze:

*Fraszki tym kłajkoma dzieła: kto się puści na nie
Uszczypliwym językiem, za fraszki nie stanie.*

w Krak. w Druk. Łazars. Roku Pańsk. 1584. [Czwartki po obu stronach liczbowane. Ostatnia liczba 130. Na stronie 125 Marcynowa powieść (ta sama na której kończy się wydanie z r. 1629,) zachodząc dwoma wierszami na odwrotną stronę. Po czym stol: *za przywileciem J. Krol. M.* Na str. 127. 130. czytamy: *Dobrym Towarzystwom gwołt. O Jędrzetu. O Gospodkutey. Do Marcyna. O chłopcu. O Proporctey. O Goście. O Gascce. O Flisie.* Czego nie ma w wydaniu z r. 1629, w poprzednich zaś z roku 1604. 1612. 1617, (wszystkie są w bibliotece gimnazjalnej warszawskiej,) pochodzących znajduje się. Czy i wydanie z r. 1639, ostatnie ze znanych mi przed Bohomolcem sporządzonych druków, mieści je w sobie? powiedzieć nie umiem: egzemplarz bowiem warszawski jest nie cały.

pokazały się zapewnić o tém nie mogę, aczkolwiek zapewnia P. Wiszniewski (1), lecz snadź się myli.

Jeszcze za życia swego, zaraz po wydaniu Psalterza, (mówi Jan Januszowski właściciel drukarni Łazarzowej,) umawiał się Kochanowski z drukarzem, o wydanie wszystkich pism swoich, tak ogłoszonych już, jak i w rękopisie zostających. Gdy umowę śmierć udaremniła, drukarz sam, zaraz w rok po jego skonie, przywiódł ów zamiar do skutku, mając sobie nadesłane od wdowy wszystkie dotąd drukowane, a z niewydanych te, które się zebrać dały. Wyszedł więc zbiór pism wieszczka wierszem i prozą, pod napisem *Jan Kochanowski* jak rzekliśmy wyżej (2). Wszystkie powyżej wymienione druki, oprócz Jezdy do Moskwy, weszły w ten zbiór, a z nowych przybyły następujące: *Phaenomena*, przełożone z Arata; *Muza*, naśladowująca siódmą satyrę Juwenalisa (*Litteratorum egestas*); *Monomachia Parisowa*, przekład trzeciej rapsodyi Homera Iliady; *Odprawa Posłow greckich*, trajedia w guście starożytnym z chórami r. 1578 napisana, do której wzięto wątek z historii trojańskiej; *Szachy*, poemat naśladowany z dzieła tejże treści, które napisał Wida poeta włoski; *Dziwośląb*, zawierający rady dawane względem pojęcia żony; *Epithalamium*, dwa tego napisu poemata, z Katula (3)

(1) Hist. lit. VII. 78. 79. Z można niby wyszłych wierszy, pozatem jeszcze w Toruniu *Jana Kochanowskiego wiersz na wybor Krola Electis przyjął 1587*; podrzucony zmarłemu 1584. poecie.

(2) Przypisał je drukarz Janowi Myszkowskiemu z Mirowsa Kasztelanowi Żarnowskiemu, i w przypisanu swém ową historią wydania opowiedział. Wydanie to powtórzone r. 1611. 1617. Ekzemplarze są w Warszawie.

(3) 61. *in nuptias Juliae et Manlii*, 62. *carmen nuptiale*, 64. *epithalamium Pelet et Thetidos*.

naśladowane, z których drugi już r. 1578 napisał był poeta; *Zuzanna*, według pisma ś. starego zakonu; *Broda*, wiersz żartobliwy z greckiej naśladowany Antologii; *Drías Zamiechska*, więcej sielanka jak satyra; *Proporzec*, *O śmierci Jana Tarnowskiego*, *Pamięłka Tęczynskiego*, trzy na większy rozmiar historyczne pieśni, w których dzieje Prus, czyny sławnego Hetmana, i tragiczny przypadek Polaka, wspaniale lubo nie wszędzie z uczuciem opowiada; *Omen*, wrywek wiersza pochwalnego Polski; *Pieśni ksiąg dwóje*, którym przyswojono rzymskich liryków myśli, i w których tu i owdzie satyra się i sonet Petrarki przebija (1). Z prozy dał się po raz pierwszy poznać Kochanowski w tym zbiorze, napisawszy *Wzór pań mętnych*, (co już był Andrzej z Kobyłina Glaber zamierzał, jak się rzekło wyżej); *Wróżki*, gdzie (w ulubionej pisarzom naszym formie, w rozmowie Ziemianina z Plebanem,) przepowiedział przyszłe nieszczęścia kraju, dla zagęszczonych zbytków i pogardy religii. *Wykład cnoty*, w którym objaśniając wyraz, (lubo na próżno, rzymska bowiem *virtus*, nie da się na żaden język przełożyć,) uwagę czyni, iż rozumiejąc też przez cnotę mądrość, a tę znowu w znaczeniu biorąc rozumu, wypadnie opierające się na tymże nauki, jedne wyżej, drugie niżej, według ich praktycznej wartości postawić. (Jan pierwsze naznacza miejsce rycerskim, drugie prawnym, a trzecie dopiero wyzwolonym naukom). Pisał też prozą o tém, *iż pijanstwo jest rzecz sproсна a nieprzystojna*

(1) Księgi I. pieśń 7. elegią rzymską, tejsze księgi pieśń 4, 12, 23. II. 19. sonety Petrarki, I. 17. Owidyusza heroldy, (*Penelope Ulisi*). Sobotki pieśń 9, 12. Owidyusza *Metamorfozy* VI. 451. następ. i Horacego (epodon 2.) przypominają. Reszta pieśni ma myśli z tegoż Horacego wyjęte. Pieśń 18. księgi I. na satyrę zakrawa.

człowiakowi, (zakończył opis wierszami stosownemi, które wielkie rzucają światło na dawne i ówczesne obyczaje, tudzież zwyczaje przybiesiadach zachowywane). Uczonym wywodem o *Czechu y Lechu* od Kochanowskiego zrobionym, drukarz położył koniec zbiorowi pism jego.

W kilka lat powtórnie wyszły z tejże drukarni trzy ostatnie pisma, jako to *Wróżki* 1587, tudzież o *Czechu y Lechu historia naganiona. K'temu o onocie y o sprośności pijanstwa* 1589 (1). Na koniec pokazały się pisma nowo w pozostałościach po Janie odkryte, które pod napisem *Fragmentów* r. 1590 drukiem ogłoszono (2). W nich znajdują się: *Apostigmata* prozą i raczej sposobem powiastek, (co właśnie na pochwałę wychodząc Janowi, o niestosowną nazwę nadaną dziełu obwinia go,) niż krótkich a dowcipnych zdań, trybem Rzymian i późniejszych Greków pisane (3), (z nich niektóre są też same, co u Górnickiego); *pieśni kilka*, mniejszej od wyżej przywiedzionych wartości; *carmen macaronicum*, wyszydający sposób mówienia łaciną przeplatany (którego wszakże lubo nie

(1) I te wyszły w ćwiartce; czytałem je u P. Józ. Łukaszewicza w Poznaniu.

(2) *Fragmenta albo pozostałe pisma Jana Kochanowskiego*. (Następuje znak drukarski, kolumna sięgająca w niebo) *W Krakowie w Druk. Łazarzowej, Roku Pańsk. 1590* w ćwiartce, przypisał Firlejowi z Dambrowice Podskarbiemu Koronnemu przez Jana Janusz. Dan z Krakowa 1590 (przypisania tego nie ma w dziełach z r. 1629). Cwiartki po obu stronach liczbowane: jest ich 48. Przedostatnia czyli 47. ma *Prsy pogrzebie rzeccz* (reszty nie ma w ekzemplarzu). Późniejsze wydanie z r. 1604 ma biblioteka piotrowicka. Od niej późniejsze 1608, 1612, 1629, 1639, są w Warszawie.

(3) Porównaj Grodeck inſtitia hiſtoriae Graecorum litterariae II. 12, 66.

rażąco, używał sam Kochanowski, a między innymi w przypisaniu Odprawy posłów Janowi Zamojskiemu uczynioném); na XII tablic ludzkiego żywota, zdania dwuwierszowe, nakształt gnomów greckich (1) ułożone. Po których idą napisy przydłuższe, na obrazy znakomitych pań rzymskich zrobione, urywek pięknej pieśni historycznej o bitwie z Turkami Władysława Warnieńczyka, urywek dramatu *Alcestis* w sposób tenże co Odprawa posłów napisać się mającego, mowa przy pogrzebie, nagrobki i napisy różne, na koniec para urywków pieśni.

Wlat kilkanaście nowy przedrak zrobiła tych dzieł już nie Łazarzowa, lecz Andrzeja Piotrkowczyka, jak rzekliśmy drukarnia. Tak więc wyszedł w Krakowie r. 1629, 1639, w ćwiartce: *Psalterz Dawidow* (2), tudzież *Jan Kochanowski* (3).

Tyle znalazłem pism Jana, tyle wydań dzieł jego porównywałem, nie trafiwszy na resztę ich, które ażali istniały pytańie zachodzi (4). Doszła mnie wieść, że pisma Kochanowskiego drukiem dotąd nie ogłoszone, znajdują się

(1) Tenże I. 41.

(2) Stronic liczbowanych 214., tudzież pięć nieliczbowanych ćwiartek, tytuł i rejestr zawierających.

(3) Ćwiartek liczbowanych 315. Oprócz pism zbiorom wyżej wyndenionym objętych, znajduje się tu Jezda Krzysztofa Radziwiła, pod napisem: *Wtargnienie do Moskwy r. 1581*; tudzież *Rotsły Mikołaja Kochanowskiego do synów swych r. 1584* zebrane; i *Fraszki* (stronic liczbowanych 83), które, jak rzekłem wyżej, mniejsz niż w pierwszym zawierają wydaniu; *Fragmenta*, tak samo jak w wydaniu pierwszym, choć mniejsz tu, bo tylko 44 liczbowanych stronic.

(4) Według Leona Borowskiego, (w Album Wójcickiego I. 262) miał Kochanowskiego Proporzec wyjść osobno 1569 r.

w St. Petersburgu. Sprawdziłem tę wieść, i znalazłem ją być mylną. Rzecz się tak ma. Jest w bibliotece cesarskiej rękopis (papierowy w ćwiartce, na którego pierwszej kartce napisał własnoręcznie czcigodny Biskup Andrzej Zału-
ski, że zamyka poezye Jana Kochanowskiego. Rozważy-
wszy go należycie, przekonałem się, że istotnie zawiera
Godyniec (epithalamion), na wesele Jana Zamojskiego
z Gryzeldą Batórowną przez poetę z Czarnolesia po łaci-
nie napisany: lecz wiersz ten wydrukowany jest w wyda-
niu poematów łacińskich Jana, w Krakowie u Łazarza r.
1584. Wrzeczonym rękopisie jest nadto *Istula sive gratu-
latio nuptiis Joannis Zamoscii et Grisolidis*, niby Kocha-
nowskiego także: ale praca ta obca i licha jest, niegodna
być nazwana własną poety z Czarnolesia. Dalej idą w ręk-
opisie tym różne wiersze: *Epithalamium in nuptiis Tho-
mae de Zamoscio et Catharinae Duceissae ab Ostrog*, *Juno
pronuba*, *Ode*, tymże nowożeńcom przypisane, *Memorabi-
lia, ex Plutarcho de viris illustribus*, mowy akademiczne
miáne w Zamościu (wszystko to jest po łacinie), a przy
niektórych wsamym rękopisie stoi, że je powiedział Jan
Kochanowski. Co przecież być nie może, gdy wiadomo
jest, że on umarł r. 1584, a Zamojska Akademia 1594
założoną została. Należy więc sprostować rzecz w ten
sposób, że wierszydła i mowy owe pisał jakiś Kochano-
wski (1), lecz nie poeta z Czarnolesia. P. Klementyna
z Tańskich Hofmanowa przywodzi (2) jego *Hymny kościel-*

(1) Może ów, którego liche wiersze łacińskie, z tłumaczeniem
obok polskiem, znalazłem w Załuskich bibliotece pod napisem: *Vita
mors et triumphus D. Casimiri Principis metro quo ipsemet ss.
Virginem coluit descripta.*

(2) Tańskiej Jan Kochanowski I. 302.

ne z rzymskiego jakoby brewiarza przełożone, (których biblioteka puławska ekzemplarz posiadała; lecz go tamże nie znalazłem. Rzecz zastanowienia godna, że biblioteka ordynacyi Zamojskich, aczkolwiek Kochanowski z Janem Zamojskim w ścisłych zostawał stosunkach, nie tylko żadnego rękopisu, lecz nawet ani jednego listu jego, zgoła ani literki własną ręką Jana pisaną nie posiada. Możemy więc śmiało utrzymywać, że nad to, co znamy, nic się z pism Jana nie zachowało. Te zaś ku podziwieniu wielkiemu, niestarannie, a nawet błędnie drukowano dotąd i drukują ciągle (1), tak iż konieczność sama nakazuje, by przecież, kiedy krytycznie ktoś wydał, i uczenie objaśnił, szacowne prace wieszczą z Czarnolesia.

POGLĄD NAUKOWY NA TE DZIEŁA.

Trzy drogi prowadzące go do przybytku sławy, miał przed sobą Kochanowski; a którąkolwiek z nich byłby pośzedł, stałby się być nieochybnie w naukach wielkim. Wydając r. 1579. Arata łaciński przez Cycerona zrobiony przekład (2), okazał, że jako uczeń najstawniejszych wieku swego literatury starożytniej znawców, Robertellogo i Manucjusza, posiadając w stopniu wysokim znajomość greckiej i łacińskiej literatury, mógł ją chlubić

(1) Łazarzowe wydanie Jana Kochanowsk. ma omyłki drukarskie na stronicach 211, 214, 227. Poprawiło je wydanie Piotrkowczyka, lecz zrobiło usterki nowe na str. 215, 245. Cóż dopiero mówić o wydaniach Bohomolca r. 1787, Mostowskiego 1803! (o których porównaj Bentkowsk. I. 270.) Wrocławskie r. 1825 i najnowsze Lipskie u Bobrowicza r. 1836 ma omyłek krocie.

(2) Porównaj Jochera I. 7, 108.

upowszechnić w Polsce, a przez to stać się tém dla nas, czém dla swoich ziomków Petrarca i Bökacyusz: pod których przewodnictwem Włosi w literaturze starożytnej zasmakowawszy, wzniesli przez to własną do najwyższego stopnia między wszystkimi ówczesnej Europy ludami. Lecz tą drogą pojsć nie mógł Kochanowski, bo i Polska innym szła i musiała iść od Włochów w naukach torem. Rzecz można, że gdyby nawet z katedry wykładał był grecką i rzymską literaturę, Professore krakowskim zostawszy, byłby nie więcej wskórał od innych (co w drugim tego dzieła wykażemy tomie). Mógł też Kochanowski, nie rozrzucając się, poświęcić swe siły jednemu, wielkiej treści i wagi poematowi, jak Dante, jak Tasso, jak Aryost; mógł nam wielkie utworzyć epos, zwłaszcza gdy w historycznych pieniach dowiódł tego, żeby był z chlubą takowemu przedmiotowi sprostał. Lecz i tą nie poszedł drogą, poznaawszy dobrze czas swój i ludzi, i przekonawszy się o tém, że ówczesnym Polakom czegoś innego potrzeba było; że chcąc dla nich pracować [korzystnie, należy z nimi kurs niejako odbyć literatury, i na wzorach dobrych dać im poznać poezji ducha, zwłaszcza gdy dotąd, oprócz kilku poezyek, samemi ich tylko wierszami częstowano. Tą więc poszedł drogą: przeszedł z ziomkami ów kurs dwojako, religijnie i świecko. Psalterz bowiem Dawida, z polecenia Biskupów polskich r. 1571 przedsięwzięty, który nie przykładem, ale raczej utworem, dziełem natchnienia jest (1); tudzież pienia nabożnej treści, które rozsiał po swoich pismach, stanowiąc całość poezji polsko-religijnej, są jakoby jednym poematem na wyższą wypiewanym nutę, są

(1) Porównaj Tańskiej Jan Kochanowski I. 336. nastpn.

arcytworem poety, są wieńcem, który jego skronie niezwiędłym dotąd opasuje bluszczem, są dziełem, które mu wiekopomną sławę zjednywa. Reszta tworów stanowi jakoby kurs literatury, pojętej według zasad Horacyuszowej poetyki, gdy prawidła, które Arystoteles podał, jeszcze się nie były tak upowszechniły, ażeby w nich smakować w ów czas umiano, i według nich obrabiano literaturę. Wyjawszy co o języku, sztuce, smaku, prawidłach powiedział Horacy, (a czego oczywiście powtarzać za nim nie mógł Kochanowski, gdyż nie przepisy literatury, lecz wzory jej przedstawić zamierzył), przebiegł wieszcz z Czarnogolasu całą literaturę starożytną, grecką i rzymską, główne jej części już w przekładach, już w oryginalnych twórcach podał po polsku; i od eposu zacząwszy, na epigramacie skończył, podobnie jak poniekąd Horacy; poniekąd, mówię, gdyż nie ze wszystkiemi tak opowiedział literaturę wieszcz rzymski. Horacy bowiem od epopei (1), przeszedł do liryki, a ztąd do dramatu skoczył, gdy przeciwnie Kochanowski wszystkie części starożytnej i nowszej literatury objął, przyswoiwszy sobie, zdaniem spóczesnych, wszystkie piękności czelniejszych pisarzy Grecyi i Rzymu (2). Stawiając na jaw dwa epiki, historycznej i dydaktycznej, wzory (Homera i Arata), dał na przykład naśladowania obudwóch historyczne swe i obyczajowe pienia, odłożywszy na czas późniejszy dalsze tego rodzaju poezyi rozwi-

(1) De arte poetica liber ad Pisonem v. 74. sq.

(2) Klonowicz w Żalu 111. VI. nazywa go Sofona, Stesichorem, Sofoklem, Kallimachem, Eurypidesem, Teokrytem, Hezyodem, Wirgilim, Nazonem, Horacym, Marcyalilem, Juwenalem, Propercyuszem, Tybulem, Katulem.

nićcie. Co też częścią sam (Szachy), częścią bracia jego Andrzej i Piotr, częścią inni, w przekładach rzymskich i włoskich epików (które w drugim tomie tego dzieła przebieżemy), w pieśniach na koniec historycznych własnego układu, przywiedli do skutku. Wziął się następnie Jan do dramatu, i takowy według wzorów greckich przedstawił w całości i utamku (Odprawa, Alcestis), największy przez to (mianowicie w Odprawie,) talent do naśladowaictwa objawiwszy; tak doskonały zrobiwszy odlew greckiej sztuki w toku polskim oddany, na jaki się obecnie sam tylko Göthe (w Ifigenii) zdobył. Lirykę objął całą, którą częścią (jak elegią, epigram, sielankę,) według greckich i rzymskich wzorów, częścią (jak resztę) na sposób Rzymian przedstawił. Napisy bowiem i większa część Fraszek, przypominają nam już to dystychy, już jamby, już pomniejszych poezye w Antologii (1) greckiej objęte; i znowu też same Fraszki, Treny, a nawet niektóre pieśni, przedstawiają naśladowanie greckiej elegii, już to dawniejszej już nowszej, odnoszącej się do wieku Ptolomeuszów, a wykształconej przez Kalimacha poetę aleksandryjskiego, tudzież przez rzymskich wieszczów, Owidyusza, Katula, Propercyusza, Tybula, którzy w tym rodzaju poezyi wyższymi są od greckich wieszczów przedstawicielami elegji. Resztę lirycznej poezyi, a mianowicie wyższej, podług rzymskich wzorów występował Kochanowski, Greków, z wyjątkiem Anakre-

(1) Znaczy *zbiór kwiatów* poetycznych. Chociaż to dzieło w czasach skądowacenia poezyi greckiej, w wieku Ptolomeuszów i następnych, powstało, jednakże ono odległej starożytności sięgające drobnej poezyi greckiej rodzaje, naśladuje. Porównaj Grodecki inſtit II. 70. nstpn. II. 28. nstpn.

onta i Safony (1), pomijając, już to dla tego, że w XVI wieku zaczęto dopiero poznawać Hryków tychże, zbierając utwarki żyjących przed Pindarem (był Pindar około 520 r. przed Chr.), samego zaś Pindara (dopiero r. 1518 po Chr. z rękopisów wydanego) mało znając; już też dla tego, że u wszystkich ówczesnych poetów europejskich przeważało zdanie Horacego (2), iż Pindara naśladować nie podobna. W Satyrze Rzymianom i Grekom wtórował, wpadając niekiedy w liryzm jak Horacy. Jawną jest albowiem rzeczą, że Kochanowskiego Satyr kształt grecki z rzymskim zmieszany przypomina. Bo chociaż sposobem Eurypidesowego Cyklopa, z prologiem, Satyra swego dyalogicznie przedstawił Kochanowski, opowiedziawszy przed Zygmuntem Augustem „zkaż wzięt lesną tę potworę, którą przed monarchą stawił,” i wkońcu przymówiwszy się jej „by nie omieszkała zawitać do domku poety, gdy rzecz swą na królewskim dworze sprawiwszy, wracać będzie do lasu:” jednakże gdy Satyr sprawiając się (rzecz swą prawiąc przed Królem) rozmawia sam, rozumuje, naucza, to właśnie dydaktyzm także, a więc rzymskiej satyry kształt przypomina.

Proza Kochanowskiego nie ma ogólnego pomysłu, składa się ze szczegółów, jakie poprzednicy jego rozbierali, historią o Czechu i Lechu wyjąwszy. Gdy bowiem we Wzorze i w Apostegmatach wypadki zaszczytne, poważnie, żartobliwie i dowcipnie, sposobem dziejów i anegdot, opowiada; gdy w Wrózkach politykuje, w rzeczy o pijaństwie

(1) Wiersz do *Anny*, umieszczony w trzeciej Księdze *Fraszek*, naśladował z *Safony*.

(2) *Ođarum* IV. 2.

moralizuje; przeciwnie w historii krytycznie rozbięra jedno z najważniejszych podań ojczystych dziejów, i obrabia przedmiot przez żadnego pisarza polskiego przed nim nie tknięty. Zastanawiając się nad tém, zkąd przodkowie nasi Lachami zostali przezwani? Odpowiada: „że gdy sama tylko Ruś mianuje Polaka Lachem, przeto być może, iż od lackiej czyli łaćińskiej, to jest rzymsko-katolickiej wiary, dała mu to imię.” Nie przeczy jednakże i temu, że już dawniej, przed przyjęciem chrześcijaństwa, służyć nam mogło to miano, nadane bywszy z innej okoliczności jakowej. Zgadza się i na to, że Lachów nazwa mogła być następnie na nowszą, czyli na Polaka imię zamieniona, i znowu później zarzucona, aż wreszcie przez jakowegoś nad nami panującego Lecha, odnowiona będąc, zaczęła znowu służyć narodowi naszemu, ale nie długo, „gdyż Kadłubski (Wincenty Kadłubków) i stare historie, żadnej zmiany o Lechu i Lachach nie czyniąc, o samych tylko Polakach mówią.” Chociaż ten wywód jest fałszywy, gdyż nie sama tylko Ruś, lecz wszyscy Słowianie obrządku greckiego nas samych tylko, a bynajmniej inne słowiańskiego szczepu ludy, łaćińską również jak my wyznające wiarę, mianowały Lachami (zkąd wynika, że od wiary lackiej nie mogło nam przystać to miano); chociaż wszystkie okoliczności, które, wywód swój usprawiedliwiając Kochanowski przywiódł, błędne są i fałszu pełne; jednakże wielką sobie zyskał sławę przez to, że pierwszy zaczął się na pierwotne nasze dzieje z krytycznego zapatrywać stanowiska, że pierwszy z Polaków zwrócił uwagę na to, jak się tworzyły podania nasze dziejowe w kronikach do Długosza, od którego, za pośrednictwem Kromera, przeszły po większej części do wszystkich prawie następnych kronik. Widać

z tej rozprawki, że skorzystał nie mało z wykładu nauk Karola Sygoniusza (um. 1585) Professora historii na różnych uniwersytetach włoskich, z którym się Jan przyjaźnił, i do którego z Polski pisał r. 1560 elegią (jest dziewiątą zliczby łacińskich jego elegij). Widać i to, że gdyby był i dalej chciał na tém pracować polu, byłby u nas zaszczyt krytykę historii, którą, Sigoniusza poszedłszy torem, tak wysoce wzniesli w XVIII, XIX wieku historycy zachodnio-europejscy.

POGLĄD GŁĘBSZY.

Oddawszy się Jan wyłącznie obznajmieniu ziomków z poezją starożytną, przejął się i przesiąkł nią cały (1), tak iż od niej jakoby opętany, cokolwiek pomyślał, miał ją ponad okiem, ponad czołem, ponad twarzą, a miał wespół z włoską, która aczkolwiek tamtéj wpływem okazuje się, jednakże jest i była oryginalną, czego w polskiej, z literatury starożytnej przez Kochanowskiego naszemu piśmiennictwu przyswojonej, bynajmniej nie dostrzeżesz. Przyczyna tego leży w usposobieniu umysłowém, i talencie pisarskim włoskich poetów, a polskiego wieszczka. Włosi umiając zapatrywać się na pisma Greków i Rzymian, jako na dzieła gustu i sztuki (których się uczyć, i na ich sposób coś własnego, w odrębnym układzie i wątku, tworzyć należy), nie kopijowali ich jak Kochanowski, lecz naśladowali, umiając tak pisać, iż poezjami swemi, wzór przypominali, a zresztą zupełnie coś nowego przedstawili

(1) P. Kraszewski, nowe studia II. 19., mniema, że ni czym naśladowcą nie był Jan. Wszakże sam napomyka, że ten i ów wiersz jego może być naśladowany. Porów. Kraszewsk. studia II. 57. z Kautala eleg. 67. Properc. I. 16.

w nich. To się niekiedy i Kochanowskiemu udawało (w pieśni świętojańskiej, jak rzekliśmy wyżej), jednakże nie o tyle jak Dantemu, jak Tassowi, jak Aryostowi, i innym poetom włoskim, u których nie namacasz Wirgilego, ani Homera, ani klechd greckich nie ujrzysz (1); gdy przeciwnie u wieszczu z Czarnego lasu, wszędzie widzialny Horacy, wszędzie elegijni Rzymu poeci, wszędzie włoscy wyglądają wieszczowie, tam mianowicie, gdzie według zdania P. Kraszewskiego (2), Jan oryginalnie filozofuje, porównania czyni, unosi się poetycznie, stwarza, obrazy świeże z żywego wzięte świata przedstawia; na co krocie dowodów znajdziesz, ktokolwiek Kochanowskiego poezye z przeszłością i jego obecnością zmierzy (3). Jedynie Treny i niektóre Fraszki wyjątek od tego twierdzenia czynią. Bo chociaż i dla tych pożytych zewnętrznych kształtów od rzymskich poetów, wewnątrznie jednakże przedstawił je oryginalnie. Dla tego Treny zemiem są Kochanowskiego sławy, w których nikt mu dotąd nie wyrównał, nie przescignął go. Odkąd ujrzawszy Hannę, poznał siłę miłości, wrzeczony przez nią, nastroił lutnię na czułe tony, i co w swych Fraszkach wyśpiewał o niej, również go wysoko jak religijne postawiły pieśni. Kiedy znowu (przed r. 1580) wyrwała mu śmierć Urszulę dziewczeczkę, którą wieszcz nad wszystkie swe kochał córki, nastroił wtedy lutnię na żalobne tony, i z serca ciężkim przepełnionego smutkiem, wydał nie jęki, lecz tęsne dumania, rzewliwie rozważając ludzkich przygód koleje. W religii szukając ulgi, rozbrat wziął, czyli

(1) Porównaj o nich Groddeck intia II. 40. nstpn. 98. nstpn.

(2) Nowe studia literackie I. 25, 30, 31, 33, 36, 57.

(3) Zajmuje się tym przedmiotem jeden z warszawskich uczonych (P. Emanuel Glücksberg).

raczej chciał wziąć, z elegią starożytnych, by się mógł cały w słowiańskim, chrześcijaństwa duchowi wielce odpowiedniem, pogrążyć dumaniu; i udało się mu samodzielnie wydebyć z smatnej gęśli czułe wzdychania, wyspiewać troski, żale, frasunki, kwilić po chrześcijańsku, jak się to osobliwie z końca siódmego trenu (za najpiękniejszy ze wszystkich mianego słuszenie) pokazuje, gdzie tak żałośnie nuci:

Nie do takiej kochance, moja dziewczko droga,

Miała cię mać uboga

Doprowadzić: nie taką dać obiecowała

Wyprawę, jakąś dała;

Głuszczyk (korsak) tylko dała, a hohą tkamczkę:

Oyćciec ziemi breleczkę

W główki włożył: niestety: y posag, y ona,

W iednę skrzynce zamkniona.

Mimo to jednakże nie mógł, jak rzekłem, od snującej się mu przed oczyma uwolnić mary, nie mógł odpędzić rzymskiej elegii od żałośniejszej swjej pieśni, nie mógł dokażać tego, by jej zewnątrz nie opanowała, osiadłszy na słowiańskiej dumce niby owad na kraśnym kwiecie (1). Zkąd się przekonywamy, że trudno zostać oryginalnym poetą temu, który za długo w dziedzinie obcej przemieszkiwał poezyi. Zkąd widzimy, że dopiero wtedy zaczyna taki żyć własnym życiem, gdy obumarłszy dla obcej, rozpoczyna nowy a wieszczy zawód dla swojskiej poezyi.

Jakoż obumrzeć musiał na duszy Kochanowski, wyzuc z siebie klassycznoscią starożytną przepełnionego człowieka, a przybrać postać męża zależącego od zewnętrznych form nowego, słowiańskiego życia; ażeby podniósł i uszla-

(1) Porównaj Tren 14, 19. z Propercyusza elegiami 111. I. 18. IV. 7, 11.

chetał wieszczą swą istotę, i sam się niejako przewyższył; ażeby uzewnętrznić narodowości swęj ducha, przymusił naturę do pojęcia siebie, wynalazłszy sprężynę, mogącą podnieść i wywołać potęgę żywiołów w słowiańskim panującym świecie. I w rzeczy samęj, gdyby nie smutek, który tak bardzo przystaje do słowiańskiej twarzy, gdyby czułość nie była mu rozrzewniała serca, Treny Kochanowskiego byłyby elegią nie dumą; nie byłyby je zewnątrz odziała krasa tęschliwych pieśni serbskich, lub czułych króloworskiego rękopisu dumek; nie byłyby się wewnątrz przejęły tym wdziękiem smętlwym, który wysokie naznacza mu miejsce w żałowliwém pieśniarstwie europejskich ludów, dając jego Trenom urok, jakiego nie ma elegia, która nie jest dumą przeto. Elegia bowiem, od utyskiwania tak od Greków przezwana (1), ubolewa, rozpacza, przeklina nawet co zaszło, i ażeby się nadal uchronić od nieszczęścia, ucieka się do błagalnych ofiar, pali je na cześć bóstwa, chcąc sobie przez to łaskę jego zakupić nadal. Przeciwnie słowiańska dumka zdumiewa się, dumą, (z kąd jęj nazwisko,) czyli dziwi się i rozmyśla nad tém, co zaszło, a zgadzając się z wyrokiem bóstwa, opatruje nadal, by rażony nieszczęściem człowiek [popadłszy znowu w cierpienia, nie uległ pod ich ciężarem. Taki charakter noszą na sobie Kochanowskiego dumy, które łzami napisawszy, nazwał słusznie Trenami, które żalem rozpoczęła skóńczył modłą, śpiewając w przedostatnim Trenie:

Zgubisz nas prędko wiekuiasty Panie,
 Jeśli nad nami stanie
 Twa ciężka Boska ręka:
 Sama nielaska iest nam sroga męka.

(1) Grodeck inſtitia I. 42. nastpn.

Ale od wieku twoja lutość słynie:
 A pierwej świat zaginie,
 Niż ty wzgardzisz pokornym:
 Chocia był długo przeciw tobie spornym.

Fraszki Jana od miłosnych odcięte piosnek, stoją pośredkiem między Przypowieściami Reja, a dwornemi Górnickiego powieściami (w drugiej księdze Dworzanina). Nie mają w sobie ani tyle sprośności co owe, ani tyle niewinności i przystojności co te, lecz noszą na sobie charakter czasowi, który im dał życie, stosowny. Taż sama co u Górnickiego przyodziwa je barwa (1), takąż sama zaostrza je satyra, i poniekąd na filozofią humorystyczną kieruje. W Fraszkach albowiem poeta zastanawiając się nad światem, nic na nim, prócz marności, według wyrażenia się Psalmisty, nie widzi. Są więc one niejako odwrotną stroną Trenów, tyle się wwnętrzając w ducha poety, ile go tamte uzewnętrzniają. Pięknie opisał wieszcz ich przyrodzenie, w trzeciej księdze, temi słowy:

Fraszki nieprzeptacone, wdzięczne fraszki moje,
 W ktore ia wazystkie kładę tajemnice swoje.
 Bądź łaskawie fortuna zemną postępuie,
 Bądź inaczey, czego snadź więcey się naydzie.
 Obrabliby się kiedy kto tak pracowity,
 Żeby z was chćiał wyczerpać umysł moy sakryty:
 Powiedzcie mu, niech prozno nie frasnie głowy,
 Bo się w dziwny labirynt y błąd wda takowy,
 Żką żadna Aryadna, żadne kłębki tylne,
 Wywieść go moc nie będą, tak tam ścieszki mylne.

Nie powiedziały tu wyraźnie Jan, że jak niegdyś satyryk rzymski zrobił swe wiersze składem przygód własnych, tak samo on chciał swe Fraszkę mieć pamiętnikiem

(1) W księdze II. *Fraszka o Koście*.

życia (1)? Jakoż pragnąc wydać przed światem co myślał i czuł, a jednakże sobie i drugim nie chcąc zaszkodzić przez to, jako ten, który, według wyrażenia się społecznym (2), nikogo w swém życiu nie uszczypnął, musiał (mówi przypisanie dzieł wydania pierwszego) ukryć swe myśli poza manowce labiryntu, ażeby ścigający je ciekawiec, zgubiwszy ślad, zabłąkał się jak w lesie, i próżnej zaniechał pracy. Ze słów Januszowskiego, który zauważył, że kto *Fraszki Kochanowskiego* szacować zechce, nie na lata, kiedy je wydał, lecz na wiek, kiedy je pisał, uważać powinien; z oświadczenia samegoż poety, iż dla zabicia czasu pisuje drobne swe wiersze (3); widać że je robił przez całe życie, mając przy ich układzie nie tylko te, jak rzekliśmy cele, lecz chcąc je nadto uczynić składem drobnych, ucinkowych, żartobliwych, a nawet wielce poważnych poezyek, które w młodym lub dojrzałym wieku pisywał, bądź naśladowując obce wzory (4), bądź pisując wierszyki okolicznościowe, bądź różne różności, dla zachowania ich w pamięci, kreśląc na papierze. Stroskany utratą córki, gdy przewracając swych romanowości tekę, przebiegł jako-

- (1) O Lucylluszu tak pisze Horacy, sermon. II. w 30. nastpn.

Ille velut fides areana sodalibus olim
 Credebatur libris: neque, si male conseruat, usquam
 Decurrens alio, neque si bene. Quo fit, ut omnis
 Votiva pateat veluti descripta tabella
 Vita senia.

- (2) Godło postawione na swych Żalach przez Klonowicza.

- (3) Wiersz *na Fraszkę* w drugiej umieszczony księdze, kończy temi słowy:

Wy tedy, co kto lubi, moi towarzysze,
 Flycie, graycie, miłuycie: Jan fraszki niech pisze.

- (4) *Grecką Antologią i Anakreonta osobliwie, na co zwrócić uwagę* Leon Borowski. Porównaj stronicę IX. wstępu do I. tomu Jochera.

by kres upłynionego życia, znalazł w Fraszkach czémby się rozerwać, pocieszyć, uśmieć nad sobą i światem. Znalazł szczytne myśli, obok płaśkich, a nawet plugawych wierszydeł (1); znalazł dobitne rysy i swéj osoby i towarzyszóv; znalazł historią swojego czasu, w drobnych, a wiele znaczących szczegółach skreśloną (2); i zastanowiwszy się nad tém, czyby puścić w obieg różnej wartości te wiersze (3)? zwłaszcza gdy temu, co je wypuścić miał, srebrne (jak się wyraził) wity się w głowie nici? postanowił ogłosić je drukiem, bez względu, że niektóre z nich potępić może czytelnik. Sądził albowiem, że kto się w nie dobrze wmyśli, pojmie ich znaczenie, i nie zgorszy się nimi; sam zaś, że nic ztąd wymazać nie może, gdyż z nich osobiwie pokazać się miało, iż tak pisał, jak żył układacz tych wierszy. Oświadczył się przeciwko temu drukarz, lecz zbił go piszący, i nic z Fraszek wyrzucić nie dozwolił. Tyle jednakże wytargował Januszowski, że najwięcej rażące na samym końcu położyć dozwolił poeta: lecz się tam nie ostały długo, wyrzuciła je bowiem drukarnia Piotrkowczyka, i odtąd coraz więcej trzebiono Fraszki, mimo błagań wieszczka, które za życia zanosił do Muz, mówiąc:

Proszę niech ze mną zaraz me rymy nie giną,
Ale kiedy ja umrę, one niechay slyną.

(1) Początek drugiej i trzeciej księgi, i w téjże czyli trzeciej księdze Fraszek *modlitwa o deszcz, gadka*.

(2) Płknie to wykazał P. Kraszewski. Porównaj studia literackie 268, do którego odsyłam.

(3) W księdze I. *o fraszkach*, II. *do fraszek, do swych rymów*, III. *o swych rymiech, o fraszkach*.

Wywarł pracami swemi Kochanowski wielki wpływ na naród, na piśmiennictwo, na język. Żyjąc w wieku upowszechnionego u nas protestantyzmu, przejął się jego zasadami, więcej wszakże w czystego hussytyzmu niż innych sekt, pojmując go duchu: czego się nie zapierał nigdy, aczkolwiek poufnie żył z Prałatami rzymsko-katolickiego kościoła. W swoich bowiem, za życia jeszcze wydanych Fraszkach, powstawał na prowadzenie się niemoralne duchowieństwa, i wyrzucał mu, że inaczej uczy, a inaczej sobie postępuje. Ganił bezżenność Kapłanów, o czém w pośmiertnych nawet jego pismach rozwodzone wyczytujemy żale (1). Ztąd też, mieli go niektórzy za heretyka, nie śmiejąc atoli objawić swego zdania za życia poety. Skoro się zaś odezwano z tém po śmierci wieszczą, wprost zaprzeczono temu, wychodząc z téj zasady, że gdy Kochanowski jeszcze za życia swego na heretyków pisał (w księdze III. Fraszek *na heretyki*), przeto sam heretykiem być nie mógł (2). I tak też było w samej rzeczy: poeta bo-

(1) W księdze I. Fraszka *na ojca ś.*, *na posta papieskiego*, II. *o kaznodziei*, III. *o swych rymiech*, *o Kapłanie*. *Carmen macaronicum* w Fragmentach 28 wydania drugiego. Ten wiersz nawiądywał nie znany z resztą Jodko Litwin, wydawszy r. 1600. *Carmen Polakolatimum cechu pijackiego*.

(2) Wespazyan Kochowski w *Niepróżnującém próżnowaniu* wydaném w Krakowie 1674. Tak i dziś P. Władysław Syrokomla w II. tomiku przekładów poetów polsko-łacińskich, porównaj III., sądzi, i mnie, żem się przeciwne poważył ogłosić zdanie, gani. Lecz niech zważy na to, że mimo względów jakie u duchowieństwa miało imię Kochanowskiego, jednakże właśnie owo *Carmen macaronicum*, do pism policzył heretyckich Biskup krakowski r. 1617. Porównaj Jechera III. 391. 392.

wiem obstawał za poprawą hierarchii duchownej, a dogmatów wiary nie tykał. Takież samo powodzenie miały jego pisma w obyczajowym względzie. Chociaż się zdawał ubliżać w swych Fraszkach moralności, jednakże żadnego jej przez to nie zrzucił uszczerbku, gdyż poezją jego oczarowana ówczesna publiczność, nie upatrywała w tłustych jego rymach nic więcej nad gołe słowa, wzbijające się jak mgła w powietrze podczas dnia pogodnego, po to, by parą swą zakrywszy na chwilę światłość dzienną, tém jaśniejszą ją pokazała, by wydobywszy się z dusznej atmosfery, która niekiedy religijnego owiewała wieszczą, (a której nie chciał ukryć przed światem, by się inszym nie wydał jak był rzeczywiście), tém jawniej okazywała, że naród, którego błędów część największa miała swój zaród raczej w składzie rządu, aniżeli w usposobieniu swém moralném i charakterze; że taki naród, w którego państwie były prawa bezsilne, a swawoli i namiętnościom obszerne pole do rączego działania otworem stało, gdy słodyczą swojego charakteru umiał się wstrzymać od okropnej rozpusty i innych podobnych jej bezprawiów, które zachodnią szpecity Europę; że taki naród, powtarzam, nie zepsuje się wierszami poety, znanego aż nadto z swój cnoty, prawości, bezinteresowności i pieczy o dobro publiczne. Gdy przeto Polak takim być zauważył Jana, nic więc dziwnego, że zamiast szwankować, naprawiał się czytając jego pisma. Co wielce wpłynęło na spółczesnych mu i potomnych pisarzów, którzy pragnąc takież nabyć wziętości, tłumnie go, zewnątrznie dobrze, wewnątrznie licho, nie tylko naśladowali, lecz nawet wady przejmowali jego; którzy chwytały za słabą stronę poety, a zalety jego pomijali, nie idąc dalej wskazaną sobie przez niego do postępu drogą.

Kaznodzieje, mianowicie Tren ostatni, naśladowali w kazaniach. Pisarze dziejów historycznymi, Kochanowskiego kształtem układanemi pieśniami, przeplatali swoje opowiadania. Wierszopisowie Fraszki jego bądź przyswajali sobie, bądź na ich sposób układali własne, bez celu a więc i ducha, pisząc je nudno i brudno. Przekłady pism obcych (w których on najmniej rozwinął talentu, niżej w tym względzie od braci swych, a mianowicie od Piotra stanąwszy), podobnie jak on czynili polscy pisarkowie, wsuwając w tłumaczenie, czego w pierwtworze nie było, przykładając do dzieł w polską przybieranych szatę, a nie przekładając ich jak należało. Zewnętrzna poezya i język poetyczny, któremu dał nowy polot, ani o jeden krok nie postąpił naprzód pod piórem naśladowców Jana. Żaden z nich nie próbował sił w miarowym wierszu, przezeń po raz pierwszy wprowadzonym do ojczystej mowy, (w Odprawie postów, gdzie same tylko chóry wierszem z końcówką znajdują się): żaden dwu i kilkusylabnemi na wzór Greków utworzonemi przymiotnikami nie cieniował dalej polskiej mowy, lecz raczej zapychał ją i zaciemniał niemi; żaden wyrazami nowemi, w szatę słowiańską obleczonemi, nie wzbogacał jęj po nim.

UZNANIE ZASŁUG PRZEZ NARÓD.

Jednak mam tę nadzieję, że przedsię za laty,
 Nie będą moje czułe nocy bez zapłaty:
 A co mi za żywota nymie czas dłużejyszny,
 To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy.
 Y opatrzył to dawno syn piękny Latony,
 Że moich kości popioł nie będzie wgardzony.

Tak śpiewał Jan (1), wieszczym odgadując duchem jeszcze większy szacunek, jaki miał mieć u narodu po śmierci. Będąc za życia szanowany i, pomimo zdań polityce duchownej i świeckiej przeciwnych, poważany od Przetatów i braci szlachty (2), zjednał sobie to powszechne mniemanie, że zupełnie wyrównał poetom greckim i łacińskim, i że większego wieszca nad niego Polska dotąd ani miała ani mieć będzie (3). Najznakomitsi ówczesni poeci, wyżsi od niego lirycy, (jak Kacper Miaskowski,) lub więcej narodowi wieszczowie (jak Sebastyan Klonowicz,) śmierć jego opłakiwali (4), a nie śmiejąc sami z nim się porównywać, dawniejszych polskich, greckich i rzymskich poetów obok niego stawiali, Reja mianowicie, i czelnych pisarzy starożytności (5); lubo ani z pierwszym ani z drugimi, mowę wyjąwszy, nic nie miał wspólnego wieszcz z Czarnogolasu. Znakomite polskie domy miały sobie za szczęście łączyć się z szlachecką rodziną Kochanowskich. Dowód na to stawia broszura, w bibliotece Załuskich czytana przeze mnie, zawierająca wiersze wydane r. 1649 przez Adryana z Wieszczyc Wieszczyckiego, pod tytułem: *Archetyp albo perspektywa żalownego rozvodu* „który śmierć nieużyta, nie respektując na wielmożne parentelle: Jana z Wielopola Wielopolskiego bieckiego, bochnieńskiego etc. Starosty z jej

(1) -W wierszu *Musa*.

(2) Porównaj Tańskiej Jan Koch. I. 335. nstpn. tudzież wiersz pod napisem *Musa*.

(3) Januszowski w przypisanu dzieł Janowi Myszkowskiemu. Bielski, Kronika polska 797. Paprockiego herby 556.

(4) Miaskowskiego rytmy, wydanie pierwsze. Porównaj 228. Zale Klonowicza wyżej wspomniane.

(5) Klonowicza Żal III. VI. VII.

Mcią P. Zofią z Barycze Wielmożnego niegdy Jana Kochanowskiego (był to syn Jana poety) Chorążego koronnego, libuskiego, kozińskiego etc. Starosty córka; Jana, Piotra, Mikołaja Kochanowskich etc. wielkich Kawalerów maltańskich, Chorążych, Homerów Sarmackich wnuczka, nie bez żalu małżeńskiego sprawiła, od Adryana z Wieszczyz Wieszczyckiego brata i szwagra nie farbami, ale łzami wystawiona”.

Powszechny był odgłos w narodzie, „że pienie Jana, wdzięcznie (pięknie) słowiańskimi słowy ułożone, stoją za najlepszą szkołę, że kto je wezmie w rękę, będzie się miał czemu podziwić i czego się ukochać”. Gdziekolwiek pokazał się Kochanowski, wyprawiano na jego uczczenie biesiady; jego osobą szlachta polska lubiła zdobić swe stoły (1). I miał za co być mu wdzięczny naród; bo Jan nie dla zysku, lecz z prawdziwie obywatelskiej przystęgi pisał i wydawał swe dzieła, nic za to od drukarza nie biorąc (2), dnie i nocy nad pracami naukowemi trawiąc, i powtarzając sobie na czele ustępu tego przywiedzione słowa. Słusznie wznawiając temi czasy śpiewak pamięć wieszcza Czarnegolasu, upomniał pisarzy polskich, by czułym pieniem uczcili jego popioły:

W cieniu ludu jak w dąbrowie,
A więc w głosy śpiewakowie,
Nieście waszą dań!

I praszczura polskiej pieśni
Czczycie śpiewem, bracia cześni,
Jak przystało nań!

(1) Klonowicz, w przytoczonych miejscach. Jan Januszowski w przedmowie do dzieł jego.

(2) Wstęp do pierwszej księgi Fraszek.

5. Przed r. 1581. Mikołaj Sęp Szarzyński.

POGLĄD NA PRACĘ I ŻYCIE.

Uderzyły Juszyńskiego urywki poezyi Sępa, w dziełach pisarzy polskich XVI. XVII. wieku zachowane; i ubolewał nad tém, że nigdzie odkryć nie mógł całkowitego ich zbioru. Przypadek zdarzył, że takowy (drukem roku 1601 ogłoszony będąc) wpadł w ręce Tytusowi Hr. Działyńskiemu, o czém wnet dał znać publiczności P. Lelewel (1), przywiódł z przypisania dzieł poety (przez jego brata, Jakóba Szarzyńskiego Podstolego ziemi lwowskiej, Jakóbowi Leśniowskiemu tejże ziemi Podczasemu, uczynionego) wiadomość o wszystkich wierszach, jakie kiedykolwiek (zmarły przed r. 1581) Sęp zostawił po sobie. Wnet zrobił przedruk tychże dzieł P. Józef Muczkowski, ogłosiwszy *Mikołaja Sępa Szarzyńskiego rytmy abo wiersze polskie. Po jego śmierci zebrane y wydane. Roku Pańskiego 1601* (miejsca druku nie wymieniono,) w zbiorze najcelniejszych i najrzadszych rymotwórców polskich XVI. i XVII. wieku w Poznaniu 1827" w jednym dotąd tomiku wydanym. W poczet zgromadzonych w jedną całość nie wszedł, a więc i w przedruku nie znajduje się, wiersz Sępa, na cześć dzieła Marka Piotrkowity (będzie o nim artykuł w trzecim tomie naszego pisma,) snadź około r. 1570 napisany. I oto wszystkie naukowe pozostałości po wieszczu! którego tuż po Janie Kochanowskim kładli spółcześni, a my wyżej go, w pewnym względzie, nad niego stawiamy.

(1) Bibl. ksiąg dwoje II. 203. nastp.

Pozostałości te, w owym jedynym i całkowitym egzemplarzu Tytusa Hr. Działyńskiego zachowane nam, rozważaliśmy, odgadując przyczynę, czemu je tak chowali troskliwie w odpisach spółcześni Sępowi, a mianowicie Starzechowski i Pobiedziński obywatele ziemi lwowskiej, tudzież Jakób Przedfic z Gawron Wojewoda podolski, który je, jako rzadką swojego wieku osobliwość, pokazywał z uniesieniem Księdzu Andrzejowi Wargoickiemu (1).

O życiu Szarzyńskiego nader mało wiemy. Spółcześni pisarze, jak Paprocki i Marcin Bielski (porównaj wstęp do przedruku P. Muczковского), to tylko podali o nim: „Je r. 1581 umarł i w Przemyślu jest pochowany, że w młodym wieku rozstał się z tym światem, że po Janie Kochanowskim był przedniejszym (najpierwszym) w polskim wierszu“. Zkądinąd dowiadujemy się (2), że przez Księdza Antoniego z Przemyśla Dominikana, spowiednika swego, namawiany był do przekładania na język polski pism teologicznych; a ztąd robimy wniosek, iż wcześniej zajmować się musiał czytaniem i przyswajaniem językowi polskiemu pism religijnej treści, tém bardziej, gdy (według zeznania tegoż Księdza Antoniego)“ Sęp był wielkim służką i gorącym miłośnikiem Bogarodzicy, jęj łasce przypisując swój niedosiężny do poezyi dowcip“.

W pozostałym po nim zbiorze mamy sonetów sześć, dziewięć pieśni opisujących Psalmy Dawida, tudzież opiewających religia, szlacheckość, męstwo dzielnych wojaków (a między innymi Fryderyka Herborta i Stefana Króla), na

(1) Jak to sam zeznaje w dziele o Rzymie pogańskim. Porównaj 51. (Będzie o tém dziele w następnych tomach naszego pisma).

(2) Porównaj artykuł *Rożaniec popoltocie róžany wianek*.

koniec napisy, nagrobki i t. p. Wszystkie te znakomitego wieszczka twory, stwierdzają świadectwo, jakie o nim społeczeństwo dało, z tą różnicą, iż zdaniem naszym, wyżej go one nad Kochanowskiego stawiają w naśladowaniu, na równi kładą go co do przyswajania obcych płodów polskiej literaturze, a mało niżej mieszczą go co do wystowienia, daleko zaś za wieszczem z Czarnogolasu pozostawiają co do władania piórem. Czemu sam nie przeczy, lubo nie potrzebnie, mówiąc (w sonecie szóstym do Mikołaja Tomickiego):

Nie będę nazwan lekkim od żadnego,
 Bym sławił piękność w tobie doświadczony
 Każdemu cnoty. Jeno łem uczoney
 Mało pił wody, nie śmieję się iąc tego.

Niepotrzebnie, powtarzam, sama bowiem młodość wymawia go od zarzutu, jaki mu dzisiejsi czynią krytycy (1), i przekonywa o tem, że młodzian nie mógł mieć takiego, jak mąż wytrawny wykształcenia.

MIKOŁAJ W CZEM WYŻSZY NAD JANA?

Sześciomiarowy swój wiersz o jedną z czasem zmniejszywszy stopę Grecy, utworzyli tak przez siebie zwany dystych, z dwóch nierównych składający się wierszy, z których drugi pięć miar mając, czyni wspólnie z pierwszym jedną całość. Takowemi dystychami pisując elegie, naprowadzili Włochów na nowy rodzaj wiersza, zwanego sonetem; zewnątrz i wewnątrz do elegijnego Greków zbliżającego się rymu, z tą różnicą, iż oni wyśpiewując równe co do miar wiersze, pierwszy z ostatnim, a środkowe dwa z sobą parali, i tak czworowierszowy tworzyli

(1) P. Kraszewski w studiach nowych, jak niżej będzie.

dystych, po raz pierwszy przez Sępa polskiej przyswojony poezji. Nie przez to jednakże jest on wyższym nad Kochanowskiego, nie przez to, mówię, celuje nad nim, iż pisał wierszem, którego Jan nie spróbował, lecz przeto kładę ja Szarzyńskiego wyżej, iż naśladować, nie poszedł torem wieszczą z Czarnogolasu; któremu naśladować a przyswajac stało za jedno, który ilekroć co z obcej literatury przenośli do polskiej, przelewał w nią żywcem cudzoziemskie płody, nie przetopiwszy ich w przypomnieniu sobie, i następnie nie odlawszy na nowo w utworzonym obrazie; który, mówiąc krótko, nie tylko myśli, lecz nawet słowa obce w polską oblekał szatę. Zkąd poszło, że na sam rzut oka odgadnąć możemy, co zkąd wziął Kochanowski, gdy przeciwnie Szarzyński w zewnętrznym tylko kształcie wiersza obce polskiej poezji narzuca kształty, a zresztą, mianowicie też w rozwinięciu opiewanego tymże wierszem wątku, twórcą jest, sztukmistrzem, kształtów nowych wynalazcą; zgoła naśladowcą nie przyswoicielem, w tym niby stosunku zostając do włoskich wieszczów, w jakim oni mają się do greckich i rzymskich, to jest, iż zewnętrznymi kształty przypominając w swych tworach obecność, są w rozwinięciu ich zewnętrzném zupełnie oryginalni. Przekonałem się o tём, sonety Sępa wzięte z Petrarki porównawszy z jego pieniami. Dostrzegłem, że niektóre po śmierci Laury przez włoskiego wieszczą śpiewane (1), miał

(1) Sonet 312, który się poczyna:

*Tennem amor anni vent' uno ardendo
Lieta nel foco, e nel duol pien di speme;*

Sonet 313, którego taki początek:

*Ivo piangendo i miei passati tempi,
I quei posi in amar cosa mortale
Senza levarmi a volo havend'io l' ale,*

przed sobą, gdy sonet swój piąty i trzeci układał; lecz dostrzegłem oraz, iż, wpatrzywszy się w nie, co innego wcale, a równie pięknie, równie wzniosłe wyśpiewał, stanąwszy godnie obok swojego wzoru, jako drugi Petrarca; gdy przeciwnie Kochanowski, nigdzie się w swych pieśniach drugim nie pokazał Horacym. Niechaj czytelnik porówna z włoskim oryginałem te zwrotki Sępa z Petrar-ki naśladowane:

Y niemiłować ciężko, y miłować
Nędzna poćlecha: gdy żądzą zwiędzione
Myśli, cukruią nazbyt rzeczy one,
Ktore y mienić, y muszą się psować.

Miłość iest własny bieg bycia naszego,
Ale z żywiołów utworzone ciała;
To chwalać, co zna początku równego,
Zawodzi duszę, ktorey wszystko mało.

Panno bezrowna, stanu człowieczego
Wtora ozdobo, nie psowała w ktorej
Pokora serca, ni godność pokory,
Przedziwna matko stwórcy swego.

Niechaj także samo naśladownictwo Greków i Rzymian, w poecie z Czarnogolasu wykazawszy, przekona mnie kto o tém że się myślę. Przescignęli Jana, jak z czasem opowiem, poeci epoki Stanisławowskiej, Mikołaja któż dotąd przewyższył? Czyż ta zwrotka sonetu pierwszego,

A ia co daley, lepiej cień głęboki
Błędow mych widzę: ktore gęsto iędzą
Strwożone serce ustawiczną nędzą,
Y s płaczem ganię młodości mey skoki.

Canzone XXIX. tak zaczynające się:

Vergine bella; che di sol vestita
Coronata di stelle al somno sole
Piacesti si, che'n te sua luce ascose.

którą Mickiewicz, wyjąwszy ją z Puszkina, żywcem do polskiego języka przeniósł (1),

Ze wstrętem i z przestraczem czytam własne dzieje,
 Sam na siebie pomsty wzywam,
 I serdecznie żałuję i gorzkie lzy leję,
 Lecz smutnych rysów nie znywam,

piękniejszą jest, pod względem wyrażenia myśli, od owej wieszca XVI wieku? Pojmuję zkad poszła ta różnica między Kochanowskim a Sępem, i właśnie przez to jeszcze więcej się przekonywam o tém, że chociażby był chciał i mógł, jednakże nie był Jan w stanie inaczej śpiewać, jak tylko przyswajając sobie wzięte do naśladowania wzory; a przeciwnie Mikołaj, chociażby był nie chciał i nie mógł, musiał naśladować a nie przyswajac sobie, cokolwiek poznał, czém się przejął, co ukochał. Pogan bowiem miał przed oczyma pierwszy i, jak powinien był, pojmował ich światowo: chrześcian, a do tego gorliwych katolików, miał przed sobą drugi, i musiał ich pojmować bosko, jako ten, którego nie ziemskie, ale niebieskie zajmowały istoty, który także, jak włoski wieszcz miał uwielbień cele, religią i miłość opiewając, który więcej pierwszą niż drugą przejęty, lub ilekroć się na nią puścił, więcej ją religijnie niż ziemsko pojmując, w religijnym tylko jak Petrarca duchu umiał świeckie opiewać przedmioty. Tak sonet Petrarki na wodospad Wokluzu (Vaucluse) zrobiony, śpiewa religijnie: tak religijnie wyraża się Szarzyńskiego światowa pieśń (że tu jego słów użyję) „Pannie Jadwidze Tartłownie nucona k'woli”, która się tak w ostatniej wyraża zwrotce:

(1) Poezye wydania warszawsk. II. 299.

Ozdoba śmiecie: szczęśliwy, szczęśliwy,
 Komu się Pan Bóg naznaczył byczliwy.
 Komu się Hymen słowy statecznymi,
 Y pochodniami przyłączy wiecznymi.

O psalmów Dawida opisach nie nie powiem: w nich, jak dobrze (w niżej przywieść się mających studiach) zauważył P. Kraszewski, nie tyle swobodnym, nie tyle pełnym, nie tyle co Kochanowski władający językiem pokazał się Sęp: co jednakże, pomnąc na lata obudwóch wieszczów, samo się z siebie tłómaczy, a oraz zadziwia i mimowolnie pytania te narzuca: czém się to stało, że gdzie niegdzie mógł kilkunastoletni młodzieniec doścignąć wiekiem i wprawą wytrawnego męża? że mógł, będąc tak młodym, przejąc się duchem boskiego psalmisty?

W CZÉM MU WYRÓWNYWA.

W ianych wierszach, a osobliwie też w przyswojonych z rzymskiego językowi polskiemu, nie prześcignął Jana, również jak on naśladować Rzymian nie umiejąc. Przełożył kilka wyjątków z Horacego, Marcyalisa, Boecyusza, Witalisa (1), czyli raczej przystosował je do Polski. Z Horacego mianowicie przekładał zwrotki następujące (2), które tu kładę:

Ehey! iak gwałtem obrotne obłoki,
 Y Tytan prędki lotne czasy pędzą:

* * *

Zacni się ludzie rodzą także z zacnych.
 Znać w koniach sztuki oyczyste, lęklivych.
 Mężna Orlica gołębi nie rodzi,
 Ani mdły zaiąc z dużých Lwow pochodzi.

(1) Jan Witalis du Tour Franciszkan, w XIV. żyjący wieku.

(2) Wyjęte są z ody 14. II. 4. IV. 7. I.

* * *

Piorunem straszaym obrzimy pobite,
 Poważnych Krolow sprawy znamienite,
 Niach kto chce śpiewa:
 Bacha śpiewaymy cicho piłającego
 Przy nim Cyprydą.

Tak i w porównywaniach wyraził się rzymskich wieszczów torem, piękne obrazy, przenosząc z ich pism w swe rymy, i wizerunki ich do polskich przystosowując twarzy. Wezmę za przykład też samą Horacego odę czwartą księgi czwartej, której dziewiątą zwrotkę tak spolszczył, do cnoty zastosowawszy ją szlacheckiej:

Droga ku sławie, w sławnym urodzenie
 Domu, nie sama sława. Przeto w cenie
 Kto chce być, porzuć nikczemne zabawy,
 Nie na herb przodków patrz, ale na sprawy.

Wezmę, pospolity u wieszczów rzymskich, obraz wczesnie zwiędłego kwiatka, który tak przystosował do śmierci nowo narodzonego Starzechowskiego:

Rownie tak kosą ostrą pracowity
 Oracz, kwiateczek wonią znamienity
 Nowo rozkwitły ścina niebaczkliwie,
 Którego długo czekały tęskliwie
 Sliczne Dryady, żądając go sobie
 Y dla wonności, y czoła k'ozdobie.
 A on z drugimi na pokoście kwiatki
 Leży inż zwiędły gwałtem, a nie latki (*latami*).

W CZÉM NIŻSZY OD NIEGO?

P. Kraszewski (1) zauważywszy „iż gdy cō do ducha, co do siły natchnienia, Sęp w swęj nie wielkiej liczbie pozostałych poezyj, nie ustępuje Kochanowskiemu”, oświad-

(1) Nowe studia II. 117. 126.

cza: „że się nie może zgodzić na zuchwałe, w oczach swych, porównywanie go z wielkim XVI wieku mistrzem; z przyczyny téj, że Sęp nie ma Kochanowskiego natchnienia, nie ma jego swobodnych ruchów, nie ma téj wyrazistości obrazów, nie ma wcale obrazowości wyrażen; że ma wiersz trudny, myśl pospolitą, i więcej filozoficzną niż poetyczną.” Według krytyka więc „Sęp i nie ustępował Kochanowskiemu co do siły natchnienia, i znowu nie miał natchnienia jego,” w czém równie sprzeciwia się on sobie, jak się poniekąd i w tém myśli, co o języku poetycznym obudwóch rozprawia pisarzów. Ja wyżej go w jednym nad wieszczą Czarnegolasu postawiwszy względnie, w drugim umieściłem go i mieszczę niżej, zauważając przytém, że go tamten czułością i delikatnością, ale bynajmniej wyrażeniem prawdziwie poetycznym nie przewyższa. Przy czém obstając, zauważam i to, że poetyczny ogień, który ogarnął całe jestestwo Sępa, i mocą swoją strawił go zawczasie, jak wielką błyska łuną we wszystkich jego poezyach, tak również uczuwać się daje w wystowieniu, które tak dobitnie jak u Jana malując wszechmocnego potęgę (1), również wyrazisto jak u tamtego przedstawiają opiewane od wieszczą świeckie przedmioty, uderzając nowością wyrazów, których słownikowi języka polskiego nie dostawało dotąd i niedostaje (2). Nie dotykam reszty, ale uwagi téj nie

(1) W pieśni trzeciej powiedział, „że ręką swą wrządne błędzenie wprowadził gwiazdy, a ogniem przykrył wiatry.” Gdzież się mocniej o Bogu wyraził Kochanowski?

(2) Nie masz w słowniku Lindego wyrażonych, w Szarzyńskiego pieśni drugiej o rządzie Bozym na świecie, tudzież w owej pieśni Pannie Jadwidze Tarłownie k'woli śpiewanej, przymiotników *opaczysty, liliany, za lilowy*.

mogę pominąć, że gdy pierwiosnek poezyi obudwóch wie-
szczów, równo wcześniej i z równą dla pieśniarzy błysną-
wszy chluba, pomimo że nierówne miał nadal powodzenie,
(pierwszego bowiem najrańszy kwiatek swobodnie rozwi-
nął się i w pełne blasku wyrosł kwiecie, pierwiosnek dru-
giego przed rozwinięciem się zgubiły szrony i rosy chło-
dne,) równo się rozrósł, i wydał owoc równie znamienity,
przeto sama ta okoliczność, iż mniej szczęśliwy zrównał
sie z szczęśliwszym, daje odgadnąć różnicę kwiatu poezyi
tychże, nawet przed posmakowaniem jego owocu.

6. R. 1582 Sebestyan Fabian Klonowicz.

IMIĘ PISARZA I PRZEGLĄD DZIEŁ JEGO.

Dwoma imionami podpisywał się Klonowicz na później-
szych swych pismach wydawanych po polsku, lubo nie na
wszystkich: na niektórych albowiem nie kładł swego imie-
nia, a na łacińskich jednem się tylko mianował. W języku
Rzymian układając naprzód swe dzieła, przerabiał je pó-
źniej na polskie; obok nich wydawał też li po polsku, a
kładał w końcu treść ich po łacinie. Znam następujące:

*Philtron Sebastiani Sulmircensis Acerni, quo inaesti-
mabilis vis charitatis Christianae exprimitur. Cracoviae
1582, (w ćwiartce, czytałem w Toruniu.) Przypisał je Klo-
nowicz, imię swe (klon, acer) ówczesnym zwyczajem na
łacinę przetoczywszy; „Thomae Wieczorek, Adamo Przyti-
cio, Sebastiano Konopnica, Stanislao Kielczowski Coss.
Leonhardo Mrzyglodowic Advocato, tanquam senioribus
contubernii Literatorum in civitate Regia Lublin.“*

Rozolania Sebastiani Sulmyrcensis Acerni, civis Lublincensis. Cracoviae 1584, (w ćwiartce, czytałem tamże).

Sebastiani Sulmircensis Acerni, Victoria Deorum. In qua continetur veri herois educatio (dzieło w ósemce, z czterdziestu czterech rozdziałów czyli pieśni, (których podał treść P. Kraszewski, w nowych studiach I. 136. nstpn.) złożone, bez wyrażenia roku i miejsca druku wydane. P. Wiszniewski w hist. lit. VI. 295. nstpn. mylnie opisał je. Bo nie *Sulmircensis* lecz *Sulmircenus* podpisał się Kłonowicz, a wierszem greckim przemowy nie zakończył. Miał-żeby P. Wiszniewski mieć inne wydanie w rękę? P. Kraszewski (tamże jak wyżej,) podobnie jak my opisuje swój ekzemplarz. Czytałem to dzieło w bibliotecę ordynacyi Zamojskich, gdzie się w trzech znajduje ekzemplarzach, z których jeden własnoręczny ma dopis autora Szymonowi Simonidesowi, przy przestaniu mu ekzemplarza w darze.

Pamiętnik Xiążąt y krolow Polskich. Sebastjana Fabiana Klonowica. Po czém zdania łacińskie: Vita hominum brevis. Principum brevior. Tyrannorum vero, ut omnibus inuisa, ita omnibus brevissima. Dalej ozdóbka drukarska.

Na odwrotnej stronie przypis: „Janowi Firlejowi z Dąbrowice, Podskarbiemu Koronnemu, Lubelskiemu Staroście.”

Oprócz tytułowej ćwiartki, składa się całe dziełko z ćwiartek pięciu. Na czterech wypisano poczet Książąt i Królów polskich, począwszy od Lecha aż do wstąpienia na tron Stefana Batorego. Piąta ćwiartka zawiera powtórzenie łacińskim wierszem, lubo niedokładne, co piszący poprzednio powiedział po polsku. Wydanie to powtórzył w ćwiartce „Thomas Benedictides Gumowski a Ciechanow (czytałem w Toruniu),” i przypisał „Janowi Zborowskiemu ze Zborowa Kasztelanowi gnieźnieńskiemu, Staroście wendeń-

skiemu, odolanowskiemu, dubnickiemu, wolpaickiemu." Podobne jemu z r. 1639, w ćwiartce przywodzi Juszyński w artykule o Klonowiczu; ja nie widziałem go. Znam zaś wydanie (mylnie o niem powiedziano przy krakowskim przedruku,) owe, które zrobił Piotr Jan z Białocina Białocki, Pisarz grodzki siewierski, na ośmiu ćwiartkach, r. 1666, jak na końcu stoi (miejsca druku nie wyrażono), aczkolwiek poczet Królów do Jana Sobieskiego r. 1674, doprowadził. *Zresztą toż samo tu jest, co w wydaniu pierwszym, wyjawszy przypisanie dziełka (Wojciechowi Szczerskiemu zakonu Premonstratenskiego s. Norberta, Proboszczowi Płockiemu), i dwójwiersz łaciński, rok wyjścia pisma oznaczający. (Są obadwa te dziełka w bibliotece gimnazjalnej warszawskiej). Inne wydanie tegoż z r. 1673 posiada biblioteka piotrowicka. Ostatnie dziełko, niby dalszym ciągiem Pamiętników Klonowicza będące, jest wiersz po łacinie i po polsku pisany, który z drukarni Ignacego Grebla wyszedł w Krakowie 1787, w kilkudziesięciu nie-liczbowanych ćwiartkach (ostatni znak druku *k. 2*), a zawiera krócioczno wyrażone Królów polskich dzieje, począwszy od Mieczysława I. aż do Stanisława Augusta. W miejsce tytułu ma broszura ta dwa łacińskie a trzy polskie wiersze, które kładę:

F a m a. Pulvere. de. sacro. divi. consurgite. manes!
Sanguis. adest. vester. qui vitam. fundit. in omnes.

Sł a w a. Zświątych popiołów ziemscy Bogowie
Powstajcie żywo! widząc w Krakowie
Krola Stanisława Augusta i t. d.

Żale nagrobne, w Krakowie 1585, (znam z wydania krakowskiego, które niżej opiszę. Pierwotnego druku nie oglądałem).

Flis (w ozdóbce drukarskiej stoi ten wyraz.) *To jest, Spuszczanie statków Wisłą y innymi rzekami do niecy przypadających, Sebestyana Fabiana Klonowica z Sulmierzyc. Drukował Sebestyan Sternacki.* Nie powiedziano na tytule, gdzieby i kiedy wyszło, lecz przypis „z Wolki Jozefowskiej, Stanisławowi Gostomskiemu z Leżenic Wojewodzie Rawskiemu r. 1595” uczyniony uczy, iż w ów czas wydane zostało istotnie (ćwiartek jest 24, liczbowanych po obudwu stronach, ostatnią wyjąwszy; jest więc stronic 47, a nadto cztery są nieliczbowane ćwiartki, na których stoi tytuł, przypisanie, i stosowne są o dziełku greckie (z polskiem tłumaczeniem) i polskie wiersze. Resztę o tém wydaniu dobrze powiedział P. Wiszniewski hist. lit. VII. 88. nstpn. a Bentkowski i Juszyński rzekli bezzasadnie, jakoby nie w Krakowie, lecz Rakowie, z drukarni aryańskiej wyjść miało). Wydanie drugie, od pierwszego odmienne, wyszło w Warszawie u Jana Trempskiego 1643. Opisał je P. Wiszniewski tamże. Nie dodał atoli, że wydanie to różni się od owego tém głównie, iż ma 23 nowo, niewiadomo przez kogo, dorobionych zwrotek, które z oryginalnem wydaniem połączono. Wydanie trzecie, które miał w ręku Juszyński, nie wiadomo kiedy wyszło. Czwarte pokazało się w Gdańsku 1829 w ósemce, za staraniem czcigodnego Mrongowiusza. Piąte jest krakowskie z tegoż roku i w takimże kształcie.

Worek Judaszow: To iest, zło nabycie majątności. Joan. XII. Judas fur erat, et loculos habens, ea quade mittebantur portabat. Po czém ozdóbka drukarska. Dalej stoi: *w Krakowie: Drukował Sebestyan Sternacki, Roku 1603.* Na odwrotnej stronie tytułu dziewięć wierszy. „Do przyjaciela farbowanego.” Następuje trzy ćwiartkowe przypis

sanie dzieła „Szlachetnemu y sławiącemu panu Stanisławowi Lichanskiemu Raycy Lubelskiemu, przyjacielowi y kolledze łaskawemu etc.“ dane „w Lublinie w dzień uroczysty Świąteczny który przypaść na 21 dzień Maja: w roku Pańskim Miłościwoletnim 1600.“ Na odwrotnej stronie ostatniej ćwiartki stoi 12 łacińskich wierszy, z napisem: „Proditoris Apostoli notae.“ Po czém na dwóch ćwiartkach „Autor do czytelnika.“ Wszystkie te ćwiartki mają kustosze, krzyżkami i arabską oznaczone liczbą. Następuje samo dzieło, ćwiartki oblinowane z obwódką (i poprzednie są takież postaci,) a nieliczbowane mające, które kustoszami, literą dużą i liczbą wyrażonemi, są opatrzone. Ekzemplarz biblioteki gimnazyalnej warszawskiej kończy się na kustoszu k3., reszty mu nie dostaje. W liniach otaczających ćwiartki znajdują się po łacinie i po grecku wypisane cytacye, objaśnienia i t. p., lecz drugie są po polsku, i po niemiecku, a obok nich czytamy napisy niby rozdziałów, lecz po polsku tylko. Inne wydanie z r. 1607 zupełnie takież, przypisanie wyjąwszy, znajduje się w tejże bibliotece. Jest całe: kustosz ostatni ma znak L3., po którym jeszcze dwie ćwiartki idą, zakończone tą uwagą „Worka Judaszowego koniec.“ Wydania z r. 1683, i wcześniejszego z r. 1600, które przywodzą pp. Bentkowski l. 338. i Wiszniewski hist. lit. VII, 93, nie oglądałem; lecz miałem w ręku egzemplarz bez roku i miejsca wydany, znalazłszy go w bibliotece uniwersytetu wrocławskiego (opisuje go P. Wiszniewski), i przekonałem się z niego, że we wszystkich wydaniach jest sobie jednakowym Klonowicz, gdyż i w wydaniu tém, oczywiście pierwszym, rozprawia o lwiej skórze. Czém powodowany, nie wierzę w to, ażeby miało istnieć wydanie Worka Judaszowego z r. 1600 takie, któ-

remaby, jak Juszyński (w artykule o Klonowiczu), utrzymuje, czwartej części, Judaszów w lwiej skórze opisującej, nie dostawało. Dziwno że P. Wiszniewski, stronie nawet wydania tego wyliczywszy, nic o czwartej części Worek nie nadmienił. Powtarzam więc, że jeżeli istniało wydanie z roku 1600, albo musiało też samo co pierwsze, (bez miejsca i roku) obejmować, prawiąc i o lwiej skórze; albo, nie obejmując wszystkiego, tém samém było sfałszowane. Mójem przeto zdaniem trzy wydania Worek Judaszowego za życia autora ogłoszone drukiem, istniały i istnieją: jedno bez roku, drugie z r. 1603, trzecie z r. 1607. Mniemam też, że bibliografowie, pomańc na datę przypisania dzieła przy wydaniu drugim znajdującą się, mylnie z niej o wydaniu z r. 1600 wnieśli; aczkolwiek data rzeczona nie czas wyjścia, lecz napisanie dzieła oznacza. Jakoż sam Klonowicz wyraźnie o tém mówi, że r. 1600 napisał, i snadź wtedy bez wyrażenia czasu drukiem ogłosił swój Worek. W te bowiem odzywa się słowa przy końcu trzeciej części:

Jako daie się na przykład: Arendują komu
 „Do roku torażniego wioski abo domu,
 „Tak iako teraz piszą, Roku szczę setnego
 „Nad tysiączny.”

Podobnejże omyłki co do roku wyjścia na jaw dzieła *Victoria Deorum* dopuścili się snadź bibliografowie, przypuściwszy, że miejsce druku odgadli, labo, jak zaraz wykażemy, i to ulega wątpliwości. P. Bętkowski I. 337, a za nim Wiszniewski VI. 295, dorozumiewa się, że w Rakowie wyszło to dzieło. Lecz gdy i w Krakowie miał Sternacki drukarnię (1), czemużby w drugim mieście nie miała była wyjść Klonowicza Wiktorya? zwłaszcza gdy tamże

(1) Lelew. bibl. ks. I. 197.

wszystkie pisma jego wytłaczano? Lub dla czegoż przypuszczać, iż wtejże co reszta pism poety wyszła? gdy drukowaną być mogła w osobnej jakowej tłoczni? by przeto uniknąć prześladowania, jak o tém przy końcu artykułu naszego powiemy. Większa pewność jest co do czasu napisania i wydania dzieła, gdyż o tém sam Klonowicz napomyka. Poświęcił on swoje pismo, cieniem (zmarłego r. 1586) Stefana Batorego, a przy końcu dzieła powiedział o założonym (r. 1594 co przypominam) i kwitnącym (r. 1600—1605) uniwersytecie zamojskim, o młodym Królewicu Władysławie (urodz. 1595) i t. p. Co naprowadza na wniosek, że przed r. 1586 a po 1595, i później jeszcze pisał to dzieło, że go r. 1594 lub 1597 już był do rozdziału 41 doprowadził, po roku zaś 1605 wydrukował go, i wkrótce snadź umarł. Pokazuje się to z dziełka (znam go z przedruku krakowskiego) noszącego napis *Pożar upominanie do gaszenia. Roku Pańsk. 1597*, które Januszowi Książęciu Ostrogskiemu Kasztelanowi krakowskiemu przypisał (1); pokazuje się z przemowy do Władysława Królewica, już nie dziecięcia, lecz chłopięcia; którego prosi, by z czasem przeczytał podane sobie dzieło; pokazuje się z napomknien o rokoszu Zebrzydowskiego (2); pokazuje się wreszcie z własnego zeznania, iż wiele

(1) „Przełożem przełożył z 41 rozdziału ten pożar księżczek którym nazwał *Victoriam Deorum*” mówi w przypisaniu. Przedruk krakowski naznacza rok 1597 i pod tym rokiem też wydane bez miejsca to dziełko przywodzą notaty Konst. hr. Swidzińskiego, które i biblioteka piotrowicka (P. Andr. Kozmiana) posiada. Mylnie daje temu wydaniu nby w ćwiartce ogłoszonemu r. 1594 *Przyjaciel Ludu*. Porównaj IV. 416.

(2) Jeżeli tylko do rokoszu odnosi się, co o walkach Tytanów

lat (a więc nie kilka, jeżeli przed r. 1586, i po 1594, pisał swe dzieło) pracował nad nié (1). Uczynił poeta dzieło to głównym składem myśli, które od czasu wystąpienia w zawodzie pisarskim, drukiem ogłaszał, puszczając po polsku niby zwiastunów, mającego się kiedyś ukazać łacińskiego dzieła. Tak więc Pamiętnik, Żale, Flis, Worek, są jakoby Wiktoryi ustępami, albo osobnemi na jéj wątku osnowanemi dziełami, które po wyjściu na jaw Roksolanii, a przed pokazaniem się Wiktoryi, ogłaszał drukiem.

Regula błogosławionego Benedykta ś. na polski język pilnie przełożona. w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka 1597 (w ćwiartce, jest w bibliotece gimnazjalnej warszawskiej). Obszernie tytuł dzieła przywodzi Jocher 111, 326. i wypis z przypisania téj pracy Księdzu Józefowi Wereszczyńskiemu Biskupowi kijowskiemu (gdzie Klonowicz wyliczył wszystkie dzieła owego Prałata) daje na str. 385.

Tak zwane *Catonis Disticha* i *Dworstwo obyczajów*, które Juszyński za własne Klonowiczowi przyznaje, o ileby rzeczywiście pracą jego były, powiemy o tém w trzecim tego dzieła tomie (2). Dziełko o *Cnocie* bez miejsca i roku wydane, o którym u Jochera II. 345 zobacz, nie znane mi jest; nie mogę przeto rozstrzygnąć sporu, ażali je pisał Klonowicz lub nie. Wydano w Krakowie 1829 u Józefa Czecha *działa Klonowicza z popiersiem* (idealném)

(szlachty,) przeciwko Jowiszowi (Zygm. III.) powiedział w rozdz. 39 i następnym. Porównaj Kraszewsk. nowe studia I. 179.

(1) W przypisaniu *Victoria Deorum* Adamowi Gorajskiemu, między innemi mówi: *Hos nostros conatus, hos completum annorum labores et vigiliis, Tibi addico.*

(2) Porównaj artykuły r. 1610. *Katonowe wiersze*, r. 1605 *Jan Żaboszc.*

autora, w dwóch tomikach osemkowych, objawiały następujące jego pisma: *Flis*, *Żale nagrobne*, *Pamiętnik*, *Worek Judaszow*, *Pożar*. Druk jest błędny, pierwetworowi zupełnie nieodpowiedni. Toż samo powiedzieć należy o takó-wémże dzieł tych wydaniu J. N. Bobrowicza w Lipsku 1837. Niemal toż samo o Pamiętniku Książąt i Królów we Lwowie 1849 wydanym.

BIEG ŻYCIA I CHARAKTER PISARZA.

Nie daremnie wdałem się w krytyczny rozbiór wydań dzieł Klonowicza: ztąd bowiem płynie światło, pokazujące nam życie pisarza, bieg jego myśli, stosunek ich do świata.

Znagrobku łacińskiego, który Klonowiczowi postawił w Lublinie Sebestyan Kajek tameczny obywatel, a jego krewny, nie pokazuje się ani rok jego urodzenia, ani rok skonu (1). Z dzieł, które po sobie zostawił, widać, że się urodził w Sulimierzycach wielkopolskich, w powiecie odolanowskim, na pograniczu Szlązka (dla tego też, jak mniemam, Gumowski *odolanowskiemu* Staroście przypisał Pamiętnik Klonowicza,) położonych, gdzie dotąd istnieje o nim podanie między tamecznym obywatelstwem miejskim, gdzie ojciec Sebestyana Wójtem czyli Burmistrzem był, i pusty czyli osierocony zostawił po sobie majątek, gdyż syn jego, raz wyszedłszy z rodzinnego miejsca, powrócić do niego więcej nie chciał (2). Podług Ks. Juszyńskiego miał Klonowicz umrzeć r. 1608, mając lat 57. Co jeżeli

(1) Obraz miasta Lublina przez S. Z. Sierpińskiego w Warszawie 1839. Porównaj 79.

(2) Księdza Śliwickiego artykuł w Przyjac. Ludu XII. 7.

rzeczywiście tak było, przypadłaby epoka jego urodzenia na r. 1551, i wypadłby ztąd wniosek, że psalm siedmdziesiąty, który r. 1556 w przekładzie polskim wyszedł z drukarni Łazarzowej, nie jest jego pracą (1).

Życie poety tego rozrzewnia, a poczye jego w zadziwienie wprawiają, szczególnież też z powodu swęj dążności i obrazowości, która Klonowicza za prawdziwie narodowego poetę uważać, i nad wielu z ówczesnych, a słynnych wieszczów naszych, wyżęj stawiać go każe, Nad wszystkie zabawy nauki on przekładał, ale dla ustawicznych zgrzyot, które jego trapiły serce, mało miał chwil wolnych, ażeby im się mógł oddawać swobodnie. Dotykając tego, w życiu swoim smutnego wypadku, tak sam mówi o sobie (2):

Ja kiedy się nad prosty gmin ku niebu na chwilę,
Do Phoebusa wychylę.

Wnet frasunek zazdrościwy iakis wrog przytoczy,
Który mnie zaś w gmin tłoczy.

Trzeba bowiem animuszu nie zamarszczonego,
Do wiersza uczonego.

Kiedyby się gdzie nad rzeczką włoka mogła dostać,
Mogłoby się co sprostac.

W domu dokuczala mu zła żona, za domem ścigali prześladowaniem oszczercy. Snadż mając na pamięci dwa te najnieszczęśliwsze dla siebie zdarzenia, opowiada (w przemowie do poematu Worek,) jak niewstydliva żona przymawia mężowi przy rozwodzie, szczypie go (sło-

(1) Za takową wzięliśmy go w Tygodniku literackim z r. 1840 w numerze 10 i w Orędowniku z r. 1843 num. 46. Za jego pracę ma go i dzis P. Wójcicki Hist. lit. II. 388. Myłale, jak teraz widzimy.

(2) Żal, VII.

wy), szkaluje, przycinki wynajduje, i o farbowonym przyjacielu kładzie godło na poemacie tymże. Przebiegi opisując Mnichów (1), którzy zapisy i chojne datki wyłudza-
li od chorych, gdy ich słuchali spowiedzi, przewidywał, że go oni prześladowaniem ścigać za to będą, i pokornie ich o przebaczenie prosił. To naucza, z kąd Klonowiczowi przychodziły zmartwienia. Lecz najważniejszy dowód za co, i od kogo najwięcej cierpiał, odkrył świeżo P. Józef Muczkowski (2). Jest to świadectwo ówczesnych Jezuitów, które opiewa, „że gdy Klonowicz, wychowaniec niegdys krakowskiej akademii a od roku 1584 lubelski mieszczanin, człowiek dosyć majątny, przyszedł z czasem do takiej nędzy, iż w szpitalu ś. Łazarza w Lublinie (będącego pod zwierzchnim dozorem Jezuitów) umierać musiał, to wreszcie otworzyło mu oczy do uznania winy swój, którą nie raz popełniał za życia, występując przeciwko Zgromadzeniu Jezusowemu w Polsce, a mianowicie też w bezimiennie r. 1600 wydaném swém dziełku, *Equitis Poloni in Jesuitas actio prima* (wyszło później i po polsku pod tytułem *konterfekt Jezuitów*), dowodząc tego, że Jezuiti ogołocili z uczniów krakowską akademią, że polscy nie są to ludzie naukowi, jak w inszych krajach, lecz intryganci, którzy, błędnymi księgami swemi i złym uczenia sposobem, szkodę kościołowi katolickiemu i Polsce przynoszą.” Nie sama więc zła żona, jak dotąd sądziliśmy, przywiodła do nędzy [Klonowicza, lecz, jak się on, ale za późno, przeświadczył o tém, ci, u których umarł w szpitalu.

(1) W III części poematu *Werek*.

(2) Rękopisma Marcina Radymińskiego, w Krakowie 1840. Porównaj 118. następn.

Człowiek ten, miłujący nad wszystko prawdę, gorliwy zwolennik cnoty, której w żadnym razie nie odstępował ani na chwilę, gromiąc w pismach swoich występki, nie zważał ani na stan ludzi, ani na ścisłe stosunki, w których zostawał z nimi, i nikomu nie przepuszczał, kogo widział być nagany godnym. Chociaż sam jadł chleb duchoway, obok radziectwa i pisarstwa wójtowskiéj w Lublinie ławy urząd Sędziego (*tanquam Loci capitaneus*) sprawując r. 1595, 1597 w dobrach Mnichów sieciechowskich (1), (za co miał przez nich ustapioną sobie w posiadanie wioskę około Radomia), przecieź pisywał przeciwko Mnichom. Zostawszy około r. 1600 Burmistrzem, roku zaś 1603 do dawnych radzieckich i pisarskich obowiązków wróciwszy, miał nadal powierzone sobie rozsądzanie spraw żydowskich, co dało mu łatwość przypatrzenia się przebiegom i zabiegom synów Izraela, tudzieź poznania sumniennej sprawiedliwości sprzedajnych swoich kolegów. Wytykał to we wszystkich pismach swoich, lecz najwięcej się rozwiodł nad tém w Worku Judaszowym. Lubo miał Klonowicz sposobność wypłoszenia kieszeni bogatych Żydków, przecieź nie korzystał z okoliczności, wołać raczej żyć w nędzy. Był więc z przyczyny téj wysmiewany, i nienawidzony za życia, z powodu zaś dzieł swoich prześladowany, i, jak stoi na inszym jego nagrobku (który mu Mikołaj Żeromski położył) (2), ledwie że nie wygnany z kraju, za to że się nie chciał stosować do zepsutego świata, ale owszem, poważył się strofować go ostrém swoim piórem, i własnym naprawić go chciał przykładem, że się powa-

(1) Przemowy do Flisa, i do reguły s. Benedykta.

(2) U Juszyńskiego znajduje się ten nagrobek.

żył być wrogiem swęj ojczyzny wrogów, wiele pod ów czas możnych Jezuitów, i narodowi swemu otwierał oczy na zgubę która go czekała od nich, i od młodzieży przez nich wychowywanęj. Ci nawzajem, mszcząc się nad nim, o zgubę go przyprawili, a jakoby złęgo człowieka oczerniwszy, odstrychnęli od niego umysły ziomeków. Dla tego też, oprócz matęj u boku drużyny, nikt nie pożatował skonu męża, który za życia swęgo znakomitym ówczesnym talentom hojnych nie szczędził pochwał. U potomnych nawet, którzy go albo nie zrozumieli, albo zrozumieć nie chcieli, nie był wposzanowaniu (sam bowiem tylko Stanisław Witkowski, w historycznych swoich pieniach, tudzież Józef Wereszczyński, ze czcią o nim wspomnieli): co sprawiło, że z wiatrem uchodzący nauki dawane przez niego narodowi, lub jeżeli wpływ jakowy wywierały na obecnych, działa się to ukradkiem. Nie jeden bowiem, co się pismami Klonowicza oświecił, co niemi wzbogacił swe prace, tań źródło, z którego mu płynął rozum i sypały się naukowe zasoby.

ROZWÓJ MYŚLI.

Dwojakiego rodzaju są pisma Klonowicza. Jedne układał przygodnie, które urywkowemi przeto nazwaćby można: drugie przedsiębrał w pewnym celu, i dopóty ich nie spuszczał z uwagi, dopóki całego nie wyczerpuął przedmiotu, w jednym jakoby ciągu pracując nad ich obrobieniem przez lat wiele. Do rzędu owych należą pierwsze jego po łacinie wydane pismo (Philtron), tudzież Pamiętnik, Żale nagrobne, Reguła; które lóžno i bez żadnego z sobą związku pisywał, w których prócz myśli nic nie uderza, które, z wyjątkiem Reguły, jak z prostęgo nasła-

dawnictwa bez żadnego dla literatury powstały dobra, tak też znowu bez żadnego na postęp wpływu znalazły swoich naśladowców (1). Do rzędu drugiego policzam resztę pism jego. Przejdę je po szczególe, zadziwiają bowiem swoim przedsięwzięciem i rozwinięciem, lubo nie mają wykończenia i sztuki.

Piękność kraju, jego cuda i dziwy, zwykle nie zajmują tych, co się w nim porodzili. Ci wychowani na jego łonie, i do widoku ziemi, po której obojętnym stąpają krokiem nawykli, nie zagłębiają się myślą nad dziwami, wspaniale się przed ich oczyma na wielkim warsztacie natury rozpościerającymi; nie śledzą badawczym okiem urody jęj i pożytku płodów; nie przypatrują się obrazowi kraju, charakteru mieszkańców, obyczajów ich, zwyczajów nie rozważają, a tém mniej badają koleje odmian i przemian fizycznych powierzchni, roztoczonej przed ich tępym wzrokiem. Piękna bowiem, której się przypatrują przyroda, miłszy dla nich: ziemia tyle powabów mająca, w tyle ciekawych odmian przybrana, tylu jestestwami ożywiona, tylu zjawiskami urozmaicona, nagim i niemym jest dla nich głazem; ho, języka jęj nie znając, rozmawiać z nią nie umieją. Ale niech się jenó zjawi obcy człowiek, i zawita w te strony, dostrzeże on za jednym okiem rzutem, uczuje,

(1) *Philtron* w toż samo mierza w co Kochanowskiego *Zgoda*. Z greckiego Teokryta, jak sam na tytule dzieła zeznał, tudzież z Owidyusza, o czém nie powiedział, naśladował *Żale nagrobne*, na cześć Jana Kochanowskiego w Lublinie właśnie zmarłego napisane, (Porównaj *Żal VIII*, ze wszystkich najpiękniejszy, z Owidyusza *Tristium I. 8. IV. 6.*) Pamiętnik znalazł naśladowców i dopełniaczy. Liche to piśmko odznacza się oryginalnością pomysłu. Zawiera ni by dzieje monarchów polskich ułożone w epigramatach.

uzna, i wymownie opowie te dziwy, których, patrząc się na nie, widzieć nie mógł rodowity lub stały kraju mieszkaniec. Jakoż dostrzegł Wielkopolanin, czego Lublinianin i Lwowianin nie widział, zwrócił uwagę na piękność ziem ruskich, osławił po wszystkich częściach obszernej Polski ich dziwy, i pierwszy spowodował to, że odtąd pisząc o tym kraju Polacy i Rusini, wzmianki czynili o jego dziwach, dostarczając kolorytu do krajobrazu malowniczego, który w kilku, ale dobitnych rysach staraliśmy się przedstawić gdzieindziej (1). Coś podobnego, ale w nader małym zakresie, zrobił Klonowicz dla Polski, napisawszy Flisa, czyli, jak się wyraził, „pieśń o spuszczeniu statków Wisłą i innymi rzekami do niej przypadającymi (wpadającymi) zaśpiewawszy,“ i wskazawszy nutę, na którą się ma śpiewać. Wprawdzie insze on poematowi swemu naznacza cele (przy końcu dziełka w epilogu łaćńskim), powiadając, „że chciał w niem i nauczyć, jakby po Wiśle żeglować i handlować można było bezpiecznie (2);“ lecz pozornie naznacza on te cele, z czém się nie ukrywa. Sam albowiem na wstępie zeznał, że w poemacie swoim podał krajobraz nadwiślańskiej Polski, opisał miasta i miasteczka stojące nad Wisłą, rzeki i rzeczki wpadające do niej wywiódł poetycznie, mieszkańców nadbrzeżnych i pływających po wodzie ludzi, obyczajowo i zwyczajowo przedstawił,“ ku przestrodze i ucieszeniu szyprów polskich i ku ulżeniu tęskności na wodzie“ (własne są jego słowa z przypisania wyjęte) wydając na świat dwuniedzielną swą pracę, wła-

(1) Polska pod względem obyczajów II. 25. nstpn.

(2) Zkąd P. Bentkowski I. 388. wziął pochop do połączenia tego dziełka w poczet poematów dydaktycznych.

właśnie na Wiśle, gdy po niej do Gdańska płynął, wykonaną.

Lecz jakaś boleść przeszła mu serce, gdy, od ziemi spojrzawszy w górę, dostrzegł, że ci, którzy na tej ziemi, wysoko siedząc, kierują losem niższych warstw społeczeństwa, siebie i lud poddany sobie gubią. Badając przyczyny złego, z przestraszeniem zoczył, że szlachta wodząca rej w Polsce i w związku z nią będących panująca w ziemiach, stawszy się powodem niedoli kraju, gotuje mu większe na przyszłość nieszczęścia, a gotuje przez to, że nie umiając być szlachtą, nie chce dowiedzieć się i przekonać o tém, na czém właściwie zależy szlachectwo? Że zamiast pokładać jego znaczenie na zasłudze, na pracy, pokłada go na rodowości, i tak wstecz cofa się w pojęciu o zacności człowieka, nie idąc naprzód w rozwinięciu myśli, która właśnie kierowała narodem polskim, gdy u siebie tworzył szlachtę, gdy zasłużonych krajowi mężów wyżej nad zwyczajnych, czyli niczém nie odznaczających się stawiał ludzi, gdy imieniowi ozdobionemu cnotą i nauką cześć obywatelską wyrządzał, gdy wysoko cenił tych, którzy męstwem i mądrą radą umieli dobrze zasługiwać się krajowi, bogobojnie, cnotliwie, sprawiedliwie, roztropnie rządząc nim na chwałę bożą, na zaszczyt ojczyzny, na pociechę poddanego swęj władzy ludu. A ponieważ dzielił to przekonanie, iż złe naprawić się może, jeżeli szlachta posłuchawszy prawdy, nauczy się pojmovać szlachectwo we właściwém znaczeniu, przedsięwziął przeto, wypowiedziawszy wojnę występkom i niecnocie, określić obraz szlachetnego męża, i nauczyć, jak przez stosowne wychowanie stać się nim może prawy młodzieniec, Bogu i ojczyźnie na chwałę, sobie na zbawienie. Chociaż przeczuwał piszący,

iż zamiast nagrody za pracę, ściągnie na siebie gniew i nienawiść ziomków (1), jednakże mając to przekonanie, że nie masz złego, któreby nie pokonała moc nieba, że nie masz takiej potęgi, któraby się oparła władzy jedynego w trzech osobach bóstwa, że prawica wszechmocnego zwycięża wszystko; zaczął przeto w imieniu przedwiecznego głosić ziomkom prawdę, cierpko im nie raz przymawiając, i żądłem satyry godząc tych, którzy (jak rzekł,) zbękarconém swoim nadymając się szlachectwem, urągali cnocie: zaczął opiewać zwycięstwo Boga (2) nad zepsuciem świata, ufny że go silną swą prawicą zastoni od prześladowania tych, któ-

(1) W przypisanu dzieła swego Adamowi Gorajskiemu mówi: „illum bene vivere intelligimus, qui sua sponte, iudicio consilioque, secundum virtutem vivit. In eo sane docentium genere iste libellus noster poni posse videtur, quem nos in eum finem et usum comparavimus, maiori fortasse cura quam faelicitate, ut non ingratis civibus, amicis, popularibus sit exitus vitae rogatus et mitis. Movit nos et incitavit ad hoc opus aggrendendum morum nostri saeculi superba, invidiosa et insignis depravatio, quapropter haec scripta nostra multis in locis accedunt ad satyricam petulantiam. Quoniam vero istae nostrae lucubrations ejusdem sint generis, utpote quae bellum vitis indixerint, et susceperint patrociniū virtutis, ergo valde dubitō, quis sit propositi nostri exitus futurus. Educationem veri herois instituo ad exemplar eorum, quos non potest satis mirari antiquitas.....

(2) Odkąd Tacyt, histor. V. 13. jedynego niewidzialnego Boga Izraelitów, w mnogiej wymienił liczbie, *Dii* za *Deus* nazwawszy go; i odkąd Ojcowie święci kościoła katolickiego, a mianowicie Laktancjusz, *Divinarum institut.* II. 1., zauważyli, iż sami pogańscy mędracy, zarówno w pojedynczej jak mnogiej liczbie, bogów swych zbiorowe wyrażali; odtąd uczeni, czystą pisząc łaciną, liczby mnogiej równo jak pojedynczej używali, Boga w Trójcy świętej jedynego, rzymskim wyrażając sposobem. W tém rozumieniu bierze Klonowicz wyraz

rym się poważył w żywe mówić oczy, iż ze szczętem zgi-
ną, jeżeli się nie odrodzą w Chrystusie Panu. Mieli się zaś
odrodzić na chwałę Boga i pociechę ojczyzny, ożywiając
staropolskie cnoty, przywołując do życia dawne szlache-
ckie zatrudnienia, a mianowicie skromność, która naka-
zuje przestawać na małym, ażeby przez ubieganie się za
wielkimi zyskami szwanku nie odnieść na duszy; rycer-
skość, która głównie na szlachcica kładła obowiązek ba-
wienia się żołnierskiem rzemiosłem, ażeby przez zanie-
dbanie jęj obrony, nie popaść w niedolę; nauka, która uczy
radzić ojczyźnie mądrze. W osobnych rzecz tę wyspiewał
poematami, i jako osobne dzieła swego ustępy, osobno
drukem je ogłosił po polsku. Z tych pierwszym jest Flis,
który nie tylko krajobraz nadwiślańskięj Polski, leez, jak
rzekliśmy, obyczaje też i zwyczaje jęj opisując niektóre,

Dzi, jak widać (ze wstępu do przedostatniej i do ostatniej pieśni
mianowicie), z całego dzieła jego, które temi wierszami kończy:

Sed jam Nobilitas, quo sit fundamine nixa
Diximus, et magnam proa gratocimus aequor.
Quosque Deus vicit, iam sub tellure premasur.
Vicistis tandem superi, quos vincere par est,
Omnia Divinia, aequum est succumbere sceptris.
Magne parens rerum, tua stat victoria semper,
Christe triumphator, qui
Ducis de mundo, de peccatoque triumphum.
Vicisti patris et nati venerabile *Pneuma,*
Vicisti vere, Rex omnipotentis Olympi.
Cedite cuncta Deo, genibus procombite flexis,
Supplex inclinate caput, provolvite corpus,
Summo Victori magnum instaurate trophaeum,
Victoremque Deum, victoria victa tremiscat.
Obtinuit *Virtus*, quare vitiosa tumescis
Es notha nobilitas! alio si nasceris ortu
Quam de germano virtutis germine surgent
Necquisquam sese genus atque potentia iactant:
Nobilis est unus, nosci dignissimus Heros,
Vir bonus et sapiens: tu caetera vulgus habeto.

mówi głównie o handlach szlachty prowadzonych po Wiśle. Nie ganiąc jej tego zatrudnienia, ale i nie chwając poeta (1), godzi w toż samo, co ówczesni pisarze polscy, mocno ubolewając nad tem, iż żądzą wzbogacenia się wiedzione polskie obywatelstwo, obowiązków zapomniało rycerskich (2). Większe poeta rozwodzi w tej mierze żale w Judaszowym Worku, którego sam napis (złe nabycie majątności) naucza, o czém mówić zamierzył. Chcąc tem dostępniejszem uczynić dzieło, i pragnąc zjednać mu wziętość, przybrał go zewnątrz i wewnątrz w powabną szatę, okrywszy jakoby płaszczykiem utajoną myśl pisma, by przez to w ciekawość czytelnika wprawić. Judasza imię godłem miało być dzieła, zaś jego treścią instyktą zwierząt, główną grających rolę w Zwierzyńcach, czyli pismach średniowiekowych dla ludu wydawanych (3).

Gdy nie dla gminu tylko przeznaczył swe dzieło Kłownicz, nie mógł przeto dawnym trybem wprowadzić na scenę powszechnie z drapieży, chytróści, przemocy znanych, wilka, lisa, lwa; gdyż wtedy, zarywając swém dziełem na bajkę, nie uczyniłby niem żadnego wrażenia, czyli, jak się w przypisaniu go koledze swemu rubasanie wyraził, słusznieby był wtedy usłyszał: „nigdy się tak nie dorobisz, idź przecz, nie umiesz ludzi nęcić błaznie”. A poecie przecież (słowa są jego) szło o to: „by nęcić do swego pisma ludzi iakoby cietrzewie”, by „dawszy im kłamstwo y pocałowanie Judaszowe” pokazać „że iaką kto miarką

(1) Rozdz. 21. *Wiktoryt, Fhs.*

(2) Polska II. 195. nstpn.

(3) Porównaj *Sendschreiben an Karl Lachmann, von Jacob Grimm. Ueber Reinhart Fuchs; Leipzig 1840.*

mierzy, taką się mu odmierza", i nauczyć przytém „że się na nic nie przygodzi człowiekowi, choćby wszytek świat pozyskał, jeżeli uszczerbek jaki y ubliżenia odniesie na duszy swoiey". Zamiast więc zwierząt, wywiódł ludzi na widok, ubrawszy ich w skórę zdartą z wilka, lisa, rysia, lwa, by tak pokazywali zewnątrz, czém są wewnątrz. Złodziejów różnego rodzaju wilczą okrył skórą, tych, którzy pod płaszczykiem nabożeństwa oszukują, ubrał w skórę lisią, owych, co pod pokrywką prawa o szkodę przyprawiają i zdradzają, przyodział rysią skórą, a na barkach tych ludzi, co do swego worka zganiają nagromadzone przez Judasza skarby, lwią skórę zawiesił. Widać jasno kogo przez to rozumiał, widać że ryczałtowo wymienił różnego stanu i powołania mieszkańców kraju, w skórę Króla zwierząt ubrawszy butną, przewodzącą w kraju szlachtę. Lekko jęj dotknął, bo jak się wyraża, „strach było pisać o tój skórze wiele", ale boleśnie dociął upomnieniem, by wyzuwając z majątków współobywateli, i o pielgrzymstwo czyli tułactwo przyprawiając ich, (gołotą albowiem, czyli nie osiadłym, a więc nie obywatelem i prawie niewolnikiem, stawał się każdy, kogo wyzuto z majątku,) pamiętali o ich pogrzebie, kupiwszy za wyłudzone pieniądze kawał ziemi, ażeby złupieni, gdy za życia nie mogli, po śmierci przynajmniej spoczęli na własnej ziemi, zwłaszcza gdy i Judaszowe pieniądze, wzięte za zdradzenie Chrystusa Pana, poszły na kupno cmentarzowej roli, której opisem kończy swe dzieło Klonowicz, temi przemawiając słowy:

**Za cię, za cię moy Chryste, kupiono tę rolę:
Dla tych którzy z Ojczyzny szli w tę niewolę.**

Zeby dusze zabiegłe które są pod niebem,
 Uciechyły kości swe tym wolnym pogrzebem.
 Zeby wżdy po ich śmierci ciała nie ginęły:
 Ale w tym tu ogrodzie twym odpoczynęły.

Odwodząc od takowego nabycia majątności, wskazał rycerzowi pole, na którym się zacność jego pokazywać miała; wskazał mu na Turka, i w harcach z nim kazał szukać sławy; przypomniawszy (w poemacie nazwanym *Pożar*) ludziom rycerskim, a zwłaszcza przełożonym miast i grodów, obowiązki względem ojczyzny, właśnie jakoby stanowi ich szlacheckiemu przyrodzone, których pielegnowanie (mówi poeta) jak niegdys wysoko podniosły znaczenie szlachty, tak zaniedbanie ich przyprawiło ją i bardziej jeszcze przyprawi o zgubę, „już bowiem podniósł Bóg zwycięzko prawicę na krnąbrnych, i o powinnościach swych dla ojczyzny zapominających synów, i chwilka jeszcze czasu, a spuści ją, i na miazgę zdruzgocze zbękarconą szlachtę“.

WYKONANIE.

Rozważmy, czy naśladował jakie wzory, zbierając, i rozwijając swe myśli? Nie miał żadnego przykładu Kłownowicz, początkując swe dzieło, żaden bowiem z żyjących przed nim wieszczów nie wyspiewał takowej pieśni, aczkolwiek wielu miało podobne myśli. Lecz ich ani objawił nikt nie śmiał, ani na ciągłą nie wyspiewał nutę, zaledwie tak i owak, zagadkowo lub urywkowo, coś o prawdziwym i fałszywym szlactwie przez zęby przepuściwszy. Nawzajem nikt się tyle, co on nie uczeplił obcych wzorów,, pieśń swą wyspiewując: nikt, mówię, (Dantego wyjąwszy który poniekąd na tę śpiewał nutę, satyrę do opisów

nieba i piekła przyczepiając,) tyle co Klonowicz kształtów obcych niezgrabnie do swego nie domięszał pienia: co w języku i zewnętrznej postaci leżało pieśni, która będąc w mowie Rzymian nuconą, musiała przez to samo przybrać się w barwę i postać rzymską, i, rzecz dziwna, dwóch zupełnie sprzecznych sobie pisarzy starożytnych, Wirgilego i Juwenalisa, wziąć na siebie postać. Wszelako naśladowcą zostawszy Rzymian, nie stał się ich kopistą nasz wieszcz. Uważając on Wirgiliusza za najczelniejszego z wieszczów całego świata (1), poszedł jego torem, i w miarę zdolności naśladował go. Równie uczony jak Rzymianin, a mianowicie też ile tamten w kapłańskim tyle będąc w świeckim prawie biegły (2), umiał uczoność swą hamować, i nie naprzykrzył się nią wcale, aczkolwiek zawsze popisywać się nią lubił, i od samego tytułu dzieł poczynając (3), wszędzie głęboko (nie raz na własną swoją szkodę) uczonym (4), pokazał się poeta, za wierszem *uczonym* ubiegając się zawsze Rzymian zwyczajem. Umiał, powtarzam, uczoność swą (by nią nie unudzić,) zrzęcznie

(1) *Herst wszystkich Poetów Wergilius*, wyraża się w przypisanu Pożaru; *Rusticus ille Maro Phoenix et gloria satum*, mówi w 26. rozdz. *Victoria*.

(2) *Macrobius* III. 1. *Servius* ad *Aeneid.* II. 57.

(3) *Rozolanta*, *Fils*, *Worek* są uczone nazwy, do rzeczy o których śpiewa poeta, nie bardzo stosowne.

(4) Tak tytuł dzieła opiewającego zwycięztwo Boga, którego za *Deus* nazwał *Dzi* rzymskim zwyczajem, jak wyżej rzekliśmy, narobił mu wiele błedy. P. Kraszewski, lubo dobrze znaczenie owego wyrazu zauważył (nowe studia I. 47.), jednakże zastosować tego do Klonowicza zaniechał, (tamże II. 179.). Zkąd mylnie znaczenie napisu *Victoria Deorum* wytłómaczył.

ukryć przed czytelnikiem, na brzeg piśma lub do wstępów odsyłać wszystkie zapasy naukowe. Jako doskonały malarz, celował w opisach, jeden i tenże sam przedmiot, różnie (1) a tak pięknie przedstawiając, niż dzisiejszym za ledwie ustępuje wieszczom. Dowodem na to niech oprócz innych będzie opis lasu, który inaczej w Roksolanii, inaczej w Wiktorji przedstawiwszy, zgadza się poniekąd z takowymże od Adama podanym. Niech go, ale w oryginale rozważy czytelnik, (przekład bowiem P. Syrokomli w tomiku III. 29. przekładów poetów polsko-łacińskich nie oddał jego piękności,) a rozważywszy niech sądzi, czy tak jest istotnie.

Hic patula quercus, lenta pinguedine pinus,
 Hic platani crescunt, fraxinus, alta larix,
 Robora cum tillis, vertentes aethera fagi,
 Hic albet betulae rubra vibice minaces,
 Et socias ornos flexilis ulmus habet.

Si cedrus non crescit odorataeque cupressi,
 Saltibus in nostris: ergo cadet ardua pinus,
 Pinasterque ferus multo procerior illa.
 Et montana larix, abiesque securibus icta,
 Pondere prosternet lucum decidua quercus,
 Procumbent piceae, et silvis extantior alnus.
 Fraxinus, annosae quercus et pronuba pinus.

Stoi posród grona

Para, nad całą lesną gromadą wzniesiona
 Wymukłością kibici i barwy powabem,
 Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.
 A dalej, jakby starce na dzieci i wnuki
 Patrzą, siedząc w milczeniu, tu sądziwe buki,
 Tam matrony topole, i mchami brodaty
 Dąb, wleżywszy pięt wieków na swój kark garbaty.

(1) Obraz mnicha szpetny i piękny w rozdz. 24. Wiktorji.

Owe sławione drzewa, rosnące na wschodzie
 I na południu, w owej pięknej włoskiej ziemi,
 Któreż równad się może z drzewami naszymi?
 Czy zachwalony cyprys długi, cienki, chudy!
 Co zdaje się być drzewem nie smutku lecz nudy!

Lecz opisy i podania narodowe, obrazowo przedstawione (1), wyjąwszy, nie mają innych zalet Klonowicza dzieła: nie mają ani sztuki, ani mowy, ani delikatności uczucia, ani żywości i świeżości kolorytu w wyrażeniach wielkiej, którą rozwijają, myśli. Nie mogą być, a zwłaszcza Wiktorya, nazwane utworem sztuki: nie dla tego, jak P. Kraszewski (2) sądzi, iż w tém mianowicie dziele nie masz działających osób, zawiązku, czynu; iż nie połączone żadnym węzłem żywszym, żadną powieścią ciągłą, zszyte jest z epizodów niezmiernie długich: boć tym wymaganiom i Ziemiaństwo Wirgiliusza (ów najpoetyczniejszy utwór starożytnego świata,) zadosyć nie czyni, a jednakże znakomitým jest dziełem. Gdzież bowiem, wyjąwszy jeden i drugi ustęp, jest działanie osób w utworze rzymskiego wieszczka? Nie żywszy też od Klonowicza śpiewu łączy go węzeł, powieść w nim nie jest ciąglejszą, mniej i krótszych epizodów w nim nie masz. Poeta bowiem rzymski rolnictwo, polski ludzkość z główným zadaniem wiąże, i zadanie to już opisowo, już ustępowo rozwija. Lecz jak we wszystkich swych utworach, tak w Wiktorii, tém szczególniejszwan-kował Klonowicz, że nie umiał założenia swego jak Wirgili przeprowadzić przez powab sztuki, nie mając żadnego zgoła pojęcia o tém, jakby naukę z życiem poetycznie ze-

(1) We Flisie o *murku*, o *nogacie*, które jednakże, jako rzadkie i mało obrobione poetycznie, mało uwagi zwracają.

(2) Nowe studia I. 138. 190.

spolic należało. Sztuki zaś mieć nie mógł, gdy wcale inne od rzymskiego wieszczka odebrał wychowanie, gdy całe życie to w Radomskim, (gdzie posiadłość od Mnichów dzierżał,) to w pieniackim spędził w Lublinie, (zdobycywszy się zaledwie na przejażdżkę do Węgier i Gdańska), gdy żądnych z kwitnących pod ów czas europejskich Aten nie odowiedział. Jakże więc mógł zostać sztukmistrzem? jak dokażać tego, by forma równoważyła się z duchem, w utworach wyrażających myśl na tysiące rozprysniętą obrazów? Jak główne, już rzewnie, już tęskliwie, już krwawo-ironicznie wyspiewane zdanie, natchnąc duchem poezji o tyle, ażeby rzeczywistość, w marzeniach utopiona wieszczka, pociągając za serce, uczuciami raczej, niż rozumowaniami do przekonania traflały?

Ale nie mając sztuki, ma Klonowicz myśl, którą góruje, która go nad jego wiek wznosi, którą przejęty kazał od przerobienia siebie zaczynać przetworzenie społeczeństwa, przebudowanie świątyni narodowości. Miał natchnienie, tego demona dobra, tego anioła stróża, który wieszczem go rzeczywście, bo prorokiem uczyniwszy, dał odwagę powiedzieć narodowi, „że kto usiłuje być czem nie jest, znać że się nie troszczy zostać czem być powinien”, to jest człowiekiem naprzód, a następnie szlachcicem. Miał cierpliwość dążyć wiecznie do mądrości, a przez to cierpieć nieskończone Tantalą męki, znosząc ustawiczne życia niepokoje, a miał ją w ów czas kiedy, po spełnieniu na niczym rokoszu Zebrzydowskiego, najlepsi obywatele stracili wiarę w życie, w rzeczywistość, i upadłszy na duchu, zamknęli się w sobie, szukając pociechy w rozmyśleniu tych dóbr, których świat wydrzeć nie może. Lecz piękne te myśli, jak wysoko wzniosły wieszczka, tak nisko

postawiły go w obec wieku, który dał i utrzymywał mu życie: co właśnie sprawiło, iż walcząc o to życie z obecnością, i chcąc je na równi postawić z wysokimi myślami swemi, musiał zadrzeć z duchem czasu, który go za to wydał na zemstę społeczeństwa, tém łatwiej, gdy ci myśli poety, jako wieszczka, jako proroka, a więc męża, który nad swój wiek wystrzelił, nie pojawiały, żadnego dnia ani nie mieli, ani mieć mogli społeczeństwa. Boć temu nikt nie zaprzeczy, iż, mimo wielkość myśli, geniuszem Klonowicz nie był, że jak w sztuce, tak w polityce partaczem się okazał, że wcale radzić sobie nie umiał. Żyjąc on w owym czasie, gdzie wielkie doby myślenia zetknęły się, czyli raczej miały się zetknąć równocześnie z wielkimi zmianami politycznymi, i przekonany będąc, że zmiany te dadzą się szczęśliwie przeprowadzić, byle się w tej mierze poradziło mądrości (która, zdaniem jego słusznym, nie zależała na wielu wiadomościach, ale na prawdach zasadniczych a żywych, w każdym położeniu przerobić się łatwo dających na tkanekę dobra powszechnego, byle ludzie szczerze tego chcieli), poważył się społeczeństwem objawić tę mądrość, i objawił ją bez ogródki, nie pytając o to, (czém właśnie zbłądził), czy też oni mieli tyle wykształcenia, tyle silnej, nieugiętej, żelaznej woli i wytrwałości, ażeby chcieli lub mogli chcieć tego, czego po nich wymagał ten, „który od młodości przyuczył się łamać twarde i wichrowate (jak mówi Rej.) naukami, który przymusił się nie unosić od pocziwej powianości, świętym rozumem wszystko hamować i stanowić umiejąc”. Na to wszystko Klonowicz nie bacząc, zadał bękartwo szlachectwu, i upomniał wyższe społeczeństwo warsztwy, by (jak na chrześcian przystało) uznały siebie, przejęły się żalem, skrucą, poprawą, i zacząwszy

przerobienie społeczeństwa od siebie, przebudowały tak świątynię narodowości. Dawszy plastyczny a dwoisty obraz tejże narodowości, czyli zdrowo ją i chorobliwie przedstawwszy, obierać kazał tę lub ową, groźne dodawszy słowa, jakich przed tém od nikogo nie słyszała szlachta. Ani bowiem Kochanowski, który jej w Satyrze mocno przyciął, ani Skarga, który ją surowo na atambonie łajał, bękartem nie śmiał nazwać tej, która za najpiękniejszy zaszczyt poczytywała sobie prawe urodzenie, srodze ściągając statutem pomawiających o bękartstwo gotém słowem. Czy więc dla tego, że dowodami oczywistemi popierał sprawę (z konieczności samej zostawszy przez to niby Wirgilim, niby uczonym jak on poeta, aczkolwiek tenże Wirgilię przeszłość Rzymianom wyspiewując, nie na tę co Klonowicz wyspiewywał ją autę); czy też, że wszyscy przekonani o tém byli, iż dobrze ale przykro dla uszu mówi, dali pokój wieszczowi, co właśnie na wielką wychodzi pochwałę narodowi, a potępia tych, którzy zaprowadzili go do szpitala i w nim pozwolili mu umrzeć. Byli to Jezuici i protestanczy magnaci, którym Klonowicz przypisywał swe dzieła, a którzy nie okazali się na naszym poecie, czém się być mienili, to jest nauk i uczonych opiekunami, aczkolwiek tenże pod niebiosą wynosił ich sławę, za wzór prawego przedstawiając ich szlactwa niestusznie. Oni to bowiem, jako pierwsi mężowie stanu, w moralném otrętwieniu dla własnych widoków utrzymując szlachtę, na wyrzut, jaki jej Klonowicz czytał, zasłużyli rzeczywiście. Zgadzała się z ich sposobem myślenia rzymsko-katolickiego wyznania panowie, jak Zamojski, Tarnowski, których ze czcią wspominał w swój Wiktoryi. Rzekłbyś, że drudzy spolitykowali, nie chcąc się opiekować pisarzem,

który musiał być heretykiem, aryanią nawet, gdy w Rakowie dzieła swoje drukował. Lecz pominąwszy mylność wniosku o miejscu druku, jak rzekliśmy wyżej, okoliczność ta, iż Biskupowi i Arcybiskupowi rzymsko-katolickiemu (Wereszczyńskiemu, Solikowskiemu) przypisywał i na ich cześć pisywał dzieła, że u Mnichów ściechowskich obowiązek Starosty sprawował, że na herezyą powstawał (1), dowodzi, iż owszem rzymskim być musiał katolikiem.

Padł ofiarą ducha czasu z własnej poniekąd winy, gdyż, jak rzekliśmy, nie opatrzył się od szkody przed wzięciem się do dzieła, gdyż nie wymiarkował wymagań wieku, i z swojemi się nie obrachował siłami; gdyż mając wystąpić jako pisarz więcej od swych poprzedników postępowo, z zapałem a zimno, bo sztuki nieogrzaną ogniem, w wymownym a jakliwie, bo w chropowatym wystąpił wierszu, niżej przez te od uboższych w pomysłach stanąwszy wieśców, którzy dla tego, iż w ducha czasu trafili, za wyższych od niego poetów zostali uznani. Rozumiem tu Kochanowskiego, również ale, zdaniem mojem, nie tyle co Klonowicz narodowego poetę.

PORÓWNANIE Z JANEM KOCHANOWSKIM.

Można albowiem stać się narodowym pisarzem, nigdy nim nie bywszy: można być narodowym, nie zostawszy za takiego uznanym. Boć narodowym jest istotnie pisarz, którego dzieła do narodu przeszły, i wywarły nań wpływ wielki: podobnież jak narodowym jest, którego pism wątek z narodowości jest wzięty, którego dzieła wyrażają

(1) Rozdz. 7. 25. Victoria Deorum.

uczucia i charakter narodu, pomimo że nie przypadł do smaku, i mało się podoba czytającej publiczności. Ta zaś wielka zachodzi między obudwoma pisarzami różnica, że wziętość ich: względna będąc co do czasu, istnieje chwilo-wo lub ginie, trwając krótko lub wiecznie. Pierwszego bowiem sława upada, lub może upaść z postępem czasu, gdy przeciwie drugiego pisma żyją wespół z narodem, i są od sztukmistrza poszukiwane nawet wtedy, gdy obumrze lud, którego obraz w dziełach swych przedstawił nie poznany w swoim czasie pisarz. Jakoż Kochanowski, królując w poezyi polskiej przez trzy blisko wieki, nie panuje w niej więcej, prześcigniony będąc w stawie od wieszczów epoki Stanisławowskiej; gdy przeciwie Kłocowicza sława żyje i żyć nie przestanie, dopóki malarz i rzeźbiarz pędzłem i rylcem wyrażać będzie starodawnych Polonusów twarze, a wieszcz nucić nie zaniecha pieśni o téj ziemi, którą bez żadnego wyrazu, bo tak przedstawił w swych twórcach Jan, iż gdyby nie nomenklatura, nie dopatrzyłbyś się na niej miejscowości polskiej; gdy przeciwie żywo i wyrazisto od Sebastjana namalowane i wyryte obrazy, tam nawet, gdzie oka niczém nie zachwycają, dają też same, co dziś oglądać twarze mieszkańców Rusi i Polski, przedstawiają też same krajobrazy, też same obszary pól gołych i lesistych ukazują; takie rozpościerając, na których błąka się w nieskończoności strudzone oko, nigdzie zastanowić się nie mogąc, na których buja wzrok wódzony bez ustan-ku, niby po przestronéj powierzchni morskiego błękitu (1).

(1) Rozważyłem, co o narodowych obrazach Jana powiedział P. Kraszewski, nowe studia II. 47., i nie przekonałem się o mylności mojego twierdzenia.

W wymuskaną i foremnie ulaną poezją Jana, łatwo się Stanisławowscy pisarze wwiązać, i jak on na starożytnęj i włoskiej, tak ci na francuzkiej poezyi dalej ją kształtować mogli; zwłaszcza gdy Kochanowski, oglądziwszy ojczyzny język, zdalniejszym go do spolszczenia rymów francuzkich uczynił. Nic też dziwnego, że ich następców, tak zwanej romantycznej poezyi obecnie u nas rozkrzewicieli, gdy się na toż co Klonowicz puszczili pole, spotkał zarzut, że sadsząc zastarzałemi mówienia sposobami, i przywołując do życia dawne żaków i Klechów dyalogi, (godne by się niemi bawiła gawiedz wiejska, by je powtarzały baby przy kądzieli, jak o tém sądził Jan Sniadecki,) psują mowę i lepsze o poezyi pojęcia cofają wstecz: ale to zadziwia, że dziś, mimo te krzyki, popłacają raczej duby karczemnej (jak się Jan Sniadecki wyraził) Klonowicza gawiedzi, niż foremnie, według zasad dawniej poetyki, ulane wiersze Kochanowskiego. Co naprowadza na wniosek, że kto, nad swój wiek wystrzeliwszy myślą, nie trafił nią spótczesnym do smaku, ten nie żywszy w obecności, będzie żył u potomnych, w wieku myśli: a kto wdziękami zyskał sobie hołdy, utraci je zestarzawszy się, jak piękna twarz, którą pokryły zmarszczki. Wtedy bowiem wdzięk nowy zajmie starego miejsce; gdy przeciwnie nowa nie wyruguje starej myśli, lecz albo wszczepiona w nią rodzić dalej, albo osobno posadzona własny owoc rozplądnić, i tak następnie, obok coraz nowszej, coraz świeższej, żyć i wiekować będzie; jako ta, która duchem będąc nie ciałem, nie chodzi ziemskich istot torem, która żyje, wtedy nawet, gdy nie popłaca, niepojęta a nawet wzgardzona czasową, zostawszy. Tak Klonowicz (który nie zaspokożony będąc schola-

styczonym prawa wykładem (1), chwycił się poezyi, i wielką przez nią myśl przedwcześnie objawił), nie poznany w swoim czasie, żyje dziś w Panu Tadeuszu, w Nieboskiej. Tak Kochanowski (który z niczém nie wystrzełił, co by się społecznym podobać nie miało (2), żyjąc w swoim wieku, żyć przestał obecnie. Łatwo odgadnąć, czemu się społecznym nie podobał pierwszy? (wszak i Homer, z którym przecież wieszcz lubelski nie może iść w żadne porównanie, niżej od Wirgilego był ceniony za wieku rzymskiego Augusta, Medycenszów, Ludwika XIV), a czemu podobał się drugi? Kochanowski bowiem, jak się pięknie o nim wyraził P. Kraszewski (3), cały pokojem i swobodą przejęty, to tylko śpiewał, a tak się nie wymuszał, tak był sobą samym, że obcych sobie uczuć, wypadków, nawet nie śpiewał, lub zmuszony do tego widocznie stał. Gdy przeciwnie Klonowicz malować lubił głęboko w duszę wrastające, płomieniem wybuchające namiętności, wyla tywał myślą ku Bogu niby żaląc się na to, co się pod ów czas w Polsce działo, powtarzał z Juwenalisem, że chociażby nie posiadał do poezyi daru, pisałby jednakże wiersze, by tylko opisać mógł społeczne zgroza (4). Stasznie

(1) Widać to z przypisów do Worka Judaszowego mianowicie.

(2) Jak ów Rzymianin o którym Enniusz powiedział: *Adelis, suavis homo, facundus, suoque contentus, scitus atque beatus, facunda loquens in tempore, commodus*. Przeciwnie się rzecz miała z Klonowiczem.

(3) Studia nowe H. 108. Porównaj też 87; 106. tamże.

(4) W przypisanu Gorajskiemu mówi: „ita ut vere dixerit ille cum eodem stomacho ad scribendum accedens:

Si natura negat, facit indignatio versum”.

o całej Wiktoryi jego powiedzieć można, co sam wyrzekł o jednym z niej ustępie:

Mam wrózkę pewną, bo nową radością
Cieszy mię serce y zapalczywością.
Niesłychana mi otucha przychodzi,
Jeśli mię wiendzba, a nie chwał uwodzi.
Jeśli mię téy tu nie unosi strony
Zyczliwość, albo nienawiść ku onéy.
Czyni mi niebo gwałt językiem władą
Y piorem moim, skąd mię myśl napada,
Pisać te rzeczy które noc pokrywa (1).

POGLĄD NA ŻYCIE I DZIEŁA.

Cokolwiek i kiedykolwiek pisał Klonowicz, wszystko to umieścił w wielkim poemacie swoim, składeł go, jak rzekłem, głównych swych uczyniwszy myśli. Porwawszy się w swój Wiktoryi na wielkie rzeczy, miał odwagę wystąpić jawnie z śmiałą myślą, niezataiwszy, jak w Ekwesie (2) swego imienia, i owszem podpisał się na dziele, by tak oszczędzić kłopotu drukarni, która lękała się prześladowania. Nie uszedł go wieszcz, za świadectwem nagrobku, jednakże nie uczuł dotkliwie. Karą albowiem, przez którą odpokutował za swą winę, było zimne zapomnienie, za co jednakże nie ztorzeczył ziomkom, owszem pocieszając się tą myślą, że choć późno usna pewnie potomność jego zasługi, przeprosił się i pożegnał ze światem, stosownie o sobie,

(1) Tak, na początku Pożaru, spolszczył owe Wirgiliusza *alta caligine mersas*. Porówn. Aen. VI. 267.

(2) *Equitis Poloni in Jesuitas actio prima*.

przy końcu dzieła, do Muz i młodego Zamojskiego przemówiwszy (1).

Świat jednakże dopiero obecnie, po upływie półtrzecia wieku, przeprosił się z nim, żałując, że go dawniej nie poznał. Właśnie ducbowni, których miał za życia najzacieśszymi wrogami, stawiają dziś Klonowiczowi pomniki, polskim Homerem, wielkim swojego czasu pogromcą zepsutych obyczajów go zowiąc (2). Mniemam, żeby najlepiej uczcić pamięć wieszczą i przysługęby publiczności uczynił wielką, ktoby się krytycznym wydaniem dzieł jego zajął (kładąc obok łacińskiego tekstu przekład polski), zwłaszcza gdy te, aż do tytułu, fałszywie przedstawiają historycy, jak to wyżej w bibliografii nadmieniliśmy. Przedsięwziął niegdyś tłumaczyć na ojczysty język Wiktoryą bezimienną Akademik krakowski, i już do połowy doprowadził swą

(1) „Przychylne Muzy (śpiewa poeta przy końcu ostatniego rozdziału swój Wiktoryi), wniescie mój poemat do Olimpu, odlećcie krasą te wiersze, nie gładkle, niewykończone, bo wśród spraw sądowych, dorywczo, pośpiesznie napisane. Wy jednakże wdzięcznymi i dla mnie zaszczytnymi je zrobcie, niech późne wieki przyjaznym mi powtarzają je głosem. Ty zaś (mówi dalej, obracając mowę do Tomasza Zamojskiego) przyjąwszy pod swą opiekę lichą osobę poety, gdy otarłszy kurz z księgi wezmiesz przed się to dzieło, dostrzeżesz, iż dawny sługa twojego domu słabym wyspiewałem w niem wierszem zwyczajstwo bóstwa. Przysłuchasz się mu niby głosowi polnego konika, świergotającego wśród łabędzi, wśród poetów ateńskich, wśród melodji pienia, na wysoką pociągniętego nutę. Może cienie moje pośmiertną uczczone zostaną chwałą, może odbiorą nagrodę za swą, choć późno, pracę. Stanie się tak niewątpliwie, jeżeli spojrzawszy okiem, nie wzgardzisz wierszami, które ci przynoszę.”

(2) Książd Siwicki Pleban Sulmierzycki w Przyjacielu Ludu VI 271. nstpn. XII. 6. nstpn.

pracę, uczonemi przypisami tu i owdzie objaśnawszy ją. Lecz gdy Jezuici potępili to usiłowanie, (aczkolwiek sam tłumacz powyrzucił był z dzieła, co, jak się wyraził, dobremu katolikowi nie przystało), przeto snadź zaniechał dalej pracować, i niewiadomo dziś, gdzie się podziało to tłumaczenie (1). Jacek Przybylski również Akademik krakowski (umarł r. 1819) zaczął przekładać toż samo dzieło, i pracę swą prawie do końca 35 rozdziału doprowadził, pozostawiwszy ją w rękopisie, w którego posiadaniu jest dziś uczoney Ambroży Grabowski. Sądząc po wyjątkach nadesłanych mi (2), jest dosyć dobre to tłumaczenie, aczkolwiekgo nieco rozwlekłe zrobiono. Kładę wyjątki z niego obok łacińskiego tekstu.

*Victores memorate Deos prolemque tonantis
Privignos magnae Junonis et inclyta dextris
Agmina semideos, o formosissima summi
Musae progenies Jovis Heroumque sorores.
Namque sub infensa pariter genuere noverca
Dis geniti quondam, sub qua genuistis et ipsae.....*

*Et non invidias vires artemque bibendi,
Illī, qui voluit meruitque Tricongias olim
Dici, dum fasces et nomen amystryde quaerit
Atque gulae meritis, dum funditus impiger haurit
Jngentem vini cyathum vastamque lacunam
Gurges et euripus.....*

Poczet bogów zwycięzców niech będzie wielbiony!
Potomków światogromcy, pasierbów Junony.
Te szeregi półbogów, sławnych przez prawice,
Wy przypomnijcie Muzy, prześliczne dziewice,

(1) Juszyński w artykule o Klonowiczu.

(2) Początek dzieła i koniec 35 rozdziału aż do 32 wierszy przy końcu doprowadzony, zawierają te wyjątki.

Wy Jowiszowe córny, dziewiątko uczoŃa,
Wy siostry nieśmiertelnych bohaterów grona.
Wszak się i wam cnuć dała zazdrość macoszyna,
Pod którą boska niegdys jęczała rodzina....

Nie zazdrość sztuki picia, ni sił zmiernaj harcem
Zowym, co wart był niegdys nazwać się Trzygarcem.
Co z obżarstwa zasługę zyskał u Tybera,
I przez Wilkom (1) konsulat z imienia odbiera,
Co niezmiernie do ręk biorąc wina Kije (2),
Waleczny bez przerwania aż do dna wypije,
Co jak euryp i otchłań.....

7. Tegoż czyli 1582 r. Maciej Strykowski.

BIEG ŻYCIA I NAUKOWE USPOSOBIENIE.

Na wstępie do najznakomitszego swojego dzieła: *Kronika polska, litewska, zmodzka, y wszystkiey Rusi kijowskiej, moskiewskiej, siewierskiej, wołhinskiej, podolskiej, podgorskiej, podlaskiej, w Krolewcu 1582*, (3) opisał Strykowski wierszem życie swoje. Dowiadujemy się ztąd, że miasteczko Stryków (blisko Łowicza położone) było miejscem urodzenia jego, i że ta osada była gniazdem rodziny Ososztewców herbu Leliwa, z której on pochodził. Powiada, że się urodził w srodopociu. Nastąpiło to roku 1547, gdyż sam Strykowski oznaczył rok swego

(1) *Wilkom*, nby poświęcony, miano wielkiego pułara. Klonowicz nazywa go *amystes*.

(2) *Kij*, równieź nazwa pułara. Woryginale *cyathus* znaczy *pułar* po prostu.

(3) Obszernieź tytuł u Wiszniewskiego hist. lit. VII. 481. który skróciłem.

na świat przyjścia (1). Pobliskie Strykówowi miasteczko Brzeziny, było mu, jak mówi, Padwą i Bononią: tam pobierał początki nauk, począwszy od roku szóstego swojego życia. W młodzięcym wieku, udał się po raz pierwszy do Litwy w r. 1595 (2). Poprzednio, ćwiczył się w naukach na uniwersytetach włoskich i niemieckich, zaszczycając się względami sławnych pod ów czas filologów i krytyków, Budeusza, Manucyusza, Robertella, Karpentaryusza (?) i innych (3). Na Litwie upodobał sobie rycerskie rzemiosło, zwiedził kraje północne, Moskwę, Finlandyą, i całe nadbrzeże bałtyckiego morza. Chęcią widzenia obcych ziem wiedziony, udał się nawet na południe, i wszystkie ówczesne posiadłości Turków w Europie i Azji leżące odwiedził. Działo się to w czasie obudwóch bezkrólewów przed panowaniem Stefana Batorego (4). Z ciekawością oglądał miejsce, gdzie Owidyusz przemieszkiwał, będący tu niegdyś na wygnaniu u Tomitów. Podziwiał skaliste Bałchany (góry Bałkanu), i pilnie przypatrywał się tutejszym okolicom, sławnym z dziejów krajowych i obcych. Biegły w kunsztownych pracach, które już w ów czas popłacały u Turków, miał z nich pewne utrzymanie, rysując różne postacie, i takowe złotem i kolorami ozdabiając.

W podróży swoich szczególnież uważał na wszystko, co się dotyczyło słowiańskich, a mianowicie też polskich dziejów. Za Karpatami bawiąc, widział nędzę tamecznych

(1) W napisie umieszczonym nad wizerunkiem na czele kroniki swój położonym, naznaczając sobie w r. 1582, lat 34 od urodzenia.

(2) Kronika, 372.

(3) Juszyński w życiu Strykowskiego gwiadczy to, lecz nie mógł z kąd wyczerpnąć tę wiadomość. Karpentaryusz uczył w Paryżu.

(4) Przypisanie kroniki temuż Królowi.

**Słowian, jęczących pod jarzmem Turków i (w pieniu O niewoli Tureckiej) płacząc nad niemi powtórzył z Jeremia-
szem Prorokiem:**

Dziedzictwa cudzoziemcom nasze się dostały,
Srogie ręce sierotom chleb własny pobrały,
Wodeśmy własną swoją za pieniądze pili,
Drwaśmy sobie u Pogan w niewoli kupili.
Nad szyją nam okrutni katowie stojeli,
Spracowanym od pracy wytchnąć dać niechcieli.

Widział w Carogrodzie nad morzem hak, który był grobem sławnego Wiszniowieckiego. Patrzał na tryumfy tureckie, słyszał na własne uszy, jak Mechmet Basza posłowi polskiemu Taranowskiemu wymyślał (są to jego słowa). Był obecny temu, kiedy tysiąc przywieziono chłopców chrześcijańskich z dziesięciny wybranych (każda rodzina dać musiała dziesiątę swe dziecię płci męskiej, lub z kilku rodzin wybierano dziesiątego chłopca), ażeby ich cwiczono na janczarstwo w serajach tureckich. Powiada, że za jego czasów tyle Turcy do piekieł nagnałi cieniów, że sam Pluto narzekał na przepełnienie swych gmachów, że kazał Parkom prząć co najdłużej pasmo ludzkiego życia, że Charon nie chciał więcej wozić zmarłych, a na polach eli-zejskich nie było miejsca dla nowych przybyszów (1). Kończąc ten opis, tak mówi (2).

Przyczymem był obecnie, nie piszę z powieści,
Ani z owych co Baby, prawią w iatkach wieści.

(1) Dosłownie z tegoż pienia, tudzież z Napominania do rycerstwa.

(2) Tamże, tudzież w pieniu O porażeniu Turków.

Wr. 1574 bawił jeszcze na podróży Strykowski (1), i w Azyi zwaliska starożytną Troi oglądał: lecz już w tym samym roku wrócił do kraju, i zaczął wydawać dawniej napisane swe dzieła. Zostawszy Kanonikiem żmudzkiem, osiadł w Miednikach. Smadź Aleksander Chodkiewicz zwał go w te strony, z którym zostawał Książd Maciej w ścisłej zażyłości. Jemu on swoje przypisywał dzieła, jego wysoko cenił, gdyż (mówi Strykowski we wstępie do Wjazdu) jak niegdys rzymaski Pollio Marona, jak Mecenas Flakkusa, a Messala Tybulla ku rymowaniu peruszył, tak zacny Chodkiewicz jego zachęcił do pisania wierszy. Nową ojczyznę swoją tak polubił, że lubo sam był Polakiem z urodzenia, przecież Żmudzinem się być mienił, Gońca swego przypisując „Patryey i swym pobratymom Lachom i Litwinom”(2).

KRYTYCZNY PRZEGLĄD PISM POMNIEJSZYCH.

Różne koleje życia, które przechodził, miały wielki wpływ na usposobienie Strykowskiego moralne, i na powołanie naukowe, któremu się oddawał. Nie raz blizki był śmierci, popadając w kalectwa różne. W szkołach bawiąc, gdy się niebacznie podsunął ku dzwonicy, za ledwie że nie został na miejscu zabity. Przyszedł do siebie, lecz odniósł szwank: miał odtąd (są to jego słowa) skwapliwą, jak niegdys Mojżesz, wymowę, tak że mu z trudnością przychodziło dwa nawet wymówić słowa. Gdy mu dla tego przykro było obcować z żywymi, chętnie zabawiał się lubił z umarłymi, na czytaniu i pisaniu wiek swój przepędzając najmilej. Szcze-

(1) Kron. 170.

(2) Słowa są Strykowskiego, Gontec, rozdz. 8:

gólniej lubił pisywać wiersze. Naprzód układał sielanki na wzór Wirgiliusza: następnie wziął się do poezji historycznej, opiewając polskie bezkrólewia, i przez bajecznego naszego Lecha prowadzone niegdyś wojny. To było mu powodem, że zasmakował w czytaniu dziejów, i pilnie wartował kroniki dawne. To było także przyczyną, że cała poezya Strykowskiego stała się historyczną. Wątek jej jest dwojaki. Przed pochodem swym do Turcyi opisywał ważniejsze za czasów swych zdarzenia, tudzież dzieje upłynionych wieków. Tu należą (1):

Przesławnego wyjazdu do Krakowa y pamięci godney koronacyey Henryka Walezyusza, w Krakowie 1574 (przedruk osobny w Pomnikach P. Kraszewskiego w Warszawie 1843 wydanych).

Goniec cnoty, pismo naprzód bez wyrażenia miejsca i roku, następnie w Krakowie u Macieja Wierzbęty w ciarctce 1576 wydane. Tu też wiersze *przeciwko nowo-chrzześcom w Lublinie 1572*, które mylnie w jednej przeciwko Aryanom, nie wiadomo przez kogo wydanej broszurze (porów. art. *Antychymn*,) upatrywano (2). Tu na koniec należa, *Wynodu narodów sarmatskich y Królów polskich żywoty*, wydane r. 1575, które napisał snadź chcąc powetować kradzieży, jakiej się na nim dopuścić miał Gwagnin. Insze poezye swe, dziś zaginione, wymienił w kronice. A mianowicie (w przedmowie) wspomniął: wiersz O zdrowej

(1) Tytuły dzieł skrócę, bibliograficznie nie opiszę wydań, do-brze je bowiem opisano w wstępie do kroniki Strykowskiego w Warszawie 1846 wydanej, dokąd odsyłam.

(2) Powiedzieli o nich Księża Juszyński i Siarczyński. Od tych-że, tudzież w owym wstępie do kroniki, są przywiezione iane je-szcze Strykowskiego pisma, których nie oglądałem.

poradzie, wiersz łaciński wydany w Krakowie (nie powiedziano kiedy) „O ziemi węgierskiej i jej Królach;” wiersz także po łacinie napisany „O rządzie Kniazia Moskiewskiego Iwana Groźnego.” Dzieła te napisał w Witebsku, a zgubił je w Choroscy, przy Aleksandrze Chodkiewiczu bawiąc. Rzecz „O wjeździe do Krakowa Henryka Walezyusza,” nie tylko polskim wierszem, ale i po łacinie opisał. Ułożył także „Opis pogrzebu Zygmunta Augusta,” i miał zamiar wszystkie sprawy tegoż Króla podać pamięci (1). Naprzód Wjazd, następnie Gońca ułożył, bo pierwszy poemat kończy temi słowy:

Teraz na prostym wirszu przestań czekać końca,
A czytaj chętnie o tym szczytnej mego Gońca.

Ale obadwa wydał razem, przypisawszy je Aleksandrowi Chodkiewiczowi, który (słowa są Strykowskiego) w Muzach się obirał, i, jak się wyżej kronikarza usty rzekło, wiersz poety wzbudził z gnusności. Obadwa te wiersze są jedneje wartości, ale drugi kosztował go więcej pracy, niż pierwszy. Bo zabierając się do napisania tego poematu, czytał naprzód (2) Długosza, Miechowitę, Kromera, Eneasza Sylwiusza, Stellę, Krancjusza, a następnie przejrzał ruskich latopisców. Goniec więc jest rymowaną kroniką, i pierwszym zawiązkiem wielkiego, które w ostatnim ustępie tego szkicu ocenimy, dzieła. Ze szczerą miłości i pilności własnej rycerskiej (słowa są jego), wziął się do tej pracy, sam sobie będąc w tej mierze przewodnikiem:

(1) Kronika, 776.

(2) Jak o tém sam mówi w Gońcu 8, i w przypisanu Aleksandrowi Chodkiewiczowi.

Bom ja tu sobie sam torował drogę,
 Gdyż żaden nie szedł przedemną, rzec mogę,
 Samem jak pćiołka w różnych szperal,

Powodowany tém, co w Turcyi widział, z całą, jaką posiadał, mocą wziął się Strykowski do wystawienia przed oczy ziomkom, jak wielce szanować powinni wolność swoją, i jak się mieć na ostrożności przeciwko potędze otomańskiej, ażeby w podobne co i inni Słowianie nie popadli nieszczęście. Rzecz tę wyłożył w poemacie, który ma tytuł:

O wolności korony polskiej w Krahowie 1575. Przy tém są następujące wiersze, z temiż zostające w ścisłym związku: *o niewoli Tureckiej, o rokoszu Tureckim, o Cesarzach Tureckich, napominanie do rycerstwa, napis na grobie* (1).

Przywodzi P. Bentkowski (I. 353.) dzieło Strykowskiego pod napisem *Zwierzciadło kroniki Litewskiej*, które r. 1577 wyjść miało, a obejmować genealogie i t. d. Książąt litewskich i Krolów polskich. Że istotnie dzieło to wyszło z druku, dowodzi drugie wydanie jego, które w bibliotece Załuskich czytałem. Sporządził je Samuel Dowgird z Pogowia, wytłoczywszy takowe *w Lubczu w drukarni Piotra Blastusa Kmily Roku 1626*, pod napisem *Genealogia, albo krótkie opisanie Wielkich Xiążąt litewskich* (2). We wstępie rymowanym, do Krzysztofa Radziwiła Hetmana polnego W. księstwa litewskiego, dopełnił wydawca pier-

(1) Szeroce rozwiedziono się nad bibliografią dzieła w owym wstępie do kroniki, i tamże przywiedziono drugie wydanie jego z r. 1587 którego nie znam.

(2) Bibliograficzny opis w owym wstępie do kroniki Strykowskiego.

wotwór, dokładniejszy od Strykowskiego rodopis Monarchów naszych skreśliwszy. Inne snadź od tego dzieła jest pismo o *sprawach rycerskich narodu litewskiego*, które że się w bibliotece puławskiej pod liczbą 1882 zapisane znajduje w oryginale, powiedział Czacki w zapiskach własnoręcznych, czytanych przezemnie w Sieniawie.

ARCYDZIEŁO.

Wszakże najważniejszym dziełem Strykowskiego jest kronika. Z początku (jak o tém mówi sam w opisie życia swojego), miał zamiar Długosza wytłómaczyć na język polski, lecz zaniechał przedsięwzięcia, rycerskiemu się na-przód rzemiosłu, a następnie podróżowaniu poświęciwszy. Za powrotem do kraju obok poezyi, trudniąc się i dziejami, wykończył kronikę, ośm lat pracowawszy nad nią, „z krwawym potem (słowa są jego, w przedmowie), z spracowaniem mózgu, z zemdlonem zdrowiem w cwiczeniu się ustawicznym w naukach.” Rozważył on w tej kronice nie tylko dzieje głównych krajów polskich, ale też (jak na tytule stoi) „rozmaite przypadki wojenne i domowe, pruskich, mazowieckich, pomorskich, i inszych krain królestwu polskiemu i wielkiemu księstwu litewskiemu przyległych: według istotnego i gruntownego zniesienia pewnych dowodów z rozmaitych historyków i autorów, postronnych i domowych, kijowskich, moskiewskich, słowiańskich, inflantskich, pruskich starych, dotąd ciemną chmurą zakrytych kronik i latopisców ruskich, litewskich, i Długosza ojca dziejów polskich z inszymi.”

Tak, na szerokim swój kroniki tytule, rozwiódł się Strykowski o zakresie dzieła, które jest jedną z najle-

pszych prac owoczesnych, i po kronice Długosza najlepszym historycznym wypracowaniem, na jakie się aż do czasów Naruszewicza polskie piśmiennictwo zdobyło, i które, wraz z kroniką Gwagnina, wyłomaczyli na swój język Rosyianie. Tłómaczenia te znajdują się w bibliotekach Hrabiego Tołstoja (dziś akademickiej) w St. Petersburgu, i P. Carskiego w Moskwie. Trzeci rękopis kroniki tej, na wielkorskie tłómaczonej narzecz, jest w archiwum moskiewskim (*inostrannich dzieł*, spraw zagranicznych).

Myli się ś. p. Łukasz Gołębiowski, nazywając kronikę Strykowskiego niefortunnym zamysłem w chwalebnej ochoście powziętym, a nikczemnie wykonanym (1). W łagodniejszym nieco duchu przemawia w tej mierze P. Kraszewski (2), który zarzuciwszy Strykowskiemu wiele usterek i niedokładności, zagmatwania, omyłek i nieporządku, wymawia go następnie, uwagę czyniąc, że co mógł zrobić z siebie Książd Maciej, a że nie dosyć zrobił, nie winien temu, bo więcej zrobić nie mógł. I w rzeczy samej mamy za co dziękować kronikarzowi, a potępiać go za to, że się na historią nie zapatrywał z krytycznego stanowiska, jest-ta żądać od niego rzeczy nie podobnych. Dosyć uczynił, kiedy do przedsięwziętego dzieła przysposobił się jak mógł najlepiej: własną osobą zwiedził kraje, których opisywał dzieje, uczył się języka krajowców, i na miejscu, gdzie się wypadek jaki zdarzył, zastaniawiał się nad nim, przystuchiwał się powieściom mężów, którzy mieli udział w tém

(1) Pamiętnik umiejętności w Warsz. 1826. str. 47.

(2) W rozprawie o Strykowskim umieszczonej w wizerunkach i roztrząsaniach naukowych w Włnie 1839 wydanych, (z. początek drugi tychże wizerunków, numer 10. str. 28 następ.), w Przyjacielu Ludu z r. 1846. (Porównaj 10. nstpn.)

lub owém zdarzeniu historycznym (1), zbierał kroniki i dzieła, uchodzące podług ówczesnego mniemania, za bardzo starożytne. Za takowe poczytał Strykowski pismo Manetona o Królach egipskich, rzeczywiście w XV wieku podrobione (?) dzieło (2). Cokolwiek i jakkolwiek znalazł on w kronikach, to wypisał i za prawdę przyjął, z fałszem w jedno pomieszawszy zdarzenia prawdziwe, przez latopisców, szczególniej też ruskich, dziwnie przeistoczone, mylną rachubą lat oznaczone, odmienieniem nazwisk zeszepecone, złem wypadków i osób zblizaniem i wiązaniem zamgławiane. Gdzie znalazł źródła lepsze, tam i opowiedane przez niego zdarzenia wolne są od wad dopiero co wytkniętych, podając szczegóły wielkiej wagi, o których się ani śniło jego poprzednikowi, to jest Długoszowi. Szczególniej uderza zachowane nam przez Strykowskiego podanie o ś. Piotrze, które pomiędzy ludem ruskim krążyło (3), i wiadomość o chrześcijaństwie, z okolic Olawy na Szlaku wdzierającym się do Polski (4), gdzie jak nas o tém ślady historyczne przekonywają, było biskupstwo obrządku słowiańskiego przed r. 1000, do archidiecezyi Metodyuszowej należące (5); rzecz o małżonce Mieczysława I. Dąbrowce, która i podług Strykowskiego (6), sio-

(1) Kron. str. 739.

(2) Kron. 11, 46, 48. Groddeck *Initia historiae Graecor. literar.* wyd. drugiego t. II. 53. Dziś znówu za bardzo dawne poczytuje się.

(3) Kron. 147.

(4) Kron. 130.

(5) Z. rozprawkę moję w piśmie czasowém warszawskiem neszacém napis Swiatowida umieszczoną (w II. tomiku tegoż pisma z roku 1838) pod tytułem: *obraz Bogarodnicy w mogile pogańskiej na Szlaku r. 1817 znaleziony.*

(6) Kron. 130.

strą, a nie córką Bolesława I. Księcia czeskiego była. Rzeczywistość tych wiadomości stwierdziła historia w dzisiejszych czasach. Długosz częścią zamilczał o nich, częścią mylnie je wystawił, nie tak czyste źródła dziejów, jak Strykowski mając przed sobą.

Starał się dzieło swoje tak ułożyć, ażeby je z chęcią czytali starzy i młodzi. Tamci rzeczą, ci powabem jej wystawienia, mieli być mimowolnie do rozpamiętywania dziejów przywiezeni. Tym końcem Strykowski poematami historycznymi poprzeplatał prozę, ważniejsze zdarzenia wspaniałych historycznych ogłosił, nucąc tu i owdzie Wirgiliusza torem. Śpiew historyczny (1) o bitwie pod Dąbrową (Grünwald) tak zaczyna :

Zbroję y mężów dzielność wyławiam Sarmackich,
Y potłumioną hardość wielkich sił krzyżackich,
Hardość, którą Bóg niszczy, a pokorę lubi,
Cichych na stolce wsadza, pysznych z Carstwy gubi.

Z tych pieśni, najwięcej uwagę moję zajęły: śpiew o bitwie pod Haliczem z Rusinami za czasów Kazimierza Sprawiedliwego (2), śpiew o bitwie z tymiż pod Zawichostem za Leszka Białego (3), śpiew o wyprawie Witołda na Tatarów r. 1399 (4), na koniec śpiew o Władysławie Warneńczyku r. 1444 (5).

Dzieło to, własnym wydane nakładem (którego druku sam dopilnował, zjechawszy umyślnie po to do Królewca;

(1) Kron. 521.

(2) Kron. 229.

(3) Kron. 240.

(4) Kron. 507.

(5) Kron. 600.

i bawiąc w tém mieście aż póki zamiaru swego nie wykonał, mimo okropnego powietrza, które pod ów czas grasowało tamże,) przypisał Strykowski walécznemu Królowi naszemu Stefanowi Batoremu, tudzież Księżciu Jerzemu Radziwiłłowi Prymasowi litewskiemu, i Senatorom całej Polski, chcąc przez to (jak sam mówi) uprzejmą chęć swoją ku narodowi okazać, opisawszy jego dzieje dokładnie i wiernie, nie uwodząc się ani stronnością, ani niechęcią, wrzeczy zaś samej (jak mniemam) ażeby dostojne te osoby omawiały go przed tymi, którymby się to, co napisał niepodobało. „Bo (temi słowy kończy Strykowski swą kronikę), jeśli się co komu nie pomysli zda, tedy iż tak wiele jest zmysłów y mniemania różnego na świecie, ile głów ludzkich, trudno odemnie jednego taką potrawę ktoraby wszystkim jednako smakować miała przyprawić.”

Doprowadził swoje dzieło aż do roku 1582. Przy końcu je skracał, mając zamiar osobno wydać dzieje nowsze, które troskliwie i obszernie wypracował do druku, jako to historią panowania Zygmunta Augusta, tudzież dzieje polskie aż do Stefana Batorego. Zamiaru swego nie dopiął w téj mierze, a pisma, które wygotował, zaginęły dla nas.

RZUT OKA NA ŻYCIE I PRACZ NAUKOWE STRYKOWSKIEGO.

W opisie życia swego powiedziawszy o sobie, „że często spotykał się z Bachusem, lecz rzadko bywał w rocie Sylene, że ilekroć go płomienie cypryjskiej pani rozpałały, ugasał te żary helikońskimi zdrojami,“ tak następnie odmalował Strykowski chęć swoją do nauk:

Małom darów Cereri mogąc słusznie użył,
Bom cnocie sławie wieczney, nie brzuchowi służył,

Częstom obłęd przerywał suchym czytaniem;
 Y rozmaitych rzeczy wrongu rozmyślaniem,
 Częstom łyszkę porzucił, a iak w zachwyceniu
 Wziąwszy pióro strawiłem wieczera w ówczesniu.

Jakoż przy usilnej tylko pracy mógł nabyć tyle wiadomości, i tyle do dziejów przez siebie rozważanych nagromadzić źródeł, których szereg na odwrotnej stronie tytułu swęj kromki umieścić. Rzecz dziwna, że nie pilnując historycznych poszukiwań, do których wiele miał zdolności, ubiegał się za składaniem lichych wierszy, i koniecznie chciał historycznym zostać poetą, chociaż o tęg poezyi błędne miał wyobrażenie. Ganiąc Wirgiliusza i Owidyusza, wyżej się nad nich cenit: „z powodu (słowa są Strykowskiego we wstępie do Wjazdu,) że oni folgując ozdobie, chybiali gościńca, a tak słów tylko nie rzeczy byli historykami.” Chcąc ich przewyższyć, „pisał (słowa są jego wyrzeczone tamże) po prostu, bo prostoty potrzebuje prawda,” przez co stał się rymującym kronikarzem. Nie dbał o piękne wystowienie i wystawienie rzeczy, byle wiernie powtórzył, co wyczytał z dziejów. Dzikiemi wyrazami i łacińskimi makaronizmami sadził, i chloby ztąd szukał; tym zaś którzyby go kiedyś ganili w tęg mierze, odpowiedział zawczasu (1):

Sam swóy wierszyk mdły nie z inzego składam,
 Sam ięzykiem mdłym, mędrszym most zakładam.
 Pisz kto chce lepiej, jeśli sądzisz srogo,
 Papir nie drogo.

Wszelako mimo te błędy, jest Strykowski znakomitym pisarzem, godny być położony z Marcinem Bielskim i, o któ-

(1) W rozdz. 8. Gońca.

rym następny powie artykuł, z Bartoszem Paprockim, na jedną szali. Jest bowiem również jak oni postępowy, celuje wielką myślą, której wszakże, podobnie jak owi pisarze, dokładnie rozwinąć nie umiał i nie mógł. Trzymając się w granicach, któreśmy naszemu zakresili dziełu, a które nie wyczerpując branych pod rozwagę przedmiotów, zamierza treściwie rzecz wyłuszczać, mając głównie na uwadze postęp naukowy, dam, po P. Kraszewskiego i Daniłowicza nad Strykowskim badaniach (1), (które do krytycznego rozbioru tego kronikarza otwarły drogę,) niektóre spostrzeżenia nad celem, jaki miał Książd Kanonik żmudzki, dzieło swe układając, zachowawszy sobie rozważyć źródła, przy szczegółowym rozbiore piśmiennictwa Rusi i Litwy, w dodatkowym tomie do naszego dzieła skreślić się z czasem mającym.

W dziwném, jak we wstępie do tego rzekliśmy tomu, znalazła się położeniu Litwa, po zetknięciu się z Polską za sprawą Jagiety; w dziwniejszém po zjednoczeniu się z nią i zlaniu w jedno państwo związkowe, za sprawą ostatniego z Jagielonów. Mając osobne prawa i rząd własny, a jednakże zawistą będąc od Polski, gniewała się na siebie, że własnej nie rozwinęła sobie cywilizacyi, ale ją żywcem od bratniego wzięta ludu, sama wyznawszy przez to, że była niczém przed połączeniem się z Polakami, aczkolwiek rzeczywiście była wielkiém i potężnym państwem. W takim przypadku należało łagodzić rozjątrzone serca, należało godzić umysły, przyznawszy Litwie, czego jej nikt zaprzeczyć nie mógł; należało przypomnieć jej, iż

(1) O właściwych litewskich latopiscach, jest nieco w wstępie do kroniki Strykowskiego wydanej w Warszawie 1846.

potęgi swęj nie byłaby mogła utrzymać, gdyby dłużej w pierwotnym swoim zostając stanie, nie była się przez chrześcijaństwo z europejską cywilizacją zetknęła. Wzięli na siebie pisarze nasi obowiązek orędowania między nią a Polską, i jak niegdyś Jagiellonowie przez udzielanie pierwszćj przywilejów, zjednywali ją dla drugićj, tak ci przez piśmiennictwo pozyskiwali ją dla nićj, oświatą trafojąc do umysłów niechętnych, nauką kształćąc rozumy, przez literaturę godząc i naprawiając serca. Strykowski największe bez wątplenia ma w tym względie zasługi; on bowiem głównie pozyskał nam Litwinów serca, początek ich wystawiający, chwałę wysoko wzniosłszy, rodowość uświetniwszy, nie przez pochlebstwo i dla zysku, jak myłnie P. Wiszniewski (1) mniema, lecz z rzetelnego o prawdzie przekonania się, którćj, jak dzieło jego dostatecznie przekonywa, hołdował zawsze. Że nie obeznany z ogółem nauk, i o historyografii pojęcia nie mając, „nie umiał, cędzemi mówiąc słowy (2), należycie rozwinąć pojęcia o stosunkach społecznych i warunkach bytu Litwy, przenikać wielkość swego przedmiotu, i natchnąć się siłą podobańia ogromowi pracy“, wina w tćm jego. Wszelako gdyby był (choćaż zawczesnie, bo usposobienia do tego nie mając.) z dziejami Litwy nie wystrzelił pierwszy, gdyby był nie zaczął wydobywać ich z oceanu odnětu i głuchego milczenia, i tak nie przechował ich dla potomności; gdyby był według swęj możności nie wywiódł na jaw pierwiastku cywilizacyi litewskićj, kto wie, czybyśmy dziś nie tyle wie-

(1) Hist. lit. VII. 489. nstpn.

(2) Wstępn do kroniki wydania warszawskiego z r. 1846. Porównaj 14. nstpn.

dzielił o historii Litwinów, ile wiemy o Ameryce przed zawianiem do niej Kolumba? kto wie czyby Litwa nie była długo jeszcze dzieliliła mniemania tego, iż na połączeniu się z Polską nic nie zyskała rzeczywiście?

Zarzucają mu, że samowolnie nie zrobił tego dla historii litewskiej, co Długosz dla polskiej uczynił; że źródeł, a mianowicie dyplomatów nie zgłębiwszy, wziął się do historii Litwy. Lecz stosunkowo do prac przygotowawczych, jakie zastał, zrobił Strykowski tyleż, co Długosz, a źródeł więcej od niego zgłębił, zajrzawszy i w takie, które arcykronikarz polski pominął zupełnie, a które litewski kronikopisarz uratował przez to od wiecznej zagłady. Rozumiem tu podania i pieśni ludu, które Długosz pominął, a na które się Strykowski powołuje często, acokolwiek z umysłu ciemno na nich osnowywał dzieje, by stanowczo nic o nich nie wyrzekłszy, obudził ciekawość, i do głębszego zbadania rzeczy zachęcił swoich następców. Mówiąc prawdę, nic więcej pewnego o pierwotnych dziejach Polski nie powiedział Długosz niż to, co o takowychże Litwy wyrzekł Strykowski, a że w dalszych historyczniejszym jest od niego pierwszy, że je na chronologii wspiera pewnej, źródłom to on, a nie sobie zawdzięcza, obrobieniu tychże, a nie swoim winien jest badaniom. Rzymian w tej mierze naśladowując (1), dwojako zachodnia Europa, a z nią Polska, spisywała swe dzieje, latami i materyami podając je pamięci: zkań roczniki i kroniki, zaraz przy pierwszém historyografii polskiej na scenę literatury krajowej wystąpieniu, pokazały się, i w długie jedne obok drugich istniały wieki. Ruś, a za nią Litwa, bizanckich naśladowując pisarzy, roczniki raczej niż kroniki

(1) Porównaj pierw. dzieje 547. nastp.

pisywała sobie, dołączając do dziejów, latami niby spisywanych, wypadki za obręb roku wyszczególnionego wyskakujące, których wszakże właściwym nie określała czasem, kilkoroczne, lub nawet kilkunastu lat dzieje, mieszcząc pod jednym rokiem. Wysłędzić takowe powinien był Strykowski, nie tylko w roczniki, lecz i w dyplomata, zwłaszcza przy takiej niedokładności pierwszych, zajmawszy. Lecz, pominiawszy tę okoliczność, że i Długosz, aczkolwiek stosy ich miał pod ręką, mało do dyptomatów zaglądał, możnaż, pytam, żądać, by ten, który pierwsze łamał lody, który Litwie, same roczniki dotąd posiadającej, napisał kronikę pierwszą, mógł sam jeden podotąć wszystkiemu? By, zaledwie zdoławszy objąć tłum latopisców, miał się i za dyptomatami, szczelnie pod ów czas w krzyżackich zamkniętymi archiwach, (które dopiero dziś stały się dostępniejsze) ubiegac? By badając, i co zbadał opowiadając, by samych z sobą i z postronnemi historyi opowiadaczami godząc litewskich rocznikarzy, by dla dziejów opowiadanych szukając światła u starożytnych, średniowiekowych i nowszych historyków, krytycznie, składnie, jasno, dowodnie opowiedział, co mętnie, bez ładu, ciemno i bezdowodnie bezmózgowi, jak się wyraził Książd Maciej, podali rocznikarze? Urąga więc rozmowi, kto (1) łamigłówką dla uczonych, dla zwykłego czytelnika postrachem (w którym znajduje styl jasny obok dziejów zmaconych,) nazywa Strykowskiego dzieło, mianąc je przy tém z wielu względów szacowną pracą: starożytność bowiem nie mogła je uważać za takie, gdy w niem smakowała i przekładała na swoje narzecza; obe-

(1) P. Wiszniewski hist. lit. VII. 469. 492. to czyni.

cnosc zaś mając je za nie Aryadny, która nas z sprzeczno-
 mówności litewskich wyprowadza dziejów, bynajmniej zaś
 za dzieło sztuki, z ufnością, a bynajmniej z przestrachem,
 do czytania go przystępuje, ilekroć bada te dzieje, gdyż
 do czytania ich ma dziś inne, przystępniejsze dzieła. Wy-
 znać atoli należy, że dzieła te nie lepiej (stosunkowo do
 czasu) od Strykowskiemu historią przedstawiły Litwy, że
 nawet, jak zauważył P. Kraszewski (1), szacowna P. Nar-
 butta praca, dalej w tej mierze (stosunkowo do czasu, po-
 wtarzam) od niego nie sięgła, że je nie sztuczniej obro-
 bione przedstawiła. Jakoż nie dosyć na tém, że ten i ów
 szczegół krytyczniej z bytów czyli społeczeństwa ludzkie-
 go czynów wysnuło, (zwłaszcza gdy nowo wykryte źród-
 ła, których pierwszy historii litewskiej obrabiacz znać
 nie mógł, pozwoliły w rzecz wejrzeć głębiej); nie dosyć
 na tém, powtarzam, albowiem w osobnym i sobie właści-
 wym organizmie życia, czyli bytu i działalności przedsta-
 wić je należy, czego dotąd nie uczyniono, warunków na
 których się społeczność towarzyska Litwinów wspierała
 pierwotnie nie wykazawszy, stosunków jej do Niemców
 i Słowian nie zbadawszy, i nie pokazawszy tego, że mimo
 przeważającej siły, było litewskie państwo i musiało być
 słabsze od Rusi i Polski.

8. R. 1584. Bartosz Paprocki.

NOWY WIDOK.

Mysł, którą w żywotach filozofów przedstawił Marcin
 Bielski, pochwyciwszy Mikołaj Rej, zastosował ją do Pol-
 ski. Od niego znowu przejął ją Bartosz Paprocki, i w nie-

(1) W Atheneum I. 193.

których politycznej treści pismach swych, tudzież w rodowodowych (genealogicznych) dziełach, rozwinął ją, jak na swój wiek, dobrze. Stasznie więc, jak się nam zdaje, rokiem wyjścia na jaw najznakomitszej jego w tym rodzaju pracy (Herby rycerstwa) oznaczyliśmy wystąpienie pisarza tego na scenę historii polskiej literatury, nie bez przyczyny dawszy oraz ów napis ustępowi pierwszemu naszego szkicu. Bo, jak się to powie niżej, nowy widek otworzył Paprocki dla dziejów ojczystych i, bliżej jak kto inny, literaturę naszą pobratął z czeską. Przypadłszy bowiem wielce do smaku naszym pobratymcom (1), sprawił to, iż Czesi zaczęli na swój język przekładać jego pisma; w czem chcąc się im tém więcej przypodobać Bartosz, pozwalał na to, ażeby niektóre pisma swe spólcześnie wychodziły po polsku i po czesku, lub po czesku tylko. Nie jedno więc z pism jego w samym tylko przekładzie czeskim pokazało się, i w nim jedynie, po zatraceniu rękopiśmiennego oryginału, przechowało się, nie zostawszy drukiem po polsku ogłoszone. Druga okoliczność, która zupełnie nowy i dotąd nie oglądany widok w literaturze naszej przedstawia, jest ta, iż Paprocki pierwszym był u nas pisarzem, który w duchu postronnej polityki zaczął narzucać narodowi swe myśli, starając się go nakłonić dla Austrii, i, przez wzięcie na tron polski Maksymiliana Cesarzewicza, zjednoczyć się ściśle z domem rakuskim.

WYLICZENIE DZIEŁ.

Był Paprocki poetą, zanim został historykiem, i w apolo-
gice tudzież w heraldyce odznaczył się wielce. Następnie

(1) Indygenatem nawet udarowany przez nich został. Porównaj
Pamiętn. Sandomirski II. 383. nstpn.

puścił się na pole polityki i nauki moralnej, w czym nader mało talentu pisarskiego rozwinął. Czworakiego więc rodzaju są jego dzieła, po polsku i czesku, jak rzekliśmy wydawane, (które znówu, jak to wnet powiemy, na dwa lub na trzy rozłożyć się dadzą działy), a są dziś, zwłaszcza niektóre, nader rzadkie. Z tych dwa, przez nikogo dotąd nie widziane, bo nigdzie nie wspomniane, udało się mi odkryć; w posiadaniu innych nadzwyczaj rzadkich, bo dotąd od nikogo nie opisanych, ma być P. Władysław hr. Dzieduszycki obywatel galicyjski pode Lwowem. Pobieźnie przejdę dotąd znane, a nie znane, lub od moich poprzedników niedokładnie opisane, szeroco opowiem. Podzielę je na trzy rzędy: na pisane wierszem, na pisane prozą po polsku; na pisane wierszem i prozą po czesku.

Wierszem, po polsku pisane, znam następujące:

Historya Zaloena o prećkości y okrutności Tatarskiej, a o srogim mordowaniu y popsowaniu Ziemi Ruskiej y Podolskiej. Ktore sis stało Księżyca Października, Roku 1575. Przez Bartosza Paprockiego prawdziwie a krotko spisana. w Krakowie, w Drukarni Szarffenbergera. Roku Pańskiego, 1575.

Dziełko to w ćwiartce bez liczbowanych kart (znak drukarski na ostatniej jest F. Znajduje się w Korniku i Toruniu) wydane, przedstawia w końcu wizerunek rycerstwa polskiego. Jedna część rzucając się z mostu w rękę wpław ją przebywa, za Tatarami goniąc. Druga spotyka się z nimi opodal. Przypisał to dziełko Bartosz Anzelmowi Gostomskiemu z Leżenic Wojewodzie i Starościę rawskiemu. Są to rymowane dzieje napadu tatarskiego, tudzież, jak się wyraził Bartosz: „Porządek w iechaniu do Ziemi Ruskiej tych psow Pogańskich“. Po czym idzie:

„do Czytelnika łaskawego krotka Przedmowa“, i „Wyznanie grzechu a prośba do Pana Boga aby sam swoich ratować y wyzwolić z rąku Pogańskich racył“. Widac w tém pisemku naśladownictwo Marcina Bielskiego Sprawy rycerskiej.

Panosza tho iest wyslawienie panow i panią z ziem Ruskich i Podolskich, z Drukarniey Macieja Wirzbięty 1575. Pismo w ćwiartce (1), które w bibliotece P. Kazimirza Stronczyńskiego w Warszawie czytałem.

Dziesięcyoro przykazanie mężowo. Masz też dziesięcyoro przykazanie żony. w Krakowie u Wierzbięty 1575.

P. Wiszniewski (w hist. lit. VII. 510.) szeroce wypisując tytuł dzieła, który skróciliśmy, przywodzi wydanie jego z r. 1587. z teźże drukarni, z 1629. z drukarni Wirońskiego w Lublinie, z 1651 i 1697. bez miejsca i roku wydane, a wszystkie w ćwiartce. Ja znam tylko trzecie wydanie, znajdujące się w bibliotece gimnazjalnej warszawskiej.

Koło rycerskie w którym rozmaite zwierzęta swe rozmowy mają. W Krakowie u Andr. Piotrkowczyka 1576 w ćwiartce. Następnie miał po dwakroć wyjść przedruk tego dziełka bez roku. Ja znam jeden tylko, jeżeli tak ma być nazwany, przedruk (2). Znajduje się w podobiznie w bibliotece gimnazjalnej warszawskiej.

(1) Nader rzadkie, po raz pierwszy w Bibliotece warszawskiej z r. 1842. II. 693. nstpn. opisane dzieło.

(2) W którym, na karcie trzeciej, wspomniano o przykładzie wydarzonym na Polakach r. 1575. Porównaj Wójcickiego hist. lit. II. 383. Wiszniewsk. hist. lit. VII. 510.

Krotki a prawdziwy opis wiechania do Wołoch Iwana Wójewody ktorego Podkową zową. w Krakowie 1578. W osemce, udzielił mi go do przeczytania P. Wójcicki.

Triumph Satyrow lesnych; i t. d. w Krakowie u Macieja Garwolczyka 1582. Szeroce opisują tytuł dzieła P. Wójcicki II. 378 (który mi go dostarczył), i P. Wiszniewski VII. 511. nstpn.

Upominek narodowi Polskiemu y stanom Litewskim r. 1587. Taki tytuł znalazłem zapisany w katalogu biblioteki gimnazjum toruńskiego, z tém nadmienieniem, „że przejeżdżając przez Toruń r. 1831 Walenty Chętdowski, pożyczwszy to dzieło z biblioteki, nie oddał go więcej.”

Pamięć nierządu w Polsce. 1588. Dziełko to znajduje się w bibliotece gimnazjalnej warszawskiej. Jest w ćwiartce. Tytuł jego szerzej opisał P. Wójcicki II. 380.

Gwałt na Pogany. 1595. W ćwiartce, jest w bibliotece tejże. P. Wójcicki cały tytuł przywodzi.

Nauka rozmaitych filozofow obierania żony. w Krak. u Wirzbięty 1590. w ćwiartce. Następnie u Kempinięgo tamże r. 1613 i bez roku (1), nakoniec r. 1649 bez oznaczenia miejsca, również w ćwiartce, wyszło. Czwarte wydanie jest w bibliotece gimnazjalnej warszawskiej. Jest jeszcze wydanie, o którym żaden z bibliografów nie wspomniał. Tytuł jego: *Nauka rozmaitych filozofow obierania żony, w ktorey Młodzianom iedni radzą, drudzy odradzają żenienia się dla przyczyn rozmaitych.* Po czém drzeworyt wyobrażający spotkanie się Cyrcy z Ulisessem. Pod którym stoi: *z dokładem y poprawą wydana. Roku Pańsk.* 1697. Cwiartki po obu stronach liczbowane; jest

(1) O czém Wiszniewsk. hist. lit. VII. 513. porównaj.

ich wraz z tytułem 24. Wydanie to miałem od P. Ign. Rzeńcy urzędnika emeryta w Warszawie. Nic ono miał i więcej co inne nie zawiera.

Nauka y przestrogi na różne przypadki ludzkie, zebrane z pisma Doktorow s. y innych mężow uczonych w Krak. 1613 u tegoż, w ćwiartce. Wyszło też bez oznaczenia miejsca i roku, pod tytułem: *Proba cnot dobrych*. Obadwa te wydania (czytałem je w Toruniu) szeroko opisuje P. Wiszniewski tamże, i trzecie poprawne, w osemce bez roku ogłoszone, którego nie znam, przywedzi.

Katalog albo porządne opisanie arcybiskupow Gnieznienskich od zaczęcia Wiary w Polsce, bez oznaczenia miejsca i roku, lecz po r. 1606, napisane (gdyż rzecz kończy się na Bernardzie Maciejowskim, który z biskupstwa krakowskiego w owym roku na arcybiskupstwo gnieźnieńskie postąpił,) w ćwiartce, znajduje się w bibliotece gimnazjalnej toruńskiej.

Pisane prozą dzieła polskie, wychodziły w tym porządku lat:

Gniazdo cnoty z kąd herby rycerstwa sławnego Krolstwa Polskiego, i t. d. w Krakowie u Andr. Piotrkowczyka 1578. w arkuszowym kształcie. P. Wiszniewski hist. lit. VII. 508. przywodzi wydanie wcześniejsze z r. 1550, lecz wątpię, ażeby takowe miał być ogłosić drukiem dzieścioletni pod ów czas Bartosz. Jakoż i nie opisuje go uczony mąż, lecz wydanie drugie, znajdujące się w bibliotece gimnazjalnej warszawskiej, wyszczególnia.

Krol w Krakowie u Macisia Garwolzcyka roku 1578 w ćwiartce.

Do opisu broszury pod tytułem *Hetman Albo Wlasny Konterfet Hetmański, skąd sys siła Weioennych postępokow*

każdy nauczyć może, który zrobił P. Wójcicki H. 376. mam dodać co następuje. Po tytule idzie mała ozdóbka drukarska, pod nią napis łaciński *Exercitus sine Duce, Bellua sine capite*, za nim winieta przedstawiająca rycerza, pewno Hetmana, na koniu, a przed nim i za nim idą dwaj piesi wojownicy rusznicą uzbrojeni, pod których wizerunkiem stoi podpis: *w Krakowie, Drukowano u Mattheusza Sybeneychera, Roku Pańskiego 1578*. W ćwiartce wydrukowano to dziełko. Na przedostatniej karcie jest znak drukarski F. 111. Przypisane jest „Samuelowi Zborowskiemu z Rytwian przez Bartosza Paprockiego.” Jest to wyciąg z dzieł sławnego Hetmana polskiego Jana z Tarnowa (1), (co się szczególnie z rozdziału piątego pokazuje,) tudzież z Marcina Bielskiego Sprawy rycerskiej, jak to sam Paprocki w rozdziale dwudziestym pierwszym wyraźnie zaznaje.

Senator, w Krakowie w drukarni Macieja Garwolczyka 1579. w ćwiartce, broszura, którą również jak i dwie wyżej wymienione miałem sobie dostarczone przez P. Wójcickiego.

Herby rycerstwa polskiego na pięcioro ksiąg rozdzielone, w Krakowie, w tejże drukarni 1584, w arkuszowym kształcie.

Ogrod krolowski w Pradze czeskiej 1590 drukiem ogłoszony, (który niżej szeroko opiszę,) kończy szereg pism Paprockiego prozą wydanych.

Do któregoby rzędu, czy wierszem czy prozą pisanych, należało policzyć te dzieła Paprockiego, które Franciszek Siarczyński (w artykule *o Paprockim* w *Obrazie wieku pa-*

(1) Polska pod względem obyczajów I. 390.

nowania Zygmunta III) przywodzi, a mianowicie: *Stromata w Krak. 1584., o nawroceniu ś. Maryi Magdaleny, Tryumpf planet Stefanowi Krolowi po wyprawie Moskiewskiej uczyniony*, (ma to być wiersz,) *Rozmowa podawca z Plebanem w Poznaniu 1611.* tego nie wiem, nie widziałem ich bowiem, i mam podejrzenie, że jako osobne dzieła nigdy nie wyszły. Ostatnie miało wyjść poprzednio po czesku (1), lecz Jungmann, w historii literatury czeskiej (pierwszego wydania), skrzętnie wyliczywszy wszystkie dzieła Paprockiego wydane po czesku, nie wspominał o tém. Nadmieniam i to, że Stromata (wyraz grecki, znaczy *ścielkę*) mylnie za osobne dzieło podał Siarczyński: są to bowiem poprawki Herbów rycerstwa, które, jak o tém niżej będzie, osobno nie wyszły.

Wrękopisem jedno tylko dzieło polskie Bartosza ma istnieć dotąd. Zawiera *kronikę dawnej ziemi Pruskiej*, ukrywającą się w jednej z bibliotek czeskich (2).

W języku czeskim Paprockiego dzieła, a mianowicie: *Zrčcadlo sławnego Margrabstwy Morawskiego*, w Ołomuńcu 1593, tak zwany *Diadochos* w Pradze czeskiej 1602, na koniec *Sztambush szlesky* w Bernie 1609 w arkuszowym kształcie wydane, niżej, o rodowodowych pismach jego szczegółowo mówiąc, opiszę. Z dzieł tych, a mianowicie ze Zwierciadła zrobił wyciąg i po niemiecku go wydał K. Pfeiffer pod tytułem: *Paprockius enucleatus oder Kern aus dem sogenannten Mährischen und Geschlechts-spiegel Breslau 1730, 1741.*

(1) Przywodzi Jungmann hist. 208. nr. 1379, nie mówiąc atoli, ażeby je Paprocki miał pisać. Porównaj zresztą o tych mniemanych Paprockiego dziełach Joch. 111. 28, 447.

(2) Jungm. hist. 152. w przyp.

Następuje szereg broszur w ćwiartce, z wymienieniem miejsca druku i roku, lub bez wyrażenia ich, od r. 1597 do 1602 wydawanych, które, z wyjątkiem jednej, czytałem wszystkie w Korniku. Broszura ta ma tytuł następujący (czytałem ją w bibliotece ś. Maryi Magdaleny w Wrocławiu): *Obora aneb Zuhrada w które rozliczna Stworzenj rozmlauwanj swa magi, w nowe wydana od Bartholomege Paprockého z Glogol (tak) a Paprocké Woli*. Na końcu stoi: *Wytisstena w starém městě Prazském, w Impresy Szumanske Léta Pane 1602 (1)*, który dla tego przywieść należało dokładnie, iż pismo to rzuca wielkie światło na Paprockiego Koło rycerskie. Ponieważ szczegółowo będziemy niżej mówili o broszurach owych, przeto, nie chcąc się powtarzać, pomijamy tu ich tytuły i osnowę, wskazując tymczasem na dzieło P. Wiszniewskiego (2), gdzie także wyliczone i opisane są, lubo niedokładnie.

Tyle znam pism Paprockiego, i z czytania tyłu zdam sprawę: daleko więcej przywodzi ich Franciszek Siarczyński (w artykule owym) ale mylnie. I tak, jako osobne dzieło przytacza pod liczbą 5, 17. (przez omyłkę druku stoi 47.) 18. rozprawy *o stanie rycerskim, o stawu (stanie) panskim, O posledni weczerni, sztrom* czyli o herbach ze znakiem podków z czeskiego; przywodzi też będący w rę-

(1) Rzymską w ćwiartce, karty nieliczbowane, ostatni znak *Hh*. Autor bawiąc w Pradze tegoż samego snadz roku, przypisał swój przekład Janowi Zbinkowi z Hażmburga Podczaszemu korony czeskiej, i pannie Poliksenie Minkwicownie, zaręczonj mu, nadziawszy go uczonemi przypiskami łacińskimi.

(2) Hist. lit. VII. 517. nstpn.

kopisze spis *O początku miast w Królestwie czeskim* i t. d., chociaż pisma te są tylko częścią dzieł pod tytułem *Zrzedo, Diadochos, Sztabuch szlesky*, nie istniejąc jako dzieła oddzielnie wydane. Co P. Wiszniewski (1) w części sprostowawszy jedną, przepomniał w części sprostować drugiej.

BIEG ŻYCIA I TALENT PISARSKI.

Ponieważ życiorys Paprockiego znikądinał jak z pism jego własnych wyrozumieć się nie da, przeto należało przywieść naprzód te pisma, by tem lepiej można było na jaw rzeczony życiorys wywieść. Uważam naprzód, że z wiersza, któremu dał napis *nauka y przestrogi* dowiadujemy się o roku urodzenia Bartosza Paprockiego. Albowiem na samym końcu tak mówi:

Śmierć mi nie straszna, bo rok siedmdziesiąty,
Szerokie świata przemierzawszy kąty
Już mi na nogach chodzić zapowieda,
Y duszy w ciele długo mieszkać nie da.

Odjąwszy więc 70 lat od roku 1613, w którym przypisanie dzieła tego uczynił, wypadnie rok urodzenia Paprockiego 1543.

Uzupełniwszy tym sposobem zmianę uczynioną o naszym Bartoszu w numerze trzecim Przeglądu naukowego (2), gdzie powiedziano, że niewiadoma jest epoka ani jego urodzenia ani śmierci, tudzież P. Bentkowski (3), który mu

(1) Hlst. lit. VII. 522.

(2) Z roku 1845. Gdzie na str. 104, wiadomość o Paprockim podano.

(3) Hlst. lit. I. 359.

rok 1550 za kres urodzenia naznacza, przystępuję do opisu życia pisarza tego, mimo puściwszy; co w tej mierze powiedział J. S. Bandtkie (1), (który z rękopisu Piotra Cerroni uczonego Morawczyka, zamieszkałego w Bernie, wiele ciekawych szczegółów przywiódł), pominąwszy co o ztęj żonie Bartosza udzieliłi poprzednicy moi, do których odsełam (2).

Przesiadywał i pisał dzieła swe Paprocki częścią w kraju, mając w Płockiem (w-dzisiejszym powiecie lipnowskim) dwie wsie Głogole i Paprocką-Wolą; częścią za granicą. Bawił w Czechach od roku 1579 (3). W broszurze swęj pod napisem *Senator* wyraźnie mówi (w przypisaniu) że odjeżdżając z kraju (r. 1579) chce przez ten przekład zostawić po sobie pamiątkę. Posiedziawszy krótko za granicą wracał znowu do Polski, i wyjeżdżał na powrót. W roku 1582 mieszkając w Paprockiejwoli, napisał wiersz pod tytułem *Triumph*, przypisawszy go Filonowi Kmicie Czarnobilskiemu Wojewodzie. Cztery lat zabawiwszy w ojczyźnie, wyjechał znowu do Czech r. 1586, unosząc z sobą nienawiść przeciwko Janowi Zamojskiemu, z którym się jeszcze w roku 1584 przyjaźnił, wychwalał go i dziękował mu (w przypisaniu Herbów rycerstwa Królowi Stefanowi Batoremu) za wieloraką pomoc doznaną przy wydaniu najznakomitszego ze swych dzieł. Przybywszy powtórnie do Czech, bawił na dworze przeważnego

(1) W historii drukarń III. 166.

(2) Rozwiódł się nad tém P. Wiszniewski hist. lit. VII. 505.

(3) Nie dopiero od roku 1591. jak mówi ów rękopis Ceroniego, lub od roku 1599. jak P. Gawarecki, Dzwon literacki z 1849. I. 294; lub od 1600. jak utrzymuje J. S. Bandtkie w historii drukarń krajowsk. 196.

w ów czas domu Rozenbergów. Tu wydał wiersze, którym dał tytuł *pamięć nierządu w Polsce*, a w nich jawnie się z tém odezwał, że jest stronnikiem pretendenta korony polskiej Maksymiliana, brata Cesarza Rudolfa II. Przypisał je Wilemowi z Rozmbeka (z Rozenberga) na czeskim Kromotowie panu i najwyższemu Burgrabiemu w Królestwie czeskim, właśnie gdy się on wybierał do Polski dla poparcia tamże sprawy Maksymilianowej, i podpisał się na tém dziełku Jurgieltnikiem cesarskim (1). Wystawia w niém Polakom, ileby zyskali na tém, gdyby Królem mieli brata cesarskiego. Obelgi miota na Jana Zamojskiego, nazywając go zdrajcą, który sprzedał w obce ręce polskie królestwo, zowie go Szaruszkiem, Panem Szarym Janem, (szydząc przez to z rodowitego Szaryuszów nazwiska,) Rektorem, poprawcą (odmieniającym) praw dawnych dla własnego zysku. Po wstąpieniu na tron polski Zygmunta III. powrócił znowu do kraju Paprocki, i wierszami odplacał się swym ziomkom za to, że gdy za granicą bawił, mieli o nim staranie. Przypisując Dziesięcioro przykazania Andrzejowi Tarnowskiemu Sekretarzowi królewskiemu, dziękuje mu, że w cudzej ziemi spokojnie chował jego głowę, a Wojciechowi Giebułtowskiemu składa za to dzięki, że będąc posłem polskim w Wiedniu, wyrobił mu od Cesarza Rudolfa II. sto talerów rocznego jurgieltu. Mówi, że bawiąc wraz z nim (z Giebułtowskim), na cesarskim dworze, był już w podstarzałych leciech. Wywiązywał się z wdzięczności i duchownym panom, u których przebywał. Szczególniej po klasztorach przesia-

(1) Bärtoł: Paprochy (tak) eques Polonus S. R. M. Stip. (znaczy *stipendiarius*, Jurgieltnik).

dywać lubił, a mianowicie w bogatych pod ów czas opactwach łądzkiem i wąchockiem. Z klasztoru w Łądzie (1) przypisał swe wiersze *nauka y przestroga* Wojciechowi Giebułtowskiemu. Tamże (str. 57) wydał wiersze do Stefana Opata wąchockiego, od którego wiele doznawał względów.

Mylnie się wyrażają ci, (2) którzy podają, iż dzieła Paprockiego na czeskie tłómaczone wychodziły po polsku naprzód, lub że po czesku pisywał je sam Bartosz. Zaledwie bowiem o dwóch, bynajmniej zaś o wszystkich, utrzymywać to można. Powiemy niżej, że się czasem porywał do pisania po czesku, ale nadaremnie. Tu nadmieniamy to, że sam (w broszurze *Gwałt na pogany*) wyraźnie mówi, iż swoje pisma dawał tłómaczyć na język czeski: gdyby je był więc po czesku układał, po cóżby był miał tłómacza szukać? Powiemy też i o tém, które z dzieł swych dawał z rękopisu do tłómaczenia, nie ogłosiwszy ich nigdy po polsku.

We własnych dziełach opisał się Bartosz, jakim człowiekiem, jakim uczonym był. Ubogim będąc, ubiegał się za złotem i nie posiadał go. Małym przez Rakuszonów ujęty datkiem, gorliwym był ich stronnikiem, a tém samém wrogiem Jana Zamojskiego, i przyjacielem jego nieprzyja-

(1) Założył go Mieczysław Stary syn Bolesława Krzywoustego. Leży ten klasztor pod miastem Koło w Kaliskiem. Przed kilkunastu laty suprymowany będąc, upadkiem groził; lecz dziś OO. Kapucynom w posiadanie dany, nie stanie się pustką.

(2) Juszyński przy opisie życia i dzieł Paprockiego, *Bandtkie w historii drukarń krakow. 192. następń. tudzież w historii drukarń w Polsce III. 157. 166. Wiszniewski hist. lit. III. 63. VII. 516.*

ciół. Puścił się na łąkę i biegał za chlebem, lecz ani go jadł darmo, ani się nigdy nie upadłał kłamstwem lub obłudą. Co miał w sercu, to i na ustach, co myślał, wyjawiał wszystko ze staroświecką szczerością. Był to człowiek, którego dobrze było mieć przyjacielem, ażeby wesoło spędzić nie jedną uciechy chwilę: nieprzyjacielem go mieć nie szkodziło, bo ani czynem, ani słowami szkodzić nie mógł, dla małej jaką miał wziętości. Jego pisma nie wywarły żadnego wpływu na współczesnych, nie przypadłszy do smaku częścią dla swęj płytkości, częścią dla niesmacznej uczoneści, częścią dla niepoprawności stylu; w którym znajduje się pełno wyrażenń dzikich, z czeszczyzny żywcem branych, zastarzałych lub nowych, nie właściwie do toku naszej mowy zastosowanych, łaćńskimi makaronizmami przeplatanych. U potomnych więcej znalazł wzgłędów, dla oryginalnych jakie miał w heraldyce pomysłów, a których sam rozwinąć nie umiał, czy nie mógł należycie. Nader mały talent poetyczny okazał on w swych wierszach. Jest-to raczej rymowana proza niż poezya. Nawet tu i owdzie dał poznać, że sobie nie bardzo smakował w poezyi, odradzając, jak Mikołaj Rej, czytywać Owidyusza (w Pamięci nierządu w Polsce), a zalecając nowszych dziejopisarzy, mianowicie też francuzkiego historyka Kominiusza, wielce pod ów czas czytywanego w Polsce, jak to widać z Pamiętników sławnego naszego Hetmana Stanisława Żońkiewskiego, niedawnemi czasy z rękopisu wydanych przez czcigodnego Pawła Muchanowa (1). Nie lubił Paprocki czytywać historyków, którzy nowszy sposób pisywania dziejów wskrzesili w Europie,

(1) Rękopis Hetmana Żońkiewskiego, Moskwa 1835. Porównaj 1.

jako to Macchiawela. Nie pojął go Bartosz, i nazwał pełnym złych sztuk człowiekiem. Rzecz dziwna, że lubo wielce bawił się krajowemi dziejami, przecież tu i owdzie nieznamość ich okazał wielką. Powiada (w przedmowie do Tryumfu) że Bolesław Chrobry wszystkie niegdyś Książęta ruskie zhołdował Polsce. I w dziejach starożytnych nie raz się potknął. Mówi, że Pyrrhus chciał być z wojskiem swym srogim Lacedemonom (tamże, w Tryumf. Satyrów). Nawzorach starożytnych nie umiał się kształcić. Nowszych bez żadnego braku, dobrych i lichych poetów czytywał. Brał w rumel Petrarke, Erazma, Katona dystychy i t. p.

PRZEGLĄD DZIEŁ RODOWODOWYCH.

W ogóle podzielić można Paprockiego większej wagi prace na dwa oddziały: na pisma obszerniejszego zakresu, i na pomniejsze. Pierwsze są rodowodowe, drugie różnicznój treści, a te i tamte, w polskim i czeskim wydawane będąc języku, jak z jednego wypłynęły źródła, tak też do jednego zmierzają celu, mając na widoku przedstawić domową historią ludów, politycznym węzłem spojonych, a w królestwie polskim i wielkim księstwie litewskim zjednoczonych. Następnie chciał toż samo wykonać dla Czechów, na tenże prawie rozmiar rozłożywszy pracę. Zaczął polski herbarz od wystawienia panów i paniąt ziem ruskich i podolskich, co wykonał w tak przez siebie nazwanym *Panoszu*, czyli szlachcicu niższego rzędu: to bowiem znaczy ten wyraz w języku czeskim, z którego Paprocki przeniósł go do polskiego. Wspomniawszy na-przód o szlachcie mieszkającej w powiecie lwowskim, przeszedł do przebywającej w Halickiem, Trębowelskiem,

Żydaczowskiem, ziemi Przemyskiej, w Saneckiem, Chełmskiem. Wysławiwszy tę, przeszedł do szlachty Kozaków niżowych (ich Hetmana Kniazia Rożańskiego wychwalił naprzód), do Ormian lwowskich i kamienieckich; żąd do Wojewodów wołoskich i multzańskich skoczył. Zakończył rzecz pochwałami Królów polskich, od Lecha aż do Henryka Walezyusza.

Przedstawił następnie: *Gniazdo cnoty, żąd Herby Rycerstwa sławnego Królestwa Polskiego początek swój mają*, rozpoczynawszy go przemową do Orła polskiego, w której wyjął szlachtę polską, że zgnuszałwszy nie wstrzymuje tatarskich zapędów na ruskie ziemie. Zaczyna rzecz temi słowy:

Okaz nam miły Orle cnotę przyrodzoną,
 A uwielbi dziatki swe pierwszą sławą oną:
 Dla której z twego gniazda słyneły szeroko,
 Y wszystkim się narodom podały na oko.
 Zgnuszałłeś iakoś teraz choćmasz więcty dzieci,
 Ona twa mądra siła barzo lenie w ámieci,
 Gniazdo twoie targaią nieślachetne wrony,
 A dziatki twe zanoszą na Pogańskie strony.

Piękną miał myśl autor. Chciał historycznie a oraz poetycznie wystawić początek i wzrost herbowych zaszczytów szlacheckich. Lecz nie umiejąc przejąć się treścią wielkiego dzieła, nie rozwinął pięknego tego wątku, chociaż długo, blisko trzydzieści bowiem lat, jak same jego dzieła świadczą (1), nad rodopisowemi poszukiwaniami pracował. Podania dawne familijne o herbach opowiedział

(1) R. 1575. wyszedł Panosza, r. 1599. Ogród królewski: pracował więc lat 24 nad rodowodami szlachty i Królów polskich.

oschle i wewnętrzną odjął im wartość, gdy zamiast opowiedzieć je w taki sposób, jak one w ów czas z ust do ust krążyły, opisał je po swojemu, ani dokładnie ani wymownie. W przemowie do dziecka, czyli w przypisaniu go Królowi Stefanowi Batoremu, wypowiedział główne myśli, które w następnie wydanych jego dziełkach, a szczególnie też w *Próbie* chot natrafiamy. Później, zastanowiwszy się lepiej nad przedmiotem, przerobił go, i w inszej wydał postaci. Tak powstało najważniejsze dzieło Paprockiego, którym są: *Herby rycerstwa polskiego na pięcioro xiąg rozdzielone*.

W dziele tém zamierzył autor podać historią rodów polskich szlacheckiego stanu, a tém samém napisać ich dzieje. Przejrzawszy kroniki czelniejsze polskie, (a mianowicie Kadłubka, Długosza i Kromera,) albo przekonał się o tém, że z pracy jego historia mały odnieść może pożytek, szczególnież (słowa są jego, w przypisaniu Herbów wyrzeczone), „gdy już poprzednio jest napisana przez mężów, którym on, dla wielkiej ich godności i nauki, nie tylko pióra podać, ale i kałamarza potrzymać, godnym się być nie uznaje:” przecieź wziął się do dzieła, i z wielkim mozółem usiłował treść historyczną wyciągnąć z pomników, po archiwach krajowych, bądź publicznych bądź prywatnych, znajdować się mogących, „naśludując pszczołkę pracowitą (i to są słowa jego tamże wyrzeczone), która z rozmaitych krzaczków nazbierawszy do gromady miodu ku żywności sobie, drugiemu też do posmaku z niego użyzca.” Tak więc, stało się, że nie jedno zdołał wystawić na jaw, co kroniki ukryły (1), zwłaszcza gdy niczego nie szczędził, ażeby mógł dojść prawdy, gdy z X. nawet wieku

(1) Rzecz o orle Krolestwa pod r. 1124.

przeoglądał dyplomata, tudzież dzieje klasztorów i kościołów czytywał pilnie: „co wszystko jedynie w tym uczynił celu, ażeby ojczyznę miłą z jej syny, tak w dobrych sprawach znacznie inszym narodom okazał (1).”

Ponieważ dzieło to, w braku urzędowego spisu szlacheckich rodzin, miało poniekąd zastąpić świadectwo na rodowody domów klejnot szlachectwa niewątpliwie posiadających, a Paprocki częścią pominął w niem nie jeden ród, częścią mylnie o niejednym powiedział, przeto zaraz po ogłoszeniu drukiem dzieła, wziął się do przerobienia niektórych jego kart i stronic, i takowe egzemplarze poprawione pod tymże, co pierwotne wydanie, tytułem puścił w obieg (2). Ztąd powstały dwoiste egzemplarze wydanych r. 1584 Herbów rycerstwa, bez poprawek i z poprawkami. Niesiecki nazwał poprawki te *Stromatami*, co za osobne dzieło, jak rzekliśmy, poczytał mylnie Siarczyński.

Wewnętrzny układ dzieła jest zgrabnie zrobiony. Wierszami gdzie niegdzie przeplata autor prozę, kładąc je na pochwałę osób lub miejsc znakomitych (3). O główniej-

(1) Herby 7.

(2) Biblioteka gimnazjalna warszawska posiada obadwa egzemplarze. W poprawionym przedrukowane są listy te: 47, 87, 129, 161—170, 189, 190—207, 209, 277, 283—285, 297—300, 335—365, 480—484. Z powodu omyłek zaszłych na jednej stronicy przedrukowano listy te: 489, 564—565, 653. P. Józ. Muczkowski. (hist. lit. Wiszniewskiego VII. 509.) więcej nadto przedrukowanych listów i stronic przywodzi. Ja, w dwóch egzemplarzach owych, więcej poprawek nad wskazane, nie mogłem dostrzec.

(3) Wiersz do Jana Hrabl Tęczyńskiego, str. 38, do gory Tęczyńskiej na której tenże wystawił zamek, str. 42.

szych herbach naprzód w krótkości opowiada (1), następnie szczegóły wraz z ich tradycjami familijnymi podaje, lubo to rzadko, bo tylko przy niektórych z najstarszych (Topor, Starykoń, Połkoza), tudzież przy nowszych rodach (Tęczyńskich, Firlejów) czyni. Nigdzie zaś, jak to uczynił przy wowodzie czeskich i morawskich herbów, nie przywodzi starodawnych o możliwych rodach przez rodzinnych piewców nuconych pieni, bądź że ich nie było u nas, bądź że się ich poszukać lenił (2).

Co się wartości historycznej dotyczy, chociaż nie wszystkim, co przytacza, wierzy, i wiele opowiada „jako fa-buły (3) między ludźmi pospolite”, przecież dla braku potrzebnych ku temu wiadomości dziejów od bajki odróżnić nie umie, w jedno mięsza fałszywe i prawdziwe zdarzenia, i takiemż popiera je dowodami. Wszelako jemu należy się ta chwata, że on pierwszy utorował u nas drogę do pisa-nia historyi tego rodzaju, że wiele pamiątek zachował dawnych i uratował je od zatury, że on jeden dał możność wejrzeć głęboko w pierwiastek polskiej heraldyki, jak się o tém szeroko rozwiedziemy niżej. Słusznie więc oddał mu J. S. Bandtkie wielkie pochwały, jako temu, który był nie poslednim na swój wiek znawcą i badaczem źródeł histo-rycznych, który nie jedno nadanie rzetelnie przepisał, i przygotował wielkie zasoby dla późniejszych rodopisców, lubo nie wszyscy, a mianowicie też Okólski, korzystac

(1) Herby 62.

(2) Porównaj Jungmana hist. lit. 30. nr. 52. Przywodzi Paprocki *Proroctwo Libuszy* które r. 1269 wynalezione być miało; lecz wiersza język na nowsze wskazuje czasy.

(3) Słowa są jego, Herby str. 8.

z nich umieli (1). Stuszenie uważa je P. Kraszewski (2) za pierwszą próbę historii domowej, i mówi że ci, którzy się po nim puścili na pole heraldyki ojczystej, nie sprostali mu wcale. Nie jest od tego zarzutu wolny i dopełniacz jego Baranowski z ziemi dobrzyńskiej, którego pracę w rękopiśmie dotąd ukrytą czytałem w bibliotece Załuskich w St. Petersburgu. Napis jej jest taki: „Herby Rycerstwa Polskiego na pięćcioro xiąg rozdzielone niegdy przez urodzo. Bartosza Paprockiego zebrane y wydane. Roku Pańsk. 1584 w Krak. u Macie. Garwolczijka. A. Terasz znowu swiezo przez urodzo. Stanisława Baranowskiego z Rzeplina z wielką pilnością przepisane. z przydatkiem niektórych Familij przedtym opuszczonych etc. etc. w roku Pańskim 1635.” (3).

Ostatniem tego rodzaju dziełem Bartosza po polsku pisanem, jest: „*Ogrod Krolewsky, w ktorem o początku Cesarzow Rzymskich, Arcyksiążąt Rakuskich, Krolow Polskich, Czeskich, Xiążąt Szląnskich, Ruskich, Litewskich, rozrodzenie ich krotko opisane naidziesz. Drukowano w sławnem starem Miescie Praskiem u Daniela Siedlozanskiego 1599.*” J. S. Bandtkie w historii drukarń w Polsce III. 165, 166. opisał to dzieło bibliograficznie, a bezimienny zwrócił uwagę na treść jego (4), piękniejsze ztąd miejsca przytoczył, i dał poznać esnowę pisma, które do ważniejszych, jakie Paprocki kiedykolwiek wydał, należy. Co też uznali Niemcy, którzy r. 1602 dzieło to na

(1) J. S. Bandtkie historia drukarń krak. 190. i nstpn.

(2) Studia literackie 128. nstpn. tudzież 135.

(3) Dalszym jakoby dzieła tego ciągiem jest rękopis Teofila Butka *origines stematorum* (tak) *Polonorum*, oglądany przezemnie w bibl. Załuskich, z którego czerpał Niesiecki.

(4) W Przyjacielu ludu z roku 1837 76. nstpn.

własny język przełożyli (1). Pod względem sztuki uważane, jest ono teźże samej wartości, co i wyżej przywiezione Bartosza-dzieła.

Wjęzuku czeskim wydane pisma Paprockiego heraldycznej treści, czytałem w bibliotece Załuskich w St. Petersburgu. Zanim je wyliczę, wspomnieć należy, że one, a mianowicie teź tak zwany Diadochos, składają się z pisemek ulotnych, które następnie zbierano i w jedno spajano, (podobnie jak Grochowskiego wiersze, jak się o tém niżej powie). Zkąd powstała rozmaitość i niezgodność wielka w opowiadaniu o jednej i teźże samej rzeczy, w miarę jak nowe źródła, lub nowe okoliczności nakazywały przydać lub odjąć to, co poprzednio napisał heraldyk, a czego w jedną zlać całość, i zgodzić ją z pierwotnym utworem, nie miał czasu lub chęci ani on, ani księgarz, który dla spekulacyi gromadził tę zbieraninę, i pod ogólnym tytułem wypuszczał na świat. Zwrócił na to uwagę Józ. Dobrowski, do którego odsyłam (2). Uwaga ta ważną jest i dla tego, że nam tłumaczy powód, dla którego rozprysły się na części i cząsteczki dzieła Paprockiego pisane po czesku, i znowu się w jedną skupiły całość, w trzech wielkiej obszerności dziełach, pisanych dla Czechów, Morawców i Szlązaków.

W następnym porządku lat wychodziły czeskie dzieła:

1. *Zrčadlo slawneho margkrabství morawského: kraece sebrane a wydane, Roku 1593. Olomutii excussum*

(1) Przekład zrobił niejakiś *M. Chr. Friedrich*. Znajduje się między rękopisami królewskiej biblioteki w Dreźnie, w półarkuszowym kształcie.

(2) Czasopis Czeskiego muzeum, r. 1828 poszyt 2. str. 119. następn.

apud haeredes Milchtallera. Na ostatniej czyli 448 karcie dzieła stoi po czesku, że napisane zostało w języku polskim, a na czeski przełożone przez Jana Wodiczkę rodem Prażanina. Przypisał je Rudolfowi II, Cesarzowi. Na pięć ksiąg rozłożył dzieło. W czterech pierwszych podał dzieje Morawii, Królów i panów obojga, to jest duchownego i świeckiego tudzież miejskiego stanu: w piątej opisał w tymże porządku księstwo opawskie. Z wdzięcznością, mówi Jungmann (1), przyjęły to dzieło stany morawskie; w niem bowiem pierwszy Paprocki skreślił im kronikę własnego ich kraju, tudzież rodowody szlachty, i dzieje miast podał.

2. *Diadochos id est successio gınak postaupnost kniżat a kraluo czeskych.* Stronice dzieła są numerowane, po których idzie rejest bez numeru. Na końcu stoi po czesku: że wycisnięto to dzieło w sławnym starém mieście praskim, w drukarni dziedziców Jana Szumana roku 1602. Powiada Paprocki że w dziele tém porwał się na pisanie po czesku, jednakże widząc że mu to źle idzie, dał pismo swe do poprawy Rafałowi Sobiehrdowi. Na tyleż co powyżej wspomniane ksiąg podzielił je, a w nich, po przypisaniu dzieła Rudolfowi H. Cesarzowi niemieckiemu a czeskiemu Królowi, mówi naprzód o źródłach z których czerpał, po czém peczątek i rozkrzewienie się Książąt i Królów, Biskupów i Arcybiskupów praskich, na koniec stany królestwa, których było trzy: pański, rycerski, miejski opisał. Poopuszczawszy w niem wiele, musiał swą pracę tatać podobnie jak Herby rycerstwa polskiego, zkad

(1) Hist. lit. 152. nr. 413.

poszło, iż egzemplarze i tego dzieła nie zgadzają się z sobą (1).

3. *Sztambuch słozsky*, wydrukowany w Bernie u Bartłomieja Albrechta 1609. podzielony na ksiąg dwoje, z których każda na dwie części zaowu rozdzielił. Zawiera więc części cztery. Sposobem dyalogu ułożył je autor. Rozmawiają tu gospodarz z gościem: „o początku tego świata i kto nim zawiaduje, o kościele katolickim, o zacności pisma ś., o siedmiu darach ducha ś., o dwunastu pożytkach które zjad wyptywają, o przykazaniach kościelnych, o uczynkach miłosiernych, grzechach cielesnych, w szczególności o piątym przykazaniu bożem, o Apostołach śś., o początku i zacności Biskupów, o Pratach, o mszy ś., o krzyżu ś., o aniołach, o woli człowieczej, o przybytkach pańskich. Co to jest heretyk? rozbiiera, i mówi o spowiedzi.“ Każdy z artykułów tych jest szczególnym osobom pańskiego i szlacheckiego stanu poświęcony, a przytém rodowód i dzieje ich wywiedzione są. Nie dosyć na tém: zrobił w dodatku poczet rodów (strom z erbuw starodawnych rodow uczineny), mianowicie tych, co za herb używają podkowy. Szczególniej też rozwiódł się nad rodem Woyskich z Bogduncowicz około Pszczyny, których dawnym i zachowałym był przyjacielem, a wkońcu dodał o rodach szlacheckich tych, o których w pismach poprzednio wydanych nie wspominał nigdzie (*Paralipomena genealogiarum slavicarum*) (2).

Ani podobieństwa te dzieła, uważając je pod względem wykończenia, nie mają z polskimi Paprockiego rodowódzami

(1) Porównaj Jungm. hist. 154. ur. 438.

(2) Jungm. hist. 151. następ. nr. 411.

pisami. Tamte powstały z natchnienia, te z prostej spekulacyi. W przeciagu długim, bo lat szesnastu wykończył je czyli raczej ładajako spisał autor, mało troszcząc się o dostatniejsze źródła. Posądzić go nawet można o to, że o tyle tylko dopytywał się o nie, o ile znał dzieje polskie, których badaniu szczególnie się poświęcił. Dla tego też daleko więcej polskich (te nad XIV wiek nie sięgają u niego) niż czeskich, w dziełach tych czeskie dzieje wyświecać mających, źródeł przywodzi. Krótko mówiąc, gdziekolwiek zapachniała mu kuchnia, tam dążył Paprocki, biesiadował i weselił się, a wywdzięczając się gospodarzowi za dobre przyjęcie, części, cząstki i cząsteczki dzieł swych przypisywał mu. Tak w trzecim dziele są z różnych a różnych miejsc uczynione przypisania jednej i téjże samej pracy. Mianowicie też tą pisaniną wydał na siebie wyrok o spekulacya, o którą go posądziliśmy, w której pokazał się teologiem, bo ta właśnie więcej pod ów czas od historyi popłacać zaczynała.

PRZEGLĄD RESZTY DZIEŁ.

Inne pisma Paprockiego, są częścią tłumaczenia częścią oryginalne. Do pierwszych należą dwa: *Krol, w Krakowie u Macieja Garwolczyka 1578*, tudzież *Senator*. Z przypisania pierwszego dziełka, Andrzejowi Hrabi z Tęczyna Wojewodzie bełskiemu, dowiadujemy się, że Bartosz wizerunek ten (conterfet) prawego Krola, napisany przez Hiszpana jednego, na polski język z łacińskiego przetoczył. Z przypisania dziełka drugiego, panom Zborowskim z Rytwian, mamy wiadomość, „że Ceriolani jakiś z włoskiego na łaciński język przetoczył je, z kąd pisemko to na polski prze-

niósł Paprocki. Obiedwie te prace są nader liche, i niestannie na polski język przełożone. Bo tłumacz wszystkie trudniejsze wyrazy zostawił po łacinie, wierszów Horacego (w pierwszym dziełku,) przez autora przywiedzionych nie oddał po polsku, a w miejsce oryginalnych, własne podsunął rymy. Toż samo uczynił z drugim dziełkiem, rzecz o włoskim Senatorze do Polski zastosowawszy, i pomiędzy obowiązki tegoż Senatora włożywszy umiejętność języków: czeskiego, węgierskiego; włoskiego, tureckiego, litewskiego, żmudzkiego i wielu innych. Staranniej wszakże spolszczył drugie: bo gdy dziełko pierwsze nastrzępione jest makaronizmami łacińskimi, w dziełku drugim czytamy ustępy obszerne czystą oddaną polszczyzną. Mianowicie ustęp o historii, dobrze mu się udał w przekładzie." Historia (mówi on) nie jest wynaleziona dla oszukania: ale dla pozyskania czasu: tak iż co jednego dnia dostatecznie cokolwiek czytając, razem wyrozumiesz, tego albo nigdy przez wszystek czas żywota swego, albo bardzo nie rychłobyś poznał. Bo historia jest ludzkiemu żywotowi krociuchna nauka, przykład obyczajow y przyrodzenia ludzkiego, spraw pokaźciel, pewne doswiadczenie rzeczy, rostropna y wierna, wrzeczach wątpliwych poradzielka, Mistrz pokoju, Hetman albo Książę wojny, brzek (brzeg?) i odpocznienie ludziom każdego rodzaju."

Do pism jakoby z czeskiego tłumaczonych liczy P. Wiszniewski *Koło rycerskie* (1), i słusznie mówi, lubo nie rozumie rzeczy. Powiemy przy końcu tej rozprawy, że istotnie Czesi podali pierwszą myśl Paprockiemu do napisania tego dziełka, i że znowu od niego wzięli takowe i na swój

(1) Hist. lit. VII. 510.

przełożyli język, skoro się w polskim układzie pojawiło w druku. Z wydanych po czesku i po polsku, za przyczynieniem się do tego samego Bartosza, pierwsze trzyma miejscem zwany, *Gwałt na poganę ku wszem chrześcijańskiem Panom, Krolom y Książętom: A osobliwie ku niezwoycieżonago Królestwa Polskiego obojga Stanom Duchownemu y Swieckiemu uczyniony. Roku 1595.* Miejsca druku nie wyraził. Dziełko to przełożone i na czeski (1) język, z treści swój liche, jest téjże samej wartości, co największa część ówczesnych pism polskich politycznych. Powiada tu Paprocki, jak Aleksander Wielki Król macedoński chwalił się niegdys rycerstwem swoim niezwoycieżoném, Słowaki przez to rozumiejąc. Rozwijając w tém pisemku myśl swoję o polityce narodu polskiego, każe mu w żywój mieć zawsze pamięci wielkie dobrodziejstwa, których doznał przez święty dom rakuski. Jakieby to były owe wielkie dobrodziejstwa, o tém nie powiedział. Do rzędu takichże pism (po czesku i po polsku wydanych,) policzyć można dziełko pod tytułem *Bicz na złe żemi*, po dwa kroć w Pradze czeskiej r. 1583, 1787 wydane. Nie Paprocki atoli, lecz niejaki Weleslawin Rzeszatko Rosacius wydał go po czesku, pobrawszy wiele z Dziesięciorga przykazania przez Bartosza napisanego. Tu należy także *Nowa Kratochwila* (nowa krotochwila), w ćwiartce wydana broszura, składająca się z trzech części. Pierwszą, (wyszła 1597 nie powiedziano gdzie, zapawne w Pradze jak pisze Jungmanna) wierszem przełożoną z polskiego (jak stoi na końcu dzieła,) przez

(1) Wyszło bez oznaczenia miejsca r. 1595 (Jungm. hist. 148. nr. 347.) i sejmującym stanom czeskiego królestwa, jako memoryał przeciwko Turkom, podane zostało. W korniku czytałem wszystkie te pisemka.

Jana Buryana Wodiczkę (1), przypisał Paprocki Janowi Zbinkowi Zajacowi z Haźmburga. Występuje w niej Juno, żartami i ucieśznemi przykładami, na rozliczne przygody przydatnemi, rodzaj bawiąc człowieka. Część druga w Starém mieście w Pradze u Daniela Sedliczanskiego 1598 wydana (zapewne ją tenże tłumaczył) przypisana jest Alszowi Berkowi z Duby. W niej tegoż rodzaju krotochwile wyprawia dla śmiertelnych Wenus. Trzecia na koniec, wydana tamże u dziedziców Jana Szumana 1600, wystawia Palladę, takąż samą przystugę czyniącą rodzajowi ludzkiemu. Na końcu mówi do czytelnika, „że jeżeli mu jeszcze mało na tém, niech zaczeka na czwartą boginię, która wystąpi wktótce.” Nie wiem, czy ta wystąpiła: ale to pewna, że ramoty te zawierają pocieszne nauzki, które, z dziejów lub własnej głowy czerpiąc na to wątek, lubił nasz ziomek dawać każdemu kto go rad słuchał. Całe to przedsięwzięcie niezem inszem nie jest jak spekulacya, celem zysku podjęta. Toż samo rozumieć należy o następujących pismach: *Ecclesia to gest Cyrkeu swata Obecna* (kościół ś. powszechny,) tamże r. 1601 wydana, którą Księciu Arcybiskupowi praskiemu przypisał, dowodząc w niej, że tylko w rzymskokatolickim kościele zbawionym być można. *Panna*, tamże r. 1602 drukiem ogłoszone pisemko, które Wilełmowi Sławacie na Chłumie i Kossembergu panu przypisał, bawiąc w domu Jana Zbigniewia z Haźmburga. Zastanawia się w niem nad zacnością panieństwa, po czesku i po łacinie, i opowiada cnoty, którei dziewica jaśnieć powinna. *Staw manzelsky* (stan małżeński), dziełko z różnych polskich

(1) Jungm. hist. 140 nr. 810, mylnie mówi, że Buryan *Wald* przełożył go-

własnego utworu pisemek pozszywane, wydał tamże 1601, które przypisał Jarosławowi Borzycie z Martynic. Dał w niem różne nauki małżonkom młodym, i rozliczne przykłady wierności małżeńskiej przywiódł z dziejów. *Trzynacté tabuli wieku lidskiego* (trzyście stopni wieku ludzkiego) tamże w tymże roku wydał, i przypisał Karolowi z Lichtensztejna. Stopniem pierwszym jest narodzenie, drugim świadomość siebie w siódmym roku życia, ostatnim śmierć. Obszernie rozwodząc się nad ostatnim stopniem życia człowieka, zastanawia się nad śmiercią w pięciu rozdziałach. *Pust telesny* (post cielesny) tamże i w tymże roku, Adamowi panu na Bechinie i Siedlcu przypisał, w którym dowodzi, że do nabycia żywota wiecznego postów i spowiedzi potrzeba. *Kszafft* (testament) tamże bez wyrażenia roku (1) wydawszy, uczynił przypisanie dziełka z Pragi 1600. Krzysztofowi z Lobkowic panu na Tachowie i Piątku. Coby zawierało to dziełko, obszernie wypisał Paprocki. Ojciec mający trzech synów nieporządnie żyjących, wyrzekł przez ostateczną wolę, ażeby najgorszy z nich nie dziedziczył. Ten był obżartuchem, drugi roskosznikiem, trzeci kosterą. Pierwszy uważając swój nałóg za niewinny, wystąpił przeciw braciom, i szeroce rozwodził się nad tem, jak roskosz cielesna i kosterstwo są występkami szkaradnemi. Ci broniąc się dowodzili przeciwnie, że i owszem obżarstwo wielkim jest występkiem. Sąd wysłuchawszy sprawy wyrzekł, że wszyscy lepsi. A tak wszyscy trzej przy równych pozostałi działach. Zwa-

(1) Jungmann w hist. 143. nr. 264, mniema że r. 1601 wyszedł. Co być mogło, poprzednio bowiem, jak w notatach Konst. hr. Swidzińskiego znajduję, wyszło to dziełko w osemce po polsku, w Krakowie w drukarni Siebenejchera 1578, pod napisem: *Testament starca*.

tku tego usnął Jurkowski trajedią swą o Scylurusie, inną jej myśl podsunąwszy, o czém w następnych dzieła naszego tomach powiemy.

Jungmann (1) przywodzi jeszcze: *Hadanj Chudeho s Bohatym* (rozmowa ubogiego z bogatym) r. 1606 Dębińskiemu z Dębina przypisane, *Pamatka Czechom w Kheredes pobitym w Pradze u Anny Szuman 1596*. (Pamiętka Czechom w Kheredes poległym), *O posledni i t. d. weczery* (o wieczerzy pańskiej) 1606 (2), *Potjeszytelne napomenany proti Pohanom* (pocieszające napomnienie przeciwko poganom) w *Litomysli* 1594, wreszcie dziełko tytuł łaciński *Vitae clarorum virorum* noszące, po czesku napisane, panom z Hażmburga przypisane. Owe *Paralipomena genealogiarum slavicarum*, czyli dodatki do Diadochu, z osobnym rodowodem Moskwańskich, przy Sztambuchu szląskiem znajdujące się, kończą szereg tych dzieł.

Wszystkie te pisma ani mogą iść w porównanie z rodowodami, a mianowicie z Herbami, dla tego też rzutem oka na to dzieło, rzecz o naukowych Paprockiego pracach zakończymy, usprawiedliwiając się z zarzutu, jakiby nam ktoś mógł zrobić o to, żeśmy tak lichego stylistę, takowego wierszoroba, w poczcie głównych pisarzy polskich pomieścili.

RZUT OKA NA RODOWODOWE PISMA PAPROCKIEGO, ZE SZCZEGÓLNĄ UWAGĄ NA PIERWIASTEK HERALDYKI POLSKIEJ, I SŁÓWKO O NAJLEPSZYCH DZIELACH JEGO RYMAMI UŁOŻONYCH.

Czego koniecznie człowiekowi wiedzieć nie trzeba, co mu jedynie służy do zaspokojenia próżnej ciekawości, tego

(1) W hist. lit. 148, 152, 154, 162. nr. 336, 411, 438, 621, 701.

(2) Hist. lit. 207. nr. 1365.

zwykle ani śladu nie zostawiają dzieje: co mu niezbędne jest do nauki życia, to się odbije chociaż w załamaniu, w rozbarwieniu pryzmatyczném podania, chociaż w pomniknieniach ducha naszego, który całkuje dzieje, jak dzieje całkują naturę. Tak heraldyka (1) czyli wiadomość o herbach, niepospolitą rolę w dziejach domowych polskiego narodu odgrywająca, chociaż w ułamkach doszła do nas; snadź dla tego, że niezbędnie jest potrzebną dla wyrozumienia kształtowania się pierwotnej społeczności towarzyskiej naszego narodu. Ponieważ pierwszym był Bartosz, który stanowczy krok uczynił w jej wybadaniu, (Długosz albowiem, jak o tém w następnym tomie dzieła naszego powiemy, dał tylko goły spis herbów,) i stanął przez to w głównych pisarzów naszych rzędzie, należy rzucić okiem na dziejeherbowania się polskiego, i w odgadnięcia ich wykazać zasługi Paprockiego.

Pod hasłem, czyli pewnym znakiem, występuje każdy lud do walki. Germanowie walcząc w pierwszym po Chr. wieku z rzymskimi legionami, niesli przed bojowym szykiem wojenne znaki, zdjęte z lasów i gajów świętych, wyobrażające postacie zwierząt. Znaki takież same nosili przed sobą w szóstym jeszcze po Chr. wieku Saksonowie, gdy występowali do boju z Turyngami. Przyozdobili je orłem, może na pamiątkę, że obraz Króla ptaków zdzierali nie raz z sztandarów rzymskich (2). Następnie, jak wiadomo, wzięli

(1) Wyraz obcy, Du-Cange p. w. *heraldus*.

(2) Tacyt, histor. IV. 22., *depromtae silvis lucisve ferarum imagines*. Wilykind u Pertz V. 422. *arripens signum quod apud eos habebatur sacrum, leonis atque draconis et desuper aquilae volantis insignitum effigie*.

go nawet za godło państwowe. Takież znaki, nie z gajów już, lecz świątyni budowanych, wyrosli Łęczanie, w dziesiątym jeszcze i jedenastym wieku, występując w pochód przeciwko nieprzyjacielowi. Znaki te bóstwami nazywa kronikarz, dla tego pewno, że wizerunek przedstawiały bogów (1). Takież niezaprzeczenie nosili przed sobą Polanie, Łęczan pobratymcy, poganami będąc, które coby wyobrażały, nie wiadomo. Domyślam się, że przedstawiały tura czyli ciotka, a domysł mój opieram na podaniu, które Prokopiusz (pisał w szóstym po Chr. wieku) zachował, a które świadczy, iż Słowianie jako lud rolniczy mając wołu w poszanowaniu głównie, nim szczególnie błagał bóstwa swoje, zabijając im go na ofiarę; tudzież opieram go na wieści, że przed nastaniem orła, ciotek był godłem państwowym Polan; na koniec na tej historycznej wiadomości zasadzam go, że nadłabańscy Polanie, czyli Meklenburczanie, tudzież Mołdawianie, głowy tura używali i dotąd używają za herb państwa. Drudzy dostali go zapewne od kijowskich Polan, pierwsi mieli go oczywiście z Polanami nad Gopłem i Wartą mieszkającymi wspólnym. I rycerze częscy zdobyli w XIII. jeszcze wieku głowę tura herbowe swe tarcze. Zabytek jego pozostał u Wielkopolskich Kalfiszanów, którzy herbu Wieniawa, do meklenburskiego tura zupełnie podobnego, w długie używali wieki, odkąd oso-

(1) *Lustici deos submet precedentes subsequuti, Vexilla eorum (bóstw) nisi ad expeditionis necessaria, et tunc per pedites, hinc (z świątyni) nullatenus moventur. Sed Lustici redeuntes, trahi dedecus deae submet illorum, queruntur. Nam hanc in vexillis formata, lapide tractata est. Deam cum egregio 50. militum comitatu alteram perdidere, mówi Ditmar u Pertz V. 812. 857.*

bnie od gnieźnieńskiego, na początku XIV. wieku, stanowiąc województwo zaczęli. Usunął ciotka z pierwszego miejsca orzeł za sprawą Lechów, którzy od Saksonów przesiedliwszy się do Polan, przynieśli go snadź z sobą, gniazdo mu w Knieźnie czyli w książęcym-grodzie, w Gnieźnie (1), wynaleźli, i tak dalece upowszechnili go u nas, iż odtąd większa część ziem polskich orła za herb używała stale.

Hasło, którego lud używa wszelki, jest albo słowne, albo obrazowe: pierwsze zwano u nas *zawołaniem*, drugie *godłem*, *szczytem*, *klejnotem*, a na koniec *herbem*. Gminy słowiańsko-polskie zosobna każda stanowiąc ciało polityczne, miały pewne umówione słowa, po których się nazywały i gromadników poznawały swoich. W czasie potrzeby, tém słowem wołał, znajdujący się w niebezpieczeństwie gromadnik (*gdy na gwałt wołają na wsi*, wyraża się Paprocki,) na spółobywateli, by mu niesli pomoc; i czy to był zrodzony w gminie, czy przybrany od niej za członka (2), nosił swe imię od jej godła (3), słuchając go i patrząc się nań, w czasie pokoju i wojny. Jak bowiem podczas boju kupiły się gromady około powszechnego godła kraju, naprzód ciotka, jak rzekliśmy, a później orła wyobrażającego, tak i podczas pokoju jednoczyły się one pod znakiem swego znowu godła, patrząc się nań jako na tarczę zbawienia, słuchając jego hasła i wymawiając go, by nieść drugim pomoc i uzyskiwać ją w potrzebie. Nie ulega

(1) Obszernie powiedziało się o tém w Rocznikach i kronikach, a mianowicie w rozprawie drugiej.

(2) Dawny to był, w szóstym już po Chr. wieku u Słowian, a pewno i w Polsce (porównaj pierw. dzieje 198.) panujący zwyczaj, który dziś jeszcze, pod nazwiskiem bratania się, za Karpatami istnieje.

(3) Paprock. Herby, pod herbem *Półkosa*.

żadnej wątpliwości, że pod czas boju nie na jedną lecz na wiele patrzyło się wojsko chorągwi (1). Atoli czy w pośród wsi powiewały chorągwie gromad, lub czy nawet miały gromady swe godła, i wyobrażały je na czém bądź? daremnie pytamy, historya bowiem żadnej na to odpowiedzi nie daje. Pomnąc atoli na to, co zaraz o rodzinnych powiemy godłach, na szczytach czyli tarczach wyobrażanych (od których następnie brały zawołania swoje hasła), tudzież bacząc na to, że, Słowian wyjawszy, u żadnego europejskiego ludu nie znajdujemy zawołań rzeczonych w takiem jak u nas znaczeniu, wypadnie wniosek: iż zawołania znajome z rycerskich godeł, nie przybyły nam z zagranicy wraz z godłami, lecz i owszem istniejąc u nas od czasów niepamiętnych, zostały z rycerskimi zespolone: że niegdyś nie tylko na gromadzkich mogły, lecz nawet musiały stać chorągwiach, że nawet ryte albo malowane stały może na słupach w pośród osad, by każdy patrząc na obraz, pamiętał lepiej słowo, którém ma wołać na drugich w czasie potrzeby: że gdy z czasem przestały gromady stanowić polityczne ciało, a własność ich przeszła na prywatnych (2), wtedy pozostały przy samych tylko powiatach, ziemiach, województwach znaki chorągiewne, godła zaś gromadzkie przeniosły się wraz z swemi zawołaniami na dwór rycerza, i z powszechnych stawszy się rodzinnymi znakami, naprzód toż samo, co niegdyś, następnie zaś zupełnie inne uzyskały przeznaczenie. Krótko mówiąc, gromadzkie godła zastąpione zostały przez ry-

(1) Wyżej wspomniane z Dytmara chorągwie Łęczan. I polskie kraje miały własne chorągwie, *stigna Polonica, Mecslaus Masowie signifer*, (u Gala 297. 90.).

(2) Obszernie mówiliśmy o tém w pierw. dziej. 196. nstp n.

cerskie znaki, i stopniowo, jedne po drugich pochlęzione przez nie, przeistoczyły się naprzód w szczyty, następnie w herby, z wojskowych domowymi znakami się stawszy. Znaki owe rycerskie istniejąc naprzód w liczbie szesćciu (*Topor, Róża, Nalęcz, Gryf, Srzeniawa, Rawa*), do siedmdziesiąt rozmnożyły się za Kadłubka i Długosza (1), a następnie do kilkuset, a nawet do kilku tysięcy urosły. Zkądże to poszło?

Taź sama co u nas potrzeba dała początek na zachodzie godłom: ale ziemi godło wyjąwszy, (które jednak nie ziemi lecz człowiekowi, nie krajowi lecz Królowi służyło tamże,) znała zachodnia Europa rodzinne godła tylko. Feudalno-zachodniej Europy siła, polegała na potędze Wazalów, samowładnie rządzących rodzinami swojemi. Ci dawali swoim hasło i wyobrażali go na swym szczycie czyli tarczy, którą zasłaniali rodzinę swą od ucisku obcych. Rycerze tacy usadowiwszy się w Polsce, częścią w niepaństwanych już czyli celtyckich, częścią w późniejszych czyli lechickich, częścią w nowszych czyli piastowskich czasach, i godła swych tarczy bądź zachowawszy rodzinne, bądź do godła i zawołań polsko-gromadnych przystosowawszy je, spowodowali początek tak później nazywanych herbów, z których najdawniejsze na sam rzut oka przekonują, że są już to żywcem cudzoziemskie, już cudzoziemsko-polskie czyli mięszane, już na koniec czysto-polskie, na podobieństwo obcych nowo utworzone. Tak herb przedsta-

(1) Umarł Długosz r. 1480. (Porównaj pierwotn. dziej. 601.). Siedmdziesiąt było głównych rodzin rej w polityce krajowej, już za Kazimierza Sprawiedliwego, (um. r. 1198. Porównaj Kadłubka II. 72. Długosza I. 562.) głównie wodzących.

wiający *Gryfa* czyli bajecznego ptaka, który w mitologii północnych Niemców ważną rolę odgrywa, jest całkiem cudzoziemski. *Topor* przeciwnie jest pół polski pół cudzoziemski, powstawszy przez zastosowanie wojennej siekiery Celta, lub dwójściecznego miecza Niemców, do topora rolniczych Polan. Tak *Roża* która się może od Celtów, lubiących brać godła z kwiatów (wszak lilia jest dotąd herbem Królów francuzkich) zabłąkała do Czechów, a od nich do nas przeszła, również mieszanię obyczaj i słowności przedstawia: gdy przeciwnie *Nalecz*, *Szreniawa*, *Rawa*, czyli tak później nazywany *Rawicz*, okazują się być herbami, godła zawołań polskich przedstawiającymi, które *przepaskę* czyli braterski Łęczan z Polanami związek, *rzekę* za bóstwo w czasach pogańskich czczoną, *dziewicę na niedźwiedziu* jadącą (poskromicielkę zwierza pszczelnictwu szkodliwego) przedstawiają.

Godło, wyobrażone na szczycie, przedstawiało hasło słowne czyli zawołanie (1), które wymawiając wzywało pomocy wszyscy uczestnicy godła, rodzeni, przybrani, poddani. Rycerz u nas bowiem zatknąwszy swój szczyt, częścią stosował się do zwyczajów krajowych, częścią zachodniej Europy obyczaj naśladował. Jak niegdyś gminy przybierały do swych godeł, tak i on przybierał obcych do szczytu swojego; a nie stosował się w tém do miejscowych zwyczajów, że jeńca wojennego nie puszczał za okupem, lecz go osadzał na roli, policzywszy do swojego szczytu, w ten niby sposób jak dziś słuźalcy pana liczeni bywają

(1) *Stary-koń*, odłamek *Topora* (herbu), który według Paprockiego miał być zawołaniem i godłem, równie jak *Kowlerogi* i wiele innych herbów.

do herbu swojego władcy, nosząc jego herbowne znaki na liberyi. Tak jeszcze w XIV. wieku (świadczy Paprocki przy herbie *Topor*) Toporczyk pewny dowodził prawa swego do poddanych ludzi przez to, że wspólnego z nim używali herbu. Przeciwnie o Bolesławie Krzywoustym powiedział kronikarz, że przybrał do swego szczytu Świętopełka czeskiego Księcia, cześć mu przez to wyrządziwszy (1).

Widzimy przeto, że jak prywatni rycerze tak i głowa rycerstwa czyli Monarcha miał swój szczyt i przybierał do niego, nie używając go wszakże do zawołań pod czas pokoju i wojny. Na pierwszy bowiem cel służyły w powiatach i po wsiach ziemskie, rodzinne godła: na drugi cel służyło mu powszechne kraju godło, czyli orzeł biały na chorągwi rozpostarty, gdy przeciwnie powiaty i rycerze używali w obudwóch przypadkach godła ziemskiego i rodzinnego. Zresztą ani Monarcha, ani rycerze nie używali godła do innych jakowych celów, jak to było później; nie używali ich zamiast świecideł i pięknicet (2), nie używali ich nawet za znaki pieczętując się. Przekonałem się o tém, zbiór pieczęci polskich od Leszka-Białego, a mianowicie od r. 1212 poczynszy (3), oglądając u Tytusa hr. Działyń-

(1) Galus 282. 283. *qui Suatopole se cum Boleslavo UNUM SCUTUM continzerat, qui Suatopole Boleslavo turavit quia (ia quod) semper fidus etus amicus, UNUMQUE SCUTUM utriusque persisteret.* Zwyczaj ten z dawnego do gmin przybierania powstał. Naśladowali go Niemcy przyjmując do herbu, *Wappengenossen*, Eichorn Deutsche Staats und Rechtsgesch. V. wydanie. Porównaj II. 590.

(2) Polska pod względem obyczajów II. 282. nstpn.

(3) Starszej nad tę pieczęć nie oglądałem w zbiorze ś. p. Killisńskiego w Korniku. Ale zbiór pieczęci P. Vossberg w Berlinie, posiada

skiego, które z rozlicznych dyplomatów, tak książęcych jak i prywatnych, pozbiierał po różnych miejscach ś. p. Kiliński. Na pieczęciach książęcych, zbiorem tym objętych, występują rycerze konni i piesi, z chorągiewkami lub proporcami, orłem niekiedy ozdobionymi (1). Na pieczęciach prywatnych rycerzy, tych nawet którzy piastowali urzędy, widać pustą tarczę, którą niekiedy drzewkami, roślinami, krzyżkami, a nawet kształtnie wyrobionymi osobkami, w cywilnym lub wojskowym stroju, zarabiano (2). Gdy ani rycerzy, ani drzewek i t. p., w znaczeniu godeł nie dostrzeżesz w najdawniejszej heraldyce polskiej, przeto nie można tych wyobrażeń za co innego brać, jak za ozdóbki, podobne do stroidet, któremi z czasem herbowe ubierano tarcze, zwłaszcza odkąd, naśladowując w tém Książąt po r. 1295 panujących, niemi pieczętowała się szlachta. Rzecz się tak ma.

Być może, iż niegdyś wszyscy Piastowie do pieczęci majestatycznej (wielkiej, do spraw zagranicznych służącej), używali powszechnego kraju godła, co w XII. jeszcze wieku

pieczęć Mieczysława Starego z r. 1175. Odcisk jej na gipsie ma P. Bajer, u którego ją oglądałem. Stoł na niej rycerz pieszy, w prawej ręce proporzec, w lewej tarczę sercowatą, na której coś do orła podobnego widać, trzymający. Wokoło pieczęci jest napis *[Mestico Dux Maxim]*. „Mieczysław Książę najwyższy”.

(1) Widać to szczególnie na pieczęciach Leszka Czarnego z roku 1276. i Przemysława Księcia wielkopolskiego z r. 1291.

(2) Z tych zastanowiła mnie pieczęć z r. 1257, do Ady Kasztelana należąca. Przedstawia jeźdźca trzymającego w jednej ręce tarczę, na której jakaś roślina, w drugiej zaś chorągiewkę.

szlęcy mieli w zwyczaju (1): lecz polscy, jak rzekliśmy, nawet na takich pieczęciach nie kładli orła, chorągiewek nim i proporców swoich wyobrażenia, i to nie zawsze, zdobiąc tylko. Przemysław wielkopolski Książę, na Króla polskiego r. 1295 ukoronowany, zaczął pierwszy kłaść orła na pieczęci majestatycznej, przeniósłszy tym sposobem powszechne kraju godło w poczet godła rodzinnych. Co naśladować panujący po nim Królowie bez wyjątku wszyscy, już nie tylko na pieczęciach, lecz i na sprzętach swych wyszywać kazali orły, mieszcząc obok nich i inne (domowe swoje zapewne) herby, jak to spóczesne stwierdzają świadectwa (2). Za tém poszli i prywatni, na pieczęciach swych ryjąc odtąd godła rodzinne, jak się o tém ze zbioru s. p. Kilińskiego i z kądinąd przekonywamy (3). Ziemie jednakże zachowały swe godła, (nazwisk ich nie wyrażono,) wyszyte na chorągwiach, ryte lub malowane na szczytach je

(1) Ci już r. 1175 wyciskali na pieczęciach swych orła białego, od r. 1179 półksiężycem, gwiazdkami i krzyżem ozdobiwszy go, (porównaj *Koehne's Zeitschrift* z r. 1845 na stronie 331.) którego następnie czarno, Niemców zwyczajem, pomalowali.

(2) Pieczęć Łokietka prywatna, nie majestatyczna, z roku 1329 w Raczyńskiego Codex diplomat. 102. nstpn. O Kazimirzu W. mówi Archidyakon, u Sommersb. II. 106. *in cortenis regis Kazimiri erant aquile ET ALIA ARMA REGALIA de gemmis seu margaritis*. Porównaj pieczęć Przemysława majestatyczną w Bibliotece warsz. r. 1845. IV. 331. nstpn.

(3) Dwie pieczęcie z r. 1343 zastanawiają w tym zbiorze, z tych jedna herb *Róża*, druga herb *Topor* wyobraża, w około są napisy, wyrażające ich właścicieli. U Raczyńsk. codex diplomat. 108. przy dyplomacie z r. 1352 kilka znajduje się pieczęci, z których jedne są dawnym trybem bez herbów, inne z herbami.

mając, dla tego możeby im dawne, w pośrodku gmin stojące a obrazami godeł przystrojone, przypominały stupy (1).

Lecz tarcze rodzinne miały i wtedy pierwotne swoje, wojskowe znaczenie, aczkolwiek nazwiska swe o połowę zmieniły: po łacinie nazywały się naprzód *arma et signa*, później *clenodia*, *insignia*, obok których była *proclamatio*: co się po polsku *szczytem*, tudzież *zawołaniem* (2) mianowało. Wszelako mało kto wiedział już wtedy wyrazów tych znaczenie, co się ztąd pokazuje, iż łacińskich wystowień owych nie umiając spolszczyć Tłomacz statutów z r. 1449, zupełnie je opuścił, i że sam Paprocki, jak powiedzieliśmy wyżej, brał za jedno zawołanie i godło. Ale jakże mógł kto odgadnąć co one znaczą, gdy heraldy-

(1) O takowych godłach wielu, bo w liczbie mnogiej, wspomina Galus 297. *signa Polonica*. Na pogrzebie Kazimirza W. według Archidyakona u Sommersb. II. 104. *sequebantur milites undecim, vexilla undecim ducatum (województw) et duodecimum Regni Polonie, singulis clipeis signis seu armis singulorum ducatum insignita, deferentes*.

(2) Porównaj statut wiślicki wydania J. W. Bandtkiego 33, 105. W archiwum głównem warszawskiem, przechowująca się dawnego archiwu koronnego księga Assessorska Nr. 349. str. 42. ma akt *Datum in Xansze feria sexta proxima ante diem Epiphanie Domini 1382* w którym czytamy: *Nicolaus de Bolescies contra Pasconem de Zelislavics terminum habent ad colloquium pro vituperio idem Pasco PROCLAMACIONEM nominat Taczala et SIGNUM motovidlo et grus*. Tamże księga metryki 106. str. 165. w akcie z roku 1569 wymienieni są: *Jakusztus de Kowki ac Hermanus et Dobko de Lincz DE CLENODIO et INSIEMI stropie et PROCLAMACIONE Lawoschowa*. (Aktów tych dostarczyli mi pp. Ant. Muczkowski i Lisowski urzędnicy rzeczzonego archiwum, za co im składam dzięki). Wyrażenia polskie *szczyt*, *zawołanie*, mają rękopisy sieradzkie z r. 1386 w Pamiętnikach moich II. 333, 337, wydrukowane.

ka polska, odmienną teraz przybrała postać, i gdy zbliżał się już czas, w którym, po usadowieniu się godeł w szczytach, i po przejściu samychże szczytów w klejnoty, nastawały herby, mające do reszty zagmatwać pierwotną myśl, przewodniczącą niegdyś narodowi przy rozwijaniu zawołań. Powiększyła zamęt ta ekoliczność, że jeszcze, jakoby dla przypomnienia co i jak kiedy było, istniała tu i owdzie gmina jednego używająca godła (1), cała z drobnej szlachty, lub też z poddanych jednego zawołania używających, składająca się podobnie, jak (według doniesienia mi o tém listownie przez P. Wincentego Pola,) dziś jeszcze całe wsie u Goralu tatrańskich, składają się z ludzi jednego herbu (2). Zkądże to poszło? czyż dla tego dziś tatrański Goral jednego herbu wspólnie z wielu rodzinami używa, iż go z nimi wspólny ród wiąże? lub czy dla tego, że wspólnym pieczętując się godłem, wmówił wsiebie, iż im jest pokrewny? Jedno i drugie być mogło, co wszelako nie sprzeciwia się twierdzeniu, jakieśmy wyżej o początku zawołania i godeł, z których herby powstały, założyli; tém bardziej gdy i bierne, że się tak wyrażę, herbownictwo z takiegoż wyłynęło źródła. Obok bowiem wsi wolnych

(1) Mówi o tém Paprocki pod herbem *Półkosa*.

(2) W liście pod dnem 13 Stycz. r. 1848 ze Lwowa do mnie piśmym, tak się o tém wyraża P. Wincenty Pol: „Sołtysi tatrzańscy rozrodzili się w liczne rodziny, które zawsze jednak uznają się za krewnych, za członków jednego rodu, ze wspólnym prawem do ojcawizny, pedszywiają się pod przywilej ich maddziadom dany, i siedzą gromadnie obok siebie na rolach sołtysich; używają herbu wspólnego w aktach rządowych, i mają familijne przecziska; trzymają się zwykle tradycyjnie pewnego sposobu życia i zarobkowania, mają swoich naczelników, przewodzców prawnych i obrońców, przypominając klany szkockie.”

a herbowych, istniały wsie poddane, jednego zawołania używające, bądź dla tego, że uczestnicy takowegoż wszyscy porodzili się w poddaństwie, bądź dla tego, że porodziwszy się wolnymi, przeszli następnie w poddaństwo rządzącego niemi rycerza; który wolność przypominając im zawołanie uchyliwszy, narzucił im swoje; który dawnego im używać zakazawszy (1), dał hasło nowe, ludziom owym wcale nie miłe. Co właśnie dowodzi, że dawne zawołanie musiało mieć powab ważny dla gmin, gdy im zatracić go usiłowano, że ma bądź dawną wolność gromadzką przed nastaniem rycerzy, bądź lepszy byt przypominało.

Gdy jedno zawołanie spychając drugie czyniło godła niepewnemi, wtedy zaciemniła wyrozumienie rzeczy ta jeszcze okoliczność, iż, zachodniej Europy zwyczajem, Król w nagrodę męstwa herbowne dawać zaczął zaszczyty; że w XIV już wieku, jeżeli nie wcześniej, zamiast *godła* używano wyrazu *klejnot*, szczyt brano za *pokolenie*, a przybieranych ludzi do godeł nazywano *klejnotnikami* (2). Myślano więc nad tém, jakby powstała ztąd niepewność zamienić w pewność. Wtój mierze przyszli nam w pomoc Czesi, którzy niemiecki wyraz *Erbe* własność oznaczający, zamieniwszy na *erb*, *herb* (3), dali mu znaczenie rodzinnych godeł, stałe i niezmienne, przyjawszy za zasadę, że herb ma odtąd reprezentować szlachcica, że powinien mieć swój własny a niezmienny obraz, a obrazu tego nikt, prócz właściciela herbu lub jego uczestników, używać nie ma; że ma być w księdze praw krajowych pomie-

(1) Paprocki mówi o tém pod herbem *Stary-koń*.

(2) Porównaj przywiedzione wyżej rękopisy sleradzkie.

(3) Porównaj słownik Jungmana p. t. w.

szczyony ów obraz, inaczej bowiem nie będzie mógł nazywać się herbem, lecz prostym, kupieckim, rzemieślniczym i t. p. znakiem. Skoro te wyobrażenia lubo nie wszystkie (herby nasze bowiem nie były objęte w księdze praw krajowych,) przyszły do Polski, odtąd samym tylko herbu uczestnikom, czyli tak zwanym teraz herbownikom wolno było u nas pieczętować się herbem, wszyscy inni pieczętować się mieli znakami, których dowolne zostawiono każdemu używanie, równie jak się to dziś dzieje z kupieckimi i podobnymi im szyldami. Oddawna już bowiem nasze miasta i korporacje ich miały swoje znaki, które gdy herbami(1) nazywali mieszczenie nieprawnie, przeto należało raz na zawsze objawić, co się nadal ma przez *herb*, a co przez *znak* rozumieć.

Po takim wywodzie rzeczy, któryśmy dziełu Paprockiego winni, należałoby objaśnić wyrazy *klejnot*, i podobne.

(1) O krakowskich mieszczańach, spotykających Ludwika Króla w pochodzie uroczystym, mówi Archydyakon, u Sommersb. II. 101. *Obviarunt communitas Consulum vexillum, et unaqueque mechanicorum congregata in sua turma seu vexilla signis propriis et clenodiis designata portabant.* Naprzód w Prusiech i Wielkopolsce pokazują się takowe znaki, (herb Elbląga, u Vossberga z r. 1242. Porównaj Niesieck. I. 525. Tenże ma posiadać herby miast wielkopolskich XIII wieku). Następnie małopolskich miast występują w tymże wieku herby. Najstarszy z znanych mi jest miasta Sandomirza, (Starożytna Polska II. 269,) bez roku lecz pewno pochodzący z XIV wieku, godny uwagi że na nim znajduje się orzeł na tarczy sercowatej. Spółczesny mu jest [herb Sącza i Krakowa. Po nim idzie herb Bochni, który oglądałem w zbiorze Killisniskiego, pochodzi z r. 1378. Przedstawia duży kopacz górniczy tępy, na którego trzonie są umieszczone dwie gwiazdki, a w koło napis: *sigillum Consulum civitatis Bochnen.*

bne mu w miejsce dawnych (zawołanie, godło, szczyt) używane: należałoby wykazać, jak następnie ukształtowały się herby, ile na polską czeska wpłynęła heraldyka, i co wspólnego ma z obudwoma niemiecką; należałoby wyszczególnić, jak prace poprzedników swych (Długosza, i jego XV wieku bezimiennego dopełniacza), na własny obróciwszy użytek Paprocki, utworzył pierwszy wielkiej wartości heraldyczne dzieło w języku polskim. Gdy jednakże mówiliśmy już o tém w ogóle, zdaje się nam przeto iż o szczegółach stosowniej będzie rozwieść się przy dopełniaczach Bartosza, lub też do osobnej rozprawy odesłać wywód tej rzeczy, zwłaszcza gdy na teraz chodziło nam głównie oto, by wykazać, iż pisarz nasz, zwróciwszy uwagę na podania, zajrzawszy w dyplomata, i zgoła z historycznego stanowiska się na heraldykę polską zapatrzywszy pierwszy, dał głęboko wejrzeć w tego rodzaju dzieje, i postawił nas w możności odgadywać nie jedno, czego nie odgadł nawet ten, który obecnie polskie herbownictwo historycznie rozwinął (1). Pięknie zauważywszy on: że najczęściej proste godła wymienienie, wykrzyknienie, było u nas wojenném (lub trwogę zwiastującym, dodajmy) hasłem, że nie wszystkie godła szlachecki ale i ludowy mają początek (2), że godła swe zniemczyła, zwiószczyła polska szlachta, nie ruszywszy się stopą za granicę, nie pojechawszy do zachodniej Europy po herb, by się nim ustroić szumno i dumno: to mówię zauważywszy on dobrze, nie wykazał tego, dla czego można było łatwo w Polsce zczudo-

(1) Rozprawa pod napisem *Herby w Polsce*, w pierwszym tomie Herbarza polskiego Kaspra Niesieckiego w Lipsku 1839—1846 wydanego, umieszczona.

(2) Do Niesieckiego I. 495, 516, 518.

ziemszczeń herbownie, za granicę nie pojechawszy (wszak niedawnemi czasy nie jedno polskie pacholę zfrancuziało, zniemczało w swoim kraju); nie wykazał też, iż kto herby w odwieczne posuwa czasy, myli się wielce, a słuszność ma po sobie, kto godłom niepamiętny naznacza początek. Złamał zaś klucz, który godeł a następnie herbów odmyka tajniki, gdy na to uwagi nie zwrócił, iż gromad widomém hasłem będąc naprzód godła, tém samém od ludu wyjść musiały pierwotnie, a szlachta wwiązała się wnie tylko, i na arystokratyczne wykierowała gminne te, bo gromadzkie znaki, zwłaszcza po zlanu ich w jedno z godłami rodzinnymi.

Rzecz dziwna, że Czechom, w herbownictwie przewodnikom naszym, Polak herbowość usystematyzował pierwszy, pięknie co się dotyczy Morawii rzecz wyłożywszy, (za co podziękowanie otrzymał od stanów morawskich,) lichu co do Czech i Szlązka wystawiwszy ją. W czém przecież nie jego wina, zwłaszcza gdy i to pewno, że panowie czescy przeszkadzali Paprockiemu w przedsięwzięciu, krzywo nań patrząc że opisywał ich rody (1), podobnie jak się nań gniewała szlachta polska, gdy jej gminny, miejski, wykazywał początek. Rzecz dziwniejsza, że Mikołaj Rej, który znaczenia herbów nie pojmował, naprowadził Paprockiego na myśl opisać gniazdo cnoty (jak się w Zwierzyńcu o Strusów rodzie wyraził,) znakomitych rodzin, w państwach szerokiej Polski niegdys przedkujących. Zaczął więc Bartosz pisać o nich, przechodząc kolejno rozdziały Zwierzyńca Reja.

Naprzód zamierzył dopełnić, co tenże w drugim rozdziale rzekł o szlachcie ruskiej; zkad powstał Panosza,

(1) Mówi o tém Balbin, którego słowa P. Wiszniewski hist. Et. VII. 519. nstpn. wypisał.

temiż samemi drzeworytami, jakie w Zwierzyncu herby wyobrażają, przystrojony. Dalszym jakoby rozdziału tego ciągiem jest Gniazdo cnoty, które opisując Paprocki nie tylko Reja, lecz i Klonowicza Pamiętnik naśladował, z tą różnicą, iż nie o samych Monarchach i panach epigramata popisał, lecz nadto przy każdym herbie wyliczył cały szereg męców i niewiast znakomitych, do tegoż należących klejnotu, a w końcu herby województw i miast pokładł. W tych dwóch dziełach, (licząc w to i Herby rycerstwa, które, jak rzekliśmy, są Gniazda cnoty przerobieniem,) wyczerpnął wątek drugiego rozdziału Zwierzynca Rejowego; co ukończywszy skoczył do rozdziału czwartego, i część jego znaczną przerobił w dziełku, które Kołem rycerskiem nazwał. Następnie wziął przed się rozdział trzeci, i na wielki chciał go przerobić rozmiar, ale na próżno. Przekonawszy się o trudności pracy, poprzestał na trzech dziełkach, i pod osobnemi tytułami *Krol, Hetman, Senator*, wydał je, opisawszy w nich skreślone przez Reja w ośmiowierszowych epigramatach obowiązki Króla, Hetmana, a zresztą wszystkich, szczegółowo w trzecim rozdziale Zwierzynca wymienionych, urzędników wyższych, przedstawiwszy w obrazie Senatora. Tak na teraz zakończył Rejowego dzieła przerobienie Bartosz, mając zamiar nie raz jeszcze wrócić się do niego. Jakoż wracał się doń często. Wyjawszy bowiem pomniejsze dziełka politycznej i historycznej treści, reszta pism Paprockiego po polsku i czesku (wyjawszy rodowodowe) wydanych, w toż samo niemal godzi co Zwierzyniec Rejów, tam mianowicie, gdzie o moralności i chrześcijańskich rozprawia obowiązkach, nie tykając, rozumie się, tego, czego się Rej czepiać lubił, duchowieństwa i obrządków religijnych. Pozostał do przero-

bienia rozdział pierwszy Zwierzyńca, do którego wziął się bawiać za granicą. W Czechach albowiem napisał i wydrukował Ogród królewski, który podobnież co Zwierzyniec od Karola Wielkiego zaczyna, a kończy na panującym pod ów czas w Niemczech Rudolfe II. Cesarzu. Zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się nad tém, że dzieło to swą fizyonomią tylko ów pierwotwór przypomina, a zresztą jest częścią powtarzaniem (mianowicie co do rzeczy polskich) co poprzednio napisał, częścią zasobem do tego, co miał napisać jeszcze. Gdyż Paprocki w każdym swém dziele, a nawet w każdej częsteczce dzieła, odradza się jak polip, z niczego coś nowego tworząc, a to coś (mówiąc prawdę), jest znowu niczem, jest powtórzeniem tego, o czém już wielokroć mówił gdzieindziej.

Z wierszów Paprockiego (bo on poezyi nie pisał,) zasługują na uwagę *Historia Żałosna i Koło rycerskie*, wydane, jak rzekliśmy, r. 1575, 1576. Pierwsza dla tego, że swoją treścią zwróciła uwagę samego Jana Kochanowskiego, który ją pięknie r. 1580 naśladował (1), i znowu do naśladownictwa siebie pociągnął wielu: drugie dla tego, że w niém resztę rozdziału czwartego *Zwierzyńca Reja* opowiedziawszy *Bartosz*, nadał mu nowy krój apologu, inszą od Czechów, swoich w téj mierze przewodników, poszedłszy drogą, i sam znowu stawszy się im wzorem przez owe *Koło rycerskie*, na język czeski, jak rzekliśmy, przełożone. Wkrótce po zaprowadzeniu u siebie druku wydali Czesi r. 1480 przełożonego na swój język *Ezopa*, i zapatrzywszy się na greckiego bajkopisarza, przedstawili około r. 1495 (2) *Radę zwierząt*, którą Paprocki naśladował.

(1) Mówiło się o tém wyżej, jest to pieśń piąta księgi II.

(2) Jungmana hist. 64. nr. 71. 67. nr. 106.

Czeskiego Ezopa przed sobą mając ułożył Rej kilka bajek, kuso, bo w ośmiu wierszach, przedstawiwszy każdą w swoim Zwierzyńcu. Dzieło to przerobił Bartosz, myśl czeska, jak rzekliśmy, uchwyciwszy. Nie przypadł nią do smaku społecznym, ktokolwiek bowiem po nim układał bajki, raczej w Ezopa niż w Paprockiego myśl wchodził, nie pisząc zresztą krótkich jak Rej, lecz przydłuższe bajki. Tak pisał Bernat z Lublina (1), tak bezimienni pisarze bajek, o czym w następnym dzieła tego powiemy tomie. Jakoż podobać się nie mógł Bartosz, gdy zamiast przetrzebić las Reja, bardziej go jeszcze zapuścił, z jednej bajki zwykle dwie, a czasami trzy tworząc. Tak przerabiając bajki o drzewach (2), napisał apolog z trzech złożony przypowieści, by trzykroć około jednego obróciwszy się przedmiot, toż samo w kilkudziesięciu, co w ośmiu poprzednik jego powiedział wierszach (3).

9. R. 1587. Krzysztof Warszawicki.

PISARZ I PISMA JEGO PO POLSKU ORYGINALNIE WYDANE.

Żyjący w drugiej połowie XVI wieku poeta i mówca, Krzysztof Warszawicki (nazywał się i Warszawickim), był Kanonikiem krakowskim: pisywał po polsku i po łacinie, wierszem i prozą. W polskim języku znam dwa pisma jego,

(1) Porównaj Dwutygodnik literacki l. 321. nastpn.

(2) *Dąb na wielkie stany, Wiersz na niestałość, Drzewko na niepewny żywot.*

(3) *Na te którzy tylko sami chcą być najmniejszymi nad inne, przykład o drzewie cedrowym. Rozdział 35. Do Czytelnika. Przypowieść.*

o czém kolejno powiem. Pierwsze wyszło w 4^{te} w Krakowie (w drukarni Łazarzowej 1587 pod tytułem: „Chrystopha Warszewickiego po śmierci Króla Stephana, na pierwszym, y głównym ziedzie Mazowieckim Mowa, „(jest w bilbiotece gimnazyalnej warszawskiej), które do lepszych pism polskich należy. Lubo w układzie téj mowy naśladował Warszewicki Cyclerona (szczególniej też mowę za Archiaszem poetą), dzieląc ją na części podług wzoru, jaki mu dał rzymski mówca, przecież rzecz całą tak trafnie do polskiego pojęcia zastosował, iż mowa ta słuszenie za ozdobę sejmowej ówczesnej wymowy poczytaną być wina. Z tego więc powodu, że Warszewicki pierwszym jest mówcą świeckim tego imienia godnym, naznaczyłem mu miejsce w pierwszym rzędzie polskich pisarzy. Podzielił ówą mowę na trzy części, o czém tak mówi: „Trzy nagłowniejsze rzeczy, są o których ja tu przed wami mówić będę: Naprzód o czasiech tych, które Bezkrolestwy zowę po krolach zmarłych, y niebezpiecznościach ich, tak naszych, iako też iuż y o wszystkich: Potym o wolności waszey, która przednia jest, nieco też powiem: A naostatku o skażeniu oby czaiow, y czasow tych kilka słow rzekłszy, nie tak ku przyczynieniu iako ku zatrzymaniu wolności tey was napomnię”. Wiele tu umieścić historycznych wiadomości, jako to o wniosku Króla Zygmunta Augusta, uczynionym do panów, na sejmie piotrzkowskim r. 1557, względem ustanowienia następstwa tronu po swojej śmierci, który oni mimo puścili. Pod względem myśli na szczególniejszą uwagę zasługuje przemowa: (Ten co pisał do czytelnika:), którą tak zaczyna: „ Zaprawdę wiem, że w człowieku przednią ozdobą poczytują rozum: a rozumu światło jest wymowa, którey słuszenie od Boga życzy sobie każdy. Jednakby

tego iak namnię miał, używać według możności ma ku przestrodze drugim, a dobremu R. P. Przeto y ia temi druki, nie sławy, wymowy, albo dowcipu szukam, którego w sobie mało czuję; iakobym to, czego się gdzie nauczył, widział, albo słyszał, ku pożytkowi y ozdobie oyczyzay swey rad obrocił. Czym iesli co w ludziech zbuduje, Pana Boga za to chwalić będę: iesli nie, iednak się sumnieniem dobrej woli y życzliwości mey ku oyczyźnie pocieszę. A tę mą mowę, iako świadka iakiego w R. P. zostawię, że się da Bog dobrego chciało, y nādchodzące niebiespieczenstwo przeglądało y opowiadało“.

Wierszem polskim napisał drugie swe dzieło, które ma tytuł: *Christoph Warszewicki mówiącą wwoodzi Wene-
cia*. Winieta wystawia kolumnę wznoszącą się pod obłoki, otoczoną latającem ptactwem, po czém stoi: *w Krakowie z Drukar: Łaz. Roku Pańskiego 1587* (w ćwiartce kilkanaście ma kart, stronic 54, czytałem w Korniku). Z przypisania uczynionego Wojewodzie Krakowskiemu (nie wymienił go, lecz wiadomo, że wtedy był Wojewodą Piotr Zborowski) Warszewicki powiada: że „ieszcze za Krola Zygmunta wydał był iedne książki ktorym tytuł był Wene-
cya, które przydawszy w nich nieco dał znowu przedrukować na przestrogę Polsce zagrożonej od Turków“. Jest więc obecnie przywiedzjone wydanie z porządku drugie. O pierwszym Juszyński (w artykule o Krzysztofie Warszewickim) powie. Opisuje naprzód charakter Turków temi słowy:

Ten nieprzyiaciel srogi, iest takowey złości,
 Że nie tylko iak drudzy pragnie majątności.
 Nie wełnę tylko strzyże, lecz y mięso bierze:
 Już nie w państwie odmianę, lecz chce mieć y w wierze.

Po czem dzieje Turków, a mianowicie od przybycia ich do Europy, opowiada, nasuwając tę myśl, „że gdy oni wiele słowiańskich zawojowali ludów, toć łatwo ujarzmią i Polaków, gdy ci są tegoż co ich plemiennicy usposobie-
nia, gdy się wyzuwać poczynają z dawnych zwyczajów, jak zwykle każdy naród mający popaść w wielką zmianę.” Dalej mówi:

Bo iak stary przed śmiercią mieniać obyczaje
Prędko potym y w zdrowiu, y wszystkim ustaie;
Tak y państwo, które się w obyczaje mieni;
Ledwie kwiatu doczeka, choć też y w Jesieni.
Bo jak łabędź zdychając, pospolicie śpiewa,
Tak y każda górna myśl, upad z sobą miewa.

Porównywa dawne czasy z nowszymi, i mówi:

Zpoyrzycie na swé przodki, co ci zbudowali,
A iednako o Bogu, wszyscy są wierzali.
Jedna chęć ku oyczyźnie, iedna mysl y rada,
Snać niesłychana była, wewnętrzna w nich waś, zwada.
Znać było radę w domu, w polu ich Hetmaństwa.
Patrz iako rozszerzyli grańce tego państwa.
Dziś waszê niedowiedzie krasomówstwo tego,
Ktoré sie zda, iak w ręku miecz u szalónego.
Nie trudnili swych ziazdów tak długimi słowy,
Więcý rzeczy patrzyli, niżli takiey mowy:
Co początek w niey trudny, nie poięty śrzodek:
Niżli końca wysłuchasz zapomni sie przodek.
Którą często rozbiéra wszystko sie nadobnie,
Y mówi sie o rządzie dość pilno, ozdobnie:
Lecz ta mowa bez skutku jest bez serca dzwonkiem,
Co padnie na którego rad potargaie pomkiem. (*pomknie się, uciecze*)

Przéczyć on tak do czasu, harce drugim wodzi,
Lecz przęcie wziąć gdy daia mniema nie zaszkodzi:
Každy sie zaś z tą kupią po gotowiu zbraci,
Która lepiej u dworu pospolicie płaci.
Ztąd w Szlachectwie przewiskiem tylko drudzy stoią,
A iak wróna sie ona, cudzym pierzem stroią.

Ztąd już od nich odpadło starszych zawołanie,
 Gdy panie przeciwnych złych rzeczy staranié.
 Przodki trąby, was głąby, siekac obudzaia,
 Onym rury, wam kury znak wstania dawaia.
 Oni swoich obozów, wy wozów pytaicie,
 Oni męstwa, wy skępstwa, odpłatę bieracie.
 Byście iedno ku temu w niewoley nie byli,
 Y sami sie swą brzytwą zaś nieobrazili.
 Wy strzeżcie sie narzekac na potym z Troiany,
 Bylismy też, bylismy, y my kiedy pany.
 Pola puste gdzie miasta, y wsi nasze były,
 Bo takie téz otuchy y drugie zdradziły.
 By drugi zaś nie wołał z Krezem, Solon, Solon,
 Gdy będzie nad mniemanie, z swych swobód ogolon.

Tak rozwodzi się Wenecya i radzi Polakom, owa Wenecya, która na takąż co i Polska polityczną szwankowała chorobę (i dla tego, jak wyżej przy Górnickim rzekliśmy, tyle dla nas miała powabu), która granicząc z Turkiem (panowała bowiem nad Ilirją,) wystawiona była na wielkie z strony ich niebezpieczeństwo. Trudno opisać, jak wielkie to pisemko sprawiło na pisarzach naszych wrażenie; chociaż oryginalnością myśli nie zalecało się wcale. Nic więcéj bowiem nie powiedział w niém Warszewicki nad to, co w Klonowicza Pożarze stoi, i tylko obrót nadał rzeczy inny, ulubione Polakom miasto wywiódłszy na scenę. Strykowski opisując Turków, miał przed oczyma ten wiersz, Chlebowski a nawet Paszkowski, wypisywali go dosłownie. Skarga więc ostatniego, iż sobie ktoś poemat jego pod napisem Wenecya przywłaszczył, wcale się do Warszewickiego, jak to dobrze zauważył Juszyński, nie stosuje.

PISMA W TŁÓMACZENIACH DRUKIEM OGŁOSZONE.

Christophora Warszewickiego. Do Wielmożnego oświeconego a niezwyciężonego Steffana Krola Polskiego etc.

Oratia. Toruniae Excudebat Melchior Neringk. 1582, znalazłem w bibliotece uniwersytetu wrocławskiego, na niemiecki zaś jęj przekład natrafiłem w Medyce (1). Jest to mowa o zgodzie (tak stoi na tytule) zawartej z Janem Wielkim Kniaziem Moskiewskim w Zabłociu 15 dnia Stycznia, którą z łacińskiego na polski język przełożył Jerzy Lebbelski z Wresznic kaznodzieja katolików u ś. Wawrzyńca przy Toruniu, pracę swą Krzysztofowi Kostce z Sztetbachu Wojewodzie pomorskiemu przypisawszy. Tłómaczenie to jest w dyalekcie kaszubskim, wymową, składnią i przypadkowaniem wyrazów, różniącym się od narzecza małopolskiego.

Jest jeszcze przekład Warszewickiego kazania łacińskiego, które z polecenia Stanisława Hrabi z Tarnowa polską oddał rzeczą Książ Jan Bogusławski Proboszcz (2), i do druku podał, pod napisem:

O smierci Anny Rakuszanki, Polskiej y Szweczkiej Krolowej oracia, w Krakowie 1599.

Na końcu umieścił tłómacz własnej roboty sześć wierszów do Pana Przygańskiego.

IO. R. 1588. Książ Stanisław Grochowski.

POGLĄD NA ŻYCIE, PRZEGLĄD DZIEŁ.

Nowy szereg poetów rozpoczyna Grochowski, którzy małym natchnieniem obdarzeni i sztuką, znaleźli w Stanisławowskiej epoce dowcipniejszych od siebie, lepszym

(1) *Christophori Warschewitz an den allerdurchleuchtigsten Herrn, Herrn Stephan, König von Polen, Nürnberg 1582.* w 4^o znak druku C III.

(2) Snađż w Michocinie, będzie o nim w tomie trzecim tego dzieła.

w uczuciu piękna smakiem celujących, naśladowców. Za czasów Grochowskiego byli to nizcy rymopisowie, jak sam ich mistrz, gładcy i szali, ale bez nauki i myśli: którzy nad to stawszy się, nieszczęśliwym rzeczy zbiegiem, okolicznościami rymotwórcami, nie śpiewali tego, co chcieli, lecz co im podsunęto, a nawet kazano. Pisma naszego wierszopisa nader błędnie przywodzą bibliografowie. Hem się o tém przekonał, sam tylko P. Bentkowski dobrze spisał poznane od siebie. Hni, Juszyńskiego nawet niewyjawszy, mylnie o nich powiedzieli, poznawszy ich mało. Naprzód różno wychodziły, jako pisemka duchownej tudzież półduchownej półświeckiej będące treści (1); następnie zebrane razem lubo nie wszystkie, i jednym opatrzone tytułem głównym, zostały puszczone w obieg, w ten niży sposób co Diadoch Papruckiego, jak rzekliśmy wyżej. Dwa niejako, osobnemi tytułami opatrzoonych pisemek, stanowią one zbiory (są w Warszawie obadwa); niejako, mówię, gdyż rzeczywiście nie więcej zbiór pierwszy. (z nader małym wyjątkiem) nie zawiera nad to, co zbiór drugi; o czém przekona się czytelnik, poczet pisemek rzeczonymi zbiorami objętych przejrawszy.

Zbiór pierwszy wyszedł w ćwiartce w *Krakowie w drukarni Mikołaja Loba Roku Pańsk. 1608* pod tytułem *Ksie-dza Stanisława Grochowskiego wiersze i tnsze pisma co przebransze, częścią z Łacińskich przełożone, częścią od niego samego napisane. Pierwsza ksiąszka*. Całe dzieło zawiera liczbowanych stronic 604, i trzy ćwiartki rejestru.

(1) Li bowiem świeckiej treści, tak zwane *Babiekoło*, nigdy z druku nie wyszło, i po raz pierwszy wychodzi na jaw przedemnie, w dodatkach pod liczbą 41.

Liczba gdzie niegdzie, a mianowicie od początku, jest przerywana, gdyż dzieło składa się, jak powiedziałem, złóżnych, w jeden zbiór zszytych pisemek. Na odwrotnej stronie tytułu czytamy wiersz z tym napisem: „Diecesia Krakowska J. M. X. Piotrowi Tylickiemu. Swemu pożądanemu, y przez nie mały czas oczekivanemu Biskupowi.” Wszystkiego ćwiartek cztery, a pierwsza i ostatnia tylko po jednej liczbowane są stronie. Jest więc stroniec sześć. Na téjże, czyli szóstéj stronie dzieła, jest *Hymna abo Piesn od dwu wielkich doktorow kościelnych Ambrożego y Augustyna świętych złożona*; po której idzie broszura z tytułem: *Piesni kościelne na kształt Psalmow: z Starego y Nowego Testamentu wzięto. Przekładania X. Stanisł. Grochowsk. Roku Pańsk. 1608.* Tytuł po obu stronach nielicbowany. Pierwsza ćwiartka zaczyna się od liczby piątéj. Odtąd wciąż aż do końca czyli do 604, liczbowane są stronicie. Broszury króre odtąd idą są osobnemi napisami, a niekiedy całkowitemi tytułami, każda z osobna, opatrzone. Wyliczę je z kolei:

Hymny kościelne zbrewiarzow Rzymskich i niektóre dawniejsze z łacińskich przełożone, i za tem trzecim wydaniem poprawione (jest to więc wydanie trzecie. Poprzednie wydania z r. 1598 w Krakowie u Jakoba Siebeneychera, i tamże 1599, które i Jocher 111, 145 przywodzi, są mi znane, pierwsze czytałem w Toruniu, drugie miałem sobie od P. Ign. Rzońcy udzielone. Oprócz tych są jeszcze wydania z r. 1607, 1611. Obadwa znajdują się w bibliotece gimnazjalnej w Warszawie).

*Prozy Kościelne ze mszaku Rzymskiego,
Hymna Kazimierza s. Krolewicza Polskiego (po-*

przednio wyszła tamże u *Bazył Skalskiego* 1606, jak powiemy niżej).

Pięćdziesiąt punktów rozmyślenia męki Jezusowej z wierszow łacińskich Jana Dawida S. J. (po drugi raz wyszły tamże u *Mikołaja Loba* 1611).

Hierozolimaska processya, wzięta z ksiąg hierozolimskiej peregrynacyi Mikołaja Chrzyszł. Radziwiła z łacińskiego textu przełożona (poprzednio wyszła u *Łazarza* 1607 w ćwiartce, i wydanie to posiada biblioteka piotrowicka).

Żywot Patrona s. Stanisława (poprzednio wyszedł u *Skalskiego* tamże 1604. Jest w Warszawie, różni się od *Piesni o s. Stanisł.* która według *Jochera* 111, 149. wyszła tamże 1607. Jam jej nie oglądał).

S. Cecyliu Panna, z krotką historyą do znalezienia iey ciała (*Juszyński* przywodzi wydanie z r. 1599 ktore już ma być drugim. Nie znam go).

Wirydarz abo kwiatki rymow duchownych o narodzeniu P. Jezusa z łacińskich wierszow Jakoba Pontana Jezuity przełożone (poprzednio wyszedł r. 1607 w téjże samej *Mikoł. Loba* drukarni, według *Bentkowsk. i Juszyńsk.*).

Codziennie ćwiczenia chrześciańskiej dusze z wierszow łacińskich Jakób. Pontana (drugie wydanie 1615. Jest w Warsz.).

Cien Krolewicow Jana Kazimierza syna Krola J. M. w pierwszych pieluszkach zmarłego. (Przemowa po łacinie r. 1608, do *Konstancyi Królowej*. Ekzemplarz tego dzieła, lecz nie cały, czytałem w *Sieniawie*, nie wiem przeto, czy nie drugie wydanie).

Kolenda nowe lato y szczodry dzien (1608 tamże wy-

dane w ówiarce, jest w Piotrowicach.) (Juszyński przywodzi *Szczedry dzień* w osobnem wydaniu z r. 1600).

Kalliopa Słowińska Zygmunтови III, r. 1587 przed samą koronacją oddana. w Krak. 1608 (w ówiarce, biblioteka piotrowicka posiada ją).

Piesni Kalliopy Słowińskiej (1).

Hołubek abo dzieła i śmierć niesmiertelna iago (według Juszyńskiego wyszło poprzednio 1588. Ja nie znam).

Skarga snu nocnego (utyskiwanie przed Zygm. III na to, że wielu łotrow niespokojnemi czynią po Krakowie nocy. Juszyński przywodzi inne wydanie z r. 1598).

August Jagiełło wzbudzony (August II. pokazuje się we śnie Zygmunтови III. i użala się na to, że go Warszewicki w swych paralellach oszkalał. Kraszewski w wę-

(1) W bibliotece Załuskich w St. Petersburgu czytałem *Piesni Kalliopy słowińskiej*. Na terańnieysze, pod Byczyną, zwycięstwo. S. G. w Krakowie, w druk. Jakuba Siebeneychera, Roku Pańskiego 1588, (szymską kczbą). Złiter S. G. wnoszę, że wiersz ten gładki składanemi przymiotniki (wielko-oki, wiatro-nogi) i wyrazem „słowiński” często powtarzanym odznaczający się, jest utworu Stanisława Grochowskiego. Do każdej pieśni dodano muzykę. Idą tu naprzemian pieśni o Królu Zygmuncie III. i Janie Zamojskim Hetmanie. Na przykład kładę początek pieśni piątęj:

Głosnym zwycięstwem głoisa Kalliope moia,
Czas iść do Hetmanskich drzwi, głównego podwoia,
Bądź on, tam gdzie głodny zwierz, z knieśow swych wychodzi,
Na taki obłow nowy, oczyszczone swęj godzi,
Bądź on, na powierzony Hetmanskiej strażnicy,
Wyniesione ku gorze proporce swych liczy:
A w rękę nieprzyjaciel wadysem ogarniopy,
Od siebie zgotowanym sidłem potarganiopy.
Bądź go rożanosta Gryzella zabawia,
Gdy o smutno-prasznych dniach, przed męciem rozpawia.

drówek literackich z r. 1680 stronica 63, 64. przywo-
dzi wydanie tego wiersza z r. 1668).

*Żal pogrzebowy Annie Arcy-Xiężnis z Austriey Kro-
lowey Polsk. i Szwedzk. 1668.*

*Ży smutno po zeciu Kanclerzą i Hetm. Koronnego
Jana Zamoyek.*

Żalona Kamoena na powodz w r. 1603. (Powyższy
i ten wiersz drukowano poprzednio roku 1605 w ćwiart-
ce, u Szymona Kempiniusza w Krakowie. Są obadwa
w Warszawie).

W pierwszym na koniec zbiorze są różne wiersze treści
drobnej po największej części, jako to: napisy, nagrob-
ki, Jałmużna chłopiąt dwarskich (epigramata), napisy na
kronikę polską Bielskiego, na postylę Wujka, na Kazania
Skargi, pieśń smutna o głodzie w Litwie i Zmudzi, witanie
Bernarda Maciejowskiego Arcybiskupa gnieźń. Miechowski
smigorzt do Macieja Pstrokońskiego Biskupa przemyskiego,
pieśń o zwycięstwie Dimitra Wielkiego Cara Moskiewskie-
go. Bog Zapłac J. M. X. Piotrowi Tylickiemu kończy ten
zbiór. Drugi zbiór wyszedł pod tymże samym napisem
(z małą różnicą co do pisowni, tudzież z tém, iż nie *Pier-
wsza księga* lecz *księgi pierwsze* nazywa się zbiór rzeczo-
ny) w Krakowie w drukarni Jana Szeligi, Roku Pańsk.
1609, i, początek wyjąwszy, zupełnie, w liczbowaniu nawet
stronic, pierwszemu zbiorowi odpowiada. Co dostatecznie
przekonywa, że wydanie to prostą jest spekulacją księ-
garską, że Jan Szeliga, zakupiwszy od Mikołaja Loba nie
rozprzedane egzemplarze, dał im tytuł nowy i, od początku
niewielu odmieniwszy je, za nowe wydane poprzednio wier-
sze Grochowskiego udał, oszukując publiczność. Blżej się
temu drukowi przypatrując, widzimy na odwrotnej stroni-

cy tytułu drzeworyt, ukrzyżowanego Chrystusa przedstawiający. Następna ćwiartka ma przypisanie dzieła Kardynałowi Bernatowi Maciejowskiemu, której znowu odwrotna stronica liczbą cztery oznaczona jest. Po czym idą *Pieśni Kościelne* jak w pierwszym zbiorze lecz bez tytułu, i reszta aż do stronicy 322, a za temi Wirydarz, nieliczbowane stronicie aż do 352 mający, z tytułem osobnym (w Krakowie w drukarni Mikołaja Loba 1607, z kąd oczywiście widać że dziełko to wklejone jest w ten zbiór,) następuje. Dalej idzie *Kolenda nowe lato y szczodry dzień*, z którego dwie ćwiartki nie liczbowane, w zbiorze pierwszym znajdujące się, wyrzucono tu. Za tém wklejono znowu broszurę, ćwiartek siedm nieliczbowanych i osobny tytuł mającą (1). Odtąd idzie toż samo aż do końca co w zbiorze pierwszym, z osobnemi tytułami, na których rok 1608 czytamy; co uczy, iż broszury te z owego zbioru wklejono w ten. Na stronicy 571, przez pomyłkę drukarską, po dwa kroć liczbą jedną jest oznaczona poprzednia i następna ćwiartka. Z resztą koniec taki jak w pierwszym zbiorze.

Do obudwóch zbiorów nie weszły następne druki; z nich jeden i drugi przez nikogo dotąd wspomniany nie został. Występuje naprzód nieznanany przedtém

Trenopis na zalosny pogrzeb swiętobliwey Paniey, Anny Arcykseżny z Austriey, Krolowey Polskiey y Szwedzkiey. Roku Pańskiego 1599 (w ćwiartce, czytatem w Toruniu). Dziełko to przypisał po łacinie Grochowski Maryi Arcykseżnie austryackiej, matce Królowej zmarłej.

(1) *Gorskie łzy y serdeczne żale godney pamięci X. Mikołaja Dobrocieskiego krakowskiego y sedombrskiego kanonika. w Krak. Bazyli Skalski drukował 1608. Ostatni znak druku B. 11j.*

Pogrzebowe Planckty, wszystkich prowincy, y stanow dwiema sławnym Krolestwom podleglych. Na żalozną pamiątkę skwapliwego zęścia Paniey świętobliwey, Anny Arcyksiężny z Austriey, Krolowey Polskiy y Szwedzkiej. Tegoż roku (w takimże kształcie druku, czytałem tamże) przypisane Hieronimowi Gostomskiemu Wojewodzie poznańskiemu. Wspomniony wyżej *Żal pogrzebowy* jest drugim pisemka tego wydaniem.

Nagrobna pamiątka Annie Falkiewiczowie, bez wyrażenia miejsca druku r. 1604 (w ćwiartce, jest w Warsz. Wiszniewski mylnie naznacza r. 1605 temu wydaniu).

Krakowska Polaków z Moskwą biesiada X. S. G. roku 1606 w ćwiartce, znak drukarski a3 (czytałem w Sieniawie).

Threny na zęście Kardynała Bernata Maciejowskiego, bez wyrażenia miejsca druku 1608 (w ćwiartce, są w Warszawie).

Sieszka pobożnego Chrześcianina w Krak. u Mikołaja Loba 1608 (w ćwiartce, jest w Warsz. Jocher 111. 50. przywodzi wydania z r. 1600, 1601, 1647. Nie znam dwóch pierwszych, poznańskie wydanie znajduje się w Warszawie. Pochodzi z r. 1648).

Sposob rozmyślenia męki Zbawiciela 1608 (w ćwiartce, jest w Warsz.).

O nasładowaniu Jezusa Tomasza a Kempis w Krakowie u Loba 1608. Wyszło następnie pod tytułem: *Niebieskie na ziemi zabawy z Księg Tomasza de Kempis,* tamże 1611.

Torunskie Noey w Krak. u Bazyl. Skalskiego 1610 (w ćwiartce, są w Warszawie. Juszyński przywodzi wydanie wcześniejsze z r. 1609 którego nie znam).

Duchowna pociecha parronom, bez miejsca druku 1610. (Bentkowski przytacza późniejsze o rok u Bazy). Skalskiego wydanie. Owe jest w ćwiartce, znajduje się w Warsz.).

Juszyński przywodzi *Pisni na fest ucieszny Dymitra Cara*, w Krak. u J. Szeligi wydano 1606. Nie znam ich.

*Rytmy Łacińskie dzieł sztuczne y nabożestwem swym a starodawnością dōryc wdsięczne: Uczynione niekiedy od Krolowica Polskiego Kazimierza s. y przy ciele jego w Wilnie znalezione: których on w każdy dzień (iako to znać z samého ich początku, y w Busku od dawnych lat tychże Rytmow Exemplarz w kościele zamieszony, tytułem swym tego poświadcza) za Modlitwę używał: Zobudku pomienionych Exemplarzow poprawne, y iako mogło być nawłasniey takimże Rytmem Polskim wyrażone, y na trzy części dla śpiewania rozdzielone. Przydane są Hymny z Godztnok, (które zowiem Officium) o teyże Pannie naswiętszey, Przekładania X. Stanisława Grochowskiego. Wszystkie te Rytmy ktore tu są, z notami nowemi, y z Tabulaturą na Lutnię Diomedesa Cytona. W Krakowie Bazyli Skalski Drukował, Roku Pańskiego 1606. Cwiartek dwie, przypisane Stanisławowi Garwaskiemu Kasztelanowi Plotckiemu. Po nich Modłwa Kazimierza s. Krolowica cwiartek siedm. Po czem hymny łacińskie y polskie na Nieszpor *ave maris stella* cwiartek dwie. W końcu cwiartka nót z tekstem. Czytałem w bibl. P. Stanisł. Kosseckiego w Warszawie.*

Rzym nowy szczęśliwszy nad stary Oycu Pawłowi V. z pewnych przyczyn przypisany przez X. Stanisł. Grochowskiego Kruzwickiego Kustosza. w Krak. r. pańsk. 1610 (w ćwiartce, znak druku a2, czytałem w Sieniawie).

Starego Rzymu pogańskiego z nowym chrześcian

skim stosowanie y różnica, tamże tegoż roku (w ćwiartce, tenże znak drukarski, czytałem tamże. Juszyński mylnie mieni być to piśmko nowem wydaniem powyższego. Obadwa bowiem wyszły razem).

Cudowne wiersze z indyjskiego języka albo żal N. Panny o męce Jezusa tamże 1611 (jest w Warsz.).

Himny o męce paskiej w Krak. u Bazyl. Skalsk. 1611 (w ćwiartce, znajduje się w Warsz. Według Jochera 111, 146. trzykroć w jednym roku wyszło to piśmko. Ile wiem wyszło tylko dwakroć. Obadwa wydania są w Warsz.).

Włoskie miasta co przednieysze w Krakowie, bez wyrażenia roku, jest wiersz wyliczający króciuchno italskie grody, z zmianą tego co w sobie najważniejszego zawierają. Najobszerniej jest tu opisany Loreto. Przypisał to dzieło, z trzech kartek złożone, małego, jak się wyraził, wieku a wielkiej nadziei synom koronnym PP. Kasprowi y Łukaszowi Działyńskim, pod ten czas w Krakowie (zapewne na naukach) mieszkańcom.

Na nowe tryumfy Cara Dymitra (w ćwiartce, bez wyrażenia miejsca i roku, jest w Warszawie).

BIEG ŻYCIA, STOSUNEK PISARZA DO ŚWIATA I POEZJI.

Niewiadomy jest czas urodzenia Grochowskiego, śmierci jego rok 1612 pokładają (1). Wiemy tylko, że już roku 1588, wystąpił jako poeta (Pieśni Kalliopy słowińskiej,) z polskim wierszem, (łaciński, w którym Karnkowskiemu Prymasowi składa powinszowanie, już r. 1582 napisał), który za jeden z najlepszych jego uchodzi, (dla

(1) Wiszniewski hist. lit. VII. 103.

tego też tym rokiem wystąpienie jego w historii literatury oznaczyliśmy), i że r. 1608 czuł się blizkim śmierci. Wtedy już bowiem zaśpiewał jako poeta starzec (1) pogrzebowym gościom o sobie. Większą część życia spędził w Kujawach, mieszkając jako Kustosz kruszwicki we wsi, jak ją nazywa, małej, mającej miano Piecki, która do Kantoryi dyecezyi włocławskiej należała, gdzie przesiadując, rozweselał się rymem słowieńskim niepłatnym, rymem, w którym jak się wyraża, wyrównał Orfeuszowi i Amflonowi. Gdyż jak na brzęk ich liry zbiegały się zwierzęta, tak i na brzęk lutni jego zlatywały się kury i kurczęta płochy. Wioska owa oblana wodą, mając kształt ostrowu (wyspy), podobną była do ulubionego Wenerze Cypru. Stał na niej domek poety, lichy pokryty, wystawiony na wicher, który nie raz do izb zaglądał dokuczliwie, a odpędzić nie było go czém, gdyż wioska nie miała lasu, i słomy na opał musiała używać. Jednakże niezbędnych do życia dostarczała rymotwórcy potrzeb, a czego nie dostawało, chętnie mu udzielali Wojewoda Michał Działyński, tudzież Tylicki, Szyszkowski, Pstrokoński (włocławski, krakowski i przemyski) Biskupi, którzy poecie z Piecek płacili jurgiełt (pensją), tak iż przy nim (są jego słowa,) mógł się pożywić i Kustosz kruszwicki. Okoliczni ziemianie nawiedzali go chętnie, nie gardząc domkiem Księdza Stanisława: dla nich zawsze trzymał w zapasie kura i gęś w kojcu, a owies w sąsięku. Raczeni podług możności gospodarza, nazywali go Mościwym Panem. Ilekroć mu wypadło samotnie siedzieć we dworku, używał tego czasu na pisanie nowych

(1) Tak się wyraził w swém piśmie, pod tytułem: *Cień Krolewiczow*, roku owego przypisaném:

wierszy, i na przeglądanie już dawniej napisanych. Wtedy to wiele z nich, lubo niewinnie, wskazywał na pastwę płemieni, to jest właśnie te, które, nazbyt wylatując z prawdą, ludziom nie miłe były. Obok wioski stercząca tuż wieża na Gople, w której myszy Popiela niegdyś zjadły, nabawiła strachem naszego Prałata, dla tego lubił Książd Grochowski wymykać się do poblizkiego Torunia. Chociaż mu nie miłe było handlarskie to miasto, gdzie więcej płaćcało zboże, niż wiersze samego nawet Homera, przecież lubił on tam dojeżdżać. Bo tam mieszkał Książd Piotr Fabrycy Jezuita, który za rymy i modlitwy odpłacał się poecie względami; polecał go swojemu Jenerałowi w Rzymie, Księdzu Akwawiwa, a ten znowu wstawiał się za nim do panów polskich, duchownych i świeckich.

Zawsze umiał radzić sobie Grochowski. Mile przyjmowany był w klasztorach męzkich i żeńskich, bo umiał żyć z Bogiem i ludźmi, jako ten (sam się z tém wygadał w Duchownej pociesze pannom), który niegdyś sam nieostrożne lata wśród świata prowadził, i który znał się dobrze na tém, komu, jak, i jakimi można się przypodobać wierszami. Królowej Polskiej Konstancyi, Annie Arcyksiężniczę Rakuskiej, tudzież Cesarzowej jój matce, przypisywał po łacinie swoje polskie rymy, wiedząc o tém, że te panie naszego nie znają języka. Pięknie przymówić się umiał, o zrobienie znajomości lub datek. Posyłając kazanie Księdza Ostrowskiego o ś. Magdalenie „Wielebnym w Panu Chrystusie pannom zakonnicom, w klasztorze ś. Magdaleny w Płocku żyjącym“, w te do nich przemówił słowa: „Ja choć nie swe, łaskom waszym jednak daruie, i wierze że czytając ie, y mey życzliwości niezapomnicie, y choć nieznaiomego poznać zechciecie“. Dowcipne przypomnienie

się jego Zygmuntowi III. zapisał Kowalicki Jezuita (1). Kiedy się raz Król ten przechwalał, że w gospodarstwie najzabieglejszemu nie ustąpi szlachcicowi, rozśmiał się skromnie na dyskurs królewski dawny Dworzania Grochowski: „najjaśniejszy Panie, coż to za gospodarstwo? ieszcze u W. K. Mci groch nie zakwitł, a już czas przechodzi”. Ów dawny Dworzania, był to snadź Książdz Stanisław, nie dla tego tak nazwany, ażeby miał być Dworzaniem rzeczywiście, bo, ile wiemy, nie był nim nigdy; lecz że wierszami swemi dworował u królewskiej rodziny. Lubiony był od panów, a szczególniej też w domu Maciejowskich dobrze widziany bywał, zaszczycając się wględami znakomitych tej rodziny członków, jako to: Bernata Kardynała, Stanisława i Kasptra lubelskiego i zawichostskiego (2) Kasztelanów, Podkomorzego lwowskiego (imienia jego nie wymienił), tudzież Starościny kamienieckiej (i tej także po imieniu nie nazwał). Umarł, jak się dorozumiewa Fr. Siarczyński, około roku 1616.

Opisawszy bieg życia poety, własnych jego słów do tego używszy, (3) winienem sprostować dwie pomyłki, które świeżo popełniono o Grochowskim. W piśmie peryodycznym pod napisem Pielgrzym wychodzącem w Warszawie (4), powtórzył za p. Bentkowskim Wład. Weżyk: że nasz Pra-

(1) W Katedrze kaznodzieje niedzielnego, w Sandomirzu 1725. z. Jochera obraz II. 384. 638.

(2) Wspomniony jest już r. 1552 u Raczynsk. Codex diplomat- majoris Poloniae, 195.

(3) Porów. wiersze r. 1609, 1610. pisane do Gemblickiego Biskupa włocławsk. Kanclerza Koronnego, do Fabrycego Prowinc. Jezuitów mieszkającego w Toruniu, znajdujące się w *Toruńskich Nocach*.

(4) W poszycie na Luty r. 1843.

łat dostąpił wreszcie godności Arcybiskupa lwowskiego. Lecz wykazali już Juszyński i Siarczyński, że nie Grochowski Mazur, lecz inszy Grochowski Przemyślanin, ową godność posiadał. Powtórzył P. Kraszewski (1) za inszem, że Ksiądz Stanisław spędził życie na nędzy i żebraniu, pokutując za jakieś satyry. Lecz tak nie było. Prawda jest, że ostrą satyrę na Biskupów polskich napisał (Babiekoło): lecz za to nie cierpiał wiele, i nie doznawał biedy. Owszem przebywał na dworach pańów duchownych, i miał przyzwoite utrzymanie, żaląc się na ubóstwo aż dopiero przy samym schyłku wieku. Wtedy to utyskiwał na brak funduszu potrzebnego na druk swych pism, w tak od siebie nazwanych Niebieskich zabawach.

Zwróćmy uwagę na dzieła Księdza Stanisława, one bowiem najlepiej wykazują stosunek jego do świata i do poezji. Przypuściwszy, że to jest prawda, co w Nocach Toruńskich o sobie mówi, „jakoby nigdy wiersz jego nie był płatny”, to przecież z samychże dzieł, które Ksiądz Grochowski pozostawił, widocznie się pokazuje, że często z cudzego raczej poduszczenia, niż natchnienia własnego pisywał. Wiele pod ów czas znacząca w Polsce rodzina Maciejowskich, zachęcała go do wydawania pism nabożnych, a Jezuici do tłumaczenia na język polski religijnych pieśniów, które zgromadzenia tegoż Kapłani układali za granicą w łacińskiej mowie. Sam o tém świadczy w przypisywaniu dzieł, które najczęściej imieniem Maciejowskich ozdabia, a w Toruńskich Nocach wyraźnie nawet o tém mówi. W owym wieku starano się u nas usilnie o to, ażeby religijną poezją jak najwięcej upowazecznić w Polsce;

(1) Studia Literackie 275.

zwrócono więc uwagę na Księdza Grochowskiego, który bardzo wiele posiadał zdolności do robienia tłumaczeń wyborną polszczyzną. To było powodem Jezuitom, że go uczynili przyjacielem swoim, którym on odpłacając się za doznawane względy, pisywał pochwałę na czelniejsze dzieła przez nich wydawane. Tak wierszem uczcił kazania Wujka i Skargi.

Andrzej Lechowicz Szkot, którego poetyczny talent wysoce cenit Miaskowski, powiedział o Grochowskim, (w pochvale na jego Treny, znajdującę się przy końcu tychże,) „że on będąc jednym z pierwszych ówczesnych gieniuszów poetycznych polskich, nie był posłedni i w sztuce poezyi.” Być gieniuszem, a przy tém być tylko nieposłednim w sztuce poezyi, znaczy niewątpliwie mieć natchnienie, a nie umieć, lub nie mieć możności śpiewać o tém, coby się chciało, lecz co kazano, lub o czém według okoliczności potrzeba było pisać wiersze, i tak krępować rymami wieszczego ducha. Już uczniem będąc (w szkołach pułtuskich miał, według Juszyńskiego, pierwsze pobierać nauki,) okazywał Grochowski wiele skłonności do satyry, lecz gdy ję rozwinąć nie mógł, uderzył w liryki wyższej struny, które mu, zdaniem mojem, nie odpowiedziały. Wprawdzie, krytycy dzisiejsi głoszą: „że poezye Księdza Stanisława tchną nader miłą słodyczą, która go dziewiczym uczyniła rymotwórcą, że w wielu jego himnach prawdziwie pindaryczna wysokość doskonale jest oddana z równą mocą i podobnemi wdziękami, że w nich szczególniej się pracowitym i prawdziwym poetą okazał, gdyż w innych poezyach swych objawił tylko łatwość, a mało pracy, aczkolwiek we wszystkich rozrzucił gęsto piękne i wysokie myśli, szczęśliwe i prawdziwie poetyczne przedstawił obrazy, dokładne

i pracowite zrobił tłumaczenia, stawszy się przez to, największym swojego czasu poetą (1).“ Lecz ja, nie wszystkiemu, co krytycy rzekli, przecząc, i nie na wszystko przystając, uważam, iż raczej do satyry, niż do wyższej liryki mając Grochowski zdatność wielką, gdy jej nie mógł wyrobić w sobie, poszedł niewłaściwą koleją, z twórcy stał się naśladowcą, z wieszczą wierszopisem, równie płodnym jak Rej, lecz nie tyle co ten oryginalnym, aczkolwiek więcej ogładzonym, tkliwym, i prawdziwie uczuciowym okazał się poetą.

POETYCZNY GROCHOWSKIEGO TALENT.

Dziewiczym nie był rymotwórcą Grochowski, wiersze bowiem jego te, z których najwięcej nabył sławy, przekładami będąc, nie mogą dać świadectwa o poetycznym talencie wieszczą; te zaś, w których się oryginalnym być zdaje, są naśladowane już to z Kochanowskiego (2), już z rzymskich poetów elegijnych (3), już nawet z wierszopisów polskich niższego rzędu (4). Wiersze jednakże te, uważam za najlepsze oryginalne jego prace: inne nie mogą iść z niemi w żadne porównanie, a mianowicie *Żywot ś.*

(1) Tak sądzi p. Bentkowski, Juszyński, i p. Kraszewski w studiach literackich 274. nastp.

(2) *Gorskie łzy na żałobny pogrzeb Dobrocieckiego* przypominają *Treny*, *Kalliopea* Satyra, *Pieśń o zwycięstwie Dymitra*, żywcem są naśladowane z Kochanowskiego *Pieśni*.

(3) *Łzy smutne po ześciu Zamojskiego*.

(4) *Kolenda*, *Nowe lato* i t.d., naśladowane z Jana Branta Jezuitę, o którym następne tomy dzieła naszego powiedzą.

Stanisława i August wzbudzony, aczkolwiek i te w Chlebowskim i innych wierszokletach (będzie o nich w następnych tomach tego dzieła) znalazły naśladowców. Prawda, że w tych i powyższych rymach, nie jedna myśl, nie jeden obraz, a wszędzie piękne uderza wystawienie, (lubo nie zawsze są w nich wyrażenia poetyczne,) jak w Kolendzie, Nowym lecie i t. d., w Kalliopei słowienskiej, w Hołubku, w Żalostnej Kamoenie, w napisie na Kazania X. Piotra Skargi, na dowód czego (idąc tymże samym porządkiem,) wyjątki z nich przywodzę:

Stary upłynął, Nowy Rok nadchodzi,
 Czuyćcie się starzy, czuyćcie się młodzi,
 Obliczcie stopnie wiele ich już maćcie,
 W górne pałace iesli o nie dbaćcie.
 Y ty chudśino, y ty Panie możny,
 Zacni (zacznij) dzis żywot od spraw dawnych różny.

* * *

O murze sławny kraiow Chrześcianańskich,
 Wale potężny od mocy Pogańskich,
 Gniazdo dzielności, y wdzięczney swobody,
 W co cię przywiódł chcać te wnętrzne niezgody?

* * *

Umysle moy kędy zmierzasz,
 Którym wiatrom żaglow zwierzasz?
 Zayrzac Hołubka mogile,
 O nim śpiewam tey to chwile.

* * *

Tyś dobry ale my są nic dobrego,
 Zgniewalichmy cię wszyscy do iednego,
 Y starszy, co z nas miał wzor brać lud prosty,
 Winnichmy chłosty.

* * *

Gdy na wierzech piękny gory Parnasu wieść przyszła,
 O Skardýney Postyli, że na światło wyszła:
 Zdumiał się dostawszy ksiąg, mieysca przelożony
 Apollo, dźwięścił siostr kołem obtoczony.

Y rzekł: Wiem że śmny kraj, skąd idą té kńięgi,
Lecz z nich ogień niebieski pała iakiś tęgi.

Jednakże prawdziwie lirycznego ducha mogłem dostrzedz tylko w przypisanin Hymnów kościelnych „wielkiemu Bogu i Zbawicielowi,“ w tych dwóch mianowicie zwrotkach:

Na chwałę, Boże, twoię, y na słodkie Hymny
Doday siły, rządź pióro, rospal umysł śmny:
Oczyść zmazane wargi: oto przed Anioły
Zaczynam z twym Kościołem rym straszno wesoly.

* * *

Pienie kochanki twoiey, głos twey ulubioney
Synogarlice, zbytnią miłością zranioney,
Przed iasną fortę przypuść: a poznasz ze ona
Kołace: krwią nadroższą, krwią twą (1) odkupiona.

Właściwa, i niejako wrodzona Grochowskiemu poezya, która sama tylko była zdolną najżywiej poruszyć wszystkie władze jego umysłu, napróżno wołała nań o to; by się nią zajął szczerze. Była to satyra, do której lubo miał małe, bo przez sztukę do wyższej potęgi nie podniesione, natchnienie, posiadał jednakże do niej większe od poprzedników swych usposobienie; którą sam tylko z ówczesnych poetów ukazał nam z strony komicznej, (wszyscy Grochowskiego poprzednicy poważne pisywali satyry,) w której żartując, zadał rany bolesne, którą oparłszy na miejscowości i sposobem przekonywającym rozum, a wzruszającym serce wyraziwszy ją, tém więcej przyjemności jej i mocy przydał, że ją dramatycznie przedstawił. Od początku wystąpienia swego na polu poezyi, wysługując się wierszami to Królowi i jego rodzinie, to Zamojskiemu (Hołub-

(1) W Oryginalie *twoią*, przez omyłkę drukarską; mniemam.

ka, który pod jego poległ bokiem wychwalał), to Biskupom, to świeckim panom, (przypisania dzieł co raz to in-szej uczynione osobie poświadczają to,) nadaremnie, gdy dostrzegł, że ci, którzy mu dla ogółu pracować kazali, raczej swoje, niż powszechne kraju dobro mieli na widoku, obruszony na to wziął się do zarzuconej przez siebie od lat szkolnych satyry, i roku 1600 napisał od spółczesnych tak zwany paszkwil na tych Prałatów, którzy o biskupstwo krakowskie (najbogatsze z polskich), przez śmierć Jerzego Księcia Radziwiła opróżnione ubiegając się, przekupstwa i innych do tego niecznych używali sposobów. Paszkwilem jednakże nie było to pisemko, chociaż, jak wieść niesie, (za-rękopisem powtórzył to Juszyński,) musiał sam uznać go za takowy, i przyrzec nic nadal, prócz nabożnych nie pisywać wierszy. Skazane na zatracenie ocalało w trzech ekzem-plarzach, podobając się spółczesnym wielce, i służąc za wzór do pisania podobnych sobie okolicznościami wywo-ływanych satyr. I nic dziwnego, że miało to pisemko do-bre w swoim czasie wzięcie. Bo jeżeli dziś nawet cenione jest dla swej obrazowości i komiczności, cóż dopiero w ów czas, gdy każdy jego zajmował się treścią, gdy wszyscy mieli w żywej pamięci opowiedziane w niem zdarzenie. Od-syłając w tej mierze czytelnika do samychże rękopisów, (są w drugim dodatku do tego dzieła,) uwagę czynię, że w sa-tyrze tej zastanawia żart i dowcip miejscowo dobrze schwy-cony, a dziwi wielce, iż wstępnym wysokim posiadający ironią satyryk, nie umiał pisać dowcipnie, choć miał do-wcip, i nim dworować umiał. Przez co dowiódł tej prawdy, iż nie dosyć jest mieć dowcip, myśl wesołą, żart, smak do-bry, (miał tego Grochowski, mieli i inni pisarze polscy po-dostatkiem), aby dowcipnie pisać, lecz czegoś więcej, tu

wyobraźni, (którą wszechstronna i gruntowna naukowość, ta zaś wyższe natchnienie rodzi,) twórczości, humoru wykształconego potrzeba; który jak od wewnętrznego i sztuką wykształconego uczucia piękna zawisł, tak też skoro się za stępieniem uczucia tego wyopaczy i skrzywi, a przez to rubasznym się i prostaczym stanie, przejdzie w proste wrażeńie, przesyłany zostawszy do umysłu po to, by ckliwość sprawiać, by obruszać, by rozjątrzać nawet, zamiast wzruszać i bawić. Sam to na sobie sprawdził Grochowski. Bawi nas satyrą, gdy ją jakkolwiek z natchnienia, chociaż niedowcipnie i niewykształcenie pisze, a gniewa, gdy na papier jad leje, najemnym szermując piórem, bez zachowania przyzwoitości. Że tak było, wnet to okażę.

W lat sześć po napisaniu satyry pierwszej, wmięszawszy się Grochowski do sprawy, którą miał z Maciejem Rosentreterem i Kacprem Danowskim Ministrami krolewieckimi Książd Wojciech Słupski, (będzie o nim artykuł w trzecim tomie tego dzieła,) tak przymówił kruszwicki Kustosz do przeciwników katolickiego kościoła (1):

Jako was nie watyd uczyć Bożey woli:
 Weście raczey plug, a idźcie do roli.
 Jakożby drudzy dawno z was pierzchuęli,
 Gdyby nie małpy w swe kleszene ich wzięły.
 Maćku chybiłś brodu, boś na swą ohydę
 Wziął sobie za censora P. L. Danowskiego,
 Musi być długich uszu świadomeś był jego.
 Z tey miary nie Macielem Maćkiem cie zwac muszę,
 Nie dziw żeś rozum stracił, boś stracił y duszę.
 By nie było nic więcej, nieboże Danowski,
 Z rymow tych ostatnich znać żeś sługa czartowski:
 Bo co się tknie modlitew y kapłańskich godzin,
 Y tych plugawą gębą wspomniećś niegodzien.

(1) Na stronie 42. następn. *Toruńskich Nocy*.

WARTOŚĆ PISM JEGO.

Gdyby nie język, którym władnie dzielnie, pisząc wdzięcznie i z mocą, nie stanąłby Grochowski w rzędzie pisarzy wzorowych, i nie zasłużyłby na to, bym przynajmniej niektóre pisma jego zalecił do przedruku. Uznaję być tego godnymi przekłady, z których Hymny i Prozy kościelne, tudzież Wirydarz i pisemko od nas po raz pierwszy ogłoszone drukiem, najwyżej kładę. W nich albowiem pokazał się Grochowski rozognionym bogomyślcem (ascetą), w nich przedmioty świeckie umiał natchnąć religijnym duchem i nowe wlać w nie życie, w nich myślom płochym, marnościami tego świata uwiedzionym, zręcznie odejmował pokusę, i wiedział, jak je zapalić na ołtarzu świętym, w miejsce wonnego kadzidła. Jego satyra (pierwsza rozumie się,) ma swą wartość i w filologicznym względzie. Jest bowiem w mowie napisana ludu, własnymi słowy przywołując rozmawiające baby i dziady, jak radzą nad wyborem przyszłego Biskupa, przedrzeźniając postów ziemskich, którzy się długiemi, i od rzeczy zbaczającemi mowami, na sejmach popisywać lubili. Co gdy dobrze zastosował do wziętego przed się przedmiotu, i dla tego podoba się wielce, przeciwnie w pieśniach o narodzeniu pańskim (są w Wirydarzu,) niezgrabnie mowę ludu przystosowawszy do rzeczy, przez to samo cikliwość i niesmak sprawił. Osta i woła, klęczących przy złobie narodzonego Chrystusa, tak przedstawił rozmowę:

Wa nieumięwa osacy,
 Przed dziadkami klęszwa raczey:
 A śiana z obroku swego
 Pozwolwa pod boczeki tego:

Obadwa w rozum obrani
 Mawa coś nad ludzcie teraz.
 Moja też rzecz końca dosła:
 Dosyć tak, ile na osła.

Zresztą razi w nim naśladownictwo już rzymskich poetów (1), już, jak rzekliśmy, pisarzy polskich. W przykładach; czyli raczej w przeistoczeniach obcych tworów, (gdyż jak się do tego sam przyznał, więcej on dbał o gładkie wystwienie rzeczy i dobry jój przekład polski, aniżeli o wierne oddanie myśli pierwtworu (2), odznaczył się znakomicie. Dla tego też jego przekłady polskie podobają się lepiej, aniżeli pierwtwory łacińskie, które spolszczał. Jest w nich gładki, czuły, tkliwy, niekiedy rzewliwy: ale pełza po ziemi, ani wznieść się, ani boskim zapalic ogniem nie umiejac.

(1) W *Kalliope* słowiańskiej wyetawia boginią z łona morskiego powstającą i wróżącą Zygmunłowi III. pływacemu ze Szwecyi do Polski, podobnie jak u Horacego wróżył Nereusz Parysowi pływacemu z Heleną do Troi. W *Żałosnej Kamoenie* tegoż Horacyusza odę 2. księgi I. i *Owidyusza* potopu opis naśladuje.

(2) W pieśniach kościelnych, mianowicie przy końcu pieśni na *Laudes*, tak mówi: „z przerwczonych pieśni co sie tu położyły, drugie z nich doznałem być przytrudniejsze, Czytelniku bracie; przeto na niektórych miejscach, gdzie wykład według litery nie bardzo smakował, sens albo rozumienie Duchowne brać sie musiało.” Przeciwnie w *Hymnach*, jak mówi do Czytelnika, starał się o to „ażeby się nie tylko sens albo własna rzecz pieśni wyraziła, ale nadto każdy wiersz Polski z łacińskim wierszem liczbą sylab zgadzał się.”

11. R. 1597. Andrzej Zbylitowski.

PRZEGLĄD DZIEŁ.

P. Bentkowski ani jednego pisma Andrzeja Zbylitowskiego nie czytał, tak są rzadkie! Juszyński miał w swych rękach wiele, z tych są mi nieznane (idąc porządkiem lat):

Epitalamium na wesele J. Dulskiego i Anny Herburtowney w Krak. u Łazarza 1585.

Pisanie satyrow puszcz Litewskich, z drukarni Łazarzowej 1589.

Historia s. Genowefy. w Krakowie 1599.

Wieśniak, tamże 1600.

Z pierwszego Juszyński, a z czwartego pisma Euzebiusz Słowacki (1) przywiódł wyjątki; zkąd jest rzeczą niewątpliwą, że je czytać musieli. Ja znam następujące, które porządkiem lat wymieniam:

Witanie Króla, nowego Zygmunta trzeciego, z łaski Bożej wybranego, od zacnego Senatu y Rycerstwa sławnej Korony Polskiej. Napisane przez Andrzeja Zbylitowskiego Z. Z. (znaczy z Zbylitowic) w Krakowie z Druk. Lazari Roku Pańsk. 1587 (w ćwiartce, stronic liczbowanych 29. Na odwrotnej stronie tytułu wyobrażenie Zygmunta III. z sześcioma pod spodem wierszami. Dziełko to znajduje się w bibliotece gimnazjalnej warszawskiej).

Czytałem w bibliotece Tytusa Hr. Działyńskiego w Korniku ćwiartkową broszurę (znak drukarski był na ostatniej kartce B 111,) z wydartym tytułem. Ołówkiem napi-

(1) Dzieła, w Wilnie 1826 w trzech tomach. Porównaj 111, 127. nstpn.

sano na pierwszej karcie, że wyszła w Krakowie 1588. Drukiem stało na niej u góry *Historia*, na odwrotnej stronie *Actean*, a na stronicy piątej (bo liczbowane są stronicie dziełka, a jest ich czternaście) *Andr. Zbylitow*. Broszura ta zawiera przekład z Przemian Owidyusza (111, 174. nstpn.) ustępu o Akteonie, po czém idzie *Do tegoz ie. m. pana Kuchmistrza Author*. Zkąd widać, że jakimś Kuchmistrzowi przypisał swe dziełko Zbylitowski. Wyjawia tu autor myśl swą która go powodowała do napisania tej broszury, tudzież domysły swe o zapłacie, jaka go za to czeka od publiczności. Wyraża się temi słowy:

Silaby Actaeonów, Kuchmistrzu łaskawy,
 Dzisiaj znalazł takowych, nieprzywodząc sprawy,
 Y przypadków tak dawnych, którzy nie widzieli
 Kąpiący się Diany, ledwie co słyszeli
 O niey: ani w ielenia będąc obrócenii,
 Jednak od swych bywają własną psów ziedzeni.
 A nie tylko snąć pana (tak to psi żarłoczni);
 Brogi z gumna urodzaj poźrzą wszytek roczni.
 Droższy dziś iastrząb, ogarż, raróg unoszony,
 Nizli człowiek tak drogim skarbem odkupiony.
 Bo za człeka (dziwna rzecz) dziesięć grzywien było
 Pierwey dać, teraz sie widy trochę poprawiło.
 Dalekosmy sie od swych przodków odrodzili,
 Y obczytae zacnych oycow odmienili.
 gdy nas nawiedzają
 Dłużnicy, a swego sie upominaia,
 W ten czas drugi pić salsę, y brać manę woli,
 Y lekarstwa używać, choć go nic nie boli.
 lecz mnie mało potym,
 Sztrofować cudze sprawy, y też obczytae,
 Bo mi miasto pochwały, rychley kto nalaie.

Lament na żalсны pogrzeb Elżbiety Ligęzianki z Borbrku Wojewodziny Krakowskiej, tamże 1593 (w ćwiartce, czytatem w Toruniu).

Na Krzciny najjaśniejszemu Władysławowi III. Królewiczowi polskiemu i szwedkiemu, tamże 1595 (również w cwiartce, czytałem tam gdzie i poprzednie).

Droga do Szwecyey tamże 1597 (również w cwiartce, przedruk tego dziełka dał P. Wójcicki w drugim tomie swjej Biblioteki starożytnej pisarzów polskich).

*Żywot słachcica we wsi tamże 1597 (w cwiartce, dostarczył do przeczytania P. Wójcicki). Siarczyński mniema, że to jest pierwsze wydanie dzieła, które powtórnie wyszło w Krakowie 1600 pod tytułem *Wieśniak*. Lecz porównywając obadwa pisma (Wieśniaka, jak rzekłem, znam z wyjątków Słowackiego) widzimy w drugim zupełną od pierwszego różnicę. Wątpię przeto, ażeby pierwsze na coś nowego miał przerobić Zbylitowski w tak krótkim czasie, bo w lat trzy po wydaniu Żywota słachcica. Oprócz tych dzieł, znam jeszcze dwa Zbylitowskiego w rękopisie dotąd zostające wiersze. Słówko powiem o nich niżej, a całowicie wydrukuję je w dodatkach pod liczbą 42.*

SZCZEGÓŁY O ŻYCIU.

Rokiem wyjścia na jaw najlepszego ze znanych mi dzieł jego, oznaczyłem wystąpienie Andrzeja w historyi literatury. Zresztą nie wiadomo, kiedy się urodził i umarł. Z Drodze jego wyczytałem, że Dworzaniłem Zygmunta III. będąc, żeglował z tym Monarchą do Szwecyi, i że we dwa lata następnie mieszkał około Bieściad. Jeżeli prawda, że wyższe góry Karpat zowią w dzisiejszych cyrkulach jasielskim i sanockim Bieściadami, a wsamborskim i stryjskim Bieskidami (1), i jeżeli taką różnicę w tych na-

(1) Żegoty Pauli pieśni ludu ruskiego II. 122. P. Zeuszner mieści Bieskidy i około Krakowa, pieśni ludu Podhalan 81.

zwiskach czyniono już w XVI wieku, wnosiłbym ztąd, że gdzieś nad Sanem leżała wioska Zbylitowice, wieszczka naszego ojczyście gniazdo, której widok tak w przedostatnim ze swoich śpiewów (w Żywocie słachcica) przedstawił:

uyrzym ano kołem
 Stołą Tatry wysokie, y długie Bieściady,
 I bory gałęziste, y szczepione sady:
 I u samey wai widać gale iaworowe
 I wesołe dąbrowy, y drzewa bukowe:
 I rzeka tuż pod gorą, na której dwór leży,
 Szum wdzięczny po kamieniach czyniąc bystro bieży:
 A po niey trafty płyną, y z zbożem Komięgi,
 I ciosane wanczasy tuż pod same brzegi:
 Młyn na niey,

Sprykrzywszy sobie dworskie życie, i gdy, jak sam mówi (tamże), wolał patrzeć na pługi i na bronę, niż na działa straszliwe albo nawę zbrojną, osiadł na wsi, a nau czony będąc doświadczeniem własnem, odradzał młodym ludziom czepiać się dworu możnych, zachęcając ich, ażeby postanowiwszy (ożeniwszy) się pilnowali zagona, z młodu sposobiąc się do gospodarstwa, i przez to kąć sobie dla starszych lat przysposobiając. Pomny będąc na dawne sto sunki, które go wiązały z urzędnikami królewskiego dworu, skoro na wsi osiadł, wywięzywał im się za doznawane niegdys od nich dobrodziejstwa, i wiersze im swe przypisywał. Tak jedno z najlepszych dzieł swoich, to jest Żywot słachcica we wsi, przypisał Jacentemu Młodziejowskiemu Podskarbiemu Nadwornemu.

POGLĄD NA PISMA MNIEJSZÉJ WAGI.

Andrzej Zbylitkowski najwięcej sobie upodobał Owidyusza i Wirgiliusza. Od pierwszego pożytył opisu zło-

tego wieku, i, w *Żywocie słachcica*, w niego ubrał swój opis wsi czyli wiejskiego życia: od drugiego wziął wstęp z *Georgik* i nim początek tegoż pienia przyozdobił, wzywając łaski bogini Ceres. Z księgi pierwszej *Eneidy*, wytlómaczył i do opisu Drogi szweckiej zastosował owe wiersze *Wirgilego*.

skąd idzie naród *Latyński*, skąd sławne,
Początek wzięły piękne *Rzymskie mury* dawne,
Wysoko wyniesione, stąd bitni *oycowie*
Albąscy przodek miał *szczęśliwi* starcowie.

Cała zaleta poezyi polega na opisach, tudzież na mowie stosownej do obrabianego od siebie przedmiotu, lecz rażą obrazy żywcem od *Rzymian* wzięte, i nie raz dziwacanie do polskiego przyczepione wątku. W *Drodze do Szwecyi* mówi jak dworak, w *Żywocie słachcica* we wsi prawi jak wieśniak, częstotliwych słów (*boiata, stoiata*) używając. Tamże wystawia *Królowę polską*, jak czyniła modły o ucieszenie się burzy na *Wiśle*, błagając o to *bożnią Wandę*, której ciało „*Lechijskie Dryady*” złożyły w mogile. W *pieniu na Krzyciny Władysława* wspomina „o *stewiańskiej Wandzie* i *Wislnych Najadach*”. W *Witanium Zygmunta III.* występują postowie, i przemawiają w te słowa do *Króla*: „*iestęchmy od Bogow postami z upominki do ciebie*”, i postowie ci składają mu dary od bogów. *Posel od Jowisza* występuje na scenę pierwszy, od *Dyony* ostatni. Są tu prawdziwie poetyczne, ale też i dziwaczne, bo nie polskie wyrażenia, a mianowicie w *Witanium*: *ziemia wszystkożywna, noc zaprzęgła kruki ciemne, nędza nie ma tam placu*. W *Żywocie*: *witez (zwycięzca), żagłolotny okręt, brogi poki nie wymłócone chodzą na panto-*

flach, brogi twarz kapeluszem zakrywają, ogarnięte jawnosy. Zresztą nic w tych pisemkach nie uderza. Pełne są, jak rzekliśmy, obrazków i obrazeczków, zdjętych z dzieł rzymskich poetów, które osobno poustawiał pisarz polski, nie zważszy ich z takowymiż w narodowym kroju i szacie przedstawianemi, zgoła nie poszedłszy w tym względzie Klonowicza torem. Rzekłbyś, że je tu po to poustawiał malarz, ażeby ostrzegąły widza, iż ten, który to uczynił będąc dzieckiem, nie mógł jak one obejść się bez cacek.

POGLĄD NA ZBYLITOWSKIEGO PIĘŚNI ZIEMIAŃSKIE, Z UWAGĄ
NA ZIEMIAŃSTWO P. KAJETANA KOZMIANA.

Jeżeli więc takim był Zbylitowski, po cóż go było mieścić w rządzie wieszczów polskich, i stawiać w równi z pisarzami od téj wady dalekimi? Miałem powód do tego ważny, i zaraz się ztąd wytłómaczę, zauważywszy wprzód, że biorąc rzecz ściśle, nie jest żaden z ówczesnych pisarzy zupełnie od ówego zarzutu wolny. Jakoż nie mogło być inaczej, gdy wszyscy kształcili się na wzorach starożytnych, a mało który naśladować je umiał; gdy każdy przepisywał tylko i przyswajał narodowej literaturze, co u Rzymian wyczytał. Wszelako obrazowością przeważały dowcipy *te, które mało natchnione, mało wyobraźnią ożywione będąc, nie umiały ani wynajdywać* czyli pomysłów tworzyć, ani też zdolne były, tego nawet co słabo ułożyły, rozwinąć sztucznie. Do ich liczby należy Zbylitowski, który tąż samą poszedłszy drogą co za dni naszych Jan Delil i p. Kajetan Kozmian (1), równie płynnie i gładko, równie

(1) Delille wydał w Sztrasburgu i Paryżu r. 1800. *L'Homme des champs ou les Georgiques françoises.* Wydał w Wrocławiu

łatwo i ujmująco, opisał w swoim *Wieśniaku* przyjemności wiosny, odmalował zabawy i zatrudnienia lata, jesieni, zimy, przedstawił prace i niszczone nadzieje rolnika opowiedział. Zgoła, rzecz ściśle i stosunkowo do czasu biorąc, tak samo Zbylitowski ujmująco i mile nucił, jak przyjemnie czułe i kliwe swe pieśni o roli, trzodach, sadach, gajach i używaniu tych dostatków wiejskich, dziś wyśpiewał p. Koźmian. Obadwaj z opisów z natury zdjętych ułożyli mozaikowy obraz, który więcej na zmysły, jak na umysł działając, i kopią raczej niż oryginałem będąc, co chwila przypomina wzór, z którego wizerunek zdjęto, a podoba się o tyle tylko, o ile kopista przyswoić umiał polszczyznę Wirgilego pienia, sam nic samodzielnie i według prawideł sztuki wyśpiewać nie umiejąc. Pominąwszy drugiego, w swoim bowiem, da Bóg, czasie obszernie się zastanowimy nad tém, czy ziemiaństwo polskie p. Koźmiana jest, i o ile narodowém? czy dobrze uczynił, że w tego rodzaju wiersza mistrzem i wzorem obrał sobie Rzymianina? czy, jak to sam zeznaje, stosownie poema swoje co do osnowy, kształtu i celu swego naśladowaniem (raczej przekopiowaniem) Georgików Wirgilego uczynił? to, mówię, pominąwszy, zwracam uwagę na tę okoliczność, iż jak tegoczesny nasz wieszcz, tak już poprzednio Zbylitowski, nie tylko od Wirgilego, lecz i od innych poeów rzymskich (1) pożyczał obrazów i obrazeczków. Zresztą Andrzej ma sobie tylko właściwe zalety i wady, których pokrótce dotkniemy.

Kiedy pisał, same myśli i wyrażenia (według zdania

1839. Edw. hr. Raczyński. *Ziemiaństwo polskie poema w czterech pieśniach przez Kajetana Koźmiana* wyśpiewane.

(1) Horat. epodon 2. Propert. eleg. I. 2. 8. 17. 19. II. 26.

Słowackiego.) bez starania i mozółu płynęły mu, (tak iż poeta miał tylko zatrudnienie wylewać na papier cały swój poemat, jednym jakoby pociągiem pióra napisany), i dla tego, że z taką pisał łatwością, żadnej sobie nie zadawał pracy, powtarzał się często, dawne wrażenia, dawne, w poprzednio ogłoszonych przez siebie wierszach myśli, odgrzewał tylko. Jednym rozpoczął obrazem Żywot słachcica i Wiesniaka; śpiewa bowiem:

Siedząc na wysokim brzegu
 Kędy rzeka w bystrym biegu
 Po twardym płynie kamieniu,
 Rozmyślałem w chłodnym cieniu,
 Twe rozkoszy, twe pożytki,
 Uciechy i wczasy wszystkie
 Wai wesola!...

i tegoż poematu, Georgik Wirgilego mówię, końcem trzeciej księgi zaokrąglił swego Wiesniaka, myśl rzymskiego wieszczka na cztery rozwlokłszy wiersze:

Już ómy gęste nocą wstała
 Konie się bystre wpuszczają
 Słoneczne w głębokie morze:
 Już wieczorne widać zorze (1).

Jednakże chociaż wszystkie pieśni swoje, tak drukiem ogłoszone, jak i z rękopisów przez nas wydobyte (2), na jeden, bez żadnej sztuki, wyśpiewał sposób: wszelako jednodystajnością tą, i ciągłym powtarzaniem, nie nudzi i nie utrudza czytelnika, gdyż przyjemność opowiadania i miła

(1) Wirgili śpiewa:

Sed nos immensum spatium confecimus aequor:
 Et jam tempus equum fumantia solvere colla.

(2) *Fortunae lata, Conditia sślachecka*, w dodatkach 42.

prostota jego opisów, bierze za serce, rozwesela go tkliwymi obrazami wiejskiego życia, a rozrzewniając umysł, wmawia w czytelnika, żeby się był nie tyle podobał przedstawiający je nam wieszcz, gdyby się był silił dopiąć czego był tak blizki, gdyby spuściwszy z oka Wirgilego, którego się wszystkiemi trzymał siłami, chciał być iść o własnej mocy, kończąc dalej, co rozpoczął. Zwrociliśmy bowiem wyżej uwagę na to, iż nie tylko z dawnej mitologii, lecz i z polskiego pogaństwa brał przykłady i wcielał je do swoich utworów, że nie tylko greckich i rzymskich mężów, lecz i polskich bohaterów i Królów, opiewał w swych rymach. Sądźmy przeto, że mu nie pozostawało jak jeden krok posunąć dalej, zrzucić z siebie obce pęta, puścić w niepamięć świat dawny i, zupełnie polskością się przejąwszy, opiewać narodowość. Lecz w takim przypadku potrzebaby było pożegnać się z Wirgiliuszem; co gdyby uczynił, któż, pytam, przewodniczyłby był wtedy temu dziecku przyrodzenia w malowaniu natury? czy sztuka? Wszak jój nie znał. Czy natchnienie? gdzież je miał czerpać? małą nauką, słabą wyobraźnią obdarzony będąc.

12. R. 1600. Piotr Zbylitowski.

PRZEGLĄD DZIEŁ.

Cztery są dzieła pisarza tego (w ćwiartce), więcej ich nie istnieje: znam wszystkie.

Pierwsze wyszło w Krakowie 1600, pod napisem: *Rozmowa szlachcica polskiego z cudzoziemcem* (które w bibliotece zakładu imienia hr. Ossolińskich we Lwowie czytalem).

Drugiego, które ma napis:

Przygana wymyślnym strojami białogłowskim, są dwa wydania, a na obu wóch ani miejsca ani roku druku nie wyrażono. Nie wiadomo przeto, na jakiej zasadzie Juszyński (w artykule o tym poecie) twierdzi, że jedno wydanie r. 1600, a drugie później wyszło. My tyle wiemy tylko, że dziełko to r. 1603 pokazało się, (wykażę to niżej w krytyce pism,) po raz pierwszy lub drugi wyszedłszy, że wydanie owe poświęcił Piotr Zbylitowski Zofii z Fukszyna Czarnkowskiej: drugie zaś że ma w miejsce przypisaną rozmowę, którą dwie panie, w drzeworycie przedstawione, toczą wzajemnie z sobą.

Pismo trzecie wyszło w Krakowie 1605, pod tytułem: *Schadzka Ziemińska wydana przez Piotra Zbylitowskiego ze Zbylitowic* (przedruk znajduje się w trzecim tomie Wójcickiego Biblioteki starożytnej), po Przyganie pokazawszy się. W niém bowiem powiada, „że mu ostro przyganiono za to, iż niegdyś powstawał na wymyślne stroje“. Nikomu z żyjących nie poświęcił pisma tego, lecz przypisał go „Naprzędniejszey y nachwałebniejszey Cnocie, trzeźwości świętey“, Towarzyszem jej wiecznym nazwawszy się. Nie wiem czy sam, czy kto inny, przypisanie to zauważywszy, napisał o trzeźwości piosankę, którą, że tak bardzo w myśl poety wchodzi, pod jego imieniem w dodatkach pod liczbą 42 wydrukuję.

POGLĄD NA ŻYCIE I PISMA.

Zkądby pochodził Zbylitowski, powiedział wprawdzie, Zbylitowicami nazwawszy rodzinne swe gniazdo (1); lecz

(1) Starczyński fałszywie Zbylitowskiemi Andrzeja i Piotra nazywa, gdy sami Zbylitowskimi pisali się, i gdy drugi Zbylitowicami rodzinne swe gniazdo mieni wyraźnie.

gdzieby ta włość leżała? trudno tego dociec. W przypisaniu rozmowy Janowi Czarnkowskiemu Kasztelanowi nakielskiemu powiada, że będąc niegdyś z wyroku boskiego w odległym kraju, osiadł następnie na chudobie ojczystej. Rozumiał on przez to Afrykę i Włochy gdzie podróżował, i Rus gdzie bojował. Albowiem w samémże tém dziele wyraźnie powiada, że widział Hanibalowe miasto Kartaginę, że się przypatrzył Etnie, którą Maro opisał wdzięcznym swym rymem, i że skoro go Palas okrągiło (uczenie) wywyciwszy zleciła na naukę Marsowi, wnet Wenus odebrawszy go Belonie naraziła mu żonę, a Ceres przywiodła go ku pracy około roli. Powiada, że w bojach toczonych z Nalewajką i Łobodą znajdował się on także, z herbownym swym stryjcem Taszyckim, który poległ w tej potrzebie. Nie jest wiadomo, ażali był bratem, lub krewnym Andrzeja Zbylitowskiego. To wszakże pewno, że równym był jemu w poezyi, styl wyjąwszy, który zastarzałemi nastrzępiał wyrazami, co się szczególniej w jego Schadzce przebija (1). Osiadłszy na wsi, lubiony był w znakomitych domach panów, i miewał z nimi stosunki, sprawując (mówi Juszyński) obowiązek rządcy domu u Czarnkowskich i Hrabiów z Górki. Przypisując drugie swe dziełko Zofii z Fukszyna Czarnkowskiej, powiada: „jeszcze mi pierworodna szwaczka nie dorosła, którąby sacna Pani słusznie oddać tobie, aby się w Fraucymerze twoim wy-

(1) *Kostelec* (podobny do kozła), *skleńca*, *wssyd* (wstyd), *beti* (był), *dziatecki*, *zasmuciel*, *zliczeł*, *zyczny* (życzliwy), *zinaczyc*, *tożet* (łożył), *wodna* (wodza), *oflank*, *proszayże*.

chowata. Tę ia z wielką pilnością każę matce uczyć słu-
żby Bożej, skromności, obyczajów; gdy doydzie do lat
oddam ją tobie za służbę". W podeszłym będąc już wieku
pisał: bo, w Schadce ziemiańskiej, nazywa się starcem.

Za dopełnienie Schadzki uważać należy Rozmowę szla-
chcica polskiego z cudzoziemcem. Gospodarz Polak opo-
wiada w nim gościowi, co to za czasy, co za obyczaje na-
stały w Polsce. Dziełka te, wespół z Żywotem slachcica
przez Andrzeja Zbylitowskiego, stanowią jedną jakoby
całość, aczkolwiek różnią się one między sobą w zarysach
i malowidle, niby jak światło i cień, niby jak dzień i noc
przedstawiając się oku. Sielskość i polskość biorąc za za-
sadę pism swych i Piotr, opowiada ówczesne obyczaje
i zwyczaje narodu naszego, opisuje w nich polską ziemię
i żyjących na niej ludzi, chwali dawnych, gani spótczesnych
Polaków. Nie jest to wszakże li satyra jak mniemają Ju-
szyński i Siarczyński, lecz raczej obraz domowego życia
przodków, skreślony humorystycznie, na którym dobitnie
wystawiono tło, koloryt i ducha polskiej narodowości, po-
stawiwszy go niby cień naprzeciwko światła, które szczo-
drze rozlał po swoim obrazie Andrzej. Zdjąłem z obra-
zu obudwóch nie jeden widok dla opisu Polski i Pola-
ków w XVI wieku, i postawiłem go obok wizerunków, któ-
re prozą i wierszem przedstawili Rej, Klonowicz, Simo-
nides, Skarga, Birkowski, i insi. Jakaż różnica jednych
od drugich! lubo ci wszyscy malarze też same przedsta-
wiają przedmioty. Tamci w malowidle osób, ci w kreśleniu
krajobrazów celują, i lepiej przedstawiają sielskość, aniżeli
sam nawet sielankopisarz Simonides.

Spójrzeliśmy na dzieła Piotra, rokiem wydania *Rozmowy* oznaczywszy wystąpienie jego na scenę literatury ojczystej, a oznaczywszy dla tego, iż mówiąc prawdę, jest to pismo najczelniejszym jego dziełem; iż od niego zaczął on i na nim skończył pisarską swą sławę, nic już po niem nie napisawszy oryginalnego. Nie sobie, lecz Górnickiemu winien on pomysł tego dzieła: sam albowiem nie zrobił w niem nic nowego; gdyż co o politycznym życiu Polaków powiedział Łukasz, to Piotr do życia domowego swych ziomków zastosował, ubrawszy z resztą wszystkie swe dzieła w kształt rozmowy, którą *Gospodarz z Cudzoziemcem*, lub (jak w *Przyganie*) z *Przydanym* czyli *Towarzyszem*, lub na koniec (jak w *Schadzce*) z *Ziemianinem* toczył. Zgoła, co Górnicki w politycznym naszych przodków życiu, toż samo Zbylitowski w prywatnym wytykał, ganiąc w *Rozmowie* miękkość i zniewieściałość obyczajów, która do upadku wojenne szlachty rzemiosło powiodła, przymawiając w *Przyganie* wymyślnym strojom białogłowskim, a w *Schadzce* złorzeczac pijaństwu i utracie majątków na zbytki, co do reszty obyczaje zepsuwszy, przypawiło obywateli polskich o szwank na duszy, ciele i kieszeni. Zawarł wszystko w czterech tych wierszach, gdzie (w *Rozmowie*) podawszy różnicę dawnych a nowych obyczajów, temi słowy:

Nie sadzili się nasi przodkowie na stroie,
Ale raczej na pancerz, y na mocne zbroie,
Pałmiskow buczney strawy sobie nie stroili,
Ani też drogim winem gościu nie poili,

założenie swe, w osobnych rozebrał następnie dziełach, namalowawszy obraz zupełnie owemu przeciwny, jaki

przedstawił Andrzej, czyli raczej dopełniwszy, czego tamtemu nie dostawało, a wszystko wkroju i tkance narodowej przedstawiwszy, niby dla tego, ażeby gdy się obudwom obrazem przypatrzy widz z każdej strony, miał ówczesnego życia domowego Polaków dokładnie, o ile się to dało dostrzedz, pojęcie. Jak Górnickiego Polak Włochowi, tak i Zbylitowskiego Gospodarz z pięknej naprzód strony ukazał polskość, zręcznie umykając mu prawdę, by na sztych nie wydać ziomek swych obyczaję. Wszelako nie chcąc prawić fałszów, zwłaszcza gdy go przyparł o to cudzoziemiec, „ażeby mu nie to co było, lecz co teraz jest opowiedział,“ uderzył w drugę stronę, i światło pokrył cieniem, wyznawszy szczerze, „iż nie wiele na pochwagę tegoczesnych powiedzieć się da Polaków.“ W kilka lat po wydaniu tego dzieła, objawił w Przyganie wielkie swe zdziwienie, gdy zaproszony od sąsiada na gody, znalazł się w gronie cudzoziemskich niewiast. Zdziwienie swoje tak opowiada:

Coż się to zemną dżeleie, gđziem iest zaniešiony?
 Do Franczey, czy do Włoch, gđzieli winsze strony?
 Witam, sam nie wiem kogo, nie wiem kogo raczę.
 Oto ta siedzi widzę z Weneckiey dżiedziny,
 A ta zasię wtey szacie z Hiszpańskiey krajny.
 To podobno Francuska, ta zas Niderlancki
 Ubiór na sobie noši, czyli to Florencki.

Gdy go wywiódł z błędu Gospodarz, zapewniwszy, że to są Polki, a nawet pokrewne mu niewiasty, Przydan rozgniewany tém, że one, narodowy strój jakoby wiekowi terazniejszemu nieodpowiedni zarzuciwszy, wzięty się do cudzoziemskiego, przepisał przystojny niewiastom polskim a do czasu stosowny ubiór, stanowiąc: jak się ma stroić

mężatka średniego wieku, jak młodsza, jak młodzianka; jaki ma nosić ubiór wdowa letnia, jaki w średnim wieku będąca, jaki młodzianka; nakoniec przyradza ubiór pannom, i rodaczki swe prosi by mu przepuścily, że się odważył upomnieć je w tej mierze. Ważne są te jego słowa we względzie bibliograficznym: z nich bowiem widać że r. 1603 po raz pierwszy lub drugi wydał swe pisemko Zbiłowski. Oto są:

Przed latem abo trzema, nie takbym wam śmieie
 Prawdę mówił: na was mi należało wiele.
 Ale teraz inaczej, mam niewiastkę w domu,
 Przeto mi się nie godzi zalecać nikomu.
 Bądćiesz przecię łaskawe ucieszne sąsiadki,
 Druga za żart rozumiey, żartowneć to gadki.

Mniemam, że na uwadze miał sejm niewieści Bielskiego, dziecko to, a Jana Kochanowskiego Fraszki, trzecie pisemko układając. I tam bowiem Polska uosobistniona przepisuje córom swym prawa, jak się, nie co do strojów, lecz rycerskich zabaw, zachować mają. I tam (1) czytamy narzekania na zbytne natręctwa, któremi się próżniacza sąsiadom swym naprzykrzała szlachta. Na zarzut Ziemiannina uczyniony Gospodarzowi, że się odludkiem staje, nikogo w dom swój nie przyjmując, i nie bywając u nikogo, tak odpowiada drugi:

.....gdzie jest gromadka ludzi mnie znajomych,
 A w skromnych obyczajach dobrze wyówiczenych,
 Tam ia między nie iadę, tam moia biesiada:
 Ztakiemi ia rad bywam, nie bądzie tam zwada.
 Nie bądzie tam opilstwo zbytne przez przestanku,
 Do wieczora, poczawszy z samego poranku.

(1) Porównaj Polskę pod względem obyczajów II. 49 nstpn. 111, 134.

Ale będą zabawy, rozmowy ucieszne,
 To o tym, to o owym: czasem żarty śmieszne.
 Tam smaczno nagotnią iść, a przecię wmiarę,
 Przyniosą wystającego piwa gościom w czarę:
 Przyniosą dla uciechy wina rokosznego,
 To uciészna druzyna ieden do drugiego.
 Powoli sie napiła: ale nie dla zbytku:
 Dla wesołego serca, zdrowego pożytku.
 To tam oni rokoszne rzeczy powiadają,
 Czasem sie sami z siebie dworskie nazartnią.

Widać ze Zbylitowski dobrze opisywał co widział, ale niesmaczno w chropowatym kreslił swe obrazy wierszu, że wyobraźni nie miał, poetą nie był. Płaski jego i niesmaczny rym grzeszy przeciwko prawidłom mowy. Jednakże, gdy układ rzeczy miał swoje zalety, nie dziw, że znalazł naśladowców. Dla tego też słusznie go w rzędzie pierwszych pisarzów pomieściliśmy.

13. R. 1604. Książd Piotr Skarga.

OGÓLNY POGLĄD NA PISARZA I JEGO DZIEŁA.

Po Mikołaju Reju żaden z piszących prozą po polsku, nie wywarł tyle, co Skarga wpływu na współczesnych i potomnych; żaden nie stał się tyle ważny dla Kościoła, tyle pamiętany dla kraju, tyle pod rozmaitym względem wpływowym w literaturze polskiej pisarzem, jako polityk, jako historyk kościelny, jako mówca; żaden przez pisma swoje nie spowodował tyle zmian politycznych; żaden lepiej nie oddziaływał, co na szkodę stronnictwa swojego zdziałaniem zostało przez pisarzów poprzednich; żaden tak dzielnie jak on piórem nie władał; żaden więcej od niego serc

mową nie wzruszał (czem słusznie na Złotoustego przydomek zasłużył sobie); żaden przez to wszystko tyle, co on krajowi nie przyniósł korzyści i szkody. Obadwaj pchnięci okolicznościami na pole nauk (Reja protestanci, Skargę Jezuiści wprowadzili na to pole), walczyli na niem dzielnie, pisząc po polsku błogo i wrogo, więcej z potrzeby, niż chęci. Obudwóch prace, nie równe mając zamiary w politycznych dążnościach, miały równe we względzie kształtowania polskiej mowy i wymowy cele, i zrównoważwszy się przez to, stanęły na równi w literaturze polskiej; zjednawszy pod tym tylko względem, równe obudwom pracownikom poważanie, a zresztą różny sąd o nich, jak zasłużyli, spowodowawszy. Sąd ten jest prawy, bo w logicznym stosunku skutków do przyczyny o dopiętym przez piszących zamiarze wyrokując, udowadnia to: że przeciwko kościołowi greckiemu i Aryanom wystąpiwszy Skarga, dopiął za życia i po śmierci, co sobie zamierzył: że w takimże celu przeciwko duchowieństwu katolickiemu powstawszy Rej, nic prawie nie dokazał. I dla tego to, pisarze ci (więcej szyderstw niż gorzkich wyrzutów usłyszał Rej za życia i po śmierci,) mają dziś u nas poważanie równe, gdy puściwszy w niepamięć co złego (owiani atmosferą swojego czasu) działali, z naukowego tylko uważamy ich obecnie stanowiska, gdy równie Skargę jak Reja mając za sekciarzów, mamy ich oraz za epokowych pisarzy, i nie pod względem zawartej w ich dziełach rzeczy, którą dziś lekkowazymy, lecz dla języka i wymowy, którą cenimy wysoko, wielbimy ich równo. Wykażemy to, i jak Reja (w miarę zakresu, który dziełu naszemu naznaczyliśmy) rozważyliśmy wielostronnie, tak i Skargę dokładnie zewsząd obejrzymy, osnowę zawartą w jego pismach,

i zewnętrzną postać, a nie ducha jego mowy i wymowy (którego w drugim dopiero naszego dzieła tomie zgłębimy,) tymczasem oceniając, i Piotra Złotoustego, jako polityka, jako historyka, jako mówcę na uwagę biorąc.

Zanim spiszę dzieła Skargi, i tak podam niby akta mające wyświecić wziętą na stół sądowy sprawę, uwagę zwracam na to, że wyliczając je, wspomnę tylko pierwotne lub blizkie im latami wydania (wszystkie prawie posiada bogata biblioteka warszawskiego gimnazjum), a wspomnę nader krótko, tam tylko szerzej rozwodząc się o nich, gdzie spostrzegę, że je poprzednicy moi albo fałszywie opisali, albo też opuścili z nich niektóre. Oceniając je, zacząłem od politycznych, gdyż niemi rozpoczął naukowy swój zawód Skarga, i niemi szczególnie stał się głośnym tak w kraju jak za granicą, bolesne zadawszy nam rany przez owe osobliwie dzieła, które od r. 1590, 1604. wydawac zaczął. Dla tego też pod tym rokiem daliśmy mu wystąpić w literaturze polskiej, aczkolwiek się on już wcześniej i później odznaczył nieporównanym i jakoby wrodzonym sobie darem wymowy. Wychodziły jego pisma w następującym porządku:

O jedności kościoła Bożego pod jednym pasterzem; i o greckim od tej jedności odstąpieniu, w Wilnie 1577, z drukarni Mikoł. Krzysz. Radziwiłła, marszałka W. X. Lit. (P. Józ. Łukaszewicz w Poznaniu, posiadając dzieła tego całkowity egzemplarz, opisał go i wyjątki przywiódł z niego w Przyjac. Ludu z r. 1838, 66. nstpn.). Drugie wydanie wyszło pod tytułem: *O rządzie y jedności kościoła Bożego pod jednym Pasterzem w Krakowie 1590 r.* (w osemce, egzemplarz nie cały znajduje się w bibliotece gimnazjaln. warszawsk.). Trzecie pod takimże co i pierw-

sze napisem, znajduje się w zbiorze dzieł Skargi w Krakowie r. 1610 pod tytułem: *Kazania przygodne, z innymi drobniejszymi pracami, zebrane, wydanych.*

Siedm filarów na których stoi katolicka nauka o przenaświętzym sakramencie okarza, z drukarni y nakładem Książęcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiła, Anno Domini 1582 w osemce (obszerniej tytuł u Joch. II. 317).

Dziesięć wywodów, dla których Edmandus Campianus z Londynu S. J. wszystkie herezyki co nauczone w Anglii na dysputacyę okolo wiary wyzwał. w Wilnie w druk. Mik. Krzysz. Radziwiła 1584 (w osemce, ostatni znak druku X4. Jocher II. 212 obszernie przywodzi tytuł. Czytałem to dziełko w Sieniawie. Jest ono tłómaczeniem).

Kazania na Niedziele i Święta całego Roku w Krakowie 1595 (i tamże, r. 1597, 1602, 1609, 1618 nstpn. Joch. II. 376. nstpn. Biblioteka Piotrowicka posiada wydanie z r. 1619 w tejże drukarni wydane).

*Synod Brzeski i jego obronę, naprzód bezimiennie wydane tamże 1597. (Według Kraszewskiego u Joch. 111, 308. nie Skarga lecz Marcin Smiglecki Jezuita miał napisać to dzieło. Tak atoli nie jest, jak świadczy dziełko pod napisem *Ekthesis*, na które owém, naprzód bezimiennie wydaném, odpowiedział Skarga).*

Bractwo miłosierdzia w Krakowie u ś. Barbary. Za-częte Roku Pańskiego 1584 Miesiąca Oktobra. Do którego aby Pan Bog serca ludzkie wzbudzić raczył, wydane jest naprzód Kazanie o Miłosierdziu, y ozaleceniu y przedsięwzięciu Bractwa tego.

Ktemu przydane są tegoż Bractwa powinności y porządki, y Czytania z Pisma S. z Doktorow, y z żywotow

sierdźni y iakmuźnie. Na cześć Panu Bogu y roznożenie miłosiernych uczynkow. Po tym obszernym tytule dzieła idzie ozdóbka drukarska, kładziona zwykle na drukach jezuickich. Odwrotna stronica jest pusta. Następuje samo dzieło, rozpoczynające się listem Skargi do bractwa, którego ćwiartek trzy. Podpis „w Krakowie 19. Septembris 1588”. Po czym ćwiartek 62 po jednej stronie liczbowanych. Na samym końcu stoi *Laus deo*. Nie wiem, na jakiej zasadzie powiedział Niesiecki, (za którym wszyscy powtórzyli to bibliografowie,) że pierwsze wydanie dzieła tego wyszło w ćwiartce 1598. w Krakowie. To albowiem, niby pierwsze wydanie, różni się od powyższego, (obadwa są w Warszawie,) i właśnie owe pierwszém, a to z r. 1598. drugim istotnie jest. Po raz trzeci wyszło tamże r. 1618. przy Kazaniach przygodnych. Czwarty raz tamże r. 1663. (i to jest w Warszawie). Piąte pokazało się w Warszawie 1763. a szóste w Krak. 1819 wyszło.

Kazania o siedmi Sakramentach Kościoła Ś, Katholickiego. Do których są przydane: *Kazania Przygodne, o rozmaitych nabożeństwach wedle czasu, i Bractwo ś. Łazarza, w Krakowie 1600* (szeroce o tym zbiorze, i innych przy nim znajdujących się pismach, rozprawia Joch: II. 311. do którego odsyłam. Tamże wymieniono wydanie drugie).

Kazania Seymowe. w Krakowie 1600. Dziękowanie za zwycięztwo nad Michałem Multańskim, tamże tegoż roku. Wsiadanie na woinę, kazanie, w Krakowie 1602 (Porównaj Bentkowsk. I. 652).

Roczne dzieje Kościoła, w Krakowie 1603 tamże 1607 (po rossyjsku 1719. Joch. III. 401. nastpn.).

Żywoty świętych starego i nowego zakonu, na każdy dzień przez cały rok. Jest wydań rozmaitych ośnaście

przeszło, które Jocher III. 413. nastpn. i Rychcicki w świeżo wydaném piśmie swém *Piotr Skarga i jego wiek, Krakow 1850.* (porównaj 296. nastpn.) wyliczają. Z tych pierwsze wyjść miało w Wilnie 1579. Osmnaste zaczęli drukować Jezuitci w Połocku 1819. nastpn. Dziewiętnaste wyszło w Wiedniu 1843. Dwudzieste i dwudzieste pierwsze gotuje się do druku w Piekarach na Szląsku, tudzież we Lwowie. Ja miałem pod ręką wydanie z roku 1601. w Krakowie ogłoszone drukiem.

Zawstydzienie nowych Aryanów w Krakowie r. 1604. (mylnie przywodzą Bentkowski I. 655. i Siarczyński).

Pokłon P. Bogu za zwycięztwo Inflandskie, przydane dziękowanie za zwycięztwo Multanskie, w Krakowie 1605. (Porównaj Bentkowsk. I. 652.).

Żołnierskie nabożeństwo w Krakowie 1606. (Jocher III. 123. przywodzi druki z r. 1608. 1618. 1677. 1688.).

Na Artykuł o Jezuitach Zjazdu Sędmińskiego odpowiedz w Krak. 1606. (Porównaj Bentkowsk. I. 655.).

Proba zakonu Societatis Jesu, tamże 1607. (Porównaj tegoż).

Włone zawstydznie Aryanów, tamże r. 1608. (Porównaj Bentkowsk. tamże).

Areopagus, to jest wykład słów s. Pawła, któremi w Areopagu Trybunalisty Pogańskie do uznania iednego prawego Boga namawiał, w Krakowie 1609. (Porównaj Bentkowsk. tamże).

Niektóre z tych pism wydał powtórnie Skarga pod tym tytułem:

Kazania przygodne, z innemi drobnieyszemi pracami o różnych rzeczach wszelakim stanom należących, w Krakowie 1610. Bardzo się różnią te kazania od takichże

przy Kazaniach o siedmi sakramentach wydanych (Joch. II. 657. nstpn.).

Nie masz w tém wydaniu następującego pisma, mającego związek z dziełami Skargi przeciw Aryanom wydanemi: *Zawstydzienie nowych Aryanow y wzywanie ich do pokuty, ktore iż chciał znieść Pan Hieronym Moskorzowski, znowu ie wydaie X. (Ksiądz) Jan Gurski. Z pokazaniem wielkiego niewstydu Ariańskiego, ktore się tu przyłożyło. w Krakowie 1608. (Porównaj Ossolinsk. I. 254. Szerzój od nas tytuł dzieła Jocher II. 293. i inne z tegoż roku wydanie przywodzi).*

Czytałem nakoniec te dzieła Skargi:

*Wzywanie do pokuty obywatelow Korony Polskiej y W. Księstwa Litewskiego, w Krakowie w drukarni Andrż. Piotrkowczyka 1610. (w ćwiartce, stronic 32. z przemową do czytelnika, jest w Warszawie). Drugie wydanie wyszło bez wyrażenia roku po śmierci kaznodziei (może r. 1613) pod tytułem: *Skarga wzbudzony wzywający do pokuty, w Wilnie, o czém Jochera III. 68. 195. porównaj.**

Wzywanie do jednéj zbawiennéj wiary. w Wilnie drukował Joseph Karcan 1611. (w ćwiartce, stronic 80. z przemową Czytelnikowi dobrej wole, jest w Warsz.).

Na moskiewskie zwycięztwo kazanie czynione w Wilnie 25 Julii 1611 roku, wydane w Krakowie tegoż roku w ćwiartce, (czytałem w Toruniu).

Messiasz nowych Arianow wedle alkoranu tureckiego, w Krakowie 1612. (pismo pośmiertne Skargi. Porównaj Ossolińsk. I. 255.).

Oprócz tych są jeszcze pisma które nie wiadomo przez kogo utworzone będąc, Piotrowi Złotoustemu przypisują mylnie. Są nadto rękopisy Skargi, lecz nader rzadkie. Powiemy o nich po szczególe, prostując mylne zdania naszych

poprzedników wyrzeczone w tym względzie. Występuje naprzód:

Żołnierz Chrześcijański. Nauką z pisma Świętego, y Ojców świętych: y przykłady y Modlitwami przeciw nieprzyjaciółom krzyża sw: uzbroiony r. 1618, które-to pismo czy Skargi rzeczywiście pośmiertnem jest dziełem, wątpliwości ulega wielkiej.

W bibliotece Załuskich czytałem broszurę, której główny tytuł wydarto: na tytule mniejszym, czyli na pierwszej karcie, wyczytałem te słowa: *Szafarz, abo o pochamowaniu niepotrzebnych utrat. Rozmowa Szafarza z Skargą*. Na końcu są te słowa: *Miara, cnota wielka*. Nie jest to bynajmniej dziełko Piotra Skargi, co styl jego pokazuje, lecz praca bezimiennego pisarza, który igrając z nazwą sławnego kaznodziei, i w duchu jego przemawiając, narzeka na marnotrawstwo XVII. wieku Polaków.

Z rękopisów Skargi doszły do nas trzy listy po polsku pisane (które w dodatkach pod liczbą 43 wydrukuję). Jeden, jak z jego osnowy widać, posłał był kaznodzieja roku 1588 do Jerzego Księcia Radziwiła następnie Biskupa krakowskiego, drugi i trzeci, jak uczą nadpisy, przesłał do Jana Zamojskiego i Karola Chodkiewicza. Znalazłem je (idąc porządkiem listów) w Sieniawie, w Warszawie u P. Bajera, w bibliotece sztabu głównego w St. Petersburgu. *Napomnienie od wietebnego oycy Księdza Piotra Skargi Soc. Jesu Nayiasnieyszemu Władysławowi Królewiczowi, będącemu w ośmioletnim wieku na piśmie roku 1604*. dane, które z dawnych niby rękopisow przywodzi Siarczyński (1), znajduje się wydrukowane przy jego żywotach śś. a więc nie jest już rękopisem.

(1) W wypisach do pierwszego tomu jego dzieła *obraz wieku panowania Zygmunta III*.

Przywiódłem dzieła Skargi podług głównych tytułów ich, przy czém należy czytelnika ostrzedz, że nie w jednym miesci się po kilka pism razem, i że dla tego iż wespół z inszemi wydane są, nie wyliczałem ich pojedynczo. Wszakże przy rozbiorze prac naukowych wielkiego tego mówcy, szczegółowo wymienię i rozważę wszystkie.

BIEG ŻYCIA, POGŁĄD NA PISMA.

Pobożny żywot Skargi opisał spółczesny mu Ksiądz Fabian Birkowski w kazaniu na pogrzebie jego mianém, które tém jest ważniejsze (1), iż krótko je na ambonie powiedziałwszy kaznodzieja, następnie rozszerzył z dyaryusza, który za życia własną ręką o sobie napisał był Piotr Złotousty. Ze źródła tego wypłynęło, co o nim powiedziała s. p. Klementyna z Tańskich Hofmanowa (2), która najdokładniej o życiu znakomitego męża rozprawiła w dzisiejszych czasach. Ja też opowiem żywot Skargi idąc za Birkowskim, względ oraz na to mając, co on sam, tu i owdzie w swych pismach, powiedział o sobie.

Piotr Skarga urodził się w Mazowszu 1536. Siedmnaście lat życia licząc przybył do Krakowa, mając zamiar poświęcić się naukom w tamecznym uniwersytecie. Zakład ten naukowy i mężów w nim uczących polubił on wielce, i aż do późnej starości był wielkim ich wielbicielem. Czego wymowny dał dowód w dziełach swoich, a mianowicie

(1) Jak w przypisaniu tego kazania Andrzejowi Boboli świadczy jego wydawca, to jest sławny krakowski drukarz Andrzej Piotrkowczyk.

(2) W tomie czwartym Wyboru jej pism, w Wrocławiu 1833, wydanych.

też w żywotach świętych; gdzie o nauczycielach uniwersytetu krakowskiego, pod którymi się ćwiczył w naukach, tak mówi (1): „Miło mi wspomnieć na te, które pamięć moja zasła, y którychem cwiczenia y towarzystwa z uciechą zażywał: na one Benedykty Kozminy, Szadki, Sebestyany, Leopolity, Sylwiusze, Pilzny; Herbesty, y kaznodzieje sławne Królów Polskich, Tarczyny, Sokołowskie, Kłodawity: które ta matka pociesnie urodziła, y z których się już niebo weseli. Jako cię zapomnieć mam złotej wymowy Janie Leopolito, któryś na pogrzebnym kazaniu od świec zarazony poległ? y ciebie Sokołowski, któryś piśmem tak poważnym kościół Boży oświecił? byliście mi ochłodą y pobudką do dobrego. Nie ruszam tych którzy pamięć moję przechodzą. Wiele było synów matki tey płodnej, iako na poły zakonników“.

Od Jana Tenczyńskiego Kasztelana krakowskiego za przewodnika synowi przybrany, towarzyszył mu do Wiednia. Powróciwszy poświęcił się r. 1563. duchownemu stanowi, i nie mając jeszcze zupełnego na kapłaństwo święcenia, został z woli Księdza Tarty Arcybiskupa lwowskiego kaznodzieją, będąc dopiero Subdyakonem. Skoro otrzymał kapłaństwo, wnet został Proboszczem rohatyńskim, a niezabawem potem Kanonikiem i kaznodzieją lwowskim. Z powodu odwiedzenia przez niego ruskiej jednej Wojewodziny od błędów, jak mówiono, schizmatyckich, (słowa są Birkowskiego w kazaniu pogrzebnym,) dostrzegli w Piotrze Skardze Księża Jezuici wielką gorliwość ku nawracaniu osób na łono rzymsko-katolickiego kościoła, i pracowali nad tém, ażeby żarliwego tego Kapłana do

(1) W żywocie błogosławionego Jana Kantego.

swojego zwabić mogli zgromadzenia. Jakoż wstąpił Skarga do zakonu Jezuitów 1568, czyli dał słowo zgromadzeniu że się do niego wpiśle. K'woli temu udał się w następnym roku do Rzymu, gdzie odbywszy próbę zakonną, i pewny czas na słuchaniu i nauce teologii ś. strawiwszy, odesłany został do Polski 1572, ażeby kazania miewał w Pułtusku i w Wilnie. Aż dotąd nie uczynił był Skarga ostatnich, czyli czwartych szlubów zakonnych: spełnił je dopiero r. 1575. Jako już rzeczywisty członek zgromadzenia Jezusowego, bawił w Inflantach i ruskich ziemiach przyległych tymże, kazania miewając przed Stefanem Królem polskim, właśnie pod czas tam bawiącym, tudzież przed Księdzem Kardynałem Radziwiłem, naczelne rządy inflandzkiej ziemi sprawującym. Z dogodnej ku temu pory korzystać nie omieszkawszy Skarga, zrobił zakłady naukowe jezuickie, czyli tak zwane kollegia założył, w Rydze, w Derpcie i w Połocku. Poprzednio już zrobił takowyż zakład w Jarosławiu na Rusi czerwonej, wsparty pomocą Zofii (ze Sprowej Wojewodziny Sandomirskiej, z owych Odrowążów ród swój wywodzącej, którzy w XIII. wieku religią rzymsko-katolicką gorliwie tu rozszerzali.

W roku 1584 przybył do Krakowa, i odtąd rozpoczął nowy, świetniejszy zawód życia: albowiem we cztery lata później, od nowego, właśnie co ukoronowanego, Monarchy polskiego na kaznodzieję nadwornego r. 1588 wezwany, pełnił ten obowiązek przez lat blisko dwadzieścia cztery na dworze Zygmunta III. Na tym urzędzie jaśniał wielki nasz kaznodzieja, jako drugi Eliasz prorok, (f) a ogniste

(1) Wtedy to, stosując wyraz do imienia kaznodziei, dowcipnie o nim, jak się Pułtowski, (będzie o nim w trzecim tomie tego dzieła) we *Fraszkach o Księdzu Skardze* wyraża, mawiano:

jego słowa (mówi Birkowski) jako pochodnia gorzały, zwłaszcza w kazaniach sejmowych, które razy osnaście nieważ, wieszczym duchem przepowiadając narodowi naszemu, jakie go czekały losy. „Groziłem im (mówi Skarga, w przypisaniu kazań swoich na niedziele i święta całego roku) jakoś rozkazał (Boże) gniewem twoim, zgubą i pożarciem ich od nieprzyjaciół, i spustoszeniem i przeniesieniem królestwa ich do innych narodów. Nie wiem, czém się dzieje, iż nie pomaga im poselstwo twoje i wołanie moje. Do pokuty rzadki bardzo powstaje. Twarda rola strudziła wółu starego, a pracy na niej w dobrém zniwie nie znać. Chytre ryby od sieci twój uciekają, poimac się nie dają”.

Tak się ułożył z czasem, iż cokolwiek mu wolnej chwili od obowiązków kapłańskich i urzędowych zostało zatrudnień, łożył je albo na ulgę cierpiącej ludzkości, albo na pisanie dzieł, albo na ręczne prace. Już za pierwszém swoim jako Kapłan zgromadzenia Jezusowego, przybyciem do Krakowa, założył tamże r. 1584 bractwo miłosierdzia, które aż dotąd istnieje. Bractwo to rozgałęziwszy się, stanęło na tenże sposób i w innych wielkich miastach koronnych i litewskich, jako to: w Poznaniu, w Lublinie, w Warszawie, i w Wilnie. Założył nadto w Krakowie drugie bractwo, pod godtem ś. Łazarza, a to dla tych ubogich którzy po ulicach leżeli. Też uczynił w Warszawie, gdzie do bractwa miłosierdzia przyłączył ś. Łazarza bractwo, jałmużnę na to użebrawszy od panów. Pisał o obudwóch tych bractwach. Pisma te niżej rozbierając,

Nje skarżelo syc na Skargę, iła syc frasnie
 Na nas: bo w nas niecnoty wielkie upatruie,
 Raczy syc skarżmy na syc, lemu pokóy dajmy,
 A żywota naszego lepłey poprawłajmy.

zastanowię się także nad samemi zakładami. Dzieła swoje naprzód układał w myśli, a następnie wylewał je piórem na papier. Zasoby do nich zbierał bądź w piśmie bożem, sam zatapiając się w niego pilnie, bądź dając sobie takowe czytać słudze swojemu, którego tym końcem do nauk zaprawił. Ażeby zaś tém wolniejszy od pokus mógł pracować, przeto zwykle, gdy co wielkiego albo walnego pisać zaczynał, świętą ofiarę ołtarza czynił, czasem po kilka, a nawet kilkanaście razy; a zawsze umartwienie naprzód zadawał ciału, biczując je. Sześćdziesiąty piąty rok życia pędząc, zabrał się do skracania dzieł Baroniusza, a przed skracaniem każdego tomu dwudziestu pięciu dyscyplinami biczował ciało swoje. Toż samo czynił mając lat siedm-dziesiąt pięć, z tą jedynie różnicą, że liczbę chłosty do pięciu razy zmniejszył. Zapisywał te chłosty w osobno na to przeznaczonęj książeczce, która doszła do potomności, a z niej było widać, wiele przed którym z pism swoich zadał cierpień ciału (dziś nie dostaje nam dzieła tego). A gdy tak miał wytrzymałe ciało i czerstwy umysł, nic dziwnego że na dwa lata przed śmiercią te pamiętne wyrzekł słowa o pracy swojej naukowej (w przypisaniu Kaziań przygodnych Piotrowi Tylickiemu, Biskupowi krakowskiemu, przy wydaniu z r. 1610): „Dawno mię Pan z niezmierney łaski swej na robocie kaznodziejskiej trzymać raczy, już to lat blisko czterdzieści siedm, i w niey mię do tej starości jakoby odmłodniał przywiedł”. Jakoż tak istotnie było, bo gdy to pisał już lat czterdzieści trzy, zostawał w zakonie jezuickim, a poprzednio lat sześć był świeckim Kapłanem. Czerstwój téj starości i zdrowego umysłu w zdrowém ciele nabył Skarga, wstrzemięźliwością i pracą. „Bo, (jak mówi Birkowski), próżnować on nigdy

nie chciał ani nie umiał, co znać i po tych pracach, którym kila osób drugdy (nie raz) nie sprostają: ale gdy jednak czasu co zbywało od modlitwy, czytania, pisania, przeto aby nie próżnował, abo kałamazarze robił, abo świece, abo kłauzy do ksiąg (oprawał księgi), abo szkatułki pisarskie, a w tej starości ostatecznej chustki szył dla Nowicyuszów, a przedtym ieszcze koszule, chustki na swą potrzebę sam rabił. Przed swoją śmiercią nie dawno postął był świecę woskową do Częstochowy, którą sam urobił, aby przed obrazem Najświętszej P. Maryi, który tam jest, zgorzała". Nie umiał piórka odłożyć od ręki, ale i w te zesze lata prawie umierając, cnoty chrześcijańskie opisywał. Siedmdziesiąty rok życia licząc sobie starzec, tłómaczył z łacińskiego dzieło Franciszka Kostera na język polski o czterech końcach ostatnich żywota ludzkiego, jak widać z przypisania dzieła tego Jędrzejowi Boboli Staroście pilźnieńskiemu, uczynionego z Krakowa (gdzie to dzieło wydał) r. 1606 (1). Śmierć go zastała piszącego, i nie pierwej pióro wzięta, aż lampę żywota zagasiła, na ten czas niemal, gdy o świętej cierpliwości kazanie pisał i skończył (w miesiącu Wrześniu 1612)".

Prace naukowe Skargi podzielić można: na dzieła historyczne, na dzieła polityczne, i na dzieła kaznodziejskie. Od ostatnich i drugich rozpoczął swój zawód i na nich je zakończył, bo przez cały przeciąg życia swego kazania miewał. Z Rzymu do ojczyzny przybywszy, wziął się do prac historyczno-politycznych: w późniejszym wieku ścisło historycznym dziełom czas swój poświęcał: w ostatniej

(1) Tegoż samego roku wydali przekład dzieła Kostera na swój język Czesi. Porównaj Jungmana hist. 233, nr. 1877.

starości gorliwie się zajął pracami ściśle - politycznemi. Zwróćmy uwagę na te dzieła, tymże samym idąc porządkiem.

SKARGA JAKO POLITYK.

Podług Ks. Aloizego Osieńskiego (1), wydał Skarga 1577 poprzednio już napisane, bo r. 1573 przypisane dzieło swoje „o jedności kościoła pod jednym pasterzem”. Insi inszy kres wyjściu tego dzieła naznaczają. I tak czytamy u Ks. Siarczyńskiego że je wydał r. 1577, przypisawszy Księżciu Konstantemu Ostrogskiemu. Skarga wszakże sam świadczy (w przemowie do Zygmunta III. przy trzecim wydaniu tego dzieła r. 1590. w Warszawie podpisanéj), że je po raz pierwszy „przed siedmnastu laty wydał bawiac i słowo prawdy Ewangelley zbawienia rozsiewając w Wilnie”, i wykłada powód dla czego dzieło to napisał. „Gdy wielu z Greków (słowa są jego), a mianowicie Ruś pod polskim będąca berłem, nie wie o tém, kiedy i jako się od jedności kościoła bożego oddzielili, jak się do niej wracali, i znowu ją ręką własną targali, przeto umyśliłem rzecz tę do publicznej podać wiadomości. „Ogłoszona drukiem praca, zjednała sobie dobre wzięcie u wyznawców greckiego obrządku, „lecz prędko wyszła z handlu, gdyż je bogatsza Ruś wykupiła i popaliła”. Wszakże pomylił się tu, czyli niedokładnie wyraził się Skarga. Bo gdyby istotnie o lat siedmnaście wprzód wydał był swoje dzieło, czyli gdyby je był na lat tyle przed r. 1590. ogłosił drukiem, takowe musiałyoby było wyjść roku 1573. po raz pierwszy: co być nie może, jak w spisie dzieł Skargi wyka-

(1) O życiu i pismach Skargi, Porównaj 29.

zaliśmy, przywiódłszy wydanie dzieła z roku 1577. pierwsze (1), dotąd istniejące. Widzimy przeto że sam Skarga mylnie o dziełach swoich rozprawiał; widzimy też i to, że pisarski swój zawód od polityki kościelnej zaczął; nakoniec widzimy i to, że po trzy kroć o jedności kościoła pisywał, czując bardzo, jak wielce rzecz ta jest ważną. Całe dzieło podzielił na trzy części. W pierwszej, noszącej napis: „o jedności kościoła bożego pod jednym Pasterzem“, zastanawia rozdział pierwszy, w którym dowodzi Piotr Złotousty: „że do zbawienia pierwój o prawdziwym kościele bożym, aniżeli o prawdziwém słowie bożem pytać się i dowiedzieć potrzeba“; tudzież rozdział drugi, w którym powiedział, „że okrom jedności kościelnej nikt zbawienia mieć nie może“; na koniec uwaga na końcu tejże części położona, „że kto się ze stolicą rzymską nie połączy, jako członek bez głowy musi każdy w niedowiarstwie umrzeć“. W części drugiej powiedział o greckim od stolicy apostolskiej odstąpieniu, i tamże w rozdziale XII. uczynił uwagę, że u Greków rozwody dozwolone są, (?) „przeto dwie żywe żenie mieć, a rozwody wężła małżeńskiego czynić, jest przeciw Ewangielii, i jasnemu słowu bożemu; co się przecież u Greków za grzech nie poczyta“.

Dzieło to wraz z Obroną synodu brzeskiego, wydaną przy końcu Kazań o siedmiu sakramentach, stanowi całość rozprawiań Skargi o obrządku greckim. Pierwsze szczególnie jest ważne. Przerobiwszy ją i pomnożywszy (co się szczególnie z drugiego rozdziału części III. pokazuje,) na

(1) Przyjaciół Ludu z r. 1838. 66. nstpn. Ztąd sprostować należy Jochera II. 647. który mylnie r. 1573. wydaniu dzieła naznacza.

nowo, wydał 1610 i przypisał Zygmuntowi III, przekonany będąc o tém, „że nie tak jest trudno nawrócić heretyki, jako nader trudno jest nawrócić Rus, która się do ojców i starych odzywa zwyczajów”. Wszakże zamiaru swęgo nie dopiął i dopiąć nie mógł, dla tego, że się zapatrywał na zjednoczenie obudwóch kościołów, z mylnego stanowiska. Nie na tém zbawienie całego chrześcijaństwa i pomyślne powodzenie katolickiego kościoła zależało, ażeby się obiedwie cerkwie, rzymska i grecka, z ubliżeniem sobie wzajemném wywyższały jedna nad drugą, lecz ażeby w duchu, a nie w świeckich połączywszy się widokach, przez takie połączenie silne były przeciw wszelkim burzom, wśród nawałności światowych miotającym łódką Chrystusową, a z nią razem pociągającym do przepaści chrześcian duszę, i tak oddającym je w moc czartowskiej władzy. Wiadomo jest z dziejów, że się nigdy nie usuwał kościół grecki od braterstwa z rzymskim, gdy rzecz szła o artykuły wiary, że w rzeczach duchownych uznawał w Papieżu Chrystusowego Namiestnika, a odmawiał mu uległości w sprawach świeckich, obstając za swemi dycieczalnymi prawami, które niezawisłemi od Rzymu mieć chciał: jedném słowem, że chciał być z nim połączony w duchu, a nie w widokach świata, i że dopóki taka jedność między obudwoma trwała, żaden odszczepieniec od katolickiego kościoła i heretyk żaden, nie mógł się ostać bezpiecznie. Gdy Papież nie tylko duchowną ale i świecką władzę chciał nad greckim rozciągnąć kościołem, i gdy z powodu tego rozdwojenie nastąpiło, w ten czas dopiero odszczepieństwo mnożyć się i kościół katolicki nękać zaczęło. Wcześniej, bo już na początku XI. wieku, pomiarkował się Papież, chciał równym sobie we względzie dycieczalnych praw

uznać Patriarchę carogrodzkiego: ale się temu oparto rzymskie duchowieństwo, chcąc mieć wyższość nad greckim. Późno, bo dopiero na początku XV. wieku, przejrzał Patriarcha, dla dobra kościoła zrzekł się praw dycezaalnych, i uznał nad sobą władzę Papieża w rzeczach świeckich: ale się temu sprzeciwiło greckie duchowieństwo, niechcąc rzymskiemu ulegać. Gdyby był rzecz całą z tego stanowiska rozważał Skarga, w świetle prawdy rozwinął ją jak należało, jego praca byłaby się przyczyniła do utorowania z czasem ścieżki, prosto doprowadzić mogącej wiernych do ścisłego połączenia się serc i kościoła. Lecz on zamiast odkryć, ukrył światło przed oczami wyznawców obudwóch kościołów, a na niskim stopniu stojąca pod ów czas historyczna sztuka nie dała nikomu wejrzeć w tę rzecz krytycznie. Pismo jego narobiło wielką wrzawę, czytała je i odpowiadała na nie Moskwa (1) i Ruś, również namiętnie i nie historycznie jak je był Skarga napisał. Obudziło to naukowe życie, ale cóż, kiedy to życie skończyło się zagładą Kozaków i Rusi, a większą chorobą Polski. Nie było nikogo, coby na równiejszali jednej i drugiej strony stawiane dowody zważywszy, wystąpił jako pośrednik pomiędzy zwaśnionymi, wystawił im rzecz we właściwym świetle, i przekonał, że jedni i drudzy będą wiecznie błędzić, jeżeli się w ten sposób zechcą na rzecz zapatrywać (2).

(1) Katalog sławiano-rossijskich rękopisów, przynależaszczych Iwanu Nikitczu Carskomu, Moskwa 1836. Porównaj str. 48.

(2) Dziś sami tylko Jezuiti zapatrują się na tę rzecz z takiegoż stanowiska co Jezuita Skarga (porównaj wzmiankowane wyżej Rybcickiego dzieło, mianowicie też na stronie 288. nastp.): przeciwnie światło kościoła rzymsko-katolickiego Kapłani, podobnie ją co

Więcej znajomości rzeczy, więcej sztuki, przebija się w tych politycznych dziełach Skargi, które przeciwko protestantom, już w kształcie obron duchownych, już w spo-

ja widzą. Z nich najnowszego, z odniesieniem się do dawniejszych, przywiodę. Jest nim Książd *Jan Alzog*, Doktor teologii ś. Professor eksegezy i historii kościelnej w seminarjum archidiecezjalnym gnieźnieńsko-poznańskim, którego dzieło po raz trzeci w języku niemieckim wydane, przełożył na francuzki Książd Izidor Goschler (*Histoire universelle de l'Eglise*, à Paris 1845—1847 w trzech tomach. Podług tego przekładu przywodzić będę dzieło Księzda Alzoga), a obecnie przekładą go na polski jeden z wielkopolskich Kapłanów (*Gazeta Kościelna poznańska* z r. 1843. l. 297. donosząca o tém, i oceniająca dzieło Ks. Alzoga). Odwołując się do źródeł znanych dobrze w czasach Ks. Piotra Skargi, mówi on: „że za głowę kościoła katolickiego był od pierwszego zawiązku hierarchii kościelnej Biskup rzymski uważany, Papięzem od r. 510. wyłącznie nazywany, i że według powszechnego wszystkich katolików przekonania, był uznawany za stróża wiary jako Namiestnik Chrystusa, a nie miał takież władzy co do spraw świecko-dyeczajnych, które każdy naczelnie dyeczają swą rządzący Kapłan rozstrzygał wyłącznie, taki sam przeto nosząc tytuł co i rzymski Biskup (Alzog I. 467. 468.). Że gdy od soboru sardyckiego r. 347. po Chr. zaszło między caro-grodzkim Patryarchą a rzymskim Biskupem nieporozumienie, względem myśli prawa o odwoływaniu się do Rzymu wszystkich we wszelkich sprawach Biskupów, przez nicejski synod r. 325. po Chr. niby postanowionego, a nieporozumienie to powiększyło się jeszcze przez różne światowe powody, które płaszczykiem religii pokryć usiłowano dawnie, wtedy, za Focyusza, powstawało (r. 363—367), a za Cerularyusza (r. 1054) dokonano się odłączenie wschodniego od zachodniego kościoła, wszczęte będąc naprzód z tej przyczyny, że Papięz więcej do zachodniego niż wschodniego Ignąc cesarstwa, odstrychał się od Carogrodu; następnie z tej, że chciał granic wschodniego kościoła ścieśnić, nalegając na Patryarchę, by mu Bulgarów przez siebie pierwotnie do chrześcijaństwa nawróconych ustąpił, na

sobie kazań ułożył. Do takowych liczę: *Siedm filarów*, *Upomnienie do Ewangelików i innych Niekatolików*, *Proces* tudzież *Dyskurs na Konfederacyę* (1), *Na artykuł*

koniec że nie chciał uznać tegoż Patriarchy powszechnym, czyli w świecko-dyceczalnych prawach (rozumie się) od siebie niezawisłym Biskupem (Alzog II. 251. 255. 257.). Że gdy r. 1439. na soborze florenckim ustąpił w tej mierze Patriarcha i Papieżowi zupełnie się poddał, wtedy połączyły się znowu kościoły obadwa (Alzog II. 531.) „Należy tu dodać, o czém Ks. Alzog powiedzieć przepomniał, że sami katolicy pisarze przyznają kościołowi wschodniemu prawo sądzenia własnych Biskupów, i nie przeczą temu, iż prawo takowe mieli i ci Prałaci rzymscy, którzy dycecyami swemi naczelnie niegdys na zachodzie rządzili, które to prawo dopiero z czasem utracili na korzyść Papieża (*Bibliotheca juris Canonici veteris G. Voelli et Henr. Justelli Parisior*: 1661. w kilku tomach. Porównaj I. 142. 143. *Mansi collectio canonum* w wielu tomach. Porównaj . 1317. IX. 433. nstpn. XX. 240. nstpn.). Należy i o tém wspomnieć, że Papież chciał się z Patriarchą r. 1024. pogodzić, ale mu w tém, rzymsko-galikańskie mianowicie, przeszkodziło duchowieństwo (*Codex diplomaticus Hungariae ed. Fejer*, kilkadziesiąt tomów w ósemce. Porównaj I. 311. nstpn.). Nakoniec należy nadmienić i o tém, że gdy się kościół grecki porozumiewał z rzymskim we Florencyi, uznany został za zupełnie w dogmatach swych prawowierny (pomimo owego *flilioque*.) przez Papieża, czemu dziś nikt nie przeczy. (Zgodność i różność między wschodnim i zachodnim kościołem wydana w Warsz. 1831. Porównaj 313.). Zgoła jak tylko w świeckim względzie uznał nad sobą władzę Papieża Patriarcha, zgoda między kościołami nastąpiła: która atoli, gdy do niej przystać nie chciało duchowieństwo, spełzła na niczém.

(1) *Proces na Konfed.* wyszedł naprzód bezimiennie r. 1573. Obszerniej 1596. i 1600, pod tytułem: *Proces Konfoederactey*, (w ćwiartce wszystko; wydanie z r. 1575 ma biblioteka gimnaz. warszawsk.). *Dyskurs* wyszedł w Krak. dwa razy: *Discurs na Konfederacyę warszawską 1572. roku*, w ćwiartce, tudzież *Discurs na*

o Jezuitach odpowiedź, Proba zakonu Soc. Jesu, Zawstydzienia nowych Aryanów, Messyasz nowych Aryanów, Wzywanie do pokuty, Wzywanie do jednej wiary, nakoniec cztery kazania, które wydał pod napisem Areopagus.

Napomknąłem o tém we wstępie, że miały do tego ważne powody obiedwie strony, protestanci i katolicy polscy rzymskiego wyznania, gdy się za i przeciw protestantyzmowi odzywały. Na czele drugich stanął Skarga, piorunując przeciwko uchwale konfederacyi z r. 1573. swobody protestantom zapewniającej, tudzież przeciwko dziełu wydanemu o wyznaniu wiary polsko-protestanckiego kościoła, które, treścią niejako będąc tego wszystkiego (1) co dotąd o wyznaniach protestanckiej wiary wydano w Polsce, wyszło pod napisem: *Confessio. Wyznanie wiary powszechnej koscyolów krześcianańskich Polskich, w Krakowie 1574.* Wystawiono w niem wyznanie wiary, jakie przyjęli protestanci w rzeszy niemieckiej, w Anglii, Francyi, Szkocyi, Danii, Czechach, w Węgrzech i Niderlandach, ażeby (słowa są autora, na tytule pisma wyrażone) wszem wiadome było, że nie nową ani obłądliwą wiarę trzymają protestanci, ale starodawną apostolską, powszechną. Dodano zezwolenie spólne, w Sandomirzu uczynione przez stany protestanckie polskie, tudzież uchwałę jeneralnego

Confederacyi w Krakowie Roku Pańskiego 1607 i tamże 1615. (obadwa wydania w ćwiartce, są w bibl. gimn. warszawsk.). Upomnienie pokazało się naprzód w Poznaniu 1592. bezimiennie (Słarczyński kładzie r. 1599).

(1) Od r. 1535. 1540. wychodziły Wyznania wiary. Niektóre wylicza Jocher II. 288. nstpn. Tenże wypisuje te które po r. 1574. ogłaszano drukiem.

synodu, zebranego w Krakowie, r. 1570. i r. 1573, kiedy po śmierci Zygmunta Augusta wolność wyznania wzajemnie potwierdziły sobie stany królestwa polskiego; a w końcu położono uchwałę zjazdu włodzisławskiego, uczynioną r. 1563 o stosunkach panów z poddanymi wyznania protestanckiego, dotyczące się czystości obyczajów, tudzież obrony gminu przeciwko uciskowi ze strony szlachty. Przypisano to dziełko Królowi Zygmunтови Augustowi, „przez (tak się bowiem podpisali) prawdziwych wyznawców Ewangelii Krystusowej w państwach polskiemu ulegających berłu“, i oświadczone w temże przypisaniu, „że się ogłasza drukiem, jako dalszy ciąg wyznania wiary protestanckiej i jej obrony, przez Wielkopolanów niegdyś wydanej“.

Przeciwko dziełu temu, tudzież sandomirskiemu zjazdowi piorunując Skarga: „Ta brzydka Confederacya (mówi w Wzywaniu do pokuty) prawa stare i święte na heretyki depce, moc na nie królewską wiąże, iurisdycją kościelną duchowną y sądy na heretyki gubi, wszystkim wilkom wrota do zabijania owiec Bóżyich otwarza, ze wszystkiego świata bluźnierce y kacermistrze y dusz rozboyniki nie tylko wprowadza, ale y obronę prawną im y bezkarności daie“. Wszystko złe dla Polski wyprowadza on z tego prawa, nazywając je „przeklętém prawém, które kościelnych sądów exekucją zepsowało, zaczym się drapieżstwa imion kościelnych y dziesięcin rozmnożyły, cudzołóstwa, kazirodztwa, nierządności w małżeństwach, lichwy, czary, fałsze heretyckie y grzechy. „Temu prawu przypisuje zepsucie sądów krajowych“. Bo (mówi on,) skupią się na obieranie Trybunalistów abo Seymowych postów, będzie jako zawždy do kilkuset katolików, a dziesięć abo

mniej heretyków: śmiałością, fukiem, groźbą sedycii y wojny domowej, ustraszają wszystkie katolicy, y heretyka na Trybunał abo na poselstwo wsadzą, a zukani (zachukani) katolicy y przyzwalają y śmiech z siebie czynią, y przekłństwo ono żydowskie na się przywodzą: iż jeden sto ich zastraszy, y mocniejszy fałsz nizli prawda, y słabsze zelazo nizli rozga, y sładzy Boga prawego, bogów się fałszywych boją, a swemu prawdziwemu nie dufają”.

Nie tak gwałtownie, ale również mocno powstaje na protestantyzm w Upominaniu do Ewangelików, i w Procesie na konfederacyą. Wyliczywszy w tych mowach szkody, które nowa wiara przyniosła do Polski, daje przestrogi katolikom, jak się z protestantami zachować mają. Są obiedwie te mowy żarliwemi żarliwego mówcy filipikami. Łagodniej wszakże przemawia w nich, aniżeli w piśmie które po polsku drugie z pod pióra jego imiennie wyszło. Rozumiem tu owe Siedm filarów, „postawione (są słowa Skargi) przeciw nauce Zwinglińskiej, Calwinińskiej Jędrzeja Wolana, y przeciw Pedagoicy teraz po Polsku wydanej, jednego ciemnego Ministra, z ciemney Drukarni”. W piśmie tém naprzód po łacinie (według Niesieckiego przywodzi Jocher II. 317.) a następnie po polsku dla pojęcia pospolitego zebraniem, nazywa przeciwnika swego wyznanie, osłą i wołową wiarą (str. 53.), samego lisem i zajacem, a mowę jego świegotaniem (str. 21.) być mieni.

Większy gniew kaznodziei ściągnęli na siebie Aryanie, tém bardziej gdy (jak mówi przypisując drugie Zawstyżenie Piotrowi Tylickiemu,) poważyli się oni samemu Królowi Zygmuntowi III. podać obronę swoją. „Zapalił go więc gniew Boży (są słowa Skargi), i żalność go na Aryany zjadła”. Pusił przeto na nich pierwsze i drugie

karamie. Bolało świętobliwego męża, że najzaciętszy z tych, jak się wyraził, heretyków, Jarosz z Moskorzowa Moskorzowski, ciągle mu odpór dawał, odzywając się na Zawstydzienia, które kaznodzieja z ambony zsyłał: tém bardziej, „gdy sami Aryanie umacniali go w tém mniemaniu, że najmilszą Bogu przystugę uczyni, gdy Polskę od tych uwolni bluźnierstw”. Bo, jak sam Skarga powiada w pierwszym Zawstydzieniu, znalazło się dwóch aryańskich Ministrów (Księży) którzy nie chcąc dłużej znosić bluźnierstwa Boga, porzucili spółwyznawców, i wszystko opowiedzieli gorliwemu kaznodziei, co się dzieje w Rakowie, główném siedlisku arianizmu. Nie ustawał więc w pracy gorliwy Skarga, wydając Zawstydzienia; z wykazaniem szesnastu głównych błędów aryańskich, czyli jak je nazwał, niewstydw. Ale z boleścią serca widział nasz Piotr, że mała, albo nawet żadnej korzyści nie przynoszą usilne jego starania, już to dla tego, że się znajdowali tacy, którzy zaraz pociski jego odpierali (1), już też, że nie dawano pilnego baczenia, na to szermierstwo pobożne. Sam o tém mówi w przemowie do Przygodnych kazań z roku 1610, które Biskupowi Piotrowi Tylickiemu przypisał. „Jeśli (słowa są jego) słów Bożych y kazań słuchaia, tedy uszami tylo a nie sercem, ani ręką do działania. Po oraniu y sieybie, nic abo mała co wschodzi, y to się nie dostoi, lada niepogoda z tych pokus, wszystko zepsuje”. Byli nawet tacy pomiędzy panami polskimi, religią rzymsko-katolicką wyznawającymi, którzy mu za złe mieli, „że Polakiem sam będąc, tak srogo prześladował Polaków, i w oczach Europy

(1) Porównaj artykuły: *Stantst. Ostrowski, Walenty Smalcycusz, Jarosz Moskorzowski.*

występował jako oskarżyciel swych braci (1).” Wszelako mimo to nie ustawał, i nawet pośmiertne zostawił w tej mierze dzieło pod tytułem *Messyas nowych Aryanów*, jak się bezimienny wydawca pisma wyraził (w przemowie do czytelnika). W trzecim tém *Zawstydzieniu* powtarza cudze słowa (2) i dowodzi Skarga, „że Aryanów nauka więcej się z nauką Mahometa w Alkoranie, niż w piśmie ś. wypisaną chrześcijańską zgadza”. Widac w tém dziele wady starości piszącego: albowiem, czego w innych jego pismach nie dostrzeżesz, tak się w końcu dzieła odzywa do Jarosza Moskorzowskiego: „radziłbym mu, iesli co na potym będzie pisał, żeby z większym rozmysłem, lada czego nie pisał: boć to w Rakowie między kądziela, zeydzie się lada co mówić y słowy się cektac (*spierac*); lada baba na trece to umie: ale kiedy przyidzie na próbę ludzi chrześcijańskich, musi się P. M. rad nie rad wstydzic”. Na to, pod imieniem szlachcica polskiego, odpisując Smalcysz, uwagę we wstępie czyni, „że pismo tak błahe i będące prostym paszkwilem, nie może pochodzić od tak znakomitego człowieka, jakim był za życia swego Książd Skarga; i gdy przypuścić nie może tego, ażeby on tak marném piśmem miał swoją zawołaną powagę po śmierci szpecić, uważa je za dzieło antychrystowe i szatańskie, któremu gdy nie stało prawdy, matactwem i kuglarstwem chciał polepszyć swęj sprawy, bałwochwalcą będąc i bałwochwalstwa obrońcą, ztorzeczenia i pomawiania niewolnikiem;“ a odda-

(1) *Accusator fratrum*, Szlachcic polski (rzeczywiście Smalcysz, porównaj Ossolińskiego I. 253.) we wstępie do odpowiedzi na *Wtóre zawstydzienie Aryanów*.

(2) Jones Leibnitz u *Starczyńskiego* *Obraz wieku* I. str. 15.

jąc wet za wet dowodzi, „że i owszem Papeżnicy wyznają religią, raczej z Mahometową niż Chrystusa wiarą zgodną“. Kończy pisemko swoje temi słowy: „Pan Bóg niech chwałę swoją Boską oczyści od wszelakich zmas, któremi ją szatan przez naczynia swe zaplunąć usiłuje; a niech da wszystkim, którzy mianują Imię Pana Chrystusowe, aby odstąpili od wszelakiej niesprawiedliwości, y poznawszy prawdę Bożą, naśladowali pokoju ze wszystkimi y poświęcenia, bez którego żaden nie ogląda Pana“.

Napomknąłem we wstępie o tém, co zjazd sandomirski zarzucał zgromadzeniu Jezusowemu. Czuł ważność tych zarzutów Skarga i uległ, lubo mimowolnie. Bo człowiek ten, niczém nie ugięty w sporach o artykuły wiary z niekatolikami wszystkimi toczonych, łatwo okazywał uległość we światowej polityce. W rzędzie zarzutów, jakie rzeczony zjazd zrobił Jezuitom polskim, był i ten, „że na kazaniach perswadują absolutum dominium“. Jakoż w liście ośmiu kazań sejmowych, które Skarga przy kazaniach O siedmiu sakramentach r. 1600 ogłosił drukiem, znajdowało się kazanie z porządku szóste „o Monarchii y Królestwie“, w którym wystawił narodowi polskiemu, jak źle czyni, że prawa monarsze coraz to więcej ogranicza. Aliści gdy, po wydaniu odpowiedzi na artykuł zjazdu sandomirskiego o Jezuitach w roku 1606 danej, przyszło mu we cztery lata później, czyli w roku 1610 zrobić i wydać nowy przegląd sejmowych kazań, umyśl od całej tej sprawy ręce, i w tém wydaniu rzeczony kazanie „o Monarchii y Królestwie“ opuścił. Snadź wiedział o tém dobrze, że niebezpieczną jest rzeczą prawdę głosić tym, którzy jej nie mile słuchają, i że wygodnie jest poświęcić dobro publiczne tam, gdzie idzie o ochronę własnej skóry. Ten

więc, który teologiczne wiódł spory z Ewangelikami i Aryanami, uległ w rzeczach politycznych Ewangelikom, którzy na owym zjeździe sandomirskim przodkowali, nie otworzył narodowi oczu, i nie przyczynił się do ukrócenia bezrządu w Polsce. Nie tak uczynił prawej oświaty Polaków sławny XVIII. wieku odnowiciel Konarski. Z narażeniem własnego życia pisał i mówił przeciwko bezrządowi w kraju, nie zważając na to, czy głoszona przezeń prawda spodoba się lub nie. Przeciwnie Skarga pokrył milczeniem rzecz tak wielkiej wagi, a natomiast szeroko się rozwiódł (w Probie zakonu Jezuitów) nad zacnością zakonu swojego, wykazując (są to jego słowa), „iako się ten zakon począł y z czym przyszedł, iako się zachował przed Bogiem y ludźmi, i jakie pożytki przyniósł kościołowi i rzeczom-pospolitym, i jakie pokusy y napaźdy nieprzyjaciół wytrwał, iako swęią krwią prawdę Ewangielii oblał”.

Wszakże im się bardziej przybliżał do grobu, tćm więcej nabierał śmiałości. Do sławney apostrofy którą często miewał w ustach: „poselstwo do was mam od Pana Boga, i mam to poruczenie, abym wam złości wasze ukazaował, i pomstę na nie, iezli ich nie oddalicie, opowiadał”, dodawał inszą, w której naganę urzędzeń krajowych ostrzej niż dawniej wyrażał. Czego się był za młodu i przy całej mocy dzielnego ducha swego czynić nie poważył, teraz, starcem zgrzybiałym będąc, i mało sobie ostatek życia ceniąc, prawil śmiało i odważnie. Dowód tego dał szczególnie w czterech kazaniach, które pod tytułem Arcopagu ogłosił drukiem. W przypisaniu ich Andrzejowi Boboli Podkomorzemu koronnemu, swojemu i całego zgromadzenia wielbicielowi wielkiemu, powiada Skarga: „że przez niego wezwał kaznodzieję sam Król Zygmunt III,

ażeby w rzeczonyj materji miane kazania w Krakowie 1608 roku, ogłosił drukiem. Lecz gdy właśnie w ten czas, kiedy się zabierał do lepszego wypracowania tych kazań, musiał jechać z Królem do Wilna, ażeby ztamtąd w dalszą, bo aż do Moskwy udał się podróż z Monarchą, i gdy dla ciężkiej zimy musiał zaniechać zamiaru tego i pozostać w Wilnie, przeto czasu tego przejażdżki utrudzającej użył do wypracowania rzeczonych kazań, i do wydania tego dzieła, jak je sam sam nazywa, starej ręki”.

W kazaniach tych wychwala Arcopag, czyli sądy ateńskie, a gani sądy polskie, przy czem ośmiela się i zasadnicze prawa rządu polskiego naganiać. „Najbezpieczniejsza (mówi on) elekcyja, gdzie mała liczba mądrych, dobrych elektorów, a nadewszystko przewyborna, gdzie jeden nieomylny z dobrą poradą wybiera. Naszkodliwsza, gdy na Trybunał heretyki wybierają. O młodych, na tak poważne sądy stawieniu, nie masz co chwalić”.

Napisał też Skarga Wzywanie do pokuty obywateli korony, na żądanie Księdza Fryderyka Barsciusza (1) kaznodziei królewskiego, który mu radził „wjedno zebrać cokolwiek kiedy o błędach Polaków powiedział, kilką tysięcy tego kazania eksemplarzy (jak się wyraża) wyprasować, i za darmo między ludzi rozdać.” Dziełko to znalazło nasładowców, między którymi się bezimienny (czy nie Jan Lesniowski?) odznaczył, napisawszy i w Krakowie r. 1609 drukiem ogłosiwszy *Wzywanie do pokuty obywo-*

(1) Podług Alo jzega Osińskiego „O życiu i pismach Skargi,” urodził się Barsciusz w Braunsbergu 1549. był Jezuitą i spowiednikiem Króla Zygmunta III. umarł 1609. Pisywał po łacinie pod imieniem Fryderyka Teologa pruskiego.

telow Korony Polskiej i Xięstwo iey podległych (1). Drugą niejako częścią tej pracy jest, „Wzywanie do jednej zbawienniej wiary,” w którym króciuchno powtórzył, co niegdys o heretykach obszernie rzekł. „Widząc obyczay naszych ludzi (mówi Skarga), iż nie radzi czytaniem się bawia, y pieniędzy, które na zbytkach tracą, na księgi ża-żują, y choć im darujesz, w kącie ie porzucają: krotkością pisania chciałem lenistwo nasze leczyc.”

Takimi to pismami rozpoczął i zamknął Piotr Złotousty szereg dzieł swoich, w nich złożył ważne szczegóły życia publicznego i domowego ówczesnych Polaków, (2) niemi naprowadził nas na to o sobie zdanie, jakieśmy na czele tego artykułu o nim dali, zauważywszy, iż przez swe pisma politycznej treści, zamiast przywieść do zgody zważnione umysły, więcej je jeszcze poróżnił, przez co stał się powodem nieprzeliczonych dla kraju nieszczęść, które się tłumnie nań w następnym wiekach zwały. Chcemy temu wierzyć, że jeżeli nie z przekonania, to przynajmniej z chęci poznania i objawienia prawdy, wziął się do tej pracy: jednak i temu zaprzeczyć trudno, że albo szczeriej ochnoty, albo środków nie miał do wykonania co rozpoczął: że bez zasady, bez myśli i światła, a co gorsza, bez żadnej nadal oględności, wziął się do rzeczy. Ubolewać zaś należy nad tem, iż zaczął pisarski swój zawód od tego, na czém był skończyć powinien, że się nie postarał poprzednio o nabycie tego, na czém mu zbywało, że nie nabył światła przez naukę, a naukę wszechstronnie się na świat i życie

(1) Jocher III. 68.

(2) Wyjątki z tych kazań są u Jochera II. 663. nastp. które odczytać powinien, komu czas nie dozwala rozważyć rzecz w oryginalu.

zapatrującą. Nie posiadłszy jęj, chciał nie wiedząc sam czego: chciał wolności obywatelskiej, a sam ją tamował, powstając z uprzedzeniem i gwałtownie na wszystkie wyznania rzymsko-katolickiemu nie hołdujące kościołowi. Chciał by Ruś wbrew historyi pojmowała dzieje, a protestanci by uwierzyli temu, że wolności wyznania nie mają, chociaż im takową konstytucya zapewniła sejmowa. Nie posiadając Skarga wykształcenia zasadnego, niewdając się w badania krytyczne zasad prawdy, szedł za popędem swej chęci, i doprowadził nas do rozdwojenia się z Rusią, a przygotował wywołanie z kraju ludzi, którzy, bez względu na wyobrażenia swoje i przekonanie wewnętrzne, użyteczni będąc dla Polski, mogli z czasem być jęj jeszcze użyteczniejsi, nic za to, prócz braterskiego pobłażania, nie dając nawzajem.

SKARGA JAKO HISTORYK KOŚCIELNY.

Podobnie, jak z politycznej treści pismami, powiodło się Skardze z dziełami historycznymi, lubo te miały w swoim czasie wielkie powodzenie, przekładane będąc na język czeski i ruski (1). Pisał je sposobem biografii i roczników. Wydał naprzód *Zywoty świętych*, nad którymi się zastanówmy pokrótce.

Bez różnicy, czy święty pański, którego żywot opisywać przedsięwziął, był cudzoziemcem lub Polakiem, zjednakowego stanowiska zapatrywał się na jego życie, jako

(1) O przekładzie Żywotów na język czeski, w rękopisie dotąd zostającym, porównaj Jungmana hist. 227. nr. 1790. O przekładzie Żywotów i Roczników kilkakrotnym na język ruski, będzie w następnym dzieła naszego tomie.

by go nie obchodziła Polska, jakoby zarówno o rodaku jak cudzoziemcu rozprawić przystało. Nie pochodziło to z braku chęci, lecz z niedostatku zasobów: jakoż dał tego dowód w żywotopisach śś. Kazimirza, Stanisława Kostki, i błogostawionego pod ów czas, a później w poczet świętych policzonego, Jana Kantego, że ilekroć dopisały mu źródła, wtedy był w stanie rzecz dokładnie opowiedzieć. Lecz czemuż się nie postarał o takowe? zwłaszcza gdy w ów czas były w obiegu, jak to w następnym tomie, dzieje kościoła rozważając, opowiemy. Czemuż, że tu jeden tylko przykład na to przytoczę, żywcem tłómaczył życiopis Polaka, który lichu ukleił ten i ów cudzoziemiec? gdy dostateczniejsze życia jego płynęło źródło polskie, którego pomijać nie należało. Tak życie ś. Jacka, przez Wojciecha Leandra Bonończyka r. 1517 wydane, przełożył, a pominął owo, które w XIV wieku bliżej nam nieznanym Stanisławem dominikańskiego zakonu braciszek napisał (1).

Dla własnego użytku zrobił Skarga wyciąg, czyli, jak je sam nazywa, summowanie z siedmiu tomów rocznych dziejów, przez Kardynała Baroniusza zebranych (*annales ecclesiastici*). Wyciąg ten wpadł w ręce Prymasowi Stanisławowi Karnkowskiemu, a ten widząc ztąd pożytek wielki dla kościoła katolickiego, zaczął usilnie namawiać Piotra, ażeby przełożywszy to skrócenie na język polski, tudzież dalsze części, i, o ileby to być mogło, najwięcej ich wytłómaczywszy, ogłosił drukiem. Trzy tomy wytłómaczył dalej Skarga i, w dziesięciu księgach zawarte, wydał w jednym tomie roczne dzieje kościelne. Nie wiadomo więc, czy się

(1) Porównaj o tych życiorysach Ossolińskiego wiadomości I. 42, 105. nstpn.

pomylił Birkowski (w kazaniu na jego pogrzebie), mówiąc że XII (XIII?) tomów dziejów rocznych Baroniusza polszczyzną darował Skarga, lub czy trzy ostatnie księgi tego tłumaczenia na widok publiczny nie wyszły. Wszakże wydając owe Baroniusza dziesięć tomów, mowi sam Skarga, „że słabość starości, (albowiem w późnym wieku wziął się był do tej pracy,) obowiązki kaznodziejskie i dworskie niepokoję, nie dozwoliły mu więcej pracować w tym zawo-dzie.” Prymas nie tylko opatrzył Skargę potrzebnym na wydanie dzieła funduszem, ale nadto własnoręcznym pi-smem dawszy znać o przedsięwzięciu całym do Rzymu, uzyskał od autora dzieła, od Kardynała Baroniusza, list do Skargi, pochwalający zamiar polskiego kaznodziei. Dzieje te uważał Skarga za dopełnienie żywotów św., które też po większej części z roczników Baroniusza wyczerpaną był. Przelewając je na ojczysty język, nie tylko (są jego słowa) miał na celu upowszechnienie pomiędzy rodakami kościel-nych dziejów, ale także z bogaceniem polskiego języka, tłumacząc po polsku słowa tajemnicy katolickiej wiary, i wno-sząc do polskiego języka wyrazy dotąd mu nie znane. W tej mierze radził się pilnie mędrszych od siebie ludzi, strzegąc się tego jak najusilniej, ażeby nowe te słowa do ojczystego języka wprowadzone, rozumieniu pisma ś. pra-wowiernemu nie szkodziły (1). Przedmowa zrobiona do dzieła, czyli wzywanie do czytania rocznych dziejów, i przestroga w niém, więcej aniżeli sama praca, zjednały Skardze u współczesnych i potomnych imię historycznej sta-wy i nazwisko dziejopisarza. Prymas Karnkowski, w hście

(1) Wyjęto dosłownie z przedmów i listów, umieszczonych na czele rocznych dziejów.

z powodu tego do tłumacza napisanym, szumnie w tej mierze oddaje mu pochwały (1); a niedawno temu zmarły Biskup krakowski Ksiądz Woronicz, pełen nauki Kaptan, przesadnie rzekł, że kto historykiem być pragnie, Skargę czytać powinien (u Siarczyńskiego). Lecz maie się inaczej zdaje, bo zdaniem mém nikt, zwłaszcza teraz, korzyści pod względem sztuki i rzeczy z historycznych dzieł jego nie odniesie. Są to proste tłumaczenia z ladajakich legend wzięte, pomimo że daleko lepsze w ów czas istniały, których tłumacz nie poznał. Widać to z żywota ś. Wojciecha, który według lepszych legend wydał Suryusz r. 1571 (2), a według lichszych opisał go i wydrukował Skarga. Tłumaczenia swe opatrzył przy końcu wyciągiem z nauk moralnych, nazwawszy je obrokiem duchownym.

Czytanie żywotów śś. przeznaczył dla dzieci (sam to mówi, przypisując dzieło dziewięcioletniemu Władysławowi Królewiczowi), ale ostrzegł zaraz, że same czytywać ich dzieci nie powinny, i radził „ażeby roztropany nauczyciel, wybrawszy z tej księgi, co na wiek dzieciśny przystało, czytanie to mądremi przeplatał naukami.” Ja (mówi tamże Skarga do Władysława Królewicza) najbliższy w duchowieństwie sługa oycy domu Jasności Waszey, według swej lichoty, pragnąc bardzo i gorąco wzrostu szczęśli-

(1) *Admirari me in hoc immenso opere magnarum variarumque rerum in te scientiam, multarum linguarum peritiam, historiarum tam saerarum quam profanarum cognitionem, accuratamque et exactam antiquitatis investigationem, sive ex veterum lectione, sive ex numismatibus, sive denique ex vetustissima arcuum triumphallum, columnarum, porticum, templorum, aliarumque vetustissimarum aedium inscriptionibus.*

(2) *Acta sanctorum, mensis Aprilis.*

śliwego Jasności W. na ciele i na duszy, przyczyniam się do tego (do wychowania dobrego), nie tylko wzywaniem do czytania żywotów świętych, ale i przestrogiami na piśmie, którem z mądrych ksiąg zebrał, do stanu pańskiego służącemi. Bo cię Pan Bóg na to dał, i tą się nadzieją korona wszystka napełniła: iż czasów swoich zasiąść masz stolicę królewską oycy twego. Których przestrog acz teraz Jasność Wasza nie rozumie, ale gdy cię Pan Bóg w lata dalsze wprowadzi, dać takiego, który przypomnieniem ukaże Ci i wyłoży, grób mój i proch mój uweseli, zwłaszcza gdy z nich do mądrości i cnot świętych królewskich naprawę i pomoc brać Jasność Wasza będzie." Pod tym tylko względem godzi się uważać Skargę za dobrego pedagoga, inaczej bowiem możnaby mu wziąć za złe, iż dzieło takie przeznaczył do czytania dla dzieci, którego nie radziłbym im czytywać, a przynajmniej pragnąłbym, ażeby nie wszystkie w niem objęte żywoty czytywały. Łatwo się o tem przekonać można, przeczytawszy żywot ś. Kunegundy, w którym na szwank wystawił Skarga wstydlivość Bolesława Wstydlivego.

W ogóle można o pracach historycznych Skargi dać to zdanie, iż mu w nich nie tak szło o historią, jako raczej o przewidzenie pewnych celów za pomocą historii, wprawdzie zbawiennych, ludzkości użytecznych, ale na historii nie opartych. Chciał bowiem poprawić moralność przykładami przeszłości, a przykłady te miały dla niego wartość o tyle tylko, o ile wyrażały szczególniejszą łaskę i opatrność Boga, pokazującą się w cudach i przypadkowości. Do tego celu wszystko kierował, do niego naginał nieznane wieki zapadłej starożytności, siłąc się na to, by wszystko co przeszłość podała, co ludzka wyobraźnia

stworzyła, stwierdziło założenie, a historia wydała się nie życia nauczycielką, lecz skarbnicą przykładów, zwracających ludzi na drogę cnoty, prawości, poświęcenia się dla dobra powszechnego. Zgoła, jak w polityce, tak i w historii sekciarstwo, bo dopięcie pewnych celów, powodowało Skargę, stawiając dowód na to, że pisarz, któremu wykształcenia klasycznego (na którym, jak niżej powiemy, zbywało Skardzie) nie dostaje, da zawsze poznać w sobie brak wszechstronności naukowej, brak tolerancji religijnej.

SKARGA JAKO MÓWCA.

Zanim wymowę Skargi rozważę, przywiędę jego dzieła o gospodarstwie duchowném, tudzież na modlitewne pisma zwróć uwagę.

Bezimienny kaznodzieja wspomniał (w kazaniu na pogrzebie Doroty z Ojrzanowa Barzynej) o książeczce Skargi, którą on gospodarstwem duchowném miał nazwać. Dziełko to nie doszło do naszych czasów. Ale posiadamy inше tego rodzaju pismo, to jest o bractwie miłosierdzia. Skarga założył rzeczone bractwo w Krakowie 1584, a wyjeżdżając ztamtąd do Wilna, wydał jego opis, a to dla większego utwierdzenia serc dobrych (jak się wyraża w przemowie do członków tegoż bractwa, pięci obojój), w duchu pokory i uniżenia prawdziwie chrześcijańskiego. Po przemowie i trzech kazaniach o miłosierdziu, znajdują się w tém dziele powinności bractwa, czyli statut, wogóle i szczególnie ułożony. Z ogólnych przepisów o powinnościach braci wszystkich, zastanawia ten ustęp. „Co tydzień (są słowa statutu) dwa bracia do jednego szpitala w Krako-

wie, y do więzienia iść mają, nawiedzając ubogie y więzienie, przynosząc im naznaczoną jałmużnę świecką y duchowną, wzięwszy z sobą Kaptana, jeśli go mieć mogą, któryby ich do dobrego y cierpliwego epominał. A białogłowy toż też czynić mają: ale nie z powinności, ani wszystkie, jedno które chcą a mogą, niosąc także zskrzynki ubogich jałmużnę naznaczoną." Z przepisów szczególnych zastanawiają porządki bractwa, czyli o urzędnikach i ich powinnościach, gdzie powiedziano: „Szafarz czyli Podskarbi bractwa, dając jałmużnę, ma snadnie i bez uprzykrzenia, zwłaszcza gdy jest osoba baczna, spytać, iako się dawno spowiadał, y najswiętszego Sakramentu używał." W końcu są czytania bractwa na każdą niedzielę do roku, „gdy się na kollekty schodzą." Każde czytanie tak ułożono, że naprzód idzie „wyciąg jeden z pisma ś., drugi z Doktorów śs., trzeci z przykładów historii ś. tudzież z pewnych i poważnych ludzi i Doktorów kościelnych."

Przy Kazaniach przygodnych r. 1610 wydanych, znajduje się toż samo dzieło o bractwie miłosierdzia, ale powiększone, zwłaszcza gdy i samo bractwo obszerniejszy później miało zakres. Albowiem r. 1592 założono w Krakowie drugie bractwo, pod godłem ś. Łazarza, a później obadwa te bractwa połączyły się razem. Przeto statuta bractw obudwóch w jedno zlać należało, co też uskuteczniono, i wydano je z Kazaniami przygodnemi, podług edycyi wyżej zmiankowanej. Przerobione to dzieło o bractwie, czyli raczej o bractwach, ma układ następujący: naprzód idą dwie pobudki (nowe kazania) do miłosierdzia. Następuje opis skrzynki ś. Mikołaja, czyli o funduszu na wyposażenie cnotliwych panienek ubogich. Dalej idzie sam

statut, obejmując prawie toż samo co w sobie mieści statut bractwa miłosierdzia.

Czuł to dobrze Skarga, ile sobie zasług u Boga i u ludzi położył, przez założenie tych bractw: dla tego też w te się odezwał słowa do bractwa miłosierdzia, zanim się ono z drugim połączyło: „Jam się też bardzo ukochał w was, y z Apostołem zowią nadroższymi moimi: Boście mię postuszenstwem y ochotą waszą do dobrego, nad inne ucieszyli. Zowią was kochaniem i sercem moim: Bom u was skarb moy niebieskiej nadziei zakupił i zostawił. Zowią was wesełem moim: Bo wszystkie zasmucenia które mi z przesławowania y niewdzięczności drugih rosły, wysście gasili y oddalali. Zowią was wieńcem y koroną moją: Bo dla was mam wielką nadzieję, iż wezmie odpuszczenie grzechów u Pana mego, y dla iżnużn waszych z wami dostanę zapłaty, y przy was się, zły bardzo będąc, pożywię”.

Na uwagę zasługuje żołnierskie nabożeństwo, które przypisując największym z naszych Hetmanów, Janowi Karolowi Chodkiewiczowi i Stanisławowi Żółkiewskiemu, w przemowie do nich zdaje sprawę z pism swoich politycznej treści. Powiada: „że i on pod czas seymów nie milczy, że do miłości oyczyzny, do zgody i oddalenia waśni sąsiedzkich, do uprzejmności ku dobru pospolitemu, do posłuszeństwa i pokory przywodząc ludzie, wolnością sekodliwą wyuzdane. Stan żołnierski (mówi dalej,) po więkšej części zaniechany, y swowolenstwem zepsowany, wielkėj naprawy potrzebuje. Szlachta nasza, która ma to powołanie y onym się sławi, rzenięsta rycerskiego odwykła, od twardości męskiej y polney odpadła, a do miękkości y roskoszy przystała. Opuściwszy jezdę, z której

była sławną, do wozow y karet udali się wszyscy. Młodzi ćwiczenia rycerskiego nie ma, karność zginęła, do takiego zbierania y nieprzystoynego kupiectwa, y głupich utrat obrocili serce swe". Ztemu podług możliwości zapobiegając Skarga, tłumaczy w tém dziele prawa żołnierskie od ś. Jana Chrzciciela podane, podaje modlitwy i psalmy, wybrane przez siebie dla żołnierzy i prozą wytłómaczone, na koniec umieszcza pobudki dla wojowników przy spotkaniu się z nieprzyjacielem, które wybrał z pisma ś.

Zawód kaznodziejski był powołaniem Piotra Złotoustego, w kazaniach też odznaczył się szczególnie, dawszy w nich poznać, że godnym był uczniem Mistrza swego sławnego Marcina z Pilzna, objaśniacza mów Cyceronowych. Przejdźmy te kazania w szczególe.

Kaznodzieja ten, czyli-to badał dzieje, czy się w politykę kościelną zapuszczał, czy na mównicy do zgromadzonego kazał ludu, miał zawsze na celu poprawę obyczajów i nawrócenie serc ku rzymsko-katolickiej wierze. Pióra nie wziął on do ręki, ani słowa żadnego nie wypuścił z wymownych ust swoich, jeżeli nie w tym jedynie celu. Dowodem tego są nie tylko liczne, które wydał dzieła, ale i dodatki do tych dzieł. Tak przy końcu kazań na niedziele i święta, umieścił rejestra obszernie, z których jeden ma treść nauk na zmoćenie katolickiej wiary przeciw heretykom, a drugi zasady do naprawy obyczajów służące. Sposobem prostym, jednostajnym i poniekąd nudzącym, miewając tego rodzaju mowy, nie troszczył się w nich o sztukę, tak je układając, że naprzód Ewangelią opowiedział ś., następnie krótki jój wykład położył, a na koniec wykład obszerny rzeczy do treści tejże ewangelii zastosowany, a to wszystko popierał słowem bożem, wyczer-

pięć z ogromnego obszaru całego pisma ś. Ten obszerny wykład, a więc i samo kazanie, zwykle na dwie dzielił części.

Mówcą okazał się wielkim w kazaniach O siedmiu sakramentach, większym w Kazaniach przygodnych, a największym w Sejmowych kazaniach.

O każdym ze siedmiu sakramentów powiedział kazań kilka. Tak o trzecie sakramencie, czyli o ciele i krwi pańskiej, siedm miał kazań, a w dalszym ciągu tegoż przedmiotu, czyli o mszy ś. kazań dziesięć. Kaząc o siódmym sakramencie czyli o sakramencie małżeństwa, powiedział dwoje nader czołych kazań; w pierwszym rozwiódł się o szczęśliwem pomieszkaniu w małżeństwie, i o wychwalaniu czystości i stanu powściągliwego; w drugim piękną powiedział mowę do oblubińców przy ślubie.

Obok tych kazań słusznie postawić należy kazania o czterdziestodniowem nabożeństwie, tudzież kazania czasu wojny, pobudkę do modlitwy, i kazanie do żołnierzy w czasie potrzeby wojennej. Jest kilka kazań tej treści. Kazania na modlitwy czterdziestodniowego nabożeństwa odmienił przy wydaniu ich 1610 roku, w krótszym ogłaszając je sposobie. Albowiem przy wydaniu z roku 1600. jest ich dziewięć, przy wydaniu z roku 1610 tylko pięć.

Kazania przygodne, czyli w różnej materji, jak przystępna czyli okoliczność nadarzyła miane, więcej go niż tamte kosztowały prace, o czém tak mówi (do czytelnika przy kazaniach o siedmiu sakramentach): „Bez zalecania to tylo powiem, że takich kazań pisanie, daleko z większą trudnością przychodzi, niżli owe Postylne. Przyczyny się domyslić łatwo, iż rychlej głowę wiadomością i nauką napełnić, aniżeli wolą i sercem ludzkim ruszyć kto może”.

Na szczególną uwagę z nich zasługują: Kazania o przysługującym życiu i pogrzebne, a pomiędzy ostatnimi odznaczają się kazania na pogrzebie Królowej Anny Jagielonki matki, w którym w drobne jej prywatnego życia szczegóły wchodzi, i o sławnym owym kabecku, sierotką zwanym, rozwodzi się z czułością; kazanie czasu suchości; na miłość we łabo; za odebrane dobrodziejstwo od Boga; dwa kazania za powrotem Króla ze Szwecyi; o boju i żołnierskim chrześcijańskim; na koniec kazania pojedynczo wydane, i inne jeszcze w spisie dzieł przywiedzione.

Szczytem kaznodziejskiej sztuki, są kazania jego sermowe. Szkoda, że ośm ich tylko doszło do nas, lubo w osmnastu sejmach kazał Skarga. Dla tych to kazań szczególnie zasłużył sobie na to, ażeby go Birkowski „ognistym kaznodzieją, Piotrem Złotoustym“ nazwał. Nikt z późniejszych mowców kościelnych nie wyrównał mu w tej mierze, nikt podobnie jak on serc ludzkich nie trzymał w swych rękach, i obracał niemi jak sam chciał, przydziwną, a jemu tylko daną wymowę. Ogniste słowa wymykały się z ust jego, i prosto w serce słuchacza trażały, jedne pożerając go swym żarem, drugie rozgrzewają zwolna, aż do póki całe nie zajęto się płomieniem miłości Boga i bliźniego. Chociaż ogniste kazał, przecież zdawał się być czynić to z taką uwagą w słowach swych, iż nie rozeznac było, czy ojciec do synów, czy mistrz do uczniów mówił. Wielu, a nawet sama starszyzna jezuitcka miał mu to za złe. Lecz Skarga wiedział dobrze, że właśnie na tém wielkość mówcy zależy, ażeby nie zawsze raził uszy słuchacza, starał się zwolna zakraść do jego serca, a opanowawszy przez to i rozum, obudwoma kierował następnie podług woli. Wdzięcznie więc przyjmował kaza-

dzieja przymówki tych, którzy go upominali o gorętsze słowa, niż owe pieśczone niektórych uszy znieść mogą (powiada Birkowski): ale mimo puszczał nie stosowne te rady, i tąż samą, co przedtém postępował drogą, o to się jedynie troszczył, ażeby słowa jego nie trafiły jak ziarno na skalistą rolę, lecz utkwiły w duszy słuchacza, i pomyslny wydały owoc. Zatem, modlił się do Boga przed zaczęciem każdego kazania, błagał go, ażeby dał jego słuchaczom nowy umysł i nowego ducha; ażeby oddalił kamienne, a dał im mięsiste serce (słowa są Birkowskiego), a przy końcu mowy zwykle w te słowa obracał się do pobożnie słuchającej go rzeszy: „Co na umiejętności y li-chej siłcece y wymowie moiey schodzi, ty człowiekolub-cze, miłosnikù dusz naszych, nagradzay. Bo ia na twoje robotę, koni i wołów nie mając, ubogi y słaby twoy kmio-tek, z samą tylo motyczką, rad y z ochotą wychodzę“. (1)

SKARGA JAKO UCZONY MĄŻ, DOBRY POLAK, CNOTLIWY CZŁOWIEK.

Takim był mówcą Skarga. Zobaczmy teraz jakim był uczonym, jakim Polakiem, jakim człowiekiem.

Uczonym nie był z powołania, był nim z natchnienia. Ważniejsze spory, które miał z różnowiercami wypracowywali włoścy Jezuici, a Skarga tłómaczył je z łaciny na polski język. Wyraźnie o tém mówił Jarosz Moskorzowski, i snadź na dowodach opierał się, gdy (jak o tém w następnym powie się artykule) publicznie rzecz tę głosił, a Skarga jej nigdzie nie odparł. Drugi z największych jego przeciwników Andrzej Wolan (2) zarzuca mu, „że wię-

(1) Skarga w Wzywaniu do jednej zbawiennej wiary.

(2) Bałńskiego pisma histor. III. str. 70.

cey jest żartownisziem, niż poważnym teologiem, i że maicy w łacinie, aniżeli w polszczyźnie będąc biegły, woli w oczystey pisywać mowie, gdyż mu tak ławlewy jest żartować i dopiekać“. Sam Skarga (w żywocie ś. Hugona) nie tai się z tém, że mała jego nauka, dodając oraz, że nie dbał nigdy o to, ażeby go uczeni za uczonego w kazaniu mieli; czego na karb skromności jego nie policzy, kto pisma Piotra Złotoustego z naukowego stanowiska, nawet powierzchownie, rozważy. Nie widać bowiem z pism jego, ażeby był wielce obczytany w starożytnych i nowszych pisarzach, i ażeby z nich należycie korzystać umiał; bo, jak mówi Birkowski, głównie czytywał samo tylko pismo ś., a czytywał je z poważnym rozmysłem. Wprawdzie są ślady (w kazaniach o mszy ś.), że i greckich czytywał pisarzy, że i nowsi dziejopisarze byli mu znani, których (zwłaszcza w kazaniach na niedziele i święta) przytaczał często, zbijając i niemi heretyków: ale widać także i to, że we własnym rozumie i zdrowym rozsądku raczej, niż w księgach mędrców zasoby na poparcie rzeczy, o której rozprawiał, czerpać wolał. Czasem nawet grzeszy przeciwko historycznej prawdzie, biorąc wiadomość o rzeczach nie z głównych lecz podrzędnych źródeł (1). Zawsze się powtarza, gdy zepsute gromi obyczaje, lub popisuje się ze swoją uczonością (2). O ile był skorym do sporów religijnych, o tyle dalekim od sprzeczek literackich.

(1) W kazaniu na XXI. niedzielę po świętkach, mówi mynie o prawie rzymskiem, nakazującym, ażeby dłużnika nie mającego czym zapłacić, codzień katowie wywodzili z więzienia, bili go kijmi i siekli biczami.

(2) Trómaczenie niedzielii siedmdziesiątnicą nazwanej, w kazaniach na niedzielę starozapustną i pierwszą postu.

Wtedy tylko porywał się do odparcia zarzutów, kiedy, koniecznością zmuszony był prostować fałszywie rozsiewane o sobie wieści. W kazaniu na dzień ś. Jana w Krakowie mianem, powstał przeciwko wyrodkom ojczyzny, a w kazaniu mianem w Wislicy upominał katolików, ażeby cierpliwość mieli z heretykami, by do rozlewu krwi nie przyszło. Przekręcono jego słowa w ten sposób: jakoby bękartami nazywał owoczesnych Polaków, a katolikom radził przelewać krew protestancką. Gdy przy wyjeździe Zygmunta III. do Inflant roku 1601 miał kazanie w Wilnie, Minister heretycki w Szczecinie imieniem Kramer, „mając tak długie uszy, że aż stamtąd usłyszał, co Jezuita polski na Litwie prawił na kazaniu“, mowę Skargi (1) na niemiecki wytłómaczył język, „i rozrzucił ją po Niemcach, Prussach i Litwie, ażeby świat wiedział o tém, jak straszliwe i krwie pragnące kazania miewają polscy Jezuiti (2).“ To więc kazanie, mylnie przez Niemca dosłyszane, wydał drukiem Skarga, powołując na świadków znakomitych ludzi, którzy na nim w kościele byli, i uwagi nad owem, co je Kramer wydał, poczynił. W rodowitym języku swoim wydał to pismo, odezawszy się do Kramera w te słowa: „Ty do mnie po niemiecku, ja do ciebie po polsku, szukaj sobie przekładacza jakom i ja szukać“. Zkąd widac, że Skarga nie znał niemieckiego języka.

(1) Toruńianin pewny, będąc właśnie w Wilnie, przepisał Kramerowi tę mowę, ustnie ją w kościele posłyszawszy.

(2) *Von der Hauptfrage an heretico sit fides servanda eine erschreckliche blutdürstige Jesutter Predigt so Petrus Scharga (tak) 1601 in der Stadt Wilde (tak, za Wilna) gehalten hat mit einer Vorrede und kurzem Bedenken Danteltis Crameri. Leipzig 1602.* (w ćwiartce. Jest w bibl. gimnazjalnej warszawskiej).

Cechowały Skargę cnoty obywatelskie, lecz nie jako Polaka, ale jako Jezuitę: który miłował ojczyznę, a wszystkich rodaków, co nie po rzymsku wierzyli, występ chciał; który kochał naród swój, ale krępowanym pragnął go widzieć wolą Króla przez Jezuitów skrepowanego; który od przemocy panów chciał mieć uwolnione chłopstwo dla tego, że ci taką wiarę kazali wyznawać poddanym, jakiej sami byli zwolennikami (wyżej wspomniany zjazd włodzisławski potwierdza to). Miał, podług Starowolskiego powiedzieć, „że dla tego nie po łacinie, lecz po polsku pisuje, ażeby język nasz ojczysty jeszcze młody obrobił należycie: wreszcie że Polakiem będąc, dla Polaków tylko żyje, czuje i myśli.” Wiemy to przecie, że Skarga okolicznością tylko zmuszony po polsku pisać przedsięwziął. Bo (w Wtorem zawstydzeniu Aryanów) powiada „że między inszą bronią, którą heretycy wojują, są książki. Odpowiedzi na nie, że są od katolików, ale po łacinie; a w polskim języku bardzo ich słabo. Gdy wszakże heretycy polszczyzną najwięcej zwodzą proste ludzkie, przeto i katolicy w sporach religijnych po polsku rozprawiać się z nimi powinni.” Zkąd wnoszę, że gdyby nie ta okoliczność, wołałby być raczej po łacinie pisywać i kazać, aniżeli po polsku. Jakoż dopiero helwecki i odnowiony Chrystusa kościół zmusił Jezuitów do tego, ażeby rozprawy religijne zamiast po łacinie, miewali po polsku, czego długo uczynić oni nie chcieli (1). Im nie szło bynajmniej o polszczyznę, ale o wytępienie przeciwników rzymsko-katolickiego kościoła. I gdyby nie ta okoliczność, czyżby byli chcieli zezwolić Skardze kazywać po polsku? i sam (przypuściwszy, że mu nad łacinę miłszą była polszczyzna,

(1) Wątek, w przypisaniu *Dialtycis*.

mógliby być nie stosować się do woli przełożonych swych? on, który z narażeniem własnego życia, ślepe wykonywał ich rozkazy. Zwałony na siłach, i już prawie na pół umarły starzec, błagał starszyny swój, ażeby mu pozwoliła oddalić się od morełnego zatrudnienia królewskiego kaznodziei. Zgadzał się na to sam Zygmunt III. lubo z boleścią serca, gdyż duszą i ciałem do Piotra Złotoustego przyłnął. „Jednakbych (mówi Skarga, w przypisaniu Zygmunutowi III. kazań o siedmiu sakramentach) rycheley W. K. M. użył, niżli starszych moich, którzy mię posłuszeństwem przyciskają, abych się do ostatniej siły, którey już tylko w piersiach a głosie trochę czuję, z iarama tego dworskiego nie wyprzęgał, chcąc waim wołu do roli nałożonego, który się do czego innego nie przyda, domorzyc.” I mieli powód słuszny Jezuić, że Skargę trzymali na dworze królewskim: bo on i Monarsze, i jego poufalcem (mianowicie też Andrzejowi Boboli Podkomorzemu korenemu, któremu wiele z dzieł przypisał swoich) miły, nie tylko sprawmi zgromadzenia swego zrzęcznie kierował u Króla, ale mu także donosił wszystko, cokolwiek dobru publicznemu niebezpieczeństwem zdało się grozić. Bo, mówi Birkowski, „gdy się dowiedział o swawoli kofnierskiej, abo o wydzierstwach urzędników, biegał z temi nowinami do pokojów pańskich.” Ztąd powód do narzekań na kaznodzieję, że się w rzecz nie swoją, to jest w politykę mięsza. Ztąd snadź poszło, że wszelkie kroki jego ganiono, nawet i takie, które owszem pochwalać należało. W przypisaniu dzieła o bractwie miłosierdzia, dziękuje Panu Bogu Skarga, „że bractwo nie dbało na języki, i śmiechy, i urągania ludzi nie rostopnych.” I z czegoż się śmiano i urągano?

czy z założenia bractwa? Wszakże takowe już istniały przed Skargą, jak bractwo rożańcowe, s. Anny, i wiele innych. Ale bez wątpienia dla tego zakład miłosierny puszczo na języki, że go Jezuita zrobił, że ojcem duchownym w tymże bractwie nie kto inny być mógł, jak Ksiądz Jezuita, i że zgromadzenie Jezusowe było przez to w możności dowiadywania się o wszystkiem, co się dzieje w kraju, mając za pośrednictwem bractwa styczność ze wszystkiemi stanami polskiego obywatelstwa. Bolało to nader pobożnego kaznodzieję, który z tego powodu gorzkie przed Królem Zygmuntem III. rozpościerał żale (w przypisaniu mu kazań o siedmiu sakramentach), mówiąc w te słowa: „Mogąc nie szemrać nieżyczliwi y nierostropni, którzy na plesliwe (*pletliwe*) powieści ucha nakładają, a prędko temu co ochydy ludzkiej służy, wierzą, iż się w sprawy dworskie wdajem. Powołanie nasze zakonne, y powinności w nim, na któreśmy się obowiązali, y ustawy nasze tego nam bronią, abysmy się za świeckie sprawy chwytać mieli. Nie tu kancelarya; kaznodziejski tu y spowiedniczy warsztat, nabywanie dóbr wiecznych, rada do wzgardy doczesnych. Lecz to szatana trapi, y wytrwać tego nie może, iż u dworu, z łaski Bożej, kacerstwa takiego przystępu nie mają, a le-dwo już kilaś dworzan heretyków zostaje.”

Wszelako ktokolwiek i jakkolwiek żywot i sprawy Skargi bez uprzedzenia i stronności roztrząśnie, zgodzi się na to, że on był pełnym cnót człowiekiem, i że cokolwiek i jakkolwiek działał, czynił to z tēm przekonaniem, że działa dobrze, z cnotą i z powołaniem swoim zgodnie: bo że i politykiem był, tego dowodzą jego dzieła. Mądrze on stawiał swe kroki, ustępował, gdzie musiał, a gdy się

znowu wzmógł, podniósł głowę i powracał życiu to, lub owo pismo, które poprzednio skazał na zagładę. Ztąd owa różność w wydaniach dzieł jego (1) której był sam sprawcą. Chociaż ulegał okolicznościom, nie był to jednak przewrotny i płochoy Stanisław Orzechowski, który co chwila zdanie swe zmieniał, coraz to nową przybierając na siebie maskę: ale był pełen charakteru i, o ile mógł, wzdaniach swoich stały Jezuita, który miał sobie za zaszczyt być członkiem zgromadzenia Jezusowego. Wtę mierze tak się rozwiódł przy końcu Wtórego zawstydzienia Aryanów: „Tam (w Probie cnót zakonu Jezusowego) nauczysz się, co to Societas Jesu, y zakon ten, jako ogniem przeciwności wyprobowany jest y doświadczony, któremu ia niegodzien. Wiem co się w nim dzieje. Pan Bóg z osobnej łaski na mię weyrzał, gdy mię do niego powołać raczył.” W życiu i pracach swoich skromny, skromnym ucinkiem zakończył wielkie swe dzieła, czule żegnając się z tym światem, na którym za życia jaśniał, a po zgonie (po roku 1612) miał jaśnieć wiecznie. Wszczępłtęj i lichu przybranęj celi, skrył się, lecz nie utaił przed ludzmi: taż sama co i wszędzie towarzyszyła mu sława. Przypisując Zygmuntowi III. Kazania na niedziele y święta całego roku, te pamiętne wyrzekł do niego słowa: „Po dwu y trzydziestu lat rzemieśla mego kaznodziejskiego, tą trochę podłey pracey, w zostawieniu pisma, nauki którąm w imię Chrystusowe rozsiewał, zamykam wiek moy, y dni te złe y krótkie drogi moiey.”

(1) Jochera obraz II. 657, 658.

14. 15. R. 1607. Jarosz i Piotr Moskerzewacy.

STANOWISKO NAUKOWE.

Nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale i duchem świętym. Nie gładką tylko mową, ale nauką i myślą odznacza się i użyteczną staje literatura każdego ludu zwłaszcza jeżeli pisarz myślący, zapaśny w wiedzę teraźniejszości i przeszłości, a przytém tchnący uczuciem piękną, w kierunku praktycznym do mądrości zmierza, starając się głównie o to, by kształć serce i oświecając rozum narodu, zwołał na jego literaturę dary ducha bożego, ubierał ją w piękną i narodowości ludu odpowiednią szatę, wpływał przez oboje na poezję i wymowę, które słusnie są miane za wieniec każdego piśmiennictwa, do wyższej pominiętego potęgi. Przedstawiliśmy już czytelnikowi z pisarzy tego rzędu największe znakomitości: przedstawiliśmy mu poetów i prozaistów takich, którzy w narodowym wyrażając się języku, zarówno myśli jak uczuciu piękną hodowali, którzy myślą głęboką, niby duchem świętym, ożywiając swoje pisma, umieli uczucia wznioste i głębsze nauki popularnie, pięknie, powabnie przedstawiać. Jednego z nich (Mikołaja Reja) wyjąwszy, wszyscy inni katolicki wyznawali kościół. Idzie za nim pisarz drugi, odwołanego kościoła Chrystusowego (jak go nazywał,) wyznawca, czyli, jak się o takich ludziach wyrażać zwykliśmy, sekciarz aryański. On jeden z pośród swych współwierców umiał pismami własnymi nie tylko do myślenia pobudzić, lecz nadto rozniecić niemi, rozkrzewić i wysoce wznieść ducha tak poezji, jak i wymowy polskiej (na których, powtarzamy to, literatura każdego wspiera się ludu

głównie, bez których nie istnieje nawet, czyli nad piśmienictwo nie wznosi się wyżej): gdy przeciwnie inni, rozumem równi mu myśliciele, po prostu lub ciężko uczenie (jak Niemojewski Jan,) o takichże co on przedmiotach rozprawiając, myślą i nauką na wzrost literatury naszej wpływając nie potrafili. On jeden zrzęcznie i pięknie przedstawiając u nas myśli o Chrystusa wierze takie, które obecnie, z pod pióra Niemców i Francuzów wymykając się, trwogą i zgrozą katolickie przejmują duchowieństwo, przyspieszył zgubę wyznawanemu od siebie kościołowi, niewczesną swą garliwością zepsuwszy, co miał najdroższego.

POGLĄD NA PISARZA I JEGO PRACZ.

Pisarzem tym jest Jarosz Moskorzowski, który wraz z Piotrem synem swoim wiódł spery teologiczne częścią z Jezuitami, częścią z protestantami, sam będąc protestantem (aryańskim): który połączył w sobie wszystkie zalety, wyższość pisarską znamionujące: który poeta (według Ks. Juszyńskiego) i mówcą będąc, umiał najgłębsze myśli w dostępny dla ogółu przedstawiać sposób: który stawszysię przez to popularnym, stynał sam jeden między ayańskimi protestantami jako artysta i człowiek naukowy, ceniony będąc wyżej dla polskiej, niż łacińskiej wymowy. O ile bowiem (mimo makaronizmów, któremi lubo rzadko sadził) gładką i w myśli bogatą była jego polska mowa, o tyle łacińska mniej miła, i powabu prózaa, aczkolwiek i ta, według zagranicznego krytyka (1), miała wiele mocy. Rozważać go będąc pod względem tej wymowy, przez nią podobnie jak na jego przeciwnika zapatrując się nań, i kładąc go

(1) Reimann u Ossolińsk. I. 255. nastp.

zaraz po nim, z przyczyny iż przez zatargi toczone z tymże, największej nabył sławy, a oraz najwięcej zaszkodził sobie. Inaczej bowiem wcześniej powinienby wystąpić, gdyż rzeczywiście już r. 1600 wstawił się polskim drukiem. Resztę, a mianowicie o tém, jaki udział od polemiki odrębnie brał w rozsiewaniu mniemań swój sekty, powiemy w drugim i trzecim tomie naszego dzieła, katechizmów i pism Socyna dotykając.

Na dziełach, które wydawał, pisał się Jarozsem z Moskorzowa (leży ta majątność około Wislicy w Małopolsce). Był potomkiem sławnych w dziejach naszych pokoleń, obfitował w naukę, cnotę i majątek. Około r. (1) 1595 przystał do sektarzów Fausta Socyna, był gorliwym Arjaninem i pierwszym ich zgromadzenia zaszczytem, które aż do samej śmierci (do r. 1625 według Ossolińskiego) bronił wszelkimi siłami przeciwko zarzutom Jezuitów i protestantów, które pobożnym swym zywotem zdobił, przykładem i słowem wzmacniał, nic z ust nigdy nie wypuszczając, coby zbawiennego nie przynosiło pożytku. Czytałem cztery pisma jego (są w ćwiartce wydane) noszące tytuły:

Odpowiedz na Script, Przestroga nazwany, który X. Jan Petrycy Minister Zboru na Jodłowce wydał w r. 1600. uczyniona. w Rakowie 1602 (jest w bibl. gimnazjalnej warszawskiej).

Zniesienie zawstydzienia, które X. Piotr Skarga Jezuita, wnieść nieskutecznie na Zbor Pana Jezusa Nazarańskiego usiłował, uczynione w Rakowie 1607 (w ćwiartce,

(1) Mówi Ossoliński w Władomości. I. 240.

czytałem w bibl. Załuskich w St. Petersburgu. Jocher II. 292. nie widział go).

Zniesienie wtorego zawstydzienia, w Rakowie 1610. (w ćwiartce, jest w bibl. gimnazjalnej warszawskiej, przywodzi i Jocher II. 293).

Wtore zawstydzienie X. Skargi. Abo odpis na potworną Książkę jego, ktorey dał tytuł Mesyasz nowych Ariannow wedle Alkoranu Tureckiego, uczyniony przez legoż szlachcica polskiego, który mu był pierwsze też zawstydzienie napisał. Roku 1615. (jest tamże. Przywodzi i Jocher II. 294. Wcześniej bo roku 1611 odpisał i na książkę Księdza Gurskiego, lecz dopiero roku 1617 miał, według Jochera tamże, bo ja nie widziałem, ogłosić swój odpis drukiem.)

JAROSZ MOSKORZOWSKI JAKO UCZONY.

Jedna jest prawda, jak i Bóg jest jeden, lecz różne są jój postacie. Pojmuje się ona bezwzględnie i względnie, a przedstawia się wewnątrznie i zewnątrznie, czyli w sposób zrozumiały i każdemu dostępny, objawia się i powinna objawiać. Bezwzględnie ucuwa Boga i prawdę człowiek wiary, sekciarz ucuwa oboje względnie, ciągnąc wodę na swoje koło, a sposób, w jaki to czyni, jest właśnie zewnątrznią stroną dowodzonej prawdy, co metodą czyli kunsztem objawienia jój nazywamy. Stosując to do zachodzącego przypadku, inaczéj dogmata religii chrześcijańskiej katolik, inaczéj sekciarz pojmuje, a obadwaj sądząc, że je pojmują dobrze, są właśnie przez to według swego mniemania ludźmi wiary. Lecz czy są nimi rzeczywiście? czy dobrze mniemają, lub czy błędzą? o tém znawca

tylko, czyli teolog może zawyrokować: a przeciwnie o tém, czy rozprawiając o swoich mniemaniach, spór wiodą według przepisów nauki i sztuki? każdy jest w stanie wydać sąd, ktokolwiek z naukowego umię zapatrywać się na rzecz stanowiska. Niechaj przeto teolog zawyrokuje o tém, o co i dla czego, spierali się z sobą Skarga i Meskorzowski, naszą to albowiem przechodzi możność: na nas dosyć będzie, gdy czytelnika zapewnimy o tém, że pierwszy mógł się przy swoim zdaniu upierać tém pewniej, gdy poniekąd miał poparcie swych mniemań nawet od wszystkich, prócz Aryanów, protestantów; a drugi tém niepewniej mógł obstawać przy swoim, gdy za wiele dowodził, utrzymując „ze nie tylko protestantem jest tak dobrze jak i drudzy (czemu przeczyli protestanci), i dla tego ma prawo (według uchwały konfederacyi) wyznawać swobodnie swą wiarę, lecz nawet wyznawcą będąc kościoła najstarszego w całym chrześcijaństwie, nie może być o też wiarę od młodszego, czyli katolickiego kościoła Kapłanów nagabany.” Albowiem (jak się w Zniesieniu wtorego zawstydzienia 380. wyraził) pierwój miał według niego być „apostolski, którego się odnowiciele jego polscy (Aryanie) trzymają, niż katolicki, a mianowicie też rzymski kościół, który wyznawają Jezuici.” Zgoła, chociaż znoszeniem Trójcy ś. i bóstwa Chrystusowego samą przycies chrześcijaństwa podcinał, chrześcianinem jednakże nazywanym być chciał Meskorzowski, i mawiał, „że na jednej łódce z innymi protestantami polskimi żeglując, ma równe z nimi do swobód religijnych, konfederacją sobie zapewnionych, prawo (1).” Sam rozum uczy, iż słusznie występowali

(1) Ossolińsk. I. 288, 289. Tenże (o *Grzegorsu Pauli z Brzeska* będzie osobny artyk. w tém dziele) w *Rozmaitości* krakowskich I. 29. nastpn.

z nim w spory, tak katolicy jak i protestanci, wzywając go o dowody swych twierdzeń; które dając, czy je słusznie pokładał, o tém, jak rzekliśmy, nie naszą jest rzeczą wyrokować. Ale to pewna, że gdy przedstawiał twierdzenia swe i dowodzenia, taką przed ówczesną publicznością rozwinał naukę, jakiej nikt z sekciarzów piszących po polsku nie objawił, czemu sam Skarga (1) nie śmiał przeczyć; że gdy wiódł spór z katolikami i protestantami, wiódł go w sposób wszelkim warunkom, jakich świecka wymaga mądrość, odpowiedni. Przywołując źródła, i takowe (po swojemu, rozumie się) objaśniając, na trzech głównie podstawach opierał ich wyrozumienie: na języku (w którym napisane, i na polską mowę przełożone były teksta pismaś.), na dziejach, na rozumie. Wyłuszczając rzecz w pierwszym względzie, dowodził przeciwnikom swoim nieznaną języka hebrajskiego, greckiego i łacińskiego, a nawet polskiego (2). Wyłuszczając ją we względzie drugim, przytaczał historyków, rzymsko-katolickiej lub protestanckiej wiary wyznawców (3). Wyłuszczając ją we względzie trzecim, wykazywał im sprzeczności, niepojęcie samych siebie, chramanie, jak się wyrażał, konsekwencyi (4). Z kąd wnioskuje: „że inaczej pokazuje się prawda w czystych źródłach, a inaczej w pomulonych, że czego przeciwnicy jego nie umieją, tego drugich uczyć nie mogą,“ uragał w żywe oczy, dowodząc im: „iż owszem z ich twier-

(1) U Jochera II. 679.

(2) Zniesienie wtór. zawstydz. 212, 392. Odpowiedź na Script 8, 37, 80, 136, 137.

(3) Znieś. wtór. zawstydz. 541. Odpow. na Script 137.

(4) Zniesienie wtór. zawstydz. 170, 182, 372. Odpowiedź na Script 156.

dzeń pokazuje się, że są Aryanami, że są kary godni za fałszerstwo, gdyż objaśniając pismo święte, odmieniają jego słowa, że są nieukami, którychby dobrze wychłostał nauczyciel, gdyby się z taką mądrością odezwali w szkole" (1). Lecz łatwo było Skardze (protestantom bynajmniej) dać sobie radę z Moskorzowskim we względzie języka polskiego (2), ale zarzutu, jaki mu tenże o nienkostwo uczynił, wytykając, „iż co przeciwko wyznawcom odnowionego w Polsce kościoła mówi, pożyczca od włoskich Jezuitów, i w ojczystej wydaje mowie (3),” nie zrzucił z siebie, i słówkiem nawet nie usprawiedliwił się w tym względzie. Również zamilkł i protestant, którego Moskorzowski już Erazmem Roterodamczykiem, już nawet Lutrem i Kalwinem zbijał (4), i upominał o to, ażeby się nie popisywał poezją daremnie, gdy pisze wiersze, z których „jedne chramią, a drugim tylko Echo responduje.”

O sobie powiedział krótko (w przypisaniu Zniesienia Królowi Zygmuntovi III., jak rzekliśmy), wyraziwszy się,

(1) Znies. wtorego zawst. 311, 354, 387, 559. Odpow. 60. W odpowiedzi na Script 156. tak się wyraża: „O miły Xe (Księżę) Petrycy, kiedyby tak żaczek w szkole dysputował, wzięłby wielką cięgę od Bakałarza: ale tobie się wszystko zeydzie.”

(2) Wyrzucał Aryanin obudwom. (Znies. wtorego zawst. 362. Odpowiedź 80.) „że wbrew duchowi polskłej mowy tworzą i używają dużo nowych wyrazów, *darowny*, *uślaganiec*,” lecz pierwsze, przez Skargę puszczone w obieg, weszło w użycie, (porównaj Lindęgo p. w. *darobierca*.) drugie przez Petrycego utworzone nie znalazło poklasku.

(3) Zrobił mu ten zarzut w przemowie do czytelnika przy Zniesieniu zawstydzienia pierwszego, które z ojczystego folwarku, z Woley-Moskorzowskiej, przypisał Zygmuntowi III. r. 1606.

(4) Odpow. 135, 146.

„że on sam i jego współwyznawcy, będąc potrzebą wielką i samym gwałtem przyciśnieni, przystąpić musieli do obrotu powiny, aby przez zamilczenie swe kto nie rozumiał, że się do tego znają co im Skarga zadaje, niesłusznie wewłaczając na nich aryańskie imię.” Czyni następnie wyznanie wiary, której się z współwyznawcami nauczył z pism prorockich i apostołskich, tudzież ze składu apostołskiego, a całą rzecz kończy modlitwą do Boga, „ażeby się jego świętymi, a nie od ludzi wymyślonymi ustawami, rządili i kierowali wierni.”

JAROSZ MOSKORZOWSKI JAKO OBYWATEL POLAK.

W toż samo godzi w Zniesieniu wtorego zawstydyzenia, objawiając przy tém uczucia swe obywatelskie, w przemowie uczynionój „do mościwych swoich panów i bracięj cnego narodu polskiego:” gdzie w te do nich odzywa się słowa: „Cudzoziemcowi żadnemu nie umykacie W. M. ludzkości swej; a iakożbyście swemu, a temu ieszcze, ktoremuście W. M. wiele chęci wielkich zawsze pokazowali, umknąć iey mieli? Na seymikach, na seymiech radzi W. M. słuchacie człowieka o prawach i swobodach koronnych roztropnie mowiącego, y dobrze Rzeczypospolitey całej, iakoby zachowane być mogło, gruntownie pokazującego; a iakożbyście W. M. moi Mościwi Panowie potrzebnie, iako tuszę, piszącego o prawach y swobodach Boskich, czytać z chęcią i z ochotą nie mieli?” Zkąd widać, że Moskorzowski wcale nie trzymał się zasad, jakie niektórzy z jego spółwierców przyjęli, to jest, ażeby oddawszy się chrześcijańskiej pobożności, unikać wszelkich publicznych postug (1), gdyż

(1) U Jochera II. 545. nastp. Siarczyński obraz wieku I. 13, 15.

i owszem pełnił takowe. Rzecz dziwna, że i Józ. Maks. Ossoliński błąd ten podzielił, i wszystkim wyznawcom odnowionego kościoła poczytał go za winę (1).

Dowodniej jeszcze, jakim Polakiem, jakim chrześciani-
nem jest, wykazuje w zakończeniu tegoż Zniesienia wtó-
rego, w te odzywając się słowa: „Nie masz między nami
zwad, nie masz praw (processów), nie masz zaszcia ża-
dnego, bo by się ieno namniey co między nami wznieciło
takiego, zaraz to strofuiemy, y zaraz między sobą uciera-
my. Z Pany samsiady tak żyjemy, że każdy widzi, iż że
wszystkich naszych sił szukamy tego, abyśmy wedle nauki
Apostolskiej z każdym w pokoiu żyli. W sprawach wszel-
kich strzeżemy tego, aby z nas żadna niesłuszność nigdy
się nie pokazała. Praw Bożych ani ludzkich nie tłumimy,
bo ani przeciw prawom Bożym upornie, ani ludzkim wy-
stępujemy, owszem na tym są wszystkie siły nasze, aby-
śmy ludzi wszystkich do zachowania praw Bożych y Pan-
-Christusowych, w których wszelka pobożność y cnota za-
warta iest, przywiedli; a od wymysłów ludzkich, za kte-
-rymi ludzkom, częścią od superstitey, częścią od swey we-
-li, y rozpusty, tak wielkiej, iako widzimy czasu dzisiej-
-szego przyszła, odwiedli.” Kończy rzecz tą modlitwą:
„O Panie Jezu, iedyna ochłodo ludzi utrapionych, zdeymi
potwarzy z ludu twego; a prawdę day poznać tym, którzy
się tobie przeciwia. Nie poczytay im tego za grzech, co
z niewiadomości czynią: Lecz sam wynieś chwałę twą, iako
słońce, y nią oświec wszystkię ziemię, aby się tobie, y Be-
-gu Oycu twemu przez cię wszyscy kłaniali, onę wesolą

(1) W życiu Moskorzowskiego i Jana Niemojewskiego, w Wia-
domościach i Rozm. krakowsk. znajdującem się.

pieśń zakrzyknąwszy: Siedzącemu na Stolicy, y Barankowi, cześć, chwala, zwycięstwo, y błogosławieństwo na wieki Amen."

Piotr Moskorzowski.

Rozpoczęte przezeń kłótnie prowadził dalej Piotr, takiego ojca mniej biegły w naukach i mniej wymowny syn, o którym tu z tej jedynie przyczyny powiem, że wydawał dzieła tejsze treści, co i jego rodzic. Jedno znam tylko, a i tego tytułu nie umiem przywieść dokładnie, gdyż wydarły był w dziele które w bibliotece Załuskich czytałem (1). Po przemowie stoi na stronie pierwszej: *Odpowiedz na script Asymbolum Socinianorum, y non Credo, abo niewiara Arianow dzisiejszych, nazwaną*. Z tego dzieła dowiadujemy się, że przeciwko Księdzu Clementinuszowi, który owe Asymbolum, celem dowiedzenia Aryanom niewiary napisał, wymierzone jest ono. Autor „ma nadzieję w Bogu, że to asymbolum okaże się niewinności Aryanow wielkie symbolum, zwłaszcza gdy wyliczywszy (tuż po przedmowie) „pomowy co grubsze, przez które w Asymbolum ukrzywdził ich” protestuje się przeciwko wszystkiemu przed światem, „gdyż wiele im przywłaszcza (przypi-

(1) Przywodzi go Sobolewski u Joch. II. 267, Nro. 3404. nie czytawszy samego dzieła. Oprócz tego są też w katalogu rękopisów biblioteki zakładu Ossolińskich CCVII. 135, 161. zapisane, mowy Piotra Moskorzowskiego na sejmiku opatowskim r. 1637 miane, pełne pięknych myśli i życia, lecz w języku makaronicznym. Dziennik znacniejszych zdarzeń od r. 1645—1650., który według P. Wiszniewsk. hist. liter. I. 72. ma istnieć w rękopisie, nie Jarsza, jak mylnie także powiedziano, lecz Piotra mógł być dziełem.

suje,) i za własne ich udaje słowa, z których jednych zgoda tam nie masz, drugie sąc ale nie tak okęszone, y nie w takim iako on chce wyrozumieniu położone, trzecie przeciw temu co on przywodzi, a co naygorsza, między temi assercyami wiele iest takich, do których się nie tylko nie znają (przyznają), ale i też za bluznierskie sami mają.” Nie z taką sztuką i znajomością rzeczy wystąpił Piotr w tych księgach, z jaką zwykł był ojciec jego występować przeciwko Piotrowi Skardze.

ZWRÓCENIE MYŚLI KU STANOWISKU NAUKOWEMU.

Zjawienie się w Polsce i ukonstytuowanie w ciałko kościelno-polityczne tak nazywających się wyznawców odnowionego kościoła Chrystusowego, jest ważniejszym, jakby na pierwszy rzut oka mniemać można, w dziejach naszych zdarzeniem. Daje ono bowiem dużo do myślenia, napomykając o przyczynach, dla których zjawili się u nas ciż wyznawcy, znaleźli współczucie u narodu, i utracili go następnie tak łatwo, jak go nabyli. Zostaje nadto zdarzenie to w ścisłym związku z ruchami europejskich ludów, w których brali udział przodkowie nasi z korzyścią dla siebie; tudzież styka się z wypadkami politycznymi, od których stronili, lub stronić nie chcąc, ponieśli przez to niewypowiedziane szkody, na przykład i przestrogę, jak ostrożnie i z namysłem należy człowiekowi każdemu w ważnych postępować sobie okolicznościach.

Korzystnie należeli praojcowie nasi do wypraw, które tak zwane ludy germańskie, przeciwko Rzymowi przedsiębrały. Błogo im było, że pierwsi z północnych ludów przyjęli chrześcijaństwo, i że podczas krzyżowych wojen

nie chcieli należeć do ruchu zachodniej Europy, który tyle dobrego daremnie im obiecywał, bo skończył się u nich na rozbudzeniu większej jeszcze nienawiści, jaką ku zachodniemu państwu wschodni kościół, a z nim zakarpaccy Słowianie, kościoła tegoż wyznawcy. To powinno było Czechów, i Polaków ostrzedz, że się do sporów religijnych wywołanych Wiklefa głosem nie powinni mieszać, lub wmięszawszy się strzedz tego, by wnie dalej od Hussa nie zająć, w popieraniu zdań kościołowi katolickiemu przeciwnych; zwłaszcza gdy się tego spodziewać byli powinni, iż ruch kościelno-polityczny, w który weszli, zanadto ich rozruchawszy, popchnie wkrętaninę bez końca mniemań i czynów. I tak się też stało. Skoro raz zaprotestowano w Polsce przeciwko władzy kościoła, wciskały się do kraju coraz nowsze protestantów roje, a z nimi przyszedł też odnowionego kościoła Chrystusowego wyznawcy, i, jako nowi niby Bogumiłowie, znaleźli współczucie u narodu. Byliby się osiedzieli spokojnie, gdyby byli po tej, jaką przyszedli stąpali u nas drodze, gdyby jak cichaczem do kraju weszli, tak też przyczajeni siedzieli w nim spokojnie, jawnie (jak to w następnym opowiemy tomię,) zdań swych w kościele i w szkole nie głosząc; zwłaszcza gdy te były tego rodzaju, iż w władnym, nie mówię katolickim lecz nawet protestanckim państwie, słuchać ich i cierpieć nie chciano, Polskę wyjąwszy, której swobodom powierzyli ci wyznawcy mniemań swych opiekę. Dopóki stała oświata, broniło ich od zagłady samo nawet rzymsko-katolickie duchowieństwo, niedozwalając Zygmuntowi Augustowi przywieść do skutku ustawy parczowskiej. Gdy ta gasnąć zaczęła, stanął w ich obronie człowiek, który, jak uważa

Ossoliński (1), był pierwszym ich zgromadzenia zaszczytem, nad który większego obiecywać nawet sobie nie mogli, którego im sami przeciwnicy zazdrościli. Rodem, związkami, majątkiem, zdolnością powoływany do pierwszych dostojęństw, do rządów kraju, przeniósł on nad największe dostojęstwa obowiązek opiekuna kościoła i szkoły spółwyznawców, i stał niewzruszony na raz obranym stanowisku, z tą niczem aż do samej śmierci niezachwianą wytrwałością, energią, wiarą w prawdę swych zasad, z jaką nikt przed nim i po nim. I któżby się był spodziewał, że swym niezłomnym charakterem, że głęboką swą nauką nabawiwszy trwogi Jezuitów, przywiedzie ich do pilniejszego czuwania nad sobą, i zniewoli przemyśliwać nad tem, ażaliby się nie dał wynaleźć środek do zmuszenia narodu, by co r. 1570. 1573 dał różnowiercom, umknął r. 1638 samym tylko Aryanom: by ich wywołał z kraju, zburzył im świątynie i szkoły, samych wydał na pastwę schołdowanych przez łacinę Jezuitom Trybunałów koronnych, naukę ich wydał na pośmiewisko, dowcipnem ją, jak się Ossoliński (2) wyraził, mądrowaniem nazwawszy, by pomyślał tem, czego nie umiał, nie rozumiał, nie cenił. W lat trzydzieście po śmierci Jarosza, a za życia jeszcze Piotra (który niewiadomo kiedy umarł,) zbarzono Raków miasteczko (w dawném Województwie sandomirskiém), Atenami aryańskimi słusznie nazywane, gdzie jedyna sekty téj na świecie publiczna pod ów czas stała szkoła. Tak to mało spółczucia znaleźli u narodu ci, którzy jeszcze przed śmiercią Jarosza zdawali się go mieć wiele, gdy z taką ufnością

(1) Wiadomości I. 263.

(2) Wiadomości I. 260.

pukał tenże do serc spółbraci, gdy tylę pokładał na prawach konfederacyi nadziei. Zniósł je r. 1638 sejm, na szkodę wprowadzie samych tylko nateraz Aryanów, lecz przy tém zakroił oraz na wyzucie z politycznych praw reszty protestantów: o czém w dalszym dzieła tego powiemy ciągu.

15. 16. R. 1612. Malcher Kacper i inni Miaskowscy.

POGLĄD NA ŻYCIE.

Nie dawno temu, jak we wsi Wielki-Strzelec odkryto nagrobek, który sam dwóch imion (bo obiema podpisywał się na swoich dziełach,) Miaskowski za życia napisał sobie (1). Położony na nim rok przekonywa, że się r. 1549 urodził, a umarł 1622. Mieszkał naprzód we Włoszczonowy pod Gąbinem, następnie przeniósł się do wsi Smogorzewa, snadź swęj dziedzicznęj, w powiecie krobskim, w Wielkopolsce położonęj, do parafii Wielki-Strzelec należącej (2). Z pism ktore wydał widać dowodnie, że go łączyła ścisła przyjaźń z duchowieństwem rzymsko-katolickiém, któremu czelniejsze poezye swe poświęcał; że sprzyjał Zygmuntowi III. i świeckim panom, tegoż Króla stronnikom, lub do stronnictwa nachylającym się jego, jak Zamojskiemu Janowi, Karólowi Chódkiewiczowi, Szczesnemu Herburtowi; że się myślami Biskupów i dworu kierował, trzymając się złotego środka, który tak bardzo zachwalał dworak Horacy, mając za najwyższy ideał polityki zachowanie *status quo*, a więc miarkowanie wszystkiego, co się wydawało nad

(1) W drugiém wydaniu dzieł jego str. 159. znajduje się.

(2) R. 1837. Przyj. Ludu str. 111. nastp.

równość potocznego biegu rzeczy. Dla tego też, jako stronnik systematu konserwacyjnego, powstawał na rękosz Zebrzydowskiego (1), pisywał przeciwko protestantom, aczkolwiek czytowanie pism heretyckich zalecał duchowieństwu rzymsko-katolickiemu, by (słowa są jego,) można było nauczyć się ztąd, jak należy jad kacerstwa (2) samym leczyc jadem. Miał trzech braci, lecz tylko o dwóch, o Baltazarze Suffraganie wrocławskim, tudzież o Macieju napomknął. (3), wiersze im swe posyłając. Wspomniał i o Balcerze Miaskowskim snadź synowcu swoim, który w dzieciństwie umarł wieku. Napisał mu nagrobek, tudzież Zofii ze Szczodrowa swęj żonie, Zofii z Szelkowa Kłębanownie swęj matce, na koniec swojemu synowi imieniem Jan (4).

Był to poczciwy szlachcic, Boga i ojczyznę swą nader miłował. Pilnie uczęszczając do kościoła w Gąbinie, (pomimo, że mu raził uszy krzykliwy śpiew tamecznego ludu, i wrzaskliwe organy) nie przepominał wstępować do domku murowanego z cegły, mieszkania Księdza Marka, który z prawdziwego powołania, a nie dla kopy (dla dziesięcin) obrał sobie stan duchowny, i sprawował go wzorowo. Miaskowski żył w przyjaźni z całym miastem Gąbinem szczególnież też z mieszkającymi tamże (jak się wyraża) głowami szlacheckimi, którym, wyjeżdżając z Włoszczonowy, zalecał zgodę i pokój (5). Cnocie jedynie hołdując.

(1) Dzieł. wyd. drug. 149.

(2) Dzieł. wyd. drug. 171. *wiersz do jednego Praetata.*

(3) Czy Jacynt, (którego *kazanie przy rozdawaniu kołędzy* przywodzi Jocher H. 489.) był jego bratem? powiedzieć nie umiem.

(4) Dzieł. wyd. drug. II. 122, 157, 159, 160.

(5) Dzieł. wydan. pierw. 250. wiersz *Waleta Włoszczonowska.*

położył sobie nade drzwiami napis, „ażeby do domku jego
nie wchodzili ci, którzy mają dotkliwy i gadatliwy język“

(1). Najszczęśliwszy był, kiedy, po ukończeniu gospodar-
skich prac, usiadł sobie odpocząć przy kominku, na który
ten piękny napis ułożył (2):

Kiedy obłem (3) iaskółki połkną inż ieszora,
A bydło z nagich lasow zawre w się obora,
Kiedy pola okryła białe w koło śniegi,
A szron ostry pospina na brzegach komięgi,
Tu, niżli zefir ciepły potarga zaś lody,
Niż gzężółka ogłosi maiowe pogody,
Tu suche, tu mi drzewka nieście do komina,
A na stół czarę piwa albo flasze wina.

Co pisał, składał jako grosz wdowi na ożtarzu ojczy-
zny, „nic za to od księgarza, nawet biednych piskorzy (4),
nie dostając“.

POGLĄD NA DZIEŁA.

Późno, bo dopiero w pięćdziesiątym siódmym roku ży-
cia, wziął się do ogłoszenia pism swoich. Naprzód wydał
pojedynczo dwa pisemka, których napis:

Kodz Opatenska (w Kaliszu u Wojc. Gedelinszu 1608.
cwiartek ośm, jest w bibl. gimnazyalnej warsz. Wspomina
i Wiszniewski VII. 126).

(1) Dzieł. wyd. drug. 168. *wdersz na drzwł.*

(2) Tamże 168. *wiersz na komín.*

(3) Linde p. w. *obły* tłumaczy to *w około*, lecz fałszywie; zna-
czy bowiem *jasność, białość* (mróz), jak widać z Górnickiego (Dwo-
rzanin 91.), który mówi: „Jako dobry malarz cieniem wysadzi rzecz
y uczyni ją obłą, a jasnością poda na dałą“.

(4) Sam to mówi w wyd. pierwsz. 248.

Pielgrzym Wielkanocny (w Krakowie 1612. Wiszniewski tamże opisuje, ja nie znam. Czy przez pomyłkę nie myślał o Pielgrzymie, o którym na stronie następnej umieszczony pierwszy przypisek powie?).

Obadwa weszły następnie w *Zbiór rythanow przez Malchra Miaskowskiego spisany, w Krakowie Bazylki Skalski drukował Roku Pansk. 1612.* (Wiszniewski tamże opisując go, nie wspomina o tém, iż na odwrotnej stronie tytułu jest herb królewski, a na karcie następnej wiersz poety „na herby koronne. y Kroła Jego M. świeżym zwy. cięstwem tym więcey wślawnione”, której strona odwrotna ma przypis dzieła Władysławowi Królewicowi) a weszły (co z pewnością twierdzą o pierwszym,) nader odmiennie. Znajdująca się bowiem na stronie 185. i następnych zbioru tego *Łodz*, o piątą prawie część pomnożona tu jest Coby, czyli raczej jakiejby treści wiersze zawierał ten zbiór? wyszczególnia Miaskowski w przypisaniu, mówiąc:

Aże na pierwszym spraw potocznych progu,
Ten dobrze zaczął kto co zaczął w Bogu.
Masz wprzod panienskie pieluszki, y stopy
Pasterskie zaraz, od zbawiennój szopy.
Po nich szarłatny krzyż, na bysym wierzchu,
Z pielgrzymem niżej podróżnych rozmowy,
Woła do Boga, nędzny zatym całowiek,
Idą swym rzędem drugie poemata,
Jako te czasy dały, y złe lata.
Aż dalszy poczet zawierają różne
Pisania, iesli płonne, abo prośne.

Krótko powiem, dzielą się Miaskowskiego, podobnie jak wszystkich uczonych wieszczów naszych, dzieła, na poemata religijnej i świeckiej treści. Pierwsze są uwagi godne, a w nich zastanawiają: *Kwiatki na potrząszeniu jasleczek nowonarodzonego dzieciątka Jezusa Boga*

przedwiecznego, Historia na godziny kościelne rozdzielona gerzkiy męki Jezusa pana, Pielgrzym Wielkonocny albo rozmowa podróżnych z Jeruzalem do Emaus, (1) Elegia pokutna do Pana y Boga, y do najświętszy Pasny. Drugie, daleko mniejszej wartości od tych będące, rozlicznej są barwy, a mianowicie politycznej, (ojmujące się za Królem i rządem kraju, które obalić chciał Zebrzydowskiego rokosz, i powstające przeciwko heretykom), pochwalnej (z których pisane naksztatt Wirgilego sielanek zastanawiają,) i weselej są treści (epithalamium na wesele Pogorzelskiego z Jadwigą Borkową Gostyńską jest uwagą godne). Przeplatają je różne wiersze, między któremi *po-budka do żalu i epigramata* cebują. Ganiąc ich wydanie Szczęsny Herburt, zapraszał wieszczą, by nadal dozwalał wytlaczać swe dzieła w drukarni, którą w Dobromiłu założył; a chcąc okazać, jak należało było (we względzie znaków pisarskich i niektórych wyrażeń osobliwie,) wydrukować jego poezye, zrobił przedruk wystosowanego przezeń do siebie wiersza (2), i wydał go powtórnie, tytuł odmienniwszy (3), nie wiadomo, czy z swojej głowy, lub czy z woli poety; a wydał daleko lepiej i stosowniej. Obok położył rozmowę, którą Miaskowskiemu niegdys

(1) Naśladowanie w tymże wyszło roku przez Sebestyana Fabrowica krakowskiego drukarza (jedyny to druk ze znanych a z jego drukarni wydanych), lub też przedruk, gdyż nie oglądałem go. Porównaj Jochera III. 30.

(2) Herkules niecierplwy Albo rozmowa Apollina z Merkuryuszem, na gadkę Hryca z Fortuną napisaną od Jego M. Pana Szczęsnego Herbortha, (na stroncy 196. nastp. Zbiaru rytmow).

(3) U Miaskowskiego nazywa się *Herkules niecierplwy*, u Herburtu *Hercules stocpienki*.

przesłał był w rękopisie, a którą ułożył na sposób opowieści Ksenofonta historyka greckiego, w jego Pamiętnikach Sokratesowych (*Memorabilia Socratis*,) znajdującą się o Herkulesie; gdzie opowiedziano, jak ten bohater, stanawszy podczas swych podróży na rozstajnych drogach, miał niby rozmowę z Cnotą i Roskoszą, wzywany od jednej i drugiej, by przeszedł na swą stronę. Podobnież Herburt napisawszy o sobie, przesłał zapewne dzieło swe Miaskowskiemu w rękopisie, gdy tenże wiersz swój o Herkulesie do niego (na gadkę Hryca z Fortuna) wystosował. Zresztą co zaczął być Herburt, i co jego prace, dowie się o tém czytelnik z osobnego o nim; w trzecim tomie tego dzieła wystąpić mającego, artykułu(1). Tu należało wzmiankę uczynić o nim, z powodu sądu, który o Miaskowskiego poezjach wydał, a który rozważymy niżej.

W lat dziesięć po wyjściu pierwszego zbioru, wyszedł *Zbiór rjthmow. Kaspra Miaskowskiego. Znowu przez Adthora poprawionych, rozszerzonych, na dwie części rozdzielonych. w Poznaniu, w Drukarni Jana Rossowskiego, Roku 1622.* Jest i ten zbiór również jak powyższy w ćwiartce, które, po obudwóch liczbowane stronach (2), rozłożył wydawca na dwie części. Nie wiadomo mi, dla jakich przyczyn nie korzystał poeta z zaprosin Herburtu, i dzieł swych nie drukował r. 1622. w Dobromilu (miałażby już była pod ów czas nie istnieć tamże drukarnia?), tudzież czemu poprawnież wydanego tamże Herkulesa nie przyjął do wydania drugiego, lecz podług pierw-

(1) Będzie tam pod napisem: r. 1588. *Dymitr Solikowski, Piotr Grzegorszkowic i Szczesny Herbert.*

(2) Pierwsza część, na początku takaż sama jak w zbiorze pierwszym, ma stronic 164, druga 190. i ćwiartkę omyłek drukarskich.

szego wydrukował go (1). Wnosiłbym przeto, że sam drukarz, bez dołożenia się wieszczą, dopadłszy rękopisu, w którym się pomnożone przezeń znajdowały poezye (2), wydał z nowemi dodatkami poemata dawniejsze, tak samo, jak się w pierwszym znajdowały wydaniu. Nowo dodane niczém się nie odznaczają. Najznakomitszym dodatkiem do poematów treści religijnej, okazuje się być w pierwszej części tak zwany *Łotr Dyzmas*, tudzież na *Kalcearyę Zebrzydowskiego* napisany wiersz, nakoniec *Hymna do ś. Maryey Magdaleny* i *Chorągiew Agnieszki ś.* W części drugiej zastanawiają nowo umieszczone: *Nenia na śmierć Jana Zamojskiego*, *Wiersze polityczne* (niektóre są z Horacego naśladowane), *na ogień* (pożar) *gnieźnien-ski*, *do Symona Symonidesa* i *na jego sielanki*. Wszelako i te dodatki niczém się nie odznaczają, daleko niżej stojąc poza poematami religijnej treści, dla których zasłużył sobie poniekąd Miaskowski na imię Pindara polskiego. Z rękopisów jedna się tylko pieśń Miaskowskiego pozostała (patrz o niej w dodatkach 44); lecz wątpliwość zachodzi, ażali ona jest jego dziełem rzeczywiście.

(1) Zkąd sprostować należy Juszyńskiego, który w artykule o Miaskowskim mówi: „*Ż Herkules Słowiński w Dobromiłu r. 1618. wydany, wiele odmiennym się w edycji Poznańskiej r. 1622. ukazuje*”. Bo naprzód, w r. 1612. wyszedł ten wiersz w Dobromiłu, a powtóre w wydaniu poznańskim tak samo jak w krakowskim wygląda, obadwa zaś, jak rzekliśmy, od dobromińskiego się różnią.

(2) Że takowe były pod ów czas w obiegu, świadczy o tém rękopis w bibliotece ordynacyi Zamojskich będący, który w dodatkach pod liczbą 44. opiszę.

W CZÉM PRZYPOKINA PINDARA.

„Jak od dźdźów wezbrany potok, runąc z szczytu góry, występuje poza swe brzegi: tak Pindar obfitemi, i w myśli bogatemi wre wyrazami, które wypowiada pełnemi usty. Godzien blaszczu Apolina! Bądź w nowych słów kształtach śmiało składa dytyramby, tworząc wiersz w brew przepisom przyjętym; bądź bogów i Królów i potomstwo oplewa boskie, z których prawicy zasłużoną polegli Centaurowie śmiercią, i zgładzoną została ziejąca ogniem Chimera; bądź sławi podobnych niebianom mężów, wracających zwycięzko z Elejskich (Olympijskich) igrzysk, darząc szermierza i rumaka pomnikiem chwały, trwałszym nad setne posągi; bądź żalosnej oblubienicy wydartego opłakuje młodziana, siłę, umysł, czystość jego obyczajów wynosząc pod niebiosa, i tak wiecznej podając go pamięci”. Temi słowy objawił Horacy (1) ducha poezji Pindara, w dwudziestu objawszy wierszykach wszystko, co szeroce przed nim i po nim powiedzieli o niezrównanym liryku greckim scholiastowie (2) i krytycy późniejsi; którzy powszechnie zgodzili się o nim na to zdanie: „że talent wiejszcza tebańskiego (3) ledwie nie boskiem natchnieniem kierowany, w pozostałej jego poezji, wydaje wielki i górujący charakter umysłu, tęgość i niezwyčajność poetyckich fantazmatów (wyobrażeń), gruntowność i głębokość zdań, języka poetyckiego świetność, bogactwo a oraz śmia-

(1) Ode 2. IV. ad Antonium Julum.

(2) Krótko i po szkolnemu rzecz objaśniający uczeni.

(3) W Tebach greckich około roku 520. przed Chr. urodził się Pindar.

ność wyrażen (1)“. Wychoząc Pindar z tej zasady, że poezya od Boga, a nie od człowieka pochodzi, poświęcił swój wiersz naprzód chwale jego, na nowe a rozliczne nakłaniając go kształty, (z kąd powstał dityramb, z którym Adam Naruszewicz, jak się o tém powie w swoim miejscu, obznajmił polską literaturę pierwszy,) a następnie ku sławieniu zwycięzców na igrzyskach uwieńczonych skierowawszy go, na koniec zaś na różne, różnej treści przy odgłosie liry hucone, splewy nastroiwszy takowy, godził zawsze i wszędzie światowość z religijnością i, (mówiąc Wiernikowskiego słowy, którego przywiedziony wyżej wstęp do Pindara, obok uwag moich, czytelnikowi do rozważenia zalecam,) przez sztukę imaginacyi i serca podnosił władzę człowieka, do wyższych i szlachetnych uczuć.

Podobnież i Miaskowski religijność naprzód w różnych kształtach wyraził, rozsypawszy kwiatki, opowiedziawszy historią Pielgrzyma Wielkanocnego, czyli w toku tyle później (2) od Niemców lubionej kantaty wyśpiewawszy go, a wszystko w duchu wyższej zanuciwszy liryki, jedyny z poetów naszych dawniejszych, który najwięcej się do ducha górnej Pindara zbliżył pieśni; sonoktywiek przez nią nie podniósł się do stanowiska, jakie zajął wieszcz grecki, i przez to nie usprawiedliwił wyrzeczonego o sobie przez Herburta zdania, o czém wnet będzie. Na dowód

(1) Tak spolszczył Jan Wiernikowski w przemowie do przełożonych od siebie niektórych oświecześniejszych od Pindara w Wilnie 1824. wydanych, sąd po łącznie dany o Pindarze przez Grodka. Porównaj Grodeck inſtit. histor. Graecor. literat. I. 63.

(2) W XVIII. osobliwie wieku.

tego, com wyrzekł o Miaskowskim, przywiode najlepsze
liryki jego wyższej przykłady (1).

Co radość święta, y wesele zgodne,
Słow y rzeczy udzieli,
Zebysmy co umieli:

Spiwamy Panu, bo niebo pogodne,
Wypuściło na ziemię
Wielkiego Boga plemię.

Rostocz tu piora o Cherubie lotny,
Y ty skrzydłem Seraphie
Zastoń nieblekiey Saphie

Niż choć zawarta (2), wyda płod ochotny.
Przyrodzenie niech mija,
Panna Syna powija.

Schoway pierwiaszki Panno o Naświętsza
Synaczka twego chwały,
Kwiat poćiechy dostały

Niż codzien tropem gęstym przydzie więtsza,

* * *

Nieście z lilią y z rozą fiołki,
Jako więc pszczołki

Do ulow kwiatki z pol foskwitłych niosą,
Za pierwszą rosą.

* * *

Penure serce, skąd myśl nie wesoła
Skrytych frasunkow, do gromady wola:
Czemu w tak zbitniey, a dawney żalobie,
Nie wytchniesz sobie!

* * *

Czas oczy żalem, zalane ofiera,
Czas drzwi do gmachow poćiechy otwiera.
A czego w ludzkim nie naydzie rozumie,
Długi czas umie.

(1) Wyjąłem je z *Kwiatkow i z Pocięchy do Żalu*.

(2) Poganka Safona.

Milczą, co potwarz na niewinność kładzie,
 Obludny jako przyjaciel na zdradzie:
 Co pełne iadu kły, zardrości mogą,
 Z paszczeką srogą.

Obok nich położę podobne im wyjątki z liryki Pindarowskiej, według przekładu Jana Wiernikowskiego (1). Ażeby zaś nie raziło kogo, że greckiego poety (piszącego przed dwoma tysiącami i kilkoma wiekami) słowa, tak dobrze przypadają do toku dzisiejszej mowy naszej, położę tu i uwagę tłumacza, który nas ostrzegł o tém „iż starając się oddać po polsku gruntownie przez siebie pojętą myśl Greka, nie tak poszedł za wiernością słowną, jak raczej za ozdobami polskiej poezyi; że wyrażenia oryginału, nie dające się łatwo polszczyźnie przyswoić, usiłował, nie krzywiąc myśli, naginać do toku i natury polskich wyrażeń“. Przy czém zauważam, iż lubo Miaskowski równie jak Pindar wyraża górną swe myśli, jednakże niemi bynajmniej do serca nie przemawia, nie wzrusza go, nie rozczuła. Śpiewa wieszcz grecki:

Posłuchaj Muzo! nowemu panu
 Zwycięstwo zabrzmij rydwana,
 Laury ojcowskie cnym potomkom znaćne:
 Wynajdźmy hymny radośne.

Wszędy kwiecie złotem płonie,
 Inne na wonnej zieleni łoni,
 Inne gałązka rozwija,
 Inne modra toń wybija.

(1) Porównaj wyżej przywiedzionych niektórych celniejszych ód Pindara stronie 41, 103, 72, 46, 100.

Czasem lakcie powiewa świąteczną potęgą,
 Czasem Córy obłoku, dżdżystej wody niszka,
 A kto szczęścia dosięgnął (trudami niezłomny
 Takiemu Lutnią, w błogiej lejąc hymn godzinie
 Otwiera wstępy do chwały potomnej
 Wieszycie cnotom buduje świątynie!

Bo pierwsze dobro, gdy dola słodka,
 Drugie, gdy sława jest z nami:
 A kogo razem oboje spotka,
 Ten się posadził z bogami.

Nigdy oko znikome nie dobiega końca,
 Co dęcących chwil granicą:
 Nie zna słodkiej godziny, cichej Córy słońca,
 Kiedy nas sytych szczęścia grobowce pochwyca.
 A tu kolejną salą,
 I łochając ułudy,
 I bolem brzemienne trudy,
 W człowieka wala!

W CZÉM MU WCALE NIEPODOBNY?

Do stanowiska, jakże zajął poeta grecki, nie podniósł się, według nas, Miaskowski. Inna od nas zdanie podzielił niegdysz Szczęsny Herburt, który nie tylko wziął za ręk Horacemu, iż się z Pindarem równać nie chciał, lecz do tego stopnia posunął się w sądzeniu, iż Miaskowskiego wyżej nad tebańskiego wieszczą, a choć niego Homera położył: wdzięczny będąc mu za to, że go wyniósł pod niebiosą, i drugim nazwał Herkulesem przeto, iż Szczęsny nie dawszy się uwieść szczęściu (rokoszowi Zebrzydowskiego) poszedł za Cnotą (za Jezuitami i Zygmuntem III). Lecz Herburt właśnie tym sądem dowiódł, iż o sztuce są-

dać nie może, a nawet pochwlebcą się obagał (aczkolwiek mocno tamn przeczyl) tak wyrokując, lub, że łagodniej powiem, dworował Szczęsny, wydając sąd taki. Sam (literackie plody z gastronomią dziwacznie pobratawszy,) przyznał, że Miaskowskiego wiersze mają się w tym do Kochanowskiego poezji stosunku, jak zdrowe potrawy do wetów: atoli bojąc się nawet przez to zadramnąć miłość własną wielbionego i wielce sobie zobowiązanego wieszacza (1), dodał „że nie wątpi, iż i te będą”; czyli że wyobraźnia Kacpra, nateraz daleka od głębokiego, ludzkiego uczucia, (co nas tak przywiązuje do Kochanowskiego,) stworzy na przyszłość, czego obecnie poezji jego nie dostaje. „Nie sprawdził tych nadziei Wielkopolań! Pozostał csem był, naśladowcą naśladowcy Pindara, cieniem Horacego, który stawiony obok greckiego wieszacza pełzał po ziemi (2), nigdy z nim nie stając na równi. Nigdy się też Miaskowski do tego stopnia nie uzuchwalił, by się śmiać równać z tebańskim wieszaczem; którego (śmiem to twierdzić) nie znał zapewne, jak równie cała pod ów czas Pol-

(1) „Mam ja, (mówi Herbut w wstępie do wydanego przez siebie Herkulesa, rzecz stosując do rekieszu Hebrzydowskiego,) powinność swoją do ciebie, bo i ty i twoi pomagaliście nieszczęsnego i niewczesnego wczasu. Pomagali? wznagali raczej”.

(2) Sam to wyznaje, mówiąc o Pindarze, w owej do Julia Antoniusza wystosowanej odzie, w te słowa: „Buck wzniośle, Antoniuszu, unosi dircejskiego (a) łabędzia, ilekroć zdąża w niebieskie szlaki: ja, wieszcz poziomy, zwyczajem i sposobem matynskiej pszczoły, (b) która z wielkim trudem szczyką około gaju i brzegów obfitującego w źrzódła Tyburtu ulubiony sobie tymian, składam pracowicie wiersze”.

(a) *Dirca*, nazwa źrzódła wytryskującego w okolicy Tebów.

(b) *Matinus*, góra w Apulii, w miejscu Horacego rodzinanem.

ska; która o tyle tylko miała o Pindarze wiedzy, ile dał go jój poznać Horacy. Jeżeli jednak da się tu zrobić jakie porównanie, powiedziałbym, że chociaż bardzo dalekie, przecież zachodziło niejake duchowe powinowactwo między obudwoma wieszczami; że religijny śpiew Miaskowskiego może być, więcej niż Horacego dytyramb, nazwany odcieniem pewnym Pindara liryki wzniosłej a rozmaitej, nie nudzącej jednostajnością, jak wiersze tego rodzaju u Wenuzyjskiego wieszczą; że natchnieniem zbliżył się do niej bardziej, niż ktokolwiek inny z polskich poetów: aczkolwiek pod względem świeckiej poezyi nie może on iść w żadne z greckim poetą porównanie. Nigdzie bowiem u niego by najmniejszego podobieństwa nie widać do tego, co o cywilnej odwadze, i innych prawego obywatela zdobiących cnotach, (1) śpiewa Pindar:

Ten mąż stać godzien całej ziemi wzorem,
 Kto się płochym na rządy nie targa ozorem.
 U którego dla kraju zawsze wierna rada,
 Czyli jeden państwem włada,
 Czy gdzie burzliwa tłuszcza,
 Do steru wszystkich przypuszcza,
 Albołi narazicie kędy
 Mędrcy zasiedli urzędy,

aczkolwiek nasuwała się nie raz naszemu poecie stosowna do tego okoliczność. Nigdzie nie zrobił takiego, jak wieszcz grecki porównania (2)

Bo cnot śmiertelnych wyższe zawody
 Pod bogów leżą skinieniem:
 I mężką piersią wieczyste młody,

(1) Porównaj przekład Wiernikowskiego 153.

(2) Porównaj tegoż przekładu 39.

I czarujący natchnieniem,
I krasomowca poradny,
Z ich dłoni wybiegł wszechwładnej,

aczkolwiek o Królach, mężach stanu, postach ziemskich, ludziach naukowych śpiewał, i silił się na wznioste o nich pienia. W religijności utkwwszy, wrzał jak Pindar w różnego kształtu wierszach, lecz rzadko w nowych słów składach (1) wylatywał, i nie inaczej śpiewał, tylko jak Kapłan świecki, jak pokutnik, jak surowy moralista, jak paszkwilant nawet (2), nikogo nie dając pomnikiem chwąty niczém nie przeżytej, oprócz tego, którego nigdy nie może godnie sławić śmiertelny, który wyższy jest nad wszelkie, by najwyższe pochwały ludzkie. A i tego gdy wielbił, idąc jakoby cień za swym mistrzem, za Horacym (3), pogańskich wywodził na widok bogów, od nich brał natchnienie podobnie, jak go tamten czerpał z soku winnej macicy, ilekroć napadła go chęć śpiewać dytyramb na cześć Bachusa (4). Czém gasił ogień ów poetycki, którym

(1) *Obłoki pręxrocyste, lód, przesłizniale narwał* (w wydan. pierwsz. 234.) *kryształowemi kołami, mostem szklanym na rękę włożonym*. Pięknie się wyraził o myśliwym tamże 217. *że sbitęru ptactwo okrągłym ołowiem w siarczystym płomieniu*.

(2) *Do Macteia Rosentretera hardego y głupiego ministra i cztęry nak epigramata, List Marcina Lutra z piekła do swoich*, w wydan. pierwsz. 236—243.

(3) I Wirglego, mianowicie sielanki, naśladował.

(4) Śpiewa Horacy od. 19. II. 25. III.

Evoc, recenti mens trepidat metu,
Plenoque Bacchi pectore turbidum
Laetatur. Evoc, parca, Liber,
Parca, gravi metuende thyrsu.

Quo me, Baeche, rapis tui
Plenum? quae in nemora aut quos ager in specus,
VeloX mente nova?

się tak wielce zapalać umiał, stawiając w tej mierze niżej od Kochanowskiego, mniejszego od siebie natchnieniem, zapałem, wyobraźnią; większego uczuciami serca, tkliwością, prostotą, co sam wyznawa (1), w tym stosunku się do niego, w jakim Horacy do Pindara, stawiając (2). Słusznieby był o nim Andrzej Lechowicz (spółszorny Szkot) (3) powiedział:

Miaskowski Kniawskiey nowe swiatko strony,
Ktoryś Polski Amphion (czyli zawsze śagle
Port, gdzie ieno zamierzał, dochodziły nagle:
Acz on ani wiosłami, ni wiatrem, lecz piory
Dowcipu wierszch dochodził niedostępney góry)

gdyby ten Amphion umiał być przejąc się polskością, i więcej nam podobnych owemu (4), który z pod Gąbina do Wielkopolski przenosząc się napisał, chciał być zaśpiewać wierszy; gdyby był śmieliej głosił prawdę, więcej czuł i pojmował ludzkość. Nie tyle w nim razi bałwochwalstwem nadskakiwanie (któż bowiem z ówczesnych poetów europejskich nie wylatywał co chwila z Jowiszem, i całą zgrają

u Miaskowskiego czegoż o Jowiszu, Apollinie, Merkury, Muzach i t. p. nie czytamy?

(1) *Lutnia Jana Kochanowskiego* w wydaniu pierwszem. 228.

(2) W wierszu, *Lutnia Jana Kochanowskiego* tak śpiewa:

Pierwoy w gotąym Lwie upadną ślęgi,
Nizli, kto naden w me struny łagodniey
Uderzy, y wiersz na swiat poda godaiey.
A woakiem akrytyła ten przyłepi, który
Chce bystrym piotem donieć iego goły.

(3) Pisał do niego Miaskowski wiersze, w wydaniu pierwszem. 230. Będzie o nim w trzecim tomie naszego dzieła osobny artykuł.

(4) *Walec Włostczonowka* w wydaniu pierwszem. 250.

bóstw pogańskich?), ile potakiwanie dworowi i Jezuitom, których znał dobrze wady, a tait je (1), ile owa ozięłość na dobro ludzkości, którą się, nie wiem dla czego, przyozdiał. Zkąd poszło, iż ów prawy szlachcic polski, mniej z prawdą wylatywał, niż Pindar przestający z Królami i bogatymi pany; iż ów w chrześcijańskiej religii wychowany katolik, nie tyle co poganin ludzkością tchnął, i objawiał ją śmiało. Gdzież bowiem zdobył się Polak na to i Zygmuntovi III. arcy potrzebnie zaśpiewał, co Królowi Syrakuzy w żywe powiedział oczy Grek? gdy mu nucił:

Jednak mądry Hijeronie,
 Znając jak zawiśc wyższa od litości podlój
 Kochaj poddanych, bierz w ojcowskie dłonie
 Sternicze łodzi narodowej jodły.
 Stałą pamięcią myśl o tém,
 Co jest piękniem, co godziwem:
 Na kowadle nie kłamliwém
 Hartuj język, prawdy młotem.
 Bo jeśli bład karti spledziesz,
 Lud go przekuje w olbrzyna:
 Tyiać świadków w strażyc trzyma,
 Bo ty ich losom dowodzisz.
 Chceszli zachować duszę w blasku przyrodzonym,
 Pozyskać chlubne wieści, żyć u świata czenonym?
 Nie ścakaaj prawicy hojnój,
 Nieś krajowi wsparcie winne,
 Rostocz sterniku dostojny,
 Łask twych żagle wiatroplynne.
 Brzydź się spodloną pochlebców zgrają,
 Co słabość Królów zdradzają (2).

(1) Słabo objawił je w *Dyalogu, Apologii, pugna Andabatorum*, w pierwsz. wydz. 149—172.

(2) Wiernikowski tamże 44, 45.

17. R. 1614. Simon Simonides (Szymon Szymonowicz).

ŻYCIE NAUKOWE WIESZCZA.

Ten którego dziś Szymonem Szymonowiczem nazywamy, zwał się sam, i od spółczesnych nazywany bywał, *Simon Simonides* (1); zwyczajem spółczesnym, który dozwalał własne imię na obce, (bądź nowe, bądź znane w starożytności (2)) zamieniać. Urodził się we Lwowie r. 1558 (lub o rok wcześniej), z Szymona (3) Brzezińskiego Rajcy czyli, jak dziś mówimy, Ławnika tamecznej municipalności, który się tu z Brzezin, miasteczka w dzisiejszym Rawskim położonego przeniósłszy, miał swój domek (drzewami owocowymi osadzony) na halickim przedmieściu tamże (4). Umarł r. 1622 mając lat siedmdziesiąt jeden życia (mówi Juszyński w artykule o Szymonowiczu). W Krakowie i za granicą odbywał nauki (5). Około roku 1593 listował z Janem Zamojskim, bawiąc we Lwowie. Wtedy to już starał się, na żądanie Kanclerza, o Professo-

(1) Porównaj *podpisy* na własnoręcznych jego listach w dodatkach 45. tudzież *dyplom* na poetę w Życiorysach Wójcick., i Miastowskiego do *Symona Symonidesa* wiersz w drug. wyd. 110. nstpn.

(2) Trzech poetów Symonidesami zwanych, miała starożytna Grecya. Porówn. Grodeck inſtia I. 39, 41. nstpn. 53.

(3) Ztąd Szymonowicz, niby Szymona syn. Gdy Szymona miał na chrzcie ś. dane od ojca imię, dla tego Szymonem Szymonowiczem powinien nazywać się właściwie.

(4) Wójcicki hist. lit. II. 437.

(5) Rozważ piękny artykuł o naszym pisarzu (w Życiorysach przez P. Wójcickiego w Warszawie 1850. nstpn. wydawanych,) który napisał P. August Bielowski. Porównaj I. 221. nstpn.

rów do mającego się w roku przyszłym otworzyć w Zamościa gimnazjum (uniwersytetu), i w tym względzie znośił się listownie z Adamem Burskim uniwersytetu krakowskiego Professore, którego wraz z Fabianem Birkowskim do Zamościa zapraszał. Nie w samym Krakowie, lecz i po mniejszych miastach krajowych, jak w Piortkowie i Bieczu, szukał Szymonowicz Professorów, a przytém upatrywał we Lwowie drukarza ruskiego dla Zamościa; zamysłał bowiem Zamojski założyć przy swoim uniwersytecie tłocznię ruską. Następnego, czyli 1594 r. postanowił Szymonowicz porzucić książki, a chwycić się gospodarstwa wiejskiego. Ojciec obiecał mu dać na dzierżawę złotych tysiąc, lecz przekonawszy się o słabowitości zdrowia syna, odmówił datku. Przyszedł w pomoc Jan Zamojski, i co mu w upłynionym przyrzekł był roku (obiecał mu, jak się wyraził Szymonowicz „mieć na baczeniu chudobkę jego”), dotrzymał, opatrzywszy go naprzód wioską Homencina zwaną, następnie zaś drugą wioskę Cernencinę dawszy mu, na własność czy na dzierżawę, powiedzieć nie umiem. Z tych miejsc pisywał wieszcz listy do swego dobroczyńcy i do przyjaciół, w sprawach uniwersytetu zamojskiego, któremu sprzyjał wielce; a pisywał, już to wstawiając się do Kanclerza za młodymi a naukom oddającymi się ludźmi (osobliwie za Tomaszem Dreznerem, następnie Professore prawa w tymże uniwersytecie, o którego naukowym we Francyi i Włoszech pobycie ciekawe daje wiadomości), już nakoniec w różnych przedmiotach listując z osobami różnemi.

Te szczegóły życia Szymonowicza, wyjęte z jego listów własnoręcznych (1), rzucają światło na sposób my-

(1) Są w dodatkach pod liczbą 45.

ślenia i postęp poety. Rozwijając ten postęp pojęć inszą od P. Bielowskiego drogą. On bowiem ogólnie, ja szczególnie, i z główną uwagą na poezję polską, zastanawiać się będę nad utworami wieszczą, mierząc go stopą postępu, czyli ściśle badając, w czym był naśladowcą starożytnych, a w czym oryginalnym wieszczem polskim (tegoż, jako poetę łacińskiego, gdzieś indziej rozważę), czym górował nad poprzednikami swojemi, czym nad współczesnymi, czy i o ile stał się wpływowym pisarzem na swój wiek i na czasy potomne? Pominę resztę (1), a mianowicie nie będę zastanawiać się nad tem (pilnie badał tego Juszyński): czy Szymonowicz był szlachcicem i jakim? to jest czy w osobie jego odnowiono stracone przez przodków (z Mazowsza niegdys tu, jak powiedzieliśmy, przesiedlonych) szlachectwo, lub czy jemu pierwszemu udzielono je, ród gminnego pochodzenia uszlachciwszy w poecie (2): czy uwieńczonym był wieszczem i przez kogo, przez Papieża Klemensa VIII. lub Króla polskiego? czy duchownego, lub świeckiego stanu był człowiekiem, żonatym czy bezżennym? (3) Pytania bowiem te nie mają żadnego prawie wpływu

(1) Między rękopisami biblioteki zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie, znajduje się jeden, w którym, oprócz wierszy łacińskich i polskich poety dotąd niedrukowanych, mieści się biografia jego współczesna bo w r. 1630 pisana po łacinie podobno przez Solskiego Profesora uniwersytetu Zamojskiego dla Wolfowicza, z której snadź użytkował Starowolski, robiąc życiorys wieszczą. Porównaj artykuł P. Bielowskiego wyżej wspomniany.

(2) W nadaniu mu szlachectwa r. 1590 powiedziano że należał wprzód do ludzi niższego stanu. Porównaj P. Bielowskiego tamże.

(3) Że był bezżennym, mówi sam o tem na czcie sielanki trzynastej *zalatnicy*.

na wyrozumienie dzieł poety. (1) Natomiast okoliczność ta, że się zgadzał z Kacprem Miaszkowskim i Andrzejem Lechowiczem, tłumaczy powód napisania przezeń tak zwaną Lutni rokoszańską, co znowu rzuca światło na jego sposób myślenia.

POGLĄD NA DRUKI.

W jednym niemal czasie zaczął Szymonowicz poezye swe łacińskie i polskie ogłaszać drukiem, lecz nie wszystkie wydał. Nieznanych dotąd łacińskich jest kilka w rękopisie, który w bibliotece Załuskich w St. Petersburgu czytałem (2). Jest jedna łacińska i trzy polskie między rękopisami biblioteki zakładu hr. Ossolińskich we Lwowie, o czym listownie uwiadomiony zostałem. Tak zwana *Lutnia rokoszańska* (której początek wydrukuję w dodatkach pod liczbą 45) czyli wiersz przeciwko rokoszowi Zebrzydowskiego napisany, znajduje się w rękopisie XVII wieku w bibliotece Tytusa hr. Działyńskiego w Korniku będącej, i tenże sam wiersz z wyrażeniem imienia poety (3) jest w rękopisie Wilanowskim XVIII wieku. Sześć listów jego

(1) Mówi P. Bielowski że r. 1593 Klemens VII. (raczej VIII.) przysłał Szymonowiczowi wieniec poetycki. P. Lisowski wynalazł w archiwum głównym warszaw. dyplomaty Zygm. III. dnia 23 Grudnia 1590. wydany, w którym go poetą swym mianuje. Porównaj wspomniane wyżej *Życiorysy*.

(2) *Simonis Simonidis carmina*, ma napis zawierający je rękops.

(3) Rękopis kształtu arkuszowego liczbą LXXXIX opatrzony, zawiera: Poematy, ody, panegyryki i różne wiersze, jakoto, poema Miłary, powinszowanie Bielawskiego, *Lutnia rokoszańska* Symonidesa, Cztery rzeczy ostateczne (r. 1771, 1792 przepisano te wiersze).

pisanych po polsku; znalazłszy je między rękopisami ordynacyi hr. Zamojskich w Warszawie, przedstawię czytelnikowi wraz z ową Lutnią rokokową. Siódmy list, udzielony mi przez P. Dyonizego Zubrzyckiego we Lwowie, dałem P. Stanisławowi Malinowskiemu w Wilnie, który go zapewne nie omieszka ogłosić światu. Z druków polskich (o łacińskich gdzieindziej powiem) znam następujące.

Przełożył po polsku łaciński wiersz, rzeczywiście niewiadomo czyj (1), który r. 1591 przez P. Ign. Rzońcę po raz pierwszy ogłoszony został. Z wydanych pism za życia wieszczka, występuje naprzód:

Słub opisanej przez Simona Simonidesa. Na feście Jego Mości Pana Adama Hieronima Sieniawskiego. We Lwowie Drukował Maciej Bernarth. Roku 1593 (wraz z tytułem sześć cwiartek nieliczbowanych. Znajduje się to pisemko w bibliotece zakładu hr. Ossolińskich we Lwowie, i ordynacyi hr. Zamojskich w Warszawie). Za niem idzie wiersz

Do Wacława Zamojskiego napisany w Putatynicach dnia pierwszego Stycznia 1610 (w ćwiartce, znajduje się w bibliotece zakładu hr. Ossolińskich we Lwowie), z okoliczności mających się zawrzeć słubów małżeńskich wystosowany, który nie wszedł do zbioru poezyi wieszczka (to samo stało się z innymi drobnymi po obcych drukach (2) przez Szymonowicza rozszaniami wierszykami). Wszedł

(1) Równie Stanisł. Sokołowskiemu Kanonikowi krakowskiemu jak nieznanej zresztą Sebastyanowi Felsztynskiemu przypisać go można. Porównaj Bibliotekę Warszawską z r. 1843, II. 449, 450.

(2) Porównaj w trzecim tomie dzieła tego artykuł pod napisem *Piotr Cekiński*.

zaś wiersz pierwszy, i z małemi co do wyrazów, a wielkimi co do pisowni odmianami, znajduje się umieszczony w zbiorze jego poematów (stanowi jedenastą sielankę), które po dwa kroć za życia poety, a po śmierci siedmkroć (czy ósmkroć?) wyszły z druku pod napisem:

Simona Simonidesa Sielanki. Po czém flores. Za nim stoi: Cum gratia et privilegio S. R. M. W Drukarni Akademicy Zamoyskiej Drukował Marcin Łęski Roku 1614. Na odwrotnej stronie tytułu są napisy dwudziestu (1) sielanek. Po czém idzie przypis Mikołajowi Wolskiemu Marszałkowi nadwornemu Koronnemu i krzepickiemu Starości, a dalej samo dzieło, na cwiartkach nieliczbowanych drukowane, następuje. (Przedostatnia jest literą *N* oznaczona, ostatnia zaś ma *koniec* zgromadzonych przez drukarza tak nazwanych *Nagrobków zbieraney druzyiny*, tudzież wyrażenie treści przywileju po polsku). Po tem stoi toż samo, co na tytule pod floresem, bez wymienienia atoli drukarza, lecz drukarni tylko.

Według P. Wiszniewskiego (2) miał w kilka lat później wydać Szymonowicz *Elegią na pogrzeb Zofii Sieniauskiej*, tamże 1617 u *Chrysz. Wolbramczyka*. Co ażali było, nie wiem, bom go nie oglądał. To atoli pewno, że nie weszła ta elegia w poczet poezyi wydania drugiego. Drugie to wydanie, które tamże r. 1626 i również w cwiartkach nieliczbowanych wyszło (na przedostatniej cwiartce jest znak druku *L 3*), ma takiż sam, co pierwsze tytuł, z tą różnicą, iż zamiast floresu jest jakowaś niewydatnie

(1) Nie 21. jak u Wiszniewsk. hist. lit. VII. 190. mylnie powiedziano.

(2) Hist. lit. VII. 191.

w drzeworycie wyrażona ozdóbka (1). Eksemplarzowi przegzennie czytane mu nie dostawało kilka po tytule ćwiartek. Pierwsza, która go rozpoczyna, ma początek taki:

A w tym ceterę śpiewaków wynidzie w pośrodek,
 Sstanie się pomilczenie, y iednemu przodek
 Inszy dadzą. on zacznie o małym Kupidzie,

Drugie to wydanie jest daleko gorsze od pierwszego, pełno w niem pomyłek drukarskich, mianowicie też wliczbowaniu sielanek. I tak po liczbie VII. następuje tu znów VII. zamiast VIII. liczba, a następna sielanka nie liczbą IX. jak powinna lecz VIII. jest oznaczona. Dopiero w XI. sielance poprawiła drukarnia pomyłkę. Nadto w pierwszym wydaniu inszą jest sielanka VI. niż w drugim: tam z porządku szosta ma napis *Mopsus*, tu zaś *Orpheus*. Jest ona szesnastą z porządku w témże, czyli pierwszym wydaniu, gdy przeciwnie takoważ czyli szesnasta w wydaniu drugim ma napis *Czary*. Pominąwszy tę okoliczność, że ani drukarza nazwiska na tytule nie wymieniono, ani przed nagrobkami nie uczyniono żadnej o pochodzeniu ich zmiany, ani o przywileju nic nie powiedziano na końcu, ani tamże drukarni nie wymieniono powtórnie; to wszystko, mówię, pominąwszy, różni się to wydanie od pierwszego szczególnież tém, że koniec sielanki noszącej napis *Orpheus* inaczej w niem brzmi, niż w owém. Po wierszu bowiem kończącym ją w pierwszym wydaniu, czytamy w tém czyli w drugim wydaniu:

(1) P. Wiszniewski hist. lit. VII. 191. mylnie mówi, że męża na koniu skrzydlatym, z tarczą, na której herb Zamojskich, przedstawia. Miałżeby inne jakowe od naszego z r. 1626 pochodzące wydanie mieć w rękach?

Ba y Wachowcy iak barze dowiedli,
 Pewnie, kiedy sie dowie, nie będzie mu miło.
 Zaynujemy iak naprędzey, a gdy po dolwie
 Przyziom tu, y będziem z sobą pasć na nwie,
 Azaby Waryłowa Netha pasła z nami,
 Tobyśmy ią cieszyli swymi pieszczalkami.

Wszystkie wydania następne (wychodziły aż do roku 1770 w ćwiartce, później w ósemce) wypuściły te wiersze, robiono je bowiem podług wydania pierwszego, któremu ich, jak rzekłem, nie dostaje. Trzecie z porządku wymienia F. Wiszniewski (1) z r. 1629 (w Krakowie u Franciszka Cezarego), którego nie znam, i nikt, He wiem, nie wspomina go. Wiadome mi są te wydania dalsze:

Simona Simonidesa sielanki, Teraz znowu przedrukowane z pierwszego Exemplarza, z przyczynieniem Nagrobkow Zielonych. Po czém znak drukarni Cezarych, a po nim stoi: *w Krakowie w drukarni Franciszka Cezarego Roku Pańskiego 1640.* (Przypisanie też samo co w pierwszym wydaniu, ćwiartki nieliczbowane. Miałem nie cały ekszemplarz wręka. Przedostatnia w nim ćwiartka ma znak drukarski G 3.)

Simonu Simonidesa sielanki Znowu przedrukowane. Następuje tenże znak drukarski. Po czem do tytułu drukarza dodano: *J. K. M. Typog. Roku Pańskiego 1650.* (Przypisał ten przedruk Cezary Mikołajowi z Przytyka Podłódzkiemu Chorążemu dobrzyńskiemu. Czwartki ma nieliczbowane. Przedostatnia oznaczona jest literą M. Nagrobków wydanie to nie ma).

Simona Simonidesa sielanki i Nagrobki z przyczynieniem Nagrobkow Zielonych innego Autora w Krako-

(1) Hist. lit. VII. 191.

wie u Cezarego 1663. 4^{to}. (Tak wyrażono piórem tytuł dzieła w egzemplarzu od początku uszkodzonym). Jest i to wydanie w ćwiartce, ostatni znak druku *L2*, po którym idą jeszcze dwie ćwiartki, ozdóbką drukarską zakończone. P. Wiszniewski zamiast tego roku, wymienia r. 1686, a potem kładzie wydanie z roku 1769 warszawskie, które z drukarni Miclerowskiej korpusu Kadetów wyjść miało. Czy tak jest? nie wiem, wydań bowiem takich nie oglądałem. Resztę o wydaniach sielank Szymonowicza powie P. Bentkowski I. 437. Najnowsze wyszło w Lipsku 1837. w zbiorze klasyków polskich J. N. Bobrowicza, z wstępem przez P. O. (Oraczewaki?) zrobionym.

SZYMONOWICZ JAKO NAŚLADOWCA.

Trojakiemu rodzaju są Szymonowicza sielanki: tłómaczone z greckiego i łacińskiego języka, przystosowane do polskich zwyczajów, naśladowane. W pierwszych celuje, co winien jest zaletom ojczystego języka: w drugim i trzecim rodzaju szwankuje, co poszło ztąd, że się nie przejął duchem sielkości tudzież narodowości polskiej, lubo czuł dobrze jedno i drugie, i od owczesnych Polaków pojęty został, którzy w wierszach jego dziwnie smakowali sobie.

Dostównie przetoczył: sielankę dziesiętną Teokryta, pierwszą Moschusa, drugą i trzecią Biona (1). Teokryt przedstawia skargi Kupidyna, rozpościeranę przed matką na pszczołkę, która go w palec ukąsiła, gdy jej wykradał miód z ula. Dziecina: „tupała nóżką w ziemię i podsko-

(1) Teokryt, Moschus, Bion, greccy sielankopisarze, żyli około r. 277. przed Chr. Porównaj Groddeck initia i t. d. II. 5. nstpn.

czyła (z bólu), a pokazawszy Wenerze, gdzie boli, uskarżała się, że tak małe zwierzątko tak wielką zadaje ranę. Matka śmiejąc się, czyż, rzecze, i ty nie jesteś podobnym pszczołco? Małymkim będąc, wielkie zadajesz rany". Co Szymonowicz tak spolszczył, w drugiej sielance pierwszego wydania (to wydanie mam wszędzie na uwadze przywozząc sielankarza):

A depcąc noszką w ziemię: moia matko droga,
Od iakiego robaczka, iaka rana sroga.

A Wenus rozśmiaawszy się: moy synu kochany,
Y tyś maluchny, ale czynisz wielkie rany.

Również dosłownie przetłóżył Moschusa, opuściwszy początek sielanki: lecz Biona raczej naśladował, niż tłómaczył wiernie. Nie daleko wszakże odszedł od oryginału, a co przydał, to nie ujmuje, ale owszem dodaje wdzięków rzeczy. Na dowód przytoczę dosłownie greckiego piewce, i przekład tłómacza polskiego. „Młodzieniec ptasznik polował na ptaki w gęstym lesie, a polując zoczył latającego Kupidyna, właśnie gdy na buksapanowym siadał krzaczku. Ujrawszy go, ucieszył się, gdyż ptak zdał się mu być okazały. Wszystkie swe strzały nawiąawszy, czychał na syna Wenery tu i tam suwającego. Wreszcie rozgniewany (nie mógł bowiem dopiąć zamiaru,) rzuciwszy na bok strzały, idzie do starca, w pobliżności orzącego, który go niegdyś łowieckiej nauczył był sztuki, opowiada mu rzecz, i na siedzącego Kupidyna wskazuje. A starzec rozśmiaawszy się, potrząsł głową, i odpowiedział młodzianowi: „zaprzestań polować, i nie probuj dalej sztuki swój: uciekaj daleko: szkodliwe to jest zwierzę: szczęśliwym będziesz,

dupki go nie słowisz: gdy dojdiesz męzkiego wieku, ptasie które teraz od ciebie straszą i przed tobą ulatują, samo ku tobie przyjdzie, i wskeczy ci na głowę". Słowa te oddał Polak, w tejże czyli drugiej sielance, w ten sposób:

Chłopię małe po gaju na ptaszki strzelało,
 Y tam Kupida między chrościną uyrzało,
 Na Trzmielowej gałęzi: rączki mu zadrzały
 Od chęci, bowiem się mu zdał bydlę ptak niematy.
 Pocznie kuszę napinać, bełciki gotuie,
 A Kupido z krzaczka na krzaczek przelatuie.
 Potym rozgniewawszy się, kiedy nic nie wskorał,
 Szedł do starca, który tam niedaleko orał.
 Y iął się przed nim skarżyć: bo strzelać od niego
 Nawyki był: y ukazał mu ptaka onego.
 A starczec rosmiawszy się, y trząsnowszy głową,
 Rzécze: Niebaw się dziecie zwierzyną takową.
 Ani iyy goś, y owszem upiekay, bo mąciwy
 To ptak iest. y dotądś nieboże szczedliwy,
 Poty go nie ulapisz, pokis ieszcze mały,
 Ale gdy lata twoie będą dorastały:
 Ten co teraz maieka, ee przed tobą stroni,
 Samci na głowie siedzie, y sam cię ugoni.

Naśladował i do polskich wyobrażeń przystosował drugą sielankę Teokryta, z kąd powstała szesnasta Simonidesa sielanka. Toż samo uczynił z sielanką trzecią, jedenastą i dwudziestą trzecią, które w pierwszej Szymonowicza pod napisem *Duphnia* powszechnie znanej cudnie się, jakoby w czystym zwierciadle, odbijają: toż samo z dziesiątą, którą przyswoił czwartej sielance święj, nazwiska nawet Teokrytowych pasterzy zachowawszy. U poety greckiego zaczyna rozmowę Milon, temi słowy: „robotniku pasterzu, cóż takiego nie szczęśliwce cierpisz? ani skiby prosto pruć (łemieszom) nie potrafisz teraz, jakies to wprzód umiał, ani równo zniesz z sąsiadem twoim żniwiarzem, lecz zostajesz opodał, jak

owca w trzodzie, którą ciera w nogę ugodził. Jakieżże sły będziesz pod wieczór lub w południe, gdy już teraz właśnie to zaczynając nie podobaś skibie?" A na to odpowiada mu Batus: „Młonie wieczorny żniwiarzu (ty, co równą siłą pod wieczór żniesz i rano), odtamku twardej skały, czyż ci się nigdy nie trafiło tęsknić za kim nieobecnym?" U poety polskiego rozpoczyna rozmowę Mitko:

Kosarsu, robotnika dobry, coć się stało?

Przedym zaigdy czeladzią nad cię nie bywało.

Teraz ani doćinasz, y pokosy psuiesz,

Ani równo z inszymi w rzędzie postępuiesz.

Ale po wszystkich idziesz: tak za trzodą w pole

Owca idzie, gdy nogę na ciemku zakole.

Jakim w południe będziesz: abo do wieczora?

Jeśliż zaraz z poranku robota niespora.

Odpowiada mu na to Batus:

Milku, nieprzyrownyway inszych do swej mocy,

Bo ty kosisz nie tylko w dzień, ale y w nocy.

Dusza twoja z kamienia kędys się urwała.

Skoblay, aboć tęskniła nigdy nie bywała?

Tego rodzaju przekładem jest osmnasta i dwudziesta siódma sielanka Teokrytowa, którą w ósmą i dwudziestą swoją (pierwszego wydania) Szymonowicz wsumął: nazwiska ich są: *Dziwka*, *Godymiec Heleny* (taką nazwę i Teokryt swojej sielance nadał). Tu należały także pierwsza i dziewiąta greckiego, a siódma i czternasta sielanka polskiego poety.

Sielanka Teokrytowa siedemnasta, opiewająca podwzięty Ptolomeusza Lagidy, natchnęła go myślą śpiewać chwałę Sieniawskiego. Powstała ztąd jedenasta (według dru-

giego wydania dwunasta) sielanka Szymonowicza, w której odmalował rycerskie zatrudnienia spółczesnych sobie Polaków. Zamiast Panopu, ruskie występują tu kraje; zamiast hierarchicznych i kościelnych porządków, które w nadmorskich ziemiach ustanowił Król Egiptu, tatarskie barce i wzięte w płon Murzów żony, wychodzą na widok. Występują i Muzy, do rycerskich zagrzewając czynów polskiego bohatera. Jest to szczytny wiersz, równający się z Teokryta szesnastą i siódmą sielanką, noszącą nazwę *Orpheus, Alkon*. Są one z dwudziestą drugą i dwudziestą piątą greckiego sielankarza przyswojone polszczyźnie, ale początek in-szy nadał im Szymonowicz, i wątek ich zupełnie przeistoczył.

Z Wirgiliusza znajduję dwie, to jest piątą i szóstą (*Silenus, Rocznicą*,) raczej tłumaczone niż przyswojone. Owidyusz także dostarczył wątku do utworzenia sielanki dzieciątej pod napisem *Wierzby*.

Powiedzieliśmy wyżej, że Szymonowicz nietylko przekładał starożytnych sielankopisarzów, nietylko myśli ich i obrazy przenosił do swoich utworów, lecz i naśladował ich, czyli na wzór tychże polskie tworzył sielanki. W pierwszego rodzaju utworach nie sięgnął dalej od Jana Kochanowskiego. Włożył w usta, greckie lub słowiańskie imiona noszących pasterzy, usnute przez siebie na tle polskiej narodowości piosenki, podobnie jak to czynił poeta z Czarnego lasu w swojej Sobótce, a zresztą w własnym ich, greckim i rzymskim pozostawił charakterze, do kadłuba odrębnego układa obcą mu twarz, i nawzajem do twarzy obcej kadłub obcy przyczepiwszy, i tak coś na kształt owego dziwoląga o którym Horacy (1) śpiewa, ale coś zgra-

(1) *De arte poetica* na samym początku,

bnego, coś ponętnego, i dla tego łatwo pisarzów w błąd wprowadzić mogącego, utworzywszy. Nie trudno pojąć że piosenki takie bardzo się spodobać musiały spóźniejszym i potomnym, tak dalece, że jedne są dotąd w ustach narodu (1); drugie zaś posłużyły następcom za wzór do tworzenia podobnych im piosenek. Tak śpiew o skowronczku, który w siedemnastą sielankę (*Pastuszy*) wsunął Szymonowicz, naśladując Gawiński (będzie o nim w dalszym wywodzie ludowo-narodowej literatury), utworzył zład sławny swój wiersz (*Oracz do skowronka*), który się dotąd podoba. Zresztą w sielankach tych występujący pastuszkowie, myśląc i czując po grecku i rzymsku, myśli swe i uczucia, czyli religijne swe i światowe pomysły po obcemu pojmując, wyrażają je w przystowiach i manierach ludu polskiego (2), a wyrażają tak, iż na obrazach, które Szymonowicz przedstawił, widzimy obok pogańskich chrześcijańskie wizerunki, co właśnie jest wadą, od której umiał się uchronić Kochanowski.

W utworach drugiego rodzaju wyższym jest atoli od poety z Czarnogolasu, przez to szczególnie, że sielanki swe na tle narodowem osnowywał, nie wniekszawszy do nich nic obcego, zewnętrzną postać, w którą je ubierał.

(1) Jak np. piosnki zaczynające się od wierszy: „Próżność mię pod kądziela matko posadziła, Gąsienka mi po trawie matka paść kazała, Kwoczek po brzegu chodzi kaczeńta pływająca, Jałowko daleko mi zachodził w chruścień”, które w szóstej (*Mopsus*) jego czytamy sielance.

(2) U Szymonowicza przeto znalazłem wiele zasobów do nakreślenia obrazu, życie domowe Polaków i Rusinów za czasów Jagiellońskich przedstawiającego w mém dziele *Polska pod względem obyczajów*.

wyjawczy. Poblądził showa w tém, że malując sielskość, wyrazu jej właściwego nie uchwycił, czyli nie zachował środka w przedstawieniu obrazu, lecz albo za pięknie, albo za szpetnie namalował go, i ducha narodowości polskiej zewnątrznie nam tylko objawił, twarą, a nie serce polskie wiesniaków naszych pokazał. Zkąd poznać, iż sielskie obrazy szlachty i panów, istnemi się być u niego zdają panegrykami dwerów i domów możnych, a takoweż obrazy gmiat, przedstawiają się oku jakoby satyra, na wyższe stany i dworskich urzędników zrobiona. Nie przeczę ja temu, że pod ów czas, gdy Szymonowicz sielanki swe układał, samych tylko ziemian i panów życie sielskość polską w ujmującej postaci przedstawiało: że chaty chłopskie, nie nastrożony obrazów stosownych do opisów w sposobie Teokrytowym: jednakże gdy jak słońce nasówno szczęśliwym i nieszczęśliwym przyświeca, tak i poezya równo się do szczęścia i nieszczęścia uśmiecha, przeto poety było rzeczą, ukazać nam poezya nie tylko w tém, co ona radością, lecz i w tém co smutkiem za serce chwyta, jeżeli jego obraz miał być wiernym życia, które malował, wizerunkiem. Szymonowicz tego nie uczynił, nie pozbierał i razem nie ustawił obrazów tych i obrazeczków wiejskiego ustroja, które z pięknej i błogiej strony życie ówczesnego chłopsstwa ukazując, rzucają cień na pożycie szlachty (1); owszem uwziął się na to, by sielskie życie szlachty i panów w ujmującej tylko postaci (2), a takoweż życie chło-

(1) Które w drugim tomie Polski pod względem obyczajów skreślonej przedstawiliśmy.

(2) W jedenastej i dwunastej sielance *Szłub, Kołacze*.

pów posepnie przedstawił (1); przez co się stało, że z jednej tylko strony dał nam poznać polską narodowość, że nam uczynił ufudę błogiego sielskości wieku w ów czas tylko, gdy żywcem Teokryta przepisał; wtedy albowiem słodką i gorzką dolę wieśniaka, zalety i wady jego malując, stawił cię obok światła, i tak wydał na jaw całkowitą greckiego obrazu postać. Lecz gdy obraz ten wydał za wizerunek ziem ruskich, zastąpił znów przez to na zarzut, iż się złym pokazał malarzem, gdyż nie tylko podobieństwa twarzy nie schwycił, czyli nie tylko niezachował miary w rysunku, kolorze, postaciach stawionego na widok malowidła, lecz jeszcze za nadto wymuskał go lub za bardzo zgrubił, zgoła nie zachował perspektywy, wyrazu, charakterów. Krótko mówiąc, układ sielank tómaczonych i polszczyźnie przyswojonych, jako też naśladowanych, ma obok zalet nie mało usterek. Nie razi w nich, owszem podoba się wielce, że poeta, idąc za ulubionym od starożytnych zwyczajem, powtarza się często, tych samych słów używając, jak w sielance trzynastej i piętnastej, noszącej nazwę *Zalotnicy, Czary*, gdzie po kilkakroć czytamy:

Owieczki lekko następujcie,

Spi tu piękna Neaera, spania iey nie psuycie.

Ręko moja, kto Bogu dufa a pracuie,

Do ostatney starości nędze nie uczuie.

Przywiedźcie mi do domu męża, moine czary,

Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary,

ale razi mowa niestosownie dana osobom wyprowadzonym na scenę, która nacechowana jest gburowatością, i narowami naszej gawiedzi sielskiej niewłaściwemi. Szymono-

(1) W siedmnaściej i osmnaściej sielance *Pastuszy, Żenice*.

wicza pasterze są zazwyczaj trefnisie, bezbożnicy, burdy. Rozmawiają raz jako paniczowie (1), to znowu grubizmem i bezbożną sadzą mową (2), a swary ich noszą na sobie cechę mowy, tkwiącej w ustach nie prostaczęj ale złośliwej tłuszczy (3). Co jest poety wadą, w którą popadłszy, nie odkrył tego, co nam pokazać był powinien, a nie ukrył co zataić należało. Zgoła zamierzwszy przedstawić nam lud wiejski poetycznie, pokazał nam go z przesadnej lub ujemnej strony. Są wprawdzie trefniami i rubasznyymi gburami Teokryta także pasterze, lecz ich prostota nie razi, wykwitność nie wytwarza, gminność ckliwości nie sprawia, udowadniając wysokość talentu poety, który obrazy z naturą i sztuką tworzyć umiał zgodnie.

SZYMONOWICZ JAKO POSTĘPOWY PISARZ.

Sprawił to naturalny bieg rzeczy, że takie zalety, takie wady, podzielić musiał nasz sielankopisarz, jakieśmy mu wytknęli. Nie chcemy posuwać dalej tych nagan, boby to było niedorzecznością, a mianowicie nie pytamy go o to: czemu sielskość tylko a nie ludowość także wyraził w swych poezjach? czyli, dla czego na podobieństwo ludowych składał piosenki, a nie wcielał tych, które lud sobie tworzył? i tak arcy-narodowo i arcy-ludowo nie przedstawił nam gminu polskiego? Jeszcze bowiem nie był

(1) W sielance 8. pasterka mówi do pasterza „mój panie”.

(2) W sielance tejże mówi też do tegoż: „krowyby tobie a nie panielki całować”; a w sielance 14. uskarżającemu się pasterzowi na srogie nieba losy, pasterz drugi czyni tę uwagę „co sami dobrowolnie sobie zdziałamy, wkładamy na Boga by na osł...”.

(3) W sielance 7. „Tuś mi a tuś mi, z obu stron pokrzykiwając”.

nadszedł czas (dziś nawet zaledwie nam pierwszy brzask tego słońca błyska) zbierania, rozważania, i na użytek nauki obracania pieśni, podań, przystawów ludu. Wiek Kochanowskiego i Szymonowicza już i tak wiele uczynił, gdy na sielskość uwagę zwrócił, gdy wziął za przedmiot rozwagi lud wiejski, i w duchu jego, aczkolwiek słabo i cicho, śpiewał i mówił. Jak dziś miłośnicy literatury starożytniej (mówiąc ich słowami,) zrywają z niej różę, a unikają kolców, czyli nasycając się nieśmiertelnymi płodami umysłowości starożytnych Greków i Rzymian, nie zapuszczają się w ich roztrząsania; tak podobnie za wieku Szymonowicza, bawiono się narodowością i ludowością a nie badano jej, czyli nie troszczono się o to, ażeby ona pojmowana jest dobrze. Arcyżadki był nawet, któryby się lubił tym zajmować przedmiotem, i jeżeli nań wpadł, przypadkowi to, a nie własnemu winien był namysłowi. Do liczby takich pisarzy należy nasz poeta. Zaraz przy pierwszém na scenę literatury ojczystej wystąpieniu, widzimy go znakomicie w naukach, stosownie do pojęć wieku, wyćwiczonym (1); widzimy w nim przyjaciela i chwalcę panów; widzimy miłośnika rolnictwa i ludu, pomiędzy którym osiadł i krajał lemieszem daną sobie przez Kanclerza koronnego w posiadanie ziemię. Wtedy to snadź zapewne powziął on myśl dać polot sielance, której zale-

(1) W bibliotece ordynacyi hr. Zamojskich większa część greckich i rzymskich rękopisów znajdujących się, była niegdyś własnością Szymonowicza. Obejmują te rękopisy dzieła najslawniejszych pisarzy starożytnych, z własnoręcznemi do wielu dopiskami uczonego ich posiadacza.

dwie dotknął się przed nim Miaskowski (1), i umyślił przedstawić w niej lud, przez żadnego z pisarzy znakomitych dotąd w podwoje świątyni ojczystej literatury nie wprowadzony. Jakoż oprócz Klonowicza nikt przed Szymonowiczem do poezji polskiej nie wprowadził mieszkańców Rusi, nikt nie przypomniał nam, i poetycznie nie przedstawił ludzi, którzy odwiecznie mieli blizkie z polskim zetknięcia ludem, którzy naprzód przez Polan, a następnie przez Lachów pobratali się i połączyli z nami, którzy przez Mazowszan i Litwinów zjednani polskiej koronie, dzielili jej wszelkie pod Piastami i Jagielonami losy. Zgoła w toż samo, co Strykowski godząc, czyli chcąc Polakowi i Rusinowi przypomnieć wspólną rodowość i braterstwo, nastroił swoją lutnią Szymonowicz na takież co Klonowicz tony, wesółą o ruskich ziem urodzie, smutną o zamieszkujących je ludziach pieśń zanuciwszy; w której cierpienia ich, zabobony, nieszczęścia opisał (2), przedstawiwszy naprzód szczęśliwą dolę ludu, (istnieć niby mającą za wieku złotego), następnie zaś obecny stan szlachty, a ludu na Rusi opowiedziawszy (3). W niej on błaga i prosi, by go nie opuszczają, i równie jak gdzieindziej (w łacińskiej poezji) okazała się mu życzliwą poezya. Przed nią uznaje, iż lubo nie może się podobać pieśń jego tylko jako cudza (w sposobie Teokryta

(1) Ekloga jego „na wjazd Wawrzyńca Gembickiego Biskupa włocławskiego y pomorskiego”, w której Tyrsus z Amintasem rozmawia.

(2) W sielankach: *Żency, Pastuszy, Czary, Pomarlica*.

(3) Aż do sielanki jedenastej wiek ów niby złoty według Teokryta, odtąd zaś aż do ośmnastej wiek obecny, na sposób starożytnych sielankarzy, opisał.

śpiewana), tuszy sobie jednakże, iż i własna jego czyli na wzór greckiej i rzymskiej naśladowana sielanka znajdzie poklask, jeżeli tylko ziem ruskich ozdoba, Sieniawski, przyjmie ją mile i posłuchać zechce. W tej mierze tak śpiewa w sielance trzynastej (*Zalotnicy*):

Ale wždy pieśni moje zemną zostawaycie,
Ani mnie do samego grobu opuszczaycie.
O pieśni, nigdy na was nie padnie śmierć głucha,
Poki wam cny Sieniawski wierzy swego ucha.
Zachowaymy się cudzem, gdy swego nie mamy:
Nie dziw, że starzy młode lata wspomínamy.

Czuł więc i ważność i trudność swego śpiewu, i ten który w uczonej, jak się spółcześni (1) wyrażali, rymie i słowieńskim języku mocno się stał z pasterzami gór syrakuzkich i mantuańskich lasów, nie wahał się wyznać (w przypisaniu sielanki Mikołajowi Wołskiemu) że się na wiele odważył, występując w szranki z Teokrytem i Wirgilim. Mówi albowiem:

Acz się obawam, żebym watydu stał nie zażył,
Zem się otrzed o przednie rymopisy ważył.
Cienką tę pracą zową, ale Maronowy
Wysoki duch, nie zniży się moiemi słowy.
Lubo Homera rymem głośnym wyrownywa,
Lubo przed Astraeczykiem (2) gorę wylatywa.
Gdy mu przyszło (mym zdaniem) na Sykulskie Muzy,
Nie dogania pasterza piękney Syrakuzy.
A mnie co za rozsądek czeka? zem się piory
Małemi kniż o wierach niedostępnay góry.
Ten co Hcará. Wszakie przewaga niech będzie
Wiadoma. Kto nie waży, wysoko nie śiędąte.

(1) Andrzej Lechowicz w *Żalobie sowitey*, Kacper Miaskowski do *Symona Symontłosa*, *Do tegoż na sielanki*.

(2) Hezyodem, żył na tysiąc lat przed Chryst.

Wystąpił jednakże godnie, co uznał naród który sobie podoba dotąd w sielskiej jego pieśni; co uznali liczni jego naśladowcy, którzy aż do naszych czasów był poezji Szymonowicza przeciągnęli. Powiemy o tém, czyniąc dal-szy obrót zwrotu trzeciego polskiej literatury, gdzie po-każemy, iż Ignacy Krasicki (um. r. 1801), iż Kazimierz Brodziński (um. r. 1835), iż Stefan Witwicki (um. r. 1848,) i inni, są w najczelniejszych utworach swoich, jakoby dal-szym ciągiem poezji polskiej Szymonowicza, téj która aż dotąd żyjąc, snadź się już przeżyła, gdy obecnie zaczęto inaczej od naśladowców Teokryta pojmovać idylę, coraz więcej obrabiając ją na podobieństwo obrazowej, a nie pasterskiej tylko poezji, tém pewniej, gdy i sam Teokryt nie samę poezją tę, czyli pasterską, jak to czynili jego poprzednicy, lecz i epiczną, dramatyczną, liryczną, w ma-łych obrazach (1) przedstawiał (2). Nie tak się rzecz ma z bajką, której nowy obrót dał Szymonowicz, nastęrczy-wszy Krasickiemu myśl pisania apologu sposobem epigra-matu. Ośmiowierszowe przypowieści w Zwierzyńcu Reja pomieszczone, skróciwszy on o połowę, napisał tak od siebie nazwane *nagrobki zbieranéj drużyny*, których trzy-dzieści cztery doszło do naszych czasów, za staraniem drukarza Marcina Łęskiego, gdyż poeta zarzucił je, jako twór pierwszej młodości (3). Nie wiadomo, czy sam, czy

(1) To właśnie oznacza wyraz grecki *idyllium*.

(2) Raz jeszcze powie się o tém w drugim tomie naszego dzieła. Tymczasem raczy czytelnik rozważyć, co o tém Grodecki inſtituta i t. d. II. 5. powiedział.

(3) Bezimienny XVII. wieku wierszopis pomnożył je własnymi, które wydawca od przesadzonego w nich dowcipu (porównaj nagre-bek położony *Kosterse, Pijanicy gorsálcememu*) nazwał *sielo-nemi*.

wydawcą nadał im to miano, stosowne przeto, iż bajki te (z Ezopowemi na jednej mylnie kładzie je szali Łęski) są ułożone w sposobie nagrobków, położonych zwierzętom różnego rodzaju, z różnego stynącym, przymiotu. Myśl niektórych, we właściwem znaczeniu (bajek a nie nagrobków,) pojętych, uchwyciwszy Krasicki, utworzył ztąd przesliczne, epigramatycznym również jak rozciąglejszym sposobem w czworowierszowym i przydłuższym rymie napisane bajki i przypowieści, jak się o tém przekonać łatwo, jedne z drugimi porównywając (1). Szymonowiczowi snadź znienacka myśl ich przyszła, dla tego też, nie mając żadnego o nich doskonałego przeświadczenia, skazał je na zapomnienie, i byłyby bez wątpienia przepały, gdyby drukarz (jak o tém wyraźnie sam mówi,) nie wydobywszy ich z papierów wieszcza, i nie otrząsnawszy z prochu, nie był dał do rąk ludzłom. I nic dziwnego, że miał poeta takie epigramatu pojęcie, gdy cały przesiąkwszy biblijną i sielską poezją, z którą w jednym czasie po łacinie i po polsku występł (2), nie stał o resztę poezyi! Na liryczność bowiem całą uwagę swą zwróciwszy, nie dbał o to, ażeby nadal wylatując myślą, wskazywał nowe poezyi przysztemu pokoleniu szlaki, lecz jedynie usiłował po tych tylko deptać drogach, które pokazali mu poprzednicy: (toż samo w swoim czasie o Brodzińskim uważymy). Ogromnej i zadziwiającej nauk wiedzy swęj nie chcąc on, czy nie umiejąc, zastosować do

(1) Nagrobek: *starego psa, wiewiórki, papugi, suczki, kormorka, kruka*, w porównaniu z następującymi bajkami Krasickiego: *stary pies i stary sługa, papuga i wiewiórka, motyl i chrząszcz, słoń i pszczoła, kogut*.

(2) *Castus Joseph 1587., Joël Propheta 1593., Słub 1593.*

praktyki (co dziwi, zwłaszcza gdy na to pomniemy, że on żył w ścisłych stosunkach z mężem swego wieku najpraktyczniejszym, z Janem Zamojskim), zaledwie jednego (wiejskiego) stanu ludzi społeczne przedstawił jakkolwiek życie, a zresztą zformułowywał tylko starożytnych lózem chodzące o poezyi pomysły (1). Tak więc gdy nowych objawiać i do zformułowania następcom swym przekazać nie umiał myśli, na samych tylko naśladowanej poezyi swęj wy kierował ich naśladowców. Polsko-łacińskim, jak z czasem opowiemy, Katulem nazwany słusznie, a Pindarem niesłusznie, nie miał w następcach Katulów, Pindarów nowych; miał zaś, według tego cośmy rzekli wyżej, biblijnych i sielskich poetów, którzy bezpowrotnie koniec tego rodzaju poezyi położyli, którzy wyżej (stosunkowo do czasu i stanu nauk obecnego) pod względem sztuki nie posunęli jej od swojego mistrza, lubo pod względem objawu ducha narodowości przeszli go istotnie, gdyż nie tylko z twarzy, ale i z serca prawdziwie polskiego, gdyż nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz, umieli nam przedstawić obraz wieśniaka i kraju naszego Trembecki, Woronicz, Brodziński i inni, jak się o tém szeroco w swoim czasie powie.

18. R. 1636. Książdz Fabian Birkowski.

PRZESTANEK. OGÓLNY POGLĄD NA PRACE NAUKOWE PISARZA.

Od czasu prowadzonych żwawiej z protestantami sporów religijnych, literatura polska ludowo-narodowa za-

(1) Toż samo poniekąd i jego uczynili naśladowcy, jak to w swoim czasie udowodnię.

częta brać nowy obrót, który czyniąc odtąd nieprzerwanie aż do XVIII wieku, wstrzymała w swym pochodzie postęp oświaty; coraz rzadziej, coraz skąpiej, darząc czytającą publiczność znakomitymi pisarzami. Ciekawy jest powód tej zmiany: lecz jak łatwo dostrzedz sprężyny, która dalsze rozwijanie się polskiej umysłowości, niby machinę zatrzymała w swym biegu, tak trudno odgadnąć przyczyny ważnego zjawiska tego w historii. Jest atoli pewno, że nie my tylko, lecz i inne narody przeszły tę kolej (oczywiście z rządzenia tego, który równowagę utrzymuje świata); że skoro przez nowy obrót sporów religijnych wziął inny kierunek zwrot trzeci historii literatury polskiej, wtedy się ona, za sprawą tak zwanych pisarzy przejścia (czyli tych, którzy nowe piśmiennictwu naszemu torując drogi, dali mu odmienny kierunek), w makaronizmy, dowcipkowania, świecidła suto ustroiwszy, i tak wstecz niejako cofnawszy, oczekiwała spokojnie dalszych losu swojego wypadków; ciekawa, czy się pisarzom owym uda co zamierzyli, czy uwziąwszy się na to, by ją nie tylko na nowe nagięli kształty, lecz nawet myśl jej żywotną przeistoczyli całkowicie, dopną zamierzonego celu. Udało się im pierwsze, lubo nie na długo: drugie pod żadnym względem udać się nie chciało, pomimo że ich usiłowaniam czas i okoliczności sprzyjały wielce. Wyrazem pchniętego w nowy obrót kierunku ludowo-narodowej literatury jest Książd Fabian Birkowski, który mimowolnie stał się przyczyną przeistoczenia tejże literatury na gorsze, przez to, iż naśladowcy jego, nie pojawiając myśli swojego mistrza i spotwarzywszy ją, spowodowali upadek smaku w naukach aż do czasu, w którym nowego przejścia pisarze naprawili znowu, co ich poprzednicy zepsuli. A ponieważ

Birkowski, takie jak rzekliśmy spowodował w naszej literaturze zmiany, przeto zrobimy go przestankiem dalszego pochodzenia, by nam posłużył za punkt oparcia się przy rozpoznaniu tego, jak się to stało, że tak wielka z pisarzami naszymi a przez nich z literaturą, zaszła zmiana. Wszystkie jego prace naukowe są kaznodziejskiej treści, a dzielą się na kazania niedzielne i świąteczne, tudzież na przygodne; które znowu są dwojakiego rodzaju, z okoliczności publicznych powiedziane i żałobne. Skrzętnie wyliczył je Ossoliński (1), (Jocher zaledwie kilka z nich, i to niedokładnie wymienił), lecz po większej części opisał mylnie. Sprostować go więc potrzeba, co też niżej skutecznym, pogląd na każdy oddział prac naukowy kaznodziei czyniąc osobno.

ŻYCIORYS KAZNODZIEI.

Opisał życie Księdza Fabiana Birkowskiego Adam Makowski, zgromadzenia Jezusowego Kapłan (2), z którego (dodawszy co o nim zkądną wyczerpną,) skreślił obraz znakomitego kaznodziei Józ. Maks. hr. Ossoliński (3), i nad pismami jego krytycznie się rozwiódł, inaczej nie jedno o życiu tegoż, aniżeli Jezuita powiedziawszy. Według obudwóch, z dodatkiem własnych spostrzeżeń, (z listów Szymonowicza zrobionych,) skreślę żywot Birkowskiego, względem szczególniejszemu mając na zawód jego naukowy.

(1) Wiadomości I. 168. nastp.

(2) Wkazaniu na pogrzebie jego w Krakowie w kościele ś. Trójcy dnia 10 Grudnia 1636 mianem, i tamże u Andr. Piórkowczyka w ćwiartce drukiem ogłoszonem.

(3) Wiadomości I. 144. nastp.

Mówi Makowski, że kaznodzieja ten urodził się roku 1566, Ossoliński przeciwnie o dwa lata urodzenie jego w tył cofa, utrzymując: że w dwudziestym osmym roku życia swego, a roku 1592 od narodzenia Chrystusa, wstąpił do zakonu, księży Dominikanów. Zkądby wypadało, że się Birkowski urodził albo r. 1564, albo 1566. Ponieważ źródło z którego wiadomość swą wyczerpnął drugi zbyt jest odległe od czasu urodzenia pisarza, mniemam przeto iż za świadectwem współczesnego mu Jezuity iść należy. Umarł r. 1636 w siedmdziesiątym, lub w siedmdziesiątym drugim roku swego życia. Zwrażenia się Makowskiego w tych słowach: „z paznogiętka pozna lwie swoje Lew, y Lwow lwica” przekonywamy się, że Birkowski narodził się we Lwowie, a z podania, że na jego pogrzebie byli i rodzice zmarłego, wnioskować się godzi, że i ci sędziwej, jak i on sam doczekali się starości. Co tém bardziej zadziwia o kaznodziei, gdy rozważymy, jak pracowity był i pełny najcięższych trudów żywot tego męża. Ukończywszy nauki w uniwersytecie krakowskim, rozpoczął tamże nauczycielski zawód, mając przykład w bracie swym Szymonie, który był naprzód nauczycielem w mieście Bieczu (w dzisiejszym cyrkule jasielskim w Galicyi austryackiej leżącym,) następnie zaś, po roku 1593 Professorem sztuki lekarskiej w zamojskim uniwersytecie (1). Obrażony Fabian odmówieniem mu kanonii porzucił uniwersytet a z nim nauczycielstwo publiczne, proszony próżno o to przez Szymonowicza ażeby się do Zamościa przeniósł na

(1) Jochera obraz I. 335. według Starowolskiego Professorem go krakowskim czyni. Ja idę za świadectwem listów własnoręcznych Szymona Szymonowicza.

Professora. Raz bowiem wstąpiwszy do zakonu Księży Dominikanów, wystąpić z niego nie chciał. Po czternastoletniej kaznodziejskiej pracy, podjętej przy kościele ś. Trójcy w Krakowie, udał się do Rzymu. Za powrotem do kraju (zapewne około r. 1605) był następnie kaznodzieją w klasztorze Dominikańskim w Warszawie, gdzie dał się poznać Zygmuntowi III. (1). Powołany przezeń na kaznodzieję Władysława Królewicza, już przed r. 1620 dzieł wojenne trudy rycerstwa naszego w Wołoszech i w Moskwie, a więc był przy wojsku naszym jako obozowy kaznodzieja. Świadczy o tém sam, w przemowie do kazań na niedziele i święta, rzecz mając do Władysława Królewicza. Pielgrzymki tej wojennej są mocne ślady w dziełach Birkowskiego, podające nam nie jedno ważne z ówczesnych dziejów zdarzenie (2). Na dwa lata przed swą śmiercią, a więc w roku 1634, opuścił dwór królewski, i powrócił tam, z kąd był wyszedł, żadną godnością duchowną nieobdarzony, nad biskupstwa i opactwa pokój sobie pożądaný przenosząc, i dziękując Bogu za to, że mu się do miłej celi swojej wrócić pozwolił. Tam, w klasztornym zaciszu, resztę przepędził życia, gardząc złotem, które mu często pobożni ofiarowali, nie chcąc nawet spadku po rodzonym swoim bracie, który oprócz professury, lekarzem był przybocznym Tomasza Zamojskiego Kanclerza wielkiego koronnego. Aż do zamknięcia powiek w Krakowie u fary, w kościele N. Panny, pracował w kaznodziejskim zawodzie.

(1) Ossoliński I. 145.

(2) W drugім kazaniu *na pierwszą niedzielę adwentu*, mowi o srogości wojennej, na którą byli Polacy wystawieni, dzierżąc Moskwę w czasach Samozwańców.

Szczylił się t \acute{e} m uniwersytet krakowski, że Birkowski był jego wychowawc \acute{e} m, a starszyzna uniwersytecka zawsze liczyła go do swojego grona, zowiąc go Akademi \acute{e} klem krakowskim (1), i z tego powodu, że Dominikanie krakowscy żyli w bractwie z tamiecznym uniwersytetem (2). I miała się cz \acute{e} m szczylić, gdyż kaznodzieja ten godnym się stał sp \acute{o} tzawodnikiem największego z naszych mówców kościelnych, Piotra Skargi, którego, jako też i c \acute{e} łe zgromadzenie Jezusowe, cenili wysoko. Zawsze było pełno w celi jego Jezuitów, zawsze Skarga znajdował w Fabianie zastępcę w pracy, i wielkiego wielbiciela, który siwiznę jego czcił, i piastował aż do samej śmierci.

Z uniwersytetu krakowskiego wyszedł Birkowski poetą, mówcą, filozofem, łacinnikiem i grezczynem, jak Makowski sądził, doskonałym, a do tego niepokalanym młodzieńcem. Dowody na to zostawił w pismach i zawodzie życia swojego, które czyste i nicz \acute{e} m nieskalane poniósł z sobą do grobu. Widać w dziełach jego więcej, a niżej u Skargi głębszą naukę, mianowicie też znajomości literatury starożytn \acute{e} j i prawa rzymskiego. Hołdował Muzom łacińskimi wierszami (mówi Juszyński). Ze starożytnych pisarzów Horacyusz, Wirgili i Owidyusz (podług jego Przemian, odmalował zazdrość w kazaniu na pogrzebie Krzysztofa Księcia Żbarazkiego), a z greckich Homer do ulubionych mu należeli autorów. Nimi on cz \acute{e} sto popiera swoje zdania, ich cz \acute{e} sto, a mianowicie też Homera Odysseę

(1) Podpis Cenzora ksiąg duchownych Bazylego Golińskiego Rektora Akademii, położony na kazaniu Birkowskiego pod tytułem *kr \acute{e} sz \acute{c} kawalerski*.

(2) Wiszniewsk. historia literatury IV. 351.

przywodzi (1). Znowszych pisarzy szczególnie Justa Lipsyusza lubił: Erazmem Roterodamczykiem gardził, jako tym, który zarówno katolickie jak i heretyckie podzielał zdania, a nawet wyraźnie (2) heretykiem go nazywa, do czego się przecież, jak wiadomo, sam Erazm Roterodamczyk nie przyznawał, owszem publicznie głosił, że jest prawdziwym katolikiem. Wszakże nie na samych pisarzach starożytnych i nowożytnych, nauki i sztuki opisujących, ograniczał się Birkowski. Czytywał on i dzieła o naukach przyrodzonych, z nich także wątek do prac swoich czerpiąc. Tak w Pamięci Stefana Chmieleckiego, rzecz o nosorożcu pięknie do swojego zastosowywa przedmiotu. Z duchownych pisarzy, oprócz całego ogromu pisma ś., i jego wykładu, najmiliej czytywał homiliarz Dominika ś., a mianowicie księgę noszącą napis *liber charitatis*; z polskich najczęściej czytywał postylę Skargi.

Świeccy ludzie smakowali w jego pismach łacińskich i polskich, dla owych piękności i poetycznych fraszek, których on tak wielki zapas z pism pogańskich autorów umiał sobie zręcznie przyswoić, bez ubliżenia uczciwości, i które, będąc sam (podług Juszyńskiego i Ossolińskiego) poetą (łacińskim), tak pięknie umiał wsuwać w pisma swoje: tudzież czytywali je dla wyborniej polszczyzny. Pobożni rozważali je dla zbudowania się w wierze, kaznodzieje dla nauczenia się z nich sztuki wymowy kościelnej. Nie było kościoła w Polsce, gdzieby nie stał na pulpicie Fabian i jego postyla. W Litwie także, a nawet i w Moskwie, był on głośny:

(1) Przypisanie kazania *Josue*.

(2) Wkazanach *krzyż kawalerski, na dzień ś. Jana Kantego*.

POGLĄD NA KAZANIA NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE.

Kilka jest wydań tych kazań, które inaczej Ossoliński w miejscu skazanem, a inaczej Jocher II. 379 przywodzi. Snadź obadwaj nie mieli w rękach egzemplarzy, które opisywali. W bibliotece gimnazjalnej warszawskiej znajdują się ma tytuł taki:

Kazania na niedziele y święta doroczne. Na każdą niedzielę po dwoygu kazań y na święta przednieysze. w Krak. w druk. Andr. Piotrkowczyka 1620 (rzymską). Przypis Władysławowi Królowi, kształt arkuszowy, stronic, oprócz przypisania i rejestru, 843. Tom drugi pod tymże r. i tamże wydany ma tytuł: *Kazania na święta doroczne. Na święta przednieysze po dwoygu kazań*, stronic 592. prócz rejestru.

Następuje wydanie w téjże drukarni r. 1623 w tyłuż tomach wytłoczone, z tytułem tymże, oprócz że dodano: *Tom pierwszy teraz powtore wydany, z przydatkiem niektórych kazań, y Regestru dostatecznego.* Przypis jest ten sam, a stronic 842 prócz rejestru. Tom drugi (bez wyrażenia iż to jest rzeczywiście drugi tom) ma takiż sam tytuł, stronic zaś 621 oprócz rejestru.

Tomem niby drugim, a rzeczywiście trzecim, jest zbiór tychże kazań tamże w takimże kształcie r. 1628 wydany, pod tytułem: *Kazania na niedziele y Święta doroczne. Tom wtory. Wktorym Szrody y Piątki, przez post wielki, y wiele świętych w metryce kościoła katolickiego Rzymskiego Regestrowanych nowym Kazaniem wspomniano.* Przypis Bogarodzicy, po czém przemowa do czytelnika, pozwolenie Cenzury, wiersze łacińskie Jakóba

Witelia Profess. uniwersyt. krak. *ad Lectorem Postillae* (1) i rejestr. Wszystkiego jest, wraz z tytułem, półtarkuszy dziewięć. I ten tom dzieli się na dwie części. Pierwsza 782 ma stronic prócz rejestru, druga mająca ten dodatek *wtóra część Tomu Wtorego*, jest o stronicach 914 prócz rejestru.

Najlepsze kazania na niedziele przez Birkowskiego napisane są te: „na pierwszą niedzielę adwentu kazanie o sądzie pańskim ostatecznym, na trzecią niedzielę kazanie wtóre ukazujące co to jest człowiek, na trzecią niedzielę po trzech królach o zleczeniu trędowatego, na szóstą niedzielę o szerokości kościoła Chrystusowego, na niedzielę zapustną o mięsopustach i pijaństwie, na poniedziałek wielkonocny o zmartwychwstaniu naszym duchowném od grzechu, na piątą niedzielę po wielkiej-nocy o zacności tytułu Bogomodlca, na piątą niedzielę po świątkach o doskonałości i sprawiedliwości chrześcijańskiej, na szóstą niedzielę o przyjmowaniu najświętszego sakramentu pod jedną osobą, na siódmą niedzielę o przewisku i herbach heretyka, na ósmną niedzielę o naukach potrzebnych do zbawienia, na dwudziestą drugą niedzielę o cnocie postuszeństwa, na dwudziestą czwartą niedzielę iż Papię nie jest ani być może nazwany Antychrystem.” A z kazań na przedniejsze święta, przez tegoż napisanych, uważam za najlepsze te: „na dzień ś. Andrzeja o cudach które czynią i czyniły oczy Chrystusowe w powołaniu rybaków na stan apostołski, na dzień ś. Agnieszki o czystości panięjskiej i ochydzie wszeteczeństwa, na dzień. Kazimirza ś. o przy-

(1) Włec Postylli nosił imię dziś tak nazywany *ssmuc-tytuł* dzieła, który wydarto w opisanym przezemnie egzemplarzu.

wlejach i zacności czystości panieńskiej, na dzień ś. Wojciecha o pożytkach mieszkania człowieka w Chrystusie, na dzień śś. Apostołów Piotra i Pawła o kościele katolickim."

W kazaniach tych jednostajnym jest Birkowski: w układzie ich podobny do Skargi; w wywodzie rzeczy tém się od niego różni, że więcej aniżeli tamten używa podobieństw i przykładów, mistrzowskim pędzlem kreśląc obrazy domowego pożytku ludzi wszelkiego stanu. W tój mierze naturalnie i prosto wyraża swoje myśli, i dla tego mowa jego nie raz traci rubasznoscia. Tak w kazaniu na dzień ś. Agnieszki, mówiąc o frasunkach rozmaitych męża z żoną, między innymi tak się rozwodzi o wyborze małżonki: „konia, osła, wołu, psa, najpodlejsze niewolniki, suknie, kociełki, ławki, sklenice, garnki gliniane pierwey doświadczamy, toż kupujemy: sama żona nie będzie ukazana, by nie pierwey w ochydzienie poszła, niż do małżeństwa.“ Wszakże nie tylko mężowskie z żoną kłopoty, ale i wielkie frusunki, które żony miewają z mężami w żywych maluje kolorach, wystawiając, „jak w małżeństwie jest trochę wesela, a wiele nędzy, i pociunna wielki krzak przy małym plastrze miodu.“

POGLĄD NA KAZANIA Z OKOLICZNOŚCI PUBLICZNYCH POWIEDZIANE.

Kazania te dokładnie wyliczył, ale nie wszystkie dokładnie opisał Ossoliński, dla tego więc sprostowawszy go, krotko się z resztą o nich wyrazimy:

Panu Bogu w Trojcy s. iedynemu podziękowanie za uspokoienie Korony, y W. X. L. z Cesarzem Tureckim.

w Krak. u Andr. Piotrkowczyka 1621 (w ćwiartce, stronic 16. i ostatnia nieliczbowana, przypisanie kazania Pana Boga od korony Polakrój i Wielkiego Księstwa Litewskiego, zawierająca).

Kazanie obozowe o Bogarodzicy Przy tym Nagrobek Osmanowi Cesarz. Tureck. Kazanie o ś. Jacku y. b. Kantym (cztery kazania razem na ćwiartkach po obu stronach liczbowanych (liczb jest 86) drukowane. O Bogarodzicy jest dwoje kazań Bartłom. Nowodworskiemu przypisanych. Temuż przypisane jest kazanie o ś. Jacku).

Kantymir Basza Porażony, na ćwiartkach nieliczbowanych (ostatni znak druku CZ, po czym ćwiartek dwie) w Warszawie w Jana Rossooskiego 1624 wydane kazanie, dobrze opisał Ossoliński.

Głos Krwie i t. d. kazań czworo. w Krak. u Andr. Piotrkowczyka 1629; również opisał tenże.

O exorbitancyach, kazań dwa także 1632 (w ćwiartkach po obu stronach liczbowanych, liczb jest 33) szeroko opisuje Ossoliński.

Exorbitancye kazań dwa. Przy tym *Kwiat Opadający*, także 1633 (wogóle kazań trzy, w ćwiartce po obu stronach liczbowanej, liczb 55. Opisał je szeroko Ossoliński, nie wspomniawszy o tem, że lubo kazanie pod tytułem *Kwiat Opadający* pod jedną tu wciągniono liczbę, jednakże kazanie to osobny ma napis i wydanie osobne. Wyszło bowiem w drukarni tejże rokiem wprzód czyli r. 1632, nie zaś r. 1633, jak mylnie u Ossolińskiego stoi).

Są wszystkie te kazanie prawdziwemi filipikami, a mniej zalet mają od takowychże przez Piotra Skargę powiedzianych. Idąc tymże porządkiem jak wychodziły, wyka-

ię, jaka myśl głównie panuje w nich, od początku aż do końca.

„Czemu nie mam wspomnieć dzieła Pańskiego którem sam widział nad ludem moim? (1). Wspomnie, a miłe wspomnie, abym Narody Chrześcijańskie pobudził do dziękowania Panu Bogu za wielkie dobrodziejstwa Jego. Zaczynayże Dawidzie, wielki Hetmanie niekiedy na wojnach wielkich, a teraz wdzięczny Bogochwalco mój, ja za tobie, co powiedziawszy, przywodzi wyjątki z psalmów, i nad niemi się zastanawia. Przy słowach psalmu siedmdziesiątego piątego: „który liczy mnożstwo gwiazd” powiedziawszy, iż gwiazdami szóstymi na niebie są rycerze polscy wyznańa rzymsko-katolickiego poległi pod Chocimem, „o was pp. (panowie) Heretycy (mówi dalej) których po części było w obozie, co mam mówić, jedno to, iż nie jesteście policzeni między gwiazdy prześwietne niebieskie, ani imiona waszych regestra Boże trzymają.” Wyznaje jednakże, iż te gwiazdy, do niebieskich nie policzone, najwięcej trwogi napędzity Turkom, gdyż „nie miewali strachu nigdy większego na się, iako gdy po Taborze okrzyk by namuieyszy taki gruchnął, *Kozak, Kozak*”.

W przypisaniu pierwszego kazania obozowego zwraca uwagę na to, że do poniżenia duchowieństwa rzymsko-katolickiego „przykładają się y Heretycy, którzy y dobrego słowa w Chrześcijaństwie nie godni, Ateistowie, ludzie bezbożni; a to iako oni mówią, dla komposicyey iakieys między Stany, która od tego czasu ieszcze, ani na łokieć się od ziemi nie podniosła,” i oświadcza, iż naprawa wszyst-

(1) Tak zaczyna kazanie mające napis *Panu Bogu* i t. d. *podziękowanie*.

kiego złego może się jedynie stać za przyczynieniem się Bogarodzicy, o której złożoną pieśń przez ś. Wojciecha przechodzi szczegółowo, dla zbudowania przez to serc wiernych Panu Bogu. Jakoż, mówi dalej, już się zaczęła ta naprawa przez to, że od własnych poddanych zamordowany został Osman, który niedawno temu nadymał się pod Chocimem, który był kosturem heretyków, na którym się wspierali wszyscy rzymako-katolickiego kościoła nieprzyjaciele. Zaczęła się (tak ciągnie dalej swą mowę w drugim przypisaniu) i przez to, iż spełniają się słowa niedawno zmarłego Jana Zamojskiego, który mawiał: „że dobrego Hetmana dzieło jest y woysko uszykować y Akademię budować, gdyż oboje to dzieło Bohatyrów wielkich godne. Pierwsze, bowiem, gromi Pogany, którzy swem okrucieństwem ciała nasze trapią. Drugie nieumiejętność grubą znosi, która wiele dusz' pod brzydkie iarzmo wiąże; y nie pierwey zgromiona bywa, aż ufce Szkolne, abo Akademickie Potki następować poczną.” A spełniają się słowa Kanclerza, gdy w ślady jego wstępuje mężny Kawaler maltański Bartłomiej Nowodworski, do którego tak przemawia kaznodzieja: „Ty od młodych lat twoich żołnierskiej pilnuiesz; y teraz ieszcze szędziwe skronie twoie szyszakiem przyciskasz; skronie mówię wszelakiego poszanowania godne: a przecię o naukach iakoby wzgorę szły, myślisz! y nie myślisz tylo, ale czynisz takie dzieła abyś Obozy nauk cnych ozdobił, iakie nigdy przedtym nie chodziły iedno po sercach uczonych, y z dzieciństwa w księgach zabawionych, ani mogły chodzić (1).” Prze-

(1) O życiu Nowodworskiego w krótkości powiedziano w Przyjacielu Lud. r. 1843 II. 121 nstpn. O zapisach przez niego pocz-

mawia na koniec Birkowski (w pięknej i pełnej wyjątków z starożytnych pisarzy mówie) do uczniów akademii krakowskiej, wykazując im, jak z nadarzonej sobie przez Nowodworskiego sposobności korzystając, garnąc się gwałtownie do nauk powianni, religii rzymsko-katolickiej na pomoc, dobrym obyczajom na przykład, sobie na pożytek. O czém tak mówi: „Wierście Panowie Studenci Kościołowi świętemu, który mówi: iż nauka Husowa y Hieronyma z Pragi, przeklętych Professorów Praskich, zaraźliwa iest, śmiertelna iest; nie probujcież tej trucizny na sobie, moglibyście spróbować na kim inszym. Nędzna mysz, trochę słoninki obaczywszy w łapce, dla trochy roskoszy traci skore; toż z wami będzie, ieśli dla trochy frazesów z Erazma Roterodama, abo iakiego Skaligera, w sidła się pomkniecie, w których zguba y dusze y ciała waszego, wieczna. Ani dla dobrego mienia, wolno wam przykazanie Boże łamać. Więc y dworu nie barzo radzę, Panowie młodzi. Dymy te dworskie prędko wam głowę zarażą; subtelne z tabaku bywają dymy, ale skwirik pewny w oczach, napłaczysz się po nich, lubeś to chrzanu nie prze-

nionych na słumów akademii, na mistrzów szkół niższych (przez co położył Nowodworski kamień węgielny do założenia szkół niższych w Krakowie, czyli tak dziś nazywanych gimnazjów), na druki lub przedruki dzieł ważnych, mówią dwa dziełka Smieszkowica z r. 1619, 1622, które przywoździ Jocher I. 258. Trzecie, nie wspomniane tamże, czytałem w bibl. P. Kłodzińskiego we Lwowie, tytuł jego: *Trzecia fundacja Barthłomieja Nowodworskiego z Nowodworu, Kawalera maltańskiego K. J. M. Dworzanina y Kapitana Harcerskiego, w Kościele Oycow Dominikanow w Warszawie, w bractwie rożanego wianka Panny Maryey uczyniona. w Zamościu* (ćwiartek cztery bez roku, lecz z dziełka pokazuje się iż r. 1622 wyszło.)

kości. Taką niewolą radzę wam, w której ciało postuluje jest duszy. Chcecie aby ciało służyło duszy, niechaj Bogu służy dusza wasza, niechaj się da rządzić: potym fa- cno rządy wielkie zacznie. Dajcie się polnać Panowie młodzi; ozdobań urzędę karności, dajcie na bystre rozumy wasze założyć: jedno Kochanie z was będzie miała Rzecz- pospolita nasza. O iako piękna postawa młodzieńca cwi- czonego! Nisko szyję trzyma (mówi Bernard s.), powieki spuści, twarz w swobodę mierze, oczy powiązane, chrysto- taństwa nie słychać; język skromny, gardło na umiarsztaku, obżerać się nie umie, gniew usmierzony; postępek y ten obyczajny, kroku nie uczyni pfochego.”

W następnych kazaniach, upatrując wszystko zle w niesprawiedliwości, pogardzie religii, wprawach, które na mocy konfederacyi ciągną na swoje korzyść protestanci, tak się odzywa (1) do bogatych: „co szlachcic, co dzier- żawca (2), co arendarz (3), wszystkie ich zamysł (dobre y cnotliwe jednak ominawszy) aby worki swe natkali; re- zmaite tedy fortele wymyślają, aby ubogie Mieszczany, Kmiecie, goście (4) trapił; na co koronnych drugdy (5) Praw przyciągają, do których swego mammonę niesprawie- dliwości iako do sieci, napędzają. Panowie Odrzychtopszy, słuchajcie co mówi do was Izaiasz. Pan iako mąż wyni- dzie, iako mąż wojenny wzbudzi żarliwość, krzyczeń bę- dzie y wołać, nad nieprzyjaciół swoimi zmocniony będzie.

(1) W kazaniu *Kantymir Bassa porażony*.

(2) Dobra rządowe za nagrodę trzymający.

(3) Trzymający dobra rządowe w zastawie, lub na pewne lata.

(4) Koloniści, kupcy i inni ludzie zagraniczni.

(5) Drugą razą, niekiedy. Porównaj słownik Lindego p. w. *drudzy*.

Waidzie wsąd dla ubogich swoich, y zabawi syny ubogich, a upokorzy potwarce. Jaka ma wytrwać dłużej Pap? Młocatem zawazę, cierpiałem, będę teraz mówić iako rodząca, rozproszę, y potknę zaraz. Nie słyszeliście niedawno mowy iego Okrutnicy, gdy do was mówił mową inną, y ięzykiem innym, nie rozumieliście po polsku, zrozumie-wayciesz po Tatarsku, nie tak słowa są, iako dzieła Pańskie nad wami." Kończy kazanie temi słowy: „chwał duszu meła Pana, ahowiem wola jego iest, abychmy krolowali z nim w Królestwie iego, w którym nie goreje, pożogami Tatarskimi Syon, nie stracha się wojen Rokaszowych, ani nairządów Konfederackich." Opowiada w następnem (Głos krwie), którzy to mężowie święci, i za co, śmierć ponieśli męczeńską: tudzież prawi, jak r. 1627 w Brunsbergu w Prusiech od Szwedów postrzelany obraz ś. krwią plynął, i upamięnia o szanowaniu obrazów. Oburzywszy się mocno przeciwko protestantom (powiedział że ojcem miał Kalwina szatana), i przymowiwszy wszystkim zgół rzymsko-katolicki kościół nie uznawającym Polakom, napadł na dysydentów gwałtownie w Exorbitancyach, czyli w dowodach stawionych im na to, że się niesłusznie uiałają na wyjście praw krajowych z swój kolej (1) przez to „iż się wyznawcom Chrystusa wiary a rzymsko-katolickiego kościoła nie uczestnikom krzywdy bez karne diają," jako też i na to „iż duchowienstwo rzymsko-katolickie pi-stalanie przeciwko nim występuje." Wszystkim widzę wolno na Duchowienstwo wołać (mówi w kazaniach dwu-ish o Exorbitancyach), a Duchowni mają o tych Exorbi-tancyach milczeć? Tak wiele dysydentow y odszczepień-

(1) *Ex orbita*, zkąd *exorbitancya*.

cow następują na obozy Pańskie okrzykami olbrzymowatemi, po Goliacku, a my milczeć mamy dla pokoju? Nic z tego panowie." Oświadcza następnie, że na próżno żądają dyssydenci, by rzymsko-katolicki kościół zawarł z nimi „bruderstwo," gdy mu zewsząd zniewagę i obelgi czynią, gdy w czasie panującego właśnie bezkrólewia (po Zygmuncie III, r. 1632 zmarłym) zamysliwają o ustanowieniu prawa, wydziedziczającego syny i córki wstępujące do zakonów: którego niestusznosc rzymskiem i kanonicznem prawem (1) udowodniwszy, przechodzi w ostatnich swych tego rodzaju kazaniach (Exorbitancye) do cerkwi ruskiej, i rzecz zakończy zbijaniem fałszywego mniemania, które się od czasu konfederacyi (r. 1572) między obywatelstwem polskiem upowszechniło i zakorzeniło, z wielkiem zgorszeniem rzymsko-katolickiego kościoła. „Gdy (mówi kaznodzieja) mówiliśmy im (szlachcie rzymsko-katolickiej) aby powinnym swoim Religiey prawdziwéy Katholickiey życzyli: aby im zganili ich kacerstwa przeklęte, mówią: A mnie co do niego? by chciał y wkoźła wierzyć, by iedno dobrym przyjacielem moim był, iadał i piał zemna, przewodu mi na Seymikach y na Seymach pomagał, z wiary go kwituję; co mnie do wiary jego, niechay wierzy iako chce." Na samym końcu mając kazanie o tém, że z ukarania bożego opadł kwiat tegoczesny protestanckiej wiary, czyli poległ w bitwie z Walenstejnem pod Lützen roku 1632 na dniu 16 Października stoczonyj Gustaw Adolf przywłaszczyciel szwedzkiej korony, (prawym następcą tronu był Zygmunt III. Król polski,) zwrócił mowę do

(1) Przywodzi Nowele Justyniana, Digesta, Decretalia Grzegorza s. (?).

polских protestantów w te słowa: „Ale te karania łaska-
we, y klątki roskoszne, jeśli poydą w porównanie z pie-
kielnymi. Malowanie szczere, ogień własny, do mąk tam-
tych. Była pociecha w nich iaka taka, czas krotki, nadzie-
ia po śmierci do nieba. Tym którzy z Konfederatami do
tarasow piekielnych są zamknieni, folgi żadney nie masz:
czasu przeszłego nie ugonią, czasu obecnego w mękach
nie przeżyją, prawo takie wyszło z nieba, aby za Katy y
za nieprzyaciółcy poczowali niezbożni tych po śmierci,
z ktorými się byli zkonfederowali za żywota (1). Szukali-
ście po łąkach kwiatow cielesności; samiście także kwiat-
kami byli: mieszkaycieś tedy w klątkach, w tarasach ogni-
stych, od wiekow do wieków, poki Bog na niebie, wy
w piekle gorzeć będziecie.“

Z wyjątków tych odgadnąć łatwo, że też sama myśl,
co Skargą kierowała Birkowskim, gdy kazania z okoli-
czności publicznych mówił, a kierowała nim daremnie. Cóż
bowiem mogły dokazać słowa przeciwko wyraźnemu pra-
wu konfederacyi, którem się jakoby tarczą zastaniali dys-
sydenci przeciwko wszelkim czynionym na siebie zama-
chom? W pierwszym zaraz kazaniu zakroiwszy kaznodzie-
ja na to, z czem się najotwarciiej w ostatnich wygadał, czyli
zdążając do tego, ażeby obaliwszy konfederacyą, nie do-
puścić do kompozycyi (do zgody) różnnych wyznań będące
obywatelstwo polskie, potknął się w mowie, i tak dalece
poplątał, iż odtąd utkwiwszy w tej samej co Piotr Złoto-
usty matni, nie mógł się z niej wydebyć żadną miarą.
Mniemał, że się katolicy prędjéj przekonają o potrzebie
przywrócenia całej Polski do jednéj, czyli rzymsko-kato-

(1) Czartów przez to rozumie kaznodzieja.

lickiej wiary, gdy się gruntownie rozpatrzą w naukach. I dla tego wychwalając tych, którzy o rozszerzenie światła w narodzie dbali, zachwalał młodzieży nauki, z tém atei surowém jej napomnieniem „ażeby takowej z pisarzów, bądź o protestantyzm podejrzanych, bądź rzeczywiście protestanckich, nie czerpała.” Czém właśnie dowiódł że prawił, czego nie rozumiał, i że filozofią swą, z której według pogrzebowej Makowskiego mowy stynał, nie daleko sięgał. Bo naprzód, zachęcał do oświaty młodzież, a zakrywał przed nią największe swego czasu światło (1). Powtóre, nie wiedział o tém, że w miarę jak się ona oświecać będzie, musi krytyka ta, którą jedynie pod ów czas wojowało i wojować mogło nasze duchowieństwo rzymsko-katolickie, ustępować miejsca krytyce innej, wcale nieprzychylniej mniemaniom o kościelności, przez kaznodzieję popieranym. Stojąc na niskim stopniu gruntownych nauk wiedzy nasi pisarze bez wyjątku wszyscy, którzy po polsku o religii się rozpierali, walczyli z sobą krytyką uczuciową, gdy naukową nie mogli; czyli mówiąc innemi słowy, usiłowali przemówić do serca czytelnikom swym, gdy im do rozumu trafić nie umieli. Jarosz Moskorzowski skierował pierwszy te spory na drogę naukową, przywiodłszy przez to do rozpaczki przeciwników swoich, którzy tém jedynie tylko mogli mu na zarzut odpowiedzieć, „iż nauka jego dowcipnem jest mądrowaniem.” Jeżeli więc miał być cel osiągnięty, należało katolikom albo większej, niż ją protestanci mieli, nabywać nauk wiedzy,

(1) Skaligera najuczciwszym owego wieku mężem mieni być Niebuhr, (*Römische Geschichte* wtorego wydania, Porównaj I. 250) pisarz katolickiego wyznania będący.

albo dalej walczyć tą samą co wprzod bronią. Co być nie mogło, gdyż wiadano o tém dobrze, iż uczuciem walczyć dalej nie podobna, a zagłębiać się w naukach rzeczą jest albo daremną, albo niebezpieczną; pod takimi zwiastzcza mistrzami, jakich pod ów czas miał krakowski uniwersytet, a protestanckie uczelnie. Nie pozostało więc, jak ćwiczyć się w naukach raczej dla formy niż rzeczy, oczekując czasu, w którymby świat, po przesyconiu się protestantyzmem, zapotrzebował nauk katolickiemu duchowieństwu odpowiedniejszych. W drugim tomie tego dzieła, rzecz mając o szkołach polskich tudzież obraz prozy przedstawiając, przedmiot ten dalej rozważać będziemy.

POGLĄD NA KAZANIA ŻAŁOBNE.

Szczytem wymowy kaznodziei są jego kazania żałobne, o których dla tego na samym końcu mówić przedsięwzięliśmy (choć na piętnaście lat wcześniej od pierwszych i drugich wystąpił z nimi Ksiądz Fabian), ażebyśmy razem niejako zamknęli wszystkie zalety wielkiego mówcy. Krótko je wyliczę, dokładnie bowiem, z małym wyjątkiem, opisane są u Ossolińskiego (1).

Najdawniejsze z kazań pozostałych powiedziały r. 1605 w kościele ś. Stanisława w Krakowie, w którym uczcił pamięć właśnie zmarłego Jana Zamojskiego, wprzód nim w Zamościu odprawiono mu pogrzeb. Jednakże nie ogłosił go drukiem aż dopiero w ośm lat później (mówi o tém w przypisaniu kazania synowi zmarłego uczynioném), dodawszy kazanie drugie o Hetmanie Jozuem, również w Krakowie r. 1613 powiedziane. Tak więc wyszły, jak się wy-

(1) Jocher zupełnie opuścił je, nie znał ich bowiem.

raził, *Kazania dwoie Josue i Jan Zamoyski w Krakowie u Andrż. Piotrkowczyka 1613.* (są obadwa w ćwiartce równie jak wszystkie niżej wymienione kazania).

Rokiem wprzód powiedział i wydał także *Na Pogrzebie Wielebnego Oycy X. Piotra Skargi kazania*, które z małowalną odmianną po raz drugi następnego roku w tejże wyszło drukarni (1).

Tegoż roku wyszło tamże kazanie pod tytułem *Syn koronny na pogrzebie Joachima Ocieskiego* (Kasztelana sądeckiego), którego nie cały egzemplarz czytałem, mając go sobie dostarczony z biblioteki gimnazjalnej warszawskiej (2).

Kawaler maltanski na pogrzebie Zygmunta Szredzińskiego, tamże 1623 powiedziane i wydane kazanie, które Bartłomiej Nowodworski własnym nakładem w druk podawszy, przypisał „Koronie polskiej i Wielkiemu księstwu litewskiemu.” U Ossolińskiego mylnie powiedziano, że się składa z 30 stronic, rzeczywiście bowiem jest ich tylko 20 w egzemplarzu, który biblioteka gimnazjalna warszawska posiada.

Krzyż kawalerski albo Pamięć Barthłomieia Nowodworskiego w Warszawie u Jana Rossowskiego 1625.

Książce Krzysztofa Zbaraski na pogrzebie wspomniony, w Krak. u Andrż. Piotrkowczyka 1627. (u Ossolińsk. odmienny prawopis w tytule wyrażono).

Jan Karol Chodkiewicz y Jan Weyher Woiewodowie pamięcią pogrzebną wspomnieni, tamże tegoż r. (stronic 40, o czém Ossoliński nie powiedział).

(1) Porównaj Ossolińskiego wiadomości I. 168.

(2) Całkowity przywodzi Ossoliński tamże I. 169. i takowy też posiada biblioteka Piotrowicka.

Stephan Chmielecki pamięcią pogrzebną wspomnioną, w Warszawie u Jana Rossowskiego 1632.

Kwiaty koron krolewskich nieśmiertelne. Abo pamięć Zygmunta III. Krola Polskiego y Szwedzkiego; Także Konstanczey Krolowej Polskiej y Szwedzkiej w Krak. u Andr. Piotrkowcz. 1633. Dwa kazania z osobnemi tytułami, a jedną liczbą stronic (jest ich 62, o czém nie wspomniał Ossoliński) objęte.

Dam wyjątki z tych kazań, nad których się zaletami w ostatnim ustępie tego artykułu zastanowię. Kazanie pierwsze poczyna się temi słowy: „Nowy rok zaczynamy, który aby się w błogostawieństwie Pańskim toczył, położył nań imię nastędsze Jesus, ktore dziś dane nowonarodzonemu Panu nad pany, krolowi nad krolmi. Święte, wdzięczne imię twoie, o Panie, było Pawłowi ś., naczyniu onemu wybranemu na to, aby go nosił między Pogany poiki żył, w kazaniach swoich, w pismach zwłaszcza, w których do szczęsietkroć imię to święte liczymy napisane. Tego przykładem ia niegodny kaznodzieia wasz, poniosę toż imię ś. do was, y dam za kolędę, ale wedle zwyczaiu mego w figurze iakiey: a na ten czas wielkiego onego Hetmana y Sędziego ludu Pańskiego Jozuego, przyimiecie z łaską w imię Pańskie. Krolowi Je. M. Panu naszemu posyłam kolędę Anyoła Pańskiego, który się ukazał Jozuemu przed Hierychem. Krolewcowi J. M. Władysławowi Jerycho zamknięte daję. Jch Mciom PP. Senatorom Koronnym, y Wielkiego Xiestwa Litewskiego, niosę za kolędę wody Jordanowe. PP. Żołnierzom daję Krolow pięć Palestyńskich. Synom Koronnym daję za kolędę Terram promissionis, mądrze y porządnie wymierzoną y rozdzieloną od Wielkiego Hetmana swego Jozuego. Je. M. X. Biskupo-

wi Krakowskie. Arkę przymierza Pańskiego. Pratałom Jch M. Słonce, które na rozkazanie wielkiego Hetmana Jozue stanęło. Zakonnym ludziom Miesiąc. A kaznodziom co? oniż to sami bez kołedy będą. Panom Jurystom niosę za kołedę Dekret Jozuego. Panom Doktorom w Medycynie daię za kołedę złoto. Philosophiey Doktorom szpiegi Jozuego, które posłał do ziemie obiecanej. Panom Studentom początek mądrości bojaźn Bożą. Panom Mieszczanom krakowskim trzeba pieniędzy, aby ubostwo żołnierza stolicy Moskiewskiej dźwignęli. Panom kupcom Krakowskim, płaszcz szkarłatny przed Jozue przyniesiony od Achana nędznego. Rzemieslnikom daię kamieni dwanaście Jordanych. Haeretykom Gabaonity którzy oszukali Jozuego. Pannom sznurek czerwony. Wdowom osierociałym dom Rahab. Zameżnym białymgłowom czeladkę postuszną. Wszystkim wobec (aby się każdemu dostało) daię za kołedę imię Jozue." Tak rozdawszy kołedę, podnosi głos kaznodzieja, i w te odzywa się słowa: „Roku Pański 1613. czemuś tak wszczedł posępuo? (właśnie groziło Polsce niebezpieczeństwo od Szwedów i Turków), rozumiesz iż nas złupisz ze wszystkich poćiech i radości? Mamy obrońę na te sztuki twoie, y tego czasu, y po wszystkie czasy y wieki które poydą po sobie, niewysławione y nastodsze imię Jesus. To imię kotfca nasza, którą w te nawałności rzucamy do morza."

Wizerunek Jana Zamojskiego tak wyraził w kazaniu następném: „Wiedzieli barzo dobrze cudzoziemcy o mądrym Hetmanie naszym, o mądrym Kanclerzu Polskim, y zdziwił się swiat wszytek, iako iedna ręka umie tak dobrze buławać, iakoby nigdy pióra nie znała; umie tak dobrze piorem, iakoby nigdy buławać nie umiała: y zadziwi-

ły się rozumy wszystkich, gdy poyrzwały na one stare oczy, które tak dobrze między szyki i ufce ugadzały, iakoby się nigdy księgom nie przyuczyły; tak dobrze księgi czytaią, jakoby nigdy Rot y Połków nie wydały. Y przelekli się postronni y pogramicznzi narodowie, coli to za męża Polacy mają, ktorego księga nikczemnikiem, ktorego buława przykrym sąsiadem nie uczyniła? Zaczym rzucili się do niego uczeni y mądrzy ludzie, iako do uczonego: rzucili się żołnierze; iako do walecznego Hetmana; y kiedy przyszło między księgą a buławą rozsądek uczynić, która ktorey ma ustępować, która ktorey w komorze Hetmańskiej ściany uprzatnąć: brała się spokojnie księga na pokoy, y iuż się chciała wynieść od szyszaków, karacen, dział: ale Hetman nie kazał, y złączył dawno rozdzielone rzemiosła, pokoy z woyną, papier z ogniem, pioro z buławą. A kiedy przecie niektórzy uczeni ludzie, wiedząc jakie są zabawy Hetmańskie, bali się często nacierać na niego, rzucił się on do nich, y niebyło żadnego nie tylko w Polsce ale y po wszystkim świecie, ktoregoby ieśli nie rozmową swoją często nieszukany darował, przynamniemy listem gdy inaczey być nie mogło, nie obesłał. Ukazać mi jednego w Europie, który tych czasów uczony był, któryby od niego listu przynamniemy nie miał? dam na to wiele. Zamiłował abowiem dobrą sławę, a ta ieśli skąd inąd, tedy niepochybnie z mądrości płynie. Jako tedy sam był mądrym, tak się kochał w mądrości: bo iako dusza duszę zna, ciało iey zoczyć nie może, bo ciała nie ma: tak nikt nie zna mądrego, iedno mądry: bo mądrość tylo okiem dusznym widziana bywa.”

Różni się kazanie na pogrzebie Skaręgi powiedziane od innych kazań tém szczególniej, że z dwóch niejako od sie-

bie oddzielnych składa się części. Po wspaniałym, o powołaniu kaznodziejskiem, wstępie, daje w części pierwszej obraz dobrego kaznodziei, w drugiej zaś szczegółowo opis życia Skargi przechodzi. Datem z obudwóch wyjątki, mówiąc wyżej o Piotrze Złotoustym. Winienem tu dodać, że wydanie drugie kazania tego jest prostą spekulacją księgarską, co się z samychże do niego dorobionych dodatków, nader małej będących wagi, pokazuje. Obejmują one częścią gromy na heretyków przez Skargę miotane, częścią dykteryjki o nim, a mianowicie: jak ojciec Piotra, zowiąc się Pawęskim, został żartobliwie przez Janusza ostatniego z Książąt mazowieckich nazwany Skargą, że się często na krzywdy sobie czynione uskarżał przed nim.

Następne dwa kazania odznaczają się nową ozdobą krasomówczą, której w poprzednich mowach żałobnych nie spostrzegamy. Odznaczają się powtarzaniem zwrotu mowy, która do jednej i téjże samej osoby wystosowana, występuje w jednych na pozór, a rzeczywiście w różnych po kilkakroć kształtach. „To mi syn koronny (mówi Birkowski w kazaniu na pogrzebie Ocieckiego), który przez święte y bogoboyne uczynki swoje dopadnie tych imion, że go nie tyło sługą Bożym, ale przyjacielem, towarzyszem Bogu podobnym, nazwać możesz. To mi syn koronny, w którego sercu nie postoi nic płóczego y lichego, ale wysokie tyło zamysły, pragnienia, y chuci Pańskie, cnót wysokich przebrane dzieła przemieszkiwają. To mi syn koronny, który dygnitarstwa, honory, y delicye rzuci o ziemię, y nie rozumie nic więcej o ziemi, jedno czego ziemia godna: to jest, barzo nisko. To mi syn koronny, który wszelakiey nieczystości grzechowey strzeże się jak piekła.” Podobnież w kazaniu innem (krzyż kawalerski) od-

zywa się, mówiąc: „On to jest Nowodworski, który od lat młodych swoich, aż do siwego włosa skronie swe szyszakiem przyciskał. On to jest Nowodworski, który z Oyczyzny swey puścił się do ziem cudzych; nie żeby tam tańcow, skokow, y maszkar nawykł, ale żeby dziełom Ryckim się przypatrzył, y bitew krwawych skosztował. On to jest Nowodworski, który do Malty zaiachał aby ślub zakonny Bogu y Naświętszey Bagarodzicey oddał, aby gromił, poki żyw, brzydkie Bisurmańce. On to jest Nowodworski, który ile ran miał na ciele swym, tyle miał y ięzykow, które od niego mowity, gdy ręka szczodrobliva krolewska nań, albo łańcuchy złote w Wilnie, albo szable zbioru dawnego krolewskiego, albo dzierżawy iakie, albo na koniec komendę Poznańską kładła; krotko mówił, krotko dziękował, ale wiele wojował, y wiele prosił, gdy ręce okaliczone dla dostojenstwa krolewskiego pokazawał.”

W innych występują obrazy i porównania, by w miejsce słów stały na kształt hieroglifów, wskazując niejako palcem na tego, o którym kaznodzieja mówi, imienia jego nie wymieniając. Jako łowczy (mówi Birkowski w kazaniu *Krzysztoph Zbáraski*) ukochaną małą zabawę y krotchwilę z bestyami dzikimi, z niedzwiedzmi, z wilki, z wieprzmi, Tygrysami, lwy: tak Polityk Chrześciański z Zazdrościwymi, których trudno pozbydź, bo ich wiele; a wojować z nimi rad nie rad musi. Słońce z cieniem ustawicznie walczy: a syn światłości z tymi którzy w Rzeczypospolitej własne są cienie; zdadzą się coś bydź ci Terzytesowie (1), a nic nie są, hańbą tylo y sromotą, kto się im przypatrzy.” Dobry żołnierz (mówi w kazaniu noszącém napis

(1) Osoba komiczna w drugiej rapsodyi Homera *Iliady*.

Kawaler maltański) y prawdę miłować, y oszczędność. Jelewo tam cnoty Ryderskiej, hędy mészaka takomstwo. Na niewiędziach ten Kawaler poszedł, któremu bogactwa miłe: Bywa to często, iż ucieka nieprzyjaciel; Żołnierz na top padnie, o nieprzyjacielu nie myśli, y poleże między łupami, od jegoż ręki niedawno zabitemi. Wroci się do takomego porażka, bo trafiła nie tak dalece na Żołnierza, iako na Kupczyka y Kramarczyka. Prawa Cesarские oswadzaia żołnierzow, którzy są na postudze Oyczyzny, od Sądow Trybunałskich, Seymowych; a Pan Żołnierz będzie tak głupi, że w obozie tasze rozpostrze, y barany na stacyey wydarte, abo prawem wilczym wytargowane, będzie przedawał, iako chłop ze wsi na targu?"

Lecz najwięcej tam się podoba, gdzie do Polski zwraca mowę, gdzie jej krajobraz kresli, śmierć poległych za oyczyzną bohaterów opisuje, albo ich zwycięstwa wychwala. Pod tym względem zasługują na uwagę trzy kazania, których pokrótce dotknę. Z tych pierwsze kazanie, miane na pogrzebie Karola Chodkiewicza, gorliwie wypracował. Po stosownym wstępie, wziętym z księgi I. Machabejczyków, *był iako lew w dziełach swoich, y iako szczenię łwie rywało w łowach*, urodzenie bohatera i wychowanie opowiedział, a wyliczywszy następnie dzieła jego wojenne, szczególnież się rozwiódł nad wojną chocimską. Pochoł Tarczyna do Polski tak opisał: „Zdumiwily się rzeki nasze, Dniestr, Pruth, y od tych niedaleki Danay; gdy tak wielka moc koni, bawołów, mułów, wielbłądow, osłów przyszyła na ich brzegi. Gory Chocimskie zdumiały się barzo, gdy po grzbietach swych tak wiele gości nigdy przedtym nie widanych tęptać poczęto: zdrzały pod tak wielom dział burzących, które kule barzo wielkie, (iako

głowa były drugie). siebie wyrzuciły. A te poczworne stworzenia co tu miały czynić nad Dniestrem? Sułtanowi kwoli przysły te bestye, aby pompie jego dogodę uczyniły, hębuły jego i namioty nosiły, nasze też konie widokiem swym nastraszyły." Następnie pofużył mówca tklivą przemowę wodza do rycerstwa polskiego, i odmalował uczucie, jakie ona na cadem wojsku, a mianowicie na rycerstwie kozackiem od sławnego Sahajdaczanego wiedzionem sprawiła, który ze swoimi Rotmistrzami przysięgł ani piędnią zobożu nie odstępować, ażby wojna lubo śmiercią lubo z wycięstwem dokończona była. Szczęśliwej wygranej opisem zakończył i uwiecznił pamięć wojowników naszych, odezawszy się do nich w drugim kazaniu, na pogrzebie Jana Wejhera Wojewody chełmińskiego, który także pod Chocimem dowodził, mianem. Przemówił w te słowa: „Póki wojna Chocimska w pamięci ludzkiej będzie, póty będzie y Wejher; a pamięci tey nie zniesie kradzież, ani iey ugryzie, twardo. abowiem na Cedrze, na gorzkiem drzewie, robastwu nie nżytym iest wyręta: by na czym miększym, słodszym, prędkoby od czerwia była rostoczona, y waiwecz obrpcona.”

W pamięci pogrzebnej Stefana Chmieleckiego Wojewody kijowskiego, sławnego zwycięstwami nad Tatary, odniesionemi r. 1620: 1629: tak opisał hardość Muzułmana, ciągnącego od Perekopu na zniszczenie Polski. „Mowił nieprzyjaciel: Gonić ich będę y poimam, dzielić będę łupy od Dniestra począwszy, aż do Białey ich wody Wisły; poydę za nimi y za Wisłę; napełni się dusza moja: dobędę szabli moiey, zabiać ich będzie ręka moja“. Opisawszy następnie odpór dany Tatarom przez Polaków, tak mówi kanznodzieja: „Jednym razem garsteczka ludzi wypadła na

świtaniu, y okryła wszystkie órężem swoim, czy to nie lecieli z koni iako grad, y nie soczyli ziemi? Zapomnielic rozsyпки, ale sprawą uchodzili, stanawszy na iatczahach swoich, krzepko się obracali, strzelali z łuków, szablami się bronili; ale strach ich, większe miał oczy, niż serce, padła na nie boiaźń okrutna, bez wstydu uciekali, y bez obłazu bici byli od ręki cnych Polakow y Kozakow mężnych. Kędyżście teraz bezecni Bisurmańcy, y Pohańcy, ktorzyście przedali dusze wasze Dyabłu, a ciała y cnote Pogaństwu za iednego bachmata y za swawolą, abyście Oyczynę naszą miłą z nimi wespoł plondrowali, palili, z Synow iey y z Corek ódzierali? przynajmniey teraz zwycięstwo to obaczywszy z Baalem Pogańskim wieszczkiem mowcie: Jakoż mamy złorzeczyć cney Koronie Polskiej, którey Bóg nie złorzeczy? Jako się mamy hydzić Oyczynę waszą, którą się nie hydzi Bog? Ono lud iako lwica powstał, y podniósł się iako lew: nie układzie się, aż poźrze obłow, y napiie się krwi z zabitych, Tatarow bezecnych“. Kończ y kaznodzieja pamięć tę, przywodząc pieśń o Chmieleckim, własnego snadź układu (nigdzie bowiem nie pokazuje się ona u pisarzów przed Birkowskim żyjących,) której pierwsze trzy zwrotki tu kładę:

Cny Chmielecki, mężu sławny,
 Jakiego czas nie miał dawny,
 Nie ieden wiek ni dwa minie,
 A twa sława nie zaginie.

Jako drzewa w okrag świata
 Cicho rosna w swoje lata;
 Tak tve dzieła znamienne,
 Poydą w głosy pospolite.

Jako rzeki nabieraia,
 Im się daley oddalaia:
 Tak odważne twe posługi,
 Czas pamięci wezmą długi.

Innym nakoniec jest kaznodzieja w mowach na pogrzebie Króla i Królowej mianych, które tém trudniej przyszło powiedzieć, gdy już wielki poprzednik jego, Piotr Złotousty, pochwałił był podobną mową, w Bogu zgasną Monarchinię. Birkowski, chcąc pokazać że myśl jedną można wyłuszczać rozmaicie, dał kazaniu na pogrzebie Zygmunta III. (um. 1632.) i żony jego drugiej (um. 1631.) powiedzianemu toż samo tło, jakie na swoim rozpostarł Skarga, gdy uczcił pamięć Anny z Rakuz (um. 1599), Królowej polskiej, która była pierwszą małżonką Zygmunta III. Mówił Piotr o koronie, którą śmierć zerwała z głowy Monarchini: Fabian przeciwie ją rozprawiać o kwiatach koron królewskich nieśmiertelnych, pięknie o tém wyraziwszy się (w przypisaniu kazania synowi zmarłego Monarchy najstarszemu, Władysławowi) w tych słowach: Droższe niż złoto, kosztowniejsze niż perły, y kamienie drogie, kwiaty z koron krolewskich wybrane, położę ia dziś na trunę Najasniejszego Zygmunta III. Krola Polskiego y Szwedzkiego, Oycy W. K. M. Pana mego Mciwego: Cnoty mowię, y dzieła wonne, których wonność niebo przenika, y wszystkie kąty światła szerokiego napętnia. Umilkni zazdrości: a ty potomny wieku, zadziwuy się wielkim, y prawie Bohatyrskim dziełom Monarchy naszego, zwłaszcza gdy widzisz Syna iego Najasniejszego Władysława Zygmunta, oczekiwanie Europy wszystkiew, y ukechanie krolestw Chrześciańskich, szczęśliwie na thron Krolewski Oycowski następującego. Umarł Król Zygmun

III. iakoby też nie umarł, abowiem podobnego zostawił po sobie". Mądrze podszył dzieła zmarłego bohatyrskie pod domowe jego cnoty, gdyż Zygmunt III, miał takowych wiele, a publicznych, według sądu, który sam wydał na siebie, nie posiadał, będąc jednym z tej nie małej liczby ludzi, którzy nie umiejąc (1) parać zalet zdobiących męsa,

(1) Był Zygmunt III. jednym z tych ludzi, którzy, mówiąc poety słowami,

Takie widzą światła koło,
Jakie tempami zakreśla oczy,

a dalej nad pojęcia zwyczajne sięgnąć nie umieją. „Charakter swój zasadzał, jak się wyraża Brodziński, (pism rozmaitych tom pierwszy w Warszawie 1830. Porównaj I. 155.) na zimnym uporze, nie chcąc ani słyszeć o jakowych zezwoleniach na rzecz różnowierców, wtedy nawet, gdy ci ofiarę z siebie czynili dla dobra powszechnego; owszem gotów był poświęcić też dobro na zgubę, byle postawił na swoim”. Gdy na sejmie przed ową sławną wojną turecką z Osmanem r. 1621. (mówi zagorzały chwalca Zygmunta III.) schizmatycy nie się przyłożyli do kontrybucyi nie chcieli, aż ich pretensyom zadosyć się uczynił, Król (Zygmunt III.) gorliwością zapalony odpowiedział, iż na to dobrém sumieniem zezwolić nie może; a gdy z tej przyczyny długo się sejm chwiał, przystąpił jeden senator do Króla, upraszając go, aby nieco odstąpił od gorliwości wiary, bo jeżeliby się ten sejm nie ukończył, jużby było po życiu Rzeczypospolitej i Króla i wszystkich obywatelów tego królestwa. Na co mu Król odpowiedział: „niech raczej ginie Rzeczypospolita i ty i ja, aniżeliby miała włara święta i boska chwała uszczerbek jak i cierpieć”, i tak statkowi królewskiemu musiała ustąpić schizma”. (Pamiętniki Albrychta Stanisława XX. Radziwiłła Kanclerza W. Litewskiego, z rękopisu w dwóch tomach wydane przez Edw. hr. Raczyńskiego w Poznaniu 1830. Porównaj II, 14, 15). Powiedział wyżej Birkowski, że w wojnie chocimskiej najwięcej się przysłużyli ogólnemu dobru Komarzy, greckiej cerkwi wyznawcy. Któż więc wtedy gorliwiej wiary świę-

czyli nie wiedząc, jak się rozumem kierować, gdzie przy swęjem zdaniu obstawać, a gdzie ustępować należy, nie mogą tćm samćm wanieć się wyżej nad poziom. Mądrze przeło od takowych zaczął kaznodzieja górną swą mowę, wychwalając w koronie, która świętej pamięci Monarchy zdobiła czoło, kwiat mądrości, sprawiedliwości, powściągliwości: lecz w końcu dał jćj zły obrót i o kwiecie męstwa Monarchy rozprawać zaczął, wysunąwszy naprzód wojnę chocimską, a obok nićj wojnę domową z Zebrzydowskim toczoną wspomniawszy, przy czćm mocno rokossanom pogrzebowi przytomnym dociął. Zakończył swą mowę przypomnieniem słuchaczom tego, iż na koronie, którą nosił Zygmunt III. były wszystkie herby mćki pańskiej wyrażone, że to prawdziwie cierniowa, ostrćmi kolcami najeżona była korona. „Czegoż ten pan (kończy tćm swęją mowę) męźnie nie wycierpiał? jakich mow dotkliwych na się nie miewał? (Konfederacye, ziazdy, inne opuszczam,) wszystkie wytrwał: wszystkie te groty, y cieraie, y następy obróciły się mu w kwiaty: a w kwiaty nawonnćysze, które y potomne czasy ućieszać będą nie pomatu.“ Wićdź prostoty i prawdy jest w tćm, co o koronie z kwiatów nabożeństwa, mądrości domowej, czystości małżeńskćj, ściliwości świętej ku Bogu, dla zmarłej Królowćj awitćj rozprawia, zwracając koniec swćj mowy do jćj początku,

tćj dochował? Czy ten który na konfederacyą z r. 1573 przysięgł, a przysięgi nie dotrzymał? (Porównaj praw konstytucyi i przywilejów czyli tak zwanych Wolnościów Legum II. 1099.). Czy ten, który z praw swych ofiarę dla dobra publicznego uczynił? Niemym zwierzćtćm przymawia historia naturalna o npor; tudzież nie należy o niego przymawiać dzieje?

w którym założył sobie kaznodzieja mówić o tém: „iż korona ta, którą za życia nosiła Krolowa na głowie, poszła z nią do trunny, ta zaś, która zdobyła jęj duszę, kwitnie y kwitnąc nieśmiertelnie będzie, iako uwita w przesliczne kwiaty”.

POGLĄD NA PRZEKŁADY I POTRĄCENIA O DZIEJE.

Jedno tylko dzieło przetłóżył z łacińskiego języka, i wydał w Krakowie 1626. u Andrż. Piotrkowczyka (1). Jest to żywot Dominika ś. który napisał był Mikołaj Jan-seniusz z Niderlandów, brat tegoż co i Fabian zakonu. Tłómacz przypisał go Stanisławowi Radziejowskiemu Wo-jewodzie rawskiemu, napomknąwszy o tém, że niegdys były znaki inkwizycyi świętej i w Polsce „poki herezya nie tak szeroko wezbrała była, y lisow tych abo nie wiele korona miała, abo nie tak potężnych”. O takowe wiadomości często potrącał kaznodzieja w mowach swych, które z okoliczności publicznych i pogrzebowych miewał; osobliwie też w Kazaniach obozowych, w Głosie, w Exorbi-tancyach, w Jozuem i Janie Zamojskim, w Kawalerze mał-tańskim, w Krzyżu kawalerskim, w Księciu Zbaraskim, w Chodkiewiczzu i Weyherze, w Kwiatach koron: gdzie nader ważne do historyi swojego czasu podał wiadomości, wypisując nie raz takowe z pamiętników przez znako-komitszych rycerzy polskich w samych obozach pisywa-

(1) Porównaj Ossolińsk. wiadomości L. 149. 167. Według tegoż Ossolińskiego przywodzi Jocher III. 414. inne dzieła *Pamięć świętych Wyszawców czyniona w Warszawie u ś. Ignacego 1622.* którego nie znam.

nych (1). Wszelako mylił się, ilekroć o dawnych mówić czasach. I tak prawi o komendzie dla rycerzy ś. Jana Chrzciciela przez Bolesława Chrobrego w Poznaniu założonej (2), gdy przecież wiadomo, że rycerzy tych zakon na początku XII. dopiero powstał wieku, i w środku tegoż wieku upowszechnił się w Polsce.

CO SĄDZĄ O BIRKÓWSKIM DZISIEJSI KRYTYCY?

Pisarze XVII wieku, Rzepnicki i Nakielski, nie mogli się dosyć wychwalić Birkowskiego (3); w XIX. wieku żyjący inaczej o nim sądzili i sądzą. Za przewodnictwem Józ. Maks. hr. Ossolińskiego (4), który pierwszy zauważył w nim jawny ślad przechodzącego w zły smak kazańdziejstwa polskiego, wytykając głównie w Jozuem pełność dzikich myśli i najśmieszniejszego dowcipowania, i naganiając, iż w Kwiecie Opadającym stawił na oczy pogardę wszelkiej przyzwoitości, wprowadziwszy satyrę na ambonę. Za przewodnictwem, mówię, tém idąc Euzebiusz Słowacki (um. 1814), zarzucił (5) kazaniu jego *Jan Zamojski* (więcej

(1) Porównaj przypisanie kazania *Jan Karol Chodkiewicz y Jan Weyher*, Jakubowi Sobieskiemu krasnostawskiemu Staroście uczynione.

(2) W przypisaniu kazania *Kawaler maltański* Bartłomiejowi Nowodworskiemu.

(3) Porównaj *Słarczyńsk. obraz wieku panowania Zygm. III*, p. w. *Birkowski*.

(4) *Wiadomości* I. 162.

(5) W dziełach wydanych w Wiln. 1827 nastpn. w dziesięciu tomach. Porównaj III. 143. nastpn.

z nich nie rozbiegał) szkolną chęć popisywania się z erudycją, wykwitność, próżną słów igraszkę, wady stylu. Franciszek Siarczyński (um. 1829) w toż samo co Ossoliński godząc, dodał nadto (1) szorstkość w słowach, jałową dowcipność w myślach, pełzanie po ziemi, zbytek erudycyi, brak powabnej poprawy, rozkrzewienie stylu makaronicznego, przy mocy i porządku w mowach wielu widoczny objaw psującego się smaku dobrego. Kazimierz Brodziński (um. 1835.) zauważywszy, iż kazanie Birkowskiego które zganili Słowacki jest istotnie wymuszone nieco, i zarzuciwszy mu nieokrzesane szkolnictwo, nadętość obok mocy i życia, wyrzekł iż kaznodzieja ten współ z Skargą mowę ojczystą od zepsucia ocalił i ubogacił ją, że jest pełen cichój wzniosłości, wtedy mianowicie, gdy o kmiotkach rozprawia, że nie będąc tyle ogładzonym i ujmującym, co wielki jego poprzednik, zatrzymał całą pierwotną nieokrzesaną energią średnich wieków, i entuzjazm kaznodziejski, jakim zakon jego zastąpił wkrótce po wojnach krzyżowych (2), na koniec że w swoim wieku rzadko pewnie do obojętnych mówił słuchaczy. Powtórzyli te zdania Popliński (3) i Żegota Kostrowiec (4). Słowa drugiego przytoczę całkowicie, i com w ogólnym poglądzie na Birkowskiego pisma powiedział, dopełnię niemi obrazu rzuconych tamże myśli. „Pierwszy pisarz

(1) Obraz wieku panowania Zygmunta III., (różne od powyższej przywiedzonego dzieło, wyszedł w Poznaniu 1843. tom pierwszy, więcej się dotąd nie pokazało). Porównaj I. 153. 154.

(2) Dzieła Brodzińsk. VI. 27. nstpn.

(3) Nowe wypisy polskie, Porównaj 87. 88.

(4) W pismach swych w dwóch tomach w Wilnie 1848 wydanych. Porównaj II. 101.

(mówi Kostrowiec) który stanowi ogniwo między Zygmun-towską epoką, a czasem próżnych kwestyj, dowcipkowań, przesady wyrażen, ciemnej napuszystości, był Dominikan Birkowski. Znać z niego, że w samym narodzie kształcił się powoli ten smak zepsuty, kiedy nawet Jan Kochanow-ski zostawił nam pomnik makaroniczny. Trzeba tylko było jakiegoś jeniusza obdarzonego rzeczywistemi zaletami, aby siłą swą mógł cały naród, skłonny do tej przemiany, pociągnąć za sobą. Takim rzeczywiście był Birkowski, mąż ogromnej nauki, silnej i porywającej wymowy, życia zakonnego wzór doskonały, obozowy opowiadacz słowa bożego, i w najwyższym stopniu krajowy zakonnik. Jego więc dzieła, tchnące ustawicznie tym zepsutym smakiem, przyczyniły się u nas do zepsucia gustu, więcej niż Seneka i Lukan w literaturze łacińskiej. Niezawodnie bowiem po-mimo wszelkich zalet, on jest ojcem całej tej literatury, która tak dziwaczne zostawiła pomniki”.

CO JA SĄDZĘ?

Zdanie Ossolińskiego o Birkowskim, które następni krytycy, nie rozważywszy go, rozmazali, nie ma zasady, przyczyn nie bada, wnioski fałszywe czyni: zgoła przesądza sprawie, a nie rozsądza jej. Weźmy naprzód drugą część zdania i rozważmy, czy sam tylko Birkowski wniósł satyrę na ambone? Że to jest fałszem, że już wielki poprzednik jego, a nawet wszyscy tak katolicycy jak i protestanczy teologowie, którzykolwiek od czasu zawiązania się sporów o religią, wzajemnie się o wiarę rospierali, byli na ambonie, jak się wyraża Ossoliński, satyrykami, o tém przekona się łatwo, ktokolwiek pisma polityczne Skargi, tudzież roz-

prawy o wierze pierwotnymi drukami objęte, rozważy. Leżało to w duchu czasu, który dozwalał wytaczać na ambonę takowe spory, i nawet wiek nasz nie jest jeszcze od tego zarzutu wolny. Prawda, że nie tak otwarcie, nie tak głośno, i nie tak (czemu nie przeczymy) namiętań jak to sam czynił, kazywali przeciwko protestantom Birkowskiego poprzednicy: nie idzie atoli zatem, ażeby on pierwszy miał być, jak Ossoliński mniema, stawić na oczy pogardę wszelkiej przyzwoitości, gdy wszyscy którzy go poprzedzili kaznodzieje byli w tém również nieprzyzwoici, co im przecież spółcześni nie poczytali za winę, a że ganili ich o to i ganią następcy, rzecz ta nie zasługuje na uwagę. Toż samo o pierwszej części zdania „że w Birkowskim jest pierwszy ślad przechodzącego w zły smak kaznodziejstwa polskiego, że pełno w nim dzikich myśli i najśmieszniejszego dowcipowania“, rozumiejąc, zauważamy, że już spółcześni coś osobliwego w mowie i myślach jego upatrywali, podziwiając w tém kaznodzieję (słowa są Makowskiego,) „iż bez affektacyi i pracy, piękną mówiąc polszczyzną, umiał nauki poważne czém świeckiem przysmaczać“. Jakoż piękną była jego polszczyzna, czystą i niepokalaną, pomimo że ją niekiedy łacińskimi przeplatał wyrazami, idąc za zwyczajem swoich poprzedników bez wyjątku wszystkich, Jana Kochanowskiego nawet, który makaronizmom przyganiał, a sam (1) sadził niemi niekiedy, Łukasza Górnickiego, Piotra Złotoustego, nie wyjąwszy (2).

(1) Porównaj jego *Wroźki*.

(2) „*Interim* nic wam nie wrócim... y drugie *brachij secularis* łupic poczynają..... ci będą wam wedle pisma *lako sudes in oculis....* nie chcemy. *Dicit*“. Wyrażenia są Skargi w Przystrodze do Katolików na str. 422. Kazań Przygódnych wydania 1610.

Dopiero Birkowskiego następcy, (dworaków w tém, a nie mistrza swojego naśladowając,) wprowadzili w pisma częste i coraz częstsze makaronizmy, zagęszczone na dworach Monarchów polskich, z potrzeby naprzód, a następnie ze zwyczaju: zwłaszcza od czasu panowania Stefana Batorego i Zygmunta III. którzy, cudzoziemcami będąc rodem, i język polski mało znając, musieli brać w pomoc łacinę, gdy im przyszło po polsku myśli swe wyrażać: co dla przypodobania się dworowi naśladowali podrzędni pisarze, w mieszanej mowie wielce podobając sobie, w czém nie było nic nowego, nic dziwnego. Czyż bowiem i inne narody nie znajdowały się w tymże przypadku? Nie sadziliż Rzymianie makaronizmami greckimi, zanim je zbrzydził im Horacy? (1) A nasi panowie, łacińskie zarzuciwszy, nie używaliż francuzkich makaronizmów i nie używająż ich dotąd? Cós osobliwego upatrywali spółcześni w Birkowskiego myślach, lecz ani dzikości, ani dowcipowania śmieszniejszego nie widzieli w nich. Nie mogąc on, według tego cośmy wyżej (przy jego kazaniach z okoliczności politycznych mówionych,) rzekli, trafić do rozumu słuchaczów, zaczął im przemawiać do serca, i ażeby tém łatwiej przemówił, przysmaczał na ambonie poważne nauki świeckimi fraszkami, zwyczajem włoskich Kapłanów, nowego komiczno-poważnego kaznodziejstwa wynalazców. W Joziem za kołędę danym usłyszała Polska pierwsze i ostatnie w tym rodzaju z ust poważnego zakonnika kazanie; we dwa lata po jego śmierci usłyszała go z ust Księdza Mijakowskiego (patrz o nim artykuł) po raz drugi, i odtąd coraz częściej słuchiwała go, aż się niém przesytyła, czu-

(1) Horat. sermon. I. 9. 20. nastp.

jąc ekliwość, wstręt i oburzenie z tego, co ją z początku bawiło i śmieszyło, pomimo że nasi kaznodzieje nigdy się w tej mierze o tyle nie zapomnieli, co Niemcy, naśladowcy Włochów najśmieszniejsi w komiczno-poważnem kaznodziejstwie (1). Birkowski zgasiwszy sam to nowe światło którym zajaśniał u współczesnych, uderzył natomiast w inną stronę, poszukał nową, którąby się odznaczyć mógł, osobliwości, i znalazłszy ją stał się tém w malowidle naszej obyczajowości, czém Rej, Górnicki i Skarga w wyrazie polskiej mowy. Lecz w tém nie znalazł naśladowców, następcy bowiem jego zasmakowawszy w dawniej osobliwości, woleli jej się trzymać, przeobrażać ją, wykrzywiać, niż nową drogą zdążać za swym mistrzem, i sił swoich w nowym próbować zawodzie. Zwykł był kaznodzieja kłaść obok polskich wyrazów łacińskie teksta z pisma ś. wyjęte, przyoblekać myśli swe w obrazy z natury zdjęte, wyrażen i przenośni używać śmiałych, co (jak uważał Makowski,) bez affektacyi i pracy czynił. Naśladowcy jego używali natomiast makaronizmów, bujali myślą po niebie, śmieszno się wyrażali, a siląc się i mozoląc nad tém, co łatwo i bez trudów przyjść było powinno, litość wzbudzali nad sobą, podobnie jak dzisiejsi wielkich chęci a małych zdolności piewcy, którzy bez żadnego postępu naśladowując wielkich mistrzów tegoczesnej szkoły romantycznej, pobudzają nas do litości nad sobą, że się daremnie trudzą nad tém, czemu sprostać nie mogą. I Birkowski był naśla-

(1) Ulrych Megerle, zakonu ś. Augustyna kapłan, zwykle imieniem klasztorńem *Abraham a Sancta Clara* nazywany, (ur. 1642. um. 1709.) upowszechnił w Niemczech ten rodzaj kazań i, nim znadziwszy, przyprowadził go o zgubę.

dowcą Piotra Złotoustego, ale go ani spotwarzył, ani szedł za nim niewolniczo. Wady nawet jego podzieliwszy; odwrotną od niego poszedł błędów drogą, po której stąpając nie wlepił wzroku w samo tylko niebo, lecz i na ziemię spoglądał; czujny pasterz, wyrozumiął kapłan, półklasztorny półświatowy człowiek, a przy tém życia zakonnego wzór doskonały. Łatwo się o tém przekonać z samych wyjątków kazań, które przywiódłem, łatwo poznać z nich, jakim był pasterzem Chrystusa trzody, jakim kaznodzieją, jakim obywatelem. Ze słupem ognistym, który w domu bożym stoi i świeci, porównał go Ksiądz Makowski; trafniejby go był przyrównał do stróża pilnego, który niespracowany w wykonywaniu swój powinności, i sam nad oddaną pod swoje staranie dusz wiernych trzodą nieustannie czuwa, i pieczy swój powierzona do czuwania nad sobą ustawicznie pobudza. Trafnie się odmalował Birkowski (w kazaniu Winszowanie nowego roku, czyli Josue za kolędę dany), temi słowy: „dźwięk kaznodziejski złe y nie-enotliwe zamysły grzesznych ludzi wali, y przypada aż do samych uszow serca. Nie folguje sobie dobry kaznodzieja aby ufolgował zbawieniu dusz waszych, jednym dźwiękiem tego do zwycięstwa pobudza, owego ustrasza y odpędza od grzechu”. Ognistym był kaznodzieją Skarga, ogniste z głębi serca wypuszczał słowa, i niemi wypalał skazy psujące serca tłumu słuchającego gorejącej jego mowy: chciał, ażeby wygluzowawszy złę reszta wymową jego uzdrowionego ciała była czystą, i jasno gorzała miłością Boga, jaką sam gorzał kaznodzieja ten umarły dla świata. Był to Jezuita, który na niebo ciągle zwrócone mając oblicze, w Serafów chóry chciał zamienić téj ziemicy grzesznych mieszkańców, i usiłował wmówić w nich to prze-

konanie, że powinni z ludzi przemienić się w Aniołów. Bo nie znał zwyczajnych ludzi, i nie mógł ich znać, obcając tylko z pobożnym obojęd pici tłumem, lub z dworakami udającymi pobożność, podług woli pana, któremu nadskakiwali, kłamiąc niebieskie caoty na twarzach obłudnych, a w sercu będąc drapieżnymi wilkami i plugawym bydłem. W obozach schowany Birkowski nauczył się czujności od wodzów, pod których bokiem kazał słowo boże. Z ludźmi różnego stanu, a z powołania swego krew przelewającymi, przeżywszy on wielką część lat swoich, przekonał się o tém, że próżno jest chcieć ze śmiertelnych nadziemskie zrobić istoty, i że wiele ten uczynił, który wlać w nich żądzę wstrzymywania się od grzechu, pilnym uważaniem na postęпки swoje, i mądrém stawianiem kroków po téj ziemi, która, pełna roskoszy będąc, nęci sama do mimowolnego przestępowania boskich przykazań, i nadużywania światowych roskoszy. Był to Polak, stosujący się w swych mowach do humoru narodu, często rubasznie i po prostu z nim rozmawiający, nie tylko na niebo, ale i na ziemię wzrok pilnie zwracający, nie zawsze tający, ani odmawiający (słowa są Ks. Makowskiego), z kim mu się dało żyć albo zabawić. Cedził przez zęby słówka, i z wielką ostrożnością kazał Skarga, a przecież miał nieważnić u rzeczypospolitój stanów. Birkowski przyganiał szlachcie Odrzychtopskim, kwapił się do owego królestwa niebieskiego, gdzie-to nie będzie rokoshów i najazdów konfederackich (mówi w kazaniu o Kantymirze Baszy), nikogo się nie przeląkł, każdemu prawdę w głos i wbrew mówił (słowa są Makowskiego), i gdzie było trzeba le-dwo nie palcem nań skazał, a przecież nikogo nie obraził, i żaden nań nie utyskiwał. Bo tysiące a tysiące słucha-

czów pośpieszając na kazanie jego, zanim jeszcze próg przestąpił świątyni pańskiej, mieli to przekonanie, że prawdziwie polskie usłyszą kazanie, i że im polski kapłan żywo wystawi przed oczy słowo boże, przystrojone widokiem polskiego krajobrazu, „aż serca podniosą uszy do góry, i nie tylko zagoreją miłością Boga i bliźniego, (jak na kazaniu ognistego Jezuity,) ale rospłyną się także w radości serdecznej“, uweselone obrazami zręcznie dobranymi z krajowych rzeczy.

DROGOSKAZY.

Kiedy mi, z ciągu badań nad wewnętrznymi dziejami narodu polskiego, wypadło z czasem puścić się na pole jego piśmiennictwa, by na niém zbadać ducha literatury krajowej, a z niego poznać rozwój postępu naukowego ziemków moich, wzywałem daremnie o pomoc w pracy tych, którzy się przedemną wielce tym przedmiotem zajmowali, i w których znaleźć ją oblecywałem sobie przed przystąpieniem do dzieła. Dawali ją wprawdzie historii literatury polskiej ogółowi i szczegółowi obrabiacze, wprowadzwszy mnie na ubitą przez siebie drogę, a mającą mnie doprowadzić do celu, którą nawet, tam gdzie się krzyżowała, opatrzyli drogoskazami, bym idąc nie zbłądził; lecz się ta pomoc na mało przydała, gdy co chwila potrzeba było stawać i naprawiać tę drogę, a drogoskazy, mylnie pokazując ją, nie doprowadziły mnie, dokąd zmierzałem; jak tego dowiódł wypadek podróży, którą gdym odbywał, znajdowałem wszystkiego po trosze, a całości znaleźć nie mogłem. Z długiej i przykrzej pielgrzymki tej wróciwszy, gdym obejrzał, com z sobą przyniósł, i przekonał się o tém, że to są szczegóły tylko, z których całości składcie i ładnie bez poszukania reszty ułożyć nie podobna, postano-

witem raz jeszcze, ale już o własnych siłach i inną pojąć drogą; by dojść do rozwoju zasad umysłu i życia towarzyskiego Polaków. Nową tę podróż odbywając, sam przewodniczyłem sobie, idąc szlakiem, który poprzednio wytknąłem, pnać się gdzie była droga stroma, suwając się, gdzie slizka lub bagnista, pośpieszając kroku, gdzie równą i gładką się być zdała. Tam, gdzie się krzyżując szlak, zachodził na gościniec od moich poprzedników ubity, brąłem, by nie chybić celu, odrębny kierunek. Nie patrzałem na epoki, które zamiast drogowskazów postawili mi poprzedni literatury badacze, lecz kierowałem się według zwrotów, którym wypatrywałem przecuciem, przy pomocy szczegółów, podczas pierwszej podróży przez siebie-poznanych. W pierwszym zwrocie stawiałem ludowych piewców, bajarzów i przysłowiowych mędrców, w drugim umieściłem małych pisarków, w trzecim znakomitych pisarzów naprzód wysuwałem, by zwrócić uwagę na to, jak około trzecich kręcąc się drudzy, niby trutnie około pszczoł roboczych, służyli jedynie do rozplodnienia wielkiej ich myśli, sami nie będąc w stanie utworzyć coś znakomitego; coś godnego, coś przyjemnego, nie zdolni ni wosku alepić na świecę ofiarną dla ołtarza Pana zastępów, ni miodu zrobić na posmak dla ludzi. Tak powstało dzieło, które pokazawszy w rękopisie s. p. Janowi Majorkiewiczowi, (czy wyciska mi wspomnienie młodziana w kwiecie wieku zmarłego, po którym słusznie obiecywała sobie wiele dobrego ojczyzna literatura!) usłyszałem od niego to zdanie, „że tylko na tej drodze wnikać można w ducha literatury polskiego narodu, że tym sposobem tylko przedstawić się da całość jej organiczna, nierozzerwalna, wynikłość rozwoju życia narodu umysłowego i społecznego z jednego

jakoby pasma wysnutą pokazująca", że, mówiąc jego słowy (1), „według spostrzeżeń i wiadomości bibliograficznych rękopisem moim objętych, da się tylko napisać historia literatury polskiej, odpowiada całemu znaczeniu i mocy tego wyrazu". W dowód czego, i dla zwrócenia na ten szczególnie uwagi myślących, sam, według rozkładu który pracy mej nadałem, przedstawił rzuty historyczno-filozoficzne, czyli dał pierwsze zarysy obrazu historycznego literatury, w trzech dobach czyli zwrotach ukazawszy je, z tą atoli różnicą, że im barwę inną, bo nie od ludowości i narodowości, lecz od religijności i racjonalizmu (jak się wyraził) wziętą nadał, zauważywszy przytém, że zasada podziału literatury rzeczona jest pomysłem ważnym, podaje bowiem najprostszy i najakuratniejszy sposób przedstawienia żywotnego rozwoju dziejów, i najjaśniej nam tłumaczy zjawiska historyczne (2). Cośmy w tym już po części rozwinęli, to w następnym tomie dzieła naszego (który pokazując główne obroty rzeczonych zwrotów, rozwiąże przed innemi te pytania: w jakim stanie była naukowość polska aż do roku 1650? jak na język, tudzież na ukształtowanie się poezyi i prozy? jak na cywilizacyą ludu i narodu polskiego, jak na ościenne kraje wpływała nasza literatura?) do reszty rozwijając, udowodnimy przez to, że się pomylił ś. p. Majorkiewicz, gdy taką wskazanym zwrotem nadał barwę. Tu potrącićmy tylko o rzecz będącą w mowie, ażeby uprzedzić czytelnika o tém, że drogoskazy, któreśmy na wertepach i manowcach deptanego przez nas szla-

(1) Wyrzekł je w dziele swoim *Historja, Literatura i Krytyka w Warszawie 1847* wydanem. Porównaj 8.

(2) Porównaj tamże 13.

ku wzniesli dla przestrogi za nami zdrażających, zdają się być stosowniej od okresów postawione. Właściwie bowiem (Majorkiewiczza mówiąc słowami) nie mają one oznaczonych ram czasu i zachodzą za siebie, spływając jak barwy światła, jak bałwany wód, albo fale obłoków, i jeden jakoby prąd życia w troistém załamaniu się przedstawiając, podobne są do trojakięgo rzędu, na który się polskie dzieliło obywatelstwo (na lud, mieszczan, szlachtę), a z których jeden zachodził na drugi, z niższego do wyższego, przez nabywanie szlachectwa postępując, lub przez utratę go zstępując na dół, i tak do ludu, z pośrodku którego wyszedł, wracając.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SKOROWIDZ

treści pierwszego tomu.

POWODY OBJAWIENIA SIĘ PIŚMIENICTWA POLSKIEGO, DWOISTE JEGO LICE, ZWROTY I ZASOBY.

Wynik, znaczenie, dążność polskiego piśmiennictwa 3, stosunek łacińskiego do polskiego piśmiennictwa 4, stosunek ludowej do narodowej literatury 5, obiedwie są objawem ducha czasu 6, sposób wybadywania tego ducha 7, stosunek polskiej do europejskich literatur 8—9, zetknięcie się ich wzajemne za czasów Jan Husa 10—12. Czeska literatura dała połot polskiej 13, i wielkie wywarła wpływy na naród 14, przez co wstąpiło w jego ducha nowe życie 15—17, i nowe błysło światło 18, które nie dało upaść naukowym zakładom 19, ręką duchowieństwa wzniesionym 20, a następnie zaniedbywanym z téj przyczyny, iż się do nich zasady Husa wkradły 22—23. To światło błysnęło i dla Rusi tudzież dla Litwy 24, dwóch ludów, które się z Polską przez szlachtę rządzoną, zjednoczyły 25—28. Szlachta posiadająca wielkie przywileje 29—30, wyrobiła je i dla zwolenników nauki Husa 31, pomimo oporu katolickiego duchowieństwa, które przeparto 32. Hussyzm czém był, i dla czego się podobał 33—35, czém się od niego różnił protestantyzm? 36. Tak zwany arianizm był najniebezpieczniejszy kościołowi katolickiemu 37. Begunilowie, sekciarstwa słowiańskiego proajcowie, poprzedzili go 38. Przegląd tych sekt 39—42. Jewidci występują z nimi do walki 43. Wpływ protestantyzmu na piśmiennictwo i cywilizacyą narodu 44. Za jego sprawą wzięła literatura starożytna nowy kierunek 45—46, w tyle pozostawiwszy za sobą łacinę 47 (Jaki pożytek z obadwóch odniosło polskie piśmiennictwo?) 47—48. Za jego wpływem 49—50, mieli się znowu pobratać Słowianie z Niemcami 51. Zarzuty protestantyzmowi czynione niesłusznie 52—56, a czynione mu słusznie 57—58. Charakter polski nie sprzyjał mu 59, bo się różnił wielce od niemieckiego 60. Jednakże za wpływem obcego żywiołu, zwłaszcza gdy naród małą miał oświatę, rozpostarł się po

Polisce protestantyzm 61—67, że aż Jezuitów musiano mu naprzeciwko stawić 68. Lecz wezwani nie poprzestali na samą walkę z protestantami, napadli na grecki kościół, i do poddania się Papięzowi przywieśli go 69—70. Czém obruszyli na Polskę Ruś 71. Jój g'woli, i chcąc poleżyć koniec intrygom jezuitskim, zbrojnie wystąpił naród przeciwko Królowi i Jezuitom 72—73. Ale ci odwrócili od siebie burzę, podszedłszy miąłki rozum narodowi 74. Miąłki miał rozum Polak, bo liche miał zakłady naukowe 75. Przyczyna tego 76. Pogląd na szkoły 77—83. Literaturę jednakże miał lepszą jak się można było spodziewać (jój różnica od piśmiennictwa) 84—85. Zkądże to poszło? i czemu nasza literatura stanęła po włoskiej na pierwszym zaraz szczeblu, między literaturami ówczesnej Europy? 86. Stosunek do niej piśmiennictwa 87. Obraz dwiestego literatury, polskiej i łacińskiej, lica 88—89. Jój zwroty, i łączenie się w nich polskiej z łacińską 90. Zwrot pierwszy literaturę ludową, drugi narodową, trzeci ludowo-narodową przedstawia 91—102. Jaką drogą pójdę, zwroty te rozważając? 103—105. Zasoby z których wątek rzeczy wysnuwałem 106.

ZWROT I.

1. ROZWÓJ LITERATURY LUDOWEJ HISTORYCZNY.

- a, Zkąd powstała literatura ludu? jój przeszłość i terażniejszość 108—115.
- b, Historyczny rozwój pieśni ludu 116—130.
- c, Historyczny rozwój podań i klechd 131—141.
- d, Historyczny rozwój przysłów ludu 142—153.
- e, Przejście ludowej literatury z ustnych podań wpismo, pierwszy zaród dzisiejszego romansu 154—156.

2. KRYTYCZNY POGŁĄD NA ROZWÓJ LITERATURY LUDU HISTORYCZNY.

- a, *Pieśni gminy, ich zbiory i obróbiecie*, α. *Pieśni gminy najdawniejsze* 157—158. ββ. *Besalki* 159. *Zaklęcia przywracają ramakowi zdrowie* 160. *Krytyczny pogląd na obiadwie pieśni* 161—164. γγ. *Bolesław Krzywousty godzi się z Pomoranami* 165—167. δδ. *Szląskie pieśni* 168. ε. *Słówko o tych śpiewach, z uwagą na pieśni ludu a utworzone dla ludu* 169—171. ζ. *Pieśni serbskie* 172—175. ζζ. *Pieśni o mechie-wskich darach w Carogrodzie, i tureckich podarunkach w Moskwie* 176. ββ. *Pieśni o napadzie Turków na Wiedeń* 177. *Uwagi nad obyczajem pieśni* 178. δ. *Zbiory pieśni, ich wagność i obróbiecie* 179—185.

b. *Klechdy polskie i obrobieńcie ich.* α. Tłó klechd i zapatrywanie się na nie z historycznego stanowiska 186—191. β. Zbiory podań i klechd polskich, ich znaczenie, podział i obrobieńcie 192—199. α₂. O podaniach i legendach, które w klechdy przeszły 200—210. 1. Ustęp o Madaju 211—214. 2. Ustęp o djable niemieckim 215—218. 3. Ustęp o djable polskim i jego towarzyszach 219—222. β₃. Klechdy o Twardowskim nowe rozwinięcie i dalsze jej następstwo 223—237. γγ. Mieszane klechdy 238—243. δδ. Rzut oka na historyczny rozwój podań i klechd 244—247.

c. *Dodatki do rozprawy o zbiorach podań i klechd, ich znaczeniu i obrobieńciu.* α. Zdanie P. Luciana Siemińskiego o literaturze ludu, i o Polsce pod względem obyczajów i zwyczajów przez nas opisanéj 248—253. β. Legenda o Bolesławie Śmiałym w mowie opowiedziana ludu 254—255 γ. Trzy przypisy do rozbioru klechdy o Sowizrzale i Twardowskim. 1. Broszury o Sowizrzale 256 2. Odrodzenie się Twardowskiego 257. 3. *Compendium historiae Possellianae* 258. δ. *The-saurus magicus* 259—264. η. Bajki Ezopa wyłożone dla ludu w XV wieku. αα. Uwagi 265—268. αα ββ. Przekłady czterech bajek 269—271. θ. Rzut oka na związek między klechdami obcemi a polskimi zachodzący 272—276

ZWROT II.

I. Przejście z pierwszego do drugiego zwrotu 277. II. Przegląd rękopisów 279.

1. Z roku 1290 i następnych pochodzący *urywek przekładu psalmów* 280—281. Pogląd na *Psalterz Małgorzaty* 282—285 *Królowej Jadwigi* 286. Uwagi nad pisownią i językiem 287. *Psalterz Jeronima Kapłana* 288. Przejście od rękopiśmiennych do drukowanych psalterzów 289.

2. Z r. 1390. *Tłómacze pisma i. w XIV, XV wieku.* Pogląd na biblię szarospatacką Królowej Jadwigi i Zofii tudzież na przekład nowego zakonu 290—294. Uwagi pad pisownią i językiem 295.

3. 4. a) *Kazania i modlitwy kazanne z XIV. wieku; tudzież Dekalog z roku 1399.* 296.

4. b) *Przysięgi sądowe* 297—298. Pogląd na *przekłady i układy statutów XIV. XV. wieku* 299—304.

5. Przed r. 1399. *Początek pieśniarstwa polskiego* 304. *Pieśni Jana z Łodzi* 305—306. *Pieśni przekładane w XIV wieku z ezekiego* 307—308. *Godzinki do N. Panny z XV wieku* 309.

6. Tegoż r. i nastp. lat reszta pieśni, początek kancyonatów 310.

7. Z r. 1406. *Zdrowia Królowo (Salve Regina) z rękopisów i druków* 311—313.

8. Z r. 1408. *Pieśń Bogarodzica: Jój początek 314—316. Przegląd rękopisów i druków 317—318. Co jest w niej utworem ś. Wojciecha, a co późniejszych wieków? 319—321: Obrobienie krytyczne 322.*
9. Tegoż r. i nastp. *Pieśni miłosnych bezimienni ukladacze. Kiedy je pisał i jakie nam przekazali 323. 324.*
10. Z r. 1412. *Modlitwa pańska; pozdrowienie onieśkie, skład apostołski. Pogląd historyczny 325. Rękopisy 326.*
11. Z r. 1417—1450. *Modlitwy stałe przy mszy ś. przez celebrującego Kapłana odmawiane (canon missae). Rękopisy 328. Przekłady 329. 330. Uwagi nad pisownią i językiem 331.*
12. R. 1409. *Stanisław Fiskorzowski 332.*
13. R. 1422 (1515) *Podręczna książka dla bractwa ś. Franciszka z dwóch rękopisów 332.*
14. R. 1428. *Bezimienny pieśniarz 333.*
15. Po r. 1428. *Nabożeństwo kościelne 333. 334.*
16. — — *Modlitwa i dzieńcioro przykaz. 335.*
17. R. 1440. *Jakób Parkosz gramatyk i polacy słownikarze. Życie i usługi naukowe Parkosza 336. Co dla prawopisu on, a co jego następcy zrobili? 337. 338. Słowników początek 339. Słowniczek prawny, lekarski 340.*
18. R. 1444. *Modlitwa do najśw. Prępy. Przejsie z katolickich do protestanckich zasad wiary 341.*
19. R. 1449. *Andrzej z Dobczyzna Gałka pierwszy pisarz protestancko-polski 341. 342.*
20. R. 1459. *Wyznanie wiary 343.*
21. Tegoż r. *List o twarzy Chryst. tamże.*
22. — *Kazanie 344.*
23. — *Książka Mikołaj z Błonia tamże.*
24. — *Szczegóły o życiu Najśw. Panny, świętej Anny i Józefa 345.*
25. — *Modlitwa przed kazaniem 346.*
26. R. 1454. *Stanisław z Pacanowa, tamże.**
27. R. 1468. *Bezimienny ukladacz powieści o Urbanie Papieżu.*
28. Przed r. 1470. nastp. *Andrzej ze Słupia Słopuchowski? 348—351.*
29. Po r. 1490. *Pamiętniki Janczara spoleczone. Życie autora 352—353. Co i w jakim języku pisał? 355. 356. Przegląd rękopisów 357—358. Zalety, usterki, wyjątek z dzieła 360—362.*
30. Po r. 1490. *Książeczka Nawojki (na której się Jadwiga (święta) modliła) Czy należała do Judwigi ś.? 363. Treść dzieła 364—366. Jest lepią XV. wieku 367. 368.*
31. Po r. 1490. *Sandomirzanina pieśni i dzieje wierszem opowiada 369.*

32. Przed r. 1500. *Zdrowa gwiazdo moraka* 370.
 33. R. 1500. *Ortyle czyli statuta miejskie*, tamże.
 34. R. 1501. *Urywek Kazania* 371.
 35. Około r. 1505. *Chwaleczewski Stanisław*, Autor i jego dzieło, tamże
 i 372. Co i jak pisał! 373. 374.
 36. R. 1510. *Zywot Aleksandra Wielkiego przez Lenarta z Batic napi-
 sany*, 375.
 37. Tegoż r. *Pieśni* 376.
 38. R. 1530. *Comedia o miessopuszczie*, tamże.

III. *Przegląd pierwotnych druków w związku ich z rękopisami*. Pierwo-
 tne druki XV. XVI. wieku 377. Ciągnęły dalej co rozpoczęły rękopisy
 378. Religijna poezya 379. Proza religijna katolicka i protestancka 380—
 383. Pisarze protestancy objawiają religijno-polityczną dążność 384.
 Wpływ ich na pisarzy katolickich 385. 386. Od prozy poczynają się
 świeckiej treści druki 387. Jakie dzieła drukiem ogłaszano pierwotnie,
 wyzywanie niewiast by brały udział w czytelnictwie 388. Dzieła nau-
 kowe 389. romanse 390.

ZWROT III.

I. *Przejście z drugiego do trzeciego zwrotu 391—392.*

II. *Znakomici pisarze polscy aż do pierwszej połowy XVII. wieku.*

1. Rok 1550. *Marcin i inni Bielscy*. *Życiorys* 393. Marcin Bielski jest
 pisarzem postępowym 394—396. Pisał dzieje poważne sposobem bio-
 grafii 397. Pisał także dzieje etnograficznie 398. Krytyka tych dzie-
 jów 399—405. Pogląd na resztę dzieł 406. Pisma politycznej treści 407.
 408. Dzieło o sztuce wojennej 409. Kronika polska 410—412.

2. Rok 1560 *Mikołaj Rej z Nagłowic*. *Żywot* użony 413—417. Jakim
 człowiekiem, takim pisarzem był Rej 418—420. Przygotowanie do wy-
 roku o pracach Reja naukowych 421—423. Rej jako teolog (wylczenie
 pism i krytyka) 424—432. (Ewangelie i Epistoły nie są jego dziełem 433.
 434). Rej jako poeta (wylczenie pism poetycznej treści) 435—437. (Fi-
 gliki nie są jego dziełem). Ustęp o tém, gdzie szukać zaginionych pism
 Reja, i o roku urodzenia pisarza 447. 448. Krytyka pism poetycznej tre-
 ści 449—451. Przesilenie szczęśliwe 452. 453. Rej jako moralista, poli-
 tyk 454—455.

3. R. 1566. *Łukasz Górnicki*. Wstęp 456. Bieg życia 457. Dzieła 458.
Arcydzieło 458—464. Dzieła małej wartości 465—470. (myśl o urządze-
 niu Rzeczypospolitej polskiej nakaztań weneckiej) 471—481.

4. R. 1578. *Jan i inni Kochanowscy*. Intłę Kochanowskich, *życiorys*
 Jana 482—485. Przegląd wydań i treści dzieł 486—494. Pogląd naukowy

na te dzieła 495 - 500. Pogląd głębszy 501—507. Charakter poety, wpływ jego na naród 508—509. Uznanie zasług przez naród 510 - 512.

5. Przed r. 1581. *Mikołaj Sęp Szarzyński*. Pogląd na prace i życie 513. 514. Mikołaj w czem wyższy nad Jana Kochanowsk. 515 - 518. W czem mu wyrównywa 519. W czem niższy od niego 520. 521.

6. R. 1582. *Sebastyan Fabian Klonowicz*. Imię pisarza i przegląd dzieł jego 522 - 529. Bieg życia i charakter pisarza 530—533. Rozwój myśli 534—541. Wykonanie 542—548. Porównanie z Janem Kochanowskim 549—552. Pogląd na życie i dzieła 553—555.

7. Tegoż roku, *Maciej Strykowski*. Bieg życia i naukowe usposobienie 556—558. Krytyczny przegląd pism pomniejszych 559—562. Arcydzieło 563—566. Rzut oka na życie i prace naukowe Strykowskiego 567—572.

8. R. 1584. *Bartosz Paprocki*. Nowy widok 573. Wyliczenie dzieł 574—581. Bieg życia i talent pisarski 582—586. Przegląd dzieł rodowodowych 587—595. Przegląd reszty dzieł 596—600. Rzut oka na rodowodowe pisma Paprockiego 601. (ze szczególną uwagą na pierwiastek heraldyki polskiej 602—617.), i słówko o najlepszych dziełach jego rymami ułożonych 618.

9. R. 1587. *Krzysztof Warszawicki*. Pisarz i pisma jego po polsku oryginalnie wydane 619—622. Pisma w tłumaczeniach drukami ogłoszone 623.

10. R. 1588. *Książę Stanisław Grochowski*. Pogląd na życie, przegląd dzieł 624—632. Bieg życia, stosunek pisarza do świata i poezji 633—638. Poetyczny talent Grochowskiego 639—643. Wartość pism jego 644. 645.

11. *Andrzej Zbylitowski*. Przegląd dzieł 646—647. Szczegóły o życiu 648. Pogląd na pisma mniejszej wagi 649—650. Pogląd na Zbylitowskiego pieśni ziemiańskie, z uwagą na ziemianstwo Kajetana Koźmiana 651—653.

12. R. 1600. *Piotr Zbylitowski*. Przegląd dzieł 654. Pogląd na życie i pisma 655—657. Krytyka pism 658—660.

13. R. 1604. *Książę Piotr Skarga*. Ogólny pogląd na pisarza i jego dzieła 661. Bieg życia, pogląd na pisma 669. Skarga jako polityk 673. Skarga jako historyk kościelny 690. Skarga jako mówca 695. Skarga jako uczony mąż, dobry Polak, cnotliwy człowiek 701.

14. 15. R. 1607. *Jarosz i Piotr Moskorzowscy*. Stanowisko naukowe 708. Pogląd na pisarza i jego prace 709. Jarosz Moskorzowski jako uczony 714, jako obywatel Polak 715. Piotr Moskorzowski 717. Zwrocenie myśli ku stanowisku naukowemu 718.

16. R. 1612. *Malcher Kasper Miaskowski*. Pogląd na życie 721. Pogląd na dzieła 723. Wczém przypomina Pindara? 728. Wczém mu wcale niepodobny? 732.

17. 1614. *Simon Simonides* Życie naukowe wieszca 738. Pogląd na druki 741. Szymonowicz jako nasladowca 746. Jako postępowy pisarz 754.

18 R. 1636 *Książ Fabian Birkowski*. Przystanek. Ogólny pogląd na prace naukowe pisarza 760. Życiorys Kaznodziei 763. Pogląd na kazania niedzielne i świąteczne 767. Pogląd na takoweż z koliczności publicznych powiedziane 769. Pogląd na kazania żałobne 779. Pogląd na przekłady i potrącenia o dzieje 792. Co sądzą o Birkowskim dzisiejsi krytycy 793. Co ja sędzę? 795.

Drogoskazy, które pokazując początek i dalszy kierunek dzieła, ostrzegają oraz o tém, iż ono na zwroty a nie na epoki podzielone być musiało koniecznie 802.

UWAGA.

do przypisu na str. 600, *Testament Starca* obecnie wynalezionym został w bibliotece gimnazjalnej warszawskiej; przy sposobności więc w następnym tomie, bliżej ten utwór Paprockiego opisany zostanie.

do str. 614. myśl moją w wyrażeniu nawiasowém zawartą: (herby nasze bowiem nie były objęte w księdze praw krajowych), w zamierzonym drugim wydaniu *Historji Prawodawstw Sławiańskich*, szerzej rozwinę i objaśnię.

ZNACZNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

Strona.	Wiersz.	Wydrukowano.	Ma być.
12	ostatni w przypisie	narachowałna rzeczy	narachował narzeczy
16	1	S. Jan	Dion
23	16	Gulka	Gałka
31	4 od dołu	nowo	nowe
76	11 od góry	iterze	literze
115	5	gędzbą	gędźbą
163	3 w przypisie (2)	nade	nader
179	3	Zoryan	Zoryan
194	14	ubelskiego	lubelskiego
221	13	Biedna	Bieda,
231	18	Augustowi	Augustowi
243	19	Czysto	Czysto
268	21	pozedział	przedział
312	12	te nstanowi	ten stanowi
332	1	ednotliwych	jednotliwych
337	19	różnicą	różnica
342	25	udrzają kreskują się	uderzają kreskujące się
345	14	tu	ta
458	5	eżącej	leżącej
465	w przypisie (2)	III	III
489	9	Lubiinie	Lublinie
493	8	Atcestis	Alcestis
564	7	wielkornskie	wielkoruskie
648	23	Z drodze	W drodze
665	1	sierdziu	o miłosierdziu
680	14 (w przypisie)	1317.	I. 1317.
736	16	więcej	więcej by
742	5	Stanisławowi	Mikołajowi

Inne drobniejsze pomyłki nie zmieniające myśli, jakie się wcisnąć mogły przez zamianę głosek *a* na *q*, *c* na *ć*, *e* na *é*, lub *z*, *o* na *ó*, *s* na *ś*, i t. p. lub odwrotnie łaskawy czytelnik sam poprawić zechce.

